

PL ISSN 1509-9873

echna, przeszłości

IV



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO • OLSZTYN 2003

UNIwersytet WArmińsko-MAzurski w Olsztynie
UNIVERSITY OF WARMIA AND MAZURY IN OLSZTYN

echa przeszłości

IV



WYDAWNICTWO UNIwersytetu WArmińsko-MAzurskiego
OLSZTYN 2003

Komitet Redakcyjny

Stanisław Achremczyk, Tadeusz Filipkowski, Stanisław Gajewski,
Janusz Jasiński, Sławomir Kalembka, Marek K. Kamiński, Andrzej Kopiczko,
Giennadij Kretinin (Kaliningrad), Bohdan Łukaszewicz, Bohdan Ryszewski,
Jan Sobczak (przewodniczący), Alojzy Szorc, Józef Śliwiński

Recenzent

Tadeusz Kisielewski

Redaktorzy tomu

Witold Gieszczyński, Norbert Kasperek, Kazimierz Łatak,
Jan Sobczak (redaktor naczelny)

Adres Redakcji

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, Aleja Obrońców Tobruku 3,
10-057 Olsztyn, tel. (0-89) 527-36-12
e-mail: kasperek@human.uwm.edu.pl
<http://human.uwm.edu.pl/historia/index.htm>

Projekt okładki

Barbara Lis-Romańczukowa

Redakcja wydawnicza

Danuta Jamiołkowska

Korekta

Aneta Swider-Pióro

Tłumaczenie na jęz. niemiecki

Magdalena Makowska

PL ISSN 1509-9873

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie
Olsztyn 2003

Ark. wyd. 26,55; ark. druk. 22,5; pap. druk. kl. III
Druk - Zakład Poligraficzny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie - zam. 71

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Kazimierz Łatak, <i>XVI-wieczne księgi zakazane w bibliotece kanoników regularnych laterańskich w Krakowie</i>	7
Barbara Krysztopa-Czupryńska, <i>Art^{te}/sAa żegluga bałtycka w okresie istnienia Kompanii Wschodniej (1579-1673) w świetle rejestrów sundzkich</i>	15
Piotr Florek, <i>Historia pułku Jana Piotra Sapiehy - starosty uświackiego</i>	31
Janusz Hochleitner, <i>Warmińska sakralizacja przestrzeni - krzyże, kapliczki i figury religijne</i>	51
Mirosław J. Hoffmann, <i>Hugo Conwentz - przyrodnik, prahistoryk, muzealnik oraz twórca konserwatorstwa archeologicznego i przyrodniczego Prus Zachodnich</i>	67
Maria Bieniek, <i>Środki kartograficzne w polskich podręcznikach historii okresu 1864-1914</i>	79
Agnieszka Dmowska, <i>Klub Sprawozdawców Parlamentarnych przy Sejmie RP 1919-1939. Warunki pracy, relacje między sprawozdawcami a władzą</i>	91
Paweł Letko, <i>Aktywność generała Romana Góreckiego na forum międzynarodowych organizacji kombatanckich - przyczynek do biografii</i>	109
Karol Sacewicz, <i>Obraz sowieckich akcji dywersyjnych w okupowanej Polsce (1941-1943) na łamach „Biuletynu Informacyjnego”</i>	127

PROBLEMY I DYSKUSJE

<i>Stalinizm i jego narodowe odmiany - stenogram dyskusji panelowej z 18 czerwca 2002 roku w Olsztynie: Jan Sobczak (Olsztyn), Paweł Wieczorkiewicz (Warszawa), Jerzy Eisler (Warszawa), Jakub Wojtkowiak (Poznań), Bohdan Łukaszewicz (Olsztyn), Jurij Kostjaszow (Kaliningrad), Henryk Stroński (Olsztyn), Andrzej Maciejewski (Olsztyn), Adam Bosiacki (Warszawa), Jewgienij Masłów (Kaliningrad) - przygotowała do druku Barbara Krysztopa-Czupryńska</i>	153
---	-----

DOKUMENTY I MATERIAŁY

<i>Nieznanne dokumenty pergaminowe do dziejów starostwa łukowskiego (Kazimierz Łatak)</i>	215
<i>Projekt przeniesienia w głąb Rosji wileńskiego katolickiego seminarium duchownego, zgłoszony przez gubernatora wileńskiego Dymitra Lubimowa. Fragmenty raportu gubernatora i dwu dokumentów centralnych władz rosyjskich z 1911 roku (Roman Jurkowski)</i>	221
<i>GPU przeciwko Kościołowi. Dokument o antykatolickiej polityce i działaniach radzieckich służb specjalnych na Ukrainie w latach 20, XX wieku (Henryk Stroński)</i>	231

<i>Zajęcie polsko-litewskiego pasa neutralnego w dniach 15-17 lutego 1923 roku</i> (Wiesław B. Łach).....	243
<i>Pamiętnik metropolity Eulogiusza jako źródło historyczne</i> (Roman Płoński).....	259

POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

<i>Trudna sztuka wprowadzania w świat historii. Na marginesie książki</i> <i>Henryka Dominiczaka „Wstęp do badań historycznych”</i> (Andrzej Korytko).....	277
Ryszard Sajkowski, <i>Divus Augustus Pater. Kult boskiego Augusta za rządów</i> <i>dynastii julijsko-klaudyjskiej</i> (Miron Wolny).....	288
<i>Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter, Teil I (1236-1449)</i> , hrsg. v. Marian Biskup u. Irena Janosz-Biskupowa unter der Redaktion v. Udo Arnold, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, Bd. 50, Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens, Bd. 10, hrsg. im Auftrag des Vorstandes v. U. Arnold unter der Patronanz des Deutschen Ordens (Jan Gancewski).....	292
Kazimierz Łatak, <i>Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich</i> <i>na przestrzeni dziejów</i> (Iwona Pietrzakiewicz).....	294
<i>Dawna a nowa Rosja (z doświadczeń transformacji ustrojowej). Studia ofiarowane</i> <i>Profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin.</i> Praca zbiorowa pod red. Romana Jurkowskiego i Norberta Kasparka z przedmową Sławomira Kalembki (Dariusz Radziwiłłowicz).....	298
Zygmunt S. Zalewski, <i>Dardanele i Gallipoli w polityce i strategii mocarstw</i> <i>europjskich podczas I wojny światowej</i> (Jan Sobczak).....	301
Andrzej Peplowski, <i>Kontrwywiad II Rzeczypospolitej</i> (Tomasz Gajownik).....	309
Wiesława Piątkowska-Stepaniak, <i>„Nowy Dziennik” w nowym świecie. Pismo i jego</i> <i>rola ideowo-polityczna</i> (Zbigniew Anculewicz).....	315

KRONIKA NAUKOWA

Andrzej Korytko, Krzysztof Narojczyk, <i>Dzieje kształtowania się polskich instytucji</i> <i>oświatowych</i>	319
Maria Tarnowska, <i>Z Archiwum Państwowego w Olsztynie</i>	321
Jan Gancewski, Anna Kołodziejczyk, <i>I Kongres Mediewistów Polskich.</i> Toruń 16-18 września 2002 roku.....	328
Krzysztof Narojczyk, <i>IX Sympozjum AHC-PL, Poznań 15-16 listopada 2002 roku</i>	330
Anna Kołodziejczyk, <i>Kolokwia habilitacyjne i obrony doktorskie w dyscyplinie</i> <i>historia w roku akademickim 2001/2002</i>	335
Danuta Kasperek, <i>Wykaz promotorów i tytułów prac magisterskich absolwentów</i> <i>historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej (1976-1999) i Uniwersytetu Warmińsko-</i> <i>-Mazurskiego (1999-2002) w Olsztynie przechowywanych w Archiwum Uni-</i> <i>wersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie - stan na 31 maja 2003 roku</i>	337

POŻEGNANIA

Dr hab. Jerzy Koziełłoklewski (1934—2002). Wspomnienie o historyku (Janusz Jasiński).....	357
--	-----

INHALTSVERZEICHNIS

ARTIKELN UND AUSEINANDERSETZUNGEN

Kazimierz Łatak, <i>Die verbotenen Bücher aus dem 16. Jahrhundert in der Bibliothek der regulären lateranischen Kanoniker in Krakau</i>	7
Barbara Krysztopa-Czupryńska, <i>Englische Ostseeschiffahrt in der Zeit der Ostkompanie (1579-1673) anhand des Sundregisters</i>	15
Piotr Florek, <i>Die Geschichte des Regiments von Jan Piotr Sapieha - dem Starosten von Uświaty</i>	31
Janusz Hochleitner, <i>Ermländische Sakralisierung des Raumes - Kreuze, Bildstöcke und religiöse Figuren</i>	51
Mirośław J. Hoffmann, <i>Hugo Conwentz - Naturwissenschaftler, Urhistoriker, Museumskenner und Nestor der archäologischen und naturwissenschaftlichen Konservatoren in Westpreußen</i>	67
Maria Bieniek, <i>Die kartographischen Mittel in den polnischen Lehrwerken für Geschichte in den Jahren 1864-1914</i>	79
Agnieszka Dmowska, <i>Klub der Parlamentsberichtserstatter (KSP) am Sejm der Republik Polen 1919-1939. Arbeitsbedingungen die Beziehungen zwischen den Berichtserstatterern und der Macht</i>	91
Paweł Letko, <i>Die Aktivität des Generals Roman Górecki im Forum der internationalen Kombattantenorganisationen - Beitrag zur Biographie</i>	109
Karol Sacewicz, <i>Das Bild der sowjetischen Diversionsaktionen im besetzten Polen (1941-1943) in den Spalten von „Informationsbulletin“</i>	127

PROBLEME UND ERÖRTERUNGEN

<i>Stalinismus und seine Nationalarten - Stenogramm aus der Paneldiskussion am 18. 06. 2002. in Allenstein (zum Druck angegeben von Barbara Krysztopa-Czupryńska)</i>	153
---	-----

DOKUMENTE UND MATERIALIEN

<i>Unbekannte Pergamentdokumente zur Geschichte der Starostei Łukowskie (Kazimierz Łatak)</i>	215
<i>Das von Vilniuser Gouverneur Demetrius Lubimov angegebene Projekt, nach dem das katholische Priesterseminar aus Vilnius tief in Russland hinein verlegt werden sollte. Fragment de Gouverneurberichtes und zwei Dokumenten von russischen Zentralbehörden aus dem Jahre 1911 (Roman Jurkowski)</i>	221
<i>GPU gegen Kirche. Dokument über die antikatholische Politik und die Handlungen der sowjetischen Sonderkräfte in der Ukraine in den 20ger Jahren Jahrhundert (Henryk Stroński)</i>	231
<i>Die Übernahme des polnisch-litauischen Neutralgürtels vom 15-17 Februar 1923 (Wiesław B. Łach)</i>	243
<i>Das Gedenkbuch von Metropolitene Eulogiusz als historische Quelle (Roman Płoński)</i>	259

MEINUNGSSTREITE, REZENSIONEN UND BESPRECHUNGEN

<i>Schwierige Kunst der Einführung in die Welt der Geschichte. Am Rande des Buches von Henryk Dominiczak „Einführung in die historischen Forschungen“ (Andrzej Korytko)</i>	277
---	-----

Ryszard Sajkowski, <i>Divus Augustus Pater. Der Kult des göttlichen Augustus in der Zeit der julisch-klaudischer Dynastion</i> (Miron Wolny).....	288
<i>Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter, Teil I (1236-1449)</i> , hrsg. v. Marian Biskup u. Irena Janosz-Biskupowa unter der Redaktion v. Udo Arnold, Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, Bd. 50, Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens, Bd. 10, hrsg. im Auftrag des Vorstandes v. U. Arnold unter der Patronanz des Deutschen Ordens (Jan Gancewski).....	292
Kazimierz Łatak, <i>Krakauer Kongregation der regulären lateranischen Kanoniker im Zeitraum der Geschichte</i> (Iwona Pietrzekiewicz).....	294
<i>Altes und neues Russland (aus den Erfahrungen der Staatsformtransformation). Studien zur Würdigung von Professor Jan Sobczak zum 70. Geburtstag. Gesamtwerk unter Redaktion von R. Jurkowski und N. Kasperek</i> (Dariusz Radziwiłłowicz).....	298
Zygmunt S. Zalewski, <i>Dardanele und Gallipol in der Politik und Strategie der europäischen Mächte während des I. Weltkrieges</i> (Jan Sobczak).....	301
Andrzej Pepłoński, <i>Spionageabwehr der II. Republik Polen</i> (Tomasz Gajownik)....	309
Wiesława Piątkowska-Stepaniak, <i>„JVeue Tageszeitung“ in der neuen Welt. Die Zeitung und ihre ideologisch-politische Rolle</i> (Zbigniew Anculewicz).....	315
WISSENSCHAFTLICHE CHRONIK	
Andrzej Korytko, Krzysztof Narojczyk, <i>Die Geschichte der polnischen Bildungsinstitutionen</i>	319
Maria Tarnowska, <i>Aus dem Staatsarchiv in Allenstein</i>	321
Jan Gancewski, Anna Kołodziejczyk, <i>Der erste Kongress polnischer Mediävisten. Toruń, 16-18 September 2002</i>	328
Krzysztof Narojczyk, <i>IX Symposium AHC-PL, Poznań, 15-16 November 2002</i>	330
Anna Kołodziejczyk, <i>Habilitationskolloquien und Promotionsprüfungen im Fach Geschichte in dem akademischen Jahr 2001/2002</i>	335
Danuta Kasperek, <i>Verzeichnis der Promotoren und der Titel von Magisterarbeiten der Geschichteabsolventen in der ehemaligen Pädagogischen Hochschule und an der Ermland und Masuren Universität in den Jahren 1976-2002</i>	337
ABSCHIEDSWORTE	
Dr hab. Jerzy Kozięło-Poklewski (1934-2002), Erinnerung an den Historiker (Janusz Jasiński).....	357

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Kazimierz Łatak

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

XVI-WIECZNE KSIĘGI ZAKAZANE W BIBLIOTECE KANONIKÓW REGULARNYCH LATERAŃSKICH W KRAKOWIE

Klasztor kanoników regularnych laterańskich na Kazimierzu w Krakowie jest dzisiaj jedynym ośrodkiem nawiązującym swoją genezą bezpośrednio do nurtu czeskiej *devotionis modernae*, której inicjatorem był Jan Drazic, biskup praski, a głównym ośrodkiem ufundowany przez niego w 1333 r. w Roudnicach klasztor kanoników regularnych pochodzenia włosko-francuskiego. Kanonicy obediencji roudnickiej dostali się do Krakowa przez Śląsk, jako filia prepozytury kłodzkiej, założonej w 1349 r. przez Ernesta z Pardubic, następcę Drazica na stolicy biskupiej w Pradze. Kanonicy przybyli do Krakowa najpóźniej wiosną 1399 roku na zaproszenie pary królewskiej Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły. Dokument fundacyjny został jednak wystawiony dopiero 26 marca 1405 r. przez samego króla¹.

Swój złoty okres prepozytura przeżywała w XV w., będąc w środowisku krakowskim żywym ośrodkiem reformy w duchu *devotionis modernae*. Kanonicy utrzymywali ścisły kontakt z Akademią Krakowską, sami z powodzeniem uprawiali naukę, prowadzili szkołę, infirmerię, doskonałe skryptorium, produkowali kodeksy teologiczno-liturgiczne na własny użytek i na sprzedaż, ukończyli rozpoczętą przez Kazimierza Wielkiego budowę gotyckiego kościoła farnego pod wezwaniem Bożego Ciała, wznieśli interesujący zespół budynków

¹ M. A. Górczyński, *Schema de Canonicis Regularibus Lateranensibus Congregationis Cracoviensis*, Kraków 1707, s. 77-79; K. Hartleb, „Dla pomnożenia chwały Bożej”. Jagiełłowe i Jadwigi fundacje i darowizny na rzecz Kościoła w Koronie i Litwie. „Nasza Przeszłość” 1:1946, s. 28-29; K. Łatak, *Kanonicy regularni laterańscy na Kazimierzu w Krakowie do końca XVI wieku*, Elk 1999, s. 47-62; Tenże, *Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich na przestrzeni dziejów*, Kraków 2002, s. 21-23.

klasztornych, wydali błogosławionego w osobie Stanisława Kazimierczyka, kilku pisarzy teologicznych, przynajmniej dwóch wytrawnych kopistów oraz cieszącego się sławą malarza tablicowego Jana z Nysy. Jan Długosz, zazwyczaj powściągliwy w pochwałach klasztorów, wcale nie ukrywał swojego zadowolenia i nie szczędził słów uznania, gdy pisał o życiu, pracy, budowlach i fundacjach kanoników regularnych z Kazimierza².

Jednym z istotnych elementów tworzących kulturę tego klasztoru była ksiązka. Do końca XVI w. kanonicy zgromadzili w swojej bibliotece ponad dwa tysiące pozycji, z czego niemal jedną czwartą stanowiły inkunabuły. Jeszcze dzisiaj, po wielu dramatycznych doświadczeniach, jak pożary, wojenne rabunki i zwyczajne kradzieże, ksiązka kanonicka na Kazimierzu syczy ci się posiadaniem blisko 8 tysięcy ksiąg, które opuściły oficyny drukarskie przed upadkiem Rzeczypospolitej w XVII w.³

Zdecydowana większość tych pozycji to dzieła ortodoksyjne z zakresu teologii, filozofii, egzegezy biblijnej, patrystyki, kazuistyki, prawa, historii, medycyny, polityki, językoznawstwa czy literatury pięknej. Ale są też, i to wcale w niemałej liczbie, księgi zakazane nazywane z języka łacińskiego *prohibitami*. Księgi zakazane stanowiły odrębny dział, a korzystać z nich mogli pierwotnie jedynie zakonnicy z odpowiednim stażem i przygotowaniem duchowo-intelektualnym, najczęściej profesory studium klasztorowego i kaznodzieje. Dopiero w ostatnich latach XVIII w. zaczęto wydawać je również klerykom.

Literatura godząca w dogmaty, a zwłaszcza poddająca ostrej krytyce władze Kościoła katolickiego, pojawiła się już w XVI/XV w. Ale jej szczególny rozwój datuje się od wystąpienia Marcina Lutra w 1517 r. Luteriański wstrząs reformacyjny dał się odczuć niemal natychmiast, także w Polsce. Głównym ośrodkiem ruchu był naturalnie Kraków, kuźnia intelektualna kraju. Tu nie tylko dyskutowano nad tezami Lutra, ale rozpowszechniano również jego pisma oraz inną literaturę innowierczą. W latach 1520-1523 król Zygmunt Stary trzy razy zakazywał sprowadzania do Polski i sprzedaży dzieł Lutra, a w 1537 r. wydał edykt przeciwko autorom tekstów paszkwilanckich. Mimo to ruch reformacyjny czynił wciąż postępy. W 1550 r. w Krakowie zaczęto odprawiać nabożeństwa innowiercze, a literatura zakazana docierała do spragnionych nowinek bez większych przeszkód. Przejawem nasilającego się ruchu reformacyjnego w mieście była także produkcja książki innowierczej w istniejących tu oficynach wydawniczych⁴. Książki te nabywali

² M. T. Zahajkiewicz, *Z badań nad reformą Kościoła w średniowieczu w ośrodku krakowskim (w. XIV-XV)*. „Acta Medievalia” 4:1983, s. 131-146; K. Łatak, *Kanonicy regularni*, passim; T. Gliński, *Kanonicy regularni (Bożeciałki) w opinii Długosza*, w: *Studia z dziejów kościoła Bożego Ciała w Krakowie*, Kraków 1977, s. 189-209.

³ Na podstawie kwerendy i zestawień dokonanych przez autora, który od roku 1992 pełni obowiązki prefekta tejże biblioteki.

⁴ J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce*, t. 1, Kraków 1883; R. Żelewski, *Zaburzenia wyznaniowe w Krakowie. Okres przewagi różnowierców 1551-1573*, w: *Odrodzenie i reformacja w Polsce*, Kraków 1961, s. 91-111.

zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy reformacji. Pierwsi kupowali je, bo chcieli pogłębiać swoją wiedzę i świadomość religijną, drudzy, bo chcieli poznać i walczyć z błędami słowem i piórem. Dlatego dzisiaj możemy śledzić ich obecność w różnych księżnicach, również zakonnych.

Wśród prawie dwóch tysięcy XVI-wiecznych druków zgromadzonych w bibliotece krakowskiej prepozytury kanoników regularnych laterańskich jest też spora grupa ksiąg zakazanych, czyli prohibitów. Są tu dzieła Marcina Lutra, Filipa Melanchtona, Jana Ferusa, Erazma Sarceriusa, Jana Piscatora, Pawła Ebera oraz Korneliusza Agryppy. Do końca XIX w. książki zakazane nie były włączane do katalogu ogólnego, nie otrzymywały też sygnatury i były przechowywane w oddzielnej szafie. Najczęściej oznaczano je wpisem: *Prohibitus (zakazana)*⁵, *hereticus liber (heretycka księga)*⁶. Czasem po słowie prohibitus i hereticus dodawano: *Noli me lāngere (nie dotykaj mnieP.* Tylko dzieła św. Augustyna *Epitome omnium operum Divi Aurelii Augustini*, opracowane przez Jana Piscatora i wydane przez Jana Crispiniusa w 1555 r., zostały oznaczone jako: *Prohibitus Imae classis*⁷. Niektóre z nich należą dzisiaj do grupy pozycji bardzo cennych ze względu na: po pierwsze - autora, po drugie - notki proveniencyjne, po trzecie - liczbę zachowanych egzemplarzy.

Na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie słynny list Marcina Lutra do króla angielskiego Henryka VIII: *Epistula Martini Lutheri ad Henricum VIII*, wydany w 1527 r. w warsztacie krakowskiego drukarza Hieronima Wietora⁹. Jak dotąd nie znano egzemplarzy tego druku, a K. Estreicher odnotował go tylko na podstawie przekazu J. D. Janockiego¹⁰. Druk odkryto w bibliotece kanonickiej w 1999 r., w czasie ponownego katalogowania pozycji XVI-wiecznych.

Drugim co do ważności prohibitem, tym razem ze względu na zawarte w nim adnotacje, jest, *Calendarium historicum* wydane w 1550 roku w Bazylei, autorstwa Pawła Ebera¹¹. To egzemplarz jednego z wydań tzw. wiecznego kalendarza, który dawał możliwości korzystania z niego przez wiele lat. Zawiera on kalendarium łacińskie, hebrajskie i greckie, uzupełnione rozmaitościami historycznymi. Kanonicki egzemplarz *Kalendarza* zachował się w bardzo dobrym stanie. Deski oprawy są nieco spękane, brak wiązań, ale blok książki nie jest zniszczony. Niestety nie wszystko jest w nim dzisiaj czytelne, ponieważ pismo na niektórych kartach prawie zupełnie wyblakło. Oryginalna oprawa *Kalendarza* wykonana jest ze skóry cielęcej, toczona na ślepo, w centrum znajduje się przebita superexlibris, wytłoczony tytuł i data oprawy - rok 1551. Tył oprawy zdobi radełko z wykorzystaniem postaci apostołów Piotra i Pawła. Oprawę łączyć można z krakowskim warsztatem Dawida.

⁵ Biblioteka Klasztoru Bożego Ciała (dalej: BBC), sygn. C 359.

⁶ BBC, sygn. C 361.

⁷ BBC, sygn. C 359.

⁸ BBC, sygn. C 129, C 591.

⁹ Tamże, s. 50.

¹⁰ K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. 21, poz. 535.

¹¹ BBC, sygn. C 360.

Pierwsze łacińskie notki proveniencyjne zawarte w *Kalendarzu* pochodzą już z 1551 r. Znajdują się one na wyklejce oprawy oraz stronie przedtytułowej. Z zapisu na karcie przedtytułowej wiadomo, że *Kalendarz* został подарowany w roku 1551 *D[omi]no Christophoro a (...)* przez podpisanego „Nir. Hab.”¹² Niestety, nie udało się zidentyfikować ani obdarowanego pana Krzysztofa, ani samego darczyńcy.

Z 1551 r. pochodzi również notatka, poczyniona już inną ręką, dotycząca sławnego procesu Konrada Krupka-Przeclawskiego, postawionego przed trybunałem biskupa krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego¹³. Krupek-Przeclawski pochodził z dość zamożnej rodziny, a skazany został za przystąpienie do herezji (kalwinizm) w przykładowym procesie kanonicznym wymuszonym na biskupie przez kapitułę krakowską. Proces ten odbił się w kraju szerokim echem, doszło niemal do „zbrojnych manewrów”, w efekcie czego król Zygmunt August zawiesił wykonanie wyroku, w którym nakazano m.in. konfiskatę majątku¹⁴.

Z roku 1556 pochodzi natomiast notatka dotycząca urodzin Pawła Bużeńskiego¹⁵. Ojciec jego, Hieronim, należał do postaci bardzo znanych, zmarł w 1580 r., był żupnikiem krakowskim, podskarbnim koronnym, kasztelanem sieradzkim, sekretarzem królewskim, skarbnikiem królowej Bony. Historycy bardzo pozytywnie oceniają jego gospodarę w żupach. Ok. 1552 r. zaangażował się w ruch reformacyjny. Był wyznawcą kalwinizmu, ale skłaniał się też ku arianizmowi. Patronował nawet próbie połączenia małopolskiego zboru kalwińskiego z braćmi czeskimi. Był mecenasem ludzi pióra, swoje dzieła dedykowali mu m.in. Erazm Gliczner, Grzegorz Samborczyk i Andrzej Trzycieski. Miał dwóch synów: Pawła (1556-1575) i Piotra (1559-1583)¹⁶.

W 1556 r. *Kalendarz* był więc w posiadaniu Bużeńskiego. Następnie znalazł się w rękach arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego, który przed rokiem 1615 przekazał go krakowskiemu konwentowi karmelitów bosych, jak to mówi łaciński zapis proveniencyjny: *Carmelitarum Discal[ceamentorum] Conventus Cracou[fiensis] SS [Sanctorum] Michaelis et Ioseph ex donatione Afadmodum] Rfeverendi] Dfomini] Laurentii Gembicki Canonici Cracovfien-si]. Oretur pro eo*¹⁷.

Z lat 1615-1618 mamy w *Kalendarzu* zapiski, które dotyczą spraw gospodarskich, pogody, chorób, różnego rodzaju klęsk żywiołowych i wydarzeń politycznych. Są informacje o suszy, o nieurodzaju i głodzie, strasznych mrozach, a także informacja, że „*anno 1616 Confideratia była w Polsce która do wielkiej nędzy Poljaki przywiodła*”¹⁸.

¹² P. Eber, *Calendarium historicum*, Basel 1550 (wklejka).

¹³ Tamże, s. 358.

¹⁴ H. Barycz, *Proces Konrada Krupki Przeclawskiego o wiarę w r. 1551*, w: *Reformacje w Polsce*, s. 422-433; J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce*, t. 1, Kraków 1883, s. 181-189.

¹⁵ P. Eber, op. cit., s. 292; „Paulus Buzensky filius Magfistri] Hieronimy Buzensky Zupparii Crac[oviensis] nascitur hora 5 noctis sequentis A. 1556”.

¹⁶ S. Bodniak, *Bużeński Hieronim*, PSB, t. 3, s. 156-157.

¹⁷ P. Eber, op. cit., s. 44.

¹⁸ Ibidem, s. 50.

Zapiski z 1620 r. mówią o „wielkim zamieszaniu w Rzeczypospolitej”, czyli o wojnie z Turcją¹⁹. Jest tu także informacja o nieudanym zamachu na życie Zygmunta III Wazy, którego dokonał szlachcic sandomierski Michał Piekarski²⁰. Zamach ten miał miejsce w czasie Sejmu, w atmosferze ogólnego przerażenia kłeską cecorską. Piekarski, choć uznany za niepoczytalnego, został później publicznie stracony. W *Kalendarzu* zamieszczono szczegółowy opis wykonania wyroku. Piekarskiego obwieziono najpierw po Warszawie, następnie kat szarpał mu ciało rozpalonymi szczypcami, darł z niego skórę, potem odciął mu ręce, dalej rwano go koźmi, w końcu zwłoki spalono, a prochy wystrzelono z działa w powietrze²¹. Sprawa Piekarskiego znalazła później odbicie w twórczości Wacława Potockiego²², a także weszła do przysłów²³.

Z późniejszych lat XVII w. mamy w *Kalendarzu* adnotację o wyborze I. Gembickiego na posła do Sejmu, o podróżach do Antwerpii, Amsterdamu i Gdańska, o zebraniach Sejmu i innych wydarzeniach²⁴.

Zapisów dokonywano w języku łacińskim oraz polskim. Tylko pod opisem kaźni Piekarskiego jakaś ręka z XVIII w. dopisała: „To jakiś Czech musiał pisać”. Rzeczywiście, gramatyka i pisownia tej adnotacji przypomina bardziej język czeski niż polski.

Kiedy i jak *Kalendarz* trafił do klasztoru kanoników regularnych na Kazimierzu nie wiadomo. Nie jest wykluczone, że nastąpiło to jeszcze w XVII w. za sprawą Jacka Liberiusza, słynnego kaznodziei i prepozyta klasztoru kanonickiego, który pełnił urząd wizytatora klasztorów w diecezji krakowskiej²⁵. W XVIII w. niewiele wpisano do *Kalendarza*. Najważniejsza z informacji to wpis o śmierci ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego: „1798. Petropoli obiit Stanislaus Augustus Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae. Vixit, et quem dederat cursum fortunae peregi Horat”²⁶.

Do prohibitów należały również dzieła Jana Ferusa, franciszkańskiego kaznodziei i egzegety z Moguncji, zmarłego w 1554 r.²⁷ Ferusa zaatakował Dominik Soto, po ukazaniu się jego komentarza do Ewangelii św. Mateusza.

¹⁹ Ibidem, s. 51.

²⁰ Ibidem, s. 66.

²¹ J. Pietrzak, *Piekarski Michał*, PSB, t. 26, s. 73-74.

²² Postać Piekarskiego wspomina Potocki w *Moraliach* powstałych po 1688 roku.

²³ Przysłowie: „Plecie jak Piekarski na mękach”.

²⁴ P. Eber, *op. CIL*, s. 47, 48, 51, 56, 63, 66, 73, 247: „1632. Dnia VII stycznia z woli y laski Bozi Na seimiku leszickim obrany był posłem W. I. Gembicki potym i na seim. Niech będzie Bóg pochwalon”. „Anno 1641 ex Brabantia in Patriam redeo ac dilectum Rozrazevium comilitonem salutans, eodem valedico. Antverpium inde post Amsterodamum ac Dantiscum marino intere trasvehor”. „Anno 1641 ex exteris nationibus praecipue vero ex Belgio reversus sum nec diu Gedani comoratus domum parentum meorum me contuli”.

²⁵ Jacek Liberiusz ur. w 1599 r. w Kazimierzu pod Krakowem, zm. w 1673 r. Prepozyt klasztoru w Krakowie w latach 1644-1673. Zob. J. Bieniarzówna, *Liberiusz Jacek*, PSB, t. 17, s. 282; K. Łatak, *Kongregacja krakowska*, s. 234-243.

²⁶ P. Eber, *Calendarium historicum*, s. 94.

²⁷ M. Nowodworski, *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, s. 335.

Soto, teolog hiszpański, dominikanin, brał udział w pracach soboru trydenckiego ciesząc się niewątpliwym autorytetem, kierował zresztą katedrą teologii na uniwersytecie w Salamance²⁸. *Opera omnia* Ferusa znalazły się więc na indeksie, a protestanci chętnie zaliczali go do swojego grona. Spośród dzieł Ferusa, przechowywanych w bibliotece kanonickiej, na uwagę zasługują zwłaszcza: *Sermones quadragesimales in posteriora tria capita*²⁹, z zachowaną dobrze oprawą introligatorską datowaną na rok 1554, wykonaną w krakowskim warsztacie Dawida lub Jerzego Moellera; *In totam Genesim non minus erudita, quam catholicae enarrationes* z 1565 roku, zakupione przez jednego z kanoników w 1586 r. za 1 florena i 5 groszy³⁰; *In sacrosanc-tam Iesu Christi evangelium secundum Matheum commentariorum* z 1549 r., zakupione w 1577 r. przez ks. Jana Kraśnickiego, miejscowego zakonnika³¹; *In sacrosanctum Iesu Christi Domini nostri Evangelium secundum Ioannem*, wydane w Antwerpii w 1565 r. i zakupione przez ks. Stanisława Rogoźnego, również miejscowego zakonnika³².

Nie mniej ciekawym prohibitem przechowywanym w księżnicy są dwa egzemplarze dzieła św. Augustyna w opracowaniu Jana Piscatora: *Aurelii Epitome omnium operum Divi Augustin³*. Piscator wydał je w 1555 r. w drukarni Jana Crispinusa. Jeden z egzemplarzy był najpierw własnością magistra Macieja Rudzkiego, a następnie klasztoru pijarów; do biblioteki kanoników trafił na początku XVIII w. Drugi egzemplarz został zakupiony przez ks. Jana Alberta Zebrowskiego, miejscowego zakonnika, a po jego śmierci trafił do księgozbioru ogólnego.

Ale w bibliotece znalazły się także dzieła czołowych postaci ruchu reformacyjnego, tj. Marcina Lutra i Filipa Melanchtona. Z 1581 r. pochodzi wydanie *Opera omnia* Lutra³⁴. Zauważyć przy tym trzeba, że jest to egzemplarz wydania jenańskiego, a więc poprawniejszego edytorsko niż wydanie wittenberskie. Jest to druk folio, posiadający oprawę z białej skóry wykonaną poza Krakowem. Z druków Melanchtona odnaleziono dzieła fundamentalne dla konfesji luteranckiej, czyli: *Loci communes seu hypotyposes theologicae* wydane w 1523 r.³⁵ oraz *Erotemata Dialectices* wydane w 1565 r.³⁶ Dzieło *Loci communes* jest oprawione razem z dziełami Jana Seceriusa *De constituendis scholis Martini Luthers¹* oraz *Libellus Martini Lutheri*, wydanym przez Jana Lufta³⁸. Na klocek znajduje się adnotacja poczyniona na początku XVIII w. przez M.A. Gorczyńskiego: *Ex infami Lutheri nomine prohibitus*. Na *Erotemata* natomiast napisano: *Hereticus liber*.

²⁸ Ibidem, t. 26, s. 190-191.

²⁹ BBC, sygn. C 364.

³⁰ BBC, sygn. C 363.

³¹ BBC, sygn. C 366.

³² BBC, sygn. C 365.

³³ BBC, sygn. C 129, C 591.

³⁴ BBC, sygn. C 128.

³⁵ BBC, sygn. C 733.

³⁶ BBC, sygn. C 361.

³⁷ BBC, sygn. C 734.

³⁸ BBC, sygn. C 735.

Oprócz dzieł podstawowych dla reformacji w bibliotece krakowskich kanoników regularnych znajdujemy też literaturę budująco-dydaktyczną. Do takiej zaliczają się dzieła Erazma Sarceriusa, teologa związanego z Saksonią: *In evangelia dominicalia postilla* oraz *Dialectica multis ac variis exemplis illustrata*³⁹. Sarcerius nie należał do oryginalnych myślicieli, koncentrował się na rozważaniach pobożnych, które cechował ścisły pragmatyzm. Cieszył się jednak znaczną popularnością.

Sumując, powiedzieć trzeba, że stosunkowo duża liczba prohibitów w księgozbiornie wystawia dobre świadectwo klasztorowi. Świadczy bowiem, że jego zakonnicy nie izolowali się we własnym środowisku duchowo-intelektualnym. Byli otwarci na nowości swojej epoki, nie żałowali pieniędzy na literaturę, nawet jeśli były to księgi zakazane, nie lękali się zapoznawać z nimi oraz przechowywać ich w swojej bibliotece, aczkolwiek zachowywali ostrożność i umiarkowanie w podejściu do nich.

ABSTRACT

Die Präpositur der regulären lateranischen Kanoniker in Krakau wurde anfangs des 15. Jahrhunderts von Władysław Jagiełło gestiftet. Eines der wichtigsten Elementen, die die Kultur dieser Präpositur gebildet haben, war das Buch. Bis zum Ende des 16. Jahrhunderts sammelten die Kanoniker in ihrer Bibliothek über 2000 Titel, und ein Viertel davon waren die Inkunabeln. Noch heute, nach vielen dramatischen Erfahrungen, wie Feuer, kriegerische Räuberei und gemeiner Diebstahl, ist die Konanikenbibliothek bekannt dank fast 8000 Büchern, die die Druckereien vor dem Verfall der Republik Polen im 18. Jahrhundert verließen.

Unter fast 2000 Druckschriften aus dem 16. Jahrhundert, die in der Bibliothek gesammelt wurden, gibt es eine große Menge von verbotenen Büchern d.h. den Prohibitivbüchern. Hier findet man die Werke von Martin Luther, Philip Melancton, Johann Ferus, Erasmus Sarcerius, Johann Piscator, Paul Eber und Kornelius Agryppa. Bis zum Ende des 19. Jahrhunderts waren die verbotenen Bücher im allgemeinen Katalog nicht berücksichtigt, hatten keine Signaturen und wurden in einem Sonderschrank gesammelt. Am häufigsten wurden sie speziell markiert: Prohibitus (verboten), hereticus liber (häretisches Buch). Manchmal fügte man nach dem Wort prohibitus und hereticus noch zusätzlich zu: Noli me tangere (berühre mich nicht). Nur die Werke vom Heiligen Augustin *Epitome omnium operum Divi Aurelii Augustini*, die von Johann Piscator bearbeitet und von Johann Crispinius im Jahre 1555 veröffentlicht wurden, wurden markiert als: Prohibitus Imae classic (verbotenes Buch der 1. Klasse). Manche von ihnen gehören heute zur Gruppe der besonders wertvollen: erstens - wegen des Autors, zweitens - wegen Provenienznotiz, drittens - wegen der Zahl der vorhandenen Exemplare.

Den ersten Platz nimmt bestimmt der bekannte Brief von Martin Luther an englischen König Heinrich VIII: *Epistula Martini Lutheri ad Henricum VIII*, der 1527 in der Werkstatt eines Krakauer Druckers, Hieronim Wietor, veröffentlicht wurde. Das zweite der Wichtigkeit nach Prohibitivbuch, diesmal wegen der vorhan-

denen Anmerkungen, ist *Calendarium historicum*, veröffentlicht im Jahre 1550 in Basel, verfasst von Paul Eber. Nicht weniger interessante Prohibitivbücher sind zwei sich in der Bibliothek befindenden Exemplare des Werkes von dem Heiligen Augustin in der Bearbeitung von Johann Piscator: *Aurelii Epitome omnium operum Divi Augustini*. Zu den Prohibitivbüchern gehörten auch die Werke von Johann Ferus, dem Franziskanerprediger und Exeget aus Mainz, Philip Melancton, der Hauptperson der Reformationsbewegung, Erasmus Sarcerius, einem Theologen, der mit Sachsen verbunden war, und den anderen.

Verhältnismäßig große Menge von Prohibitivbüchern in der Büchersammlung stellt dem Kloster ein gutes Zeugnis aus. Das zeigt, dass die Ordensbrüder sich in der eigenen geistig - intellektuellen Umgebung nicht isoliert haben.

Barbara Krysztopa-Czupryńska
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

ANGIELSKA ŻEGLUGA BAŁTYCKA W OKRESIE ISTNIENIA KOMPANII WSCHODNIEJ (1579-1673)¹ W ŚWIETLE REJESTRÓW SUNDZKICH*

Kiedy w XVI w. nastąpiło nasilenie angielskiego handlu z Bałtykiem, na Wyspach dostrzeżono potrzebę stworzenia silnej organizacji kupieckiej do handlu z krajami tego regionu. 17 VIII 1579 r. Elżbieta I nadała Kompanii Wschodniej (*Eastland Company*) przywilej, który gwarantował spółce wyłączne prawo do handlu z krajami nadbałtyckimi². Wkrótce po założeniu towarzystwa miał miejsce intensywny wzrost angielskiego eksportu do krajów położonych na wschód od cieśniny sundzkiej, wzrósł też bardzo wyraźnie angielski import stamtąd, co szczególnie silnie zaznaczyło się pod koniec XVI w. Kraje południowobałtyckie stanowiły bardzo ważny rynek zbytu dla angielskiego sukna (prawdopodobnie najważniejszy dla angielskiego sukna wykończonego).

Artykuł niniejszy jest fragmentem pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Edwarda A. Mierzwę.

¹ Rok 1673 de facto nie oznacza końca istnienia Kompanii Wschodniej, niemniej jednak stanowi on bardzo istotną cezurę - w roku tym parlament angielski wydał akt, który drastycznie zmniejszył terytorium kontrolowane przez *Eastland Company*, ponadto obniżył do kwoty niemal symbolicznej opłatę za przyjęcie w poczet członków towarzystwa. Oznaczało to w praktyce utratę dotychczasowego monopolu na obsługę portów bałtyckich i ograniczenie przywilejów Kompanii.

² PRO, Patent Rolls, 21 Elizabeth, C 66/1185, fol. 21-26. Na temat organizacji *Eastland Company* zob. *The Acts and Ordinances of the Eastland Company*, ed. M. Sellers, London 1906. Zob. też: H. Zins, *Anglia a Bałtyk w drugiej połowie XVI wieku*, Wrocław 1967; idem, *Geneza angielskiej Kompanii Wschodniej (Eastland Company) z 1579 r.*, „Zapiski Historyczne” t. 29, 1964, z. 3, s. 7-42; idem, *Przywilej Elżbiety I z 1579 r. dla angielskiej Kompanii Wschodniej*, „Rocznik Elbląski” t. 3, 1966, s. 71-104; A. Groth, *Kupcy angielscy w Elbągu w latach 1583-1628*, Gdańsk 1986; R. W. K. Hinton, *The Eastland Trade and the Common Weal in the Seventeenth Century*, Cambridge 1959; A. Szelągowski, *Z dziejów współzawodnictwa Anglii, Niemiec, Rosji i Polski*, Lwów 1910.

Ponadto były niezwykle ważnym źródłem towarów okrętowych, które dla rozwijającego się angielskiego budownictwa stocznioowego miały ogromne znaczenie.

Podstawowe znaczenie dla poznania angielskiej żeglugi bałtyckiej w okresie 1579-1673 mają tablice cła sundzkiego (dalej: TCS), zachowujące ciągłość zestawień statystycznych na przestrzeni wielu lat (dla omawianego okresu brakuje jedynie danych za lata: 1632, 1634, 1658-1659)³. Tocząca się od dawna na forum międzynarodowym dyskusja na temat wartości oraz niedociągnięć tego wydawnictwa jest sprawą ogólnie znaną i już wielokrotnie była referowana w pracach polskich historyków⁴, nie ma zatem potrzeby do tego wracać. Należy jednak przypomnieć mankamenty rejestrów sundzkich, które powodują, że nie jest możliwe dokładne przedstawienie angielskiej żeglugi bałtyckiej w latach 1579-1673 w oparciu o TCS, a jedynie ukazanie pewnych trendów, ewolucji dróg wymiany, wahań koniunktury oraz orientacyjnych wielkości.

Termin *hjemsted*, co już wielokrotnie było powtarzane w literaturze dotyczącej tematu, odnosi się do rodzinnego miasta szypra, a nie - jak uważała Nina E. Bang - portu macierzystego statku⁵. To daje nam prawo zakładać, że w wielu przypadkach jest to również informacja dotycząca miejsca zamieszkania kupca. Przypuszczam, że jeśli chodzi o wywóz towarów z Anglii, dane te były zgodne w większości przypadków. Na pewno kupcy chętniej powierzali swe cenne sukna kapitanom miejscowym, a więc dobrze znanym, posiadającym powiązania rodzinne z danym miastem, niż obcym. Kompania Wschodnia starała się chronić swych członków przed oszukańczymi praktykami szyprów. Kary nakładane przez Kompanię na nieuczciwych kapitanów przemawiają na korzyść tezy, iż członkowie spółki eksportując towar z reguły korzystali z usług szyprów zamieszkujących w tych samych co oni bądź blisko położonych ośrodkach. Czy kara wykluczenia na 6 lub 12 miesięcy z pracy dla członków towarzystwa byłaby dokuczliwa dla kapitana mieszkającego na przeciwległym wybrzeżu Anglii albo dla cudzoziemca? Oczywiście, że nie! A zatem miała zniechęcać przed popełnianiem nadużyć miejscowych

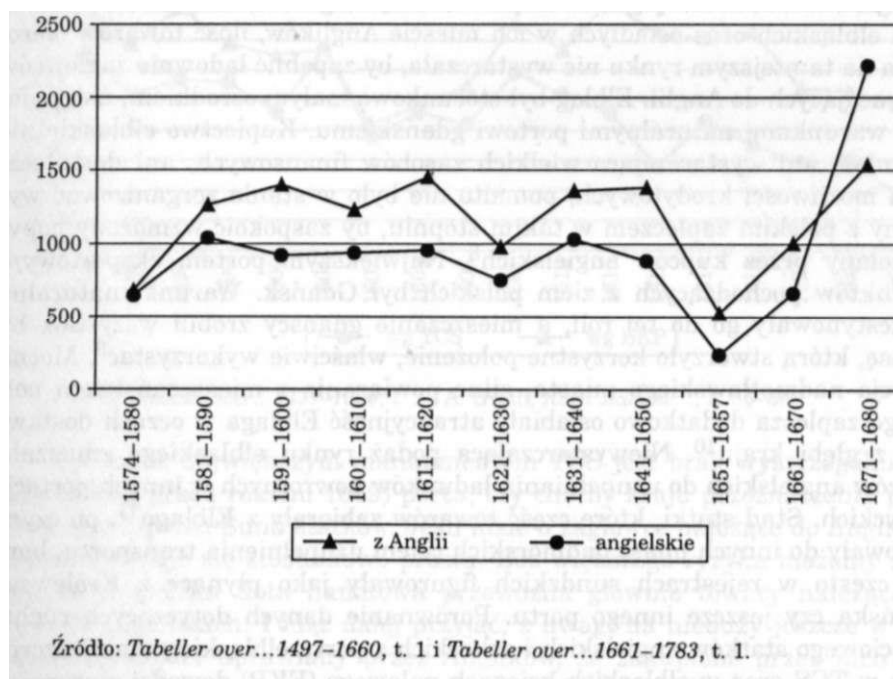
³ *Tabeller over Skibsfart og Varetransport gennem Oresund, 1497-1660*, t. 1 i 2, A i B, wyd. N. E. Bang i K. Korst, København-Leipzig 1906-1933; *Tabeller over Skibsfart og Varetransport gennem bresund, 1660-1783*, t. 1-2, wyd. N. E. Bang i K. Korst, København-Leipzig 1930-1939.

⁴ Prace obcojęzyczne omawiające walory i usterki TCS: S. E. Astrom, *From Cloth to Iron. The Anglo-Baltic Trade in the Late Seventeenth Century*, t. 2, Helsingfors 1965, s. 28 i n.; A. E. Christensen, *Der handelsgeschichtliche Wert der Sundzollregister. Ein Beitrag zu seiner Beurteilung*, „Hansische Geschichtsblätter”, t. 59, 1934, s. 28-142; idem, *Dutch Trade to the Baltic about 1600. Studies in the Sound Toll Register and Dutch Shipping Records*, Copenhagen 1941, s. 23 i n.; A. Friis, *Bemaerkninger til vurdering af Oresundstoldregnskaberne og principerne for deres udgivelse*, „Historisk Tidsskrift”, R. 9, t. 4, 1925, s. 109-182; idem, *Alderman Cockayne's Project and the Cloth Trade. The Commercial Policy of England in its Main Aspects, 1603-1625*, Copenhagen-London 1927, s. 225 i n. Na temat przebiegu dyskusji zob.: L. Koczy, *Nowe źródła do dziejów handlu Polski na Morzu Bałtyckim*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 6, 1937, s. 179-213; E. A. Mierzwa, *Anglia a Polska w pierwszej połowie XVII w.*, Warszawa 1986, s. 158-160; H. Zins, *Anglia a Baltyk...*, s. 163-166.

⁵ A. E. Christensen, *Duth Trade...*, s. 60-64.

szyprów, którzy w przeciwnym razie zmuszeni byli szukać zatrudnienia z dala od rodzinnych stron, co oznaczało określone trudności, gdyż nieznanymi z reguły traktowani byli nieufnie. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że pewna część angielskiego eksportu znajdowała się w rękach cudzoziemców, co ilustruje wykres 1.

Wykres 1.
Rejsy statków z zachodu na Bałtyk w latach 1574-1680



Przez cały okres 1579-1673 liczba statków deklarujących w Sundzie jako kraj załadunku Anglię, przewyższała liczbę angielskich żaglowców wpływających na Bałtyk⁶. Nie można jednak zapominać, że wiele spośród owych cudzoziemskich statków płynących z angielskich portów na Bałtyk należało do Holendrów, którzy, co często podnosili współcześni, przywiezione na Wyspy towary wymieniali na srebro w pieniądzu bądź sztabkach, zabierając jedynie niewielkie ilości wyrobów angielskich, po czym żeglowali przez Sund na wschód, aby z kolei kruszce zamienić na poszukiwane produkty bałtyckie.

Analizując wymianę między wschodem a zachodem w okresach wojen toczonych na Bałtyku, musimy ostrożnie podchodzić do deklaracji szyprów odnośnie ich portów macierzystych. Kapitanowie, pragnąc uniknąć kłopotów do,

⁶ Dopiero w latach 70. XVII w. liczba statków angielskich przepływających Sund zdecydowanie przerosła liczbę żaglowców, których szypry zgłaszali celnikom duńskim porty angielskie jako miejsce pochodzenia ładunku, zob. *Tabeller over...1661-1783, t. 1.*

niezadko przyznawali się do innej narodowości. Niestety, nie sposób ocenić rozmiary tego zjawiska.

Jedynie część prawdy TCS przekazują na temat portów załadunku. Zwykle w rubryce *afgangshavn* zapisywano ostatni port, do którego statek zawiął po towar przed wpłynięciem do Sundu. Z tej przyczyny rejestry sundzkie zaciemniają nieco obraz wywozu z poszczególnych portów, co łatwo udowodnić na przykładzie Elbląga⁷. W okresie funkcjonowania kantoru *Eastland Company* w tym mieście ogromna większość statków wysyłanych na Bałtyk z angielskim suknem płynęła do portu elbląskiego. Mimo wysiłków mieszczan elbląskich oraz osiadłych w ich mieście Anglików, ilość towarów oferowana na tamtejszym rynku nie wystarczała, by zapełnić ładownie żaglowców powracających do Anglii. Elbląg był stosunkowo małym ośrodkiem, ustępującym warunkami naturalnymi portowi gdańskiemu. Kupiectwo elbląskie nie posiadało ani wystarczająco wielkich zasobów finansowych, ani dostatecznych możliwości kredytowych, ponadto nie było w stanie zorganizować wymiany z polskim zapleczem w takim stopniu, by zaspokoić wzmożony popyt wywołany przez kupców angielskich⁸. Największym portem eksportowym produktów pochodzących z ziem polskich był Gdańsk. Warunki naturalne predestynowały go do tej roli, a mieszczaństwo gdańskie zrobiło wszystko, by szansę, którą stworzyło korzystne położenie, właściwie wykorzystać⁹. Mocna pozycja nadmorskiego miasta, silne powiązania z mieszczaństwem polskiego zaplecza dodatkowo osłabiały atrakcyjność Elbląga w oczach dostawców z głębi kraju¹⁰. Niewystarczająca podaż rynku elbląskiego zmuszała kupców angielskich do uzupełniania ładunków powrotnych w innych portach bałtyckich. Stąd statki, które część towarów zabierały z Elbląga¹¹, po czym żeglowały do innych miast nadmorskich celem uzupełnienia transportu, bardzo często w rejestrach sundzkich figurowały jako płynące z Królewca, Gdańska czy jeszcze innego portu. Porównanie danych dotyczących ruchu wyjściowego statków angielskich i szkockich z portu elbląskiego zamieszczonych w TCS oraz w elbląskich księgach palowego (EKP) dowodzi słuszności

⁷ S. Gierszewski, *Gospodarcze zagadnienia morskie XV-XIX w.*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego”, Historia nr 2, 1973, s. 47; por. A. Mączak, *Prusy w dobie rozkwitu*, w: *Historia Pomorza*, t. 2, cz. 1, pod red. G. Labudy, Poznań 1976, s. 293, przyp. 194.

⁸ Należy jednak zaznaczyć, że kupcy elbląscy utrzymywali stosunki handlowe ze wszystkimi większymi miastami Polski. Towary elbląskie docierały aż do Przemysła i Lwowa. A. Groth, *Handel*, w: *Historia Elbląga*, t. 2, cz. 1, pod red. A. Grotha, Gdańsk 1996, s. 49-50; J. M. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Elblągiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Rocznik Elbląski”, t. 5, 1972, s. 129-138.

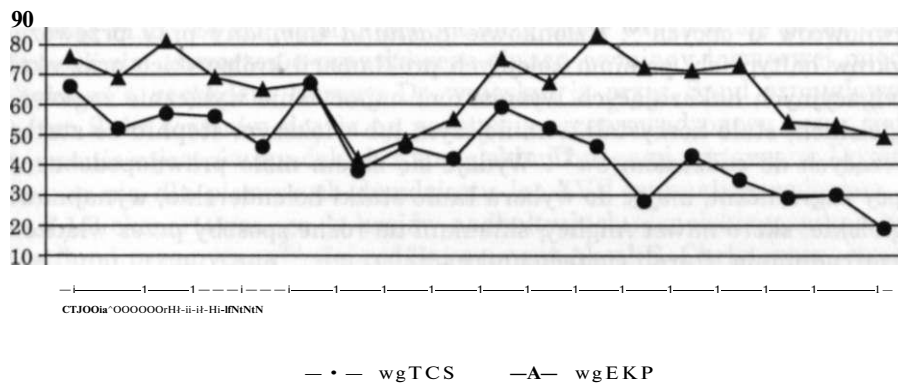
⁹ S. Hoszowski, *Handel Gdańska w okresie XV-XVIII wieku*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie”, Prace z zakresu historii gospodarczej, 1960, nr U, s. 23.

¹⁰ J. M. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968, s. 21 i n.

¹¹ Według zestawienia sporządzonego przez A. Grotha na podstawie elbląskich ksiąg cła palowego wszystkie statki wychodzące z Elbląga w latach 1594-1625, deklarujące jako port przeznaczenia któreś z miast Anglii, zabierały ze sobą mniejsze lub większe ładunki. A. Groth, *Ruch statków w porcie elbląskim w latach 1585-1700*, „Rocznik Gdański”, t. 37, 1977, s. 56-60.

tej tezy. Jak pokazuje wykres 2., liczby zaczerpnięte z rejestrów palowego elbląskiego są we wszystkich przypadkach, poza jednym wyjątkiem, wyższe od podanych w tabelach sundzkich¹².

Wykres 2.
Angielskie i szkockie statki wypływające z Elbląga i kierujące się na Wyspy
w wybranych latach



Źródło: *Tabeller over... 1497-1660*, t. 1 i A. Groth, *Ruch statków...*, s. 56-60.

Być może największym mankamentem TCS jest brak wyszczególnienia (dla okresu przed rokiem 1669) portu, czy choćby kraju przeznaczenia przechodzących przez Sund statków. Jeśli idzie o żaglowce należące do Anglików, kwestia wydaje się stosunkowo prosta. Bez większego ryzyka możemy założyć, że angielska flota handlowa przewoziła głównie towary należące do kupców angielskich. I idąc dalej przyjąć, z uwagi na nieduży jeszcze w tym czasie reeksport uprawiany przez Anglików, że zakupione przez nich nad Bałtykiem towary transportowane były do Anglii¹³. W XVI w. na największego

¹² W tym miejscu należy się kilka słów wyjaśnienia. Dane zaczerpnięte z zestawienia wykonanego przez A. Grotha (*Ruch statków...*, s. 56-60) są to liczby statków wychodzących z Elbląga i podających jako port przeznaczenia któryś z ośrodków położonych na wybrzeżu Anglii, Szkocji lub Irlandii. Teoretycznie mogły wśród nich być np. jednostki holenderskie, przyjęłam jednak, że były to głównie statki angielskie oraz szkockie. Wydaje mi się, że nie jest to założenie błędne. Do takiego wniosku upoważniła mnie analiza danych, zawartych we wspomnianym wykazie, dla okresu po likwidacji angielskiego kantoru w Elblągu. Liczba statków, deklarujących po roku 1628 jako port przeznaczenia któryś z ośrodków położonych na wybrzeżu Wysp Brytyjskich, drastycznie spadła. Dla lat 1642-1700 z 15 zachowanych EKP 10 nie notuje zupełnie żaglowców płynących z Elbląga do portów brytyjskich, w rekordowym roku 1642 siedmiu szyprow zgłosiło chęć płynięcia do Anglii bądź Szkocji, w latach 1654 i 1655 figuruje po 5 wpisów wskazujących jako port wyładunku któreś z miast wybrzeża Brytanii, a w 1666 r. - po jednym.

¹³ Kupcy angielscy reeksport uprawiali już wcześniej, ale do połowy XVII w. były to głównie towary wschodnioindyjskie. Natomiast pod koniec XVII stulecia gros reeksportowanych przez nich towarów stanowiły produkty amerykańskie oraz pochodzące z Europy północno-wschodniej. R. Davis, *English Foreign Trade, 1660-1700*, w: *Essays in Economic History*,

pośrednika transportowego w międzynarodowym handlu morskim wyrosli Holendrzy¹⁴. O atrakcyjności ich przewozów decydowały niskie ceny frachtu oraz doskonale nadające się do przewozu towarów objętościowych statki, co było bardzo istotne w wymianie bałtyckiej, gdzie ładunki tego rodzaju stanowiły pokaźny procent. Warunki oferowane przez angielskich przewoźników były znacznie gorsze - na pewno nie zachęcały do korzystania z ich usług wyższe stawki frachtu, a brak statków do przewozu drewna¹⁵ zmuszał angielskich kupców, uprawiających handel z Bałtykiem, do wynajmowania tzw. drewnowców u obcych¹⁶. Członkowie *Eastland Company* przy przewozach towarów bałtyckich, pomimo kolejnych proklamacji królewskich oraz aktów nawigacyjnych nakazujących Wyspiarzom najmowanie wyłącznie żaglowców angielskich, stale korzystali w mniejszym lub większym stopniu ze statków należących do cudzoziemców¹⁷. Wydaje się zatem mało prawdopodobne, by kupcy zagraniczni, mając do wyboru tanie statki holenderskie, wynajmowali angielskie, skoro nawet Anglicy, skłanianiani na różne sposoby przez władze do ich zatrudniania, starali się tego uniknąć¹⁸.

W świetle powyższego wywodu, o ile kraj przeznaczenia towarów przewożonych przez Sund na zachód na statkach figurujących w TCS jako angielskie, nie budzi większych wątpliwości, to o ładunkach transportowanych na jednostkach holenderskich nie możemy powiedzieć niczego pewnego. Liczby statków holenderskich przemierzających Sund w XVI i XVII w. w porównaniu z liczbą żaglowców innych nacji były przytłaczające, ale jedynie pewien - nieustalony - procent towarów przewożonych przez Holendrów trafiał do Niderlandów i służył zaspokajaniu potrzeb tamtejszej społeczności. Pozostałe ładunki bezpośrednio z Bałtyku rozwożone były przez Holendrów po portach europejskich bądź transportowane były do któregoś z nadmorskich ośrodków Republiki Zjednoczonych Prowincji, a następnie stamtąd reeksportowane, nierzadko w oczekiwaniu na korzystniejszą koniunkturę po dłuższym okresie magazynowania. Nie wszystkie towary przewożone na statkach holenderskich należały do kupców tej nacji, ponieważ - jak już pisałam, Holendrzy na wielką skalę zajmowali się pośrednictwem przewozowym. Z licznych skarg Kompanii Wschodniej wiemy, że udział Holendrów

t. 2, wyd. E. M. Carus-Wilson, London 1966, s. 257-258; F. J. Fisher, *London's Export Trade in the Early Seventeenth Century*, w: *The Growth of English Overseas Trade in the Seventeenth and Eighteenth Centuries*, wyd. W. E. Minchinton, London 1969, 75-76.

¹⁴ A. E. Christensen, *Dutch Trade...*, s. 42 i n. W latach 60. XVI w. blisko 70% towarów przewożonych było z Bałtyku na Zachód na żaglowcach holenderskich. J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław 1976, s. 77; por. F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, t. 3, Warszawa 1992, s. 182.

¹⁵ V. Barbour, *Dutch and English Merchant Shipping in the Seventeenth Century*, w: *Essay in Economic History*, wyd. E. M. Carus-Wilson, London 1955, s. 231-236; E. A. Mierzwa, op. cit., s. 161.

¹⁶ *Acts of the Privy Council of England*, n. s., t. 34: 1615-1616, London 1925, s. 142-143, 6 V 1615.

¹⁷ V. Barbour, op. cit., s. 237.

¹⁸ R. W. K. Hinton, *The Mercantile System in the Time of Thomas Mun*, „Economic History Review”, ser. 2, t. 7, 1955, nr 3, s. 279, 287.

w handlu angielsko-bałtyckim był znaczny¹⁹. Wiemy również, że każdego roku członkowie towarzystwa zatrudniali pokaźną liczbę statków holenderskich do przewozu zakupionych przez siebie w krajach nadbałtyckich towarów. Niestety, na podstawie rejestrów sundzkich wielkość i wartość ładunków, które opuszczały Bałtyk na statkach holenderskich, a następnie trafiały do Anglii, jest nie do uchwycenia.

Poważny problem w cieśninach sundzkich stanowił przemyt. Duńska uczona Astrid Friis zakwestionowała nawet z tego względu wartość TCS, twierdząc m.in., że szmugiel, który na dużą skalę odbywał się przez Sund, uniemożliwia odtworzenie prawdziwego obrazu wymiany towarowej między Bałtykiem a zachodem Europy. Do wniosku, iż przez Sund szmuglowano znaczne ilości towarów, doszła na podstawie przeprowadzonego przez siebie porównania rejestrów sundzkich z angielskimi księgami portowymi. Dokonana przez nią dla pierwszych dwudziestu lat XVII w. analiza wykazała, że ponad 1/3 eksportowanego do krajów nadbałtyckich angielskiego sukna była przez Sund przemycana²⁰. Jej rodak i oponent Aksel E. Christensen, stojący na stanowisku, że TCS są podstawowym źródłem do historii handlu bałtyckiego, dowiódł, iż A. Friis demonizuje problem. Zgodził się, że w przypadku tekstyliów, a więc ładunków niewielkich objętościowo i kosztownych, łatwiej było przemycić pewne ilości towaru - szczególnie przed rokiem 1618, kiedy kontrola w Sundzie była mało dokładna, ale gdy szło o towary objętościowe, sprawa nie była już tak prosta. Sporządzone przez niego zestawienia oraz przytoczone wyniki badań innych uczonych przemawiają za prawdziwością

¹⁹ Trudno, niestety, oszacować jego wielkość. TCS nie przekazują informacji umożliwiających obliczenie rozmiarów tej wymiany. Dla lat zakończonych na 5, tj. 1585, 1595, 1605, 1615, 1625, 1635, wyjątkowo 1646 oraz 1655, TCS zawierają znacznie bardziej szczegółowe dane niż dla lat pozostałych. Odnotowują m.in. udział obcych statków w bałtyckim handlu kupców angielskich, jak też wartość przewiezionych towarów. Jednakże informacje te dotyczą wyłącznie wymiany bezpośredniej i nie uwzględniają towarów bałtyckich transportowanych do Niderlandów, a następnie stamtąd przewożonych na Wyspy, ponadto obrazują sytuację jedynie dla wymienionych lat przekrojowych, których z całą pewnością nie można traktować jako typowych. Angielskie księgi portowe zawierają potrzebne dane, ale ich fragmentaryczność przeszkadza w odtworzeniu prawdziwego obrazu. Pozostają różne wypowiedzi współczesnych, czy też statystyki przez nich sporządzane, ale ich wiarygodność jest bardzo dyskusyjna. Kalkulacje owe wykonywane były zazwyczaj dla jakiś celów i można oczekiwać, że niejednokrotnie bywały zafałszowywane. Z drugiej jednak strony pewne przejaskrawienia mówią same za siebie. Np. raport komisarzy z początku lat 20. XVII w., badających zasadność skarg Kompanii Wschodniej na upadek ich handlu, stwierdzał, iż Holendrzy angażowali w handlu angielsko-bałtyckim więcej statków niż Anglicy [R. W. K. Hinton, *The Eastland Trade...*, s. 170-171, tekst raportu, 1620 (?); abstrakt tego raportu w *Calendar of State Papers, Domestic, James I, 1619-1623*, London 1858 przytoczony jest dwukrotnie (s. 157 i 211), raz figuruje pod datą roczną 1620, po raz kolejny zapisany został pod rokiem 1621]. Inne przekazy z tego okresu problem rywalizacji holenderskiej postrzegają podobnie. Nawet jeśli szacunki te są nieco zawyżone, to i tak musimy się zgodzić, że Holendrzy partycypowali w handlu Anglii z Bałtykiem w dużym stopniu.

²⁰ A. Friis, *Alderman Cockayne's...*, s. 225 i n. Nieco optymistyczniejsze ustalenia poczynił S. E. Astrom (op. cit., t. 1, Helsingfors 1963, s. 62-63). Na podstawie danych pochodzących z angielskich ksiąg celnych z roku 1685 oraz TCS doszedł do wniosku, że ok. 1/5 angielskiego sukna przewożonego przez Sund wymykała się ewidencji.

tych spostrzeżeń. I tak, co nas interesuje szczególnie, liczby określające eksport produktów z Gdańska dla lat 1606-1618 według źródła gdańskiego (tzw. Kolekty hiszpańskiej) są tylko o 15% wyższe od wartości zamieszczonych w rejestrach sundzkich. Po zaostreniu przez celników duńskich w roku 1618 kontroli, w przypadku towarów ciężkich lub objętościowych - np.: drewno, smoła, len, konopie - źródła lokalne i TCS wykazują jeszcze mniejsze zróżnicowanie, natomiast w przypadku produktów drogich niezgodności nadal są znaczne²¹.

A. E. Christensen ustalił, że najsprytniejszymi szmuglerami byli Holendrzy. Kupcy innych nacji również składali w Sundzie deklaracje nie zawsze zgodne z rzeczywistością, ale - jak wyliczył uczony duński - Holendrzy z reguły zaniżali wartość swych ładunków bardziej niż inni²². Przypuszczalnie najpopularniejszym, bo najtrudniejszym do wykrycia, sposobem oszukiwania duńskich celników było zaniżanie ilości przewożonej pszenicy na korzyść żyta. Cło za łaszt pierwszej równało się jednemu talarowi, za drugie zboże płacono tylko połowę tej wielkości. Była to najczęściej stosowana strategia - zgłaszano urzędnikom celnym w cieśninie sundzkiej towary droższe jako mniej wartościowe, przy czym nierzadko podawano wielkość ładunku mniejszą niż była w istocie²³. Liczyć się należy również z istnieniem przemytu przez Wielki Bełt - cieśninę między Zelandią a Fionią. Trzeba też wziąć pod uwagę, że istnieli śmiałkowie, którzy próbowali pokonać Sund pod osłoną nocy lub mgły. Nie wydaje się jednak, że mógł tą drogą iść masowy szmugiel - sposób był zbyt ryzykowny i niewątpliwie decydowali się na niego tylko nieliczni.

Pomimo przytoczonych powyżej zarzutów, należy raz jeszcze podkreślić, że TCS są najbardziej ciągłym i kompletnym, a przez to najprzydatniejszym dla niniejszych rozważań źródłem statystycznym.

Wydatna część handlu Anglii z Bałtykiem w okresie istnienia Kompanii Wschodniej odbywała się za pośrednictwem Londynu, na który przypadało 25,9% wymiany angielsko-bałtyckiej, Newcastle-upon-Tyne - 22,9% i Kingston-upon-Hull - 20% (tabela 1).

²¹ A. E. Christensen, *Dutch Trade...*, s. 339-341.

²² Ibidem, s. 341.

²³ W. W. Doroszenko, *Eksport Rygi na Zachód w okresie przynależności do Rzeczypospolitej (1562-1620)*, „Zapiski Historyczne”, t. 31, 1966, z. 1, s. 39; L. Koczy, *Nowe źródła...*, s. 205-207. Nie należy jednak przeceniać rozmiarów nadużyć popełnianych w ten sposób. Cło w Sundzie płacono od wartości towaru, wydawałoby się zatem, że w interesie kupca leżało zaniżanie jego wartości. Otóż niezupełnie. Królom Danii przysługiwało prawo pierwokupu towarów przewożonych przez Sund po cenie deklarowanej przez kupców urzędnikom celnym. Najprawdopodobniej skłaniało to kupców do podawania prawdziwej wartości ładunków, gdyż w przeciwnym razie, chcąc zaoszczędzić na cłach, mogli stracić znacznie więcej. R. W. K. Hinton, *The Eastland Trade...*, s. 33; zob. też A. Mączak, *Między Gdańskiem a Sundem. Studia nad handlem bałtyckim od połowy XVI do połowy XVII wieku*, Warszawa 1972, s. 29.

Tabela 1.
Rejsy angielskich statków z zachodu na Bałtyk w latach 1579-1673

Lata	razem (na wschód)	z Londynu	*	z Newcastle		z Hull	%	z Ipswich		z Lynn		z Yarmouth		z pd.-zach.portów		z innych portów	
1579-1590	1200	369	30,8	179	14,9	226	18,8	102	8,5	100	8,3	23	1,9	36	3,0	165	13,8
1591-1600	920	273	29,7	173	18,8	217	23,6	95	10,3	19	2,1	20	2,2	15	1,6	108	11,7
1601-1610	936	244	26,1	217	23,2	256	27,4	104	11,1	17	1,8	22	2,4	8	0,9	68	7,3
1611-1620	953	229	24,0	235	24,7	208	21,8	175	18,4	32	3,4	11	1,2	3	0,3	60	6,3
1621-1630	750	118	15,7	211	26,1	134	17,9	216	28,8	27	3,6	10	1,3	6	0,8	28	3,7
1631-1640	1030	228	22,1	213	20,7	136	13,2	228	22,1	59	5,7	33	3,2	8	0,8	125	12,1
1641-1650	883	250	28,3	191	21,6	115	13,0	147	16,6	29	3,3	28	3,2	13	1,5	110	12,5
1651-1657	240	65	27,1	62	25,8	67	27,9	23	9,6	7	2,9	8	3,3	2	0,8	6	2,5
1661-1673	882	244	27,7	302	34,2	196	22,2	35	4,0	6	0,7	48	5,4	10	1,1	41	4,6
Suma	7794	2020	25,9	1783	22,9	1555	20,0	1125	14,4	296	3,8	203	2,6	101	1,3	711	9,1

Źródło: *Tabeller over...1497-1660*, t. 1 i *Tabeller over...1661-1783*, t. 1.

Do lat 40. XVII w. miał również miejsce stały wzrost w liczbach bezwzględnych i procentowych udziału Ipswich i dla okresu 1579-1673 wynosił on 14,4%. Należy także odnotować uczestnictwo w wymianie z Bałtykiem dwóch stosunkowo niewielkich portów, jakimi były: King's Lynn oraz Great Yarmouth. W porównaniu z wcześniej wymienionymi ośrodkami ich wkład w wymianę bałtycką nie był jednak duży - wynosił odpowiednio 3,8% i 2,6%. Udział innych angielskich portów był raczej marginalny. Zupełnie minimalne było zainteresowanie wymianą z Bałtykiem ośrodków Anglii południowo-zachodniej²⁴ - statki podróżujące z tych portów przez Sund stanowiły zaledwie 1,3% wszystkich angielskich żaglowców przemierzających tę trasę. Właściwie regularna wymiana między południowo-zachodnim wybrzeżem Wyspy a krajami nadbałtyckimi miała miejsce tylko w latach 1576-1587, ale i wówczas wpływało na Bałtyk jedynie kilka statków rocznie, których szyprowie podawali jako miasto swego zamieszkania któryś z ośrodków południowo-zachodniej Anglii. Tamtejsi kupcy zainteresowali się poważniej wymianą z regionem bałtyckim dopiero po roku 1673, a więc już po otwarciu dla wszystkich chętnych handlu z państwami skandynawskimi. I tak w latach 1675-1680 ich udział w handlu bałtyckim wzrósł do 4,1%²⁵.

Zob. np.: W. B. Stephens, *Seventeenth Century Exeter. A Study of Industrial and Commercial Development, 1625-1688*, Exeter 1958.

²⁵ *Tabeller over... 1497-1660*, t. 1 i *Tabeller over...1661-1783*, t. 1.

Powyższe zestawienie dowodzi, iż niemal cały angielski handel z krajami nadbałtyckimi odbywał się za pośrednictwem portów wschodniego wybrzeża. Analiza tabeli 1. skłania również do innego interesującego wniosku, mianowicie: wielkie centrum handlowe Anglii, Londyn, nie zdystansowało wszystkich angielskich portów uprawiających wymianę z Bałtykiem - Newcastle dotrzymywał mu kroku, a i Hull nie pozostawał daleko w tyle. Konkluzja ta jednakże nie do końca jest słuszna. Jak wyjaśniałam wyżej, gdy rozważamy kwestię wywozu towarów z Anglii, orientacyjnie możemy przyjąć, iż deklarowane przez szyprów porty pokrywały się mniej więcej z portami załadunku. Zupełnie inaczej przedstawia się problem rejsów powrotnych. Newcastle i Hull były portami typowo eksportowymi²⁶. Oczywiście pewne ilości towarów bałtyckich trafiały także do tych miast. Zapotrzebowanie na drewno istniało zwłaszcza w Newcastle, które było dużym ośrodkiem wydobywania węgla. Właściciele kopalń niejednokrotnie skarżyli się na brak materiałów budulcowych. Ale akurat w tym wypadku niezbyt duże i nieodpowiednie statki angielskie niewiele mogły. Należy przypuszczać, że większość angielskich żaglowców wracała z surowcami zakupionymi w krajach nadbałtyckich do Londynu²⁷.

Warto wspomnieć o miejscu wymiany bałtyckiej w ogólnych obrotach handlowych stolicy Anglii oraz portów prowincjonalnych. Abstrahując od znaczenia gospodarczego dostaw z nad Bałtyku dla przemysłu londyńskiego, stwierdzamy, że stanowiły one poniżej 10% wartości całego importu stolicy; w przypadku Newcastle bałtyckie produkty określały około 30% wartości wszystkich towarów importowanych, a jeszcze większy był ich udział wśród ładunków przywożonych do Hull - blisko 50%²⁸. Zainteresowanie angielskich portów handlem bałtyckim przedstawiałoby się korzystniej, gdyby porównać rozmiary importowanych ładunków. Towary zakupywane przez Anglików nad Bałtykiem były objętościowo duże i stosunkowo tanie. Wymianę z Europą północną i wschodnią można określić mianem „taniego handlu” - nie wymagała wielkich nakładów, nie niosła ze sobą groźby wielkiego ryzyka i przynosiła średnie zyski (w porównaniu z handlem kolonialnym)²⁹. Jednakże znaczenia tej wymiany dla gospodarki angielskiej nie oddawała ani wielkość obrotów handlowych, ani tym bardziej wysokość zysków kupieckich, z czego władze i środowisko kupieckie Anglii doskonale zdawały sobie sprawę. I nic

²⁶ R. Davis, op. cit., s. 266.

²⁷ E. A. Mierzwa, op. cit., s. 173; J. K. Fedorowicz (op. cit., s. 64-65) na podstawie elbląskich ksiąg palowego sporządził dla wyselekcjonowanych lat na przestrzeni okresu 1600-1625 zestawienie portów przeznaczenia deklarowanych przez angielskie statki opuszczające Elbląg: 49,4% szyprów zgłosiło Londyn jako port, do którego skierują swój żaglowiec, 28,8% wskazało Hull, 10,2% - Newcastle, 6,4% zamierzało udać się do Królewca, a 2,3% - do Gdańska, 0,9% deklarowało Ipswich, tyle samo Lynn, 0,5% - planowało rejs do Yarmouth. A. Groth (*Rozwój floty i żeglugi gdańskiej w latach 1660-1700*, Gdańsk 1974, s. 137) wyliczył, że w latach 1660-1700 na 93 podróże kupców gdańskich na Wyspy Brytyjskie 61 przypadło na Londyn.

²⁸ J. K. Fedorowicz, op. cit., s. 86; E. A. Mierzwa, op. cit., s. 172.

²⁹ M. Bogucka, *Z problematyki zysków kupieckich w wymianie bałtyckiej. Handel Gdańsk-Europa Zachodnia (1550-1650)*, „Rocznik Gdański”, t. 40, 1980, z. 1, s. 135-146.

dziwnego, skoro wszelkie zawirowania w Sundzie, na Bałtyku czy w Rzeczypospolitej przynosiły natychmiastowe reperkusje na Wyspach.

Tabela 2.

Rejsy angielskich statków z Bałtyku na Zachód w latach 1574-1673

Lata	Razem	z Gdańska	%	z Elbląga	%	z Królewca	%	ze Szwecji i Finlandii	%	z Rygi	%	z innych portów	%
1574-1580	649	434	66,9	28	4,3	132	20,3	0	0,0	21	3,2	34	5,2
1581-1590	1042	198	19,0	699	67,1	111	10,7	3	0,3	11	1,1	20	1,9
1591-1600	912	206	22,6	561	61,5	134	14,7	2	0,2	7	0,8	2	0,2
1601-1610	937	179	19,1	461	49,2	247	26,4	12	1,3	12	1,3	26	2,8
1611-1620	945	292	30,9	377	39,9	248	26,2	4	0,4	7	0,7	17	1,8
1621-1630	758	182	24,0	163	21,5	363	47,9	10	1,3	2	0,3	38	5,0
1631-1640	1019	521	51,1	46	4,5	327	32,1	28	2,7	32	3,1	65	6,4
1641-1650	875	451	51,5	24	2,7	211	24,1	24	2,7	68	7,8	97	11,1
1651-1657	241	43	17,8	8	3,3	84	34,9	24	10,0	21	8,7	61	25,3
1661-1673	892	144	16,1	2	0,2	222	24,9	188	21,1	130	14,6	206	23,1
Suma	8270	2650	32,0	2369	28,6	2079	25,1	295	3,6	311	3,8	566	6,8

Źródło: *Tabeller over...1497-1660*, t. 1 i *Tabeller over...1661-1783*, t. 1.

Tabela 2. daje możliwość zorientowania się, które porty bałtyckie miały największe znaczenie dla Anglików przy pozyskiwaniu towarów powrotnych. Bardzo wyraźnie widoczna jest dominująca rola portów Rzeczypospolitej. Trzy ośrodki: Gdańsk, Elbląg i Królewiec w latach 1574-1673 obsługiwały 85,8% statków angielskich zaopatrujących się nad Bałtykiem. W ciągu tego okresu zainteresowanie kupiectwa angielskiego wspomnianymi portami nie było jednakowe ani stałe - przenosiło się z jednego miasta na inne w zależności od sytuacji polityczno-gospodarczej. I tak przed utworzeniem *Eastland Company* około 67% towarów przewożonych przez Sund na Zachód na statkach angielskich pochodziło z Gdańska. Należy też wspomnieć o aktywizacji portu narewskiego, która miała miejsce w dziesięcioleciu 1564-1574 - w tym czasie około 1/4 kupców angielskich żeglowało po ładunki do tego właśnie portu³⁰, po czym Anglicy opuścili Narwę na długie dziesięciolecia. Powtórnie zainteresowali się nią dopiero w drugiej połowie XVII w.³¹

W latach 1579-1628, czyli w okresie funkcjonowania kantoru Kompanii Wschodniej w Elblągu, około 50% szyprów angielskich powracających do kraju podawało jako port załadunku Elbląg. Dla miasta był to okres nadzwyczajnej prosperity. Przeciętnie każdego roku wypływało z portu elbląskiego 88 statków, z czego ponad połowa należała do Anglików³². W tym okresie obroty handlowe

³⁰ *Tabeller over...1497-1660*, t. 2, A.

³¹ Na temat handlu Narwy zob. A. Attman, *The Russian and Polish Markets in international trade, 1500-1650*, Göteborg 1973, s. 73-84.

³² *Tabeller over... 1497-1660*, t. 1, s. 82-281.

w mieście były wysokie - wynosiły 1-2 miliony florenów rocznie (z czego na wymianę z Anglią i Szkocją przypadało 66-85%) - nigdy wcześniej ani później nie kształtowały się na takim poziomie. W latach 1585-1625 stanowiło to od 17,3% do 77,7% wartości globalnych obrotów w porcie gdańskim. Natomiast w okresie 1595-1625 wartość obrotów morskich portu elbląskiego kształtowała się między 30% a 96% całkowitych obrotów handlu morskiego portów Prus Książęcych³³. Po opuszczeniu Elbląga przez *Eastland Company* miasto spadło do roli ośrodka drugorzędowego, pełniącego jedynie pomocniczą rolę w wymianie portu gdańskiego.

Wraz z ożywieniem wymiany angielsko-elbląskiej nastąpiła aktywizacja handlu angielsko-królewieckiego³⁴. W latach poprzedzających rok 1577, w którym to Stefan Batory skierował cały spław wiślany do Elbląga, do stolicy Prus Książęcych zawiązywały pojedyncze żaglowce angielskie.

W roku 1577, który był dla handlu królewieckiego rokiem wyjątkowym, przybyło po towar 60 angielskich żaglowców, a ogólna liczba statków wychodzących z portu sięgnęła 861, podczas gdy w latach poprzednich 200 wypływających jednostek oznaczało ruch nadzwyczajny. Co prawda w następnych latach zainteresowanie Anglików spadło (w okresie 1579-1673 z Królewca wypływały przeciętnie 22 angielskie statki rocznie), ale odtąd kupcy angielscy systematycznie odwiedzali port królewiecki. Nie zaniechali tego nawet po likwidacji kantoru Kompanii Wschodniej w Elblągu. Wręcz przeciwnie! Najwyższe kontakty handlowe kupiectwa angielskiego z Królewcem przypadają na lata 20. i 30. XVII w., w tym okresie corocznie opuszczało port średnio 38 statków należących do Anglików³⁵. W latach 1621-1630 około 48% towarów (biorąc pod uwagę wartość) wywożonych na statkach angielskich z Bałtyku było proveniencji królewieckiej.

Wykres 3.

Wartość towarów importowanych do Anglii z poszczególnych portów bałtyckich w roku 1633



Źródło: S. E. Astrom, op.cit., t. 1, s. 24, przyp. 36.

³³ A. Groth, *Handel*, s. 54-55, 60.

³⁴ Na temat atrakcyjności handlowej Królewca dla kupców zachodnich zob. A. Mączak, *Handel zamorski Prus Książęcych 1565-1646*, w: *Węzłowe problemy dziejów Prus XVII-XX wieku*, pod red. G. Labudy, Poznań 1971, s. 131 i n.

³⁵ *Tabeller over...1497-1660*, t. 1, s. 18 i n.

Powody wzrostu zainteresowania Anglików wymianą ze stolicą Prus Książęcych w tym okresie są oczywiste: dotychczasowy najpoważniejszy partner handlowy *Eastland Company* - Elbląg - w latach 1626-1629 znalazł się na obszarze wydarzeń wojennych, podobnie jak największy port Rzeczypospolitej - Gdańsk. Anglicy nie mieli wyjścia, potrzebowali surowców bałtyckich, a niezaangażowany w wojnę Królewiec, posiadający szerokie kontakty z zapleczem litewskim, mógł ich dostarczyć wystarczająco dużo. Bardzo korzystnie dla stolicy Prus Książęcych wypada zestawienie wartości towarów importowanych do Anglii z różnych portów bałtyckich w roku 1633. Jak pokazuje wykres 3. najwyższą była wartość towarów wywiezionych przez Anglików z Królewca - sięgnęła prawie 60% wartości wszystkich towarów wyeksportowanych przez kupców angielskich z Bałtyku w tymże roku.

Jednakże port królewiecki nie do końca spełniał oczekiwania Anglików i kiedy po pokoju w Sztumskiej Wsi sytuacja u ujścia Wisły zaczęła normować się, wielu kupców angielskich wybierało Gdańsk. Atrakcyjność Królewca osłabiały praktyki stosowane przez kupców miejscowych: miary używane przez nich przy zakupie bywały nawet o 1/8 większe od tych, których używali przy sprzedaży (procedury podobne stosowano i w innych portach, ale nie były to aż takie różnice), ponadto przy zakupie towarów zagranicznych potrącali dla siebie kilka procent premii. Położenie portu królewieckiego również nie stanowiło zachęty dla kupiectwa zagranicznego - od redy w cieśninie piławskiej dzieliło go ponad 50 km³⁶, zaś polityka celna władz państwowych działała wręcz odstraszająco. Tak dla porównania - w 1689 r. w Królewcu pobierano następujące cła: od łasztu soli francuskiej 7 florenów i 12 groszy, od łasztu śledzi 11 florenów i 4,5 grosza, a od łasztu potażu 20 florenów i 15 groszy, tymczasem w Gdańsku odpowiednio: 17 groszy, 2 floreny 18 groszy, 6 florenów 20 groszy. Protekcyjne działania elektorów brandenburskich przynosiły pewne korzyści kupcom królewieckim. W roku 1642 nałożono cła i poddano królewieckiemu prawu składowemu handel Gdańska z Litwą, Żmudzią oraz Prusami Książęcymi przechodzący przez Królewiec. Od roku 1665 wybierano połowę cła morskiego od ładunków przewożonych z portów Prus Książęcych do Gdańska i w przeciwnym kierunku. Po dwudziestu latach opłaty takie nałożono również na towary zgłaszane do innych portów Prus Królewskich, gdyż wiele statków deklarujących Elbląg, Frombork czy Braniewo w rzeczywistości płynęło do Gdańska. Dzięki polityce ochronnej władz pruskich mieszczanom Królewca udało się przejąć znaczą część dostaw lnu i konopi, które wcześniej szły nad Motławę i poprzez port gdański trafiały na zachód³⁷.

Z tabeli 2. wyraźnie wynika, że bezpośrednio po kasacji siedziby *Eastland Company* w Elblągu oraz unormowaniu sytuacji w Prusach Królewskich największą rolę w wymianie angielsko-bałtyckiej odgrywał Gdańsk.

³⁶ 7 mil pruskich (1 mila pruska = 7,5 km); J. Trzoska, *Europejskie uwarunkowania rozwoju miasta, w: Historia Gdańska*, t. 3, cz. 1: 1655-1793, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1993, s. 64.

³⁷ Ibidem, s. 63-65.

Nie trwało to jednak długo, załamanie koniunktury nastąpiło wraz z wybuchem kolejnych wojen - najpierw konflikt angielsko-holenderski (1652-1654), następnie polsko-szwedzki (1655-1660) sparaliżowały niemal zupełnie handel angielsko-gdański. Zakończenie działań wojennych umożliwiło podjęcie wymiany na nowo, ale rozmiary jej były znacznie niższe niż w latach 30. i 40. XVII w. Gdańsk stracił dla Anglików atrakcyjność jako port załadunkowy. Z towarami trafiało nad Motławę mniej niż 30% angielskich statków wpływających na Bałtyk, a zaledwie połowa z nich znajdowała w mieście zadowalające ładunki powrotne. Wynikało to ze spadku siły nabywczej polskiego społeczeństwa oraz upadku produkcji towarowej polskiej gospodarki, spowodowanych licznymi wyniszczającymi wojnami, które Rzeczpospolita prowadziła w XVII w. Angielskie żaglowce w drodze powrotnej nierzadko zawiąły do pobliskiego Królewca³⁸, jednak coraz częściej płynęły dalej na wschód i północ do posiadłości szwedzkich. I tak, gdy idzie o pozyskiwanie przez kupców angielskich handlujących z Bałtykiem towarów powrotnych, druga połowa XVII w. począwszy od lat 70. bezwzględnie należała do portów szwedzkich, które oferowały Anglikom to, czego ci potrzebowali najbardziej: Sztokholm - żelazo, smołę i dziegieć, Narwa i Ryga - len oraz konopie³⁹. Wyspiarze wysoce zainteresowani byli również budulcem okrętowym oraz potażem. W dużym stopniu w towary te zaopatrywali się poza Bałtykiem; dębinę wciąż kupowano w Gdańsku, ale lżejsze gatunki drewna (sosnę, świerk) nabywano przede wszystkim w Norwegii, natomiast popioły importowano z Rosji poprzez Archangielsk, chociaż Gdańsk nadal odgrywał istotną rolę jako dostawca potażu⁴⁰.

Angielskie statki handlujące z Bałtykiem były stosunkowo małe. Średnia nośność angielskich żaglowców według danych z roku 1572 wynosiła 21 łąszków⁴¹. Większym tonażem w tym czasie charakteryzowały się statki innych państw uprawiających handel z Bałtykiem: szkockie - 30 łąszków, francuskie - 50 łąszków, niderlandzkie - 80-90 łąszków, najprawdopodobniej jeszcze większe były żaglowce miast hanzeatyckich. W roku 1615 nośność angielskich jednostek pojawiających się na Morzu Bałtyckim wzrosła przeciętnie do 50 łąszków, ale stanowiło to zaledwie połowę średniego tonażu statków holenderskich⁴². Z zestawienia sporządzonego przez Stanisława Gierszewskiego wynika, iż przeciętny tonaż jednostek brytyjskich (angielskich i szkockich) wpływających do portu gdańskiego w roku 1688 wynosił zaledwie 35 łąszków⁴³, a więc zaskakująco mało. Dane dotyczące brytyjskich statków

³⁸ S. E. Astrom, op. cit., t. 2, s. 45.

³⁹ *Tabeller over...1661-1783*, t. 2.

⁴⁰ S. E. Astrom, op. cit, t. 1, s. 44-45.

⁴¹ Można wprawdzie pokusić się o przeliczenie łąszków na tony, ale byłyby to jedynie szacunki przybliżone - łąszk był jednostką objętości a nie wagi, stąd łąszk każdego towaru miał różną wagę.

⁴² A. E. Christensen, *Dutch Trade...*, s. 91-94, 98.

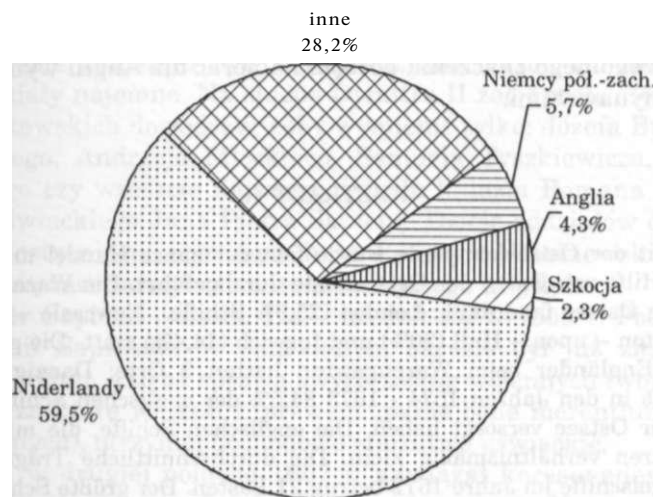
⁴³ S. Gierszewski, *Statystyka żeglugi Gdańska w latach 1670-1815*, Warszawa 1963, s. 260.

wpływających do portu w Kłajpedzie w latach 1683-1696 informują, że nośność ich była zbliżona i wynosiła około 33 łąszty⁴⁴. Wyjaśnienia tego faktu należy zapewne szukać w spadku tonażu całej angielskiej floty kupieckiej w ostatnim dwudziestoleciu XVII w. - z 340 tys. ton w 1686 r. do 323 tys. ton w roku 1702⁴⁵. Według wykazu zamieszczonego w pracy S. Gierszewskiego tonaż jednostek brytyjskich wzrósł znacznie dopiero w XVIII w. W roku 1729 nośność brytyjskich statków zawijających do Gdańska przeciętnie bliska była 58 łąsztom, natomiast w 1752 r. - 61 łąsztom⁴⁶.

Wykres 4 przedstawia aktywność flot wybranych państw europejskich oraz miast niemieckich w handlu bałtyckim w latach 1579-1673. Dominacja statków należących do Zjednoczonych Prowincji Niderlandów Północnych była bezsporna - w omawianym okresie statki niderlandzkie stanowiły 59,5% wszystkich żaglowców, które wchodziły na Bałtyk, co w liczbach bezwzględnych oznaczało 106 711 jednostek. Szczytowym okresem działalności floty handlowej Republiki Holenderskiej było drugie dziesięciolecie XVII w., kiedy to udział jej w całokształcie żeglugi bałtyckiej oscylował wokół 70%.

Wykres 4.

Ruch statków z zachodu na Bałtyk wg narodowości szyprów w latach 1579-1673



Źródło: *Tabeller over...1497-1660*, t. 1 i *Tabeller over...1661-1783*, t. 1.

⁴⁴ A. Groth, *Żegluga i handel morski Kłajpedy w latach 1664-1722*, Gdańsk 1996, s. 57-60.

⁴⁵ R. Davis, *The Rise of the English Shipping Industry in the Seventeenth and Eighteenth Centuries*, London 1962, s. 15. Powody zmniejszenia się tonażu angielskiej floty handlowej obszernie wyjaśnia E. A. Mierzwa w pracy *Anglia a Polska w epoce Jana III Sobieskiego*, Łódź 1988, s. 39-43.

⁴⁶ S. Gierszewski, *Statystyka żeglugi...*, s. 260.

Bardzo skromnie wobec takiej ruchliwości wyglądała aktywność statków angielskich - w latach 1579-1673 przepłynęło przez Sund na wschód 7691 angielskich żaglowców, co stanowiło 4,3% wszystkich jednostek, które w tym czasie wpłynęły na Bałtyk. Nasilenie uczestnictwa angielskich okrętów w żegludze bałtyckiej przypada na okres po zawarciu rozejmu polsko-szwedzkiego w Sztumskiej Wsi do czasu wybuchu wojny domowej w Anglii - przeciętnie w latach 1636-1642 angielskie jednostki stanowiły 8% wszystkich żaglowców zmierzających z zachodu na Bałtyk. Jednakże największy wzrost aktywności statków angielskich TCS odnotowały w okresie 1675-1679, a zatem bezpośrednio po ograniczeniu monopolu Kompanii Wschodniej do południowych wybrzeży Bałtyku - w tym czasie każdego roku wpływały na Morze Bałtyckie średnio 353 angielskie żaglowce, co stanowiło 28% całego ruchu żeglownego przez Sund. W latach następnych udział angielskich statków w żegludze bałtyckiej zmalał, ale do końca lat 80. XVII w. wciąż wynosił kilkanaście procent. W omawianym okresie wyraźnie zaznaczył się spadek udziału w przewozach do krajów nadbałtyckich miast północno-zachodnich Niemiec - z ponad 9% w ciągu ostatnich dziesięcioleci XVI w. do zaledwie 3% w latach 1661-1673⁴⁷. Wpływ na taki stan rzeczy miał upadek znaczenia Hanzy, po której część dziedzictwa przejęli kupcy angielscy zrzeszeni w Kompanii Wschodniej.

W roku 1673 na mocy aktu parlamentu kontrolowane przez *Eastland Company* ogromne terytorium, rozciągające się dookoła Bałtyku, skurczyło się do wąskiego terytorium u południowych wybrzeży. Stało się to w momencie, kiedy szczególnego znaczenia poczęła nabierać dla Anglii wymiana z państwami skandynawskimi.

ABSTRACT

In der Zeit der Ostseekompanie wurde fast der ganze Handel mit den Ostseeländern mit Hilfe von Hafen der Ostseeküste durchgeführt. Die Warenausfuhr aus England in die Ostsee fand dank: London (25,9% Schiffe), Newcastle - upon - Tyne (22,9%), Kingston - upon - Hull (20%) und Ipswich (14,4%) statt. Die größte Bedeutung für die Engländer beim Warengewinn hatten 3 Orte: Danzig, Elbrig und Königsberg, die in den Jahren 1574 - 1673 84,5% der englischen Schiffe bedienten, die sich an der Ostsee versorgt haben. Die englischen Schiffe, die mit der Ostsee handelten, waren verhältnismäßig klein. Die durchschnittliche Tragfähigkeit der englischen Segelschiffe im Jahre 1572 betrug 21 Lasten. Der größte Schiffsraum war in dieser Zeit charakteristisch für die Schiffe der anderen mit der Ostsee handelnden Staaten: schottische Schiffe - 30 Lasten, französische - 50 Lasten, niederländische - 80-90 Lasten. Die Aktivität der englischen Schifffahrt war nicht imponierend: in den Jahren 1579-1673 sind durch Sund Richtung Osten 7691 Segelschiffe geschwommen, was 4,3% aller Schiffe war, die damals sich in der Ostsee befanden, wobei die niederländischen Schiffe 59,6% der gesamten Zahl von den durch Sund schwimmenden Segelschiffen waren.

Piotr Florek

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

HISTORIA PUŁKU JANA PIOTRA SAPIEHY - STAROSTY UŚWIACKIEGO

Początek XVII w. to okres „wielkiej smuty” w Państwie Moskiewskim. Jej apogeum przypadło na pojawienie się na scenie dziejowej kolejno: Dymitra I oraz Dymitra II Samozwańców - pretendentów do korony carskiej. Obaj swoje cele zmuszeni byli realizować siłą. Trzon ich armii tworzyły polskie oddziały najemne. Na służbę Dymitra II zaciągnęła się spora grupa polskich i litewskich dowódców, żeby wymienić tylko: Józefa Budziłę, Jana Kiernożyckiego, Andrzeja Młockiego, Samuela Tyszkiewicza, Aleksandra Zborowskiego czy wreszcie najważniejszych: kniazia Romana Różyńskiego i starostę uświackiego Jana Piotra Sapiehy. Dzieje oddziałów dowodzonych przez tego ostatniego, operujących w Państwie Moskiewskim w latach 1608-1612, są zasadniczym tematem niniejszego artykułu.

Jan Piotr Sapieha - herbu Lis - urodził się w 1569 r. Pochodził z siewierskiej linii Sapiehów. W omawianym okresie był już znaną postacią w Rzeczypospolitej, a to za sprawą swych zasług wojennych (wojna inflancka 1600-1605), za które w 1606 r. prawem „panis bene merentium” (chleb dobrze zasłużony), otrzymał dochodowe starostwo uświackie.

Sapieha w drugiej połowie 1607 r. nawiązał korespondencję z Dymitrem II Samozwańcem, oferując mu swoje usługi. Najprawdopodobniej starosta - duch niespokojny, szukał szczęścia, fortuny i zaszczytów w śmiałym przedsięwzięciu rzekomego Dymitra. 6 września 1607 r. otrzymał życzliwą w tonie odpowiedź od Dymitra II. List kończył się słowami: „A teraz żądamy WM, żebyście z kupą ludzi rycerskich narodu polskiego do państw naszych, jako najprędzej przybywali”¹. Swoje wojsko, w więk-

¹ Dymitr II Samozwaniec do Jana Piotra Sapiehy, Starodub Siewierski, 6 IX 1607, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, 16, k. 416 (dalej cyt. BR); Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, 342, k. 517 (dalej cyt. BCz).

szości konfederatów inflanckich, zaciągnął Sapieha w Brześciu Litewskim².

27 lipca 1608 r. armia Jana Piotra Sapiehy przekroczyła w okolicach wsi Bajów granicę Rzeczypospolitej z Państwem Moskiewskim i po przejściu 3 mil rozbiła pierwszy obóz na ziemi moskiewskiej, we wsi Zwierowice³.

Większość autorów z przesadą pisała o wielu tysiącach żołnierzy, których prowadził ze sobą Sapieha⁴. W rzeczywistości, wojsko jego składało się z: dwóch chorągwi husarskich - 250 koni, 570 petyhorców, 550 kozaków, 350 piechoty i kilku dział⁵. Razem 1720 ludzi. 29 lipca armia Sapiehy przybyła nad rzekę Łośmianę. Tu 2 sierpnia wojsko zawiązało konfederację i uchwaliło artykuły mające zapewnić ład i bezpieczeństwo w obozie oraz posłuszeństwo dla swego wodza. Akt zakazywał wszelkich łupiestw i grabieży pod karą śmierci⁶. Każdy z żołnierzy musiał podpisać artykuły w przeciągu trzech dni. Prawa zawarte w akcie szybko znalazły swe zastosowanie. Już 9 sierpnia za napad na kupców „dwu, jako pryncypałów na gardło [tj. śmierć] osądzono, drugim, którzy byli im pomocnikami, od wojska precz kazano [iść]”. Jednego ze skazanych ścięto, drugiego „towarzystwo odprosiło, który obiecał przewagę jaką uczynić [tj. czyn bohaterski], na stronę wojska wszystkiego”⁷.

Wcześniej, 6 sierpnia, wysłał Sapieha posłańca do Smoleńska z listem do wojewody smoleńskiego Michała Szeina. Starosta żądał poddania zamku na imię Dymitra. Wojewoda jednak odmówił. W dniu 13 sierpnia wojska polskie znalazły się pod Smoleńskiem. Rosjanie starali się powstrzymać marsz Polaków w głąb swego państwa. Przez dwa dni trwały utarczki. W końcu armia Sapiehy po prostu wyminęła Smoleńsk i ruszyła w dalszą drogę⁸.

W czasie marszu do Moskwy Sapieha zajął Wiaźmę (25 VIII), która bez walki otworzyła mu bramy⁹. Tutaj też zapewne dotarł do Sapiehy list wysłany przez Dymitra II, który prosił: „[...] aby te grody, osady, włości i wsie

² Jan Piotr Sapieha do Dymitra II Samozwańca, Gródek, 22 V 1608, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, 344, k. 111 (dalej cyt. BPANK).

³ *Dziennik Jana Piotra Sapiehy*, w: *Moskwa w rękach Polaków*, oprac. M. Kubala i T. Ściężor, b.m., 1995, s. 241 (dalej cyt. *Dziennik Sapiehy*); W. Polak, *O Kreml i Smoleńszczyznę*, Toruń 1995, s. 52.

⁴ 7,5 tysiąca żołnierzy, M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, t. 1, Lwów 1843, s. 38; 7000 kopijników, K. Bussow, *Moskowskaja chronika 1584-1613*, Moskwa-Leningrad 1961, s. 151; 7,5 tysiąca ludzi, w: *Historia ZSRR*, pod red. A. Pankratowa, Warszawa 1954, s. 306; 30 tysięcy ludzi (!), K. Kognowicki, *Życia Sapiehów*, t. 2, Wilno 1791, s. 163; kilka tysięcy koni, S. Maskiewicz, *Pamiętnik*, w: *Moskwa w rękach Polaków*, op. cit., s. 158.

⁵ *Dziennik Sapiehy*, s. 254; W samym Brześciu Sapieha zaciągnął 1200 żołnierzy, ale później, w czasie marszu, siły jego jeszcze się powiększyły, Jan Piotr Sapieha do Dymitra II, Gródek, 22 V 1608, BPANK, 344, k. 111.

⁶ K. Kognowicki, op. cit., t. 2, s. 161-162.

⁷ *Dziennik Sapiehy*, s. 243.

⁸ Ibidem, s. 242-244; patrz też: Michał Szejn i Piotr Gorczakow do poselskiego prikazu, Smoleńsk, 22 IX 1608, Archiw Instytutu Rossijskoj Istorii Rossijskoj Akademii Nauk w Sankt-Petersburgu, kol. 124, nr 179 (dalej cyt. AIRHRAN).

⁹ *Dziennik Sapiehy*, s. 247.

[które] uderzyły nam czołem, i krzyż nam ucałowali, i ty ich nie bił i nie grabił"¹⁰ - Widocznie Dymitr miał obawy, czy armia Sapiehy nie będzie się zachowywała jak w podbitym kraju. Cały czas Dymitr próbował zjednać sobie poddanych, złe zachowanie Polaków nie pomogłoby mu w tworzeniu swego pozytywnego wizerunku. Jak na razie, nie musiał się jednak obawiać ekscesów ze strony wojsk Sapiehy.

28 sierpnia, kiedy starosta uświacki przebywał już w Carowym Zajmiszczu otrzymał wiadomość od wojewody wiaziemskiego, że w pobliżu przebywa Maryna, wojewoda Mniszech i inni niedawni polscy więźniowie. Wysłany natychmiast podjazd potwierdził to. 30 sierpnia armia Sapiehy połączyła się z nimi i wspólnie ruszyli pod Moskwę do Tuszyna, w którym znajdował się obóz Dymitra II Samozwańca¹¹.

Na sejmie 1611 r. wojewoda, usprawiedliwiając się ze swej roli w ówczesnych wydarzeniach twierdził, że został zmuszony siłą do przybycia do Tuszyna. Oczywiście kłamał posłom w żywe oczy, gdyż w 1608 r. robił wszystko, by znaleźć się u boku Samozwańca¹².

Sapieha, niejako po drodze do Tuszyna, zajął jeszcze Możajsk. Po przybyciu na miejsce (11 IX), wojsko Sapiehy rozbiło swój obóz nad rzeką Moskwą, o wiorstę od obozu głównego w Tuszynie, „w łąkach równych i suchych”¹³. Starosta dał w ten sposób jasno do zrozumienia Dymitrowi i hetmanowi Różyńskiemu (wodzowi wojsk Samozwańca), że nie zamierza nikomu się podporządkować i chce zachować samodzielność.

Czas między 11 a 20 września wojsko w obu obozach spędzało na rewiach wojskowych, bankietach i wsłuchiowaniu się w kłótnie między Różyńskim i Sapiehą. Obaj dowódcy wiele czasu spędzali też na wspólnych popijawach, zarządzanych przez otoczenie dla zgody między obu wodzami. Nie zawsze kończyły się one dobrze. „I tak szwankował koń pod Jego Mością [J.P. Sapiehą], aż z niego spadł i tak się potłukł Jego Mość, iż był pijany”¹⁴ - zanotował z rozbijającą szczerością pisarz starosty.

Wobec niemożliwości wzięcia Moskwy szturmem (z powodu braku odpowiedniego sprzętu inżynieryjnego i artylerii właściwie prób takich nawet nie podejmowano), w obozie polskim powstał plan całkowitego zablokowania stolicy. Uważano, że odcinając Moskwę od dostaw żywności i uniemożliwiając udzielenie stolicy pomocy militarnej z zewnątrz, zmusi się ją do kapitulacji. Postanowiono zatem opanować drogi prowadzące z Moskwy na północ i wschód. Za szczególnie ważny uznano szlak północny, łączący Moskwę z bogatymi

¹⁰ Dymitr II do Jana Piotra Sapiehy, Tuszyno, początek sierpnia 1608, AIRHRAN, kol. 124, nr 178.

¹¹ *Dziennik Sapiehy*, s. 248; A. Hirschberg, *Maryna Mniszechówna*, Lwów 1927, s. 86-87.

¹² Może po uwolnieniu chciał znów szybko znaleźć się na pokojach carskich, patrz w: Jerzy Mniszech do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Jarosław Moskiewski, 25 III 1607, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłowskie nr V, 9854 (dalej cyt. AGAD, AR).

¹³ *Dziennik Sapiehy*, s. 249-250.

¹⁴ *Ibidem*, s. 254.

i żyznymi terenami tzw. Zamoskowie. Jednym z warunków powodzenia na tym kierunku było opanowanie monasteru Troicko-Siergiejewskiego (zwanego też Troicą). Był to jeden z najbardziej czcigodnych ośrodków Kościoła prawosławnego, którego rangę można porównać z polską Częstochową. Zadanie zdobycia Troicy i opanowania Zamoskowie przydzielono Janowi Piotrowi Sapięze. Wsparty posiłkami z Tuszyna pułk jego liczył teraz około 10 120 ludzi. W tym znalazło się: 6000 Kozaków zaporoskich i Rosjan wiernych Dymitrowi, husarii 2150, kozaków i petyhorców 1620, piechoty 350, dział - nieznana liczba, lecz zapewne około sześciu¹⁵. Powagę sytuacji zrozumiał także i przeciwnik. Gdy tylko car Wasyl Szujski dowiedział się o marszu armii Sapięhy i jego celu, postanowił nie dopuścić do jego zrealizowania. Z Moskwy, na spotkanie Polaków, ruszyły najlepsze z posiadanych oddziałów moskiewskich pod dowództwem brata cara - Iwana Szujskiego.

Do spotkania doszło 2 października 1608 r. pod wsią Rachmancowo. Strona polska w sposób wzorowy przygotowała się i przeprowadziła bitwę. Wystawiono ubezpieczenia, które w porę wykryły i powiadomiły o nadchodzącym nieprzyjacielu dowództwo polskie. Idąc do bitwy, ubezpieczono obóz, by przez przypadek nie wpadł w ręce wroga (co w tamtych czasach było katastrofą dla wojska). Sapięha nie czekał na ścigającego go nieprzyjaciela, zawrócił i sam ruszył na jego spotkanie, co musiało dodatnio wpłynąć na morale żołnierzy. Pierwszy zaatakował Aleksander Lisowski. Atak miał za zadanie rozpoznać siły nieprzyjaciela (niestety luźne watahy kozacko-moskiewskie Lisowskiego praktycznie cofnęły się bez walki). Następnie doszło do długotrwałego i wyniszczającego starcia sił głównych obu stron. Przeciwnicy szarżowali na siebie co najmniej trzykrotnie (z obu stron była to wyłącznie bitwa kawaleryjska). W pewnym momencie górę zaczęli brać nawet Rosjanie, a w szeregach polskie wkradła się panika. Czuwający nad przebiegiem starcia starosta uświacki zdołał ją jednak opanować. O końcowym sukcesie Polaków zadecydowały odwody (w tym potężne chorągwie husarii), które Sapięha do końca trzymał nienaruszone. Klęska Rosjan została przypieczętowana, zwyczajem polskim, przez długi pościg za nieprzyjacielem¹⁶.

Kognowicki pisał o 50 tys. żołnierzy rosyjskich pod Rachmancowem¹⁷. Jest to cyfra mocno zawyżona. Nie ma powodu, żeby nie wierzyć staroście uświackiemu, który doliczył się „komunikiem przebranego, 15 000 [doborowej kawalerii]” wśród nieprzyjaciół. Strona polska, po odliczeniu żołnierzy pozostawionych dla ochrony obozu, mogła liczyć ok. 9 tys. ludzi. Wyraźną przewagę liczebną posiadali więc Rosjanie.

Trudno jest dziś powiedzieć, jakie straty poniosły obie strony. Można się tylko domyślać, że jak zwykle w tego rodzaju bitwie kawaleryjskiej, straty polskie mogły wynieść najwyżej kilkuset ludzi. Rosyjskie natomiast mogły

¹⁵ Ibidem, s. 254-255; Nowiny z Moskwy, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, 102, k. 314 (dalej cyt. BJ).

¹⁶ *Dziennik Sapięhy*, s. 255-256; K. Bussow, op. cit., s. 154; *Poinoje sobranije russkich lietopisiej*, t. 14, Moskwa 1965, s. 82 (dalej cyt. PSRL); Nowiny z Moskwy, BJ, 102, k. 314.

¹⁷ K. Kognowicki, op. cit., t. 2, s. 169.

sięgać kilku tysięcy zabitych. Spowodowane to było wyższością taktyczną i bojową jazdy polskiej oraz długim pościgiem prowadzonym przez Polaków - wtedy zapewne padło najwięcej zabitych. Do jedynej zachowanej relacji, podającej liczbę poległych, należy podchodzić, łagodnie mówiąc, ostrożnie: „Zginęło Moskwy w tej potrzebie 14 tysięcy, uciekło do stolicy 6 tysięcy, [...] naszych zginęło towarzyszy i pacholików 300”¹⁸. Gdyby brać podane tu cyfry na serio, armia moskiewska musiałaby po prostu przestać istnieć.

Pewne jest natomiast, a potwierdzają to źródła rosyjskie, że po przegranej bitwie pod Rachmancowem, w pułkach Szujskiego wybuchła dosłownie panika i szerzyła się dezercja¹⁹. Jazda moskiewska od momentu tego starcia nie ryzykowała bitwy z Polakami, jeśli nie była osłaniana przez piechotę²⁰.

Najważniejszym rezultatem bitwy było otwarcie, dla polskich wojsk, drogi do Troicy. „Rzeczy nasze z łaski najwyższego Boga w dobrych bardzo terminach stoją, obiegliśmy Moskwę z czterech stron. J.M. Pan Sapieha od Zawołgi, od Kołomny Pana Młockiego, od Włodzimierza Pana Lisowskiego postawił [Dymitr]”²¹. Dodajmy, że autor listu opisywał raczej plany, które powstały wówczas w Tuszynie, gdyż Lisowski w tym czasie przebywał w obozie pod Troicą, a Młocki ruszył do Kołomny dopiero w kwietniu 1609 r.

Zaraz, z samego początku, próbował starosta uświacki zawładnąć Troicą na drodze pokojowej. W tym celu wysłał do monasteru listy, w których wzywał do niestawiania oporu. Odpowiedź z twierdzy przyszła negatywna. Obrońcy postanowili, że będą bronić klasztoru. Teraz już Sapieha nie miał żadnych wątpliwości. Swój cel mógł osiągnąć tylko działaniami militarnymi. Mając jedynie sześć lekkich dział rozpoczął oblężenie²².

Troica nie była łatwym orzechem do zgryzienia. Jak na ówczesne warunki moskiewskie była twierdzą potężną, jedną z najsilniejszych w kraju. W przewidywaniu długotrwałego oblężenia zgromadzono w twierdzy znaczne zapasy żywności, broni i amunicji. Załoga składała się z około 2500 ludzi²³.

Polacy rozpoczęli ciągły ostrzał artyleryjski już po wymianie korespondencji z twierdzą. Zniszczono wprawdzie drewniane wieże, ale nie zdołano uszkodzić murów²⁴ - kaliber dział był zapewne zbyt mały. Sapieha pozbawiony był ciężkiej artylerii przez cały okres trwania oblężenia. Wprawdzie w lipcu 1609 r. sprowadzono z Jelca działa, określane jako „ciężkie”, ale nie przyniosło to żadnego przełomu w trwającym oblężeniu²⁵. Nic też nie wiemy, aby wojska

¹⁸ BJ, 102, k. 314.

¹⁹ PSRL, t. 14, s. 82.

²⁰ K. Bussow, op. cit., s. 154.

²¹ List pewnej osoby nieznaney z pod stolicy moskiewskiej do podskarbiego koronnego IFeliksa] Kryskiego, 13 X 1608, Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, 324, k. 73 (dalej cyt. BK).

²² *Dziennik Sapiehy*, s. 256.

²³ E. Razin, *Historia sztuki wojennej*, t. 3, Warszawa 1964, s. 134-136.

²⁴ A. Hirschberg, op. cit., s. 104; *Skazanije Awraamija Palicyna*, wyd. O. A. Dzierżawinoj i E. W. Kołosowoj, Moskwa-Leningrad 1955, s. 138 (dalej cyt. *Skazanije*).

²⁵ *Skazanije*, s. 123 i 138; Fiodor Boratyński do Jana Piotra Sapiehy, b.m., 21 XI 1608, AIRHRAN, kol. 124, nr 188.

Sapiehy prowadziły na wielką skalę prace ziemne wokół Troicy, co było rzeczą wówczas normalną w Europie zachodniej, a zdarzało się już i w Polsce (na przykład oblężenie Smoleńska 1609-1611). Najprawdopodobniej Sapieha nie dysponował odpowiednimi fachowcami i sprzętem, aby prowadzić oblężenie w sposób nowoczesny. Z tego powodu starosta był zmuszony zdobyć twierdzę innymi sposobami. Z końcem października Sapieha starał się zdobyć Troicę wielkim szturmem, niestety bez powodzenia²⁶. Po tej porażce, w obozie polskim postanowiono przyspieszyć prace nad budową podkopu pod mury zamkowe w celu ich zniszczenia za pomocą materiałów wybuchowych. Obrońcy w samobójczym ataku wysadzili jednak podkop w powietrze²⁷. Od tej pory, na długi czas, walki pod monasterem przybrały mocno ograniczony charakter.

Sukcesy wojsk Dymitra II w 1608 roku spowodowały, że zaczęły przysięgać „na jego imię” liczne miasta przez tzw. całowanie krzyża. Również stojącemu pod Troicą staroście uświackiemu podobne przysięgi składały miasta z północnej części państwa (oczywiście przyjmował je w imieniu „cara” Dymitra). Przysięgających Samozwańcowi miast było tak wiele, że można się przychylić do opinii, iż „wszystka ziemia [moskiewskaj zdała się już była [Dymitrowij, oprócz kilku zamków potężniejszych jako Smoleńska, Pskowa, Wielkiego Nowogroda a samej stolicy”²⁸. Cara Wasyla zaczęli też masowo opuszczać bojarowie, którzy wiązali z osobą Dymitra coraz to większe nadzieje²⁹. Nawet ordy tatarskie, przygnane chęcią zdobycia łupów, a być może nawet osiągnięcia trudnych do określenia korzyści politycznych, przybywały do obozu Jana Piotra Sapiehy ze swymi „carami”³⁰. Starosta odsyłał je do Tuszyna.

W połowie października 1608 r. miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. Pod Rostów przybyli Kozacy zaporoscy Sapiehy, którzy stoczyli zwycięską bitwę z jego mieszkańcami, po czym zdobyli samo miasto. Rostów najpierw przysięgał Dymitrowi, następnie mu się sprzeciwił. Miasto drogo za to zapłaciło. „23 października przestał Rostów istnieć, wszystkie budowle obrócono w popiół”³¹.

Los Rostowa musiał być niezłą nauczka dla innych miast. Sapieha rozsyłał na wszystkie strony podjazdy spod Troicy, które teraz już bez oporów zajmowały inne miejscowości. Większość już, jak pamiętamy, sama wolała złożyć przysięgę wierności Dymitrowi. Prawie cała północna część Państwa Moskiewskiego stanęła po stronie Samozwańca, którego reprezentował tutaj Jan Piotr Sapieha. Starosta wyrósł w owym czasie na jedyne stróża

²⁶ A. Hirschberg, op. cit., s. 104; *Skazanie*, s. 140-141.

²⁷ *Skazanie*, s. 153.

²⁸ S. Maskiewicz, op. cit., s. 159-160.

²⁹ A. Hirschberg, op. cit., s. 107; W. Polak, op. cit., s. 58; S. F. Platonów, *Oczerki po istorii smuty w Moskowskom Gosudarstwie XVI-XVII w.*, Sankt-Pietierburg 1899, s. 367.

³⁰ K. Kognowicki, op. cit., t. 2, s. 172-173; patrz też: Pismo kasimowskiego cara Uraz-Mahmeta do Jana Piotra Sapiehy, b.m., 24 XII 1608, AIRHAN, kol. 124, nr 199.

³¹ K. Bussow, op. cit., S.154; patrz też: *Dziennik Sapiehy*, s. 259-260; K. Kognowicki, op.

i wykonawcę prawa na tych terenach. Już nie całe miasta, ale nawet pojedyncze osoby, osobiście lub przez tak zwane czołobitne listy wyrażały mu swój wiernopoddaniczy stosunek i prosiły o ochronę, zatrudnienie lub w innych prywatnych sprawach³². Sukces był olbrzymi.

W tym czasie podmoskiewskie Tuszyno stało się namiastką stolicy „państwa Samozwańca”, w którym siedzibę miała jego дума bojarska, przykazy oraz organy władzy kościelnej³³. Polaków na służbie Samozwańca (również sapieżyńców), od nazwy tego obozu, zaczęto zwać tuszyńczykami bądź tuszyńskimi worami (tj. złodziejami tuszyńskimi).

Wojska tuszyńskie na zdobytych ziemiach zorganizowały cały system pobierania podatków i danin w naturze, po prostu ekonomicznej eksploatacji. Z takim systemem zaopatrzenia obozów w Tuszynie i pod Troicą wiązały się, niestety, wszelkiego rodzaju łupiestwa, gwałty i rozboje, popełniane na miejscowej ludności przez czeladź obozową oraz Kozaków zaporoskich. Wprawdzie Sapieha i dowództwo z obozu w Tuszynie starali się zapobiec swawoli swych ludzi, ale na niewiele to się zdało. Zamieszanie pogłębiały sprzeczne ze sobą rozkazy Sapiehy i Samozwańca, kierowane do zawołzańskich grodów³⁴. Poddani Samozwańca szybko zrozumieli, że jego panowanie nie będzie należało do lekkich i starali się wrócić pod władzę Wasyla Szujskiego. Już pod koniec listopada znaczna część dopiero co opanowanego Państwa Moskiewskiego rozpoczęła odchodzić od Samozwańca. W obozie w Tuszynie i pod Troicą doskonale zdawano sobie sprawę z tego, co się święci. Sapieha 15 grudnia 1608 r. wysłał przeciw ośrodkowi buntu - Galiczowi, część swego wojska pod dowództwem Erazma Strawińskiego³⁵. Z kolei, w kierunku Kostromy, posłał Stanisława Bąk-Lanckorońskiego (23 XII), na czele 300-osobowego oddziału husarii³⁶. Starosta wysłał przeciw buntownikom również Aleksandra Lisowskiego na czele Kozaków zaporoskich. Co potrafił słynny później Lisowski, już wtedy zaczęli odczuwać na sobie Rosjanie. Od grudnia 1608 r. zaczął uwijać się z pułkiem 5000 Kozaków między Jarosławiem, Kostromą i Galiczem. We wszystkich tych i wielu innych miastach, które opanował, wyciął znaczną część ich mieszkańców, spalił zabudowę i zdobył bogate łupy³⁷.

Wojna ta zaczęła coraz bardziej nabierać charakteru łupieżczo-grabieżczego. Walki toczyły się z coraz większym okrucieństwem, cechującym

Patrz w: *Akty istoriczeskije sobrannyje i zdannyje Archeograficzskoju Kommissieju*, t. 2: 1598-1613, Sankt-Pietierburg 1841, t. 2, s. 134-136, 138, 148, 150-151, 203, 216-217, 278, 417-418.

³³ Szerzej na ten temat patrz: I. O. Tjumiencew, *Organy gosudarstwiennogo upravlienija w Tuszynie*, w: *Sriedniewiekowaja i nowaja Rossija*, Sankt-Petersburg 1996, s. 403-423.

³⁴ Dla przykładu mieszczanie Gorochowska musieli zapłacić podatek poborcom i Dymitra, i Sapiehy, patrz: Nikita Pleszczejew do Dymitra II Samozwańca, b.m. i b.d., AIRHRAN, kol. 124, nr 206.

³⁵ *Dziennik Sapiehy*, s. 263.

³⁶ *Diariusz Wacława Diamentowskiego*, w: *Polska a Moskwa w I poł. wieku XVII*, wyd. A. Hirschberg, Lwów 1901, s. 162.

³⁷ K. Bussow, op. cit., s. 155; H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995, s. 38.

zresztą obie strony konfliktu. Dla zobrazowania ówczesnej sytuacji przytoczmy opis z podróży ze Smoleńska do Moskwy Jana Hrydzicza - pisarza ruskiego w kancelarii litewskiej. Hrydzicz pisał: „wsie i domy bojarskie popalone, a chłopci wszyscy w lesie, nie mają kędy mieszkać [...], jadąc na wszystkiej drodze, nie jeno syna bojarskiego, ale chłopca żadnego w oczyśmy nie widzieli”³⁸.

Powstanie przeciw Samozwańcowi stale się rozszerzało. Sytuację Dymitra utrudniały też nadal nie popłacone długi wobec Polaków. Po długich targach wojsko zadowoliło się jakimiś bliżej nieokreślonymi obietnicami Samozwańca³⁹. W dalszym ciągu oddziały tuszyńskie próbowały zgasić wrzenie buntu w kraju - nadaremnie. Wysyłane polskie oddziały łatwo rozbiły poszczególne oddziały powstańcze, ale nie były w stanie na stałe spacyfikować i kontrolować olbrzymich połaci Państwa Moskiewskiego.

Jednocześnie Szujski, którego ówczesna sytuacja była cały czas nie do pozazdroszczenia, znalazł sojusznika w osobie króla szwedzkiego Karola IX. Porozumienie sojusznicze zawarto 28 lutego 1609 r. w Wyborgu⁴⁰. Już na przełomie marca i kwietnia zaczęły nadchodzić posiłki szwedzkie, które połączyły się w Nowogrodzie Wielkim z nowo tworzącą się armią moskiewską dowodzoną przez Skopina-Szujskiego⁴¹. Jak sam Dymitr wówczas pisał: „Zdrajca nasz [Szujski] do tego czasu jeszcze się trzyma”⁴². W takiej sytuacji, Samozwańca zaczęli powoli opuszczać jego moskiewscy stronnicy, którzy powracali na służbę do cara Wasyla Szujskiego⁴³.

W obozie Sapiehy pod Troicą nie było jednomyślności co do tego, czy dalej trwać w oblężeniu monasteru, czy cofnąć się do Tuszyna. Ostatecznie na kole generalnym 13 czerwca zdecydowano o pozostaniu pod murami Troicy aż do jej zdobycia⁴⁴.

Mimo iż położenie obrońców było straszliwe, w twierdzy szerzyły się różne choroby zakaźne, a szkorbut zbierał wielkie żniwo - bronili się bardzo mężnie i wytrwale. Oblegający postanowili zmusić więc do kapitulacji Troicę, przez odcięcie twierdzy od wody. W tym celu osuszono stawy wokół twierdzy,

³⁸ Jan Hrydzicz do Lwa Sapiehy, przed Wiaźmą, 24 XI 1609, Riksarkivet Stockholm, E 8604 (dalej cyt. Riksarkivet).

³⁹ Maryna Mniszech do Jerzego Mniszcha, Tuszyno, 23 III 1609, Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Drevnich Aktów w Moskwie, F. 149, op. 1, nr 67 (dalej cyt. RGADA).

⁴⁰ W. Polak, op. cit., s. 84-85.

⁴¹ J. Budziłło, *Wojna moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od 1603 do 1612 z.*, w: *Moskwa w rękach Polaków*, op. cit., s. 426; M. Marchocki, *Pamiętnik wojny moskiewskiej*, w: *Moskwa w rękach Polaków*, op. cit., s. 49; A. Hirschberg, op. cit., s. 128; W. Polak, op. cit., s. 85; S. F. Płatonów, op. cit., s. 385; Pomoc szwedzka nie miała charakteru jednorazowego. W grudniu tego roku Jan Karol Chodkiewicz donosił, że z Inflant i Estonii maszeruje do Moskwy 8 tys. żołnierzy szwedzkich, Jan Karol Chodkiewicz do Zygmunta III Wazy, z Berzon, 19 XII 1609, BR, 139, k. 331.

⁴² Dymitr II Samozwaniec do Jerzego Mniszcha, Tuszyno, 12 W 1609, RGADA, F. 149, op. 1, nr 68.

⁴³ Walenty Rudnicki do Szymona Rudnickiego, Kraków, 19 V 1609, BCz, 1630, k. 655; patrz też: Roman Różyński do Zygmunta III Wazy, Tuszyno, 28 I 1610, BCz, 342, k. 731-732.

⁴⁴ *Dziennik Sapiehy*, s. 289.

z których oblężeni czerpali wodę. Jednak którejs nocy obrońcy rozbili wybudowane tamy i plan spełzył na niczym⁴⁵. Starosta uświacki pozbawiony ciężkiej artylerii oraz cały czas osłabiony odsyłaniem wojsk do tłumienia powstania przeciw Dymitrowi, nie spieszył się z kolejnym szturmem. Dopiero w początkach lipca postanowił przystąpić do ponownego ataku. 4 lipca na kole generalnym zarządzono szturm do twierdzy⁴⁶. Atak, który nastąpił 7 lipca, został odparty. „Zaledwie się zmierzchno, Polacy niosąc tarcze i drabiny, z cicha zbliżali się do murów zamkowych.[...] Kiedy zaś z Krasnej Góry zagrzniały działa, wojska Sapiehy ze wszystkich stron przy odgłosie trąb i z wielkim okrzykiem rzuciły się do ataku. Walka trwała całą noc, załoga bowiem z nadzwyczajną zaciekłością broniła się.[...] W końcu o świcie znaczne poniósłszy straty, musieli Polacy ustąpić do swojego obozu”⁴⁷. Jednocześnie Sapieha nadal pacyfikował zbuntowany kraj.

Na innych odcinkach wojny Polakom również nie wiodło się najlepiej. Gdy w połowie maja Skopin-Szujski ze swą armią ruszył w kierunku Moskwy⁴⁸, zadanie powstrzymania go otrzymał w Tuszynie Aleksander Zborowski. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem. Zborowski został zaskoczony przez oddziały Skopina-Szujskiego i zmuszony schronić się na zamku w Twerze, skąd wysłał gońców po posiłki. Faktycznie z Tuszyna do Tweru wysłano wsparcie. Również spod Troicy z posiłkami ruszył pułkownik Marek Wilamowski⁴⁹. Te były jednak zbyt słabe. W lipcu armia Skopina-Szujskiego, wraz z zaciężnymi szwedzkimi, przystąpiła do regularnego już oblężenia Polaków w zamku twerskim. Zborowski bronił się zresztą bardzo mężnie. Dowiedziawszy się o tym, Samozwaniec wezwał Sapiehę, aby ruszył oblężonym na odsiecz: „Pisziesz nam Uprz. W., iż wszystko rycerstwo zgodnie pozwoliło iść ku Panu Zborowskiemu [...]. Pana Zborowskiego, nie gdzie indziej jeno na Twerze zastaniesz”⁵⁰. Istotnie, 28 lipca starosta wyprawił przeciw Skopinowi-Szujskiemu swoje oddziały. Do walki jednak nie doszło. Wódz moskiewski, który nie czuł się jeszcze na siłach stawić czoła „zabijakom” Sapiehy, na samą wieść o ruchach starosty uświackiego zwinął oblężenie Tweru i schronił się za Wołgę. Sapieha wraz z Zborowskim wrócił pod Troicę⁵¹.

W tym czasie położenie Samozwańca stawało się coraz trudniejsze i niebezpieczne. Od wschodu zbliżała się do stolicy nowa armia moskiewska Fiodora Szeremietiewa, na północy sukcesy odnosiła armia Skopina-Szujskiego, a i sam Wasyl Szujski był cały czas groźny z Moskwy⁵². Dymitr zasypywał

⁴⁵ *Skazanije*, s. 163.

⁴⁶ *Dziennik Sapiehy*, s. 295.

⁴⁷ A. Hirschberg, op. cit., s. 124.

⁴⁸ Wiadomości z Moskwy do Wilna przysłane, 8 VI 1609, BR, 33, k. 49.

⁴⁹ J. Budziłło, op. cit., s. 426-427.

⁵⁰ Dymitr II do Jana Piotra Sapiehy, z obozu, 10 VII 1609, w: K. Kognowicki, op. cit., t. 2, rozdz. Listy.

⁵¹ *Dziennik Sapiehy*, s. 297-298; J. Budziłło, op. cit., s. 427; A. Hirschberg, op. cit., s. 131.

⁵² List żołnierza jednego z wojska Impostorowego pod Moskwą będącego 1609, spod Moskwy, 30 VIII 1609, BCz, 350, k. 35.

więc Sapiechę korespondencją, w której wzywał go do powrotu do Tuszyna: „Nie wiedząc tedy na ten czas nic zdrowszego, jeno aby czym prędzej się kupić, żądamy pilnie abyś Uprz. W. wszystkie tamte przedsięwzięcia opuściwszy do nas przybywał”⁵³. Starosta miał jednak inne plany. Widział grożące niebezpieczeństwo ze strony armii Skopina-Szujskiego i Szeremietiewa, którzy dążyli do połączenia się⁵⁴. By do tego nie dopuścić, Sapieha sam koncentrował siły pod Troicą, aby stąd uderzyć na Skopina-Szujskiego⁵⁵ (w obozie starosty znalazły się pułki Aleksandra Zborowskiego, Józefa Budziłły i Marka Wilamowskiego).

Zanim do tego doszło, wojsko jego postanowiło jeszcze raz pokusić się o zdobycie klasztoru. Trzeci wielki szturm wyznaczono na 7 sierpnia. Atak całkowicie się nie powiódł⁵⁶.

13 sierpnia starosta uświacki, ze wszystkimi siłami, jakie mógł zebrać, wyruszył ku Kaliazinowi, gdzie Skopin-Szujski przeprowadzał przez Wołgę swoją armię⁵⁷. Po przybyciu pod Kaliazin, nie znając sił, jakimi dysponował przeciwnik, Sapieha podjął bardzo ostrożne działania. Sam Samozwaniec ostrzegał go przed Skopinem-Szujskim: „Jednakże obawiając się, aby w tym jakiej pohyby nie było, lepiej być ostrożnym ze wszystkich stron”⁵⁸. Dopiero 28 sierpnia starosta uświacki zdecydował się stoczyć bitwę. Rosjanie jednak nie chcieli opuścić dogodnych i ufortyfikowanych stanowisk. Z braku piechoty Sapieha nie zdecydował się atakować umocnionego wroga i zszedł z wojskiem z pola⁵⁹.

Co dziwne, Rosjanie ukuli mit o klęsce Sapiehy w bitwie pod Kaliazinem. A przecież starcie to trudno nawet nazwać bitwą, gdyż do tej w końcu nie doszło⁶⁰. Starosta rozbił obok Kaliazina własny obóz. Postanowił zablokować Rosjan i zmusić ich do stoczenia bitwy. Lecz wówczas w szeregach wojsk polskich wybuchło ogromne zamieszanie i powstał niesamowity ferment. Otóż z Tuszyna nadeszła wiadomość o marszu do granic Państwa Moskiewskiego wojsk króla Zygmunta III Wazy pod jego osobistym dowództwem. Sapieha ustąpił spod Kaliazina i powrócił pod Troicę, zaś Zborowski ze swoim pułkiem odszedł do Tuszyna⁶¹.

Zygmunt III już od dawna nosił się z zamiarem wykorzystania chaosu wewnętrznego, panującego w Państwie Moskiewskim i wyciągnięcia z tej sytuacji jak największych korzyści dla siebie i Rzeczypospolitej. 29 września 1609 r. oddziały królewskie zaczęły podchodzić pod Smoleńsk. 1 października

⁵³ Dymitr II do Jana Piotra Sapiehy, z obozu, 24 VII 1609, w: K. Kognowicki, op. cit., t. 2, rozdz. Listy.

⁵⁴ Wasyl Szujski do Michała Szejna, Moskwa, 19 IX 1608, BCz, 350, k. 33.

⁵⁵ A. Hirschberg, op. cit., s. 131.

⁵⁶ *Skazanije*, s. 181.

⁵⁷ *Dziennik Sapiehy*, s. 301; A. Hirschberg, op. cit., s. 131.

⁵⁸ Dymitr II do Jana Piotra Sapiehy, z obozu, 8 VIII 1609, w: K. Kognowicki, op. cit., t. 2, rozdz. Listy.

⁵⁹ *Dziennik Sapiehy*, s. 304-305; J. Budziłło, op. cit., s. 428; M. Marchocki, op. cit., s. 55.

⁶⁰ K. Bussow, op. cit., s. 160; *Skazanije*, s. 188; *Oczerki istorii SSSR*, t. 4, Moskwa 1955, s. 569; Wasyl Szujski do Smoleńszczan, Moskwa, 29 IX 1609, AGAD, AR II, 549.

⁶¹ J. Budziłło, op. cit., s. 428; *Dziennik Sapiehy*, s. 306-307; M. Marchocki, op. cit., s. 55.

do obozu wojsk królewskich przybył osobiście Zygmunt III Waza⁶². Smoleńsk jednak nie otworzył swych bram przed królem i rozpoczęło się jego długotrwałe oblężenie. Twierdza padła dopiero 13 czerwca 1611 r.⁶³

Wkroczenie Zygmunta III w granice moskiewskie wywołało panikę wśród Polaków popierających Samozwańca. Żołnierze ci służyli głównie na kredyt, z nadzieją, że gdy Dymitr obejmie rządy, zostaną hojnie wynagrodzeni. Wkroczenie króla stawiało pod znakiem zapytania szybkie zdobycie korony przez Dymitra. Powstał więc zamęt, dyskusje i narady - co robić i jak zabezpieczyć zapłatę za „krwawe prace i zasługi”. Sprawy militarne na długie miesiące zeszły w obozie tuszyrskim na plan drugi⁶⁴. Ostatecznie wojska Samozwańca zawiązały konfederację, której uczestnicy zaprzysięgli trwać przy Dymitrze, choć wielu nastawionych było ugodowo i uważało, że trzeba pertraktować z królem (np. Sapieha)⁶⁵.

Coraz gorzej zaczęło się też wieść wojskom starosty pod monasterem troickim. Skopin-Szujski unikał otwartej bitwy. Budował za to ostrożki (małe forty), którymi otaczał obóz Sapiehy i utrudniał zaopatrywanie go w żywność⁶⁶. Tak skutecznie zablokował zaopatrzenie wojsk polskich pod Troicą, iż Sapieha zmuszony był przerwać oblężenie klasztoru i wycofać się do odległego o ok. 40 km Dmitrowa (22 I 1610 r.)⁶⁷.

Nie lepiej wiodło się Lisowskiemu. Został odcięty od sił polskich przez wojska Skopina-Szujskiego. W styczniu 1610 r. wycofał się do Suzdala, zaś jesienią tego roku ruszył ku granicy litewskiej i przeszedł na służbę królewską jako komendant twierdzy Zawołocz⁶⁸.

W Dmitrowie staroście uświackiemu nie wiodło się nadal. Skopin-Szujski pod samą twierdzą zaczął budować ostróg. Sapieha, osłabiony odesłaniem części wojska po żywność, tym razem sam znalazł się w roli oblężonego.

⁶² BJ, 102, k. 321-323; *Diariusz drogi Króla J.Mei Zygmunta III*, oprac. J. Byliński, Wrocław 1999, s. 69-72 (dalej cyt. *Diariusz drogi KJM*); Lew Sapieha do Pawła Boxy (Bokszy), spod Smoleńska, 1 X 1609, BK, 290, k. 152.

⁶³ Zygmunt III Waza do papieża Pawła V, spod Smoleńska, 25 VI 1611, BPANK, 69, k. 63.

⁶⁴ Już od pewnego czasu w Tuszynie pod tym względem działo się źle. Jak pisał anonimowy świadek: „My sami po staremu nic nie robimy, bardzośmy się obleżeli i wszelkim niechotom oddali”, patrz w: List żołnierza jednego z wojska Impostorowego pod Moskwą będącego 1609, spod Moskwy, 30 VIII 1609, BCz, 350, k. 35.

⁶⁵ *Dziennik Sapiehy*, s. 305-306 i 310; M. Marchocki, op. cit., s. 55-57; A. Hirschberg, op. cit., s. 152-153; J. Maciszewski, *Polska a Moskwa 1603-1618. Opinie i stanowiska szlachty polskiej*, Warszawa 1968, s. 192; Stanisław Włoszek do NN, b.m., 3 X 1609, BK, 290, k. 286; Najpełniejszy obraz negocjacji w trójkącie politycznym: Zygmunt III Waza - Dymitr II Samozwaniec - wojska tuszyńskie, patrz w: W. Polak, op. cit., s. 105-110, 113-119, 123-124, 135-143, 146-147, 153-154, 158-161, 167, 169-172, 201-202.

⁶⁶ J. Budziłło, op. cit., s. 429; A. Hirschberg, op. cit., s. 171; J. Besala, Stanisław Żółkiewski, Warszawa 1988, s. 224; S. F. Płatonow, op. cit., s. 414; S. Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, oprac. J. Maciszewski, Warszawa 1966, s. 121.

⁶⁷ M. Marchocki, op. cit., s. 58; *Diariusz drogi KJM*, s. 121; *Skazanie*, s. 191; PSRL, t. 14, s. 62; A. Hirschberg, op. cit., s. 79; NN spod Smoleńska, 26 II 1610, Rossijskaja Biblioteka Nacionalnaja w Sankt-Petersburgu, F.971, awt. 152, nr 39 (dalej cyt. RBNS-P).

⁶⁸ K. Bussow, op. cit., s. 160-161; *Dziennik Sapiehy*, s. 318; W. Polak, op. cit., s. 86; H. Wisner, op. cit., s. 40-42.

Żołnierze Skopina-Szujskiego szykowali się do zdobycia Dmitrowa. Z tego powodu 8 marca sapieżyńcy opuścili Dmitrów, pałac go najpierw⁶⁹. Swoich żołnierzy wysłał Sapieha w stronę Tuszyna, sam zaś 25 marca stawił się w obozie królewskim pod Smoleńskiem. Niewątpliwie miał zamiar przejść ze swoimi oddziałami na stronę Zygmunta III⁷⁰. Z królem jednak porozumienia nie osiągnął i w maju 1610 r. poparł Dymitra.

W tym czasie w obozie w Tuszynie miały miejsce dramatyczne wydarzenia. Jak już wspomnieliśmy, wraz z wkroczeniem w granice Państwa Moskiewskiego wojsk Zygmunta III Wazy w szeregach tuszyńców wybuchło zamieszanie. Obawiano się o zapłatę zaległego żołądu. Wojsko zawiązało konfederację skierowaną przeciw królowi. Niewielu widziało możliwości ugody z monarchą. Wprawdzie Różyński próbował łagodzić nastroje wśród wojska, ale na niewiele to się zdało⁷¹. I król, i wojsko wysłali swoich posłów, celem podjęcia rokowań. Przestraszyło to tak Samozwańca, iż 6 stycznia 1610 r. z garstką Kozaków uciekł z obozu do wiernej mu Kaługi⁷². Ostatecznie chwiejna postawa króla sprawiła, że tylko część wojsk tuszyrskich poparła go w połowie tego roku.

Przeciągające się rokowania z Zygmuntem III w sprawie żołądu oraz kontrakcja dyplomatyczna Samozwańca, który zaczął kusić Polaków obietnicami szybkiej zapłaty, doprowadziły do rozbitcia obozu tuszyńskiego. Żołnierze podzielili się na kilka ugrupowań⁷³. 16 marca, po spaleniu obozu w Tuszynie, wojsko ruszyło do Wołoka, a następnie do Osipowa. Tu ostatecznie nastąpił całkowity rozpad tak zwanego obozu tuszyńskiego. Do Samozwańca ruszyły: pułk Jana Piotra Sapiehy oraz część chorągwi z pułków Zborowskiego i Bobowskiego. Za porozumieniem z Zygmuntem III opowiedzieli się: Zborowski, Kopyciński, Wielamowski i Młocki. Wielu innych dowódców polskich, wraz ze swymi oddziałami, rozpoczęło działać (czytaj: grabić) na własną rękę⁷⁴. Jedność tuszyńców, poważnej przecież siły militarnej, była rozbita.

Oddziały, które zdecydowały się trwać u boku Samozwańca, rozbiły obóz nad rzeką Ugrą. Łatwiej tu było o prowiant, gdyż tereny te nie były, jak dotąd, zbyt mocno zniszczone⁷⁵.

W tym czasie, w kwietniu, zmarł książę Roman Różyński⁷⁶. 25 czerwca 1610 r. na kole generalnym wojsko, które pozostało na służbie Dymitra II, obwołało nowym hetmanem Jana Piotra Sapiehę⁷⁷. Sapieha i jego oddziały nie od razu ruszyli do Samozwańca. Długo pertraktowali z Dymitrem na

⁶⁹ *Dziennik Sapiehy*, s. 320; S. Żółkiewski, op. cit., s. 122; K. Bussow, op. cit., s. 165.

⁷⁰ K. Bussow, op. cit., s. 165; *Diariusz drogi KJM*, s. 129; A. Hirschberg, op. cit., s. 187.

⁷¹ Patrz w: *Mowa Różyńskiego hetmana pod Tuszynem do carskiego wojska*, BCz, 436, k. 102.

⁷² S. Maskiewicz, op. cit., s. 160; A. Hirschberg, op. cit., s. 171-178; W. Polak, op. cit., s. 118.

⁷³ M. Marchocki, op. cit., s. 59-60; *Diariusz drogi KJM*, s. 125.

⁷⁴ Jakub Zadzik do Szymona Rudnickiego, spod Smoleńska, 10 VII 1610, BCz, 342, k. 763-764.

⁷⁵ K. Bussow, op. cit., s. 165; A. Hirschberg, op. cit., s. 198.

⁷⁶ J. Budziłło, op. cit., s. 441; S. Maskiewicz, op. cit., s. 161.

⁷⁷ S. Maskiewicz, op. cit., s. 161; K. Kognowicki, op. cit., t. 2, s. 307.

temat zaległego żołdu. Dopiero w lipcu, gdy Samozwaniec spłacił część długu, sapieżyńcy zdecydowanie go poparli⁷⁸.

W 1610 r. car Wasyl IV Szujski coraz bardziej tracił swój autorytet. Ostatecznie po klęsce w bitwie z wojskami królewskimi pod Kłuszynem (4 VII 1610) Rosjanie sami zrzucili Wasyla z tronu (27 VII 1610). Rozpoczęła się nowa rozgrywka o carski tron, którym nie mieli ochoty się dzielić ani Zygmunt III, ani Dymitr II. Na wieść o bitwie pod Kłuszynem Samozwaniec razem z Sapiehą i wojskiem ruszyli 10 lipca z obozu nad Ugrą w kierunku Moskwy⁷⁹. „Ruszył się car z Uhry [-J, tym porządkiem: pierwszy pułk pana Chruślińskiego - kozaków 200, petyhorców 600, husarów 200; drugi pułk hetmana - kozaków 300, petyhorców 600, husarów 1000; pułk pana Budziłłów - kozaków 400, petyhorców 600, husarów 200”⁸⁰. Po drodze wojska te, 15 lipca, szturmem zdobyły miasto Borowsk, w którym doszło do słynnej rzezi obrońców (zginęło co najmniej 4 tysiące ludzi)⁸¹: „[...] wysieczono bez respektu osób, i lat, i płci jako więc furia umie [...]. Wojewoda ks. Wołkoński w cerkwi poległ okryty trupami, mało pojmano, bo nie żywiono”⁸². 26 lipca sapieżyńcy razem z Dymitrem stanęli pod Moskwą i w jej pobliżu, „na kołomińskiej drodze”, rozbili obóz⁸³.

Wykorzystując zamieszanie, powstałe w Moskwie po detronizacji Szujskiego, Sapieha prowadził rozmowy z bojarami. Ci jednak nawet nie chcieli słyszeć o oddaniu Samozwańcowi tronu. Starosta szybko zdał sobie sprawę, że szanse Dymitra na zdobycie korony są niewielkie. Ponownie zaczął myśleć o przejściu na stronę króla (pamiętać jednak trzeba, że był uzależniony od postawy swych żołnierzy). Hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski, reprezentujący króla, przybyły 3 sierpnia pod Moskwę, oczywiście też życzył sobie ugody z Sapiehą⁸⁴. Oficjalnie jednak starosta uświacki dalej trzymał stronę Dymitra.

27 sierpnia zaszły w Moskwie nadzwyczajne wypadki. Stanisław Żółkiewski zaprzysiągł z bojarami moskiewskimi ugodę. W jej wyniku prawie całe Państwo Moskiewskie złożyło przysięgę na wierność Władysławowi, najstarszemu synowi Zygmunta III Wazy⁸⁵. W układzie Żółkiewski zobowiązał się

⁷⁸ *Dziennik Sapiehy*, s. 322-323; A. Hirschberg, op. cit., s. 199.

⁷⁹ *Dziennik Sapiehy*, s. 323; S. Maskiewicz, op. cit., s. 172; NN, spod Możajska, 27 VII 1610, BK, 1539, k. 104; Stanisław Żółkiewski do Zygmunta III, Możajsk, 28 VII 1610, BCz, 350, k. 36.

⁸⁰ J. Budziłło, op. cit., s. 44; Liczbę tę potwierdza anonimowa relacja mówiąca, że w pułku Sapiehy „wojska jest 4700 [żołnierzy]”, patrz w: NN, spod Smoleńska, b.d. [po 20 III 1611], RBNS-P, F. 971, awt. 152, nr 30.

⁸¹ *Dziennik Sapiehy*, s. 323-324; M. Marchocki, op. cit., s. 77, Marchocki chyba z przesadą pisał aż o 10 tysiącach zabitych w Borowsku; NN, spod Możajska, 27 VII 1610, BK, 1539, k. 104.

⁸² Jan Hrydzic do Lwa Sapiehy, spod Możajska, 20 VII 1610, Riksarkivet, E 8604.

⁸³ *Dziennik Sapiehy*, s. 326; Jan Hrydzic do Lwa Sapiehy, spod Możajska, 26 VII 1610, Riksarkivet, E 8604.

⁸⁴ Stanisław Żółkiewski do PP Towarzyszy i Rycerstwa wszystkiego, pod Moskwą, 3 VIII 1610, BR, 33, k. 166.

⁸⁵ Cały tekst układu wydał Bielowski, w: S. Żółkiewski, *Pisma*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1861, s. 504-506.

między innymi odwieść od Dymitra starostę uświackiego i wojsko polskie, bez których Dymitr nie był groźny. Hetman rozpoczął trudne i długotrwałe rokowania z Sapiehą. Szybko jednak cierpliwość Żółkiewskiego się wyczerpała. W nocy z 4 na 5 września hetman wystąpił z wojskiem przeciw Sapieże, który również uszykował swoje oddziały do bitwy. Zanosilo się na bratobójcze starcie. Ostatecznie, zanim doszło do walki, obaj wodzowie spotkali się. Postanowili, że jeśli Dymitr porzuci marzenia o koronie, to otrzyma w Polsce w posiadanie Sambor lub Grodno. Po tak pomyślnym zakończeniu rokowań, obaj wodzowie, „pięknie się pożegnawszy i obłapiwszy się ze sobą”, rozjechali się do swoich oddziałów⁸⁶. Do bitwy nie doszło. 6 września na kole generalnym wojsko aprobowało umowę Sapiehy z Żółkiewskim. Na wieść o tym w nocy, z 6 na 7 września, Samozwaniec uciekł z obozu do Kaługi⁸⁷.

Następne dni stały pod znakiem rokowań Sapiehy z Żółkiewskim w sprawach finansowych, w wyniku których sapieżyrycy przeszli na stronę królewską (faktycznie zachowali jednak pełną samodzielność). Jednocześnie bojarzy cały czas naciskali na Żółkiewskiego, by usunął spod Moskwy wojska starosty uświackiego. Sytuacja była napięta. Ostatecznie, po długich sporach, wzięwszy od bojarów tysiąc rubli łapówki (ok. 10 tys. złp) „na chorych i rannych”, sapieżyńcy udali się na leże zimowe do ziemi siewierskiej (24 LX 1610 r.)⁸⁸. W kilkanaście dni później, za zgodą bojarów, wojska Żółkiewskiego wkroczyły do Moskwy⁸⁹. Sapieżyńcy zaś 13 października rozłożyli się obozem pod Mieszczowskiem w Ziemi Siewierskiej. Nie prowadzili tu zbyt energicznych działań. Te ograniczały się do zdobycia dla siebie leż zimowych i zaprowiantowania⁹⁰.

Sytuacja zmieniła się wraz ze śmiercią Dymitra II Samozwańca, który został zamordowany przez Tatarów pod wodzą kniazia Piotra Urusowa 22 grudnia 1610 r.⁹¹

25 grudnia, na wieść o śmierci Dymitra, Sapieha z połową swego wojska ruszył spod Mieszczowska do Kaługi, gdzie - jak pamiętamy - od września tego roku mieściła się główna kwatera Samozwańca. W powstałym zamieszaniu chciano opanować miasto⁹². Kałużanie postanowili się jednak bronić. Nie mając sił i środków, aby prowadzić oblężenie, 31 grudnia starosta odstąpił od Kaługi i ruszył na Peremyszl, który poddał mu się bez walki. Stąd z częścią sił wrócił znów pod Mieszczowsk⁹³.

⁸⁶ *Dziennik Sapiehy*, s. 339.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 339-340; J. Budzillo, *op. cit.*, s. 449; S. Żółkiewski, *Początek i progres...*, s. 159.

⁸⁸ *Dziennik Sapiehy*, s. 344; Jan Hrydzicz do Lwa Sapiehy, spod Moskwy, 7 X 1610, Riksarkivet, E 8604.

⁸⁹ S. Maskiewicz, *op. cit.*, s. 175; A. Hirschberg, *op. cit.*, s. 241; W. Polak, *op. cit.*, s. 202.

⁹⁰ *Dziennik Sapiehy*, s. 347; Jan Hrydzicz do Lwa Sapiehy, w Wołoczku, 31 X 1601, Riksarkivet, E 8604.

⁹¹ Zygmunt III Waza do Nuncjusza Simonettiego, spod Smoleńska, II poł. XII 1610, BPANK, 68, k. 247.

⁹² *Dziennik Sapiehy*, s. 356; J. Budziłło, *op. cit.*, s. 454; *Diariusz drogi KJM*, s. 203; A. Hirschberg, *op. cit.*, s. 253.

⁹³ *Dziennik Sapiehy*, 8. 357.

Tymczasem w Państwie Moskiewskim sprawy zaczęły się układać niepokojąco dla Polaków. Gdy zginął Samozwaniec, zniknęła ostatnia przeszkoda, hamująca wybuch ruchu antypolskiego. Od stycznia pod Moskwę, w której stała polska załoga, zaczęły ściągać oddziały powstańcze⁹⁴. Zaniepokojony sytuacją Zygmunt III Waza wezwał z Litwy pod Moskwę hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. Król podobne wezwanie wystosował też do Jana Piotra Sapiehy, którego pomoc mogła być tym cenniejsza, że pułk jego dysponował znaczną siłą („starego wojska jest 4700 [żołnierzy]”⁹⁵) i stacjonował stosunkowo przecież niedaleko od stolicy⁹⁶. Listy w podobnym tonie starosta uświacki otrzymał od dowódców polskich w Moskwie - Aleksandra Gosiewskiego i Mikołaja Strusia⁹⁷. Sapieha odmówił jednak udzielenia pomocy. Powodem była wciąż niezadowolona z królem sprawa żołdu dla jego oddziałów⁹⁸. Co więcej, Sapieha w połowie lutego 1611 r. napisał list do księcia Dymitra Trubeckiego, Prokopa Lapunowa i Iwana Zarudzkiego - przywódców powstania. Proponował w nim wsparcie militarne swych wojsk, pod warunkiem zapłaty należnego jego żołnierzom żołdu. Jednym słowem, wyrażał gotowość przejścia na stronę powstańców⁹⁹. Bez wątpienia, jedyne co chciał osiągnąć, to uzyskać dla swych wojsk zapłatę za dotychczasową służbę. Wątpliwe, by przyświecały mu jakieś inne cele. Powstańcy nawiązali rokowania z Sapiehą. Były one trudne, obie strony nie ufały sobie. Zniechęciło to Sapiehę¹⁰⁰. Zresztą wkrótce doszło do przełomu w rokowaniach z królem. Otóż 12 marca przybył do obozu sapieżyńskiego Maciej Janikowski z zapewnieniem królewskim o wypłacie żołdu¹⁰¹. Sprawa ta ciągnęła się od września 1610 r. i miała niemały wpływ na postępowanie Sapiehy. Niestety, aż do marca 1611 r. nie załatwiono jej. Wymieniano jedynie poselstwa i listy, które niewiele wносиły do sprawy¹⁰².

Dopiero 13 marca 1611 r. koło generalne wojsk Sapiehy zdecydowało się przyjąć najnowszą propozycję króla w sprawie żołdu¹⁰³. 27 marca Zygmunt

⁹⁴ S. Żółkiewski, *Początek i progres...*, s. 184-185; W. Polak, op. cit., s. 235-237.

⁹⁵ NN, spod Smoleńska, b.d. [po 20 III 1611], RBNS-P, F. 971, awt. 152, nr 30.

⁹⁶ Zygmunt III do Jana Piotra Sapiehy, z obozu pod Smoleńskiem, 27 I 1611, w: K. Kognowicki, op. cit., t. 2, rozdz. Listy; patrz też: Jakub Zadzik do Szymona Rudnickiego, spod Smoleńska, 9 II 1611, BCZ, t. -106, k. 7; Franciszek Simonetta do kardynała Scypiona Borghese, Wilno, 28 II 1611, BPANK, 71, k. 141.

⁹⁷ *Dziennik Sapiehy*, s. 359 i 361.

⁹⁸ Ibidem, s. 389; A. Hirschberg, op. cit., s. 258; W. Polak, op. cit., s. 237.

⁹⁹ Jan Piotr Sapieha do ks. Dymitra Trubeckiego, woj. Prokopa Lapunowa i Iwana Zarudzkiego, b.m., luty 1611, w: *Sobranije gosudarstwiennych gramot i dogoworow chraniaszczichsia w gosudarstwiennom koleгии inostrannykh dieł*, t. 2, Moskwa 1819, s. 507-509; Maskiewicz zanotował, że: „O panu Sapiezie takie natenczas tam głosy były, że sam chciał na carstwo”, patrz w: S. Maskiewicz, op. cit., s. 195, Dziś z całą pewnością nie można traktować poważnie tezy o carskich ambicjach Sapiehy. Zbyt dobrze znał on Państwo Moskiewskie, by samemu marzyć o koronie. Żadne inne źródła nie potwierdzają zresztą tej sugestii.

¹⁰⁰ *Dziennik Sapiehy*, s. 363-364; A. Hirschberg, op. cit., s. 262; W. Polak, op. cit., s. 260.

¹⁰¹ *Dziennik Sapiehy*, s. 366; J. Budziłło, op. cit., s. 456; W. Polak, op. cit., s. 262.

Dla przykładu: Jan Piotr Sapieha do Zygmunta III, z Mieszczerska [Mieszczowska], 29 X 1610, BR 33, k. 222b; Zygmunt III do Jana Piotra Sapiehy, spod Smoleńska, b.d. [wrzesień/październik 1610], BR, 33, k. 222.

¹⁰³ *Dziennik Sapiehy*, s. 367; J. Budziłło, op. cit., s. 456.

III podpisał odpowiednią „asekurację” dla sapieżyńców. Żołd miał być zapłacony ze skarbcza moskiewskiego. Dodatkowo król obiecał wojsku dwie ćwierci¹⁰⁴. Na kole generalnym 26 kwietnia wojsko Sapiehy postanowiło przyjąć służbę u króla, a 8 maja ruszyło pod oblężoną już wówczas przez powstańców Moskwę¹⁰⁵.

Zapoczątkowany przez Lapunowa bunt przybierał w owym czasie na sile. W pobliżu Moskwy gromadziły się ogromne oddziały powstańcze. Powstańcy przemycali do Moskwy broń i swych ludzi. Wreszcie, w marcu, w samej stolicy wybuchło powstanie¹⁰⁶. Załoga polska nie była w stanie spacyfikować wybuchłego buntu. Gosiewski, gdy zrozumiał, że na uspokojenie w Moskwie nie można już liczyć, wydał rozkaz o podpaleniu miasta¹⁰⁷. Na krótki czas sytuacja w stolicy została opanowana. Jednak wkrótce pod Moskwę podeszły silne oddziały powstańcze, które przystąpiły do oblężenia Polaków.

Armia Sapiehy przybyła pod Moskwę 17 czerwca i rozłożyła się „obozem w mili [ok. 6-8 km] od stolicy”¹⁰⁸. W dniach 17-18 czerwca Sapieha prowadził rozmowy z Gosiewskim. Ten ostatni żądał, by Sapieha uderzył na wojska powstańcze, oblegające Moskwę. Wojsko starosty uświackiego nie chciało jednak przystąpić do walki, do chwili wypłacenia ze skarbcza moskiewskiego dwóch ćwierci obiecanych im przez Zygmunta III. Ponieważ skarbiec moskiewski był pusty, zaproponowano wojsku Sapiehy „fanty”, a mianowicie koronę i dwa rogi jednorożca (być może ciosy mamuta). Zebrane 23 czerwca koło generalne postanowiło zgodzić się na przyjęcie owych „fantów”¹⁰⁹.

Równocześnie Sapieha przystąpił do ponownych rokowań z Lapunowem. Starosta uświacki i jego żołnierze ciągle więc liczyli na porozumienie z powstańcami. Sapieha szybko przekonał się, że rokowania są tylko wybiegiem ze strony powstańców, mającym nie dopuścić, by sapieżyńcy wsparli polską załogę w Moskwie. Kontakty z Lapunowem zostały zerwane. Już 3 lipca doszło do pierwszych utarczek z powstańcami¹¹⁰.

Powstaje pytanie: w jakim celu Sapieha rokował z Lapunowem? Wynagrodzenie pieniężne było niewątpliwie głównym motywem prowadzonych rozmów (żołnierzom starosty, jak widać, nie zależało już od kogo dostaną należny im żołd - byli wyraźnie bardzo zdesperowani). Nie można też kategorycznie odrzucić motywu chęci próby pośredniczenia między królem a powstańcami.

¹⁰⁴ Asekuracja króla Zygmunta III dla wojsk Sapiehy, z obozu pod Smoleńskiem, marzec 1611, BR, 33, k. 226.

¹⁰⁵ A. Hirschberg, op. cit., s. 285; W. Polak, op. cit., s. 262.

¹⁰⁶ Tumult wielki w Moskwie i stolicy za nastąpieniem wojska naszego w Roku Pańskim 1610, BCz, t.-105, k. 347-349; Jakub Gtoskowski [żołnierz Mikołaja Strusia] do NN, b.m. i b.d., BR, 139, k. 347-348; Aleksander Gosiewski do Zygmunta III, Moskwa, 6 IV 1611, BR, 25, k. 9b - 10; BCz, t. -106, k. 19-20.

¹⁰⁷ S. Maskiewicz, op. cit., s. 186.

¹⁰⁸ *Dziennik Sapiehy*, s. 372; J. Budziłło, op. cit., s. 463.

¹⁰⁹ *Dziennik Sapiehy*, s. 372; W. Polak, op. cit., s. 263.

¹¹⁰ *Dziennik Sapiehy*, s. 375; J. Budziłło, op. cit., s. 463; W. Polak, op. cit., s. 264; A. Hirschberg, op. cit., s. 288.

Niestety, pieniądze od króla nie nadchodziły. 7 lipca wysłano posłów do Zygmunta III z żądaniem zapłaty¹¹¹. Rósł ferment wśród żołnierzy. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Jak pisał Jan Hrydzicz: „Wojsko pana Sapiehy, które jest bardzo niedostateczne, nędzne, głodne [...] stoi pod stolicą”¹¹². Dla rozładowania sytuacji, Sapieha wspólnie z Gosiewskim postanowili, że wojsko starosty uświackiego ruszy „na czatę potężną między zamki” w celu zdobycia zaopatrzenia (Polakom w Moskwie zaczęło już brakować żywności)¹¹³ - Rzeczywiście, 14 lipca Sapieha odszedł od stolicy, zdobył szturmem Brotoszyn - silną forteczkę, w której zginęło do 1000 obrońców, a 16 lipca opanował Aleksandrowa Słobodę¹¹⁴. Główny obóz sapieżyńcy rozłożyli pod Perejasławiem Zaleskim, skąd wysyłano podjazdy w celu zebrania żywności. W tym czasie pogorszyła się bardzo sytuacja Polaków w Moskwie. Rosjanie całkowicie zablokowali zaopatrzenie załogi w żywność i paszę dla licznych przecież koni. Polacy nie mogli nawet zaopatrywać się w wodę z rzeki Moskwy¹¹⁵. Starosta, który zdołał zdobyć już znaczne ilości prowiantu, postanowił za wszelką cenę przedrzeć się do oblężonych w stolicy Polaków. W bitwie stoczonej pod Moskwą 14 sierpnia 1611 r. skutecznie natarł na powstańców. W ciągu jednego dnia odzyskano wszystkie stracone wcześniej pozycje. Przeciwnik poniósł znaczne straty. Sapieha przerwał ścisłe oblężenie Kremla i wprowadził do niego wozy z żywnością¹¹⁶. Starosta uświacki jeszcze raz błysnął talentem dowódczym. Przez cały czas kontrolował przebieg bitwy. W pewnym momencie, gdy zaszła taka potrzeba, zdecydował się nawet na śmiałą akcję przeprowadzenia części swych oddziałów wpław przez rzekę Moskwy i to pod bokiemi nieprzyjaciela. Doskonale zsynchronizował też ataki swych wojsk z oblężonymi w Moskwie Polakami.

Niestety, sukces ten nie do końca wykorzystano. Po zwycięstwie 14 sierpnia Polacy nie poszli za ciosem i nie zwinęli całkowicie moskiewskiego oblężenia. Powodem było nadal wielkie rozgoryczenie w szeregach żołnierzy z powodu zaległego żołdu. Wojsko zamiast walczyć, radziło tylko na kołach generalnych, w jaki sposób uzyskać żołd od króla. Sapieżyńcy wysłali nawet na sejm 1611 r. swoje własne poselstwo. Prosimi przez nie o wypłatę żołdu i szybkie zakończenie wojny. Żołnierze praktycznie nie słuchali już niczyich rozkazów. Totalne rozprężenie, które wówczas nastąpiło wśród sapieżyńców, spowodowane było zapewne również i chorobą wodza. Sapieha zaniemógł bowiem 3 września i przeniósł się na Kreml do pałacu Szujskiego.

¹¹¹ *Dziennik Sapiehy*, s. 375; Krzysztof Dorohostajski do Krzysztofa Radziwiłła, z obozu, lipiec 1611, AGAD, AR V, 3213.

¹¹² Jan Hrydzicz do Lwa Sapiehy, spod Moskwy, 25 VII 1611, Riksarkivet, E 8604; patrz też: W. Polak, op. cit., s. 264.

¹¹³ *Dziennik Sapiehy*, s. 375; J. Budziłło, op. cit., s. 464; M. Marchocki, op. cit., s. 95.

¹¹⁴ *Dziennik Sapiehy*, s. 377.

¹¹⁵ Krzysztof Dorohostajski do Krzysztofa Radziwiłła, z obozu, lipiec 1611, AGAD, AR V, 3213.

¹¹⁶ *Dziennik Sapiehy*, s. 382; J. Budziłło, op. cit., s. 466; M. Marchocki, op. cit., s. 99-102; K. Bussow, op. cit., s. 190; A. Hirschberg, op. cit., s. 292-294.

Tu, 15 września 1611 r., po krótkiej chorobie, przekazawszy wcześniej dowództwo nad wojskiem Józefowi Budzille, Jan Piotr Sapieha zmarł¹¹⁷.

Tymczasem powstańcy szybko pozbiali się po niedawnym niepowodzeniu. Wzmocnili swe siły i wznowili oblężenie. Na początku października przybył wprawdzie z odsieczą hetman Chodkiewicz, ale siły, które przyprowadził, były skromne - liczyły zaledwie 2 tysiące żołnierzy. Nie było szansy rozbicia oblegających powstańców. Hetman, wspomagany przez sapieżyrców, był tylko w stanie ruszyć ku Wołdze w celu zdobycia żywności dla polskiej załogi. Powrócił do Moskwy 18 grudnia 1611 r., mając ze sobą nieco zaopatrzenia¹¹⁸. W końcu nieopłacone wojsko (hetman nie przywiózł ze sobą żadnych pieniędzy) 14 stycznia 1612 r. zawiązało konfederację pod wodzą Józefa Cieklińskiego. Część sapieżyńców, pod dowództwem Budziłły, zdecydowała się jednak wzmocnić garnizon moskiewski¹¹⁹. Zbuntowane oddziały konfederatów, pod dowództwem Cieklińskiego, już od połowy maja 1612 r. rozpoczęły odwrót do Polski. Oddziały sapieżyńskie, te, które opuściły Państwo Moskiewskie, zawiązały w Brześciu Litewskim konfederację pod wodzą Jana Zaliwskiego i Wacława Pobiedzińskiego i stąd łupiły królewszczyzny¹²⁰. Dopiero sejm nadzwyczajny, który zebrał się w grudniu 1613 r, uchwalił podatki, z których olbrzymią kwotą (jak na tamte czasy) - 5,5 mln złp, opłacono żądania konfederatów moskiewskich i sapieżyńskich¹²¹.

Resztki dawnego pułku Sapiehy, które pozostały w Moskwie, toczyły nadal coraz bardziej beznadziejną zresztą walkę (również Aleksandr Lisowski, nagle w 1612 r. uaktywnił się na północy kraju, gdzie prowadził niszczycielskie zagony). W sierpniu pod Moskwę przybyły nowe oddziały powstańcze pod dowództwem: ks. Dymitra Pożarskiego i Kuźmy Minina. Polacy w październiku i listopadzie odparli jeszcze szereg szturmów. Wojsko było jednak już u kresu sił. Kapitulacja załogi polskiej została podpisana 6 listopada 1612 r. Dzień później oddziały powstańcze wkroczyły do stolicy. Mimo zapewnień o nietykalności, życie uratowali tylko najznacniejsi jeńcy (w tym pułkownik Budziłło), zwykłych żołnierzy po prostu wymordowano¹²². W tak smutny i tragiczny sposób zakończyła się epopeja polskich żołnierzy z pułku Jana Piotra Sapiehy.

Podsumowując, pułk sapieżyński i osoba Jana Piotra Sapiehy odegrali ważną rolę na scenie wydarzeń toczących się w Państwie Moskiewskim w latach

¹¹⁷ *Dziennik Sapiehy*, s. 388; J. Budziłło, op. cit., s. 467; A. Hirschberg, op. cit., s. 296; K. Kognowicki, op. cit., t. 2, s. 295-296; W. Polak, op. cit., s. 266; J. Besala, op. cit., s. 272.

¹¹⁸ J. Budziłło, op. cit., s. 477-479; M. Marchocki, op. cit., s. 103; A. Hirschberg, op. cit., s. 313; S. Maskiewicz, op. cit., s. 206-207; W. Polak, op. cit., s. 293-294; A. Naruszewicz, *Historia J. K. Chodkiewicza*, Lipsk 1837, t. 2, s. 10.

¹¹⁹ J. Budziłło, op. cit., s. 479; M. Marchocki, op. cit., s. 104; S. Maskiewicz, op. cit., s. 207-208; A. Hirschberg, op. cit. s. 314; W. Polak, op. cit., s. 293-294.

¹²⁰ J. Besala, op. cit., s. 287-293; D. Bogdan, *Warmia wobec konfederacji żołnierskich 1613-1614*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1983, nr 4, s. 412-423; J. Byliński, *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1994; K. Niedzielski, *Pod Smoleńskiem i Moskwą lat temu trzysta. Kartka z dziejów 1609-1612*, Warszawa 1911, s. 170 i 172; W. Polak, op. cit., s. 303 i 324.

¹²¹ J. Besala, op. cit., s. 293.

¹²² J. Budziłło, op. cit., s. 503-506; M. Marchocki, op. cit., s. 105; W. Polak, op. cit., s. 317.

1608-1612. Podkreślić trzeba, że pułk Sapiehy przez cały okres swego istnienia był zawsze samodzielną jednostką. Sapieżyńcy nie podporządkowali się ani Różyńskiemu i Dymitrowi II, ani królowi Zygmuntowi III i wreszcie, już po śmierci Sapiehy, Chodkiewiczowi. Do końca swego istnienia pułk był ważną siłą militarną i znaczącym czynnikiem politycznym. Sami historycy rosyjscy przyznali później, że to starosta uświacki w 1609 r. dźwigał na swych barkach cały ciężar walki tuszyńczyków w Państwie Moskiewskim¹²³. Pochody pułku sapieżyńskiego przez ziemie moskiewskie były głośne i pozostawiały aż nadto widoczne „krwawe” ślady. Sam Sapieha paktował, jak równy z równym, z hetmanem Żółkiewskim i Zygmuntem III, a z czasem z ich przeciwnikami. Wokół sapieżyńców cały czas gorzało. Do końca swego istnienia wszędzie tam, gdzie prowadzili swoje operacje, siali strach i trwogę. Podkreślić wypada, że Jan Piotr Sapieha nie był watażką w wielkim stylu - choć stał się takim. Był regularnym oficerem wojska, które nigdy nie było regularne, bo zależało od sejmu. Również jego żołnierze, podobnie jak dowódca, zostali zdemoralizowani dopiero przez dziką i łupieżczą wojnę w Państwie Moskiewskim.

ABSTRACT

Der Anfang des 17. Jahrhunderts war die Zeit der Wirren im Moskauer Staat. Ihr Höhepunkt war mit der Erscheinung von "dem falschen Demetrius" - dem Prätendenten zur Kaiserkrone - auf der Weltszene verbunden. Den Kern seiner Armee bildeten die polnischen Lohntruppen. Im Dienste von Demetrius II traten viele polnischen und litauischen Führer, darunter der Starost aus Uświac, Jan Piotr Sapieha. Die Geschichte von Truppen, die von dem letzten geführt wurden und die im Moskauer Staat in den Jahren 1608-1612 tätig waren, ist der Schwerpunkt des Artikels.

Im Juli 1608 überschritt Oberst Sapieha die Grenze. Zwischen Oktober 1608 und Januar 1610 war seine wichtigste Aufgabe der Versuch, für den "falschen Demetrius" das Kloster Troize - Sergijewa Lawra sowie den Nordteil vom Moskauer Staat zu beherrschen.

Im Herbst 1609 überschritt polnischer König Siegmund III Wasa die Moskauer Grenze. In der neuen Situation nahm Sapieha schwierige politisch - finanzielle Verhandlungen mit dem König auf. Erst im März 1611 unterzeichnete Siegmund III entsprechende "Assekuranz" für die Menschen von Sapieha. Von diesem Zeitpunkt unterstützte das Regiment von Sapieha die Handlungen der königlichen Armee. Leider, nach dem Tode von Jan Piotr Sapieha am 15. September 1611 herrschte unter seinen Soldaten totale Lockerung. Letztendlich bildete die unbezahlte Armee 1612 Konföderation und fing an, Polen zu verlassen.

Das Regiment von Sapieha und er selbst spielten wichtige Rolle auf der Bühne der Ereignisse in dem Moskauer Staat in den Jahren 1608-1612. Bis zum Ende seiner Existenz war das Regiment eine wichtige Militärmacht und wesentliches politisches Mittel. Sein Durchgang durch den Moskauer Staat war laut und ließ "blutige Spuren" hinter sich. Sapieha selbst paktierte mit Siegmund III und dann mit seinen Nachfolgern wie gleich und gleich. Man sollte betonen, dass der Starost aus Uświac kein Anführer großen Formats war. Auch seine Soldaten, ähnlich wie der Führer, wurden erst durch den wilden und räuberischen Krieg im Moskauer Staat demoralisiert.

Janusz Hochleitner

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
XJWM w Olsztynie

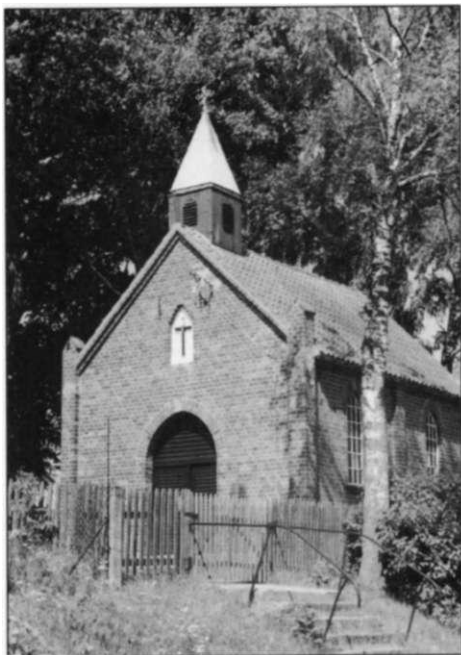
WARMIŃSKA SAKRALIZACJA PRZESTRZENI - KRZYŻE, KAPLICZKI I FIGURY RELIGIJNE

Za widzialny znak społecznej przynależności do Kościoła katolickiego uważa się wiele znaków kultu, które spotykamy w krajobrazie kulturowym poszczególnych regionów. Zabytki małej architektury, które obecnie czynimy przedmiotem naszego zainteresowania, są dla współczesnych badaczy ważnym dokumentem przeszłości. Do tej grupy obiektów zaliczamy kaplice, kapliczki, krzyże przydrożne oraz figury. Nomenklatura tych obiektów sprawia pewne kłopoty identyfikacyjne, co skutkuje nieprecyzyjnymi określeniami spotykanymi nawet w specjalistycznych opracowaniach. Kaplica przydrożna spełnia funkcje kultowe przez fakt możliwości odprawiania w jej wnętrzu mszy świętej. Najmniejsza kaplica może pomieścić przynajmniej jedną osobę, częściej są one dużo większe, a swoim zewnętrznym wyglądem przypominają kościoły (U. 1). Kapliczka to tylko architektoniczna forma przestrzenna przeznaczona na ogląd zewnętrzny. Funkcje kultowe spełnia ona przez organizację przestrzeni wokół siebie dla określonych praktyk religijnych (np. nabożeństwa)¹. Kaplice mogą być osobnymi budynkami lub częścią np. kościoła, szpitala, pałacu itd. Prawo kanoniczne rozróżnia kaplice publiczne (przeznaczone dla pewnych osób, ale otwarte dla wszystkich), półpubliczne (wybudowane specjalnie dla zgromadzeń) oraz prywatne².

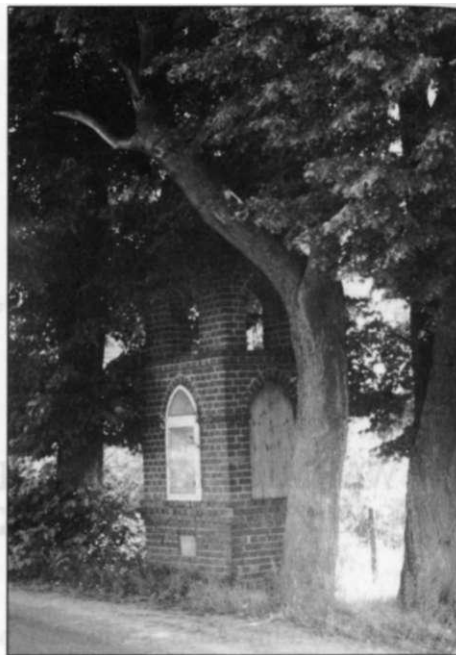
Przydrożne kapliczki różnią się od figur tym, że posiadają ścianki i daszek chroniące ich wnętrza głównie przed działaniem warunków atmosferycznych. Kapliczki stanowią architektoniczne otoczenie znajdujących się

¹ J. Hochleitner, *Dzwonki w ludowych obiektach kultu religijnego na Warmii*, Świdnica 1992, s. 46.

² *Encyklopedia wierzeń. Religie, wyznania, dogmaty, obrzędy, kościoły, sekty*, opracował S. Piekarski, Warszawa [b. r. w.], s. 217.



II. 1. Neogotycka kaplica w Kronowie, koło Jezioran. Stan z 8 VIII 1997 roku. Wówczas przeprowadzony wywiad środowiskowy potwierdził, iż dzwonek z kaplicy wzywał mieszkańców na nabożeństwo majowe.



II. 2. Kapliczka we wsi Biesówko, parafia Biesowo. Stan z 9 VIII 1997 roku.

w ich wnętrzach figurek, obrazów czy samych krzyży. Różnią się między sobą bogactwem nagromadzonych znaków. Spotykamy kapliczki proste, z jedną niszą, w której umieszczono np. figurkę świętego. Spotkać można także bogatsze obiekty, z licznymi figurami, krzyżkami i innymi elementami zaczerpniętymi z profesjonalnej architektury (np. sterczyny, blendy), a nawet z sygnaturkami. Można zauważyć, że figury są czymś pośrednim między kapliczkami a krzyżami przydrożnymi³. Te ostatnie na Warmii często spełniały funkcję dzwonnicy (por. il. 3).

Do figur zaliczamy także świątki umieszczane w różnego rodzaju niszach, wnękach oraz ustawiane na konarach drzew. Do tej kategorii zabytków zaliczyć trzeba także małe figurki zakupywane na odpustach czy jarmarkach z przeznaczeniem na wyposażenie domowych ołtarzyków⁴.

Stan opracowania naukowego tych obiektów nie jest w pełni zadowalający. Specjalistyczne służby ochrony zabytków nadal zbyt po macoszemu traktują te skromne rozmiarami obiekty. Dopiero w latach 70. i 80. XX stulecia ukazały się w Polsce wartościowe opracowania rzucające nowe światło na to zagadnienie, stanowiące

³ A. Chętnik, *Krzyże i kapliczki kurpiowskie*, „Polska Sztuka Ludowa” (dalej: PSzL), 1977, nr 1, s. 39.

⁴ P. Burchard, *Za ostatnim przystankiem*, Warszawa 1985, s. 260.

II 3. Drewniana dzwonnica w kształcie przydrożnego krzyża - kolonia wsi Prasłity. Wywiad z mieszkańcami ustalił, iż dzwonnica nie ma od 1945 roku. Daszek oraz metalowe umocowanie obiektu wykonali obecni właściciele posesji. Stan z 9 VIII 1997 roku.



często interesujące autorskie sugestie dotyczące metodologii badania i dokumentowania małej architektury. Monumentalne dzieło pod red. J. Rzepy - dotyczące diecezji tarnowskiej - jest metodologicznie najlepszą pracą z tej dziedziny⁵. O tatrzańskich kapliczkach traktuje praca ks. S. Czernika⁶. Wiele interesujących artykułów ukazało się w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa”⁷. Wspomnieć trzeba w tym miejscu o poczynaniach „Bractwa Krzyżowców” (Ogólnopolski Klub Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych), które zajmuje się m.in. opisywaniem tych obiektów⁸. Warmińskie zabytki tzw. małej architektury stały się przedmiotem zainteresowania prof. Janusza Jasińskiego⁹,

⁵ *Kapliczki, figury i krzyże na terenie diecezji tarnowskiej*, pod red. J. Rzepy, Tarnów 1983.

⁶ S. Czernik, *Szlakami tatrzańskich kapliczek*, Kraków 1982.

⁷ Żeby tylko wymienić: T. Chrzanowski, *Prymitywna rzeźba kamienna na Śląsku*, PSzL, 1976, nr 3/4; T. Krotowski, *Ludowa rzeźba kamienna okolic Rybnika, Wodzisławia Śl. i Zor*, PSzL, 1984, nr 4; W. Krasuski, *Krzyże i kapliczki przydrożne jako znaki podziału przestrzeni*, PSzL, 1986, nr 3/4; A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Na początku były kapliczki. Kapliczki, krzyże i figury przydrożne w Zawoi sprzed przeszło pół wieku*, PSzL, 1987, nr 1-4; W. Załęski, *Kapliczki błagalne i święte sosny z okolic Supraśla*, PSzL, 1988, nr 3 i wiele innych.

⁸ Wspomniane stowarzyszenie wydaje: „Przydrożne Pomniki Przeszłości” (czasopismo o walorach naukowych pod red. A. Scheera), monografie oraz biuletyn informacyjny pt. „Bractwo Krzyżowców”.

⁹ J. Jasiński, *Maryjne kaplice i kapliczki przydrożne na Warmii w XIX wieku*, w: *Niepokalana. Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX wieku*, pod red. B. Pylaka i Cz. Krakowianka, Lublin 1988.

dra Antoniego Soduly¹⁰ z Lutr, Janusza Hochleitnera¹¹ oraz pracowników olsztyńskiej Służby Ochrony Zabytków - głównie Wiktora Knercera i Iwony Liżewskiej¹². Ponadto kilkoro innych autorów marginalnie zajmuje się tym zagadnieniem¹³.

Przydrożne figury wywodzą się z czasów przedchrześcijańskich wierzeń. Termin ten jest zamiennie używany z pojęciem pomnik, choć nie oznacza tego samego. W połowie XV stulecia *Biblia Królowej Zofii* owe posągi nazywa z czeska sochami¹⁴. Dzisiaj termin *pomnik* obejmuje wytwory zarówno świeckie, jak i religijne. Pojęcie figur zaś utożsamiane bywa wyłącznie z twórczością religijną. Gdy dla sztuki profesjonalnej zarezerwowano określenie statua, to dla twórczości ludowej najczęściej przyjmuje się określenie figury. W opracowaniach etnograficznych za pomnik uważany jest trwały, trójwymiarowy znak wyznaczający przestrzeń sakralną, którego intencje i symbolika są czytelne dla społeczności wiejskiej¹⁵. Przed tymi figurami zbierano się na wspólne modlitwy, tu pozostawiano zagubione rzeczy, do owych figur za wsią odprowadzano rekrutów idących do wojska, a także zmarłych. Mieszkańcy wsi okazywali duże przywiązanie do wiejskich figur, krzyży i kapliczek. Zwyczajowo przed nimi się żegnano. Samo usytuowanie tych obiektów zwraca uwagę przechodniów. Przedmiot wyeksponowany to przedmiot szczególnie uświęcony. Mamy tu do czynienia ze szczególną sytuacją informacyjną.

Etnografowie zwrócili szczególną uwagę na bogactwo zewnętrznych form kultu ludowego. To oni dostrzegli zależność wyobrażeń i przeżyć religijnych chłopca od jego przyrodniczo-produkcyjnego i kulturowego środowiska. Na te aspekty w toku dalszego wykładu zostaną postawione akcenty, zwłaszcza na determinanty kulturowe. Religijna forma kultu i cały nastrój życia kościelnego, zwłaszcza na wsi, wprowadzały wiernych w - odmienny od codziennego - świat przeżyć i wyobrażeń. W tej atmosferze kształtował się, tak często zauważany przez badaczy, przejaw sensualizmu religijnego ludności wiejskiej. Cześć dla wizerunków postaci świętych była tak ogromna, że niejednokrotnie, jak konstatują etnografowie, oznaczała ona zespolenie wizerunku z istotą świętą czy wręcz jej utożsamianie.

¹⁰ M.in. jego autorstwa są cenne artykuły w czasopiśmie „Borussia” oraz wartościowe konstatacje w kilku materiałach dotyczących sztuki ludowej, zamieszczone w książce - A. Sodula, *Szkice o sztuce i kulturze*, Elbląg 1999, zwłaszcza: prostota i prymitywizm w sztuce ludowej na przykładzie warmińskiej Piety (s. 8-20), drewniane krzyże i kapliczki na Warmii (s. 81-84), kaplica w Lutrach (s. 89-91).

¹¹ Monograficzne opracowania: J. Hochleitner, *Dzwonki w ludowych obiektach...*; tenże, *Religijność potrydencka na Warmii 1551-1655*, Olsztyn 2000, s. 46-51. Przyczynki i drobne materiały: tenże, *Kapliczki łączące Reszel ze Świętą Lipką*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” (dalej: PPP), z. 12: 1991, s. 26-31; *Kaplice, kapliczki, figury i krzyże przydrożne*, PPP, nr 31, 2000, s. 15-19.

¹² Oboje wstępnie przygotowują opracowanie dotyczące wszystkich warmińskich kapliczek.

¹³ Wiele opracowań popularnych spotykamy w tygodnikach, a nawet dziennikach, jak „Posłaniec Warmiński”, „Gazeta Olsztyńska”, przed laty zaś w „Warmii i Mazurach” oraz w regionalnym dodatku do „Słowa Powszechnego”. Na szczególną uwagę zasługują wnikliwe spostrzeżenia Józefy Piskorskiej.

¹⁴ A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1985, s. 264.

¹⁵ J. Cetera, *Pomniki ludu wiejskiego na Podlasiu*, „Podlasie”, 1991, nr 5, s. 2.

Stawiane przez katolików kapliczki stawały się z czasem coraz bardziej wymyślne i kosztowne. Pod koniec XVII wieku zjawisko to zaczęło niepokoić szlachtę. Wyrazem tego jest uwaga J. Haura, który pisał, że chłopci powinni fundować krzyże, a nie strojne w rzeźby i obrazy kapliczki¹⁶. Z tymi obiektami wiąże się rozwój sztuki ludowej, zwłaszcza tzw. świątkarstwa. Rzeźby wykonywano przeważnie z drzewa szpilkowego i lipy. W kapliczkach spotkać można tzw. rzeźbę pełną, zaś na cokołach figur zdarza się jeszcze dzisiaj zauważyć kute reliefy.

Genezy religijnej rzeźby ludowej szukać trzeba w warsztatach snycerskich¹⁷. W czasach przejmowania przez wiejskie rzemiosło zamówień dla wsi nastąpiło wykształcenie się ludowej rzeźby sakralnej, przystosowanej do swobodnych wymagań tego środowiska. Na charakterze tej sztuki znaczny wpływ wywodziły trzy style historyczne: gotyk, renesans i przede wszystkim barok¹⁸.

Przez ludność katolicką figury świętych były traktowane nader praktycznie. Miały strzec od nieszczęść życiowych, zapewnić urodzaj, dobrobyt i pomyślność. Takimi świętymi byli: św. Florian¹⁹ i Św. Jan Nepomucen²⁰. Pierwszy bronił przed ogniem, drugi przed wodą. Brak umiejętności warsztatowych sprawiał, że rzeźbiarz posługiwał się innymi środkami wyrazu, przede wszystkim ekspresją, która przejawiała się w deformacji (wyolbrzymianie głowy, rąk czy oczu)²¹. Niejednokrotnie w literaturze próbowano znaleźć charakterystyczne cechy świątkarstwa. Aleksander Jackowski wymienia ich aż 13²². W rzeźbie ludowej zawsze dominowała funkcja kultowa. Ważne były nie cechy formalne, lecz samo występowanie postaci świętych. Ludność wiejska ubiegłych stuleci spotykała się z rzeźbą figuralną wyłącznie w kościele, co także miało niebagatelne znaczenie. W umyśle chłopów pojęcie rzeźby kojarzyło się tylko z tematem religijnym. Utalentowany rzeźbiarz, gdy zapragnął stworzyć figurę świętego, nie wahał się nadać jej wymyślonych przez siebie kształtów; nie stać go jednak było na to, by wyrwać się z kręgu znanych sobie wzorów tematycznych²³. Od połowy XVIII stulecia wystrój plastyczny kaplic i kapliczek, także samych figur, zaczął ulegać widocznym zmianom. Zaczęto zakupywać porcelanowe lub gipsowe figurki pocho-

J. H. Haur, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomii ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 242.

¹⁷ J. St. Bystron, *Kultura ludowa*, wyd. II, Warszawa 1947, s. 190; T. Chodźdło, *Kościół i kultura ludowa*, w: *Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce*, pod red. M. Rechowicza, cz. I: *Kościół. Początki i zarys rozwoju*, Lublin 1969, s. 131.

¹⁸ M. Pokropek, *Atlas sztuki ludowej i folkloru w Polsce*, Warszawa 1978, s. 17.

¹⁹ K. Dobrowolski, *Dzieje kultu św. Florjana w Polsce do połowy XVI w.*, Warszawa 1923; B. Ulicki, *Święty Florian od średniowiecza do współczesności*, Warszawa 1991.

²⁰ J. Hochleitner, *Powiernik tajemnic królowej. Kult świętego Jana Nepomucena na Warmii*, Elbląg 1996, passim.

²¹ A. Jackowski, *Współczesna rzeźba zwana ludową*, PSzL, R. XXX, 1976, nr 3-4, s. 200.

²² A. Jackowski, J. Jarniszkiewiczowa, *Sztuka ludu polskiego*, Warszawa 1967, s. 23-24; więź formy z materiałem, prostota formy, syntetyczność formy, schematyzacja, ekspresja, statyka kompozycji, symetria i równowaga, układ frontalny, rytmizacja, barwność oraz ornament.

²³ *Dawna polska rzeźba ludowa*, oprac. J. Grabowski, Warszawa 1970, s. 8.

dzące z produkcji masowej. Na odpustach i jarmarkach kupić było można oleodruki i owalne obrazki z wypukłym szkieletem. Z gazet zaś wycinano stosowne ilustracje²⁴. Rzadziej korzystano z usług miejscowych świątkarzy.

Fundatorzy przydrożnych obiektów kultu często w wyborze tematów kierowali się wewnętrznym nakazem, by tworzyć wizerunki swoich patronów. W ten sposób chciano zyskać ich pomoc i opiekę. W prymitywnych pojęciach ludu identyfikowało się bowiem postać świętego z jego figurą czy obrazem, do którego się modlono.

Fundacje niektórych obiektów kultu stanowiły szczególną manifestację uczuć religijnych. Taką wymowę na pewno miała kaplica w Świętej Lipce wystawiona sumptem S. Sadorskiego na początku XVII stulecia na terytorium państwa protestanckiego - w Prusach Książęcych. Alojzy Szorc uważa, iż w I połowie XVII w. kapliczka ta spełniała rolę ambasadora polskości²⁵. W tym czasie, w obronie znaków kultu, katolicy potrafili wdawać się w poważne konflikty społeczne z innowiercami. Gdy uczniowie szkoły ariańskiej w Rakowie zbezczeszili taki krzyż, wyrokiem króla Władysława IV i sejmu zamknięto szkołę²⁶. W świadomości ówczesnych Polaków to protestanci byli wrogami takiej manifestacji przywiązania do swojej religii.

W pismach Marcina Lutra rzeczywiście spotykamy hasła nawołujące do niszczenia tych obiektów: „Kaplice w lasach i kościoły po polach [...], które stały się ostatnio celem pielgrzymek, muszą zostać zrównane z ziemią”²⁷. W odpowiedzi na to nauczanie rzeczywiście książę pruski Albrecht Hohenzollern nakazał zniszczyć wszystkie tego rodzaju przejawy bałwochwalstwa bożego. Łupem takiej aktywności padł także krzyż przydrożny w Świętej Lipce.

Najczęściej dawne społeczności fundowały przydrożne drewniane krzyże, które łatwo było wystawić i nie były tak kapitałochłonne jak inne, większe obiekty. W XVII w. takich krzyży na ziemi warmińskiej było już stosunkowo wiele. Spotykamy je w miastach i na wsiach. Zwyczajowo fundatorzy krzyża musieli uzyskać pozwolenie księdza proboszcza, w przeciwnym razie mogły bowiem być one nakazem władz kościelnych rozebrane²⁸. Dużą rolę do spełnienia mieli w tej dziedzinie zapewne zaufani proboszcza członkowie rad parafialnych, tzw. wityrkusi²⁹.

W 1651 roku pozwolenie na wystawienie kaplicy na przedmieściach Braniewa, w miejscu cudownego wydarzenia z okresu okupacji szwedzkiej, jezuiti

²⁴ A. Kutrzeba-Pojnarowa, op. cit., s. 31.

²⁵ A. Szorc, *Stefan Sadorski (1581-1649) fundator Świętej Lipki*. Część druga, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (dalej: KMW), nr 1, 1995, s. 23.

²⁶ J. Tazbir, *Zagłada ariańskiej „stolicy”*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 6, 1961, s. 113-137.

²⁷ „Do chrześcijańskiej szlachty narodu niemieckiego” wyd. w 1520 roku - powtarzam za: S. Michalski, *Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej*, Warszawa 1989, s. 26.

²⁸ A. Wierzoń, *Krzyże, kapliczki i figury przydrożne*, Opole 1992, s. 19.

²⁹ W. Odyniec, *Duszpasterstwo parafialne w średniowieczu i czasach nowożytnych*, „Studia Pelplińskie”, t. XXI i XXII, 1994, s. 28.

otrzymali od samego biskupa W. Leszczyńskiego³⁰. Przy drodze z Braniewa do Nowej Pasłęki na drzewie wisiał w czasie wojen szwedzkich w I połowie XVII w. obraz przedstawiający Świętą Trójcę. W wyobrażenie Boga ugodziło kilku szwedzkich żołnierzy. Wtedy z przebitych miejsc popłynęła ciecz przypominająca krew. To zdarzenie stało się tematem głośnego kazania kaznodziei królewicza Władysława - dominikanina F. Birkowskiego, opublikowanego w 1629 roku: „To za nieprzyjaciela ma Korona Polska w Xiestwie Pruskim, niechay wyświadczy ten Obraz Ukrzyżowanego Pana naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa od Szwedzkich Raytarow w Bransbergu postrzelany y krwią bogato zarumieniony, która z niego obficie płynęła: na co świadectw prawdziwych wiele mamy”³¹. Wieść o cudownym zjawisku zaczęła się rozchodzić po okolicy, ściągając równocześnie wielu ciekawskich. Stacjonujący w pobliżu królewicz Władysław Waza także zainteresował się cudownym obrazem. Na jego życzenie kapitan Ehlert von Demuth ze swoim oddziałem wykradł obraz z terytorium okupowanego przez Szwedów. Następnego dnia odprawiono przy nim w polskim obozie mszę św. i odwieziono obraz do Warszawy, po drodze wywołując duże zaciekawienie³². Wieść o tym wizerunku była duża, skoro upowszechniano kazanie F. Birkowskiego. Pomimo zniknięcia obrazu - przechowywanego najpierw na Zamku Królewskim w Warszawie, a następnie jako własność króla Jana Kazimierza w Nieporęcie - ciągle przychodzili do tego miejsca pielgrzymi. Postanowiono wreszcie wystawić w posiadłościach, należących do jezuitów, kaplicę, na co udzielił zgody biskup Wacław Leszczyński³³. Została ona zbudowana z bali dębowych i mogła pomieścić do 10 osób. Pierwsza msza św. została w niej odprawiona 21 maja 1651 r.

Śledząc losy warmińskich sanktuariów dostrzegamy prawidłowość. U ich genezy zazwyczaj spotykamy cieszący się łaskami obraz bądź figurkę. Początki kultu w Świętej Lipce są związane z cudowną figurką Matki Boskiej.

³⁰ Szoldrski W., *Kościół św. Krzyża w Brunsberdze - Braniewie na tle dziejów Kościoła*, s. 8 (maszynopis z ok. 1970 roku w zbiorach Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie (dalej: AAWO), Księgi parafialne (dalej: Kp), Braniewo 29). W tym wypadku pozwolenie biskupa na budowę kaplicy równało się z zatwierdzeniem rodzącego się tam kultu religijnego i przyzwoleniem na organizowanie ruchu pątniczego.

³¹ F. Birkowski, *Głos Krwie Obrazu Roku Pańskiego 1627 w Bransbergu od Szwedów postrzelanego, który krwią spłynął*, w: tenże, *Głos krwie [...] y Obrazu Bransbergskiego. Przy tym O św. Obrazach, iako maia bydź szanowane*, Kraków 1629, s. 51.

³² W. Szoldrski, op.cit, s. 2-4.

³³ Na tym miejscu pierwotnie była wystawiona w 1631 r. mała kaplica drewniana - *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, pod red. J. Z. Łozińskiego, B. Wolf-Lozinskiej, Seria Nowa, t. II: *Województwo elbląskie*, pod red. M. Arsyńskiego, M. Kutznera, z. 1: *Braniewo, Frombork, Orneta i okolice*, oprac. autorskie M. Arsyński i M. Kutzner, wstępną inwentaryzację przeprowadzili P. Skubiszewski i E. Struszyński. Tekst, Warszawa 1980 (dalej: KZSP), s. 20. Por. także: F. Hipler, *Braunsberg in der Schwedenzeit*, „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands” (dalej: ZGAE), Bd. VIII, 1884, s. 169-177 (od strony 177 cenny dodatek „Die Quellen zur Geschichte der Kreuzkirche bei Braunsberg”); G. Lühr, *Die Geschichte der Kreuzkirche bei Braunsberg*, ZGAE, Bd. 23, 1929, s. 227-273 (od strony 267 cenny dodatek źródłowy); T. Chrzanowski, *Przewodnik po zabytkowych kościołach północnej Warmii*, Olsztyn 1978, s. 18; A. Kopiczko, *Ustrój i organizacja diecezji warmińskiej w latach 1525-1772*, Olsztyn 1993, s. 190-191; karta dokumentacyjna sporządzona przez J. Domino - Służba Ochrony Zabytków, Oddział w Elblągu.

Wedle jednej z najpopularniejszych legend miał ją wykonać skazaniec w nocy przed egzekucją. W widzeniu Matka Boża podała mu kawałek drewna, aby wyrzeźbił jej postać i pokazał sędziom. Następnego dnia kara została mu rzeczywiście darowana, a on umieścił figurkę na pierwszej spotkanej lipie w drodze do Reszla. Próby przeniesienia figurki do Kętrzyna kończyły się zawsze jej samowolnym powrotem na pierwotne miejsce³⁴. Rozchodzące się wieści o łaskach doznawanych przez pielgrzymów spowodowały coraz większy napływ pątników. Wreszcie wybudowano kaplicę na potrzeby duchowe coraz liczniej gromadzących się wiernych. Na podstawie najstarszych ikonograficznych przekazów uważa się, iż pierwsza kaplica była murowana i okalała pień lipy z figurką. Grupy pielgrzymów zdążyły do tego miejsca nieustannie aż do reformacji. Jeszcze w 1519 r. przybył tu, w towarzystwie biskupa sambijskiego Jerzego Polentza, wielki mistrz krzyżacki Albrecht von Hohenzollern³⁵. W 1526 r. książę Albrecht zakazał wszelkich pielgrzymek, a kaplicę nakazał zburzyć. Dla odstraszenia pątników wystawiono w tym miejscu szubienicę³⁶.

Na początku XVII w. biskup Szymon Rudnicki w „*visitatio ad limina Apostolorum*” z 1610 r. donosił papieżowi: „Również w tzw. Lipce, położonej w sąsiednim księstwie, gdzie była ongiś kaplica Matki Bożej, a obecnie widnieją tylko jej ruiny, bardzo licznie gromadzą się ludzie. Uczęszczają tam i moi poddani dla wypełnienia złożonych ślubowań i często doznają tam szczególnej łaski bożej”³⁷.

Sanktuarium pielgrzymkowe w Krośnie pod wezwaniem Nawiedzenia NMP powstało także dzięki małej kamiennej figurce, którą znalazły dzieci na kamieniu w rzece Drwęcy. Figurka ta zawsze powracała na swoje miejsce, najpierw gdy była dwukrotnie chowana przez matkę tych dzieci, a następnie gdy ją procesjonalnie przeniesiono do kościoła parafialnego w Ornećcu³⁸. Zbudowano więc - po zmianie biegu rzeki - kaplicę, do której zaczęli schodzić się

³⁴ AAWO, AB, B 80, fol 71 - 72. Ten watek doczekał się wielu opowieści dla pielgrzymów (por. np.: Wacław z Sulgostowa, *O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej. Wiadomości historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne*, Kraków 1902, s. 641-645; A. Fridrich, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. I, Kraków 1903, s. 385-390) i rozwinięć fabularnych w pieśniach. Tak więc pieśń *Witaj Matko Boska, królowo nieba* w 35 zwrotkach opowiada, jak Maryja obrała sobie miejsce pod Reszlem - Z. Rondonańska, *Dwie warmińskie książki pielgrzymkowe z końca XIX wieku*, KM-W, nr 2, 1997, s. 220.

³⁵ A. Kolberg, *Geschichte der Heiligelinde*, ZGAE, Bd. 3, 1866, s. 56.

³⁶ M. F. Ciaritius, *BVM Lindensis. Vetustissimum et religiosissimum in Prussia Sacellum Beatissimae Virginis Mariae sacrum, prodigiis diuinis clarissimum*, Brunsbergae 1626, s. 24. Miano nawet powiesić na niej kilku pielgrzymów - T. Clagius, *Linda Mariana, sive de B. Virgine Lindensi libri V*, Coloniae 1702, s. 208.

³⁷ Powtarzam za: A. Szorc, *Stefan Sadorski (1581-1640) fundator Świętej Lipki*, Olsztyn 1996, s. 77-78. Biskup Rudnicki podjął starania o wykupienie posesji, na której znajdowała się niegdyś tzw. pierwsza kaplica - AAWO, AB, B 80, fol. 72-73.

³⁸ A. Kolberg, *Das Stift Crossen bis 1714*, ZGAE, Bd. 9, 1891, s. 585-658 - tu zostały opisane, na podstawie nieistniejących obecnie rękopisów archiwalnych, trzy wersje tej legendy.

pielgrzymi już pod koniec XV w.³⁹ W II połowie XVI w. znajdowała się we wsi drewniana kaplica, która ulegała stopniowej ruinie. Osobiście musiał ją widzieć biskup Kromer, gdyż własnoręcznie dokonał uzupełnienia akt wizytacyjnych dotyczących tej kaplicy⁴⁰. Z funduszy nowego właściciela wsi, J. Bartscha, na miejscu starej kaplicy wystawiono z muru pruskiego nowy obiekt. Akta wizytacyjne z 1598 r. jeszcze krótko mówią „De Capella Krossensi”⁴¹ - Każda następna tego rodzaju wizyta znajdowała szersze odzwierciedlenie w aktach wizytatorów diecezjalnych bądź dekanalnych. Tak więc w 1609 r. wizytatorzy piszą o ustanowieniu fundacji mszalnej w 1600 r., opisują ołtarz i wyposażenie kaplicy m.in. cyborium, księgi i zakrystię⁴². Wizytacja generalna przeprowadzana w latach dwudziestych XVII w. dostarcza cennej informacji o istnieniu w kaplicy obrazu matki Boskiej „Czenstochowienca”, potwierdzającej kontakty kulturowo-religijne Warmii z Koroną w tym okresie⁴³.

Sanktuarium w Stoczku Warmińskim być może sięga swoimi początkami 1560 r., kiedy miał tam zbudować kaplicę mogącą pomieścić kilka osób proboszcz parafii w Kiwitach, do której należała wieś⁴⁴. Według legendy miały tam znaleźć figurkę Matki Bożej dziewczęta grabiące siano. Wydarzyło się to na początku XVI stulecia. Ponieważ przenoszenie figurki do kaplicy we wsi, jak również do kościoła w Kiwitach kończyło się powracaniem jej na dotychczasowe miejsce, dlatego wybudowano tam najpierw małą kaplicę mogącą pomieścić dwie-trzy osoby⁴⁵. W czasie reformacji cudowna figurka została sprofanowana i zniszczona⁴⁶. W protokole wizytacyjnym parafii Kiwity z 1622 r. zapisano, że przy drodze ze Stoczka do Klejdyt stoi kapliczka, do której od dwóch lat podążają z procesją parafianie z Kiwit w uroczystość

³⁹ Ibidem, s. 584-590; A. Triller, *Zur Entstehung und Geschichte der ermländischen Wallfahrtsorte*, ZGAE, Bd. 29, 1957, s. 316; karta dokumentacyjna opracowana przez K. Guttmeijera - Służba Ochrony Zabytków, oddział w Elblągu.

⁴⁰ AAWO, AB, B 2, fol. 202. Ordynariusz napisał wówczas: „In hac capella contra statuta synodalia hic abusus invuluit, quod pueri ministrantes ad altare sacerdoti sacrum operanti nullo utantur superpelicio. Capellani rogati causam, dixerunt nullum in hoc sacello extare eiusmodi parvum superpelicium, quod ad formam pueri quadrare potest”.

⁴¹ AAWO, AB, B 4, fol. 270.

⁴² AAWO, AB, B 4 a, fol. 26-27; „Visitatio Oratorii in Krossen”. B 35 a, fol. 38-39. Por. dodatek źródłowy - A. Kolberg, *Das stift*, s. 654-655: „Erectio Beneficii Bartsch vom 7. März 1600”.

⁴³ AAWO, AB, B 7, fol. 133-134. Informacja o obrazie - fol. 134. Por. także dodatek źródłowy - A. Kolberg, *Das stift*, s. 656-658: „Aus den Acten der General - Visitation von 1622-1623”.

⁴⁴ V. Röhrich, *Die Kolonisation der Ermlandes*, ZGAE, Bd. 20, 1919, s. 165; I. Schmauch, Springborn, *Ermländisches Hauskalender*, 1953, s. 192. Według protokołu ojca Chryzostoma Schilla z 1671 r. (zamieszczonego we wstępie *Księgi domowej*...) kult w Stoczku musiał narodzić się przynajmniej 100 lat wcześniej. W I połowie XVIII w. spisał kronikę tej parafii ks. Joachim Simonis - A. Kopiczko, *Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1525-1821*, cz. 2, Olsztyn 2000, s. 305.

⁴⁵ J. Oblak, *Historia diecezji warmińskiej*, Olsztyn 1959, s. 92.

⁴⁶ T. Chrzanowski, op.cit., s. 151-152; K. Sarwa, *Kult Najświętszej Maryi Panny w Stoczku Warmińskim do 1920 r.*, SW, t. XXI, 1984, s. 104-105. Do ważniejszych publikacji dotyczących tego sanktuarium zaliczamy ponadto: A. Boenigk, *Closter Springborn*, ZGAE, Bd. 20, 1891, s. 228-335.

Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, co można przyjąć za właściwy czas narodzin tego pielgrzymkowego miejsca⁴⁷.

Koło Ornety, na terenie parafii Osetnik, w XVI w. zaczęto czcić kolejny cudowny krucyfiks w Chwałęcinie, do którego podążały zorganizowane grupy pątników od 1520 r. Miał być on wykopany w lesie Applau nad Wałszą. W 1570 r. wzniesiono tam specjalną kaplicę, do której systematycznie wędrowały grupy pielgrzymów pragnących dostąpienia łaski przy „Czarnym krucyfiksie”⁴⁸. Dużo większą popularnością zaczął się w XVII w. cieszyć kult Św. Rocha i kościół w Tłokowie⁴⁹, o czym informuje nas już wizytacja z 1609 r.⁵⁰ Dopiero jednak nadzwyczajne wydarzenie z 1652 r. doprowadziło do wystawienia najpierw krzyża, a później kaplicy ku czci Najświętszego Sakramentu. Otóż pasterze, pilnujący na skraju wsi krów, usłyszeli z pobliskiego kościoła dzwony oznajmiające o Przeistoczeniu, więc ukłękli na krótką modlitwę. Nagle w ciemności lasu dostrzegli jaśniejące przedmioty. Były to kawałki monstrancji i naczynia, w których zanoszono wiatyk do chorych. Najmłodszy z chłopców znalazł srebrną puszkę. Gdy zaczął wzywać imienia diabła, puszka zniknęła. Na wieść o tym wydarzeniu zaczęły przybywać pierwsze pielgrzymki.

Zwyczaj stawiania krzyży i innych znaków kultu prawdopodobnie wywodzi się jeszcze z okresu przedchrześcijańskiego, kiedy w gajach i kępach drzew wystawiano drewniane posągi bóstw⁵¹. Chrześcijaństwo w krzyżu ukazywało personifikację Kościoła. Liczba tych obiektów wzrastała w okresie wojen i klęsk elementarnych. Jeszcze w XIX w. przed wikariatem w Bartągu miały stać trzy krzyże z czasów „ciężkich, zaraźliwych chorób”⁵². W opowieściach ludu warmińskiego długo przetrwała pamięć o krzyżu braniewskim z okresu wojen szwedzkich: „Szli żołnierze, stał krzyż' przy drodze, i jeden zuchwał strzelił w Pana Jezusa, i z tego zaczęło cieknoć krew. I tedy był ten żołnierz na to, coby kara boska na wojsko nie padła, to buł surowo śmiercio skazany”⁵³. Czasem na belkach krzyży umieszczano rzezane emblematy męki Pańskiej (*arma Christi*). Na warmińskich krzyżach spotykamy cierniowe korony, księżyc lub słońce, koguta i gwiazdy. Zachowała się kapliczka Męki

⁴⁷ AAWO, AB, B7, fol. 78.

⁴⁸ W I połowie XVII w. wzniesiono na miejscu kaplicy kościół o konstrukcji szkieletowej - A. Lingnau, *Die Wallfahrtskirche in Stegmannsdorf nach amtlichen Urkunden und Akten*, Braunsberg 1907; T. Chrzanowski, op. cit., s. 22; J. Górny, *Chwałęcin*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. III, pod red. R. Łukaszczyka, L. Bieńkowskiego, F. Gryglewicza, Lublin 1979, s. 427; A. Kopiczko, *Ustrój...*, s. 190; KZSP, s. 32-33.

⁴⁹ B. Klein, *Die ehemalige Pfarrkirche zu Lokau* - maszynopis w AAWO, Kp, Jeziorany 273 „Sprawy dot. Kościołów w Jezioranach i Tłokowie (akta szczytkowe)”.

⁵⁰ AAWO, AB, B 5, fol. 80 - 82.

⁵¹ J. Kostrzewski, *Kultura prapolska*, Poznań 1947, s. 382; W. Szafranski, *Pradzieje religii w Polsce*, Warszawa 1979, s. 366-367.

⁵² P. Turowski, op. cit., s. 34.

⁵³ Powtarzam za: *Bajki Warmii i Mazur*, pod red. H. Konecznej i W. Pomiatowej, Warszawa 1956, s. 107 (według opowiadania J. Brzozowskiej ze wsi Purda Duża).

Pańskiej z XVII w. w formie drewnianej tablicy w Lidzbarku Warmińskim. Tablica jest zwieńczona trójkątnym daszkiem, a krucyfiks znajduje się w otoczeniu narzędzi męki wykonanych w ołowiu⁵⁴.

W przyjętych zwyczajach nakazywano, aby spróchniałe części krzyża po odcięciu na nowo wkopać. Stąd pierwotne krzyże były bardzo wysokie, tak aby jak najdłużej służyły mieszkańcom. Wyjątkowo żywot jednego krzyża osiągał przeszło sto lat, najczęściej jednak towarzyszył on życiu jednego pokolenia, przeciętnie 30, góra 40-50 lat⁵⁵. Ludowe obyczaje nakazywały ponadto w inny sposób zabezpieczać żywot takiego obiektu poprzez przybijanie daszków. Podobny krzyż z daszkiem postawiono przy drodze koło Lidzbarka Warmińskiego w połowie XVII w.⁵⁶ W wierzeniach ludu drzewo ze starego krzyża miało właściwości lecznicze, tak samo jak mech ze starych krzyży cmentarnych. Zupełnie już stare krzyże, podobnie jak i inne nieprzydatne już figurki z kapliczek, palono w Wielką Sobotę⁵⁷.

Stopniowo na przestrzeni stuleci obserwujemy odchodzenie od tradycji stawiania krzyży na rzecz trwalszych obiektów. W średniowieczu często stawiano latarnie zmarłych z ażurową celą, w których umieszczano lampkę. Dopiero później zaczęto tam wstawiać figurki⁵⁸. W XVII w. zaczynają się pojawiać masowo typowe kapliczki. Najstarsze tego rodzaju obiekty wywodzą się z czasów średniowiecza. Typowo gotycka kapliczka z czasów jeszcze krzyżackich do dziś zachowała się w okolicach Malborka w Gnojewie⁵⁹. Termin kaplica wywodzić się ma od miejsca, gdzie przechowywano relikwie św. Marcina, głównie jego płaszcz. Po łacinie płaszczyk znaczy cappa⁶⁰. Najstarsze zachowane warmińskie kapliczki pochodzą z początku XVII stulecia.

⁵⁴ J. Piskorska, *Lidzbark Warmiński. Inwentarz ruchomych zabytków sztuki kościelnej diecezji warmińskiej według stanu z 1980 r.*, „Studia Warmińskie” (dalej: SW), t. XIX, 1982, s. 377. Inne warmińskie przykłady tego rodzaju m.in. wspominają opracowania: [H. Madej, J. Piskorska, J. Wojtkowski], *Przewodnik po zabytkowych kościołach południowej Warmii*, Olsztyn 1973, s. 9, 109; T. Chrzanowski, op. cit., s. 117 oraz 3 i 4 strona okładki.

⁵⁵ Z. Głogier, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, Warszawa 1958, s. 108; A. Biernat, *Dziewiętnastowieczne napisy epigraficzne na ziemiach Królestwa Polskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1987, s. 99.

⁵⁶ Widzimy go na ilustracji u Ch. Hartknoch, *Alt - und neues Preussen oder Preussischer Historien*, Bd. 2, Frankfurt und Leipzig 1684, s. 386 oraz na rysunku z 1704 roku w dziele S. Fabera, *Die ausführliche Lebens- Beschreibung Carls des XII*, Bd. VII, Frankfurt M und Leipzig 1708.

⁵⁷ A. Chętnik, op. cit., s. 47-50.

⁵⁸ T. Chrzanowski, *Wędrowki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 41; E. Fryś, A. Iracka, M. Pokropek, *Sztuka ludowa w Polsce*, Warszawa 1988, s. 179; W. Zin, *Opowieści o polskich kapliczkach*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995, s. 38-39.

⁵⁹ Badania terenowe autora (dalej: BT) z sierpnia 1997 r. W karcie inwentaryzacyjnej zapisano: „Wzniesiona w rzucie kwadratu. Dwukondygnacyjna. Kapliczka zbudowana w formie gramastosłupa wspartego na czterech arkadach. [...] W drugiej kondygnacji z czterech stron umieszczone są ostrołukowe blendy ujęte wałkiem z profilowanej cegły. [...] Kapliczka zwieńczona jest kwadratowymi sterczynami zamkniętymi daszkami kapnikowymi” - karta ze zbiorów Służby Ochrony Zabytków, oddział w Elblągu.

⁶⁰ Powtarzam tę genezę terminu za: Z. Głogier, op. cit., t. 3, Warszawa 1958, s. 2.

Żelazna chorągiewka na kapliczce w Dobrągu wskazuje na rok jej wzniesienia - 1601⁶¹. Małeńka kapliczka, ufundowana przez sołtysa w Robawach, Walentego Markuszewskiego, została wystawiona po śmierci jego żony, Anny Zaremskiej. Na jego życzenie umieszczono w niej w 1618 r. obraz wotywny ukazujący Zbawiciela na krzyżu i klęczącego u jego stóp Walentego z Anną⁶². Do kapliczki w Stoczku Warmińskim wędrowali pielgrzymi już przynajmniej od roku 1620⁶³. Tzw. druga kaplica w Świętej Lipce, jak i kaplice w innych sanktuariach warmińskich, były fundowane już w XVI stuleciu. Ponadto z XVII w. zachowały się kapliczki przydrożne w Rogożu i Stoczku Warmińskim⁶⁴. W kapliczkach umieszczano najczęściej ludowe rzeźby świętych, wykonane przeważnie z drzewa szpilkowego i lipy⁶⁵. Następne stulecia doprowadziły do niezwyklego rozwoju tej formy okazywania przez Warmiaków swojego przywiązania do katolicyzmu oraz okazywania na zewnątrz swojej religijnej postawy. Ogromna liczba tych obiektów, nawet wśród polskich obserwatorów życia warmińskiego, wyciskała potrzebę zauważenia tego zjawiska. W. Kętrzyński pisał: „Ludność warmińska jest przeważnie katolicka, dlatego też tutaj, jak w całej Polsce wszędzie spotykasz przy drogach, domach i we wsiach krzyże, Boże męki, kapliczki, a wśród lasów zawieszane lub przybite do drzew obrazy Matki Boskiej”⁶⁶. Ksiądz katolicki z sąsiedniej diecezji zauważał wysokie krzyże z wizerunkiem Zbawiciela i piękne kapliczki na część NM Panny lub świętych⁶⁷, zaś miejscowy ksiądz pisał, iż liczba krzyży i kaplic przydrożnych „[...] niezbita dają świadectwo o głęboko zakorzenionej wierze i miłości do Krzyża na wskroś katolickiej ludności warmińskiej”⁶⁸.

Najczęściej w gromadach wiejskich były miejsca, gdzie straszyło: odludzie, skrzyżowanie dróg⁶⁹, ruiny itd. Otóż, jak wykazują etnografowie, chłopi

⁶¹ *Warmińska rzeźba ludowa*, oprac. D. Góralowa, Olsztyn 1979, s. 15.

⁶² G. Matem, *Bauernsippen um Rössel*, Rössel 1935, s. 356.

⁶³ AAWO, Archiwum Biskupie (dalej: AB), B 7, fol. 78.

⁶⁴ Stanu tego nie potwierdzają karty inwentaryzacyjne ani informacje umieszczone na fiskach w Służbie Ochrony Zabytków w Olsztynie. Za te informacje dziękuję jednak pracownikowi tej instytucji - mgrowi Wiktorowi Knercerowi.

⁶⁵ A. Szyfer, *Kultura ludowa polskiej ludności rodzimej*, w: *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, Olsztyn 1985, s. 504.

⁶⁶ W. Kętrzyński, *Szkice Prus Wschodnich*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, R. 4. 1876.

⁶⁷ R. Frydrychowicz, *Warmia*, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, według planu F. Sulimierskiego, t. 13, Warszawa 1893, s. 12.

⁶⁸ W. Barczewski, *Kiermasz na Warmii*, s. 2 - OBN, Zbiory Specjalne, PTHR - 13. Do czasów współczesnych rejestrujemy, pomimo masowych zniszczeń tego rodzaju obiektów kultu, wiele kapliczek przydrożnych, które są wyraźnym świadectwem religijności minionych warmińskich pokoleń. Tylko w parafii Sętal w latach siedemdziesiątych XX w. doliczono się 23 kapliczek i wielu przydrożnych krzyży - M. Falk, *Warmińskie łosiere jako przejaw religijności na przykładzie parafii Sętal koło Olsztyna*, SW, t. X, 1973, s. 102. Por. także: J. Hochleitner, *Dzwonki...*, passim.

⁶⁹ Według W. Krasuskiego, opierającego się na rozważaniach S. Czarnowskiego, krzyżówki dróg były najbardziej niebezpiecznymi terytoriami dla mieszkańców wsi, stąd należało je chronić takimi znakami kultu - S. Czarnowski, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii*, w: tenże, *Dzieta*, oprac. N. Assoradorbraj i S. Ossowski, t. 3, Warszawa 1956, s. 227; L. J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 27.

drożne kapliczki i krzyże najczęściej stawiali w wąwozach, przy krzyżówkach dróg, w miejscach, gdzie straszyło lub gdzie dokonano zbrodni zabójstwa. Nieraz tym miejscem mogły być mogiły w polu czy miejsce prywatnych objawień Matki Bożej. Ludność wiejska opowiadała o duchach mieszkających w kapliczkach - latawcach, które nocami wylatują z kryjówek, zaglądają do wsi, na cmentarz, a czasem i do chałup. Są to duszyczki dzieci nieochrzczonych, pochowanych pod tymi obiektami kultu. Dawniej na krzyżach przydrożnych miano nawet wieszać ręczniki, chusteczki lub szmaty – w intencji, by złowrogi sen się nie sprawdził, by Bóg odwrócił nieszczęście, aby wyleczył dziecko z choroby⁷⁰. Takich okoliczności fundacji kapliczek było wiele. Obiekty te umożliwiają, na podstawie współczesnych ich egzemplarzy, odtwarzanie starych miejsc fundacji krzyży i kapliczek. Tradycja ludowa bowiem przywiązywała olbrzymie znaczenie do uświęconych przez dawne pokolenia miejsc ich wystawienia⁷¹. Znane były zwyczaje otaczania drzewami kapliczek, figur świętych i kościołów, co się tłumaczy np. starym nawykiem wznoszenia modłów i składania ofiar pod drzewami. Kapliczki, przeważnie otoczone drzewami, stanowiły swoistą przestrzeń sakralną⁷². Ponadto drzewa spełniały funkcje piorunochronu. Najczęściej sadzono po dwa lub cztery drzewa (jawory, lipy lub topole). Obiekty te więc mają zazwyczaj ten sam wiek co obiekt kultowy⁷³.

Możemy wyróżnić fundacje zbiorowe, które zazwyczaj wystawiano na tzw. ziemi wioskowej, wspólnej. Był to teren uważany za własność wszystkich mieszkańców. Najczęściej więc budowano je na skrzyżowaniach dróg, w centralnych punktach wsi. Bywały sytuacje, że wystawiano te obiekty na ziemi jednego gospodarza, obdarzając go prawem, nawet przywilejem, czuwania nad prawidłowym wykorzystywaniem dzwonu w kapliczce. Niemniej dany obiekt pozostawał nadal własnością wspólną wsi. Zdarzały się fundacje prywatne. Stawiano wówczas kapliczkę czy krzyż w ogrodzie, rzadziej na polu lub gdzieś przy drodze. Intencji fundacji było wiele. Cudowne uratowanie życia, wyjście cało z nieszczęśliwego wypadku lub wypełnienie pobożnego ślubu. Gdy kapliczka była ustawiona w odpowiednim miejscu, przybywały do niej liczne grupy wiernych. Dochodziło często do rywalizacji w popularności kapliczek pomiędzy ich właścicielami. Gdy wieś była duża i rozciągnięta, kilka tutejszych kapliczek spełniało rolę miejsca wspólnej modlitwy⁷⁴. Przed

⁷⁰ Wierzenia te powtarzam za: A. Chętnik, op. cit., s. 51; J. Burszta, *Kultura wsi od końca XVIII do początków XX w.*, w: *Historia chłopów polskich*, pod red. S. Inglota, t. 2, Toruń 1972, s. 656; J. R. Tomicczy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*. Warszawa 1975, s. 107; L. Stomma, *Słońce rodzi się 13 grudnia*, Warszawa 1981, s. 37.

⁷¹ Patrz wnioski na ten temat: W. Krasuski, op. cit., s. 226-227; W. Zin, op. cit., s. 20.

⁷² A. Jackowski, *Sztuka ludowa*, w: *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. II, pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 199.

⁷³ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II: *Kultura duchowa*, cz. I, Warszawa 1967, s. 519; T. Chrzanowski, *Wędrowniki...*, s. 72; W. Zin, op. cit., s. 55.

O znaczeniu modlitwy wspólnej mieszkańców wsi dobrze zaświadcza cenna praca L. Stommy, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, np. s. 207.

kapliczkami zwyczaj nakazywał odkrywać głowę i uczynić znak krzyża⁷⁵. Przyozdabiano je wzdłuż szlaków pielgrzymich kwiatami i wyczekiwano kolumn warmińskich łosier. Wspólnie z pielgrzymami modlono się przed tymi obiektami kultu. W Ż w. popularna była na Warmii modlitwa, w której pielgrzymi wznosili modły za fundatora figury, przed którą się gromadzili, za Ojca św., „rządców i panów Kościoła Katolickiego”, dusze rodziców, braci i sióstr, dusze, „które tu przed tą figurą klęczały, a ciała ich poumierały” oraz dusze w czyśćcu cierpiące⁷⁶. Procesje z okazji Bożego Ciała zazwyczaj wędrowały szlakiem miejscowych kapliczek. Wizyty dostojników kościelnych były kolejną okazją do odświętnego przystrojenia kapliczek. Gdy była ona własnością wspólną, obowiązek opieki nad nią dzielono równomiernie na całą społeczność. Gdy była fundacją prywatną, dana rodzina zabiegała o jak najestetyczniejszy wygląd swojej kapliczki. Co kilka lat dokonywano renowacji, uzupełniając braki w materiale budowlanym. Wszelkie te zabiegi, jak czynienie określonych gestów przed nimi, czy strojenie ich przed zbliżającymi się świętami, zaliczyć możemy do przejawów zewnętrznych religijności, wpływającej z autentycznej pobożności ludu.

Przyjęto się, że wiejskie kapliczki często ustawiano na granicach wsi. Miały one spełniać rolę znaków granicznych, oddzielających obszar własny od obcego. Własny oznaczał obszar poznany, wolny od niebezpieczeństw, złych mocy. Świat obcy, poza granicą był zaś niepokojący, groźny, czasem przerażający⁷⁷. Do takich granicznych obiektów kultu odprowadzano zwłoki zmarłych mieszkańców wsi. Na tej podstawie w badaniach etnologicznych wyjaśnia się koncepcję podziału przestrzeni, którą wprowadził do nauki M. Eliade. Rumuński badacz przeciwstawia sobie dwa obszary. Dla człowieka religijnego najważniejsza jest przestrzeń sakralna - kosmos, relacja człowieka z Bogiem. Reszta stanowi coś w rodzaju „zaświata”, obszar obcy, bezwładny, zamieszkały przez demony i obcych⁷⁸. Na tej podstawie W. Krasuski uważa, iż krzyże i kapliczki miały określać dla wiernych przestrzeń sakralną, gdyż to przy tych obiektach rozgrywały się czynności odmienne od świeckich, mające wydźwięk sakralny poprzez nawiązywanie sensem swojego bytowania do przestrzeni mitycznej⁷⁹.

Inskrypcje umieszczone na omawianych obiektach stanowią kolejną możliwość pozyskiwania informacji o dawnych społecznościach, zwłaszcza o ich mentalności i wrażliwości. Wedle badaczy treści ich głównie prezentują charakter informacyjny. Ten rodzaj inskrypcji składa się z dwóch równorzędnych funkcji. Poza cechą informacyjną tych napisów, występuje ewidentnie

⁷⁵ Badania W. Piwowarskiego z lat sześćdziesiątych XX w. potwierdziły przetrwanie wielu z tych religijnych gestów - W. Piwowarski, *Typologia religijna katolików południowej Warmii*, SW, t. I, 1964, s. 158.

⁷⁶ Z. Rondańska, op. cit., s. 214.

⁷⁷ R. Kantor, *Krakowiaczy*, Kraków 1988, s. 28-29. Por. także: E. Fryś, A. Iracka, M. Pokropek, op. cit., s. 179.

⁷⁸ M. Eliade, *Sacrum - mit - historia*, Warszawa 1974, s. 56-58.

⁷⁹ W. Krasuski, op. cit., s. 225-226.

także funkcja konatywna, zwana inaczej funkcją apelu⁸⁰. Funkcję konatywną spełnia m.in. fragment popularnego zapisu, który spotykamy nawet na współczesnych kapliczkach: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko”. O bezpośredniej funkcji informacyjnej świadczą najczęściej podpisy fundatorów, grupowych (np. parafia, wieś), bądź indywidualnych osób. Sporadyczne są przypadki, gdy występuje w treści inskrypcji tylko funkcja informacyjna. Taką sytuację spotykamy np. we wsi Biesówko koło Biskupca. Na neogotyckiej kapliczce znajduje się datacja „1925”⁸¹. Można jednak niejako w domyśle tworzyć drugą funkcję konatywną, gdy przedstawiamy sobie kontekst omawianych inskrypcji. Zdecydowanie częściej spotykamy inskrypcje o funkcji tylko konatywnej, np.:

„BŁOGOSŁAW NAM BOŻE”⁸².

Badając treści napisów umieszczanych na omawianych obiektach, w środowisku wiejskim obserwujemy wyraźne oblicze społeczne religii - to że była ona sprawą nade wszystko życia zbiorowego, a dopiero wtórnie indywidualnego. Widzimy to choćby w treści inskrypcji z okazji tysiąclecia polskiej państwowości:

„PARAFIA IGNALINO
ODDAJE SIĘ
BOŻEJ MATCE
966-1966”⁸³

Inskrypcje jako komunikaty są wystawione na widok publiczny i stanowią część krajobrazu kulturowego, czy - jak nazywają to inni - ikonosfery. Ikonosfera „jest stanem rzeczy, działającym przez czas i przestrzeń na obserwatorów zdolnych do selekcjonowania, klasyfikowania, analizowania i zapamiętywania oddziaływań określonego rodzaju”. Tak więc omawiane obecnie inskrypcje mogą stawać się także systemami obrazów, które niezależnie od chęci i oczekiwań pojawiają się w życiu człowieka i oddziałują na jego reakcje i postępowanie⁸⁴. Dlatego ewentualny splendor dla fundatorów był uzależniony od takich czynników, jak klasa obiektu i czy fundator znany był w kręgu potencjalnych odbiorców komunikatu.

Warto zauważyć, iż omawiane fundacje były często inspirowane nieszczęściami, które nawiedzały wsie. Mogły to być zarazy czy inne klęski elementarne, jak pożary, powodzie i wojny. Jeszcze w XIX w. przed wikariatem w Bartągu (dekanat Olsztyn) miały stać trzy krzyże z czasów „ciężkich, zaraźliwych chorób”⁸⁵.

Badania treści napisów są interesujące nie tylko dla językoznawców i etnografów, gdyż z jednej strony zachowują regionalną specyfikę gwary,

⁸⁰ Funkcja ta określa stosunki zachodzące między komunikatem (treścią inskrypcji) a odbiorcą, u którego nadanie komunikatu ma wywołać jakąś reakcję.

⁸¹ Kapliczkę tę prezentuje il. nr 2.

⁸³ W A p p a t a c n i w o J- warmińsko-mazurskie), inskrypcja na kapliczce.

BT w Ignalinie (woj. warmińsko-mazurskie). Inskrypcja na figurze przykościelnej. A. Biernat, op. cit., s. 8-9 powołuje się na monografię: M. Porębski, *Ikonosfera*, Warszawa 1972.

⁸⁵ P. Turowski, op. cit., s. 34.

z drugiej zaś przybliżają świat dawnych wierzeń. Równie interesujące są one dla socjologów, gdyż świadczą o minionych społeczeństwach. Dla historyka natomiast są źródłem do poznania świadomości chłopów w XIX i XX w. i mogą przechować istotne wiadomości, dotyczące minionych wydarzeń historycznych. Zaprezentowany materiał świadczy o wielu wydarzeniach, które były na tyle istotne dla ówczesnych fundatorów, że nakazywały im na długie lata utrwalać intencje swoich dzieł nie tylko w treści wyrytej inskrypcji, częściej poprzez fakt fundacji, która w świadomości lokalnej była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dziś wiele z tych wydarzeń pozostaje tylko faktem z przeszłości, mniej czy bardziej ważnym dla historii regionu czy państwa.

ABSTRACT

Der Gegenstand des Interesses des Autors sind religiöse Wegkultobjekte im Ermland. Ihre Stiftung ist religiösen Ursprungs, deshalb ist der massive Charakter dieser Erscheinung für den Autor ein Zeichen der stärker Religiosität der Ermländer. Der Autor unterscheidet zwischen 4 Kategorien der geforschten Objekte: Kapelle, Bildstöcke, Kreuze und Figuren. Häufig ist es schwer, die ermländischen Objekte eindeutig den einzelnen Kategorien einzuordnen.

Der Zustand der wissenschaftlichen Bearbeitung dieser Objekte ist nicht ausreichend. Eine große Schwierigkeit bereitet den Forscher der interdisziplinäre Charakter dieser Untersuchungen. Die Wegfiguren stammen noch aus der Zeit des vorchristlichen Aberglaubens, deshalb sind die ethnographischen Forschungen nötig. Die Katholiken benutzten die Figuren der Heiligen besonders praktisch. Sie sollten die Menschen vor Unglück schützen, Ertrag, Wohlstand und Gedeihen sichern. Zu solchen Heiligen gehörten z.B. bekannte auch im Ermland der Heilige Florian, und der Heilige Jan Nepomucen.

Wichtige Informationen können wir auch erreichen, wenn wir die Forschungsmethoden der Soziologie gebrauchen, die Terminologie und die Analysen von Architekturhistorikern oder die Volkskunst nutzen. Außerdem geben die geforschten Objekte Auskunft über das gesellschaftliche Leben und Existenz der damaligen Gesellschaften. Die Menge von Wegkreuzen und Wegkapellen stieg während der Kriege und der elementaren Katastrophen. Vor dem Vikariat in Bartag gab es vor Jahren drei Kreuze aus der Zeit der "schweren, ansteckenden Krankheiten". In den Erzählungen des ermländischen Volkes lebte lange die Erinnerung an Kreuz aus Braniewo, der aus der Zeit der schwedischen Kriege stammte. Jedes vorhandene Objekt ist meistens mit einer Sage oder einer Erinnerung verbunden. Manchmal findet man an den Balken des Kreuzes arma Christi, in einigen Bildstöcken richtete man in durchbrochenen Etagen die Glocken ein, häufig gab es Inschriften. Diese Objekte bilden deshalb für die Fachleute aus den Hilfswissenschaften der Geschichte eine Gruppe von interessanten und wertvollen Denkmalen.

Mirosław J. Hoffmann

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

HUGO CONWENTZ - PRZYRODNIK, PRAHISTORYK, MUZEALNIK ORAZ TWÓRCA KONSERWATORSTWA ARCHEOLOGICZNEGO I PRZYRODNICZEGO PRUS ZACHODNICH¹

Hugo Conwentz urodził się 20 stycznia 1855 r. w miejscowości Święty Wojciech koło Pruszcza Gdańskiego w mennonickiej rodzinie kupieckiej. Jego przodkowie wywodzący się z Niderlandów, z miasta Dordrecht osiedlili się na Żuławach w XVII w. Wcześniejsze jeszcze losy rodu wiązano ze znanym wiceadmirałem Janem van Conwentem. Pierwszym z Conwentzów, przybyłym na Żuławy, był Dirk, który w 1673 r. w Starej Szkocji, koło Gdańska ochrzczony został - zgodnie z regułami mennonickiej wiary - już w dorosłym wieku. Jego prawnuk - Gerhard nabył w 1816 r. od rodziny katolickiej gospodarstwo w Świętym Wojciechu - na terenie zwanym „Czerwoną



¹ Autor dziękuje Panu dr. Marianowi Kwapińskiemu, starszemu kustoszowi Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, za nieocenioną pomoc w kwerendzie źródłowej.

Ręką". Gospodarstwo to objął potem syn Gerharda - Albert Wilhelm Conwentz, który w 1845 r. poślubił Augustę Dyck z b. Saalfeld. Ze związku tego narodziły się cztery córki i trzech synów; Hugo był najstarszym z braci. W bardzo młodym wieku zmarło troje rodzeństwa Hugona, a pozostali - wraz z bohaterem tego szkicu - odeszli po latach z tego świata bezpotomnie. Gdy Hugo miał kilkanaście lat, Conwentzowie przeprowadzili się do Gdańska, zamieszkując dwa piętra kamienicy przy dawnej Frauengasse 28, tuż obok kościoła Najświętszej Marii Panny. Głównym powodem przesiedlenia był fakt, że dzieci nie mogły już kontynuować nauki w szkole ludowej w Świętym Wojciechu, a także nadzieja na poprawę sytuacji materialnej rodziny, która wcześniej utrzymywała się tylko z niedużego gospodarstwa rolnego. W Gdańsku Albert Wilhelm Conwentz nabył firmę *Möllerschen und Kohlenhandlung* i zajął się sprzedażą węgla oraz drewna opałowego.

Conwentzowie od pokoleń przestrzegali wymaganych od mennonitów zasad, czyli uczciwości, pracowitości, wytrwałości, umiłowania porządku, powściągliwości, surowej dyscypliny, oszczędności oraz przede wszystkim karność kościelnej, wynikającej z dosłownego tłumaczenia nauk ewangelicznych. W każdym razie założyciel tego odłamu anabaptystów, Mennon Simmons (1496-1559) mógłby być z nich dumny. O przestrzeganie reguł wiary w tej rodzinie zawsze dbały żony i matki - wszystkie one bowiem, począwszy od żony Dirka (praprprababki Hugona) aż po matkę bohatera tego szkicu pochodziły ze starych i bardzo ortodoksyjnych rodzin mennonickich. Według tych samych, twardych zasad wychowywała też matka Hugona swoje dzieci. Ojciec zaabsorbowany był bowiem głównie pracą, tym bardziej że sytuacja materialna rodziny nie była zbyt dobra².

Hugo uczęszczał do gimnazjum realnego przy kościele Świętego Jana w Gdańsku. W związku z tym, że miał jeszcze troje finansowo niezabezpieczonego rodzeństwa, otrzymywał zapomogę w wysokości 50 talarów rocznie, na podstawie przyznanego mu przez magistrat *Testimonium paupertatis*³. W gimnazjum ogromny wpływ na dalszą drogę życiową Hugona wywarł profesor Bail, utrwalając jego wcześniejsze już zainteresowania naukami przyrodniczymi, głównie botaniką. Następnie Conwentz studiował we Wrocławiu, w Getyndze (dwa semestry) i ponownie we Wrocławiu⁴. Już podczas studiów imponował rozległą wiedzą botaniczną, którą jeszcze pogłębiał pod kierunkiem swojego mentora - profesora Göpperta. Nie będąc jako mennonita powołanym do wojska, mógł Conwentz już w 1876 r. podjąć pracę asystenta w Ogrodzie Botanicznym we Wrocławiu. W tym samym roku doktoryzował się na podstawie pracy „Die versteinerten Hölzer aus dem norddeutschen Diluvium”, którą napisał pod kierunkiem profesora Göpperta. Dalsza kariera naukowa Conwentza również przebiegała bez większych zakłóceń, a jej for-

² M. Boie, *Hugo Conwentz und seine Heimat. Ein Buch der Erinnerungen*, Stuttgart 1940, s. 20-23.

³ Ibidem, s. 69.

⁴ (s.n.) Momber, *Conwentz Hugo*, w: *Altpreussische Biographie*, t. 1 (red. Chr. Krollmann), Königsberg 1941, s. 112.

Hugo Conwentz - przyrodnik, prahistoryk, muzealnik.

malnym wyrazem był tytuł profesora, przyznany mu już w 35 roku życia, w 1890 r. Otrzymał go przede wszystkim za dorobek w dziedzinie paleobotaniki i florystyki, który opublikował w licznych artykułach oraz dwóch książkach - wydanej w 1886 r. *Flora des Bersteins* oraz opublikowanej w 1890 roku *Monographie der baltischen Bersteinbäume*⁵. W dziedzinie paleobotaniki uznawany był za specjalistę światowej sławy. Inne jego książki z dziedziny botaniki i ochrony przyrody to: *Die Eibe in Westpreussen* (1892), *Seltene Waldbäume in Westpreussen* (1895), *Forstbotanisches Merkbuch für Westpreussen* (1900), *Die Gefährdung der Naturdenkmäler und Vorschläge zu ihrer Erhaltung* (1904), *Merkbuch der Naturdenkmalspflege* (1918), a także *Heimatkunde in der Schule*, część I (1922). Od 1907 r. Conwentz wydawał też periodyki *Beiträge zur Denkmalpflege* oraz *Naturdenkmäler*. Napisał również książki o tematyce archeologicznej, w tym *Die Moorbrücken im Thal der Sorge auf der Grenze zwischen Westpreussen und Ostpreussen* (1891). Ogółem Conwentz jest autorem co najmniej trzystu publikacji, głównie z nauk przyrodniczych, prahistorii, muzealnictwa oraz etnografii.

Bardzo wcześnie, mianowicie w wieku zaledwie 24 lat powołany został na stanowisko dyrektora Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku, które utworzone zostało na mocy uchwały zachodniopruskiego landtagu z 1879 r. Gdy Conwentz objął 4 stycznia 1880 r. to stanowisko, stanęło przed nim trudne i bardzo odpowiedzialne zadanie, rzadko będące udziałem tak młodego człowieka. Stworzyć musiał od podstaw instytucję, która z założenia miała być główną i wiodącą placówką muzealną Prus Zachodnich. Przed przystąpieniem do powierzonego mu zadania do dyspozycji miał już zbiory gdańskich towarzystw naukowych, przede wszystkim założonego w 1743 r. Towarzystwa Przyrodniczego (Naturforschende Gesellschaft) oraz Zachodniopruskiego Stowarzyszenia Botaniczno-Zoologicznego (Westpreussischer Botanisch-Zoologischer Verein), a także kolekcje osób prywatnych, między innymi ptaków, zbraną przez pastora Bocka z Gdańska oraz zgromadzony przez profesora Antona Menge duży zbiór bursztynów i pajaków⁶. Szczególną wartość miały jednak zabytki archeologiczne Sekcji Antropologicznej Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego, których znaczną część opublikował już wcześniej jej założyciel i przewodniczący, lekarz i prahistoryk z zamiłowania Abraham Lissauer (1832-1908).

Po otrzymaniu sal od miasta oraz przejęciu pomieszczeń od Naturforschende Gesellschaft w Gdańsku zamówił Conwentz szafy do przechowywania i eksponowania zabytków. Mając do pomocy tylko dwóch ludzi - asystenta merytorycznego Maxa Franke oraz pracownika fizycznego - przystąpił Conwentz do porządkowania i inwentaryzacji zabytków. Było to zadanie bardzo trudne, gdyż wspomniane kolekcje zabytków były zbiorem heterogennym, bardzo zróżnicowanym pod względem proveniencji. Trudności potęgował nadto fakt, że już po niespełna dziewięciu miesiącach Conwentz miał przygotować wystawę, co musiało być poprzedzone uporządkowaniem, kon-

serwacją oraz inwentaryzacją zbiorów. Nie zważając na rozmaite trudności przystąpił z zacięciem i ogromnym zapałem do prac nad urządzeniem muzeum. Wykazując się dużym zmysłem organizacyjnym i ogromną konsekwencją realizował postawione przed nim zadanie⁷. Dysponując ograniczonymi środkami i możliwościami, szukał i znajdował popleczników dla idei utworzenia muzeum wśród urzędników magistratu oraz władz prowincji⁸.

Przez kilka miesięcy dokonał wraz ze swoimi dwoma współpracownikami rzeczy zadziwiającej - już 18 września 1880 r. dokonano uroczystego otwarcia Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku, które znalazło swoją siedzibę w Zielonej Bramie. Przygotowano też i udostępniono wystawę, która uświetniła 53. zjazd niemieckich przyrodników i lekarzy, odbywający się w tym mieście.

Przeгляд i inwentaryzacja zabytków, które stanowiły zaczątek muzeum, uzmysłowiły Conwentzowi, że nie był to zbiór reprezentatywny dla Prus Zachodnich; zawierał on ponadto również zabytki z innych terenów. Zdecydował wówczas, że kierowaną przez niego instytucję rozbudowywać należy jako muzeum o profilu przyrodniczym, archeologicznym i etnograficznym, które gromadzić powinno przede wszystkim zabytki z Prus Zachodnich. Ewentualne eksponaty z obszarów innych pozyskiwane będą tylko w ograniczonym zakresie - jako materiał porównawczy lub w celu wypełnienia luk w przypadku braku określonych kategorii zabytków z terenu Prus Zachodnich. Z uwagi na ograniczone środki finansowe, którymi dysponowało muzeum, uznał Conwentz, że głównym sposobem pozyskiwania eksponatów powinny być badania terenowe, realizowane przy pomocy wolontariuszy - osób, które należało wyedukować, rozbudzając w nich prahistoryczne i przyrodnicze zainteresowania.

Stąd zaraz po urządzeniu muzeum rozpoczął Conwentz z pomocą kilku ludzi z Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku, w tym swojego starego nauczyciela i mistrza, profesora Baila, planową działalność szkoleniową, którą realizował głównie podczas wyjazdów, w terenie. Wygłosił wówczas ogromną liczbę odczytów w różnych miejscowościach Prus Zachodnich. Kierował się zasadą, że mówiąc o pradziejach i walorach przyrodniczych Prus Zachodnich, kładł szczególny nacisk na zabytki regionu, w którym głosił dany odczyt⁹. Wiele pogadank przeprowadzał w szkołach, pozyskując do współpracy młodzież. Aktywna i niezmordowana działalność popularyzatorska Conwentza przyniosła wymierne korzyści Muzeum Prowincjonalnemu w Gdańsku, przekładając się na bardzo liczne zabytki, które zaczęły napływać od różnych instytucji oraz osób - głównie nauczycieli, inspektorów szkolnych, uczniów, leśniczych, księży i rolników. Conwentz zorientował się rychło, że najbardziej

⁶ P. Kumm, *Conwentz als Direktor des Westpreussischen Provinzialmuseums*, w: *50 Jahre Museum für Naturkunde und Vorgeschichte (Westpreussischen Provinzial-Museum) in Danzig 1880-1930*, Gdansk 1930, s. 392-393.

⁷ Ibidem, s. 393.

⁸ W. La Baume, *Conwentz als Vorgeschichtsforscher*, w: ibidem, s. 397.

⁹ P. Kumm, op. cit., s. 394-395.

zainteresowani jego działalnością są nauczyciele, stąd od 1888 roku uczestniczył regularnie w konferencjach nauczycielskich, na których wygłaszał wykłady z zakresu regionalnej prahistorii i nauk przyrodniczych. W wystąpieniach swoich akcentował przede wszystkim konieczność szybkiego informowania muzeum o niszczeniu stanowisk archeologicznych i obiektów przyrodniczych. Było to bardzo istotne, gdyż po wojnie francusko-pruskiej dzięki uzyskaniu ogromnych środków finansowych z tytułu kontrybucji realizowano w Prusach wiele inwestycji budowlanych, które bardzo często przyczyniały się do ujawnienia i niszczenia stanowisk archeologicznych.

Dzięki popularyzatorskiej działalności Conwentza z każdym rokiem wzrastała liczba ludzi w terenie wspierających muzeum. Z osób, które najczęściej przekazywały zabytki archeologiczne i eksponaty przyrodnicze oraz informowały o niszczonych stanowiskach archeologicznych wyodrębniło się z czasem grono stałych, społecznych współpracowników, których Conwentz nazywał korespondentami muzeum. Zasługi tych ludzi dla Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku podkreślane i upowszechniane były od 1892 r. poprzez publikowanie ich nazwisk w wydawanym od 1880 r. periodyku muzeum „Amtlicher Bericht über die Verwaltung der naturgeschichtlichen, vorgeschichtlichen und volkskundlichen Sammlungen des Westpreussischen Provinzial-Museums”. Dyrektor muzeum sukcesywnie dążył do podnoszenia poziomu tego czasopisma. I tak, od tomu 5 (1884) zaczęły się ukazywać nabytki do różnych działów muzeum, od rocznika 14 (1893) wprowadzono dwudzielność pisma - na część zwykłą i specjalną - a także dodano ryciny w tekście, natomiast w tomie 16 (1895) znalazła się wkładka specjalna z rycinami, dotycząca rewelacyjnego znaleziska łodzi z Bagartu. Warto nadmienić, że każdy kolejny rocznik periodyku był coraz obszerniejszy i różnotematyczny¹⁰. Na jego łamach ukazało się szereg bardzo ważnych artykułów Conwentza, w tym napisana wspólnie z Abrahamem Lissauerem rozprawa *Vorgeschichte des Weichsel-Nogat-Delta* (1886), w której zawarł między innymi wyniki swojego objazdu terenowego po stanowiskach archeologicznych tego terenu oraz rezultaty wykopalisk bardzo bogato wyposażonej nekropoli kultury wielbarskiej (okres wpływów rzymskich) w Lubieszewie koło Malborka.

Bardziej chyba od licznych publikacji Conwentza, do popularyzacji pradziejów Prus Zachodnich przyczyniło się przedsięwzięcie, którego nie był inicjatorem. Mianowicie w 1889 r. wezwany został przez ministerstwo kultury Prus, by z muzeów zachodniopruskich wybrać reprezentatywny zbiór zabytków, który służyłby instytucjom pedagogicznym dla celów edukacyjnych. Conwentz, wiedząc, że muzea nie mają właściwie zabytków stanowiących we właściwym rozumieniu tego słowa dublety, spowodował odstępianie od tego planu. Żeby jednak osiągnąć zamierzony cel - to znaczy pobudzić uczniów do poznania i zrozumienia pradziejów swojego regionu - przygotował i przeforsował wprowadzenie do programów nauczania szkół ściennych tablic poglądowych.

¹⁰ W. La Baume, op. cit, s. 401.

Początkowo, w 1890 r. zamierzano wprowadzić je tylko do wyższych instytucji pedagogicznych — potem, dzięki staraniom Conwentza - także do szkół ludowych, z podkreśleniem, że dobór zabytków uwzględniać winien regionalne odmienności ich form. Dla programu tego uzyskano pełne poparcie ministra Gustawa Heinricha von Gösslera (1838-1902). Deklaracja ta nie znalazła jednak oparcia w pomocy finansowej i organizacyjnej. Jednak Conwentz, mimo to, przygotował podkłady do sześciu tablic, które potem pod jego kierunkiem namalował olejnymi farbami nauczyciel Rehberg. Zbieg przypadkowych okoliczności sprawił, że w 1897 r. udało się je opublikować. O celowości przedsięwzięcia świadczy fakt, że ukazały się trzy wydania tablic¹¹; notabene podstaw pradžiejów regionu uczono przy ich pomocy również rodziców Ojca autora tego szkicu.

Informacje o niszczonych stanowiskach archeologicznych wymagały szybkich interwencji. Początkowo zgłoszenia z terenu załatwiał prawie wyłącznie sam Conwentz. Z reguły informacje te dotyczyły pojedynczych grobów skrzynkowych kultury pomorskiej, stąd jego interwencje połączone z badaniami ratowniczymi nie zajmowały zbyt dużo czasu, przeważnie jeden lub, rzadziej, dwa dni. Łącznie badał Conwentz co najmniej dziewięćdziesiąt stanowisk archeologicznych, przeważnie cmentarzysk kultury pomorskiej. Zdecydowana większość jego wykopalisk miała charakter ratowniczy, jak na przykład badania w Świeciu, poprzedzone odsłonięciem w 1882 r. przy budowie gimnazjum grobu skrzynkowego¹² oraz wykopaliska w Zblewie, pow. Wejherowo, gdzie odkrył dwadzieścia sześć grobów skrzynkowych, z których większość była bogato wyposażona, między innymi w popielnice twarzowe, zausznicę i szpile brązowe oraz zapinki typu *Certosa*¹³. Niektóre badania ratownicze - jak na przykład cmentarzyska płaskiego kultury pomorskiej w Lubichowie, koło Starogardu Gdańskiego¹⁴ oraz nekropoli kurhanowej z wczesnej epoki żelaza w Obozinie, pow. Kościerzyna¹⁵ - prowadził Conwentz z Paulem Kümmern (1865-1927). Kumm, który od 1894 r. był kustoszem gdańskiego muzeum, po uzyskaniu profesury na powstałej w 1904 r. Technische Hochschule został w 1911 roku dyrektorem Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku. Rządziej badał Conwentz osiedla, na przykład w 1905 r. rozkopał niszczone przez wydobywanie wapna osadę bagienną z wczesnej epoki żelaza w Górze, pow. Wejherowo, gdzie odkrył między innymi kilka łodzi dłubanek¹⁶. Natomiast kilka lat wcześniej, w 1899 roku zbadał niszczone przez wybieranie piasku osadę ze starszego okresu przedrzymskiego w Krasnołęce koło Malborka, gdzie wcześniej odkryto bogaty

¹¹ Ibidem, s. 402-403.

¹² „Schriften der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig”, t. 7, 1889, s. 37.

¹³ Ibidem, s. 47-52.

¹⁴ „Amtlicher Bericht über die Verwaltung der naturgeschichtlichen, vorgeschichtlichen und volkskundlichen Sammlungen des Westpreussischen Provinzial-Museums”, t. 14, 1893, s. 30.

¹⁵ Ibidem, t. 28, 1908, s. 27-29, ryc. 17.

¹⁶ Widern, t. 26, 1905, s. 16.

karb ozdób z brązu¹⁷. Wiodącą pozycję w dorobku wykopaliskowym Conwentza miały badania stanowisk archeologicznych położonych na wschód od dolnej Wisły, między innymi bardzo bogato wyposażonego cmentarzyska okresu wpływów rzymskich w Lubieszewie koło Malborka oraz wczesnośredniowiecznego pomostu drewnianego i grodziska w Łowizowie koło Kisielic. Przede wszystkim jednak wykopaliska w Bągaracie, koło Dzierzgonia przyniosły Conwentzowi rozgłos i uznanie przodujących wówczas w archeologii prahistoryków skandynawskich i niemieckich. Prace te zaczęły się od odkrycia wraku łodzi wikingów, która potem została zrekonstruowana w muzeum gdańskim¹⁸. Podczas tych badań dowiedział się Conwentz, że w pobliżu, w dolinie rzeki Dzierzgoni natrafiono przypadkowo na drewniane konstrukcje. Badania wykopaliskowe, które przeprowadził w następnym roku, pozwoliły częściowo odsłonić relikty dwóch drewniano-ziemnych dróg zbudowanych w starożytności przez szeroką dolinę Dzierzgoni. Na podstawie zabytków ruchomych datował oba „pomosty” na okres od IV w. p.n.e. do pierwszych wieków n.e., uznając, że były one częścią szlaku bursztynowego. Uważał również, iż znajdujące się opodal grodzisko w Świętym Gaju broniło w czasach funkcjonowania „pomostów” przejścia przez rzekę¹⁹.

Oprócz ratowniczych badań wykopaliskowych, podstawową formą działalności Conwentza były badania powierzchniowe, polegające na lustracji terenu i lokalizowaniu stanowisk archeologicznych na podstawie obecności fragmentów naczyń ceramicznych na powierzchni gruntu. Najczęściej do podjęcia tego typu badań skłaniały go informacje o niszczonych wcześniej obiektach archeologicznych, których ślady nie były już uchwytnie w terenie. Badania takie prowadził między innymi w Sztumie, gdzie na półwyspie przy północnym brzegu Jeziora Parłęty zlokalizował w 1897 r. relikty osady ze starszego okresu przedrzymskiego, a także w Wietrzysku, pow. Kościerzyna. Podczas penetracji terenowych miejscowa ludność niejednokrotnie informowała go o miejscach zwanych *Zamkową Górą*, *Starymi Szańcami* lub *Szwedzkimi Szańcami*. Z reguły okazywało się, że są to relikty wczesnośredniowiecznych grodzisk. Gdy Conwentz zorientował się, że znaczna część tych obiektów nie została zarejestrowana w podstawowej wówczas dla Prus Zachodnich archeologicznej monografii Abrahama Lissauera²⁰, postanowił przygotować katalog grodzisk tego obszaru. W 1892 r. poroższyłał po wszystkich miejscowościach tej prowincji kwestionariusze z pytaniem o istnienie wałów, obronnych wzgórz oraz wzniesień o charakterystycznych nazwach. Inicjatywa Conwentza przyniosła pozytywne rezultaty, mianowicie oprócz grodzisk znanych już wcześniej zgłoszono szereg innych. Na podstawie uzyskanych wyników opracował Conwentz atlas grodzisk Prus Zachodnich, który

¹⁷ Ibidem, 20, 1899, s. 39.

¹⁸ W. La Baume, op. cit., s. 400.

H. Conwentz, *Die Moorbrücken im Thal der Sorge auf der Grenze zwischen Westpreussen und Ostpreussen*, „Abhandlungen zur Landeskunde der Provinz Westpreussen”, z. 10, 1897, s. 114-127.

A. Lissauer, *Die praehistorischen Denkmäler der Provinz Westpreussen*, Gdańsk 1887.

nie został, niestety, opublikowany. Niemniej jednak jeszcze w okresie międzywojennym stanowił podstawę do kartowań wczesno-średniowiecznych grodów dla badaczy niemieckich i polskich. Jego dbałość o ratowanie zagrożonych zniszczeniem stanowisk archeologicznych najlepiej bodaj obrazuje przykład grodziska w Sopocie²¹. Mianowicie w 1906 roku teren grodziska wraz z jego otoczeniem miał zostać sprzedany pod zabudowę mieszkalną. Jednak w wyniku interwencji Conwentza transakcja ta została wstrzymana, a grodzisko dzięki temu istnieje po dzień dzisiejszy, będąc w ostatnich dekadach jednym z nielicznych „żywych” rezerwatów archeologicznych w Polsce.

Oprócz Conwentza wykopaliska archeologiczne prowadzili w mniejszym zakresie inni, na przykład kolekcjoner i chemik Otto Heim znany z badań grobów skrzynkowych kultury pomorskiej w miejscowościach Przewóz, pow. Kartuzy i Straszyn, koło Gdańska. Heim zasłużył się jednak przede wszystkim dzięki ofiarowaniu Muzeum Prowincjonalnemu dużego zbioru chrząszczy i bursztynu, a także dzięki analizom metaloznawczym, którymi objął wiele zabytków brązowych z gdańskiego muzeum. Z czasem dzięki utworzonej przez Conwentza siatce aktywnych i zaangażowanych informatorów liczba zgłoszeń o niszczonej archeologicznych wzrosła na tyle, że wymusiło to konieczność zaangażowania w interwencje terenowe i badania ratownicze najbardziej aktywnych miłośników starożytności z grona korespondentów muzeum. Wśród ludzi tych szczególnie wyróżnił się aktywnością przyrodnik Konrad Waldemar Lakowicz (1859-1945), akademicki kolega Conwentza jeszcze z okresu studiów we Wrocławiu. W latach 1882-1904 rozkopał Lakowicz co najmniej czterdzieści zagrożonych stanowisk archeologicznych, przede wszystkim cmentarzysk kurhanowych i płaskich z młodszej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza. Już pierwsze wykopaliska, które prowadził w 1882 r. na cmentarzysku kurhanowym z wczesnej epoki żelaza w Cetniewie, pow. Puck, przyniosły bardzo interesujące rezultaty²². Ciekawych wyników dostarczyły również badania cmentarzyska w Pszczółkach, koło Tczewa, prowadzone w 1886 r. przez Lakowicza wraz z Conwentzem²³, a także wykopaliska nekropoli kultury pomorskiej w Rościszewie, pow. Tczew, w których uczestniczył również Abraham Lissauer oraz przebywający akurat w Gdańsku znany prahistoryk norweski Ingvald Undset (1853-1890)²⁴. Szczególnie ważnym przedsięwzięciem terenowym Lakowicza była jednak inwentaryzacja cmentarzysk kurhanowych z powiatu Kartuzy, przeprowadzona w 1901 r. Akcja ta, której inicjatorem był Conwentz, spowodowana była masowym niszczeniem kurhanów w związku z pozyskiwaniem kamieni²⁵. Dzięki niej skartowane i zarejestrowane zostały liczne nekropole kurhanowe, które po kilku latach przestały już istnieć. Najbardziej zagrożone zniszczeniem

²¹ W. La Baume, op. cit., s. 403.

²² „Nachrichten über deutsche Alterthumsfunde”, 1892, s. 84-85.

²³ „Schriften der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig”, t. 7, 1889, s. 106.

²⁴ „Amtlicher Bericht über die Verwaltung der naturgeschichtlichen, vorgeschichtlichen und volkskundlichen Sammlungen des Westpreussischen Provinzial-Museums”, t. 4, 1886, s. 7.

²⁵ Ibidem, t. 22, 1901, s. 40.

miedzy innymi trzy cmentarzyska kurhanowe z Borzestowa, koło Kartuz, kurhany z Mściszewic, pow. Kartuszy oraz cztery kurhany z Nowego Barkopow Kościerzyna - objęte zostały badaniami ratowniczymi, które Przeprowadził Lakowitz w latach 1901-1904²⁶.

Plonem archeologicznych badań Conwentza i jego współpracowników był wprawdzie napływ dokumentacji i zabytków archeologicznych, które rokrocznie powiększały zbiory Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku. Wymagało to systematycznego opracowywania, katalogowania i inwentaryzacji nabytków, czego Conwentz przestrzegał bardzo rygorystycznie. Niezależnie od zabytków dyrektor muzeum dbał również o dokumentowanie badań terenowych, prowadzonych przez kierowaną przez siebie instytucję, a także dokumentował i archiwizował wszystkie swoje wyjazdy terenowe. Jego uporządkowanie - wpojone najpewniej przez surowe, mennonickie wychowanie - wyrażało się w ogromnej dyscyplinie, której wymagał od siebie i innych, stąd nierzadko mówiono źle o profesorskiej z Gdańska, zarzucając mu nadmierny upór i bezkompromisowość²⁷.

Najpewniej dlatego, że był przede wszystkim przyrodnikiem - a więc reprezentantem dziedziny bazującej na klasyfikacji - tworzone przez niego i pod jego kierunkiem muzealne zbiory archeologiczne nie stanowiły tylko „gabinetu starożytności”, lecz były dobrze udokumentowaną bazą źródłową, mogącą służyć do naukowych badań²⁸.

W latach 1903-1909 asystentką Conwentza była Margarete Ida Boie (1880-1946). Ta nietuzinkowa, urodziwa kobieta, córka znanego generała, zafascynowana była osobowością i dorobkiem swojego szefa na tyle, że napisała o nim cytowaną już wcześniej powieść opartą na jego biografii pod tytułem *Hugo Conwentz und seine Heimat. Ein Buch der Erinnerungen*, która ukazała się w 1940 r. w Stuttgarcie. Była również autorką sześciu powieści historycznych oraz poetką. W 1919 r. osiedliła się wraz ze swoją przyjaciółką na wyspie Sylt na Morzu Północnym, u Wybrzeża Fryzyjskiego. Po dziś dzień mieszkańcy tej wyspy uznają ją za najwybitniejszą pisarkę i poetkę, która u nich mieszkała²⁹.

Przez trzydzieści lat działalności na stanowisku dyrektora Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku³⁰ odbył Conwentz co najmniej 477 podróży służbowych, które zajęły mu 1165 dni. Przeciętnie bywał w jednym powiecie 27 razy, przy czym najczęściej w powiatach kwidzyńskim i elbląskim - odpowiednio 61 i 49 razy. Najrzadziej gościł w powiecie Lubawa (11 razy) oraz Wąbrzeźno, gdzie przebywał 6 razy³¹. Wykłady głoszone dla amatorów oraz

²⁶ Ibidem, t. 25, 1904, s. 22.

²⁷ W. La Baume, op. cit., s. 398.

²⁸ Ibidem, s. 399.

²⁹ G. Lippky, *Boie Margareta Ida*, w: *Altpreussische Biographie*, t. 4 (red. E. Bahr, G. Brasch), Marburg/Lahn 1974, s. 1086.

J. Filip, *Enzyklopädisches Handbuch zur Ur- und Frühgeschichte Europas*, Praga 1966, s. 243.

³¹ Conwentz stenografował przebieg i wyniki każdej swojej podróży. W jego spuściźnie znalazła M. Boie 50 kieszonkowych kalendarzy z lat 1876-1922, w których wyjazdy te były udokumentowane (por. M. Boie, op. cit., s. 161).

na konferencjach naukowych obrazował Conwentz zdjęciami zabytków. Z ogromnej ich liczby, 80 wygłosił na powiatowych konferencjach dla nauczycieli, 73 na posiedzeniach Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku oraz 54 na zebraniach Zachodniopruskiego Stowarzyszenia Botaniczno-Zoologicznego. Ponadto liczne wykłady prezentował na posiedzeniach towarzystw starożytniczych w Elblągu i Grudziądzu, Copernicus-Verein w Toruniu oraz na zebraniach kilku innych gdańskich stowarzyszeń³².

Oprócz eksponatów, które stanowiły zaczątek substancji zabytkowej tej instytucji w momencie jej tworzenia, pozyskano w 1902 oraz 1905 r. dwa duże zespoły - liczącą około 10 tysięcy motyli kolekcję Gretzenberga oraz kolekcję Heima złożoną z prawie 26 tysięcy chrząszczy oraz około 5 tysięcy bryłek bursztynu z zatopionymi organizmami żywymi. Nie uwzględniając zabytków wchodzących w skład wymienionych dwóch kolekcji, liczba zbiorów muzeum za kadencji Conwentza zwiększyła się dziesięciokrotnie. Muzeum otrzymało również nowe pomieszczenia i szafy do przechowywania i eksponowania zbiorów. Niemniej pilną potrzebą stała się budowa nowego gmachu, do czego usilnie dążył Conwentz zwłaszcza w ostatnich latach kierowania gdańskim muzeum. Dopiero jednak w 1913 r., już po jego przeprowadzce do Berlina, zachodniopruski landtag zdecydował o budowie nowego muzeum. Realizacja tego zadania została jednak opóźniona z powodu działań wojennych³³.

Po zakończeniu swojej misji w Prusach Zachodnich, mógł Conwentz przystąpić do innych zadań. Jeszcze w 1906 r. dzięki jego staraniom powstał w Gdańsku pierwszy na obszarze całych Prus Urząd Konserwatora Przyrody (Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege in Preussen). Po czterech latach siedzibę urzędu przeniesiono do Berlina, a jego dyrektorem został Hugo Conwentz³⁴.

W 1919 r. Conwentz ożenił się z Grete Ekelöf, bibliotekarką Szwedzkiej Biblioteki Narodowej w Sztokholmie, która stała się zarazem jego współpracowniczką. Po podpisaniu traktatu wersalskiego, gdy Prusy Zachodnie przypadły Polsce, a Gdańsk zyskał status Wolnego Miasta, Conwentz zaprosił żonę w podróż do swojej „starej ojczyzny”. Zwiedzili wówczas między innymi Gdańsk, Malbork i Sopot³⁵. 12 maja 1922 r. Hugo Conwentz zmarł w pełni sił twórczych na czyraka gromadnego. Grete uporządkowała po śmierci męża całą jego spuściznę, opracowując między innymi wykaz jego bardzo licznych publikacji. Licząca wiele tysięcy woluminów biblioteka Conwentza, wraz z jego prywatnym archiwum zakupione zostały przez Bibliotekę Krajową w Linköping³⁶.

³² P. Kumm, op. cit., s. 395-396.

³³ Ibidem, s. 396.

³⁴ (s.n.) Momber, op. cit., s. 112.

³⁵ M. Boie, op. cit., s. 277.

³⁶ (s.n.) Momber, op. cit., s. 112.

ABSTRACT

Hugo Conwentz wurde am 20. Januar 1855 in Święty Wojciech, in der Nähe von Pruszcz Gdański in mennonitischer Kaufmannsfamilie geboren. Seine Ahnen, die aus den Niederlanden kamen, siedelten sich im 17. Jahrhundert in Żuławy an.

³ Conwertzs hielten von Generationen die von den Mennoniten verlangten Eigenschaften, wie Ehrlichkeit, Sparsamkeit und vor allem die kirchliche Strafbarkeit *di' e' a' u' s' ^ e' r* wörtlichen Übersetzung der christlichen Lehren kamen. Nach diesen harten Regeln wurde auch Hugon von seiner Mutter erzogen. Der Vater beschäftigte sich vor allem mit der Arbeit, und die materielle Situation der Familie war nicht ganz gut.

Hugo Conwentz besucht die Realschule an der Kirche vom Heiligen Johann in Danzig, wo Professor Bail einen riesengroßen Einfluss auf den weiteren Lebensweg von Hugon hatte, indem er seine früheren Interessen an Naturwissenschaften vor allem an Botanik befestigte. Dann studierte Conwentz in Breslau, in Göttingen (zwei Semester) und wiederum in Breslau. Im Jahre 1876 wurde Conwentz als Assistent im Botanischen Garten in Breslau angestellt. In demselben Jahr promovierte er, und 1890 bekam er den Professortitel, der ihm vor allem auf dem Gebiet der Paleobotanik und Floristik verlieht wurde.

Sehr früh, d.h. im Alter von 24 Jahren, wurde er zum Direktor vom Provinzialmuseum in Danzig, das 1879 gegründet wurde und sich dank seinem Engagement entwickelt hat; es war bekannt als das wichtigste in Pommern Museum im naturwissenschaftlichen und archäologischen Profil. Für die Lehre machte er sich verdient als weltbekannter Botaniker und wunderbarer (er war Autor von 11 Büchern und fast 300 Publikationen), trotzdem sollte man überlegen, ob seine Verdienste für die Organisation der wissenschaftlichen Forschungen nicht größer waren, denn Conwentz war anerkannt als Nestor der archäologischen und naturwissenschaftlichen Konservatoren in Westpreußen.

1906 entstand dank den Bemühungen von Conwentz in Danzig das erste in den ganzen Preußen Amt des Naturkonservators. Nach vier Jahren wurde der Sitz des Amtes nach Berlin verlegt, und Conwentz wurde zu seinem Direktor.

Hugo Conwentz ist am 12. Mai 1922 in schöpferischer Krafftülle in Berlin gestorben. Seine letzte Reise durch Żuławy Wiślane und Westpreußen machte er 1920, wenn seine Heimat schon zu Polen gehörte.

Maria Bieniek
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

ŚRODKI KARTOGRAFICZNE W POLSKICH PODRĘCZNIKACH HISTORII OKRESU 1864-1914

Podręczniki historii, jakie ukazały się na ziemiach polskich na przestrzeni półwiecza między upadkiem powstania styczniowego a wybuchem I wojny światowej, prezentują pod względem dydaktycznym wielką różnorodność. Obok prac posiadających skromną obudowę tekstu autorskiego pojawiło się sporo opracowań, odpowiadających rosnącym wymaganiom dydaktycznym i oczekiwaniom odbiorców.

Zestaw środków dydaktycznych, w jakie wyposażono podręczniki drugiej połowy XIX, a zwłaszcza początków wieku XX, był znacznie bogatszy niż w poprzednich dziesięcioleciach. Uwaga ta dotyczy m.in. doskonałego stopniowo opracowań kartograficznych, włączanych do podręczników. Materiały te były bardzo zróżnicowane pod względem wartości merytorycznej, walorów graficznych i edytorskich, skal, formatów itp., a jednoznaczna ich ocena może nasuwać pewne trudności. Ogólnie jednak rzecz biorąc, w dziedzinie tej dokonał się postęp w porównaniu z okresami poprzednimi¹, mimo iż warunki, w jakich funkcjonowała edukacja historyczna, na większości ziem polskich nie sprzyjały refleksji dydaktycznej ani podejmowaniu szerszych inicjatyw na polu doskonalenia książek szkolnych.

Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej istniały różne warunki rozwoju oświaty, zależne od polityki państw zaborczych. Losy szkolnictwa toczyły się odrębnymi drogami, różny też był wkład poszczególnych zaborów w produk-

¹ Wcześniejsze osiągnięcia polskie w zakresie historycznej kartografii podręcznikowej omawiam w następujących artykułach: *Mapki historyczne w polskich podręcznikach historii pierwszej połowy XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe WSP w Olsztynie. Prace Historyczne”, z. 2, 1998, s. 88-97; *Materiał kartograficzny w polskich podręcznikach historii doby międzypowstańowej (1831-1863)*, „Echa Przeszłości”, z. II, 2001, s. 199-208.

cję wydawniczą na potrzeby edukacji historycznej. Najtrudniejsze warunki jej rozwoju w dobie postyczeniowej istniały na terenie zaboru pruskiego. Wszelkie inicjatywy dotyczące publikacji podręcznikowych były tu wyłącznym efektem starań, aktywności i przedsiębiorczości osób prywatnych - autorów i wydawców książek.

Istniejący w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym system nauczania historii także nie sprzyjał rozwojowi dydaktyki przedmiotu (brak publicznej szkoły polskiej, niemożność wpływania przez społeczeństwo na kształt edukacji historycznej, brak zainteresowania usprawnianiem procesu nauczania w szkołach rządowych, realizujących politykę rusyfikacji młodzieży polskiej). Jedynym obszarem stanowiącym przedmiot uwagi i troski historyków i pedagogów było tajne nauczanie oraz - w pewnej mierze - szkolnictwo prywatne (zwłaszcza żeńskie). Najwięcej opracowań z zakresu dydaktyki historii przed 1905 rokiem ukazało się na łamach „Przeglądu Pedagogicznego”. Publikujący je dawali wyraz „[...] potrzebie przebudowy dydaktyki historii w duchu nowych pojęć, jakie pozytywizm ze sobą przyniósł i narzucił, tak nauce historii, jak i teorii nauczania historii”².

Coraz częściej rozlegały się głosy krytykujące dotychczasowy, tradycyjny model nauczania historii i sposób prezentacji wiadomości w opracowaniach. „Historia powinna być rozumiana, ale nie wykuwana”³ - to postulat często powtarzający się w publikacjach dydaktycznych. Coraz większą wagę przywiązywano do pobudzania aktywności uczniów, rozwijania ich zdolności poznawczych i umiejętności myślenia historycznego⁴. Mapkom, rycinom i innym pomocom dydaktycznym służącym „uzmysłowieniu nauki” przypisywano coraz większą rolę w edukacji historycznej na wszystkich szczeblach nauczania⁵.

Akcentowano m. in. konieczność zaopatrzenia opracowań szkolnych w materiał kartograficzny. „Dobry podręcznik z mapami jest niezbędną pomocą w nauczaniu historii” - twierdził Władysław Smoleński, wybitny historyk, czołowy przedstawiciel warszawskiej szkoły historycznej, bardzo aktywny także na niwie dydaktycznej⁶. Duże znaczenie przywiązywał do ich ścisłości naukowej i rzetelności. Stanisław Sobiński na łamach publikacji metodycznej zauważał, że mapa - poza wskazywaniem krajów i oznaczaniem miejsc bitew - powinna też służyć za podstawę „systematycznego ćwiczenia w należyтым orientowaniu się w geograficznych i etnograficznych warunkach rozwoju historycznego. Trzeba uczniów przyzwyczać do sztuki rozważnego czytania mapy, tak jak trzeba uczyć czytać książkę lub uczyć patrzeć na formy”⁷. Także w okresie nieco pomyślniejszej koniunktury politycznej dla poczynań polskich

² J. Maternicki, *Dydaktyka historii w Polsce 1773-1918*, Warszawa 1974, s. 144.

³ A. Jaczynowski, *Z metodyki historii*, „Przegląd Pedagogiczny”, R. XX: 1901, nr 5, s. 66.

⁴ Por. Z. Daszyńska, *Nowe kierunki w nauce dziejów*, ibidem, R. XII: 1893, nr 2, s. 21.

⁵ Por. W. Smoleński, *Nauczanie historii polskiej*, przedruk, w: J. Maternicki, op. cit., s. 444; Z. Daszyńska, op. cit., s. 21.

⁶ W. Smoleński, op. cit., s. 364.

⁷ S. Sobiński, *Uwagi metodyczne o nauczaniu historii*, przedruk, w: J. Maternicki, op. cit., s. 407.

polu edukacji historycznej, w czasie rewolucji 1905-1907, na łamach „Nowe Tory” ukazał się cykl artykułów, których autorzy również formułowali stulaty zmierzające do uczynienia z podręcznika historii środka, na podstawie którego uczeń w sposób refleksyjny i świadomy zdobywałby wiedzę⁸.

Inne warunki kształcenia historycznego panowały w Galicji. Nowe perspektywy przed oświatą polską na tym terenie otwierała era autonomii, przepisy centrali wiedeńskiej i ograniczenia piętrzone przez zaborcę krępowały jednak w pełni suwerenne decydowanie o kształcie oświaty i edukacji historycznej na tym terenie. Oficjalna doktryna dydaktyczna formułowana w instrukcjach ministerialnych niewiele miejsca poświęcała problemom unowocześnienia opracowań szkolnych. Królowało nadal nauczanie pamięciowe, a młodzież zmuszona była opanowywać bardzo obszerne nieraz treści (zwłaszcza w gimnazjum wyższym) na podstawie przeładowanych często informacjami podręczników i wykładu nauczyciela. Głos w sprawie upogładowienia nauczania historii zabierali zarówno profesorowie uniwersyteccy, jak i nauczyciele. Nieco informacji na temat oczekiwań, jakie wiązano z wydawanymi od lat osiemdziesiątych - dziewięćdziesiątych XIX w. polskimi podręcznikami dla szkół ludowych, realnych czy gimnazjalnych, dostarczają także oficjalne recenzje tych opracowań, publikowane na łamach prasy pedagogicznej.

Powoli wzrastało przekonanie o konieczności zamieszczania w podręcznikach szkolnych środków wzbogacających strukturę dydaktyczną opracowań. Mapkom podręcznikowym zaczęto przypisywać ważną rolę w procesie kształcenia historycznego. Za tym poszły uwieńczone znacznymi sukcesami starania o usytuowanie środków kartograficznych w opracowaniach z zakresu historii.

Należałoby poprzeć ten wniosek danymi liczbowymi. W związku z tym nasuwają się pewne trudności, związane ze sposobem potraktowania obszernego materiału poddanego analizie. Nie można w tych wyliczeniach brać pod uwagę jedynie pierwszych wydań podręczników. W kolejnych edycjach zachodziły często spore zmiany w zakresie obudowy dydaktycznej tekstu. Konieczne jest uwzględnienie publikacji podręcznikowych łącznie z ich wznowieniami i odrębne potraktowanie poszczególnych części wydawnictw kilkutomowych. Wzięto pod uwagę opracowania historyczne, zawierające względnie całościowy i systematyczny wykład dziejów Polski czy powszechnych (lub tylko historii starożytnej, dziejów Rosji czy Austro-Węgier), jakie znalazły zastosowanie na ziemiach polskich pod zaborami w latach 1864-1914 nie tylko w oficjalnym nauczaniu szkolnym, ale też w procesie samokształcenia i popularyzacji wiedzy historycznej na poziomie elementarnym i średnim.

Przedmiotem analizy były dydaktyczne i techniczne aspekty ilustracji kartograficznych podręczników opublikowanych w języku polskim: oryginal-

P * > 0 * Kalksteinówna, *Zadania historii ojczyznej w szkole elementarnej*, „Nowe Tory”, 1906, z. 4, s. 420; M. Kreczmar, *Jeszcze jeden głos z powodu artykułu „W sprawie programu wykładu historii w szkole średniej”*, „Nowe Tory”, R. II: 1907, t. II, z. 10, s. 452.

nych, stanowiących twórców rodzimych autorów, dopuszczonych do placówek oświatowych przez władze zaborcze oraz tłumaczeń dzieł obcych, głównie rosyjskich i niemieckich, jakie zalecane były do użytku szkolnego przez władze oświatowe Królestwa Polskiego czy Galicji. Pominięte zostały specjalistyczne monografie i wielotomowe podręczniki, nie mające szerszego zastosowania w szkołach i popularyzacji wiedzy w szerszych kręgach społeczeństwa. Poza głównym kręgiem zainteresowań znalazła się poprawność merytoryczna na poszczególnych elementach map podręcznikowych, jako że sprawdzenie każdego szczegółu wymagałoby odrębnych, pogłębionych i specjalistycznych studiów.

Łączna liczba edycji wziętych pod uwagę wynosi 335 (157 tytułów oraz 178 wznowień). Na średni szczebel edukacji historycznej przypadło łącznie 190 edycji, na elementarny - 145. W rozbiciu na wydawnictwa poszczególnych zaborów, w odniesieniu do średniego szczebla kształcenia 58 edycji przypada na Królestwo Polskie, 122 - na Galicję, 10 - na zabór pruski (lub ściślej - Poznańskie). Dla elementarnego poziomu edukacji historycznej dane te prezentują się następująco: Królestwo Polskie - 74, Galicja - 38, zabór pruski - 33 wydania podręczników⁹.

Łączna liczba edycji posiadających mapy wynosi 99, co stanowi 29,55% dorobku wydawniczego z lat 1864-1914. Odsetek książek zaopatrzonych w mapy w odniesieniu do opracowań używanych na poziomie szkoły średniej wynosi: dla Królestwa Polskiego - 70,68% (41 na 58 edycji): historia powszechna - 77,41% (24 na 31), historia Polski - 62,96% (17 na 27); dla Galicji - 20,49% (25 na 122 edycje): historia powszechna - 22,22% (14 na 63), dzieje monarchii austro-węgierskiej - 20% (3 na 15), historia Polski - 18,18% (8 na 44 edycje); dla Poznańskiego - 90% (9 na 10 edycji). Dane te w odniesieniu do wydawnictw przeznaczonych dla elementarnego szczebla nauczania prezentują się znacznie skromniej. Dla Królestwa Polskiego odsetek książek posiadających jedną lub więcej mapek wynosi 16,21% (12 na 74 edycje): historia powszechna - 21,42% (3 na 14), historia Polski - 15% (9 na 60). Wśród galicyjskich publikacji z zakresu historii powszechnej, monarchii austro-węgierskiej oraz dziejów ojczystych jedynie 2 na 38 edycji otrzymały mapki (5,26%). W grupie podręczników wydanych w Wielkopolsce odsetek ten wynosi 30,3% (10 na 33 edycje).

Należy uczynić zastrzeżenie, że zestawienia te nie uwzględniają poważnych często różnic ilościowych w wyposażeniu w pomoce kartograficzne różnych publikacji. Dla przykładu, *Historia wieków średnich...* Roberta Wippera¹⁰ posiada aż 25 mapek, a tom I *Historii nowożytnej...* Tadeusza Korzona¹¹ - zaledwie jedną. Znacznie wzrosła łączna liczba ilustracji kartograficznych,

⁹ M. Bieniek, *Obudowa dydaktyczna polskich podręczników historii 1795-1914*, Olsztyn 2001, s. 244.

¹⁰ R. Wipper, *Historia wieków średnich w zarysie z mapami historycznymi*, przeł. S. Ehrenkreutz, Warszawa 1906.

¹¹ T. Korzon, *Historia nowożytna... Z 64 rysunkami w tekście, mapą historyczną i tablicami genealogicznymi*, t. I: do 1648 roku, Kraków 1889.

W jakiej wyposażeńo podręczniki historii okresu 1864-1914. Średnio, na jedno wydanie przypada 1,32 mapki (445 w 335 edycjach), podczas gdy w odniesieniu do lat 1795-1830 oraz 1831-1863 wskaźniki te wynosiły odpowiednio 0,78 i 1,58. Uzyskany wynik nadal nie był zbyt wysoki, choć podkreślenia należy mieć na fakt, iż mapki znalazły się tym razem w znacznie większej liczbie tytułów (poprzednio - 52 mapki w 66 edycjach - okres przedlistopadowy - 177 mapek w 112 wydaniach - doba międzypowstaniowa).

Najwięcej opracowań kartograficznych - 310 - umieszczono w podręcznikach Królestwa Polskiego (69,66%); w wydawnictwach galicyjskich znalazło się 80 mapek (17,97%), zaś w podręcznikach zaboru pruskiego - 55 (12,35%). Na publikacje z zakresu historii powszechnej przypada 277 mapek załącznikowych (62,24%), na opracowania poświęcone dziejom ojczystym - 168 (37,7%). Podręczniki dla średniego szczebla kształcenia posiadają łącznie 326 mapek (73,25%), a książki elementarne - 119 (26,74%). Najobszerniejszą grupę (172 pozycje) stanowią mapki w podręcznikach historii powszechnej, przeznaczonych dla średniego szczebla edukacji historycznej w Królestwie Polskim (38,65% łącznej liczby pomocy kartograficznych w książkach tego okresu).

Osiągnięcie tego rodzaju wskaźników wiązać należy zarówno z ogólnym ożywieniem w dziedzinie kartografii historycznej¹², jak i ze stopniowym wprowadzaniem nowych sposobów reprodukcji map, opartych na fotograficznych metodach przenoszenia rysunku na płyty drukujące (reprodukcja fotomechaniczna). Usprawniały one proces przygotowywania publikacji kartograficznych. Wcześniej używano do tych celów płyt miedziorytniczych, a następnie mapy sporządzane były w pracowniach litograficznych.

Preferowano określone tematy, zagadnienia, epoki (z zakresu historii Polski były to m.in. okresy świetności państwa i sukcesów oręża polskiego oraz rozbiory Rzeczypospolitej). Obok prac udanych spotyka się przykłady chybione, czasem wręcz prymitywne lub przynajmniej odbiegające poziomem i rozwiązaniami od tendencji dominujących. Nawet w ramach tego samego podręcznika jakość materiałów kartograficznych bywała niekiedy mocno zróżnicowana. Na podkreślenie zasługuje stosowana czasem praktyka ulepszania mniej udanych propozycji kartograficznych w kolejnych wydaniach (np. w drugiej edycji tomu I wymienionej już *Historii nowożytnej...* T. Korzonna (Warszawa 1901) czy w drugim wydaniu części II *Opowiadań z dziejów powszechnych...* Aleksandra Semkowicza¹³).

Uwaga o ogromnym zróżnicowaniu map dotyczy m.in. staranności ich wykonania. Dużymi walorami graficznymi oraz czytelnością wyróżniają się

¹² Por. B. Konopska, *Polskie atlasy historyczne - koncepcje i realizacje*, Warszawa 1994, s. 46; W. Semkowicz, *Rozwój geografii i kartografii historycznej w Krakowie*, „Wiadomości Geograficzne”, R. V: 1927, nr 6, s. 112; F. Bujak, *O atlasie historycznym Polski*, „Polski Przegląd Kartograficzny”, t. I, 1923, nr 2, s. 49; A. Robinson, R. Sale, J. Morrison, *Podstawy kartografii*, red. naukowy przekładu W. Ostrowski, Warszawa 1988, s. 46-47.

¹³ A. Semkowicz, *Opowiadania z dziejów powszechnych dla niższych klas szkół gimnazjalnych i realnych*, cz. II, Lwów 1894. Wyd. II - Lwów 1905.

sporego formatu, rozkładowe mapy Jana Babireckiego, znane z podręczników W. Smoleńskiego¹⁴, odznaczające się również wysoką wartością naukową. Prezentują one wybrane stadia rozwoju terytorialnego państwa polskiego. Użytkowaniu efektu przejrzystości i czytelności map Babireckiego sprzyja doskonała jakość rytów, staranna selekcja prezentowanych informacji, zastosowanie wielu barw i zróżnicowanego liternictwa (różne kroje pisma i wielkości czcionek, druk rozstrzelony, kursywa). Duży format opracowań pozwolił na usytuowanie rozmaitych danych, także nazw pasm górskich, wielu jezior i mniejszych rzek, nazw województw i ziem Polski (Rzeczypospolitej). Nieźle prezentują się także kolorowe mapki w kolejnych częściach podręcznika A. Semkowicza oraz w książkach poświęconych dziejom monarchii austro-węgierskiej Bronisława i Gizeli Gebertów oraz Kazimierza Krotoskiego¹⁵. Niestaranne edytorstwo cechuje natomiast zaopatrzone w odręczne napisy publikacje kartograficzne w *Podręczniku historii wieków średnich...* Nikołaja Kariejewa¹⁶, opracowaniu Józefa Dąbrowskiego¹⁷, tomie pierwszym *Historii nowoczesnej...* T. Korzona.

Większość materiałów kartograficznych stanowią mapki czarno-białe. W kilku podręcznikach przeznaczonych dla średniego poziomu edukacji historycznej znalazły się zarówno opracowania czarno-białe, jak i kolorowe (np. w *Historii nowożytnej...* R. Wipperera¹⁸ czy *Historii nowoczesnej...* T. Korzona¹⁹). Obok map barwionych płaszczyznowo spotykamy mapy podkolorowane ręcznie (w wydaniach starszych) oraz ilustracje kartograficzne, w których barw użyto jedynie do oznaczenia granic państw i obszarów administracyjnych. Na powierzchni niektórych opracowań, poza czernią i bielą zastosowano jedynie jeszcze jeden kolor. Zróżnicowanie jest więc dość znaczne. W grupie podręczników używanych na elementarnym poziomie edukacji historycznej, rzadkich przykładów map wielobarwnych dostarcza *Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych...* Aleksandra Zdanowicza²⁰ oraz *Zarys dziejów Polski poróżbiorowej...* Józefa Chociszewskiego²¹. Zestawy czarno-białych ilustracji kartograficznych obrazujących wybrane

¹⁴ (W. Smoleński] W. Grabieński, *Dzieje narodu polskiego*, cz. I-II, Kraków 1897-1898. Wyd. II uzupełnione - Kraków 1906.

¹⁵ B. Gebert, G. Gebertowa, *Opowiadania z dziejów monarchii austriacko-węgierskiej dla klasy trzeciej szkół średnich z 52 rycinami i 2 mapkami*, Lwów 1912; K. Krotoski, *Opowiadania z dziejów monarchii austriacko-węgierskiej w związku z historią powszechną dla klasy III szkół średnich*, Kraków 1910. Wyd. II - Kraków 1913.

¹⁶ N. Kariejew, *Podręcznik historii wieków średnich z mapami historycznymi*, przekł. M. Bukowińskiej, Warszawa 1909. Wyd. kolejne - Warszawa 1914.

¹⁷ J. Dąbrowski, *Dzieje Polski w streszczeniu. Z tablicą chronologiczną, wykazem urzędów, sądownictwa, podziału administracyjnego, kościelnego, politycznego, urzędzeń skarbu i wojskowości Rzeczypospolitej oraz 12 mapkami*, Warszawa 1907.

¹⁸ R. Wipper, *Historia nowożytna w zarysie z mapami historycznymi*, cz. I-II, przeł. M. Kreczmar, Warszawa 1907. Wyd. II - Warszawa 1908.

¹⁹ T. Korzon, *Historia nowoczesna 1788-1805 uzupełniona latopisem XIX stulecia z dodaniem genealogii, mapy, 42 ilustracji i rozkładu lekcji*, Warszawa 1906.

²⁰ A. Zdanowicz, *Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dz. dnia, z kilkunastu mapkami i kilkudziesięciu genealogiami*, Wilno 1882.

²¹ J. Chociszewski, *Zarys dziejów Polski poróżbiorowej z dodaniem najważniejszych wiadomości z literatury i jeografii polskiej*, Poznań 1890.

obszary i zagadnienia umieszczono w podręczniku Ernesta Lavisse'a²², czwartym wydaniu *Dziejów Polski w krótkim zarysie...* Władysława Grzymałowskiego²³, podręczniku Stanisławy Pisarzewskiej²⁴, trzecim wydaniu *Dziejów Polski...* Józefa Bałabana²⁵.

Nie wszystkie publikacje kartograficzne były w należyтым stopniu rzetelne. Nie można nie zauważyć błędów lub nieścisłości, jakie wkrały się do niektórych wydawnictw. Poziom materiałów kartograficznych wzrastał wraz z postępem badań źródłowych i doskonaleniem metod kartografii historycznej. Na uznanie zasługuje charakterystyczny dla wielu opracowań kartograficznych wyraźny rysunek map, czytelne pismo, żywe barwy. Nie brak jednak również map posiadających słabą jakość szaty graficznej i mało precyzyjny rysunek.

Przeanalizowany materiał dostarcza przykładów zarówno map ukazujących wybrane przekroje historyczne z dziejów Polski lub powszechnych, jak i map rozwojowych obrazujących przemiany w ramach pewnego okresu. Rzadziej zdarzały się mapki o charakterze problemowym. Formaty rysunków kartograficznych były bardzo zróżnicowane. Spotykamy zarówno małe mapki śródttekstowe, jak i całostronicowe, dwustronicowe, a nawet jeszcze większe, rozkładowe ilustracje kartograficzne. Przykładów najobszerniejszych zestawów środków kartograficznych dostarczają książki R. Wipperera z zakresu historii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, zawierające łącznie aż 60 mapek. W *Kursie historii wieków średnich...* T. Korzona (Warszawa 1872), opracowaniach N. Kariejewa²⁶ czy wymienionym już *Rysie chronologiczno-historycznym...* A. Zdanowicza spotykamy się z odsyłaniem czytelników do konkretnych mapek podręcznikowych.

Legendy opracowań kartograficznych dostarczają wielu przykładów ciekawych rozwiązań. W niektórych przypadkach wyjaśnienia odnoszące się do elementów języka map są dość obszerne i zróżnicowane. Użyto rozmaitych sygnatur liniowych (do oznaczenia granic państw czy mniejszych obszarów, rzek, kierunków wypraw wojennych itp.), powierzchniowych, punktowych, skrótów literowych. Legendy wyjaśniają znaczenie umiejscowionych na powierzchni map sygnatur liczbowych i literowych, zastosowanych w celu zaznaczenia położenia miast i pól bitew (np. w tomie drugim *Historii nowożytnej...* T. Korzona z 1903 r, drugim wydaniu *Dziejów Polski...* Walerego Przyborowskiego²⁷). Zapobiegało to

²² E. Lavissee, *Historia powszechna. Starożytność, wieki średnie, dzieje współczesne (dla dzieci od 11 do 13 lat)*, przekład z francuskiego. Lekcje i uwagi. Streszczenia. 13 mapek. 8 rycin, Warszawa [1897].

²³ W. Grzymałowski, *Dzieje Polski w krótkim zarysie dla użytku młodzieży*, wyd. IV, Warszawa 1907.

²⁴ S. Pisarzewska, *Zarys dziejów Polski od najdawniejszych do ostatnich czasów z 9-ciu mapami w tekście*, Warszawa 1906. Wyd. II - Warszawa 1908, wyd. III - Warszawa 1910, wyd. IV - Warszawa [1913].

²⁵ Bałaban, *Dzieje Polski... Ozdobione licznymi rycinami*, wyd. III, Lwów 1909.

Np. N. Kariejew, *Podręcznik historii nowożytnej z mapami historycznymi*, przekł. Bukowińskiego, Warszawa 1906.

²⁶ W. Przyborowski, *Dzieje Polski opracowane dla młodzieży...*, wyd. II, poprawione i znacznie rozszerzone, z mapą Polski z roku 1772, Warszawa 1898.

zbyt niemu zagęszczeniu napisów na rysunku kartograficznym, pozwalało na zwiększenie zakresu informacji zakodowanych na mapach. Symbole graficzne przekazywały dane o wielkości i znaczeniu miast oraz istnieniu ośrodków kościelnych. Niekiedy prowadziło to jednak do pewnego przeładowania powierzchni mapy różnymi oznaczeniami symbolicznymi, napisami i szczegółami trudnymi do uchwycenia, np. w publikacjach kartograficznych dołączonych do podręczników Gottloba Egelhaafa²⁸ czy dwutomowych *Dziejów Polski* Feliksa Koniecznego (Łódź 1902). Wiadomo, iż sprawne identyfikowanie i odczytywanie znaków umownych map jest niezbędnym warunkiem optymalnego korzystania z tego środka dydaktycznego.

Sporo map (m.in. w podręcznikach G. Egelhaafa, W. Smoleńskiego, B. i G. Gebertów) wyposażono w kartony uzupełniające lub mapki poboczne, mniej czy bardziej związane treściowo z tematem głównym. Uszczegółwiają one lub rozszerzają zakres treści przekazywanych przez zasadniczą część mapy. Z innych wymagających podkreślenia rozwiązań wypada przypomnieć stosowany często współcześnie pomysł odnotowywania w legendzie mapy kwadratu, w jakim należy szukać określonej miejscowości (na ilustracji kartograficznej w *Historii nowoczesnej...* T. Korzona), czy otwarcie niektórych mapek na określonych kierunkach, istotnych dla zobrazowania danego tematu. Dużą część opracowań opatrzono siatką kartograficzną, rzadziej dołączano podziały liniowe. Czasem znajdujemy także informacje o skali map (np. w podręcznikach K. Krotoskiego i J. Dąbrowskiego). Zróżnicowane skale opracowań, zarówno większe (np. 1 : 6 000 000), jak i mniejsze (np. 1 : 30 000 000), decydowały o różnej dokładności map i ilości szczegółów naniesionych na karty. Umieszczanie informacji o skali map mogło służyć ćwiczeniom polegającym na zamienianiu wartości z mapy na rzeczywiste odległości w terenie. Na powierzchni niektórych opracowań kartograficznych (np. w podręcznikach historii monarchii austro-węgierskiej K. Krotoskiego oraz B. i G. Gebertów) znalazły się daty przejścia lub utraty określonych terenów.

Na osobną uwagę zasługuje zamieszczanie objaśnień do map podręcznikowych. Pomysł wsparcia prezentacji kartograficznych komentarzem słownym stosowany jest współcześnie dość często w różnego rodzaju atlasach historycznych. W książkach N. Kariejewa „Tekst objaśniający do map” usytuowano w tzw. dodatkach. Autor podaje za każdym razem numer mapy i jej tytuł oraz numery paragrafów podręcznika, do których odnosi się ilustracja kartograficzna. W objaśnieniach zawarto szersze omówienia kwestii prezentowanych na rysunkach kartograficznych. Kariejew przybliży wypadki dziejowe zobrazowane na mapkach; przypomina warunki traktatów pokojowych, okoliczności zaistnienia zmian granic, wymienia nabytki terytorialne

²⁸ G. Egelhaaf, *Zarys dziejów powszechnych*, przełożył z niemieckiego i uzupełnił S. Krze-
miński, t. I: *Starożytność. Z mapką zachodniej części świata starożytnego oraz tablicą synchro-
nizyczną*, Warszawa 1895.

naństw, ich części składowe itp. Informacje zakodowane na niektórych mapkach byłyby wręcz nieczytelne bez uwzględnienia komentarzy autora. Objaśnienia i mapki stanowią więc pewną całość informacyjną. Z kolei w książkach R. Wippera opisy odnoszące się do treści map umieszczono bezpośrednio pod rysunkami kartograficznymi. Znajdujemy w nich informacje wyjaśniające sygnały graficzne usytuowane na powierzchni opracowań.

Opisy powiązane z materiałem kartograficznym spotkać można również w podręcznikach przeznaczonych dla elementarnej edukacji (np. w opracowaniach Lavisse'a i Pisarzewskiej). Zawierają one informacje o czasie i miejscu wybranych wydarzeń, okolicznościach zaistnienia zmian terytorialnych, losach obrazowanych obszarów. Opisy te pełniły więc funkcje legend map, objaśniających prawidłowy sposób odczytywania rozmaitych oznaczeń graficznych.

Na niektórych mapkach w podręcznikach Kariejewa i Wippera brakuje jakichkolwiek napisów na powierzchni opracowań; prawdopodobnie rysunki kartograficzne miały jedynie orientować czytelnika w skali określonych zjawisk. Na mapkach obu autorów znalazła odzwierciedlenie dość szeroka tematyka, nie tylko w odniesieniu do terenu Europy, ale też obszarów odległych od niej terytorialnie i kulturowo.

Mapki włączone do podręczników okresu 1864-1914 koncentrują uwagę czytelnika głównie na stadiach rozwoju terytorialnego państw, granicach krajów i obszarów administracyjnych, ustalonych w wyniku ważnych wydarzeń politycznych, kierunkach ekspansji terytorialnej, trasach pochodów i wypraw wojennych, drogach handlowych, sieci osadniczej i hydrograficznej. Zdarza się jednak przekazywanie za pośrednictwem rysunków kartograficznych informacji mniej typowych, np. prezentacje zjawisk społeczno-gospodarczych, różnic w sposobach funkcjonowania państw, wydarzeń na obszarach pozaeuropejskich.

Na mapkach w *Historii nowożytnej...* R. Wippera zobrazowano m. in. zagadnienia ekonomiczne, społeczne i ustrojowe. Duży wybór oznaczeń graficznych umożliwił zasygnalizowanie różnic w rozwoju ekonomicznym oraz ustroju politycznym państw europejskich. Na mapce zatytułowanej „Epoka Kongresu Wiedeńskiego” zaznaczono „kraje posiadające stare lub wprowadzone koło roku 1815 konstytucje”. Legenda mapy „Europy Zachodniej w początkach w. XX” odnotowuje „kraje o wysokim rozwoju przemysłu”, „monarchie parlamentarne”, „monarchie konstytucyjne”, kraje mające powszechne prawa wyborcze. Oznaczenia legendy mapy „Europy Zachodniej przed rewolucją 1789” wskazują m.in. „monarchie absolutne”, „państwa arystokratyczno-konstytucyjne”, „republiki arystokratyczne”. Zaznaczono też tereny, na których dominowała wielka własność rolna oraz funkcjonowało poddaństwo i pańszczyzna. Danych tego rodzaju nie zawierała podręcznikowa kartografia historyczna okresów wcześniejszych.

Publikacje kartograficzne włączone do podręczników historii lat 1864-1914 doskonalono w kolejnych dziesięcioleciach. Sporządzanie map historycznych (zwłaszcza ziem polskich) opierane było coraz częściej na podstawie badań

źródłowych, choć wiele z nich było efektem kompilacji innych wydawnictw kartograficznych (np. Joachima Lelewela). Mapki w sposób znaczący wspomagały nabywanie wiedzy historycznej. Nie tylko wspierały narrację podręcznikową, ale też niejednokrotnie stawały się nośnikiem nowych, cennych informacji.

Materiał kartograficzny pomagał kształtować w umysłach młodzieży obraz ewolucji przestrzennej narodów i państw, generalizować treści uzyskane przez refleksję naukową. Mapy syntetyzowały treści podręcznika i innych środków dydaktycznych, unaoczniały graficznie zagadnienia omawiane w narracji autorskiej. Umiejętnie dobrane zestawy pomocy kartograficznych miały pobudzać do myślenia i wyciągania wniosków, prowokowały do stosowania różnego rodzaju ćwiczeń. Zmuszały czytelnika do aktywnej postawy, były ważnym czynnikiem ułatwiającym zrozumienie i przyswojenie wiadomości podręcznikowych, oczywiście pod warunkiem prawidłowego wykorzystywania umieszczonych w podręcznikach zestawów środków kartograficznych. Nie można też zapominać, zwłaszcza wobec braku państwa polskiego, o roli map w kształtowaniu w umysłach młodych czytelników przestrzennego obrazu Polski w różnych okresach jej dziejów.

Zamieszczenie materiałów kartograficznych w większej liczbie publikacji podręcznikowych sprzyjało sytuowaniu faktów nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni historycznej, umożliwiało szersze ujmowanie zjawisk dziejowych. Szereg uwag ze strony autorów podręczników, przypominających o potrzebie sięgania po mapę, musiało w uczniach rodzić świadomość, iż fakty historyczne zawsze integralnie wiążą się ze środowiskiem geograficznym. Korzyści wynikające z rozumienia tego związku były z pewnością niezwykle istotne dla wyników edukacji historycznej.

ABSTRACT

In der Epoche des Positivismus und Neoromantismus verstärkte sich die Kritik des traditionellen Modells dessen, wie man Geschichte lehren und die Informationen in den Lehrbüchern darstellen sollte. Immer größere Aufmerksamkeit schenkte man der Erwachung der Aktivität von Schülern und der Entwicklung ihrer kognitiven Fähigkeiten. Den Landkarten in den Lehrbüchern schenkte man große Beachtung vor allem in bezug auf den Prozess der Bildung im Fach Geschichte in der Grund- und Mittelstufe. Dazu kamen die erfolgreichen Bemühungen darum, dass man die kartographischen Mittel in den Lehrbüchern für Geschichte situiert, obwohl die Verhältnisse, in denen die historische Bildung fast auf dem ganzen Gebiet Polens geführt wurde, weder die didaktische Reflexion noch das Ergreifen von größeren Initiativen auf dem Gebiet der Verbesserung von Schulbüchern forderten. Die Anhänge von Lehrwerklandkarten waren viel reicher als in den vorigen Jahrzehnten. Auch ihre Gesamtzahl stieg, fast 30% der veröffentlichten Lehrbücher wurden mit Landkarten ausgestattet. Diese Materialien waren sehr unterschiedlich unter dem Aspekt des inhaltlichen Wertes, der graphischen und

editorischen Valeurs, Skalen, Formaten, usw., aber gleichzeitig kann ihre Beurteilung bestimmte Probleme mit sich bringen. Das Niveau der kartographischen Mitteln verbesserte sich parallel zu dem Fortschritt der Quellenforschungen und zu der Vervollkommnung der Methode der historischen Kartographie. Die Belebung in diesem Bereich brach allmähliche Einführung von neuen, photomechanischen Arten der Landkartenreproduktion mit sich. Die kartographischen Mittel konnten wesentlich den Erwerb des historischen Wissens fördern, sie waren ein wichtiges Mittel, das Verständnis und Wahrnehmung des Lehrwerkwissens erleichterte. Sie forderten nicht nur die Erzählung des Verfassers, sondern auch waren sie häufig Träger der neuen, wertvollen Informationen. Richtig gewählte Landkartenanhänge sollten zum Denken und zum Ziehen von Schlussfolgerungen erregen, zum Gebrauch von unterschiedlichen Übungen provozieren, was bestimmt einen wichtigen Einfluss auf die Schlussergebnisse der historischen Bildung von Jugendlichen hatte.

Agnieszka Dmowska
Instytut Dziennikarstwa
Uniwersytetu Warszawskiego

KLUB SPRAWOZDAWCÓW PARLAMENTARNYCH PRZY SEJMIE RP 1919-1939. WARUNKI PRACY, RELACJE MIĘDZY SPRAWOZDAWCAMI A WŁADZĄ

Początki polskiej sprawozdawczości parlamentarnej zbiegły się z otwarciem pierwszej sesji demokratycznie wybranego Sejmu w niepodległej Rzeczypospolitej¹. W II RP sprawozdawcą parlamentarnym przy Sejmie w Warszawie mógł być tylko dziennikarz należący do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Stowarzyszenie o nazwie „Klub Sprawozdawców Parlamentarnych w Warszawie” zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń na mocy decyzji ministra spraw wewnętrznych Dunikowskiego 26 marca 1920 r.². Sprawozdawczość parlamentarna funkcjonowała również przy Sejmie Śląskimi, choć dziennikarze zajmujący się tą problematyką nie tworzyli organizacji na wzór warszawskiego klubu. Józef Renik, sprawozdawca parlamentarny Sejmu Śląskiego, we wspomnieniach *Od kaszty do pióra*, potwierdza co prawda istnienie klubu, ale nie wspomina o jego strukturze czy statucie³. Ta grupa sprawozdawców, niewątpliwie wybitnych i zasłużonych dla sprawy polskiej na Śląsku dziennikarzy, odegrała znacznie mniejszą rolę z powodu swego regionalnego usytuowania. Statut warszawskiego Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych opracowali i podpisali 9 lutego 1919 r. Władysław Bazylewski i Zdzisław Sachnowski. Statut KSP stanowił najwcześniej opracowaną (ponieważ był niezbędny do rejestracji stowarzyszenia)

I. Kustra-Marczak, *Z dziejów ruchu zawodowego dziennikarzy (1919-1939)*, „Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego”, 1981, nr 4, patrz też: W. Zuchniewicz, *Syndykat Dziennikarzy arszawskich -główny inspirator poczynań organizacyjnych*, w: „Prasa Polska”, 1983, nr 2.

W. Bazylewski, *Prasa a Sejm. Garsć wspomnień*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, w 105 Z 17 IV 1937.

J. Renik, *Od kaszty do pióra*, Katowice 1967.

część „Zbioru norm organizacyjnych Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Warszawie”, wydanego w 1928 r.⁴

Możliwość aktywnego uczestnictwa w najbardziej doniosłych dla przyszłości odrodzonego kraju wydarzeniach sprawiła, że bardzo liczne były szeregi chętnych do pracy w dopiero powstającym warszawskim Klubie. Stąd też, od pierwszych swoich dni, KSP skupiał dziennikarskie elity - sprawnych dziennikarzy i publicystów politycznych, którzy doświadczenie zdobywali w loży prasowej parlamentu wiedeńskiego czy Klubie Sprawozdawców Politycznych przy Radzie Stanu⁵. Zdawali oni sobie doskonale sprawę z faktu, iż działalność w Klubie z jednej strony umożliwi obserwowanie z bliska wielkiej polityki i wydarzeń o randze historycznej, z drugiej zaś, pozwoli na dotarcie z komentarzami do najszerzej opinii publicznej. Dużym atutem była dla młodszych członków klubu możliwość szlifowania pióra i „wyrabiania” sobie nazwiska w towarzystwie dziennikarskich sław owego okresu, najbardziej przenikliwych i błyskotliwych spośród tych, którzy swe zainteresowania skierowali ku życiu publicznemu.

Początek funkcjonowania parlamentu w niepodległej Rzeczypospolitej zbiegł się z odbudową krajowego systemu prasowego i tworzeniem instytucji zawodu dziennikarskiego. Zadania, jakie postawili sobie założyciele Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, nie ograniczały się do relacjonowania obrad pierwszego demokratycznie wybranego sejmku. Ich celem była przede wszystkim służba opinii publicznej i realizowanie przez prasę funkcji edukacyjnej, nie mniej ważnej od ściśle informacyjnej.

Klub Sprawozdawców Parlamentarnych był przez cały okres swojego istnienia ściśle związany z działalnością Sejmu, w jego poczynaniach znajdowały odbicie wszelkie przeobrażenia zachodzące w pracy parlamentu, jak i w całym życiu politycznym kraju. Klub zrzeszał w swych szeregach akredytowanych przy obu izbach ustawodawczych przedstawicieli poszczególnych dzienników, ukazujących się co najmniej sześć razy na tydzień zarówno w stolicy, jak i na prowincji. Mogli też do niego również należeć redaktorzy naczelni większych dzienników stołecznych. Warunkiem formalnym przyjęcia była przynależność do Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, automatycznie więc przepisy znajdujące się w statucie SD W obowiązywały każdego sprawozdawcę parlamentarnego. Analogiczna sytuacja miała miejsce w wypadku dziennikarzy sprawozdawców sejmowych na Śląsku, gdzie musieli oni być członkami Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Dzięki przyjęciu zaproponowanego przez pierwszego prezesa KSP W. Bazylewskiego systemu rekrutacji dziennikarzy, stworzona została organizacja z założenia elitarna, która gwarantując wysoki poziom swych członków, mogłaby być - jako pozytywnie rozumiana czwarta władza

⁴ „Zbiór norm organizacyjnych Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Warszawie”, Warszawa 1928.

⁵ W. Zuchniewicz, *Ruch dziennikarski. Pierwsze próby współdziałania*, w: „Prasa Polska”, 1983, nr 1.

w demokratycznym państwie - partnerem w kontaktach z politykami i przedstawicielami władzy⁶.

Z biegiem lat skład personalny Klubu zmieniał się zarówno pod względem liczbowym (w przeddzień wybuchu II wojny światowej liczył 50 członków), jak i jakościowym. Informacje o składach poszczególnych organów KSP zamieszczane były w miesięczniku branżowym „Prasa”, ukazującym się od 1927 r. aż do wybuchu II wojny światowej⁷.

Z niepełnego ze względu na brak danych zestawienia wynika, że funkcje kierownicze w KSP pełniła przez wiele lat ta sama grupa dziennikarzy. Najwyraźniej cieszyli się oni dużym zaufaniem kolegów i ci powierzali im regularnie zadanie kierowania i reprezentowania klubu. Z faktu, że każdy Zarząd otrzymywał w terminie absolutorium wynika, że wewnątrz KSP nie dochodziło do większych niesnasek na tle rzetelnego wypełniania obowiązków przez organy stowarzyszenia i nie było zarzutów dotyczących niewłaściwego gospodarowania klubową kasą.

Prezes, wiceprezes i sekretarz Zarządu Klubu stanowili jego prezydium, a więc komórkę najbardziej eksponowaną na zewnątrz klubu. Członkowie prezydium brali udział we wszystkich oficjalnych wystąpieniach Klubu zarówno na terenie izb ustawodawczych, jak i na większych konferencjach, a także na reprezentacyjnych przyjęciach na Zamku Królewskim, w Prezydium Rady Ministrów i przy innych okazjach. Na barki prezydium spadało też nieraz rozwiązywanie spraw drażliwych, wymagających dużego taktu i umiejętności postępowania. W zakres obowiązków członków prezydium wchodziło utrzymywanie stałej łączności z Marszałkami obu izb, z dyrektorami biur Sejmu i Senatu oraz z Biurem Prasowym Prezydium Rady Ministrów⁸.

Regulamin KSP następująco określał obowiązki Prezesa Klubu: „Prezes Klubu, oprócz zwykłych czynności przewodniczącego, wydaje członkom przyjętym przez Zarząd legitymacje urzędowe oraz legitymacje okresowe, uprawniające do korzystania bądź z łoża prasowej bądź z prawa do swobody ruchów w gmachu parlamentu⁹. Do zadań sekretarza należało prowadzenie protokołów posiedzeń, czuwanie nad porządkiem kancelaryjnym i archiwalnym Klubu oraz funkcja gospodarza lokalu klubowego. Ważną rolę odgrywał też gospodarz łoża prasowej mianowany przez Zarząd spośród jednego z członków Zarządu: gospodarz łoża wydawał jednorazowe karty wejścia na posiedzenie Izby, czuwał nad zachowaniem porządku oraz mógł, przy pomocy organów sejmowych, usuwać osoby nieuprawnione do przebywania w łożu¹⁰.

Członkowie Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Warszawie korzystali ze specjalnych legitymacji wystawianych na wniosek zarządu przez dyrektora biura Sejmu, które były zaopatrzone w godło państwowe i posiadały uprawnienia dowodu osobistego. Klub korzystał też z ośmiu stałych rocznych,

⁶ W. Bazylewski, op. cit.

⁷ „Prasa” numery z lat 1927-1939.

⁸ „Zbiór norm...”.

⁹ Art. 9, „Regulamin KSP”, w : „Zbiór norm...”.

¹⁰ Art. 12, ibidem.

bezpłatnych biletów kolejowych pierwszej klasy na pociągi pośpieszne, za każdorazową opłatą na rzecz Klubu w wysokości 10 złotych¹¹.

Siedzibą Klubu był obszerny lokal w gmachu sejmowym, złożony z dwóch dużych sal na pierwszym piętrze. Wejście do nich wiodło z długiego szerokiego korytarza. Po przeciwnej stronie drzwi wejściowych do siedziby Klubu znajdowały się drzwi prowadzące do loży prasowej na sali obrad plenarnych Sejmu. W pierwszej z dwóch sal klubowych wisiały portrety Naczelnika Państwa, wszystkich kolejnych prezydentów Rzeczypospolitej i wszystkich kolejnych szefów rządów. Przy każdej zmianie gabinetu, a te niemal przez całe dwudziestolecie międzywojenne zmieniały się dość często, zamawiano portret nowego premiera. Na środku obu sal stały stoły przykryte sukniem. Pod ścianami - biurka do pracy i każdy sprawozdawca miał jedno biurko do swojej dyspozycji. Po tej samej stronie co wejście do loży prasowej znajdowała się Międzymiastowa Centrala Telefoniczna przeznaczona do wyłącznego użytku sprawozdawców. Było to konieczne w pracy sprawozdawców, ponieważ zgodnie z umową Klubu z Polską Agencją Telegraficzną, ta ostatnia nie podawała sprawozdań z obrad parlamentarnych do prasy warszawskiej, ograniczając się do krótkich sprawozdań przeznaczonych dla dzienników prowincjonalnych. Dlatego też wszyscy niemal sprawozdawcy parlamentarni prasy warszawskiej byli korespondentami pism prowincjonalnych, nadając dla nich materiały drogą telefoniczną. W lokalu Klubu mieścił się też sekretariat Związku Syndykatów Dziennikarzy i sekretariat Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich¹².

Najważniejszą osobą pełniącą funkcje administracyjne w warszawskim Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych była przez kilkanaście lat Irena Paczkowska, która kierowała jednocześnie sekretariatem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Jej rola w okresach sesji parlamentarnych była bardzo ważna, bowiem Klub wydawał na prawach rękopisu swój codzienny biuletyn, odbijany na powielaczu w ilości odpowiadającej liczbie członków Klubu. Biuletyn ten zawierał między innymi sprawozdania z obrad komisji parlamentarnych. Te ostatnie, zwłaszcza po powstaniu BBWR były dublowane, ponieważ opozycja - nie dowierzając sprawozdaniom sporządzanym w wersji BBWR-owskiej - podawała je w wersji własnej. Do biuletynu podawali je poszczególni członkowie Klubu z wymienieniem przy nich swoich nazwisk, ponosząc odpowiedzialność wobec Klubu za ich dokładność i ściśle odpowiadanie rzeczywistości.

Poza Paczkowską drugą siłą administracyjną w Klubie był jego goniec woźny i urzędnik do specjalnych poruczeń w jednej osobie - Leon Przybysz. Zaczął on pracę jako młody chłopak 1 sierpnia 1918 r. przy Radzie Stanu, rok później trafił do Sejmu i został przez Biuro Sejmu przydzielony do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Jego pracę tak wspomina Michalski:

¹¹ S. Michalski, „Moja droga do Klubu Sprawozdawców parlamentarnych” maszynopis w zbiorach B SDPM/s 332, s. 217.

¹² Ibidem, s. 220-225.

z jego to ręce przechodziły do nas kolejne kartki Biuletynu Klubowego, zednio odbite na powielaczu, kartki diariusza z obrad parlamentarnych, i ciastka i herbata z bufetu sejmowego. Pana Leona, bo tak powszechnie nazywano, natura obdarzyła dużą inteligencją, wyostrzoną spostrzegawczością i nieprzeciętnym poczuciem humoru. Wskutek tej pierwszej z jego wybitnych zalet tak wspaniale orientował się w kulisach naszej pracy, że często potrafił zastąpić niejednego z nas w przekazywaniu przez telefon do ism serwisu wiadomości politycznych, gdy któryś z nas na czas się nie stawił. A umiał odróżnić wiadomość ważną od mniej istotnej i jaką z nich ze względu na kierunek polityczny danego pisma przekazać."

Warto zapoznać się z uwagami Przybysza na temat układów panujących między sprawozdawcami a parlamentarzystami i członkami rządu: „To byli ciekawi ludzie. A jakim byli otoczeni szacunkiem! Kiedy red. Bazylewski zapraszał kóregoś z posłów lub senatorów do klubowego stołu w restauracji sejmowej na pogawędkę, to zaproszony uważał to za wyróżnienie. Każdy nowy premier obowiązkowo składał wizytę w Klubie. Raz nawet było zabawne wydarzenie, kiedy premierem został Sławek. Natychmiast w Klubie zjawiał się jego adiutant porucznik Szczeniowski z biletem wizytowym Sławka. Siedziałem wtedy przy jednym z biurek, a w głębi przy swoim biurku prezes Bazylewski. Porucznik uważał mnie za członka Klubu : wymieniliśmy uścisk ręki i adiutant wręczył mi oficjalnie bilet Sławka. Pamiętam, jak to obraził się głośny p. »Wołodzia« - Jaroszewicz za to, że nie został zaproszony na bankiet w 15-lecie Klubu w »Bristolu«, gdzie byli marszałkowie Sejmu i Senatu i tylko ustaleni przez Klub dygnitarze , Zarząd Związku, redaktorzy naczelni”¹³.

Prace klubu prowadzone były od początku jego istnienia w sposób zorganizowany. Najważniejszym elementem pracy sprawozdawczej na terenie parlamentu było zebranie i utrwalenie na piśmie wydarzeń, jakie miały miejsce danego dnia na posiedzeniach obu izb, takich jak wystąpienia poszczególnych posłów i senatorów czy przebieg głosowań nad ustawą wraz z opisem tejże. Równie istotne było następnie przekazanie owych informacji do prasy, którą dany sprawozdawca reprezentował.

Dla prasy sporządzany był specjalny diariusz z obrad plenarnych Sejmu i Senatu oraz Komisji Budżetowych obu izb. Zawierał on obszernie streszczenia poselskich i senatorskich przemówień wraz z oświadczeniami marszałków i podaniem treści wniosków oraz interpelacji zgłaszanych do łaski marszałkowskiej. Z tego materiału sprawozdawcy parlamentarni według własnego

¹³ „Dziękujemy Panie Leonie!", M. Krzepakowski przeprowadził wywiad z L. Przybyszem z okazji jubileuszu 40-lecia jego pracy w Sejmie, po zakończeniu wojny bowiem Przybysz pracował jako portier w Domu Dziennikarza na ul. Foksal i dopiero po październiku 1956 r. objął swoje stare stanowisko w reaktywowanym Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych. W dniu J uszu "trzymał on od kolegów dziennikarzy na pamiątkę wspólnie przebytych wzruszeń dziennikarskich papierosnicę, a w niej wyrył grawer słowa: „1918-1958 Leonowi Przybyszowi w dowód koleżeńskich uczuć i uznania za 40 lat pracy dla dziennikarstwa - b. członkowie KSP i büW", „Prasa Polska" 1958, nr 4.

uznania i zgodnie z kierunkiem politycznym reprezentowanych przez siebie dzienników sporządzali sprawozdania z obrad tej czy innej izby. Redagowaniem diariusza zajmowało się trzech dziennikarzy: S. Czosnowski, K. Irzykowski i E. Gross. Materiał otrzymywali z własnego nasłuchu¹⁴. Poza diariuszem dla prasy Biura obu izb sporządzały pełny stenogram z przebiegu obrad.

Ponieważ KSP był instytucją liczącą zaledwie czterdziestu kilku członków, wobec znacznie większej liczby dzienników i czasopism ukazujących się na ówczesnym polskim rynku prasowym, niczyjego zdziwienia nie budził fakt, że jeden dziennikarz spełniał funkcje sprawozdawcze dla dwóch lub więcej gazet. Z jednej strony wymagało to od zaangażowanego sprawozdawcy dużego zdyscyplinowania i obowiązkowości, z drugiej zaś korzystnie podnosiło wysokość wynagrodzenia. Przykładem, aczkolwiek nie jedynym, dziennikarza sprawozdawcy parlamentarnego pracującego dla kilku redakcji był S. Michalski, który we wspomnieniach pozostawił dość szczegółowy opis swojej pracy. Michalski został delegowany do KSP z ramienia dziennika „Dzień Polski”. Po roku pracy na stanowisku sprawozdawcy otrzymał propozycję objęcia tej samej funkcji w „Expresie Porannym”, należącym do konsorcjum „Prasy Polskiej”, którego właścicielem był H. Butkiewicz¹⁵. Macierzysta redakcja zezwoliła na przyjęcie tej propozycji. S. Michalski współpracował do datkowo przez wiele lat z „Kurierem Warszawskim”, gdzie w obowiązkach sprawozdawcy zastępował F. Przysieckiego podczas jego nieobecności. Od 1928 r. liczba pism, jakie obsługiwał Michalski, podwoiła się, ponieważ komitet redakcyjny „Dnia Polskiego” zdecydował się skoncentrować w ręku jednego korespondenta warszawskiego obsługę dwóch dzienników prowincjonalnych reprezentujących ten sam kierunek. W ten sposób Michalski został korespondentem „Dziennika Poznańskiego”, którego redaktorem naczelnym był J. Winiewicz, oraz wileńskiego „Słowa”, pozostającego pod kierownictwem Cata - Mackiewicza.

Obowiązki korespondenta terenowego polegały na codziennym telefonicznym przekazywaniu do redakcji obu dzienników najnowszych wiadomości z parlamentu. Połączenie korespondent otrzymywał za pośrednictwem Międzymiastowej Centrali Telefonicznej w Sejmie.

Warto zwrócić uwagę na uposażenie, jakie otrzymywał sprawozdawca parlamentarny współpracujący z taką liczbą redakcji. Za pracę dla „Dnia Polskiego” i „Expresu Wieczornego” otrzymywał Michalski po 720 złotych, co

¹⁴ S. Michalski, op. cit., s. 226.

¹⁵ Według opinii Michalskiego współpraca ze „Słowem” układała się źle z powodu niewywiązywania się pisma z należności finansowych i zwlekania ze zwrotem pieniędzy za rozmowy telefoniczne. Wszyscy wybitniejsi członkowie KSP byli kolejno korespondentami tej wileńskiej gazety, ale - jak ironicznie pisze Michalski - żaden nie mógł sprostać wymaganiom pana Mackiewicza. Następnym kandydatem na korespondenta był Henryk Łubieński, osobisty przyjaciel redaktora naczelnego, ale nie spełniał wymogów formalnych, ponieważ nie należał do Syndykatu Dziennikarzy. W efekcie „Słowo” pozostało bez korespondenta. S. Michalski, op. cit. s. 230-235.

dawało miesięcznie kwotę 1440 złotych. „Dziennik Poznański” wypłacał mu wynagrodzenie w wysokości 200 złotych miesięcznie, a „Słowo” - 150 złotych. Były to sumy stosunkowo wysokie, skoro w dalszej, dotyczącej prywatnych spraw, części wspomnień, Michalski wymienia liczne podróże zagraniczne, których koszt sam ponosił.

Sejm i Senat były dla sprawozdawców parlamentarnych terenem niezwykle interesującej pracy, wymagającej z ich strony dużej dozy taktu, jak i umiejętności nawiązywania i utrzymywania kontaktów zarówno z członkami parlamentu, jak i reprezentantami rządu. Lojalność wobec nich była dla sprawozdawców warunkiem zdobycia ich zaufania, a ono umożliwiała otrzymanie potrzebnych informacji. Istniała też odwrotna strona medalu. Od dziennikarzy zależało w przygotowywanych materiałach nie tylko skrócenie, nieraz do kilku wierszy, przemówienia tego czy innego posła, ale i zupełne pominięcie jego nazwiska w sprawozdaniu. Stąd brały się zabiegi ze strony posłów i senatorów o zjednanie sobie poszczególnych dziennikarzy i utrzymywanie z nimi możliwie poprawnych stosunków. KSP był praktycznie jedyną i najpoważniejszą reprezentacją prasy na odcinku politycznym.

Konsekwencją tego było dbanie o własny autorytet i osiągnięcie już od pierwszego roku istnienia przywileju, polegającego na tym, że każdy nowo mianowany szef rządu zaczynał pełnienie swych obowiązków od złożenia wizyty w Klubie. Co ciekawe, zwyczaj ten był skrupulatnie przestrzegany także po przewrocie majowym, czego dowodem niech będzie notatka zamieszczona w Kronice Krajowej miesięcznika „Prasa” z 1934 r: „W dniu 24 października, podczas przerwy w obradach Sejmu, do Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych przybył premier Marian Kościałkowski w towarzystwie szefa biura prasowego Rady Ministrów p. T. Świeckiego i adiutanta p. Szczeniowskiego. Wkrótce potem przybył do Klubu również p. wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski w towarzystwie dyrektora gabinetu p. W. Martina i zastępcy szefa biura prasowego Prezydium p. K. Rakowskiego. Przy wejściu do Klubu powitali goście członkowie prezydium Klubu, dziękując przedstawicielom rządu za zachowanie miłego dla prasy zwyczaju odwiedzania lokalu sprawozdawców parlamentarnych. - Jak mógłbym inaczej - odpowiedział pan premier - jeśli chcę rzeczywiście współpracować z prasą, a przez nią ze społeczeństwem! Nie czynię tego dla jakiegoś celu osobistego, a dla osiągnięcia wysuniętych celów. Cele te w chwili obecnej są bardzo ważne. Sytuacja jest ciężka, konieczna więc i niezbędna jest koordynacja wszystkich wysiłków”¹⁶. Wizyta akurat tego premiera w KSP miała wydźwięk dla prasy pozytywny, a w drugiej połowie lat trzydziestych stanowiło to raczej wyjątek niż regułę.

Inaczej wypadła w Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych krótka wizyta nowo mianowanego premiera, płk. W. Sławka. Rozpoczęła się ona od oświadczenia, w którym zaapelował do prasy, by zamiast na gorąco informować społeczeństwo o bieżących i przyszłych pracach rządu, które to informacje

¹⁶ „Prasa”, 1934, nr 10.

przez swą nieściskość mogłyby jedynie utrudnić realizację zamierzeń rządu, zajęła się raczej historią naszej świeżo odzyskanej niepodległości¹⁷.

Warszawski Klub Sprawozdawców Parlamentarnych był na tyle znaczącą dla środowiska dziennikarskiego instytucją, że ważny dla Klubu jubileusz piętnastolecia istnienia odnotował wspomniany już wyżej miesięcznik branżowy „Prasa”: „W dniu 11 lutego r. b. [tj. w 1934 r.] minęło piętnaście lat od dnia założenia Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych, który powstał na terenie Sejmu Ustawodawczego nazajutrz po jego otwarciu, to jest 11 lutego 1919 roku. Klub ten, będący zbiornicą i centralą wiadomości o charakterze parlamentarno-politycznym, odegrał dużą polityczną rolę. Bardzo poważną rolę odegrał również Klub Sprawozdawców Parlamentarnych przy kładzeniu zrębów pod dzisiejszą strukturę organizacyjną polskiego świata dziennikarskiego. Z okazji 15-ej rocznicy założenia Klubu w dniu 11 lutego r.b. w gmachu Sejmu odbyło się uroczyste zebranie, w którym wzięło udział szereg przedstawicieli świata dziennikarskiego i politycznego”¹⁸.

Aktywność pozasprawozdawcza członków Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych wiązała się głównie z bogatym życiem towarzyskim, jakie prowadzili dziennikarze. Spoczywał na nich obowiązek bywania na rautach, przyjęciach i innych tego typu spotkaniach, gdzie można było nawiązać mniej oficjalny kontakt z osobistościami z pierwszych stron gazet i uzyskać poufne niekiedy informacje. Członkowie Prezydium Klubu byli zapraszani na Zamek Królewski na wszystkie ważniejsze recepcje oficjalne. Owe rauty rozpoczynały się zazwyczaj o godzinie dziesiątej wieczorem i brało w nich udział po parę tysięcy osób z rządem, członkami ciał ustawodawczych, władz sądowych, generalicją i korpusem dyplomatycznym z nuncjuszem apostolskim jako dziekanem korpusu na czele. Licznie było też reprezentowane duchowieństwo. Przyjęcia te były dla dziennikarzy nieocenionym terenem wszelkiego rodzaju spostrzeżeń, miejscem zawierania nowych znajomości i kopalnią interesujących, chociaż nie zawsze nadających się do druku, plotek. Rauty odbywały się również w salach Prezydium Rady Ministrów i dawały możliwość bezpośrednich kontaktów dziennikarzy z członkami rządu. KSP organizował własne imprezy związane przeważnie z obchodami ważnych dla Klubu rocznic. Wspominałam wcześniej, że jubileusz piętnastolecia Klubu uświetnił uroczysty obiad, na który zaproszono dziennikarzy i polityków. Nieporównanie bardziej uroczysto świętowano dwudziestą rocznicę istnienia Klubu. Na ten dzień zaplanowano nadzwyczajne zebranie wszystkich członków Klubu i bankiet wieczorem, na który postanowiono zaprosić paru członków rządu, urzędujących marszałków izb ustawodawczych oraz wszystkich byłych marszałków zarówno Sejmu, jak i Senatu¹⁹.

Bankiet odbył się w sali pompejańskiej Hotelu Europejskiego. Wzięli w nim udział wszyscy członkowie Klubu oraz redaktorzy naczelni dzienni-

¹⁷ S. Michalski, op. cit., s. 244-245.

¹⁸ „Prasa”, 1934, nr 2-5.

¹⁹ S. Michalski, op. cit., s. 313.

ow stołecznych. Obecni byli także wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, marszałek Sejmu prof. Wacław Makowski, Senatu - płk Bogusław Miedziński byli marszałkowie Maciej Rataj i Kazimierz Świtalski, posłowie Roman Rybarski, Mieczysław Niedziałkowski, Jan Woźnicki. Uczestników uroczystości obowiązywały stroje wieczorowe. Z osób oficjalnych nikt nie zabrał głosu, natomiast we własnym imieniu przemawiali wicemarszałek Sejmu, poseł Seweryn Franciszek Czetwertyński-Światopełk, były marszałek Maciej Rataj i kilku dziennikarzy, którzy podzielili się ze słuchaczami osobistymi wspomnieniami związanymi z pracą w Klubie. Wydarzenie, jakim była rocznica dwudziestolecia istnienia Klubu, następująco komentował Michalski: „W konfrontacji z pełną napięcia rzeczywistością, nasza uroczystość klubowa, nazwana przez jednego z kolegów »Uczta podczas dżumy«, była podsumowaniem dorobku naszej pracy w możliwie normalnych tradycją uświęconych warunkach”²⁰.

Klub, który w swoich szeregach skupiał ludzi o najrozmaitszych poglądach i reprezentujących różne polityczne kierunki, był w rzeczywistości jakby parlamentem w miniaturze. Zasadnicza różnica polegała na tym, że, podczas gdy w parlamencie nieustannie w sposób burzliwy i hałaśliwy ścierały się grupy reprezentujące przeciwstawne politycznie interesy, w Klubie panował spokój. Bezspornym osiągnięciem Klubu był fakt, że emocje dochodzące z parlamentu nie zmały panującej w Klubie atmosfery, która charakteryzowała się wzajemnym zaufaniem i poszanowaniem odmiennych poglądów kolegów. Jednocześnie dziennikarze zarówno między sobą, jak i w kontaktach na zewnątrz, starali się zachowywać lojalnie.

Przykładem takiej postawy jest zachowanie sprawozdawców parlamentarnych wobec incydentu, do jakiego doszło podczas pełnienia przez S. Cara funkcji marszałka Sejmu. Na jednym z posiedzeń Sejmu posłanka Prystorowa, żona ówczesnego marszałka Senatu Aleksandra Prystora, wygłosiła przemówienie, w którym zaatakowała w bardzo ostrej formie prasę, stawiając jej absurdalne i nieodpowiadające rzeczywistości zarzuty. Wystąpienie to sprawozdawcy parlamentarni przyjęli z lekceważącą pobłażliwością, ale postanowili zareagować. Zdecydowano, że przemilczane w sprawozdaniach zostanie nie tylko przemówienie, ale i sam fakt zabrania przez tę posłankę głosu. Wszystkie redakcje zaakceptowały propozycję, nie wyłączając nawet rządowej „Gazety Polskiej”. Wskazuje to na ogromną solidarność ówczesnej prasy w kwestii obrony jej dobrego imienia i zawodowego prestiżu dziennikarzy. Następnego dnia sprawozdania z obrad Sejmu ukazały się we wszystkich dziennikach stołecznych i prowincjonalnych z całkowitym pominięciem milczeniem nazwiska i przemówienia posłanki Prystorowej. W konsekwencji członkowie Prezydium Klubu zostali wezwani przed oblicze marszałka Sejmu Cara, gdzie w obecności marszałka Senatu Prystora udzielono im upomnienia²¹.

²⁰ Ibidem, s. 315.

²¹ Ibidem, s. 290-291.

W ciągu dwudziestu lat działalności Klubu takie incydenty zdarzały się sporadycznie. Na ogół politycy starali się osobiście mieć dobre układy z prasą i poszczególnymi dziennikarzami, mimo ciągle podejmowanych inicjatyw, mających na celu ograniczenie swobody krytyki prasowej i rozciągnięcie nad prasą jak najściślejszej kontroli.

Wydarzenia związane z zaostrzeniem się sytuacji politycznej w kraju w 1930 r. (nagłe rozwiązanie izb parlamentarnych i rozpisanie nowych wyborów, aresztowanie wybitnych działaczy opozycyjnych z Wincentym Witosem i Wojciechem Korfantym na czele) odbijały się głośnym echem w społeczeństwie²². Omawiając warunki pracy dziennikarzy z Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych nie sposób pominąć wpływu, jaki na sprawozdawczość wywierało prawo prasowe i istnienie cenzury. Warto przyrzeć się bliżej temu zagadnieniu od strony formalnoprawnej. Prawo prasowe stanowiło konkretyzację postanowień konstytucyjnych dotyczących wolności prasy. W II Rzeczypospolitej podlegało zmianom, zmierzającym do rozszerzenia uprawnień kontrolnych organów państwowych i ograniczenia tym samym praw obywateli.

System kontroli nad treścią zawartą w drukach opierał się na zasadach kontroli represyjnej, co polegało na poddawaniu publikacji kontroli dopiero po ich wydrukowaniu oraz stosowaniu represji w wypadku naruszenia za ich pośrednictwem przepisów materialnego prawa karnego. Zastosowanie indywidualnej odpowiedzialności do przestępstw prasowych okazywało się w praktyce dość trudne, ze względu na uznawanie zasady anonimowości, polegającej na prawie dziennikarzy do niepodpisywania swych artykułów i tajemnicy redakcyjnej, czyli prawa redaktora czasopisma do odmowy wskazania autora artykułu. Spowodowało to wytworzenie się specyficznych systemów odpowiedzialności przy przestępstwie prasowym. W II RP za przestępstwo prasowe odpowiadał, w przypadku nieujawnienia autora lub niemożności pociągnięcia go do odpowiedzialności, wydawca, a przy czasopismach redaktor odpowiedzialny. Praktyka organów kontrolujących prasę przesuwała ostrze represji z podmiotu na przedmiot przestępstwa. Głównym środkiem represyjnym stała się konfiskata lub zajęcie mające charakter czasowej konfiskaty, a przy czasopismach ponadto jego zawieszenie. Tę ostatnią karę orzekał Sąd Okręgowy na wniosek organów administracyjnych lub prokuratora. W stosunku do czasopism i książek zagranicznych środkiem represyjnym poza konfiskatami było pozbawienie ich debitu pocztowego lub komunikacyjnego, czyli możliwości przesyłania ich drogą pocztową lub za pośrednictwem środków komunikacji nie będących własnością prywatną. Ostrze kontroli prasy zwracało się w praktyce przeciwko czasopismom propagującym obalenie ustroju społecznego, prasie i wydawnictwom mniejszości narodowych, a po przewrocie majowym także przeciwko prasie parlamentarnej opozycji, o czym świadczyły represje konfiskacyjne i zawieszanie czasopism.

²² M. Eckert, *Historia polityczna Polski lat 1918-1939*, Warszawa 1990; H. Lieberman, *Pamiętniki*, Warszawa 1996; A. Próchnicki [H. Swoboda], *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918-1933)*, Warszawa 1957.

W latach 1930-1938 roczna liczba konfiskat przekraczała 2000, osiągając w 1937 r. sumę 2848 konfiskat. W 1922 r. zostało zawieszonych 15, w 1923 - 18, w 1924 - 16, a w 1936 - 31 czasopism. Na skutek strat materialnych spowodowanych częstymi ingerencjami cenzury, które kończyło się konfiskatami, wiele czasopism przestało wychodzić. W okresie II Rzeczypospolitej odebrano debiut przeszło 1000 czasopism i książek²³.

Nowa era w stosunkach między prasą a kręgami władzy nastąpiła po przewrocie majowym. Dominacja marszałka Piłsudskiego nad życiem politycznym państwa zaowocowała szeregiem często nieformalnych, ale nie mniej przez to wyrazistych, ograniczeń nakładających na prasę obowiązek pisania o pewnych wydarzeniach i pomijania innych. Stąd wynikała coraz silniejsza pozycja komisariatu prasowego rządu, a zwłaszcza wydziału prasowego, usurpującego sobie prawo do wywierania presji na wydawców. Powstała instytucja tak zwanego przyjaciela redakcji, czyli urzędnika komisariatu prasowego rządu, który o każdej porze miał prawo zadzwonić do redakcji i przestrzec przed publikowaniem pewnych informacji. Mógł też kwalifikować materiały do druku oraz podawać pewne informacje tylko do wiadomości prywatnej redaktorów, a w razie ich rozpowszechnienia zagrozić konfiskatą całego wydania. Gdy urzędnik nie dzwonił danego dnia, obowiązek autocenzury spoczywał na dziennikarzach i redaktorze wydania, co pociągało za sobą duże ryzyko konfiskaty nakładu prowincjonalnego.

Jakkolwiek krytyka marszałka Piłsudskiego i w ogóle otoczenia Belwederu była niedopuszczalna, akceptowane i tym samym mające szansę ukazania się drukiem, były tylko laurki. Podobnie pod szczególną ochroną cenzury znajdowały się osoby ministra spraw wojskowych Tadeusza Kasprzyckiego i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, jak również sprawy wojska, sztabu generalnego i kwestie związane z polityką zagraniczną. Dziennikarze niejednokrotnie otrzymywali materiały np. z MSZ z zaleceniem, żeby na pewne wydarzenia położyć nacisk, inne zbagatelizować, a o jeszcze innych wspomnieć zaledwie na marginesie. Z jednej strony efektem takiej sytuacji było przekazywanie opinii publicznej, w najlepszym razie niepełnego, a w najgorszym - zafałszowanego, obrazu sytuacji w kraju, z drugiej zaś pogłębiająca się zależność prasy od ośrodków decyzyjnych, jakimi były Belweder, rząd i środowisko dawnych legionistów²⁴.

Warto zaznaczyć, że prasa odegrała niepoślednią rolę w wykreowaniu pozaparlamentarnej siły politycznej, która miała stać się zapleczem politycznym Piłsudskiego. Na początku lat dwudziestych otoczenie Naczelnika Państwa podjęło udaną próbę zaktywizowania środowisk kombatanckich, zwłaszcza wywodzących się z Legionów, czemu służyć miało podkreślanie poczucia misji, wyobcowania z reszty społeczeństwa i posiadanie wspólnej legendy. W 1922 r. powołane do życia zostały tygodnik „Głos” i miesięcznik

²³ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, s. 516-518, Warszawa 1996.

²⁴ M. Krzepkowski, *Od świtu do nocy*, część I, s. 195-199, wspomnienia - Stypendium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

„Droga”, których zadaniem było wypracowanie programu ideologicznego obozu piłsudczykowskiego²⁵.

Środowisko dziennikarskie starało się ograniczyć wpływy cenzury, podejmując za pośrednictwem Związku Dziennikarzy RP zabiegi mające na celu uchwalenie prawa prasowego. Sytuację pogarszał fakt, że ustawa konstytucyjna z 23 kwietnia 1935 r. nie uwzględniała, w przeciwieństwie do ustawy konstytucyjnej z marca 1921 r., gwarancji wolności prasy. Zawód sprawił dekret prasowy podpisany przez prezydenta RP 21 października 1938 r, mimo licznych memoriałów i petycji nie uzyskano postulowanych zmian, natomiast dzień później został podpisany w uzupełnieniu dekretu prasowego, dekret o ochronie niektórych interesów państwa rozszerzający zakres kar za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości. W połączeniu z uchwaloną przez Sejm ustawą o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego stanowiło to poważne ograniczenie wolności wypowiedzi prasowej.

Syndykaty terenowe występowały w obronie swoich członków, szykanowanych przez władze. Do bardziej znanych wystąpień należała, zorganizowana przez Syndykat Dziennikarzy Wileńskich, obrona Z. Cywińskiego - autora i A. Zwierzyńskiego - wydawcy „Dziennika Wileńskiego” pobitych 14 lutego 1938 r. przez grupę oficerów protestujących w ten sposób przeciw znieważeniu imienia J. Piłsudskiego w publikowanym tekście. Równocześnie pismo zostało zawieszono decyzją Sądu Okręgowego, a wydawca i autor kontrowersyjnego artykułu aresztowani. Równie energiczną akcją prowadził Syndykat Wileński ze swym prezesem W. Charkiewiczem w obronie S. Mackiewicza. Dziennikarz ów został oskarżony o to, iż w sytuacji zagrożenia wojennego, w licznych wystąpieniach prasowych podrywał zaufanie do zdolności obronnych państwa i szerzył nastroje defetystyczne. Skutkiem tego został osadzony 22 lutego 1939 r. w Berezie Kartuskiej. W sprawie uwolnienia Mackiewicza była zwołana konferencja syndykatów, ZD RP dwukrotnie interweniował u premiera i dziennikarz został zwolniony. Linia obrony prowadzonej przez organizacje związkowe kładła nacisk na prawo dziennikarza do wypowiedzania swego zdania szerzonego w dobrej wierze, motywując to szczególną rolą prasy w politycznym, kulturalnym i społecznym życiu narodu²⁶.

W drugiej połowie lat trzydziestych do konfliktów między prasą a kręgami władzy dochodziło coraz częściej. Działania cenzorskie miały niebagatelny wpływ na warunki, w jakich pracowali sprawozdawcy parlamentarni z KSP. Ograniczenie prawa do krytyki było przyczyną konfliktu między Klubem Sprawozdawców Parlamentarnych a władzami Sejmu. 18 marca 1937 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny” wydawany w Krakowie opublikował artykuł pióra W. Bazylewskiego zatytułowany *Sejm przed sądem przysięgłych... opinii publicznej*. Artykuł ów opisywał treść uchwały podjętej przez Sejm, która zносиła sądy przysięgłych w Małopolsce, a komentarz odnoszący się do tej

²⁵ A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1978; A. Skwarczyński, *Od demokracji do autorytaryzmu*, Warszawa 1998.

²⁶ I. Kustra-Marczak, op. cit.

decyzji zawierał ostrą krytykę niższej izby parlamentu, wybranej po wejściu w życie nowej ordynacji wyborczej. Jednocześnie tekst zawierał pochwałę senatorów negatywnie odnoszących się do sejmowego projektu. Pozwolę sobie zacytować fragmenty: „Komisja prawnicza Senatu stanęła na wysokości zadania i większością głosu 10 do 4 odrzuciła projekt tej ustawy i manifestacyjnie wypowiedziała się w obronie sądów przysięgłych. [...] Najwymowniej przeciwko projektowi zniesienia sądów przysięgłych przemawiali senatorowie powołani w skład Senatu drogą nominacji: uczony, prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisław Wróblewski z Krakowa oraz sędziwy obrońca setek działaczy niepodległościowych mecenas Patek. [...] Jako nominowani przez prezydenta RP wykazali więcej niezależności, odwagi cywilnej i lepsze odczucie potrzeb ludności aniżeli większość posłów sejmowych, którzy - przynajmniej formalnie - są przedstawicielami społeczeństwa pochodzącymi z wyborów. Sejm znaczną większością uchwalił, co mu przedłożono, w ciągu czterech godzin zgodził się na pogrzeb sądów przysięgłych. Jednym z głównych motywów była obojętność wobec instytucji działającej tylko na terenie Małopolski, drugim brak samodzielności myślowej. Ministerstwo przygotowało projekt i przedłożyło go Izbie. [...] Tu trzeba zaglądnąć we wstydlive zakamarki naszego życia państwowego, aby zrozumieć pewne zjawiska. Dla nikogo nie jest dzisiaj tajemnicą, że eksperyment zwany ordynacją wyborczą nie udał się. [...] Ordynacja okazała się wadliwą, większość społeczeństwa odniosła się do niej negatywnie nie biorąc udziału w głosowaniu, a praktyka, jaką zastosowano przy ustalaniu kandydatów przez zebrania okręgowe, pogorszyła jeszcze sprawę. Wszyscy wiedzą, że na całym terenie ziem polskich kandydatury poselskie, które uzyskały odpowiednią liczbę głosów w okręgach, były już z góry ustalone przez czynniki polityczne i administracyjne i to w sposób centralistyczny, na podstawie decyzji podjętych w Warszawie. W ten sposób uległo wypaczeniu nawet to, co w ordynacji było dobre, a mianowicie myśl, że poseł powinien być reprezentantem nie jakiejś grupy partyjnej, ale miejscowych potrzeb i dążeń. W rezultacie powstał Sejm obarczony kalectwem od urodzenia. [...] Izba poselska zawisła w powietrzu, posłowie pozbawieni zostali silnego oparcia w społeczeństwie. Dwuletnia praktyka okazała ponadto, że dobór personalny był w znacznej ilości wypadków nieszczęśliwy. [...]”²⁷.

Artykuł nie został skonfiskowany, represje dotknęły natomiast dziennikarza, którego krytyczne uwagi zawierały bez wątpienia wiele prawdy. Marszałek Sejmu S. Car, w porozumieniu z marszałkiem Senatu, unieważnił legitymację sprawozdawcy parlamentarnego „IKC” i zabronił mu wstępu na salę posiedzeń. Decyzja ta została zakomunikowana przez marszałka na posiedzeniu Sejmu 20 marca i przekazana władzom Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych pismem dyrektora Biura Sejmu. Reakcja władz KSP była natychmiastowa. Tego samego dnia Zarząd Klubu uchwalił i wystosował

²⁷ W. Bazylewski, *Sejm przed sądem przysięgłych...opinii polskiej*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 78, Kraków 18.03.1937 r.

oświadczenie, skierowane do władz Sejmu, w którym zwrócił uwagę, że artykuł, będący publicystycznym omówieniem prac Sejmu, nie został zakwestionowany przez żadną z instytucji powołanych do kontroli prasy.

Tego samego dnia Zarząd Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych zwrócił się do marszałka Sejmu z prośbą o rewizję owej decyzji. Zwołane w trybie nagłym walne zgromadzenie Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych ogłosiło całkowitą solidarność z uchwałą Zarządu. Stanowisko KSP poparły także inne organizacje dziennikarskie. Uchwała Klubu została podjęta na wspólnym posiedzeniu z przedstawicielami Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy RP i Prezydium Syndykatu Warszawskiego, a przyłączyły się Wydział Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, Zarząd Klubu Sprawozdawców Sejmu Śląskiego i Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Białostockich²⁸. Jak widać, duża część środowiska dziennikarskiego zgodnie stanęła w obronie swobody wypowiedzi prasowej i prawa do krytyki. Dziennikarzy poparł Związek Wydawców i w dniach 22, 23, 24 i 25 marca odbyły się posiedzenia Prezydium Rady i Zarządu Głównego tej organizacji, poświęcone wydanemu przez marszałka Cara zarządzeniu. W związku z powyższym zarządzeniem dyrektor Związku Wydawców, a następnie Prezydium Związku, odbyli w dniach 21-25 marca kilka spotkań z marszałkiem Sejmu. W trakcie rozmów przedstawiciele Związku podkreślili, że Związek Wydawców uważa za swój obowiązek strzec niezachwianie wolności prasy i swobody wykonywania przez dziennikarzy ich prac zawodowych, a w związku z tym prawa krytycznego omawiania sprawozdań z jawnych obrad Sejmu. W odpowiedzi na to marszałek Car oświadczył, że wydane zarządzenie jest uzasadnione koniecznością obrony powagi ciała ustawodawczego²⁹.

Klub podejmował bezskuteczne próby załatwienia tego zatargu drogą osobistych mediacji. W związku z tym doszło do dość niezręcznej dla członków Klubu sytuacji, kiedy Prezydium KSP zostało zaproszone na przyjęcie wydane przez marszałka Sejmu dla posłów. Sprawozdawcy stanęli przed dylematem, czy pójść na przyjęcie i narazić się towarzysko redaktorowi Bazylewskiemu, czy też zignorować zaproszenie i ryzykować nieprzyjemności dla całego Klubu ze strony obrażonego marszałka. Prezes Klubu Zofia Osbergerowa postanowiła nie pójść na przyjęcie i oddelegować wiceprezesa Kazimierza Wierzyńskiego i sekretarza Stefana Michalskiego³⁰.

Konflikt wywołany niechęcią przez redaktora Bazylewskiego był także przedmiotem obrad Walnego Zjazdu Dziennikarzy RP, który odbył się 18 kwietnia 1937 r. w Warszawie. W sprawozdaniu ze zjazdu Wykonawczy stwierdził, że zauważalna jest niekorzystna zmiana w stosunku przedstawicieli niektórych władz państwowych do prasy i dziennikarstwa. Zwrócono uwagę na szczególne poruszenie, jakie w świecie dziennikarskim wywołała ogłoszona na posiedzeniu Sejmu decyzja Marszałka Sejmu, pozbawiająca

„Prasa”, 1937, nr 4.

„Prasa”, 1937, nr 5.

S. Michalski, op. cit., s. 288-289.

przedstawicieli jednego z dzienników prawa pełnienia parlamentarnej służby sprawozdawczej. Uważając to zarządzenie za niezgodne z zasadą wolności prasy i jawności obrad parlamentarnych, Wydział Wykonawczy poparł akcję podjętą w tej sprawie przez KSP. Zjazd uchwalił rezolucję: „Wobec zamknięcia przez p. Marszałka Sejmu przedstawicielom jednego z dzienników wstępu do gmachu sejmowego, Zjazd Dziennikarzy RP, widząc w jawności obrad parlamentarnych i w wolności ich oceny podstawowe gwarancje konstytucyjne, wyraża uznanie Klubowi Sprawozdawców Parlamentarnych i poleca Zarządowi Głównemu ZDRP podjęcie kroków celem przywrócenia dotychczasowego stanu na terenie sejmowym i zapewnienia prasie swobodnego informowania o działalności Izb Ustawodawczych³¹.”

Konflikt został ostatecznie załatwiony dzięki interwencji Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy RP u marszałków Sejmu i Senatu. Potwierdzili oni dotychczasowe uprawnienia Klubu oświadczając, że wszyscy jego członkowie będą nadal korzystać z ułatwień opartych na dotychczasowej praktyce i tradycji. Dodali również, że z uwagi na to, iż w mieszczącym się w gmachu sejmowym lokalu KSP urzędują także władze Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich i ZDRP, członkowie tych organizacji mają swobodny dostęp do lokalu sejmowego w sprawach organizacyjnych. Takie rozwiązanie sprawy zostało przyjęte do wiadomości przez KSP oraz ZG ZD³².

Wspomniałam już wcześniej o wymuszonej przez sfery rządzące konieczności dokonywania przez dziennikarzy autocenzury pisanych tekstów. Ograniczało to pole manewru zwłaszcza felietonistom i komentatorom, których opinie musiały być podawane w sposób zawoalowany i dyskretny. Przykładem takiego komentarza jest jeden z artykułów opublikowanych przez sprawozdawcę sejmowego Bernarda Singera w „Naszym Przeglądzie”. Nosi on tytuł *Konwent Seniorów* i porównuje dwa konwenty seniorów: pierwszy z 1919 r., gdy podejmowano decyzję o odwołaniu Ignacego Paderewskiego z funkcji premiera, a Marszałkiem Sejmu był Wincenty Witos, i drugi z 1929 r., gdy Marszałkiem Sejmu był Ignacy Daszyński, a tematem obrad konwentu były uroczystości związane z jubileuszem parlamentu. Józef Piłsudski, który niegdyś z rąk parlamentu przyjął stanowisko Naczelnika Państwa, teraz odmówił przybycia na uroczystość. Cytowany w felietonie fragment Małej Konstytucji, pochodzącej właśnie z 1919 r., ma przypomnieć czytelnikom czasy, gdy Sejm był jedynym, najwyższym i suwerennym w swoich poczynaniach władcą w kraju. Zamieszczane przez Singera w „Naszym Przeglądzie” artykuły dają czytelny obraz zmian, jakim podlegał polski parlamentaryzm i jak zmieniał się system oraz sposób sprawowania rządów. Singer będąc przez wiele lat sprawozdawcą parlamentarnym obserwował te zjawiska od kulis i swój emocjonalny stosunek do nich przekazywał czytelnikom w formie nostalgicznych, uderzających w ton wspomnień i refleksji felietonów³³.

„Prasa”, 1937, nr 5.

„Prasa”, 1938, nr 2.

B. Singer (Regnis), *Od Witosy do Ślawka*, Instytut Literacki, Paryż, 1962.

Podjęta przez oficerów próba zastraszenia opozycji, która miała miejsce pod koniec października, przez tłumne przybycie do gmachu sejmowego³⁴ miała także skutki dla Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Bezpośrednio po zajęciach Marszałek Daszyński wydał zarządzenie porządkowe, ograniczające swobodę poruszania się dziennikarzy wewnątrz budynku Sejmu, zakaz wchodzenia przez główne wejście, kontrolę dokumentów itd. Na tym tle zarysował się konflikt między marszałkiem sejmu a Klubem Sprawozdawców Parlamentarnych. Prezes Bazylewski zareagował na to posunięcie i dawał wyraz swojemu oburzeniu podczas kilku wizyt, które jednak nie dawały pożądanego rezultatu. Dopiero 18 grudnia zniesiony został zakaz przebywania dziennikarzy w kuluarach. Z Marszałkiem Daszyńskim dziennikarze mieli także innego rodzaju zadrażnienia, i to występujące dość często, przeto nie cieszył się on ich sympatią. Zdaniem S. Michalskiego w pamięci sprawozdawców zapisał się jako najbardziej rygorystyczny wobec prasy marszałek izby niższej. Prezes Bazylewski tak przedstawiał to zajście na łamach „IKC” w artykule *Prasa a Sejm. Garsć wspomnień* z 17 kwietnia 1937 r.: „Nadszedł rok 1928 z nowym sejmem, w nowym gmachu i z nowym marszałkiem Daszyńskim. Po doskonałych stosunkach między Klubem Sprawozdawców Parlamentarnych a władzami sejmowymi za marszałkowania Trąbczyńskiego i Rataja, wśród członków wypowiedziała się obawa, czy te stosunki się teraz nie pogorszą. Daszyński miał opinię polityka uosobionego niechętnie do prasy. Pochodziło to zapewne stąd, że Daszyński w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia jako młody przywódca ruchu socjalistycznego był przedmiotem żywych ataków prasy nie-socjalistycznej. Jak tam było tak było, dość, że członkowie Klubu umyślili sobie, że na Daszyńskiego dobry będzie Bazylewski. Stykałem się z Daszyńskim od pierwszych chwil jego kariery parlamentarnej, byłem jej obiektywnym widzem, współdziałałem od samego początku z pracami niepodległościowymi lidera socjalizmu polskiego, można więc było przypuszczać, że wybrany po przerwie kilkuletniej ponownie prezesem potrafię się z marszałkiem sejmu dogadać. Zrazu istotnie poszło wszystko jak z płatką. Daszyński uśmiechnął się do dawnych wspomnień i gdy mu w charakterze przedstawiciela Klubu wyłuszczył tegoż propozycję na terenie sejmu, przytaknął referatowi. Ale po jakimś czasie zaczęły zbierać się chmury, rozpętała się burza. Pod wpływem bodźców z zewnątrz płynących, część prasy zajęła wobec Sejmu, posłów, stanowisko nader krytyczne. Marszałek Daszyński zaczął mi na to zwracać uwagę coraz częściej. Broniałem się argumentem, że na tendencje artykułów redakcyjnych, Klub Sprawozdawców Parlamentarnych, nie ma i nie może mieć żadnego wpływu. Klub czuwa organizacyjnie tylko nad obiektywnością samych sprawozdań z czynności parlamentarnych. Natomiast już część syntetyczna sprawozdań, o ile naświetla i sądzi zdarzenia, pozostaje pod ochroną wolności słowa.

W początkach 04.1929 roku marszałek Daszyński powołał mię do siebie i wskazał na *essai* o pracach sejmu zawarte w ówczesnym "Przeglądzie Wieczornym".

W artykule znalazł się zwrot: »Fajdany radzą i są przerażeni«. Jest to obraza sejmu. Marszałek żąda od Klubu wkroczenia dyscyplinarnego, w przeciwnym razie zarządzi autorowi, który był członkiem Klubu, odebranie karty wstępu. Sytuacja była przykra także przez to, że marszałek już z góry zagroził sankcjami własnymi, a zwrot zakwestionowany był bezsprzecznie obelżywy. Po stwierdzeniu, że autorem artykułu był istotnie członek Klubu, p. B., zwołałem Zarząd Klubu i zakomunikowałem mu żądanie marszałka. W dyskusji padły głosy, aby rzecz przekazać sądowi koleżeńskiemu, który na podstawie obowiązującego regulaminu dyscyplinarnego mógł za naruszenie godności lub interesów stanu dziennikarskiego orzec naganę lub wykluczenie z Klubu. Przeciwwstawiłem się tym wnioskowi³⁵.

Z jednej strony trudno odmówić racji Daszyńskiemu, lekceważonemu często przez prasę i upokarzanemu przez posłów strony rządowej, że chciał bronić swej godności i godności Sejmu, któremu przewodniczył. Nie z jego winy autorytet Sejmu jako ostatecznego i niekwestionowanego wyraziciela woli narodu mocno podupadał i nie w jego mocy było ów autorytet odbudować. Część prasy po prostu wyrażała opinie, które głośno wypowiadali trzymający ster władzy politycy wzorując się w dosadności określeń na Marszałku Piłsudskim. Z kolei prezes Bazylewski dobrze zdawał sobie sprawę, że prasa warszawska jest silnie upolityczniona i długo przed opisanymi wydarzeniami poszczególne dzienniki stołeczne angażowały się w prezentowanie poglądów partii politycznych. Dlatego też wszelkie próby wpływania na treść dziennikarskich komentarzy, o ile nie zawierały one nieprawdziwych wiadomości, a tylko opinie, byłyby skazane na porażkę.

Po wybuchu wojny 1 września 1939 r. przez pierwsze kilka dni dzienniki ukazywały się regularnie, chociaż ich objętość była mniejsza niż zwykle. Odbływały się nadal konferencje prasowe w Prezydium Rady Ministrów prowadzone przez płk. Umiastowskiego, ale miały charakter raczej propagandowy niż informacyjny. Ostatnie posiedzenie Sejmu odbyło się na początku września, na krótko przed opuszczeniem przez władze Warszawy. Sprawozdawcy parlamentarni tego dnia przystąpili do zwykłych czynności. Było to ostatnie spotkanie członków Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w jego ówczesnym składzie. Tego dnia zjawił się w Klubie płk Ścieżyński w mundurze wojskowym i oświadczył, że wieczorem z Dworca Wschodniego odchodzi pociąg ewakuacyjny jadący na wschód, którym chętni dziennikarze mogą wyjechać z Warszawy. Obiecał, że znajdą pracę w dziennikach, które będą wydawane na terenach nie ogarniętych wojną. Zapowiedział także, że każdy z wyjeżdżających otrzyma zapomogę w wysokości 1000 złotych, obietnicy tej jednak nie dotrzymał³⁶.

Utworzony w 1919 r. wraz z ukonstytuowaniem się pierwszego Sejmu Ustawodawczego niepodległej Rzeczypospolitej Klub Sprawozdawców Parlamentarnych przerwał swoją działalność na początku września 1939 r. po,

W. Bazylewski, *Prasa a Sejm...*

S. Michalski, op. cit., s. 330.

spowodowanym wybuchem wojny, zawieszeniu funkcjonowania parlamentu. Przez dwadzieścia lat dziennikarze-sprawozdawcy przedstawiali opinii publicznej informacje na temat prac parlamentarnych i własne komentarze, dotyczące aktualnej sytuacji politycznej. Niewątpliwie publikacje te miały wpływ na kształtowanie się wizerunku Sejmu i poszczególnych parlamentarzystów w odbiorze społecznym, ale wpływ ten po zamachu majowym został mocno ograniczony przez cenzurę i był marginalizowany wraz z systematycznym pomniejszaniem roli parlamentu³⁷.

W takim kształcie, w jakim funkcjonował przed wojną, Klub Sprawozdawców Parlamentarnych już się nie odrodził, aczkolwiek były próby jego reaktywowania³⁸.

ABSTRACT

Die Anfänge der polnischen Parlamentsberichtswesen trafen sich mit der Eröffnung der ersten Tagung des demokratisch gewählten Sejms in dem unabhängigen Polen zusammen. Die Möglichkeit, aktiv den für die Zukunft des wiederaufgelebten Staates wichtigsten Ereignissen teilzunehmen, führte dazu, dass sich viele Menschen meldeten, die in dem gerade entstehenden Klub arbeiten wollten. Deshalb sammelte der Klub schon von Anfang an die journalistischen Eliten - geschickte Journalisten und politische Publizisten, die ihre Erfahrung in der Presseloge des Wiener Parlaments oder im Klub der politischen Berichtserstatter an der Sejmrat gesammelt haben. Der Klub war eine Institution mit 40 bis 50 Mitgliedern, ein Journalist bereitete Berichte für zwei oder mehrere Zeitungen vor. Die Informationen über die Mitglieder der einzelnen Organen von KSP wurden in der Branchemonatsschrift "Presse" veröffentlicht, die 1927 zum ersten Mal und dann bis zum Zweiten Weltkrieg erschien. Die Klubarbeiten wurden von Anfang an gut organisiert. Der Klub, der die Menschen mit unterschiedlichen Ansichten und politischen Meinungen gruppierte, war in der Wirklichkeit Parlament in einer Miniature. Der Hauptunterschied war das, dass im Parlament ständig die Anhänger von unterschiedlichen politischen Meinungen laut aufeinander zusammenstoßen, und im Klub herrschte die Ruhe und Journalisten versuchten, loyal gegeneinander zu sein. In der zweiten Hälfte der 30er Jahre kam es immer häufiger zu den Konflikten zwischen der Presse und den Machthabern wegen der Zensurhandlungen der Macht. 20 Jahre lang präsentierten Journalisten - Berichtserstatter der Öffentlichkeit Informationen über die Parlamentsarbeiten sowie die eigenen Kommentare, die die aktuelle politische Situation betrafen. Diese Publikationen hatten bestimmt einen Einfluss auf das Bild des Sejms und der einzelnen Parlamentsmitglieder in der Gesellschaft, aber nach dem Umsturz im Mai wurde es stark durch Zensur begrenzt und zusammen mit der systematischen Verkleinerung der Parlamentsrolle marginalisiert.

³⁷ Szerzej na temat zmian pozycji i zakresu władzy sejmu w II RP patrz: A. Ajnenkiel, *Historia Sejmu Polskiego*, t. II, cz. II: *II Rzeczpospolita*, Warszawa 1989; M. Rataj, *O parlamentarystyce, państwie demokratycznym i sanacji*, Warszawa 1998.

³⁸ R. Kazimierska, *Najstarszy i nietypowy*, w: „Prasa Polska”, 1983, nr 4.

Paweł Letko

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

AKTYWNOŚĆ GENERAŁA ROMANA GÓRECKIEGO NA FORUM MIĘDZYNARODOWYCH ORGANIZACJI KOMBATANCKICH - PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII

Roman Górecki urodził się 27 sierpnia 1889 r. w Starej Soli. Kariere wojskową rozpoczął w roku 1914, tuż po uzyskaniu doktoratu na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1914-1916 służył w II Brygadzie Legionów, następnie w intendenturze Komendy Legionów, a w 1917 r. został szefem intendentury Polskiego Korpusu Posiłkowego. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim - do marca 1920 r. jako szef sekcji, a następnie zastępca szefa Departamentu Gospodarczego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Od marca 1921 do lipca 1921 r. pełnił funkcję szefa Oddziału IV SG. Kolejnym szczeblem jego kariery było stanowisko szefa Korpusu Kontrolerów Wojskowych (od lipca 1921) i zastępcy szefa Wojskowej Kontroli Generalnej. Na tym stanowisku 1 lipca 1923 r. został awansowany na generała brygady. Po przejściu do rezerwy w lipcu 1927 r. Roman Górecki objął stanowisko prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego. Od tego czasu datuje się też jego aktywność w polskim i międzynarodowym ruchu kombatanckim. W kręgu zainteresowań generała leżała również działalność polityczna - po przewrocie majowym w lipcu 1926 r. powołano go na zastępcę I wiceministra spraw wojskowych i funkcję tę pełnił do lipca 1927 r., zaś w latach 1935-1936 piastował tekę ministra przemysłu i handlu w rządzie M. Zyndrama-Kościałkowskiego. Zmarł 9 sierpnia 1946 r. w Anglii.

Postać generała Romana Góreckiego nie doczekała się do dziś szczegółowego opracowania, w związku z czym wiele faktów z jego życiorysu wciąż pozostaje tajemnicą. A był to przecież człowiek o rozległych zainteresowaniach, obdarzony wieloma talentami, a przy tym niezwykle ambitny, który

w ruchu byłych wojskowych dostrzegł szansę na karierę polityczną. Ze świadectw pamiątnikarskich i artykułów drukowanych w prasie kombatanckiej wyłania się barwny obraz generała, którego ambicją było m.in. współkreowanie polskiej polityki zagranicznej. Jako prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (od 1928 r.) oraz dwukrotny prezes międzynarodowego stowarzyszenia kombatantów Federation Interalliee des Anciens Combattants (FIDAC) podejmował działania podporządkowane temu celowi. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić właśnie aktywność generała Góreckiego na forum międzynarodowym, która miała wspierać prace polskiego MSZ.

Roman Górecki zaznaczył swoją obecność w polskim ruchu kombatanckim dopiero w roku 1928, kiedy został wybrany na stanowisko prezesa Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny (FPZOO). Po maju 1926 r. sanacja, nie dysponując własnym zapleczem politycznym, musiała je stworzyć, zarówno w perspektywie możliwości konfrontacji z opozycją w okresie wyborów, jak też, by efektywnie sprawować rządy¹. Ważne miejsce przypadło tutaj ruchowi byłych wojskowych, szybko zauważonemu przez twórców polityki pomajowej, w którym dostrzeżono dobrze zorganizowaną siłę, mogącą poprzeć obóz sprawujący władzę². Rolę tę odegrała FPZOO - kierowana przez Romana Góreckiego szybko zdobyła sobie rolę decydującą w polskim ruchu kombatanckim, reprezentując go także poza granicami kraju. Pierwsze skrzypce przypadły oczywiście generałowi, należącemu do zwolenników Józefa Piłsudskiego, którego zresztą marszałek wysoko sobie cenił³.

Najważniejszym dla Góreckiego kierunkiem działalności wśród organizacji kombatanckich poza granicami Polski była Francja. W opinii Kazimierza Smogorzewskiego, bliskiego współpracownika generała, również działacza ruchu kombatanckiego, dziennikarza, wieloletniego redaktora naczelnego pisma „FIDAC” [...] *cztery są główne tereny, na których stale trzeba we Francji szerzyć prawdę o Polsce: świat polityczny, świat uniwersytecki, świat gospodarczo-finansowy i opinia publiczna*⁴. Prezes FPZOO R. Górecki stał na stanowisku, że tradycje historyczne, wzajemna sympatia i wspólne interesy polityczne i gospodarcze tworzą pomyślne warunki do ścisłej współpracy polsko-francuskiej. Aby mogła się ona nadal rozwijać, potrzebny był, jego zdaniem, jeszcze jeden, poza wymienionymi, czynnik — wzajemna znajomość obu narodów. Wiedza o realiach II Rzeczypospolitej była we Francji znikoma. Pozostawiając kontakty ze środowiskiem politycznym i naukowym innym,

¹ Patrz: J. Halbersztadt, *Józef Piłsudski i jego współpracownicy wobec wyborów parlamentarnych w latach 1926-1928. Z badań nad genezą BBWR*, „Dzieje Najnowsze” 1984, z. 1, s. 7 i n.; A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław-Warszawa 1979, s. 13.

² M. Jabłonowski: *Sen o potęgę. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej (1918-1939)*, Olsztyn 1998, s. 55-56 i *Polityczne aspekty ruchu byłych wojskowych w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1989, s. 95-97.

³ A. Piłsudska wspomina, że Marszałek [...] *ogromnie go cenił jako bardzo zdolnego organizatora*. A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 261.

⁴ K. Smogorzewski, *Szerzenie prawdy o Polsce*, „Federacja” 1931, nr 4-5, s. 8-10.

prezes FPZOO i Banku Gospodarstwa Krajowego postanowił nawiązać bliższe stosunki z kołami gospodarczo-finansowymi oraz wejść w ścisłe kontakty z organizacjami byłych wojskowych we Francji. Uważał, że kombatanci obu państw mają moralne prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych, w tym także w kwestii stosunków międzypaństwowych. Cele, jakie sobie stawiał, sprowadzały się do: szeroko rozumianej propagandy spraw Polski, ukazywania jej jako państwa silnego i prężnego, do którego Francuzi winni odnosić się z szacunkiem i pełnym zaufaniem, zdobywania dla kraju nowych sojuszników oraz przeciwdziałania antypolskiej propagandzie niemieckiej. K. Smogorzewski tak ocenił rolę Góreckiego: *Jako bankier urzęduje [...] za każdym niemal pobytym swym we Francji zebrania, odczyty i konferencje w zamkniętym gronie specjalistów. Jako kombatant występuje na wielkich wiecach i masowych manifestacjach urządzanych przez wielkie związki kombatantów i inwalidów wojennych francuskich. Ta ostatnia droga do szerokiej opinii publicznej jest tym szczęśliwsza i tym skuteczniejsza, że biegnie ponad partiami politycznymi i nie stawia generała w pozycji dwuznacznej*⁵.

Po raz pierwszy jako przedstawiciel kombatantów polskich R. Górecki znalazł się w Paryżu w marcu 1930 r., w trzy miesiące po przyjęciu związków tworzących FPZOO w skład FIDAC. Jego władze przyjęły go uroczystie, organizując m.in. przyjęcie na jego cześć, w którym wziął udział ambasador Alfred Chłapowski⁶. Korzystając z pobytu w Paryżu, R. Górecki wygłosił na walnym zjeździe delegatów inwalidów francuskich (Confederation Nationale des Anciens Combattants Mutilés de France) odczyt o Polsce. Posługując się m.in. wykresami i danymi statystycznymi, omówił genezę i problemy II Rzeczypospolitej, jej dorobek kulturalny, osiągnięcia w życiu politycznym i gospodarczym, zamierzenia na przyszłość. Wiele uwagi poświęcił problematyce stosunków polsko-niemieckich, zagadnieniom Pomorza i „korytarza”, koegzystencji portów Gdańska i Gdyni. Ta część wystąpienia miała na celu wykazanie bezzasadności niemieckich żądań rewindykacyjnych. Mówca [...] *zwrócił się do kombatantów z przypomnieniem odwiecznej zasady wspólnego bezpieczeństwa. Francuzi nad Sekwaną będą mogli być tylko wtenczas bezpieczni, gdy Polska będzie silną nad Wisłą [...] Imieniem Polaków generał zapewnił zebranych, że wszelka próba dotknięcia się granic Pomorza oznaczałaby nową wojnę - przekroczenie tej granicy mogłoby się odbyć jedynie po trupach wszystkich Polaków. Że Polska nie dopuszczając myśli o rewizji granic dąży do pokojowej współpracy ze swoim sąsiadem zachodnim*⁷. Na zakończenie zwrócił się do zebranych z apelem o lepsze i gruntowniejsze poznanie Polski i jej spraw drogą informowania się bezpośredniego, także w formie wycieczek, bez uciekania się do pośredników w większości wypadków

⁵ Ibidem.

⁶ Ł., *Dzień polski w FIDACu. Powitanie prezesa Federacji PZOO przez Radę Administracyjną FIDACu*, „Federacja” 1930, nr 3-4-5, s. 45-46.

⁷ Ł., *Podróż prezesa Federacji FPZOO do Paryża na zjazd FIDACu*, „Federacja” 1930, nr 3-4-5, s. 44-45.

szkodliwie działających dla wspólnej sprawy. Odczyt zakończyła projekcja filmu z obchodów 10-lecia odzyskania niepodległości w Polsce⁸.

Po raz drugi w 1930 r. Górecki przybył do Paryża 25 czerwca wraz z Janem Ludygą-Laskowskim i Kazimierzem Reychmanem, by wziąć udział w posiedzeniu Rady Zarządzającej FIDAC (ponadto w skład polskiej delegacji weszli: K. Smogorzewski, Janusz Delinikajtis, Tadeusz Sierakowski i Janusz Marczyk)⁹. Właściwa działalność propagandowa Góreckiego rozpoczęła się 1 lipca, gdy Izba Handlowa Polsko-Francuska w Paryżu oraz I Bank Francusko-Polski wydały śniadanie na cześć generała w sali Palais d'Orsay. Oprócz reprezentantów ambasady polskiej wzięli w nim udział liczni przedstawiciele francuskiego świata politycznego i sfer gospodarczych, a także członkowie zarządu FIDAC¹⁰. Pierre-Etienne Flandin wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował stosunki gospodarcze polsko-francuskie i wskazał na R. Góreckiego jako tego, któremu dane jest w pełni je rozwinać. Generał zaś wygłosił referat o polsko-francuskiej współpracy gospodarczej. Jego zdaniem winna się ona w przyszłości oprzeć na dwóch podstawach: z jednej strony kapitał francuski w Polsce, z drugiej siła robocza polska we Francji. Śniadanie to i referaty na nim wygłoszone znalazły oddźwięk w prasie paryskiej, zwłaszcza finansowej. Następnego dnia śniadanie na cześć Góreckiego wydali Joseph Granier (wiceprezes FIDAC na Francję) i Andre Maginot, szef gabinetu ministra wojny¹¹.

Rok 1931 rozpoczął się od kolejnej akcji propagandowej Góreckiego na terenie Francji. 31 stycznia przybył do Lille (w towarzystwie Delinikajtisa, Ludygi-Laskowskiego, Smogorzewskiego oraz pań Julii Mazaraki i Marii Zdziarskiej-Zaleskiej), gdzie przywitał go konsul Tadeusz Brzeziński, wicekonsulowie Jan Jarczyński i Konstanty Galas, przedstawiciele kombatanów oraz władz cywilnych i wojskowych¹².

Następnego dnia Górecki w towarzystwie Brzezińskiego i innych członków delegacji udał się do Douai, Noeux les Mines, Haillicourt, Brusy i Maries les Mines. Wszędzie był owacyjnie witany przez ludność polską i francuską. Spotkania przeradzały się w manifestacje przyjaźni polsko-francuskiej. W Lille i Douai wydano na cześć generała bankiety, w trakcie których tak Polacy, jak i Francuzi podkreślali nienaruszalność wzajemnych związków

⁸ Ibidem, s. 44-45.

⁹ W trakcie posiedzenia Rady prezes F.W. Abbott zakomunikował zebranym, że R. Górecki będzie oficjalnym kandydatem na prezesa FIDAC na następną kadencję, rozpoczynającą się od zjazdu w Waszyngtonie.

¹⁰ Wzięli w nim udział m.in. były ambasador w Petersburgu Joseph Noulens (prezes Izby Handlowej i I Banku), minister przemysłu i handlu Pierre Etienne Flandin (pełniący w okresie od 8.11.1934 do 31.05.1935 obowiązki premiera), Georges Bonnefous (były minister), gen. le Rond, prof. Joseph Berthelemy.

¹¹ K. R. feychman], *Z pobytu Generała Góreckiego w Paryżu od 25 VI do 5 VII 1930 roku*, „Federacja” 1930, nr 8, s. 57; *Mowy ambasadora Noulensa i gen. dr. Góreckiego w Izbie Handlowej Francusko-Polskiej*, „Polska Zbrojna” z 3.07.1930.

¹² Archiwum Akt Nowych (dalej AAN) MSZ-3918, k. 1; *Manifestacja b. wojskowych we Francji*, „Federacja” 1931, nr 3, s. 19; *General Górecki is honaured at Lille*, „FIDAC” 1931, nr 3, s. 30.

i konieczność ścisłej jedności byłych wojskowych obydwu krajów w celu zapewnienia pokoju na zasadzie obowiązujących traktatów¹³.

2 lutego Górecki, w drodze do Paryża, zwiedzał pobojojiska we Flandrii i Artois (m.in. Vimy, z zachowanymi rowami strzeleckimi i zasiekami kanadyjskimi i niemieckimi, cmentarzyska niemieckie, angielskie i francuskie w Notre-Dame de Lorette). Specjalnie zatrzymał się w La Targette (w 1915 r. polegli tam pierwsi bjońcycy), gdzie wkrótce miał stanąć pomnik ufundowany przez wychodźstwo polskie we Francji¹⁴.

Po posiedzeniu Rady Zarządzającej generał - w towarzystwie prezesa Federacji we Francji J. Delinikajtisa - przeprowadził inspekcję związków sfederowanych w północno-zachodniej części tego kraju. Prezes FPZOO wykorzystał swój pobyt nie tylko do spotkań z Polakami mieszkającymi we Francji, ale także z miejscowymi elitami politycznymi i gospodarczymi. Swoją podróż po Francji rozpoczął 14 lutego od Hawru, gdzie towarzyszył mu konsul Roman Winiarz. Program pobytu był bardzo bogaty - m.in. Izba Handlowa zwołała na cześć Góreckiego specjalne posiedzenie; w jego trakcie przemówienie o gospodarczych stosunkach polsko-francuskich wygłosił prezes FPZOO oraz prezes Izby Du-Pasquier. W dalszej części programu było spotkanie z Radą Miejską, na którym mówiono o tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej. Ostatnim punktem dnia był bankiet na cześć Góreckiego wydany przez francuski Związek Oficerów Rezerwy przy udziale b. szefa Misji Francuskiej w Warszawie gen. Charlesa Charpy¹⁵.

Następnego dnia prezes FPZOO przybył do Caen, Potigny, Modeville, Dives s. Mer, gdzie spotykał się z ludnością polską i francuską, władzami miejskimi oraz przedsiębiorcami. W przemowach obie strony podkreśliły rolę sojuszu polsko-francuskiego, który - zdaniem mówców - wynikał nie tylko ze względów sentymentalnych, ale był niezbędny dla pokoju¹⁶.

Po powrocie do Paryża 18 lutego odczyt „O Polsce współczesnej, jej roli w świecie i polityce” dla 6 tys. kombatantów zgromadzonych w sali Wagram rozpoczął akcję propagandową w sercu Francji. Odczyt był ilustrowany specjalnie przygotowanymi na ten cel trzema filmami. Po prezentacji zabrało głos sześciu przedstawicieli głównych francuskich związków byłych wojskowych (Henri Rossignol, Rene Cassin, Henri Leveque, Gaetano Nicolai, Joseph Granier, Abel Nerisson). Dali oni wyraz przekonaniu, iż ścisła współpraca Polski i Francji leży w interesie obu krajów; stwierdzili, że Francja potrzebuje Polski i Polska może liczyć na przyjaźń Francji, a także jej poparcie wobec rewizjonistycznych tendencji w Niemczech. Spotkanie w sali Wagram było istotne jeszcze z jednego powodu. Otóż francuskie związki byłych wojskowych,

¹³ AAN MSZ-3918, k. 2-3; *Manifestacja b. wojskowych...*, s. 21; *Gen. Górecki wśród Polaków we Francji*, „Federacja” 1931, nr 1-2, s. 93.

¹⁴ AAN MSZ-3918, k. 4.

¹⁵ T. Gayda, *Gen. Górecki owacyjnie był witany przez b. kombatantów we Francji*, „Inwalida” 1931, nr 12-13, s. 7.

¹⁶ *Ibidem*, s. 8-9. Wizyta Góreckiego w tym rejonie wywołała bardzo przychylną reakcję prasy francuskiej; *Generał Górecki at Caen*, „FIDAC” 1931, nr 4, s. 36-37.

głęboko podzielone na tle różnic politycznych, umiały się zjednoczyć i wspólnie wystąpić 18 lutego w obronie przyjaźni polsko-francuskiej¹⁷.

Podobne manifestacje często połączone ze składaniem hołdu poległym wiatom I wojny światowej powtórzone 21 marca w Lille¹⁸, a 19 kwietnia w Lyonie¹⁹. Wszędzie przedstawiciele związków kombatanckich podkreślali konieczność utrzymania sojuszu i zacieśniania współpracy. Kiedy generał opuszczał Lyon, został pożegnany następującymi słowami: *Kiedy wrócisz, Panie Generale, do Polski, powiedz wszystkim naszym kolegom, że ich francuscy bracia zachowują dla nich w swych sercach miejsce uprzywilejowane. Wiemy, że znajdujecie się na kresach Europy w położeniu trudnym. Bądźcie pewni, że my o was nie zapomnimy...*²⁰ W spotkaniach z prezesem FPZOO brała udział także Polonia francuska, miejscowe władze, byli obecni przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych. Spotkania i wygłaszane odczyty szeroko propagowała prasa²¹.

W czerwcu po raz kolejny, w podobnym jak poprzednio celu, prezes Federacji znalazł się na terytorium Francji. 10 czerwca w St. Etienne, dokąd przybył w towarzystwie konsula Adama Mikuckiego, wicekonsula Zygmunta Liczbińskiego, został honorowym obywatelem miasta²². Generał odwiedził także Arras, Miluzę, Colmar i Strasburg²³. Wszędzie był gorąco przyjmowany, wszędzie deklarowano też, iż wspólny sojusz jest dla obu krajów wartością nadrzędną²⁴.

¹⁷ Z pobytu gen. dr. Romana Góreckiego prezesa FPZOO we Francji, „Federacja” 1931, nr 3, s. 10-14; *Zjazd b. kombatanów Francji*, „Inwalida” 1931, nr 6, s. 6; AAN FPZOO-206, k. 74; AAN FPZOO-93, k. 8; J. de C. farenicy], *A franco-polish ex-service meeting*, „FIDAC” 1931, nr 4, s. 32-33, 36. Wystąpienie Góreckiego przyniosło duży oddźwięk w prasie francuskiej; takie czasopisma jak „Le Figaro”, „Echo de Paris”, „Temps”, „Matin” zamieściły artykuły na ten temat (AAN FPZOO-206, k. 60-65).

¹⁸ AAN MSZ-3988, k. 4-5.

¹⁹ AAN FPZOO-206, k. 74.

²⁰ Ibidem.

²¹ K. Smogorzewski, *Szerzenie prawdy...* Patrz także *Odgłosy pobytu generała doktora Romana Góreckiego prezesa FPZOO we Francji*, „Federacja” 1931, nr 4-5, s. 10-15; J. de Carency, *Franco-polish celebrations in Lille and Lyon*, „FIDAC” 1931, nr 6, s. 29-30. Także organa prasowe francuskich organizacji kombatanckich drukowały teksty Góreckiego dotyczące sytuacji ekonomicznej Polski, np. w „Cahiers de l'Union **Federale** des Associations Francaises d'Anciens Combattants et de Victimes de la Guerre et des Jeunesses de l'Union **Federale**” 1932, nr 12 zamieścił artykuł zatytułowany *La situation economique de la Pologne* (AAN FPZOO-207, k. 10). Ponadto prasa polska wychodząca we Francji zaangażowała się w kampanię prowadzoną przez Góreckiego: „Polonia Nova” Wacława Budzyńskiego, „Gazeta Polska” Stefana Włoszczewskiego, „Głos Polski” Janusza Delinikajtisa (AAN FPZOO-206, k. 75).

²² *Generał doktor Roman Górecki honorowym obywatelem m. St. Etienne*, „Federacja” 1931, nr 4-5, s. 64.

²³ *Objazdy propagandowe prezesa Federacji*, „Biuletyn Informacyjny i Propagandowy Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny” (Dalej BliP) 1932, nr 7, s. 6.

²⁴ O poparciu ze strony francuskiej może świadczyć fakt, że konsul J. Lechowski wystąpił z wnioskiem o nadanie polskich odznaczeń państwowych dla H. Roland-Marcel (żona prefekta departamentu Bas-Rhin), J. P. Minder (szef gabinetu prefekta), A. Goulliard (sekretarz generalny prefektury) i M. Freund (dyrektor gabinetu prefekta) za pomoc w organizacji wizyty R. Góreckiego w Alzacji. Patrz AAN FPZOO-207, k. 29-34.

Okres niezwyklej aktywności propagandowej przyniósł dużą popularność Góreckiego nie tylko wśród kombatantów francuskich. Generał, postrzegany przez elity rządzące Francji jako frankofil mógł stać się człowiekiem, dzięki któremu możliwy byłby dodatkowy kontakt z elitami politycznymi II Rzeczypospolitej. Także w Polsce w sierpniu 1931 r. podczas konferencji z udziałem premiera Aleksandra Prystora, prezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Walerego Sławka i marszałka Sejmu Kazimierza Switalskiego powstała koncepcja wykorzystania osoby generała Góreckiego w celu nieoficjalnego zaznajomienia się w Paryżu z kwestią przyznania kredytu dla przemysłu, zwłaszcza górnośląskiego. Z powodu sprzeciwu Switalskiego kandydatura Góreckiego nie została przyjęta²⁵.

Po pierwszym aktywnym okresie, kiedy akcja propagandowa była skierowana przede wszystkim na środowiska kombatanckie, w kręgu osób związanych z Góreckim narodziło się przekonanie, że należy nią objąć szersze kręgi. Już w lipcu 1931 r. generał wyraził opinię, że odczyty o Polsce należy urządzać raczej pod auspicjami izb handlowych i zrzeszeń ekonomicznych niż stowarzyszeń kombatanckich. Twierdził wręcz, że lepiej mieć na sali 200 osób, ale elity, niż 2000 „pocziwców”²⁶. Wiązało się to także z tym, że generał występował we Francji w dwóch rolach: prezesa FPZOO i prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego.

Efekty działalności Góreckiego we Francji były widoczne dla jego współczesnych. Tak ocenia je w 1932 r. „Polska Zbrojna”: *Kilkakrotne dłuższe pobyty gen. Góreckiego w ostatnich trzech latach po Francji, Belgii i Alzacji, gdzie w całym szeregu porywających swoich odczytów, ilustrowanych filmami, zaznajomił Francuzów i Belgów z nową Polską, przeciwdziałały skutecznie wrogiej propagandzie niemieckiej i pozyskały całą opinię publiczną tych narodów dla sprawy nienaruszalności naszych granic i obrony Pomorza przed zakusami niemieckimi*²⁷.

Zapoczątkowana z wielkim rozmachem akcja, którą R. Górecki zamierzał kontynuować we Francji²⁸, uległa zahamowaniu w drugiej połowie 1932 r. Powodem był wybór prezesa FPZOO na prezesa FIDAC²⁹, m.in. przy poparciu francuskich związków byłych wojskowych. Nie było wówczas w Polsce osoby, która mogłaby go zastąpić w działaniach propagandowych na terenie Francji³⁰.

²⁵ K. Switalski, *Diariusz 1919-1935*, do druku przygotował A. Garlicki i R. Świętek, Warszawa 1992, s. 616.

²⁶ AAN FPZOO-365, k. 18.

²⁷ *Polak prezesem F.I.D.A.Cu*, „Polska Zbrojna” z 13.09.1932.

²⁸ Zabierając głos na V WZD FPZOO 21.08.1932 r. stwierdził on m.in.: *Praca ta jest dziś bardzo aktualna, dlatego że Niemcy specjalnie teraz, w tym bałaganie wewnętrznym, który u nich panuje grają na wybujałym pacyfizmie panującym we Francji, Belgii, Stanach Zjednoczonych i wskazują jako jedyne źródło groźby wojennej Pomorze, właśnie „korytarz”. Dlatego pracę na tym odcinku będziemy dalej prowadzić.* Cyt. za AAN FPZOO-1, k. 69.

²⁹ Miało to miejsce na XIII Kongresie FIDAC w Lizbonie (4-10.09.1932).

³⁰ Jedynie w 1933 r. płk J. Rawicz odwiedził jako przedstawiciel FPZOO departament Dolnego Renu zaproszony przez tamtejszą Unię b. Kombatantów. Patrz *Przedstawiciel Federacji wśród kombatantów alzackich. 5-dniowy pobyt płk. Rawicza w Strasburgu*, BliP 1933, nr 22, s. 3-4.

Z drugiej strony wybór Góreckiego był sukcesem, który został odpowiednio zdyskontowany dla propagandy sprawy polskiej na forum międzynarodowym. Nowy prezes w ciągu swej rocznej kadencji odwiedził Czechosłowację, Belgię, Włochy, Francję, USA, Anglię, Rumunię i Jugosławię, często występując także jako oficjalny przedstawiciel Polski. Spotykał się z czołowymi mężami stanu wizytowanych państw, prowadził rozmowy o charakterze gospodarczym i politycznym. Nie zapomniał o skupiskach Polonii oraz prowadzeniu akcji odczytowej na temat Polski i jej problemów wewnętrznych i zewnętrznych³¹. Wydaje się, że aktywność międzynarodową R. Góreckiego w 1933 r. można określić jako jedną z największych akcji propagandowych podjętych na rzecz Polski w latach 1918-1939.

Po wyborze na prezesa FIDAC Górecki z braku czasu musiał odmówić kilku zaproszeniom wystosowanym przez stronę francuską (m.in. mera gminy Neuville St. Vaast na bankiet organizowany przy współdziałaniu Conseil d'Administration de la Federation Departamentale des Anciens Combattants de Pas-de Calais³² czy na uroczystości zorganizowane przez Union Nationale des Combattants w Strasburgu 1-11 listopada³³). Dopiero w 1935 r. ponownie przybył do północnej Francji z dłuższą wizytą.

W latach 1934-1935 doszło do wymiany tzw. listów otwartych między kombatantami polskimi i francuskimi. Korespondencja dotyczyła problematyki sojuszu polsko-francuskiego, poruszano w niej również problemy natury gospodarczej i społecznej³⁴. Pod listem strony polskiej podpisał się prezes FPZOO R. Górecki. Dokument nie mógł powstać bez konsultacji z polskim MSZ. R. Górecki i K. Smogorzewski jeszcze przed jego opublikowaniem spotkali się na początku listopada z radcą ambasady w Paryżu Anatolem Mühlsteinem, przedstawiając mu tekst przejrany przez pracowników ministerstwa. Ten zapowiedział, że nie zostanie on dopuszczony do druku, póki go osobiście dokładnie nie przeanalizuje. Chodziło mu zwłaszcza o fragment dotyczący stosunków z Niemcami, twierdził wręcz: *nie dopuszczę nic takiego, co mogłoby popsuć robotę berlińską*. Z drugiej strony uważał, że należy podejmować wszelkie kroki, by przywrócić dobre stosunki z sojusznikiem francuskim³⁵. Inicjatywa ta nie mogła też się odbyć bez poparcia, a przynajmniej zgody J. Piłsudskiego, który kontrolował polską politykę zagraniczną.

³¹ AAN FPZOO-27, k. 63. Patrz posiedzenie ZG FPZOO 25.06.1933 oraz sprawozdanie prasowe: *Podróże prezesa FIDACu do Włoch, Francji i Ameryki*, BHP 1933, nr 9, s. 1; *Gen. Górecki w Londynie*, „Podoficer Rezerwy” 1933, nr 1, s. 3; *Prezes Federacji w Bukareszcie oraz Podróże prezesa FIDACu*, BliP 1933, nr 13-14, s. 1-2; K. Smogorzewski, *20 dni na ziemi amerykańskiej. Dziennik pobytu prezesa FIDACu i Federacji w Stanach Zjednoczonych. Według sprawozdań prasy amerykańskiej*, BliP 1933, nr 15, s. 1; *Wyjazd prezesa FIDACu do Jugosławii* BliP 1933, nr 17, s. 6.

³² AAN FPZOO-207, k. 78-79.

³³ AAN FPZOO-208, k. 41.

³⁴ Pełny tekst listu patrz M. Jabłonowski, *List otwarty kombatantów polskich do kombatantów francuskich w listopadzie 1934*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 181-199. Autor niniejszego szkicu przygotowuje do druku odpowiedź strony francuskiej.

³⁵ *Dziennik i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, T. 1, Londyn 1964, s. 181.

R. Górecki należący, jak już wspomniano, do grona zaufanych osób marszałka i wysoko przez niego ceniony, mógł w sposób nieformalny „wybadać” stanowisko Francji co do przyszłości sojuszu z Polską. Przypuszczenia te potwierdza fakt, że zadania podobnego typu otrzymywali wcześniej m.in. senator Józef Potocki i gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski we Francji (luty-marzec 1933) czy ppłk Kazimierz Głabisz w Niemczech (lipiec 1934)³⁶.

19 stycznia 1935 r. w auli uniwersytetu w Lille odbył się wieczór przyjaźni polsko-francuskiej, zorganizowany na cześć Góreckiego, który wygłosił wówczas odczyt pt. *Przyjaźń polsko-francuska z punktu widzenia byłych wojskowych*. Generał w swoim przemówieniu nawiązał do *Listu otwartego byłych kombatanów polskich do byłych kombatanów francuskich*, zapewniając, że Francja ma w Polsce wierną sojuszniczkę. Mimo że oczekiwano ze strony Góreckiego analizy naprężonych stosunków między obu krajami oraz uzasadnienia polskiej polityki, ograniczył się on do zapewnienia, że sojusz odpowiada interesom obydwu państw³⁷.

Następnego dnia generał odwiedził Waziers, Ostricourt, a 21 stycznia przybył do Amiens, gdzie pod przewodnictwem gen. Louis Faury (byłego dyrektora Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, we wrześniu 1935 r. atache wojskowego w Warszawie) odbył się wieczór przyjaźni polsko-francuskiej z odczytem Góreckiego pt. *Alians polsko-francuski jako konieczność dziejowa i polityczna*. 22 stycznia kombatanzi z Union Nationale des Combattants w Boulogne przygotowali przyjęcie dla gościa z Polski, który w jego trakcie przedstawił w półtoragodzinnym wykładzie konieczność współpracy dyplomatycznej i gospodarczej pomiędzy obydwojma krajami³⁸.

Propagandę na rzecz Polski rozwijano także w postaci wspomnianego zaproszenia nad Wisłę wybitnych postaci francuskiego ruchu byłych wojskowych, bądź też organizując wycieczki zagranicznych grup kombatanów³⁹. Pokazywano im dorobek Polski w zakresie kultury i sztuki, osiągnięcia gospodarcze, demonstrowano sprawność armii. Chodziło o przekonanie się przez nich osobiście i na miejscu o polskość ziem, do których Niemcy zgłaszali pretensje, o woli Polaków obrony swych praw, o wartości Polski jako sojusznika. W wielu przypadkach osiągnięto zakładane cele⁴⁰.

³⁶ Z. Zaporowski, *Józef Piłsudski w kręgu wojska i polityki*, Lublin 1998, s. 71, 76; R. Jarocki, *Żyd Piłsudskiego. Opowieść o Anatolu Mühlsteinie*, Warszawa 1997, s. 62-69; A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 637-638.

³⁷ AAN MSZ-7267, k. 49, 55, 59.

³⁸ AAN MSZ-7257, k. 50.

³⁹ Np. K. Kukucz, *Stronnicy polscy w rządzie francuskim*, ВІР 1932, nr 2, s. 2-3; AAN FPZOO-363, patrz posiedzenie sekcji polskiej FIDAC 9.03-15.05 i 21.06.1933 r. poświęcone organizacji przyjazdu do Polski wycieczki byłych kombatanów z terenów Alzacji i Lotaryngii; Centralne Archiwum Wojskowe Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny 1.391.155. Patrz okólnik Zarządu Greckiego FPZOO w Poznaniu nr 13, z 25.07.1938 r., w sprawie przyjazdu do Poznania 420-osobowej grupy Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji oraz 500-osobowej grupy Związku Polek we Francji, a także AAN FPZOO-198, patrz materiały na temat wycieczki byłych kombatanów z Belgii do Polski w terminie od 9 do 21.09.1938 r.

⁴⁰ Np. Pierre Cot w rozmowie z dziennikarzem PAT stwierdził min.: *Dzieło odbudowy dokonane przez Polskę w tak krótkim czasie jest wprost zdumiewające. Uderzył mnie zwłaszcza ogrom pracy dokonanej w dziedzinie gospodarczej. Unifikacja prawna, proces scalania poszczególnych*

Niestety, nie udało się odnaleźć dokumentów pozwalających sprecyzować, którzy z czołowych polskich polityków tego okresu popierali akcję R. Góreckiego we Francji. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż nie mógłby jej prowadzić bez aprobaty marszałka J. Piłsudskiego. Tak więc, gdy z jednej strony mieliśmy do czynienia z oficjalnym ochłodzeniem i rozluźnieniem stosunków polsko-francuskich, z drugiej strony nieformalnym kanałem byłych wojskowych dawano partnerowi francuskiemu do zrozumienia, że istnieje możliwość zacieśnienia kontaktów.

Na początku lat trzydziestych kombatanci polscy zintensyfikowali kontakty z byłymi wojskowymi z Czechosłowacji.

W maju 1931 r. delegacja sekcji polskiej FIDAC udała się na kongres do Pragi. Przemawiając w jej imieniu, R. Górecki podkreślił, że zasadnicze wytyczne polityki Czechosłowacji i Polski są te same i problemy stojące przed obu państwami łączące w dążeniu do utrzymania pokoju, jaki niezbędny jest do zablźnienia starych i nowych ran, zaś wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób podtrzymują propagandę rewizji granic, działają przeciwko pokojowi⁴¹. Dla strony czechosłowackiej było to cenne oświadczenie, jako że jadącą na kongres polską delegację powitała w Boguminie manifestacja ludności polskiej Zaolzia⁴². Manifestacja ta została zorganizowana przez konsula w Morawskiej Ostrawie Karola Ripę, poinformowanego o planowanym przejeździe kilka tygodni wcześniej. Wszystkie organizacje polonijne otrzymały listy zalecające im wysłanie na dany dzień i godzinę delegację ze sztandarami - w efekcie na peronie znalazło się około 200 osób⁴³.

W 1932 r. Polska pozostająca w ostrym sporze z Niemcami stała wobec nich w zasadzie sama, pozbawiona sojuszników⁴⁴. W istniejącej sytuacji władze

dzielnic kraju zasługuje również na najwyższą uwagę. Dorobek Polski w dziedzinie ustawodawstwa społecznego może służyć za przykład innym państwom. Pragnę zaznaczyć, że osiągnięte przez Polskę wyniki mało są znane we Francji, toteż postanowiłem wrócić tu jeszcze w lecie roku przyszłego tym razem na dłużej i zaznajomić się bliżej ze sprawami polskimi. Cyt. za *Od generała do żołnierza przyświeca im jedna idea*, BliP 1932, nr 10–11, s. 4. Z kolei z danych MSZ (AAN MSZ-7267, patrz pismo ambasady RP w Paryżu do MSZ z 24.11 i 12.12.1935 r.) wynika, że informacje o pobycie wycieczki byłych kombatantów francuskich w Polsce u schyłku 1935 r. zamieściło 17 pism paryskich i 27 prowincjonalnych.

⁴¹ XIII Kongres FIDACu w Pradze, BliP 1931, nr 1, s. 3.

⁴² Ibidem, s. 4. Dziękując w Boguminie za przyjęcie R. Górecki min. specjalnie podziękował Klubowi Czesko-Polskiemu z Ostrawy Morawskiej, [...] który przez wysłanie delegata podkreślił jedność polskiej ludności i czeskiej, która to jedność dzisiaj tak potrzebna jest dla dobra obu narodów. Podziękował także władzom czechosłowackim, które przez urządzenie Kongresu na terenie Pragi umożliwiły zetknięcie się delegacji FPZOO z przedstawicielami ludności polskiej w Czechosłowacji.

⁴³ J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932-1939*, Kraków 1984, s. 20-21.

⁴⁴ Po wplynięciu do portu Wolnego Miasta Gdańska w czerwcu 1932 r. ORP „Wicher” w celu powitania trzech brytyjskich okrętów (patrz T. Morgenstern, *Wejście ORP „Wicher” do Gdańska w 1932 r.*, „Bellona” (Londyn, 1953, z. 1) napięcie w stosunkach polsko-niemieckich wzrosło. Polski dyplomata S. Schmitzek (*Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ 1920-1939*, Warszawa 1976, s. 243) obserwując rozwój wzajemnych stosunków z placówki w Berlinie w odniesieniu do września i października 1932 r. odnotował: *Minister Neurath zapewnił Wysockiego, że będzie dokładał starań, by ciężka atmosfera między Polską*

II Rzeczypospolitej zdecydowały się na sondowanie możliwości zawarcia sojuszu polsko-czechosłowackiego. Działając w tym kierunku, starano się o stworzenie dobrego klimatu dla wzajemnych kontaktów⁴⁵. Do dialogu z ewentualnym partnerem wykorzystano także kanały pozadyplomatyczne, jednym z nich był „neutralny” wyjazd do Pragi R. Góreckiego, który udawał się tam jako prezes FIDAC, celem wizytowania czechosłowackiej sekcji tej organizacji. Jeszcze przed tą wizytą R. Górecki nawiązał bardzo przyjacielską w tonie korespondencję z przewodniczącym sekcji czechosłowackiej FIDAC Josephem Vavrochem⁴⁶ oraz wiceprzewodniczącym gen. Wojtechem Klecandą⁴⁷.

Prezes FPZOO wywiązał się z postawionego przed nim zadania. Uzbrojony w opinie otrzymane od Tadeusza Schätzla z MSZ oraz instrukcje posła polskiego w Pradze Wacława Grzybowskiego⁴⁸ przebywał w stolicy Czechosłowacji 2 i 3 grudnia 1932 roku⁴⁹. Sam Grzybowski nie mógł wspomóc osobiście generała podczas jego pobytu w Pradze, ale przydzielił mu charge d'affairs radcę Zygmunta Hładkiego⁵⁰. Podczas tego pobytu odbywał rozmowy m.in. z prezydentem Tomaszem Masarykiem, premierem Janem Malypetrem, wiceministrem spraw zagranicznych Kamilem Kroftą (E. Beneš nie był wówczas obecny w Pradze), z szefem Sztabu Generalnego gen. Janem Syrovym, wieloma wysokimi oficerami armii czechosłowackiej, w tym głównie z goszczącym go prezesem czechosłowackiej sekcji FIDAC gen. V. Klecandą⁵¹. Przekazywał w nich polski punkt widzenia na sprawy wzajemnych kontaktów obu krajów. Wykorzystując notatki przesłane mu przez MSZ w sprawie

a Niemcami ześlą, minister Reichswehry Schleicher 6 IX 1932, podczas wschodnio-pruskich manewrów, wygłosił przemówienie, przeciwko któremu poseł Wysocki złożył zdecydowany protest. WII połowie tegoż roku odbyły się manewry w rejonie Frankfurtu n/Odrą, na które zaproszono gen. Michała Tuchaczewskiego i wszystkich akredytowanych w Berlinie attache's wojskowych prócz mjr. Szymańskiego. Założeniem manewrów dużych oddziałów policyjnych na Górnym Śląsku w październiku 1932 r. była obrona terytorium przed nagłym napadem ze Wschodu.

⁴⁵ W tym kontekście należy m.in. widzieć zjazd, jaki w styczniu 1932 r. odbył się w Poznaniu. Powołano nań Komitet porozumiewawczy towarzystw polsko-czechosłowackich w Polsce z siedzibą w Poznaniu. Dokładniej patrz J. Kozeński, *Towarzystwo polsko-czechosłowackie w Poznaniu*, „Przegląd Zachodni” 1960, nr 2.

⁴⁶ AAN FPZOO-201, k. 1-7.

⁴⁷ Ibidem, k. 13-14.

⁴⁸ Górecki w liście do W. Grzybowskiego z 18.11.1932 prosił go o uwagi posta co do poglądów Klecandy i jego wpływów w Pradze. *Ponieważ już w ubiegłym roku koledzy czechosłowaccy dawali mi do zrozumienia, że byłoby rzeczą pożyteczną, ażeby pomówić o współżyciu czechosłowackim na terenie kombatantkim, że będzie można mówić z całą szczerością [...] powiedzieć po prostu, jakie są nasze uzasadnione pretensje.* Ibidem, k. 48–49.

⁴⁹ W czasie Kongresu FIDAC w Pradze delegacja polska odnotowała spontaniczne okrzyki na cześć Polski. Gdy R. Górecki spostrzeżeniem tym podzielił się z delegatami czechosłowackimi, ci odpowiedzieli, że ten spontaniczny odruch odpowiada nastrojom mas, a gdy wspominał o pozostawiających wiele do życzenia wzajemnych stosunkach obu krajów, usłyszał: *O tym trzeba by może po bratersku pomówić - niejedno dałoby się zmienić*, patrz M. Jabłonowski, *Relacja gen. Romana Góreckiego z podróży do Pragi w grudniu 1932 r.*, „Studia i Materiały z dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, T. XXIII, s. 185 (Rękopis tego sprawozdania znajduje się w AAN FPZOO-201, k. 89-118).

⁵⁰ AAN FPZOO-201, k. 50-51.

⁵¹ L. Sychrava, *The President of the FIDAC visits Czechoslovakia*, „FIDAC” 1933, nr 2, s. 28.

stosunków polsko-czechosłowackich, przedstawił stronie czeskiej podstawowe kwestie, które w przeszłości i obecnie zaogniały stosunki między dwoma krajami: postępowanie władz czechosłowackich podczas spisów ludności w 1921 i 1931 r., upośledzenie Polaków w zakresie szkolnictwa, spraw kościelnych, uprawnień językowych i w zakresie gospodarczym, kwestia ukraińska, nieprzychylnie nastawienie do Polski czeskiej prasy i publicystyki oraz działania w kierunku ograniczenia kontaktów gospodarczych⁵². Po powrocie sporządził relację z pobytu, w której zanotował m.in. *Ogólne moje wrażenie, jakie odniosłem z wynurzeń tych panów, jest, że istnieje tu głębokie przeświadczenie o konieczności możliwie ścisłej współpracy obu krajów i to z tamtej strony czynione będą duże wysiłki, ażeby skorzystać z każdej okazji, jaka się nadarzy, by stosunki te nawiązać, a następnie zacieśnić i rozbudować*⁵³. Sprawozdanie to zostało przesłane premierowi Aleksandrowi Prystorowi, ministrowi spraw zagranicznych Augustowi Zaleskiemu, Tadeuszowi Schätzlowi i Szełowi Sztabu Głównemu gen. Wacławowi Gąsiorowskiemu. Relacja ta była bez wątpienia studiowana z uwagą przed genewskim spotkaniem E. Beneša i J. Becka na początku 1933 r.⁵⁴

Próba podjęta przez R. Góreckiego w końcu 1932 r., by poprzez kontakty byłych wojskowych przyczynić się do nawiązania dialogu Polski i Czechosłowacji, była częścią szerszej akcji, zapoczątkowanej przez wojskowych z południowej granicy. Niestety, stosunki polsko-czechosłowackie w tym okresie nie były najlepsze i dobra wola jedynie armii czeskiej nie mogła doprowadzić do porozumienia⁵⁵. Nie oznacza to, że nie podejmowano dalszych działań. Na VII Walnym Zjeździe Delegatów FPZOO 17 listopada 1935 r. przyjęto m.in. rezolucję w sprawie sytuacji Polaków na Śląsku Cieszyńskim. Zapoczątkowała ona wymianę opinii pomiędzy obu sekcjami narodowymi FIDAC. Nie doprowadziło to jednak do uzgodnienia stanowisk. Przeważały wzajemne oskarżenia⁵⁶.

⁵² AAN FPZOO-201, k. 44-46; *The President of the FIDAC visits Czechoslovakia*, „FIDAC” 1933, nr 2, s. 28.

⁵³ M. Jabłonowski, *Relacja...*, s. 190.

⁵⁴ Być może właśnie tę polską inicjatywę miał na myśli w 1936 r. J. Beck mówiąc do współpracowników: *Polityka nasza i oficjalna czeska* [podkreślenie - P.L.] są diametralnie przeciwne. *Wciąż wchodzą mi w drogę. Była chwila, jeszcze za życia Marszałka, kiedy wydawało się, że potrafimy się z nimi dogadać.* Patrz P. Starzeński, *7>zy lata z Beckiem*, przedmowę napisał i przypisami opatrzył Bogdan Grzełowski, Londyn 1972, s. 80.

⁵⁵ Szerszej na temat prób porozumienia wysuwanych ze strony Sztabu Generalnego Czechosłowacji patrz M. Leczyk, *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939*, Białystok 1997, s. 221-226, 383-386; H. Bułhak, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko-czechosłowackich w latach 1927-1936*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, T. XI.

⁵⁶ Odpowiedź na rezolucję z 17.11 od czeskiej sekcji FIDAC nadeszła już 28.11.1935 r. z prośbą o uszczegółowienie zarzutów. 21.01.1936 r. przekazano stronie czechosłowackiej memoriał w tej sprawie, w którym scharakteryzowano z punktu widzenia władz polskich stosunek administracji czechosłowackiej do Polaków na Śląsku Cieszyńskim, zaznaczono, iż od traktowania ludności polskiej na Zaolziu zależy stosunek opinii polskiej do Czechosłowacji. Odpowiedź sekcji czechosłowackiej z 27.03.1936 r. odrzucała polskie stanowisko. Zaprezentowano w nim odmienny punkt widzenia na problem statusu mniejszości polskiej Zaolzia. Odpowiedź polska z 29.08 podkreślała, że nie będzie możliwości poprawy we wzajemnych stosunkach w obu krajach bez zmiany na lepsze w sytuacji ludności etnicznie polskiej na Zaolziu. Patrz AAN FPZOO-202, k. 1-12 i n.

Kiedy analizuje się wymianę wspomnianej korespondencji, nasuwa się uwaga, iż obu stronom brakowało woli porozumienia, dążenia do kompromisu. Kongres FIDAC odbywający się w 1936 r. w Warszawie stworzył przesłanki dla bezpośredniego porozumienia się przynajmniej pomiędzy kombatantami. Na jego zakończenie delegacja polska i czechosłowacka „w atmosferze przyjaźni”, co podkreślano, w Krakowie podpisały wspólną deklarację o konieczności powrotu dobrych stosunków sąsiedzkich między oboma narodami⁵⁷. Próba ta także nie zakończyła się powodzeniem. Po pierwsze Górecki uzależnił dalsze rozważanie zagadnień krakowskich od ustosunkowania się czechosłowackiej sekcji FIDAC do publikacji czasopism typu „Nase Zalooha” czy „Ostravski Kraj”, zarzucających Polsce, że popiera siły wrogie rządowi czeskiemu w Pradze⁵⁸, a po drugie, jak wynika ze sprawozdania sekcji polskiej FIDAC za rok 1936/37, uzgodniony tekst nie uzyskał akceptacji władz Czechosłowacji⁵⁹.

Na początku 1933 r. Górecki odbył dwudniową wizytę w Belgii. 26 lutego przybył do Brukseli, gdzie następnego dnia złożył wizyty u posła RP Tadeusza Jackowskiego, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Obrony Narodowej Belgii, spotkał się Wielkim Marszałkiem Dworu de Merode oraz został przyjęty przez króla Alberta I. Po południu wziął udział w ceremonii przy grobie Żołnierza Nieznanego Belgijskiego i Francuskiego. Wieczorem odbyło się na jego cześć przyjęcie wydane przez księżną de Merode (aktywną działaczkę FIDAC żeńskiego), na którym obecni byli Jackowski, kpt. Jerzy Błęszyński i mjr Fraser (polski i angielski **attache** wojskowi), kpt. Fustier reprezentujący gen. Chardigny (**attache** wojskowy ambasady francuskiej) i inni. Następnego dnia przybył do Malines, gdzie spotkał się z kardynałem Jozefem van Roey, prymasem Belgii, a następnie do Antwerpii, gdzie został przyjęty przez tamtejszy oddział belgijskiej sekcji FIDAC⁶⁰. Mimo że wizyta nie była długa, prasa belgijska poświęciła jej wiele miejsca⁶¹.

W ramach swoich obowiązków służbowych jako prezesa FIDAC Górecki dwa miesiące później udał się do Włoch. 22 kwietnia przybył do Rzymu. W czasie tej jednodniowej wizyty nie odbyło się spotkanie z żadnym liczącym się politykiem, a jedynie z przedstawicielami kombatantów włoskich (m.in. Giovanni Baccarini, wiceprezesem FIDAC na Włochy i Augusto Pescosolido)⁶².

⁵⁷ *Polska Sekcja Fidac'u. Sprawozdanie za rok 1936/37*, „Naród i Wojsko” 1937, nr 41, s. 4; *Pologne et Tchecoslovaquie*, „FIDAC” 1936, nr 10, s. 26-27. Z kongresem FIDAC w Warszawie wiąże się misja, z jaką z ramienia E. Beneša do J. Becka przybyła przewodnicząca czechosłowackiej żeńskiej sekcji tej organizacji B. Elslegrovä-Puklovd. Z polskim ministrem spraw zagranicznych skontaktowała ją A. Piłsudska (op. cit., s. 340). Autorowi nie udało się zdobyć bliższych informacji nt. tej misji.

⁵⁸ Patrz list R. Góreckiego do A. Sykory z 26.09.1936, AAN FPZOO-202, k. 43.

⁵⁹ *Polska Sekcja FIDACu. sprawozdanie za rok 1936/37...*

⁶⁰ AAN FPZOO-197, k. 25; A. Delfosse, *FIDAC President visits Belgium*, „FIDAC” 1933, nr 4, s. 27.

⁶¹ Patrz AAN FPZOO-197, k. 28.

⁶² *FIDAC President visits Italy*, „FIDAC” 1933, nr 6, s. 31; *Prezes FIDACu gen. Górecki wizytuje organizację b. kombatantów*, „Inwalida” 1933, nr 17, s. 7.

Cztery dni później w Paryżu generał został przyjęty przez prezydenta Alberta Lebruna i premiera Eduarda Daladiera⁶³.

Terenem działalności propagandowej R. Góreckiego były także Stany Zjednoczone. W roku 1933 przebywał tam jako prezes FIDAC, ale także jako dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego. Była to bardzo ważna wizyta. Wprawdzie już w 1931 r. strona amerykańska zaprosiła generała na zjazd American Legion w Detroit (21-24 września), ale z powodu zbyt wielu obowiązków musiał odmówić. Amerykanie do sprawy przyjazdu polskiego delegata (kombatantom zza oceanu szczególnie zależało, aby należał on do formacji politycznej marszałka Piłsudskiego) przykładali tak dużą wagę, że kiedy uzyskali informację o zmianie planów Góreckiego, interweniowali nawet w ambasadzie RP w Waszyngtonie. Ostatecznie w 1931 r. do Stanów Zjednoczonych pojechali gen. Gustaw Orlicz-Dreszer i płk Władysław Ryszaneł⁶⁴.

Przygotowania do podróży Góreckiego w roku 1933 były czynione przy udziale Ministerstwa Spraw Zagranicznych - powstała nawet specjalna lista instytucji, organizacji i osób, z którymi zetknięcie generała byłoby, zdaniem MSZ, podczas podróży wskazane. Wykaz ten, szczegółowo przygotowany, podzielony został na siedem kategorii:

1. Wizyty oficjalne, m.in. spotkania z prezydentem USA, sekretarzem stanu, sekretarzem wojny, sekretarzem skarbu, szefem Sztabu Generalnego.

2. Prasa: konferencje prasowe w Nowym Jorku, Detroit, Chicago, Pittsburgu i Waszyngtonie oraz wywiady dla prasy polskiej.

3. Wojskowość: w Nowym Jorku spotkania z gen. Denisem Nolanem, a w Chicago z gen. Alanem Parkerem.

4. Organizacje byłych wojskowych: spotkanie z Edwardem Whitem (wiceprezes FIDAC), ponadto z przedstawicielami Legionu Amerykańskiego i Weteranami Armii Polskiej.

5. Wychodźstwo: spotkania z organizacjami polonijnymi i wybitnymi osobistościami Polonii (m.in. senatorami polskiego pochodzenia Johnem Dingelem, Georgem Sadowskim, Johnem Lesinskim).

6. Instytucje Gospodarcze i Finansowe:

Nowy Jork - Linia Gdynia-Ameryka, Izba Handlowa Amerykarisko-Polska, Wall Street, Federal Reserve Governor (Lester Harrison), Irving Trust Co. (E. Pierson), Bankers Trust Co. (E. Prosser), Chase National Bank (Winthrop Aldrich), Guaranty Trust Co. oraz Clarence Dillon;

Chicago - Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskie Kupców i Przemysłowców, Centropol, Amerykańska Izba Handlowa, Chicago Association of Commerce;

⁶³ *President of FIDAC received by the president of the French Republic and French Premier*, „FIDAC” 1933, nr 6, s. 31; *Gen. Górecki przyjęty przez prezydenta Francji*, „Inwalida” 1933, nr 18-19, s. 9.

⁶⁴ Materiały w tej sprawie: AAN Ambasada RP w Waszyngtonie-774, 40-58, 86, 96-101; P. Kardela, *Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer (1889-1936). Zarys biografii wojskowej i politycznej*, Warszawa 1993, s. 95; P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889-1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 296-297, 359-360.

Washington - Amerykańska Izba Handlowa, Federal Reserve (E. Meyer).

7. Stowarzyszenia i organizacje społeczne: Rotary Club, University Friends of Poland, Council of Foreign Relations⁶⁵.

Do głównych celów wizyty Góreckiego polski MSZ zaliczył: wzmocnienie frontu polskiego wychodźstwa w najbliższych wyborach do kongresu USA, legislatur stanowych, samorządów i sądownictwa, informowanie o obecnym położeniu politycznym i gospodarczym Polski, zwalczanie propagandy antypolskiej oraz rozwinięcie idei współpracy gospodarczej polsko-amerykańskiej⁶⁶.

Wizyta Góreckiego w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się 3 maja 1933 r. w Nowym Jorku. Z powodu bardzo gęstej mgły parowiec „Majestic”, na pokładzie którego płynął Górecki wraz ze Smogorzewskim⁶⁷, miał dzień opóźnienia. Dlatego też przygotowywany na cześć generała bankiet w Army and Navy Club odbył się bez głównego gościa; z tego też powodu generał nie udał się do Pittsburgha, ale od razu do Indianapolis⁶⁸. 5 maja był witany w tym mieście przez American Legion; w trakcie uroczystości Górecki wygłosił przemówienie, w którym podkreślił konieczność respektowania traktatów. Podczas swojego pobytu generał zwiedził fabryki i banki oraz uczestniczył w śniadaniu zorganizowanym na swoją cześć przez gubernatora stanu Indiana, Paula V. McNutta oraz bankiecie wydany przez naczelnika American Legion Louisa Johnsona (w jego trakcie Górecki w dłuższej mowie wspominał o stosunkach polsko-amerykańskich)⁶⁹.

6-7 maja prezes FIDAC przebywał w Chicago. Pierwszego dnia podczas bankietu wydanego przez American Legion gen. A. Parker w swoim przemówieniu poruszył zagadnienia FIDAC i stosunków polsko-amerykańskich. Górecki także wygłosił przemówienie, w którym nawiązał do wspólnoty broni Polaków i Amerykanów w trakcie wielkiej wojny⁷⁰.

8 maja gen. Górecki przebywał w Cleveland. W trakcie śniadania zostały wygłoszone liczne przemówienia (przemawiali m.in. konsul Tytus Zbyszewski, prof. Tadeusz Siemiradzki). Mowa przewodniczącego FIDAC, w której poruszył zagadnienia dotyczące Polski, stosunków polsko-amerykańskich oraz ostro przeciwstawił się niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej (nazywając [...] *dążenia do rewizji granic bandytyzmem w stosunkach międzynarodowych*), transmitowana była przez trzy stacje radiowe. Po południu Górecki zwiedził instytucje finansowe miasta⁷¹.

⁶⁵ AAN FPZOO-195, k. 25-29.

⁶⁶ Ibidem, k. 1-2.

⁶⁷ K. Smogorzewski zamieścił krótki reportaż z tej podróży oraz wizyty Góreckiego w Wielkiej Brytanii w „FIDAC” (*FIDAC President Visist the United States and Graet Britain*, „FIDAC” 1933, nr 9, s. 9-11).

⁶⁸ *Przybycie gen. Góreckiego do Nowego Jorku*, „Polska Zbrojna” z 4.05.1933, s. 4.

⁶⁹ *Uroczystość przyjęcia gen. Góreckiego w Indianapolis*, „Polska Zbrojna” z 6.05.1933, s. 2.

⁷⁰ K. Smogorzewski, *FIDAC President...*, s. 10; *Annual Conference of the British Legion*, „FIDAC” 1933, nr 8, s. 12.

⁷¹ *Gen. Górecki w Cleveland*, „Polska Zbrojna” z 10.05.1933.

Dwa dni później R. Górecki udał się w towarzystwie ambasadora Stanisława Patka na audiencję u prezydenta Franklina D. Roosevelta w Białym Domu, a następnie złożył wizytę sekretarzowi stanu Cordell Hallowi. Tego dnia ambasada polska w Waszyngtonie wydała śniadanie na cześć generała, w którym wzięło udział szereg osobistości. Ponadto Górecki złożył wizytę byłemu szefowi Sztabu Generalnego gen. Johnowi Pershingowi. Wieczorem wręczył medal FIDAC dla uniwersytetu w Georgetown⁷² w obecności personelu ambasady RP oraz przedstawicieli dyplomatycznych państw sojusznicznych⁷³.

W dalszej podróży po Stanach Zjednoczonych Górecki udał się 11 maja do Perryville, gdzie spotkał się z pacjentami jednego z 54 szpitali dla weteranów oraz Wilmington, gdzie wzięł udział w przeglądzie wojska i American Legion. Tradycyjnie wieczorem urządzono bankiet na cześć gościa - przemówienie Góreckiego transmitowane było przez radio (mówił w nim o roli FIDAC, stosunkach polsko-amerykańskich, zagadnieniach polskiej polityki zagranicznej). W Wilmington generał był gościem płk. Thomasa W. Millera, a w New Haven (12 maja) E. White'a⁷⁴. Na tym zakończył swoją wizytę w roli prezesa FIDAC. Resztę czasu spędzonego w USA poświęcił sprawom gospodarczym - występował jako dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego. Wykorzystał go w większości na zwiedzenie instytucji finansowych w Waszyngtonie i Nowym Jorku⁷⁵. Przewodniczący FPZOO planował jeszcze jedną wizytę w Stanach w 1938 r., ale ostatecznie nie doszła ona do skutku⁷⁶.

Akcja Góreckiego (ale także Dreszera) przyniosła efekt w postaci pozyskania aprobaty dużej części Polonii amerykańskiej dla nowych władz polskich. Konsul generalny w Nowym Jorku Mieczysław Marchlewski stwierdził, że osiągnięto to *dzięki rozumnym i obywatelskim odłamom Wychodźstwa, jak dzięki wyteżonej pracy Urzędów Polskich w Stanach Zjednoczonych, Stowarzyszeniu Polaków Zagranicą i dzięki wizytom Generałów: Dreszera i Góreckiego*⁷⁷.

3 czerwca 1933 r. Górecki przybył do Wielkiej Brytanii, oficjalnie wizytować British Legion. W ciągu 5 dni, jakie spędził w tym kraju, starał się nawiązać kontakty ze sferami gospodarczo-finansowymi.

W lipcu 1933 r. R. Górecki, także jako prezes FIDAC, udał się do Rumunii. 3 lipca spotkał się z ministrem rolnictwa Voicu Nitescu, jednym z twórców związków kombatanckich oraz z przedstawicielami rumuńskich byłych

Odebrali go Edmund A. Walsh i Coleman Nevils.

⁷² Gen. Górecki na audiencji w Białym Domu, „Polska Zbrojna” z 12.05.1933; *Presentation of FIDAC Educational Medal to Georgetown University*, „FIDAC” 1933, nr 8, s. 14.

⁷⁴ Z pobytu gen. Góreckiego w Ameryce, „Polska Zbrojna” z 16.05.1933; Gen. Górecki wkrótce opuści Amerykę, „Inwalida” 1933, nr 22-23, s. 10.

⁷⁵ Z pobytu gen. Góreckiego w N. Jorku, „Polska Zbrojna” z 20.05.1933.

⁷⁶ AAN FPZOO-194, k. 85.

⁷⁷ Patrz list M. Marchlewskiego do S. Patka z 18.05.1933. AAN Konsulat Generalny RP w Nowym Jorku-137, k. 5.

⁷⁸ AAN FPZOO-200; K. Smogorzewski, *FIDAC President...*, s. 10-11.

wojskowych. Został także przyjęty przez króla Karola II, ministra obrony gen. Nicolae Samsonovici i premiera Aleksandra Vaida-Voevoda⁷⁹.

W lipcu z wizytą w Rumunii przebywał także premier Janusz Jędrzejewicz (2-8 lipca), który 7 lipca spotkał się z A. Vaida-Voevoda i królem. Stosunki polsko-rumuńskie w tym okresie nie były najlepsze, w związku z podpisaniem przez Polskę paktu o nieagresji z ZSRR w 1932⁸⁰. Wizyta Góreckiego w Rumunii mogła więc mieć także za cel wysondowanie stanowiska władz rumuńskich w związku z wizytą premiera Jędrzejewicza.

Miesiąc później R. Górecki udał się z wizytą do Jugosławii. 2 września przybył do Belgradu, gdzie na dworcu witała go kompania honorowa oficerów rezerwy, wiceminister spraw wojskowych Czolak Anticz, członkowie poselstwa polskiego z Władysławem Schwarzburg-Giintherem na czele, prezes jugosłowiańskiego FIDAC płk Lonyo Lovric oraz delegacje stowarzyszeń wojskowych. Pobyt w Jugosławii nie był długi, ale prezes FIDAC spotkał się, oprócz wizyt związanych z pełnioną przez niego funkcją, z ministrem spraw wojskowych gen. Stojanovicem i ministrem spraw zagranicznych Bogoljubem Jevticem⁸¹.

Opisane powyżej zabiegi generała Góreckiego podejmowane poza granicami Polski to tylko część jego bogatej działalności dyplomatycznej. Osobny szkic można by poświęcić aktywności na forum krajowym, szczególnie podczas zjazdów FIDAC w Warszawie (w latach 1926 i 1936) oraz licznych wizyt w Polsce zagranicznych delegacji kombatanckich.

Wszystkie wymienione działania generała podejmowane podczas jego zagranicznych podróży - odczyty, płomienne przemowy, spotkania z przedstawicielami elit wojskowych, gospodarczych i politycznych miały na celu kreowanie pozytywnego obrazu Polski jako państwa stabilnego, bezpiecznego dla inwestorów i przedsiębiorców oraz propagowanie polskiego punktu widzenia na problem stosunków polsko-niemieckich i innych aspektów polityki międzynarodowej. Były to cele zbieżne z założeniami polityki prowadzonej przez polski MSZ. Wydaje się jednak, że generał próbował upiec przy tym ogniu własną pieczeń - chciał być postrzegany jako współtwórca polskiej polityki zagranicznej, kto wie, może myślał nawet o tece ministra odnośnego resortu?

Efektów jego działań nie można przeceniać, bez wątpienia doprowadziły one jednak do stworzenia dodatkowego, nieformalnego kanału dyplomatycznego, który wykorzystywany był do promowania sprawy polskiej na forum międzynarodowym.

W każdym razie generał Roman Górecki, wojskowy, ekonomista, działacz kombatancki, samozwańczy „ambasador” polskiej racji stanu ciągle czeka na swojego biografę.

⁷⁹ *Gen. dr R. Górecki w Bukareszcie w charakterze prezesa Fidac'u*, „Polska Zbrojna” z 3.07.1933; *Prezes Fidac'u gen. dr R. Górecki w Bukareszcie. Audjencja u króla Karola II-go*, „Polska Zbrojna” z 5.07.1933.

⁸⁰ Więcej na ten temat patrz m.in. prace M. Leczyka (*Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, Warszawa 1976, s. 292-293; *Polska i sąsiedzi...*s. 349-350).

⁸¹ *Prezes Fidacu gen. dr Górecki w Białogrodzie*, „Polska Zbrojna” z 3.09.1933.

ABSTRACT

Der General Roman Górecki wurde im Jahre 1889 geboren. Die militärische Karriere begann er im Jahre 1914 mit der Dienst in Legionen. In der II. Republik Polen (bis zum Jahre 1927) bekleidete er verschiedene Funktionen z. B. im Ministerium für Armee und im Generalstab. Als Reservist trat er das Amt des Vorsitzenden in der Bank der Staatswirtschaft, und in den Jahren 1935-1936 war er Minister für Industrie und Handel in der Regierung von Zyndram-Kościałkowski. Er gehörte zu den vertrauten Mitarbeitern von Marschall Piłsudski.

General Roman Górecki ist die Hauptperson der polnischen Bewegung von ehemaligen Militärs. Seit 1928 war er Frontalperson in der Föderation der Polnischen Vereinen von Vaterlandsverteidigern - diese Organisation gruppierte die meisten polnischen Kombattantenvereine. Zweimal wurde er zum Vorsitzenden von FIDAC gewählt (FIDAC - Federation Interalliee des Anciens Combattants / Internationale Gesellschaft der ehemaligen Militärs). Er nutze seine Position in dem internationalen Kombattantenbewegung und hatte die Ambitionen, die polnische Außenpolitik mitzuschaffen. Er war ein entschlossener Befürworter der polnisch - französischen Zusammenarbeit. Bemerkenswert ist seine propagandistische Aktion - der Versuch, in dem Land an der Seine das positive Bild von Polen zu schaffen. Als Vorsitzender von FIDAC besuchte er die Mitgliedländer, z. B. die Tschechoslowakei, Bulgarien, Rumänien, Italien, aber auch die Vereinigten Staaten. Seine Tätigkeit kann man als entsprechende der polnischen Staatsraison und gemeinsam mit der Politik von Außenministerium in Warschau charakterisieren.

Karol Sacewicz
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

OBRAZ SOWIECKICH AKCJI DYWERSYJNYCH W OKUPOWANEJ POLSCE (1941-1943) NA ŁAMACH „BIULETYNU INFORMACYJNEGO”

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej, choć spodziewany i sygnalizowany zachodnim aliantom przez Polskie Państwo Podziemne¹, był w ówczesnej koniunkturze politycznej swoistym novum, które dla walczącej Europy oznaczało zmianę międzynarodowej sytuacji politycznej, budowę nowego systemu politycznego - Wielkiej Koalicji, a także przeniesienie środka ciężkości teatru działań wojennych na wschód². Dla Polski ów konflikt pomiędzy dwoma wrześnieowymi agresorami w sferze polityki zagranicznej, jak i sytuacji wewnętrznej w okupowanym kraju, niósł ze sobą zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zadania wyszukania ich i ukazania polskiemu społeczeństwu podjęła się publicystyka konspiracyjna Polskiego Państwa Podziemnego, która zmierzała do odkrycia rzeczywistego ideologiczno-politycznego oblicza nowej wojny. Propaganda Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)³, jak

¹ Zob. G. Mazur, *Wywiad ZWZ a plan „Barbarossa”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 1994, z. 112; Doniesienia wywiadu ZWZ wykorzystywała w celu informowania społeczeństwa prasa konspiracyjna Polskiego Państwa Podziemnego. Zob. m.in. *Transporty wojskowe niemieckie na wschód*, „Biuletyn Informacyjny” (dalej BI), 6 VII 1940; *Przygotowania do rozgrywki*, BI, 26 VII 1940; *Przygotowania wojenne*, BI, 20 III 1941; *Niemcy-Rosja-Polska*, BI, 30 V 1941; *Stosunki niemiecko-rosyjskie*, BI, 19 VI 1941; *Przygotowania wojenne na ukończeniu*, BI, 19 VI 1941; *Psychoza rosyjska*, „Wiadomości Polskie” (dalej WP), 1 VII 1940, nr 21; *Rozgrywka Hitler-Stalin*, WP, 4 VIII 1940, nr 21; *Sprawa Polski wobec konfliktu niemiecko-sowieckiego*, „Rzeczpospolita Polska” (dalej RzP), 10 V 1941, nr 4; *Wobec możliwości konfliktu niemiecko-rosyjskiego*, RzP, 10 V 1941, nr 4.

² Szerzej zob. W.T. Kowalski, *Wielka Koalicja 1941-1945. Tom I (1941-1943)*, Warszawa 1976.

³ Propagandą Związku Walki Zbrojnej zajmował się Oddział VI KG ZWZ, czyli Biuro Informacji i Propagandy (BIP) KG ZWZ - AK; Szerzej zob. G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP - ZWZ - AK 1939-1945*, Warszawa 1987; M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa 1990.

i Delegatury Rządu na Kraj⁴ poprzez szereg artykułów poświęconych walce między niedawnymi okupantami ziem II RP dążyła do takiego ukształtowania postawy społeczeństwa polskiego, aby w nowej koniunkturze politycznej nie dało się ono zwięść hasłom oraz programom żadnej z walczących w tej wojnie stron i pozostało wierne legalnym władzom RP w Londynie i polskiej racji stanu.

Od czerwca 1941 r. w ramach akcji informacyjno-propagandowej społeczeństwa o rzeczywistych⁵ wydarzeniach z frontu wschodniego i wszelkich, z polskiego punktu widzenia, istotnych kwestiach udziału ZSRR w wojnie, ukazywały się poświęcone tym zagadnieniom artykuły na łamach centralnych organów prasowych Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) - zwłaszcza „Biuletynu Informacyjnego”⁶. Szczególne, wyróżniające się miejsce od początku 1942 r. zajmowała tematyka obecności i działalności sowieckich dywersantów i partyzantów na okupowanym terytorium Rzeczypospolitej. Problem ten w okresie wznowienia polsko-sowieckich kontaktów dyplomatycznych stanowił jeden z głównych negatywnych dla społeczeństwa polskiego i polityczno-militarnych planów PPP aspektów wojny. Reakcja prasowa Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG ZWZ - AK na to zagadnienie z punktu widzenia polskiej polityki zagranicznej, w okresie utrzymywania oficjalnych stosunków politycznych pomiędzy obu krajami, a więc od 30 lipca 1941 r. do 25 kwietnia 1943 r. była zjawiskiem szczególnym w ówczesnej koniunkturze politycznej i przy drażliwości problemu krytykowania koalicjanta. Stanowiła też dowód na to, jak ważką dla KG ZWZ - AK była to tematyka. Znalazła ona bowiem swoje znaczące miejsce⁷ na ograniczonych objętościowo łamach pism konspiracyjnych, dostarczających czytelnikowi informacji odnośnie

⁴ W ramach Delegatury Rządu na Kraj kwestią propagandową zajmował się Departament Informacji i Prasy, w ramach którego funkcjonowała Sekcja Informacji i Propagandy „6005”; Szerzej zob. W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995.

⁵ Informacji, dotyczących wojny niemiecko-sowieckiej, dostarczała społeczeństwu polskiemu niemiecka prasa polskojęzyczna, tzw. *gadzinówka*, m.in. „Nowy Kurier Warszawski” czy „Goniec Krakowski”. Nie były to doniesienia rzetelne i wiarygodne, nie gwarantowały one, że społeczeństwo polskie będzie właściwie informowane i zorientowane w wydarzeniach politycznych kraju i świata; Szerzej zob. W. Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939-1945)*, Kraków 1988.

⁶ „Biuletyn Informacyjny” wydawany od jesieni 1939 r. (pierwszy numer ukazał się 5 listopada w liczbie 90 egzemplarzy) jako organ Okręgu Warszawa-Miasto, dopiero w 1940 r. stał się częścią składową BIP KG. Twórcą pisma, a także jego długoletnim redaktorem naczelnym był Aleksander Kamiński „Hubert”. „Biuletyn” był pismem informacyjno-propagandowym, przeznaczonym dla szerokiego grona odbiorców. Jego szczególną pozycję, w kręgu konspiracyjnych organów prasowych, ukształtował min. wysoki, stale rosnący nakład: w 1942 roku wynoszący 24 000 egzemplarzy, a w 1944 r. 42-43 000. Do stycznia 1945 r. łącznie ukazało się 317 numerów pisma; G. Mazur, op. cit., s. 55-59; Szerzej zob. M. Straszewska, „*Biuletyn Informacyjny*” 1939-1944, „Najnowsze Dzieje Polski 1939-1945” 1967, t. XI, s. 127-164; S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939-1945*, Warszawa 1982.

⁷ Pod względem usytuowania artykułów, notek i komentarzy omawiających ów problem w „Biuletynie Informacyjnym” nie zajmowały one (z politycznych względów) miejsca artykułu wstępnego. Niemniej umiejscowione były one w czołówce informacji krajowych (na stronach 6-8).

do najistotniejszych kwestii politycznych i społecznych okupowanego kraju, walczącej Europy, a także świata.

Programowej genezy sowieckiej akcji dywersyjno-sabotażowej na zapleczu frontu wschodniego, w tym i na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, można doszukiwać się już w przemówieniu Stalina z 3 lipca 1941 roku. Powiedział on wówczas: „[...] w zajętych przez wroga rejonach należy tworzyć oddziały partyzanckie konne i piesze, tworzyć grupy dywersyjne do walki z jednostkami nieprzyjaciela, do wzniesienia w każdym punkcie wojny partyzanckiej, [...] w zagarniętych przez wroga rejonach należy stworzyć dla niego i wszystkich jego pomagierów warunki nie do zniesienia, ścigać i tępić na każdym kroku”⁸.

Dyrektywa ta w słowach „w zajętych przez wroga rejonach” i „w każdym punkcie” uderzała m.in. w suwerenność wschodnich ziem polskich, które Moskwa uważała za integralną część ZSRR. Rzutowała ona głównie na czynniki polityczno-wojskowe ZSRR i postawę społeczeństwa, będąc ich ideologicznym motorem napędowym. Chociaż już wcześniej (przed 3 lipca 1941 r.) doszło do uaktywnienia się Sowietów w tej kwestii. Wyprzedzając wytyczne Stalina walkę partyzancką i dywersję na tyłach wojsk niemieckich zainicjował KC KP(b) Białorusi, który 30 czerwca 1941 r. wydał dyrektywę „O przejściu organizacji partyjnych do pracy podziemnej w rejonach zajętych przez wroga”. 4 lipca analogiczną decyzję podjął KC KP(b) Karelofińskiej SSR, a 5 lipca KC KP(b) Ukrainy. 18 lipca 1941 r. KC WKP(b) powziął uchwałę o organizowaniu walki na tyłach wroga, której celem zgodnym ze stalinowską dyrektywą było przekształcenie jej w ruch masowy⁹. Od maja 1942 r. zagadnieniem organizowania ruchu partyzanckiego zajmował się, powołany przez Państwowy Komitet Obrony ZSRR, Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego (CSRP), którego głównodowodzącym od 6 września tegoż roku został marszałek Klimient Woroszyłow. Szefem sztabu był Pantelejmon K. Ponomarienko. W czerwcu 1942 r. powstał Ukraiński Sztab Ruchu Partyzanckiego (USRP), na czele którego stanął gen. Teodor Strokacz. We wrześniu utworzono Białoruski Sztab Ruchu Partyzanckiego (BSRP) - gen. Piotr Kalinin, w październiku Estoński Sztab Ruchu Partyzanckiego (ESRP) - Nikołaj Karotamm, w listopadzie Litewski Sztab Ruchu Partyzanckiego (LSRP) - Antonas Śniekus. W lutym 1943 r. powstał Łotewski Sztab Ruchu Partyzanckiego (ŁSRP) - Arturs Sprogis¹⁰. Postępując zgodnie z założeniami Stalina oraz w wyniku wojskowych zapotrzebowań, w lipcu 1941 r. Zarząd Wywiadowczy przystąpił do organizowania pięciomiesięcznych kursów

⁸ J. Stalin, *O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego*, Warszawa 1951, s. 12.

⁹ *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945*, pod red. A. Greczko, Tom IV. *Faszystowska agresja przeciwko ZSRR. Bankructwo strategii „wojny błyskawicznej”*, pod red. N.G. Andronikowa, Warszawa 1979, s. 74.

¹⁰ M. Juchniewicz, *Na wschód od Bugu. Polacy w walce antyhitlerowskiej na ziemiach ZSRR 1941-1945*, Warszawa 1985, s. 18-19; *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945*, pod red. A. Greczko, Tom V. *Krach agresywnych planów bloku faszystowskiego*, pod red. W. P. Morozów, Warszawa 1979, s. 381.

wywiadowczo-dywersyjnych (polityczno-desantowy) m.in. w Sokołowskiej Płaszczadce, w Kijowie, Smoleńsku, Gorkiem, w Srebnym Borze i Schodni. Częścią polityczną kursu kierowało NKWD¹¹. Akcje wywiadowcze na tyłach wroga nadzorował Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, który 16 lutego 1942 r. przekształcono w Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU)¹². Z kwestia kierowania dywersją i walką partyzancką należała od stycznia 1942 r. do 4 Zarządu NKWD do Zadań Specjalnych i Wojny Partyzanckiej, który do zakończenia konfliktu przerzucił na tyły wroga 212 oddziałów partyzanckich wraz z oficerami wywiadu, łącznie około 3500 agentów i dywersantów¹³.

Stalinowska dyrektywa determinowała także wizje programowe organizacji i grup komunistycznych w Europie, w tym przede wszystkim polskich. One to wówczas, zarówno w kraju - Związek Walki Wyzwoleńczej (ZWW), jak i w Związku Radzieckim, szczególną estymą darzyły w swych koncepcjach politycznych zagadnienie bezpośredniej, bieżącej walki z okupantem niemieckim. Poczęto rozwijać własny plan oporu wobec nieprzyjaciela. Wiązał się on z maksymalną krytyką taktyki wyczekiwania na dogodny operacyjnie i politycznie moment powstania powszechnego, wysuwana przez PPR Komuniści polscy, propagując natychmiastowe rozpoczęcie walki czynnej, sabotażu i dywersji zbrojnej, uważali, że głównym filarem antyfaszystowskiego obozu jest Związek Radziecki¹⁴. Zakładano, że w interesie całego narodu polskiego leży jego wspieranie, poprzez osłabianie ciągłą dywersją zaplecza nieprzyjaciela. Tym samym tworzone prosowiecką koncepcję antyhitlerowskiego frontu narodowego. Stalinowskie hasła wspierania Armii Czerwonej wszelkimi metodami i środkami proklamował również Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej (KW MK). M.in. 30 grudnia 1941 roku na posiedzeniu Sekretariatu KW MK i kierowników narodowych redakcji radiowych podjęto rezolucję określającą linię polityczną komunistów w walce z hitlerowskimi Niemcami. Zakładała ona, że interesy narodowe każdego kraju wymagają czynnego poparcia Moskwy w jej walce z III Rzeszą¹⁵.

Zjawiska sowieckich akcji sabotażowo-dywersyjnych na ziemiach polskich nie omawiał żaden protokół umowy polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941 r.¹⁶ czy umowy o formowaniu Armii Polskiej w ZSRR z 14 sierpnia tegoż roku¹⁷. Strona polska nie występowała też do wojskowych władz radzieckich o jakąkolwiek akcję wywiadowczą, a tym bardziej dywersyjną na okupowanym terytorium

¹¹ P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 165-166.

¹² Ibidem, s. 172.

¹³ Ibidem, s. 173-174; Szerzej zob. P. Sudoplatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999.

¹⁴ Zob. m.in. artykuł Alfreda Lampe z listopada 1941 r. pt. *Na przedpolach Moskwy toczy się bój o Polskę*, w: A. Lampe, *O nową Polskę. Artykuły i przemówienia*, Warszawa 1954, s. 79-82; „Zwyciężymy”, 1 X 1941.

¹⁵ *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945*, pod red. A. Greczko, 7bm IV, s. 589-590.

¹⁶ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945. Tom II czerwiec 1941 - kwiecień 1943*, pod red. H. Czarnocka, J. Garlicki, K. Iranek-Osmecki, W. Otocky, T. Pełczyński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 26-28; *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945. Tom 11939-1942*, oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert, Warszawa 1999, s. 359-360.

¹⁷ Ibidem, s. 369-370.

II RP. Nie istniała więc żadna regulacja prawna bądź wspólny organ, koordynujący wszelkie działania dywersyjne ZSRR odnośnie do Polski. Niemniej Moskwa, podpisując porozumienie lipcowe z Rządem Polskim, uznawała suwerenność jego i Rzeczypospolitej. Tym samym akceptowała fakt, że o losach państwa i narodu polskiego decyduje legalny rząd, który też odpowiada za swe decyzje przed tym narodem. Oznaczało to, że jakakolwiek samowolna, nieskoordynowana z polskimi władzami wojskowymi czy cywilnymi akcja polityczno-militarna ZSRR na ziemiach okupowanej Rzeczypospolitej, stanowiła potwierdzenie nieprzestrzegania tychże umów, łamania prawa międzynarodowego, a także poważny dowód koniunkturalnego traktowania przez Kreml lipcowych porozumień z Polską, tym bardziej że w saratowskim porozumieniu z grudnia 1941 r., odnośnie współpracy wywiadowczej polsko-sowieckiej, będącym wynikiem m.in. wrześniowych ustaleń dotyczących współpracy wywiadowczej Sztabu Naczelnego Wodza a Sowiecką Misją Wojskową w Londynie¹⁸, ustalono, że ZSRR zaprzestanie wszelkiej działalności dywersyjnej w Polsce oraz że ZWZ podejmie ją na Białorusi¹⁹.

W tym miejscu zachodzi potrzeba odpowiedzi na następujące pytanie. Skoro radzieckie akcje dywersyjne były działaniami samowolnymi, przejawem naruszania suwerenności polskich władz i samego państwa, to jak na tym tle wygląda sprawa „Wachlarza”? Różnica pomiędzy nimi jest istotna. Po pierwsze dlatego, że działania „Wachlarza” skoncentrowane były na pogłębieniu pasa ochrony powstania powszechnego i dopiero w wyniku alianckich nacisków na akcję bieżącą dla potrzeb frontu wschodniego, a nie na nie liczącym się ze stratami wśród ludności cywilnej, wywołaniu masowej walki partyzanckiej. Wykonanie głównego zadania wymagało od żołnierzy „Wachlarza” zakonspirowania się w terenie przyszłej akcji i oczekiwania w utajeniu na odpowiedni termin. Tym samym zminimalizowano, do stopnia możliwego do osiągnięcia w czasie okupacji i wojny, zagrożenia dla ludności cywilnej, jakie niosą represje odwetowe okupanta²⁰. Po wtóre, akcja wywiadowczo-wywrotowa ZWZ uzyskała wprawdzie pośrednie²¹, a następnie bezpośrednie²²

¹⁸ P. Kołakowski, op. cit., s. 158.

¹⁹ Ibidem, s. 159

²⁰ Akcji dywersyjnej, wykonanych na terytorium państwa radzieckiego, było wbrew założeniom niewiele. Podejmowano je na własnym terenie. Spowodowane było to trudnościami apro wizacyjnymi „Wachlarza”, a także słabej wówczas, dzięki „wybitnym” osiągnięciom NKWD w tępieniu wszelkich przejawów polskiego podziemia niepodległościowego w czasie okupacji sowieckiej lat 1939-1941, dopiero co rozwijającej się konspiracji we wschodnich okręgach ZWZ - AK. Miały one, a właściwie ich tereny, stanowić bazę do wschodnich operacji „Wachlarza”. Do czerwca 1942 r. żaden z pięciu odcinków nie wysunął swoich stałych patroli w strefę „B”, a więc na terytorium ZSRR; C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941-1943*, Warszawa 1983, s. 53.

²¹ Poprzez naciski brytyjskie, zrodzone z sowieckiej presji, wzmożenia sabotażu i dywersji w Polsce i na wschód od jej granic z sierpnia 1939 roku; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, tom III. Armia Krajowa*, Warszawa-Londyn 1999, s. 484-185.

²² Min. wrześniowe ustalenia o wzajemnej współpracy wywiadowczej zakładały, że w celu usprawnienia przez ZWZ możliwości zdobywania informacji „sieć wywiadowcza [...] „Wachlarz” zostanie wysunięta na wschód do bezpośrednich tyłów niemieckich”; Cyt. za P. Kołakowski, op. cit., s. 158; Ponadto w grudniu 1941 r. strona radziecka wyraziła zgodę na polskie akcje na Białorusi; patrz przypis nr 19.

przyzwolenie Moskwy. Tym samym, w przeciwieństwie do działań radzieckich, władze polskie uzyskały zgodę na pracę wywiadowczą oraz dywersyjną na wschód od granicy Rzeczypospolitej z sierpnia 1939 roku. Wart zauważenia jest fakt, iż mimo akceptacji akowskiej dywersji przez Moskwę, również z rąk sowieckich ginęli żołnierze „Wachlarza”²³.

Zarówno Rząd RP w Londynie, jak i jego krajowe ekspozytury dostrzegały w realizacji stalinowskiej dyrektywy poważne zagrożenie polityczne, ale także i niebezpieczeństwo dla żywych sił narodu nieprzygotowanych jeszcze do przedwczesnej walki. O zagrożeniu społeczeństwa polskiego wojenną agitacją komunistyczną donosił już „Biuletyn Informacyjny” z 24 VII 1941 r.²⁴ Reagowała również Delegatura Rządu na Kraj, której organ prasowy 11 grudnia 1941 r. zamieścił ostrzeżenie przed uleganiem jakimkolwiek nawoływaniom do prowadzenia działań dywersyjnych i partyzanckich. Czytamy w nim m.in. „[...] partyzantka i dywersja są działaniami wojennymi i jako takie podlegają kierownictwu Naczelnego Wodza, [...] Naczelnny Wódz, a nikt inny, powołany jest do rozstrzygnięcia, kto i gdzie oraz w jakich rozmiarach działania takie winny być prowadzone. Rozkazy takie dotąd nie zostały wydane. Wezwania więc tych pism tajnych do partyzantki i dywersji są samozwańcze i jako takie niezgodne z interesem Narodu i Państwa Polskiego”²⁵. Obawiano się bowiem, że pozostawiona bez informacyjno-propagandowego „nadzoru” ze strony PPP akcja NKWD i dywersantów sowieckich, zaowocować może nie tylko eskalacją niemieckiego terroru odwetowego, którego ofiarą stanie się przede wszystkim społeczeństwo polskie, czy też rozwinięciem komunistycznej koncepcji ogólnonarodowego, antyniemieckiego powstania zbrojnego, ale operacyjnym rozpracowaniem polskiego podziemia niepodległościowego przez sowiecki wywiad. Do tego celu mogło prowadzić wiele dróg. M.in. na skutek pochwylenia radykalizowanego przez przedłużającą się wojnę, rwącego się do czynnej walki społeczeństwa, organizacji politycznych i zbrojnych utrzymujących luźne bądź coraz bardziej ząbwiąjące się w wyniku akcji scaleniowej kontakty z ZWZ. Jak również zaagitowanie dołów organizacyjnych zbrojnego ramienia PPP na lansowane przez NKWD i jej przybudówki w postaci komunistycznych organizacji i partii hasła. Jak poważnie groźbę tę traktował Sztab Wodza Naczelnego świadczy chociażby wysłana 9 września 1941 roku depesza płk. Smoleńskiego do gen. Roweckiego, zawierająca odpis instrukcji gen. Sikorskiego dla gen. Andersa, ostrzegającej go przed antypolską działalnością radzieckich sił specjalnych i wywiadowczych²⁶.

²³ *Armia Krajowa*, s. 344.

²⁴ *Agitacja sowiecka*, BI, 24 VII 1941.

²⁵ *Ostrzeżenie*, RzP, 11 XI 1941, nr 19-20; Zob. *Wobec prób wicherzeń komunistycznych*, RzP, 10 III 1942, nr 4 (24).

²⁶ Depesza określała m.in. zakres działań Dowódcy Głównego ZWZ w zakresie przeciwdziałania infiltracyjnej, agenturalnej „robocie” NKWD względem PPP. Czytamy w niej: „Kmdt ZWZ w Kraju jest o zamiarach NKWD informowany i ostrzeżony. Otrzymał on rozkaz energicznej walki z objawami tych zamiarów i osobami współpracującymi z NKWD. Kmdt ZWZ dostał rozkaz stosowania walki z tymi osobami wszelkimi środkami - do kary śmierci włącznie”; *Armia Krajowa*, s. 58; Szczególną uwagę zwraca data nadania depeszy do gen. Roweckiego,

Pojawienie się w okupowanej Polsce dywersantów zarówno Sowietów, jak i polskich komunistów²⁷ w służbie ZSRR w II połowie 1941 r. nie było, z małymi wyjątkami²⁸, bezpośrednio eksponowane w prasie konspiracyjnej PPR. Nie oznacza to, iż problemu tego, jak również sowieckich i komunistycznych nawiązań do natychmiastowej walki zbrojnej nie dostrzegało ani BIP KG ZWZ, ani Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj. Również na łamach „Biuletynu Informacyjnego”, „Wiadomości Pol-

przede wszystkim w kontekście jej treści w kwestii ustosunkowania się KG ZWZ do obecności w okupowanej Polsce NKWD i sowieckich dywersantów oraz partyzantów. Nastąpiło to bowiem po otrzymaniu przez centralę w Londynie 6 września 1941 r. (odczytano 8 września) depechy nr 246c, meldunku wywiadowczego, w którym Kalina informował o sowieckiej akcji wywiadowczej w kraju. Czytamy: „Z wielu punktów terenu meldują o lądowaniu spadochroniarzy sow. po cywilnemu. Specjalne nasilenie w Kieleckim. Agitują za natychmiastowym rozpoczęciem dywersji, powołując się na zalecenia Andersa. Dysponują olbrzymią gotówką, którą szafują. W Warszawie od dwu tygodni mjr NKWD Klebow podający się za kierownika wywiadu na Polskę. Tuż po przybyciu pilnie poszukiwał z nami łączności, żądając dania mu bezpośredniego kontaktu z Rakoniem”; Ibidem, s. 55; Informacja ta potwierdzać mogła wnioski sztabu Wodza Naczelnego odnośnie do działań NKWD przesłane gen. Andersowi, tym bardziej że zarówno w londyńskiej centrali (co potwierdza depecha do kraju z 22 sierpnia 1941 r., ibidem, s. 43-44), jak i KG ZWZ zdawano zapewne sobie sprawę, że dywersyjno-sabotażowa robota w tej fazie wojny, szczególnie na tak głębokim zapleczu frontu, nie będzie z punktu wojskowego efektywna. Tak więc obecność w Generalnym Gubernatorstwie NKWD i sowieckich dywersantów w 1941 r., i początkach 1942 r. miała raczej znamiona akcji nie tylko prowadzenia wywiadu antyniemieckiego, co także rozpracowania PPP, a szczególnie jego zbrojnego ramienia ZWZ. Takowe postrzeganie tegoż zagadnienia może rodzić pytanie, czy w tych latach sowieccy i polscy (komunistyczni) spadochroniarze, realizujący zlecane im zadania sabotażowo-dywersyjne, nie stanowili jedynie swoistej zasłony dymnej, pod którą NKWD prowadziło wywiadowczą akcję przeciw PPP? Jednocześnie czytając uważnie depechę płk Smoleńskiego z 9 września 1941 r. do Rakonia, a szczególnie przytoczony powyżej fragment, nie można nie zadać następującego pytania: czy nie stanowiła ona dla ZWZ swoistego zielonego światła (obok późniejszej depechy z centrali z 3 sierpnia 1942 r. w sprawie zwalczania sowieckiej dywersji i jej polityczno-propagandowych inicjatorów; ibidem, s. 292-293) do rozprawy nie tylko z NKWD, ale i polskimi grupami komunistycznymi - późniejszą PPR, jako agenturami sowieckimi? Pytanie to nabiera swoistej wymowy i potrzeby dogłębnego zbadania w obliczu ostatnich ustaleń autorów programu *Rewizja nadzwyczajna*, którzy opierając się na relacji płk. Stanisława Janusza Sosabowskiego „Stasinka” z 1994 r. podali, że żołnierze Kolegium A Kedywu Warszawskiego (tj. Krzysztof Sobieszcański „Kolumb” i Jan Barszczewski „Janek”) na osobiste polecenie dowódcy okręgu Warszawa-Miasto płk. Antoniego Chruściela „Monter”, 28 listopada 1942 r. przeprowadzili akcję zlikwidowania pierwszego sekretarza PPR Marcelego Nowotki; Zob. D. Baliszewski, *Sekret pierwszego sekretarza*, „Newsweek. Polska” 8 XII 2002, nr 49, s. 100-102.

²⁷ Szerzej na temat polskich spadochroniarzy wysyłanych za zgodą ZSRR do kraju zob. R. Nazarewicz, *Polacy - spadochroniarze - wywiadowcy na zapleczu frontu wschodniego*, Warszawa 1974; idem, *Razem na tajnym froncie. Polsko-radzieckie współdziałanie wywiadowcze w latach II wojny światowej*, Warszawa 1983; M. Juchniewicz, *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim*, Warszawa 1973; J. Duda, „Cichociemni” o których się nie mówi, „Głos Komбатанта Armii Ludowej” 1993, nr 4, s. 22-25.

²⁸ Zob. m.in. *[Spadochroniarze sowieccy...]*, RzP, 8 VII 1941, nr 8; W notce tej czytamy: „Spadochroniarze sowieccy są zrzucający na teren G.G. dla celów dywersyjnych. W okolicy Mszczonowa znaleziono spadochrony typu rosyjskiego. Aresztowano kilkadziesiąt osób spośród miejscowej ludności jako zakładników”; Zob. m.in. *Sowieckie podszepty*, BI, 11 IX 1941; Artykuł ten sygnalizował polityczny, antypolski charakter sowieckiej dywersji i nawiązań skierowanych do społeczeństwa polskiego o podjęcie partyzanckiej walki zbrojnej, niemniej nie podejmował szczegółowych analiz, ocen problemu. Z pewnością nie pozwalały na to koalicyjne więzi polsko-sowieckie.

skich" i „Rzeczypospolitej Polskiej" ustosunkowywano się do tegoż zagadnienia, ale przede wszystkim w tle artykułów ujmujących całokształt politycznych relacji polsko-sowieckich²⁹. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w okresie od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej do podpisania porozumienia polsko-radzieckiego prasa podziemna ustosunkowywała się w sposób otwarty, pozbawiony dyplomatycznego taktu, nieograniczany przez koalicyjne wymogi bardzo pejoratywnie do moskiewskich i komunistycznych nawoływań. Propaganda antyradziecka była bardziej czytelna. Dobitym przykładem tego było uznanie wówczas - w myśl zasady neutralności wobec obu okupantów - jakiegokolwiek współpracy z Sowietami za akt zdrady Rzeczypospolitej³⁰. Od czerwca 1941 roku ożywiona natomiast, wprost odnosząca się do tej kwestii, była łączność radiowa pomiędzy londyńską centralą a KG ZWZ. Potwierdzała ona stanowisko rządu polskiego uznającego akcje NKWD w okupowanej Polsce za akt naruszenia umów polsko-sowieckich z lipca 1941 r., poprzez nieuznawanie suwerenności ziem polskich i Rządu RP w Londynie jako czynnika decydującego o wszelkich politycznych akcjach odbywających się na terytorium jego państwa³¹, zwłaszcza że działania te prowadził koalicjant.

Pierwsze artykuły bezpośrednio poświęcone kwestii sowieckich spadochroniarzy w Polsce pojawiły się, z małymi wyjątkami³², z początkiem 1942 r. Stosunkowo późna, bezpośrednia reakcja polskiej publicystyki konspiracyjnej na akcje radzieckich spadochroniarzy (jak podaje Piotr Kołakowski, już w początkach lipca 1941 r. do Polski zostali przerzuceni pierwsi wywiadowcy i dywersanci sowieccy)³³ wynikać mogła przede wszystkim z przedłużającego się okresu zdobywania na ich temat potrzebnych informacji, co w warunkach okupacji, pracy konspiracyjnej i wywiadowczo-dywersyjnej robocie desantowców było szczególnie utrudnione i wymagało czasu. Ponadto w grę wchodził dodatkowy czynnik, który zasygnalizował G. Mazur w swej monografii poświęconej Biurze Informacji i Propagandy, a mianowicie fakt, iż BIP KG ZWZ jako instytucja rządowa odpowiedzialna za propagandę ZWZ - AK nie mogła, po 30 lipca 1941 r., prowadzić wojny propagandowej z własnym sojusznikiem³⁴. Tym samym antyradziecki ton publicystyki konspiracyjnej PPP został mocno wyciszony i nastawiony raczej na kontrpropagandę, aniżeli na działanie ofensywne. Ponadto w 1942 r. nastąpiła intensyfikacja działalności radzieckich spadochroniarzy i partyzantów, co zrazu odnotował „Biuletyn". Artykuły te były wówczas jedynymi przejawami antyradzieckich ataków w prasie ZWZ - AK³⁵. Treść ich była zgodna z linią polityczną

²⁹ Zob. *Głowy gorące ale mętne*, BI, 4 XII 1941; *Wobec prób wicherzeń komunistycznych*, RzP, 10 III 1942, nr 4 (24).

³⁰ *Wobec wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej*, BI, 26 VI 1941.

³¹ Zob. Depesza gen. Sikorskiego do gen. Roweckiego z 10 września 1941 r.; *Armia Krajowa*, s. 59-60; Depesza gen. Sikorskiego do gen. Andersa z 11 września 1941 r; *ibidem*, s. 67-68.

³² Patrz przypis nr 28.

³³ P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 166.

³⁴ G. Mazur, *op. cit.*, s. 312-113.

³⁵ *Ibidem*, s. 313.

Komendy Głównej, w kwestii podejmowania jakiegokolwiek przedwczesnej, inspirowanej z zewnątrz akcji zbrojnej. Starano się w nich scharakteryzować członków sowieckich zespołów desantowych, ustalić ich etniczną i polityczną proveniencję oraz cele działania. „Biuletyn Informacyjny” 15 stycznia w części poświęconej wiadomościom z kraju, w artykule *Spadochroniarze* stwierdził: „Od szeregu miesięcy w różnych częściach Polski zrzucani są z samolotów sowieckich spadochroniarze. Robota ta prowadzona jest systematycznie. Jest starannie i celowo organizowana. Spadochroniarze dzielą się na dwie grupy: instruktorów dywersji oraz instruktorów politycznych. (...) Instruktorami tymi są Polacy³⁶, często Polacy pochodzący z tych powiatów, w których obecnie działają, często ci - którzy dopiero po wrześniu 1939 r. z tych czy innych względów weszli w służbę sowiecką. Przeszli oni specjalne przeszkolenia polityczne. Zadaniem ich jest organizowanie „jajeczek” komunistycznych oraz przekonywanie społeczeństwa polskiego, że złamanie przez Sowietów paktu o nieagresji z Polską i wtargnięcie 17 września 1939 r. w granicę Rzplitej - było rzeczą korzystną dla świata i dla Polski...”³⁷ Nie mówiono w nim jeszcze o efektach dywersyjnej roboty. Koncentrowano się wówczas na politycznej kwestii działalności spadochroniarzy z ZSRR.

Fakt zasygnalizowania rozwoju w kraju organizacji komunistycznych miał niewątpliwie uzmysłwić polskiemu społeczeństwu, że utworzona jakakolwiek polska organizacja komunistyczna będzie de facto agendą obcego państwa - w tym przypadku Związku Radzieckiego. Ponadto, poprzez komentarze mówiące o specjalnych przeszkoleniach politycznych radzieckich spadochroniarzy, propaganda Polski Podziemnej starała się dowieść społeczeństwu polskiemu, że obecność w kraju sowieckich żołnierzy-sabotażystów, a z nimi polskich komunistów ma jedynie cel polityczny. Można byłoby uznać to wyłącznie za wybieg propagandowy, ale sama historiografia PRL potwierdziła trafność powyższej oceny „Biuletynu Informacyjnego”. Informowała ona, że kursy przygotowania sabotażowo-dywersyjnego często były bardzo krótkie, zaledwie dwutygodniowe, a więc nie będące w stanie przygotować w pełni wyspecjalizowanych ludzi nie tylko do dywersji, ale do pracy konspiracyjnej w kraju o dużym zagęszczeniu hitlerowskich sił wojskowo-policyjnych³⁸. Jakże mocno ukazany w tych pracach obraz przygotowania do dywersji kontrastuje z zaleceniami KG ZWZ do centrali w związku z przysyłaniem do kraju ludzi potrzebnych w pracy PPP³⁹. Pisząc o owych przeszkoleniach politycznych najwyraźniej starano się nie tyle skoncentrować uwagę odbiorcy na tym, czy wszyscy desantowcy są bądź nie przeszkoleni politycznie

O udziale Polaków w sowieckiej akcji dywersyjno-politycznej w okupowanej Polsce już w listopadzie 1941 r. wiedział sztab Wodza Naczelnego, który w depeszy zastępcy szefa sztabu N.W. płk. Mitkiewicza do gen. Roweckiego z 28 listopada 1941 r. donosił: „[...] wyjaśnia się, że NKWD przerzuciło w lipcu br. do Kraju pewną ilość oficerów polskich”; *Armia Krajowa*, s. 156.

³⁷ *Spadochroniarze*, BI, 15 I 1942, nr 2 (106).

³⁸ Zob. m.in. R. Nazarewicz, *Polacy - spadochroniarze...*, s. 24.
Zob. m.in. *Armia Krajowa*, op. cit., s. 182.

w ZSRR, ale na tym, że swoją obecnością, de facto antyakowską działalnością, realizują wytyczne Kremla. Tak więc ich akcja jest proveniencji czysto politycznej, a wysyłanie do walki do Polski ludzi o ideologicznym przeszkoleniu ("Biuletyn" nie eksponował tak mocno, jak politycznej, wojskowej strony wyspecjalizowania spadochroniarzy), jest czynem wyłącznie politycznym.

„Biuletyn Informacyjny”, sygnalizując w artykule kwestię wyszkolenia politycznego „przybyszów ze wschodu”, najwyraźniej podjął próbę skierowania na tory wyłącznie polityczno-ideologiczne obrazu sowieckich dywersji w kraju. Nie oznacza to bynajmniej niesłuszności i tendencyjności w biuletynowskiej analizie problemu. Gazeta, a przede wszystkim BIP KG miały podstawy, zresztą uzasadnione, uwzględniając wszelkie polityczno-militarne aspekty radzieckiej akcji oraz poczynania jej wykonawców, uważać ją w swej istocie za „robotę” czysto polityczną, wykonywaną przez wyszkolonych polityków w maskach żołnierzy sabotażu i dywersji.

Dopiero 12 marca 1942 r. na łamach „Biuletynu Informacyjnego” pojawił się kolejny artykuł poświęcony problemowi sowieckich dywersantów. W przeciwieństwie do styczniowej publikacji nie koncentrował się on wyłącznie na politycznej działalności desantowców, ale także ustosunkowywał się do efektów ich zbrojnych „postępów”. Donoszono społeczeństwu o odbijaniu przez radzieckich spadochroniarzy jeńców wojennych z małych obozów jenieckich, którzy następnie współpracowali z dywersantami. Niemniej stwierdzano, że rezultatem militarnej pracy nowo powstałych sowieckich oddziałów partyzanckich, poza pojedynczymi atakami na niemieckich oficerów i żołnierzy, była wroga polityka wobec polskiej wsi. Bowiem - jak donosił artykuł - „rozproszyły się [one - K.S.] po lasach i wsiach, wymuszając od chłopów kwaterunek i żywność”⁴⁰. Informację o wymuszaniu aprowizacji od miejscowej ludności można odczytać dwojako. Po pierwsze, jako próbę zasygnalizowania społeczeństwu polskiemu pierwszych przejawów antypolskiego charakteru sowieckiej akcji. Po drugie, jako przejaw anty bolszewickiej i antykomunistycznej postawy polskiej wsi, która wiernie stoi przy Rządzie RP, ZWZ i nakazach odnośnie do obcej i przedwczesnej działalności partyzanckiej. Tym samym rozpoczęto krytykę celowości oraz wartości bojowej dla walk toczonych na froncie wschodnim sowieckich akcji dywersyjnych w Polsce. Zaprezentowano całemu podziemnemu państwu swoistą listę odwetowych represji niemieckich wobec lubelskiej społeczności za sowiecką działalność⁴¹. Na koniec artykułu komentator wskazał winnych ostatnich krwawych wydarzeń na Lubelszczyźnie, pisząc: „Wiadomości powyższe nie są pełnymi. Ale już na podstawie tego co wiemy dotychczas, możemy sobie wyrobić pogląd na sprawę. Oto dowództwo sowieckie, powodowane własnymi interesami, rzuca na ziemię polską oddziałek dywersyjny. [...] Krew tych niewinnych z Lubelszczyzny [sic!] spada nie tylko na germańskie głowy, obciąża ona w równej mierze Sowiety, które wbrew duchowi traktatu polsko-sowieckiego

⁴⁰ *Terror w Lubelszczyźnie*, BI, 12 III 1942, nr 10 (114).

⁴¹ *Ibidem*.

traktują ziemię polską jak własny folwark w którym rządzić pragną bez zgody, a nawet wbrew zgodzie właściciela"⁴². Po raz pierwszy, od czasu zawarcia umowy Sikorski - Majski, w centralnej konspiracyjnej prasie PPP doszło do tak zdecydowanego antyradzieckiego wystąpienia. Poruszono bowiem kwestie, o których ostatnio mówiono wyłącznie w zaszyfrowanych, tajnych depe szach, bądź w kularach dyplomatycznych i politycznych spotkań przedstawicieli Rządu RP z władzami ZSRR. Niewykluczony jest fakt, iż zjawisko to determinowane było przez pogorszenie się stosunków polsko-radzieckich w wyniku sporu o próby przedwczesnego wykorzystania bojowego przez Armię Czerwoną nieposiadających jeszcze pełni gotowości bojowej polskich dywizji⁴³. Od tej chwili zagadnienie sowieckich spadochroniarzy, przebywających i prowadzących polityczno-militarną dywersję na ziemiach Rzeczypospolitej, bez wiedzy i zgody jakichkolwiek polskich czynników rządowych czy wojskowych, stała się sprawą całego narodu. Specyfika tegoż artykułu polega przede wszystkim na tym, iż - jak wcześniej zostało to zauważone - poza omawianą problematyką nie było wówczas tak zdecydowanego, ostrego w wymowie - niebojącego się stawiać na jednej linii koalicjanta i okupanta - kursu antyradzieckiego w prasie militarne go pionu PPP.

Terror w Lubelszczyźnie był swoistym preludium dla dalszych komentarzy. Zapoczątkował on bowiem całą serię informacji poświęconych kremlo-wskiej akcji partyzancko-dywersyjnej, zamieszczanych na łamach „Biuletynu Informacyjnego”. Już w następnym numerze donoszono o sowieckiej strategii agitacyjnej wobec polskiej wsi⁴⁴. Cechą charakterystyczną całej serii artykułów omawiających to zagadnienie było to, że odnosiły się one przede wszystkim do Lubelszczyzny i Zamojszczyzny. Informacje o sowieckiej dywersji na Wileńszczyźnie czy Polesiu do połowy 1942 r. w stosunku do doniesień z ziemi lubelskiej były znikome. Dopiero 25 czerwca 1942 r. „Biuletyn Informacyjny” wspomniał o partyzantce radzieckiej na Polesiu, wskazując na teren jej działania - lasy między Kobryniem a Pińskiem⁴⁵. Fakt szczególnego natężenia sowieckiej akcji dywersyjnej na ziemiach polskich właśnie w południowo-wschodniej części GG miał swoje odbicie w liczbie prasowych komentarzy, artykułów. To zrodziło dysproporcję informacyjną, która stwarzała wrażenie, jakoby na innych ziemiach polskich, a szczególnie Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej

⁴² Ibidem.

⁴³ Szerzej zob. m.in. E. Duraczyński, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939-1945*, Warszawa 1993, s. 183-195; W. Materski, *Walka dyplomacji polskiej o normalizację stosunków z ZSRR (czerwiec 1941 - lipiec 1942)*, w: *Historia dyplomacji polskiej. Tom V 1939-1945*, pod red. W. Michowicza, Warszawa 1999, s. 305-309.

⁴⁴ „Biuletyn” podawał do wiadomości następujące informacje: „[...] wschodnia Lubelszczyzna przeżywa duży niepokój. Po wsiach i osadach krążą tam agenci sowieccy, którzy udzielają ludności instrukcji, dotyczących wstrzymywania dostaw kontyngentowych, przeprowadzają jakieś rejestracje, zapowiadają zbliżenie się wojsk sowieckich itd.”; *Niepokój w Lubelszczyźnie*, BI, 19 III 1942, nr 11 (115).

⁴⁵ *Z ziem wschodnich*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129); O problemie bolszewickiej partyzantki na terenach dawnej okupacji sowieckiej wspominał również drugi organ prasowy BIP KG - „Wiadomości Polskie”; *Działalność komunistyczna w Polsce*, WP, 13 V 1942, nr 8 (65).

ów problem występował co najmniej w mniejszym natężeniu. A przecież od 1941 r. w okręgu Nowogródek istniały oddziały partyzanckie złożone w większości z żołnierzy rozbitej przez Niemców armii gen. Popowa⁴⁶. Natomiast w marcu 1942 r., operująca na głębokich tyłach grupy armii „Środek”, partyzantka sowiecka z obwodów mińskiego, poleskiego i pińskiego (a więc także z ziem polskich) pod dowództwem W. Korża wykonała tzw. bojowy rajd zimowy po terenach obwodów pińskiego, poleskiego, baranowickiego i mohylewskiego⁴⁷. O tych i innych akcjach radzieckich dywersantów na Kresach Wschodnich RP „Biuletyn Informacyjny” do momentu pojawienia się artykułu *Armia Sowiecka w Polsce* z 27 sierpnia 1942 r. szerzej nie informował. Dlaczego? Niewątpliwie mogły na to wpłynąć możliwości zdobycia, a następnie przekazania do BIP KG informacji z terenu, który w ciągu dwóch lat doświadczył terroru okupacji radzieckiej, obecnie niemieckiej, przez który ponownie przeszedł front.

Dokładną wykładnię stanowiska ZWZ i całej uznającej legalny Rząd RP w Londynie Polski Podziemnej w kwestii sowieckich dywersji w Polsce zawarło w artykule *Kominternowskie prowokacje*. Stanowił on nie tylko podsumowanie wcześniejszych konspiracyjnych publikacji. Poza standardowym wskazaniem pejoratywnych dla polskiej racji stanu cech sowieckich akcji, nie ograniczając się jedynie do zakwestionowania pepeerowskiej strategii jednolitego frontu narodowego⁴⁸, odsłaniał on ich polityczno-ideologiczną genezę, jej inspiratora i siłę napędową - Komintern. Czytamy w nim: „Akcja ta, [...] wyrządza bardzo nikłe szkody okupantowi, natomiast powoduje dotkliwe represje w stosunku do ludności polskiej. Odnosi się nieprzeparte wrażenie, że właśnie o te represje specjalnie Kominternowi chodzi”⁴⁹. Nie poprzestano jednak na płytkiej analizie kominternowskich operacji w Polsce. Starano się wyłuskać i zaprezentować ich głębszy cel. Uważano, że niemieckie represje są przewidzianym elementem sowieckiego planu opanowania Polski, wyniszczenia i rozbicia w niej wszelkiej polskiej opozycji niepodległościowej. Bowiem, jak uzasadniał swą tezę „Biuletyn”, „[...] represje te: 1. dotyczą najbardziej aktywną część społeczeństwa polskiego, ułatwiając późniejszą robotę NKWD podczas spodziewanej przez Komintern okupacji Polski przez wojska sowieckie; 2. wobec stosowania przez Niemców zasady odpowiedzialności

⁴⁶ *Polskie Siły Zbrojne...*, s. 529.

⁴⁷ *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945*, pod red. A. Greczko, *Tom TV...*, s. 460-461.

⁴⁸ Smodzielną działalność PPR, z racji znikomego poparcia społecznego, artykuł zbagatelizował. O wiele większe zagrożenie dostrzegano bowiem w „robocie” sowieckiej, co potwierdza następujący fragment: „W związku z oczekiwaną ofensywą niemiecką na wschodzie - starają się Sowiety przygotować szeroką akcję sabotażowo-dywersyjną na ziemiach polskich. Ponieważ oparcie tej akcji (przy pomocy komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej) o społeczeństwo polskie - nie dało wyników, Komintern organizuje na ziemiach naszych własną sieć sabotażowo-dywersyjną przy pomocy desantów lotniczych”; *Kominternowskie prowokacje*, BI, 7 V 1942, nr 18 (122); Niemniej nie oznaczało to, że KG ZWZ - AK zamierzała pozostawić pepeerowską agitację samej sobie, bez żadnej kontrpropagandowej „kontroli”; Zob. m.in. *Działalność komunistyczna w Polsce*, WP, 13 V 1942, nr 8 (65); *Cudzymi rękoma*, BI, 11 VI 1942, nr 23 (127); *Łajdacka robota*, BI, 2 VII 1942, nr 26 (130); *Zbrodnicze bzdury*, BI, 25 VII 1942, nr 29 (133); *Wokół sprawy stosunków polsko - sowieckich*, RZP, 16 IX 1942, nr 16 (46).

⁴⁹ *Kominternowskie prowokacje*, BI, 7 V 1942, nr 18 (122).

zbiorowej, powodują ucieczkę do lasów ludności męskiej tych okolic, gdzie przebywają spadochroniarze; desantowcy sowieccy na tę uciekającą ludność męską liczą, namawiając ją do przyłączenia się do dywersji⁵⁰. Uzupełnieniem listy perfidii kominternowskich działań był kolejny artykuł „Biuletynu Informacyjnego”, który donosił: „Obecnie jesteśmy świadkami wręcz potwornych praktyk dywersji sowieckiej. W kieleckim, samoloty sowieckie zrzucają broń, materiały wybuchowe, stacje radiowe itp. W większości wypadków, do paczek dołączone są adresy znanych, niejednokrotnie zaangażowanych w pracy niepodległościowej. [...] Nie ma dość ostrych słów na potępienie podobnej akcji. Nic ona się nie różni od zwykłego donosicielstwa⁵¹. Tym samym na łamach publicystyki konspiracyjnej Polskiego Państwa Podziemnego działania sowieckie nie były już odbierane wyłącznie jako samowolna akcja zbrojna na terytorium innego państwa wywołująca nieprzewidziane represje okupanta, ale jako „nikczemna prowokacja sowiecka”. Prowokacja dostosowana do nowej koniunktury politycznej, będąca kontynuacją polityki ZSRR z okresu okupacji wschodnich ziem RP w latach 1939-1941 wyniszczenia wszelkiej polskiej organizacji niepodległościowej.

Ustawiczne przypominanie społeczeństwu przez „Biuletyn”, że ZSRR nie ma prawa samowolnie podejmować jakichkolwiek akcji polityczno-militarnych na ziemiach RP, było nie tylko filarem krytyki militarnej celowości działań sowieckich desantowców w Polsce. Stanowiło także element składowy akcji uświadamiania Polakom w kraju i międzynarodowej opinii publicznej, że istnieje legalny, suwerenny Rząd RP, który nie pozwala na żadne operacje mogące w jakikolwiek sposób osłabić integralność ziem II RP i dać powody do radzieckich roszczeń terytorialnych. Głoszono więc: „[...] Moskale mając do dyspozycji ogromne opłacie [sic!] własnego kraju okupowanego przez Niemców, za teren swej działalności dywersyjnej obierają coraz częściej ziemie Państwa Polskiego. Takie postępowanie nie znajduje uzasadnienia z punktu widzenia działań wojskowych, [...] Dywersji sowieckiej nie chodzi tu o szkoderstwo Niemcom - ofiary rosyjskich emisariuszy są nieznaczne w porównaniu z ofiarami ludności polskiej - chodzi im natomiast o wywołanie wśród ludności wrażenia, że Sowiety mają prawo do rządów na naszych ziemiach⁵².

Następstwem takiego pojmowania aktywności „rosyjskich emisariuszy⁵³ były mocne w swej wymowie apele o niepopieranie w żaden sposób sowieckiej „roboty⁵⁴, zmierzającej do „wywołania jakiejś ruchawki w lubelszczyźnie [sic!]”⁵⁵.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ *Nikczemne prowokacje sowieckie*, BI, 14 V 1942, nr 19 (123).

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem.

⁵⁴ *Dywersja na st. Kanie*, BI, 21 V 1942, nr 20 (124).

⁵⁵ *Głupota i bestialstwo...*, BI, 19 III 1942, nr 11 (115); Szczególną uwagę zwraca fakt nazwania wywołania przez Sowiety i polskich komunistów powszechnego powstania „Jakaś tam ruchawką”. Bynajmniej nie było to lekceważenie przez ZWZ - AK zagrożenia płynącego z zainicjowania przedwczesnej akcji zbrojnej, ale propagandowy wyraz dezaprobaty dla sowieckich poczynań, przyrównanych nie do wojskowych, zaplanowanych, odpowiedzialnych działań, ale do pospolitej, chaotycznej, beładnej walki.

Jednocześnie starano się oddalić jakiegokolwiek posądzenia, że brak aprobaty dla radzieckich operacji dywersyjnych w Polsce jest nawiązaniem do oszczędzania sił niemieckich, walczących z ZSRR⁵⁶. Z każdym artykułem zaznaczał się coraz wyraźniej ostry ton antyradzieckiej propagandy, a właściwie kontrapropagandy. Wraz z narastającą aktywizacją oddziałów dywersyjnych na Lubelszczyźnie „Biuletyn Informacyjny” zaostrzył w tej materii wymowę przekazywanych przez siebie treści. Otwarcie i bez żadnych dyplomatycznych frazesów informowano polskie społeczeństwo, czym jest owa działalność sowiecka - „agitacją, mającą wpoić w ludność miejscową przeświadczenie, że Sowiety władają tymi ziemiami i że na nie wkrótce wkroczą”⁵⁷ oraz że „[...] popieranie dywersji sowieckiej byłoby zbrodnią i głupotą polityczną. Ze przyłączanie się do oddziałów sowieckich jest zdradą kraju”⁵⁸.

W ślad za tymi tezami poczęto analizować militarne osiągnięcia wschodnich dywersantów, które już wcześniej „Biuletyn Informacyjny” uważał za znikome w stosunku do ich skutków⁵⁹. Począwszy od artykułu *W Lubelszczyźnie - „pogotowie dywersyjne”* z 28 maja 1942 r. w konspiracyjnych publikacjach, omawiających ów problem, pojawiła się teza o unikaniu przez radzieckich spadochroniarzy - partyzantów walki z Niemcami. Prasa podziemna donosiła: „Rzecz znamienita: sowieccy dywersanci nie występują zbrojnie przeciw Niemcom. Dywersja taka jak na st. Kanie, [...] należy do wyjątków”⁶⁰. Zakwestionowany został rudymmentarny dogmat, podtrzymujący słuszność pepeerowskiej i kremlowskiej dywersyjnej działalności i propagandy w Polsce. Tym samym BIP KG ZWZ - AK, a więc wydawca „Biuletynu Informacyjnego”, zadawał społeczeństwu pytanie: jeśli nie są tu, aby walczyć z niemieckim okupantem, tak jak mówią, to po co? Odpowiedzią były słowa kolejnego artykułu: „»Dywersanci« zdecydowanie unikają walki z Niemcami, oddając się z zamiłowaniem grabieży”⁶¹ i agitacji. Tak zdecydowany atak prasowy nie był wyłącznie efektem cichej walki politycznej z komunistami i ZSRR, ale odpowiedzią Polski Walczącej, swoistym głosem prawdy i rozpacz na doniesienia z terenów południowo-wschodniej Lubelszczyzny⁶². „Biuletyn”

⁵⁶ Głoszono więc: „Naszym obowiązkiem - szkodzić wszelkimi sposobami wrogowi niemieckiemu i nie współdziałać bez rozkazu polskich władz z sowieckim sojusznikiem”; *Dywersja na st. Kanie*, BI, 21 V 1942, nr 20 (124).

⁵⁷ *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

⁵⁸ *W Lubelszczyźnie - „pogotowie dywersyjne”*, BI, 28 V 1942, nr 21 (125).

⁵⁹ Zob. *Kominternowskie prowokacje*, BI, 7 V 1942, nr 18 (122); *Nikczemne prowokacje sowieckie*, BI, 14 V 1942, nr 19 (123).

⁶⁰ *W Lubelszczyźnie - „pogotowie dywersyjne”*, BI, 28 V 1942, nr 21 (125).

⁶¹ *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

⁶² O radykalizacji i anarchizacji nastrojów w wyniku dywersyjnych akcji sowieckich informował Wodza Naczelnego w radiogramie z 1 kwietnia 1942 r. gen. Rowecki, donosząc: „Teren nasz jest coraz intensywniej zarzucany spadochroniarzami sowieckimi. W poszukiwaniu żywności dokonują oni napadów na wsie i drobne posterunki niemieckie. W odpowiedzi Niemcy wysyłają ekspedycje karne, paląc wsie podejrzane o pomoc Rosjanom i wycinając w pień ich ludność. W konsekwencji wywołuje to panikę w całej okolicy i młodzież ucieka w las, by łącznie ze spadochroniarzami prowadzić akcję nie tyle dywersyjną ile bandycką. [...] Największe nasilenie spadochroniarzy w Chełmskim, Zamojskim, Lubelskim i ostatnio w Górach Świętokrzyskich.”; *Armia Krajowa*, s. 209.

informował: „Sytuacja w Lubelszczyźnie w związku z operującymi tam bandami dywersyjno-bandyckimi i wywołanymi ich działaniami represjami ze strony Niemców, nie da się z niczym porównać. [...] w pięciu gminach powiatu Tomaszów Lubelski dokonano na przestrzeni jednego miesiąca ponad 40 większych napadów bandyckich z bronią w ręku [...] Grasanci w celu zmuszania ludności do współdziałania dopuszczają się mordów na bezbroniących. Miało miejsce kilka wypadków zgwałcenia kobiet”⁶³ oraz że „Wieś lubelska znalazła się między młotem a kowadłem. Represje stosują również i dowódcy poszczególnych band, których „rozkazy” nie zostały spełnione przez chłopów”⁶⁴. Na łamach „Biuletynu Informacyjnego” doszło do nie tyle zrównania sowieckich i komunistycznych oddziałów dywersyjnych z pospolitymi bandami⁶⁵, co do oskarżenia ZSRR, że swą działalnością takie bandy na ziemiach polskich inicjuje, politycznie ukierunkowuje⁶⁶ i nadzoruje⁶⁷. Tym samym, w rozumieniu gazety, w pełni ponosi on odpowiedzialność za ich działalność.

Aktywność radzieckich spadochroniarzy oraz przeróżnej maści politycznej i narodowościowej band przedstawiać zaczęto jako sprzężoną ze sobą⁶⁸, a nawet tożsamą. „Biuletyn” bowiem, określając skład osobowy sowieckich oddziałów dywersyjnych, stwierdzał: „Ośrodkiem każdego z takich oddziałów są skoczki spadochronowi, zrzucony przez samoloty sowieckie. Wokół spadochroniarzy skupiają się uciekinierzy rosyjscy, czasami przyłączy się jakiś awanturnik czy bandyta Polak”⁶⁹ oraz że: „Wzmocnione w okresie wiosny oddziały „dywersyjne”, składające się przeważnie z uciekinierów z obozów jeńców rosyjskich w nieznacznym stopniu z ludzi dostarczonych z Rosji drogą powietrzną...”⁷⁰ Na uwagę zasługuje informacja mówiąca o tym, że

⁶³ *Dywersja i bandytyzm*, BI, 7 VIII 1942, nr 31 (135).

⁶⁴ *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

⁶⁵ „Biuletyn Informacyjny” donosił, że bandy złożone są przede wszystkim z żołnierzy sowieckich - uciekinierów z obozów jenieckich, które wyłącznie w sowiecko - komunistycznej propagandzie działały jako partyzanckie ugrupowania bojowe: „Jak udało się nam stwierdzić, bandy grasujące w bukowskim i Siedleckim rekrutują się wyłącznie z uciekinierów z obozów jeńców sowieckich. Bandy te nie mają nic wspólnego z jakimikolwiek działaniami dywersyjnymi”; *Dywersja i bandytyzm*, BI, 7 VIII 1942, nr 31 (135); Problem pojawienia się w Polsce zjawiska band leśnych poruszono już w maju na łamach pisma; Zob. „*Ideowi bandyci*”, BI, 21 V 1942, nr 20 (124); Nie łączono go jeszcze ze zjawiskiem działalności sowieckich dywersantów.

⁶⁶ O politycznej wymowie działalności sowieckich band informował „Biuletyn Informacyjny” z 25 czerwca 1942 r. pisząc: „[...] Starają się podsyć antagonizm między wsią i dworem, nadając swej akcji charakter walki klasowej.”; *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

⁶⁷ O komunistycznym bądź radzieckim przewodzeniu żywiołom bandyckim informował w radiogramie z 21 lipca 1942 r. gen. Sikorskiego gen. Rowecki stwierdzając: „Sowiecka akcja rzekomo dywersyjna anarchizuje nasze Ziemie Wschodnie i Lubelszczyznę, [...] Akcja ta stwarza dla coraz większej ilości obywateli położenie bez wyjścia, gdyż wywołuje masowe bezmyślne represje niemieckie, zmusza ich do opuszczania siedzib i wciąga do czynnej akcji dywersyjnej lub bandyckiej, kierowanej przez czynniki komunistyczne. Ta rzekoma dywersja sowiecka sprządza się raczej do aktów bandytyzmu i rabowania mienia obywateli polskich, a unikania szkodenia Niemcom.”; *Armia Krajowa*, s. 288-289.

⁶⁸ *Sowiecka „dywersja”*, BI, 20 VIII 1942, nr 33 (137).

⁶⁹ *W Lubelszczyźnie - „pogotowie dywersyjne”*, BI, 28 V 1942, nr 21 (125J)

⁷⁰ *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

do radziecko-kominternowskiej dywersji przyłącza się „bandyta Polak”. Wywoda tej informacji stoi w sprzeczności z treścią artykułu *Kominternowskie prowokacje* stwierdzającego, że oddziały te mogą być zasilane przez ludność męską terenów represjonowanych w wyniku niemieckich akcji antypartyzanckich, odwetowych. Nie pojawia się wówczas utożsamianie tej ludności z pospolitymi bandytami, lecz jedynie ofiarami sowieckich akcji i niedoinformowania o ich rzeczywistym antypolskim charakterze. Powstaje więc pytanie: kim jest w rozumieniu „Biuletynu Informacyjnego” ów „bandyta Polak”? Pośrednią odpowiedzią są słowa artykułu *Sowiecka dywersja*, w których stwierdza się, że „najlepszy element”⁷¹ narodu nie ucieka do lasu w celu wsparcia sowieckiej akcji, ale dla „[...] uratowania się przed wywozem do Niemiec, aresztowaniem i innymi represjami okupacyjnego oprawcy”⁷². Zatem faktem jest, że w polskim społeczeństwie jedynie komuniści ustawicznie głosili chęć wsparcia radzieckiej akcji zbrojnej w kraju i sami dobrowolnie do niej przystawali, aczkolwiek nie było to wcale regulą⁷³, a skład osobowy ich partii i siły zbrojnej nie zawsze był najwyższego patriotycznego i moralnego sortu⁷⁴. Reasumując te aspekty, przy jednoczesnym postrzeganiu PPR jako agendy obcego wywiadu⁷⁵, formuła powyższa mogła zostać użyta dla ich określenia i zdyskredytowania w oczach polskiego społeczeństwa.

Poczęto również ukazywać i nagłaśniać odślaniane z każdym miesiącem przez jej wykonawców antypolskie oblicze sowieckiej dywersji. Zanegowano radziecki *modus faciendi* w Polsce. Główny organ prasowy BIP KG ZWZ - AK pisał: „Wieś lubelska w objęciach niemieckiego okupanta i sowieckiego »sojusznika« przeżywa swe czarne dni”⁷⁶. Takiemu stanowi rzeczy Rząd RP próbował przeciwdziałać w Moskwie na drodze dyplomatycznej⁷⁷. Ta jednak,

⁷¹ Do wartości w przyszłej pracy niepodległościowej tych, którzy uciekając przed niemieckimi represjami zasilili szeregi sowieckiej dywersji, nawiązał „Biuletyn Informacyjny” w następujących słowach: „Mimo swej wartości, element ten będzie zapewne dla spraw walki o Państwo Polskie - stracony.”; *Armia Sowiecka w Polsce*, BI, 27 VIII 1942, nr 34 (138).

⁷² *Sowiecka „dywersja”*, BI, 20 VIII 1942, nr 33 (137).

⁷³ O wyłącznie propagandowym traktowaniu hasła, nawołujących do powszechnej akcji partyzanckiej, świadczyć może postawa szefa sztabu Gwardii Ludowej Mariana Spychalskiego „Marka”, który najprawdopodobniej nie wierząc w sens i nie dostrzegając realnych szans powodzenia takowej akcji, odmówił w 1942 r. wykonania rozkazu posyłającego go na „partyzancki front”; D. Baliszewski, op. cit., s. 101.

⁷⁴ Zob. m.in. *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty. Tom I*, oprac. M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, Warszawa 1997, s. 106, 113.

⁷⁵ Zob. m.in. *Działalność komunistyczna w Polsce*, WP, 13 V 1942, nr 8 (65); *Komunizm - narzędzie podbojów Rosji*, BI, 23 IX 1943, nr 38 (193); *Armia Krajowa*, s. 265-266.

⁷⁶ *Z Lubelszczyzny*, BI, 25 VI 1942, nr 25 (129).

⁷⁷ Gen. Rowecki apelował do Wodza Naczelnego w radiogramie z 1 kwietnia 1942 r. o interwencję dyplomatyczną w Moskwie, odnośnie do ograniczenia przez Sowietów dywersji do swych granic państwowych sprzed września 1939 r.; *Armia Krajowa*, s. 209; Gen. Sikorski w depeszy do Delegata Rządu na Kraj z 9 czerwca 1942 r. informował, że taką interwencję dyplomatyczną poczyniono; ibidem, s. 271; Również w depeszy Wodza Naczelnego do gen. Roweckiego z 3 sierpnia 1942 r. pojawia się informacja o ponownej, zdecydowanej interwencji polskiego MSZ w Moskwie; ibidem, s. 292.

wobec eskalacji zjawiska i „braku lojalności oraz inicjatywie komunistycznej” nawet w oczach premiera Sikorskiego stawała się nieefektywna⁷⁸. To z kolei skłaniało i Rząd, i ZWZ - AK do usztywnienia swojej postawy i sięgnięcia nawet po środki represyjne wobec sowieckich band. Już w depeszy gen. Sikorskiego do Delegata Rządu na Kraj z 9 czerwca 1942 r. premier stwierdzał: „Desanty rosyjskie na tereny polskie są bezprawiem. Zaprotestowaliśmy przeciw temu w Moskwie, grożąc represjami wobec spadochroniarzy, wysyłanych bez zgody Rządu Polskiego na teren Kraju. O tym stanowisku poinformowana jest Komenda Krajowa”⁷⁹. 3 sierpnia 1942 r. takowe wytyczne od Wodza Naczelnego otrzymał Komendant Główny ZWZ - AK. Represje owe miały być jednak ostatecznością, którą należało poprzedzić akcją informacyjno-propagandową. Dopiero wobec braku jej pozytywnych rezultatów centrala nakazywała: „zwalczać ją [tzn. sowiecką dywersję - K.S.J bezwzględnie i wszelkimi środkami”⁸⁰. Niemniej były to wytyczne wewnętrzne, które nie znalazły wówczas swego miejsca w akowskiej akcji informacyjno-propagandowej na łamach „Biuletynu Informacyjnego”. Autor bowiem nie dotarł do żadnych śladów agitowania na łamach gazety w omawianym okresie za zwalczaniem sowieckich band, tudzież oddziałów dywersyjnych. W przeciwieństwie do tonu i wymowy pepeerowskiej⁸¹ i kremlowskiej tuby propagandowej, centralna prasa ZWZ - AK pozostawała w tej materii dalece powściągliwa, ukierunkowana na kontrakcję propagandową wobec sowieckich działań na terytorium RP, które w znacznej mierze zmusiły dowództwo ZWZ - AK do przyśpieszenia działalności partyzanckiej na wschodzie⁸². Jednak ta, z racji znacznego spenetrowania terenu przez radzieckich dywersantów i partyzantów urządzających się „w każdym niemal większym lesie”⁸³ oraz częstej ich przewagi liczebnej, była wysoce utrudniona i niebezpieczna. Dowodem tego, jak śmiertelne dla polskich partyzantów z ZWZ - AK było

⁷⁸ Ibidem, s. 292; Zastanawiające, jaki był wpływ na nasilenie się sowieckiej dywersji w Polsce oraz niemocy w tej kwestii polskiego MSZ, umowy zawartej na początku 1942 r. przez Foreign Office z odpowiednimi czynnikami radzieckimi (na żądanie brytyjskie)? Według niej uzgodniono, że sowieckie akcje dywersyjno-wywiadowcze nie będą mogły mieć miejsca w krajach Europy Zachodniej bez zgody ich rządów na uchodźstwie (zob. H. Świderka, *Z powiązań Polska - SOE - NKWD*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 112, s. 100). Tym samym Europę Środkowo-Wschodnią pozostawiono samą sobie wobec kremlowskiej dywersji.

⁷⁹ *Armia Krajowa*, s. 271.

⁸⁰ Ibidem, s. 292-293.

⁸¹ Zob. m.in. *Z trudu naszego i znoju*, „Trybuna Wolności”, 15 III 1942, nr 4; *List otwarty KC PPR do Delegatury Rządu na Kraj* z 15 stycznia 1943 rok, *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty programowe 1942-1948*, pod red. M. Malinowskiego, Warszawa 1984, s. 101.

⁸² Gen. Rowecki w radiogramie z 21 lipca 1942 r. do centrali wobec sowieckich „aktów bandytyzmu i rabowania mienia obywateli polskich” informował: „podejmuję się rozpocząć w Polsce wzmożoną dywersję, a na wschodzie od jesieni także partyzantkę.” *Armia Krajowa*, s. 289; To stanowisko zaakceptował Wódz Naczelny, który we wspomnianej już wcześniej depeszy z 3 sierpnia stwierdza: „Jeśli chodzi o akcję dywersyjną w Kraju i partyzantkę na wschodzie, podzielam zdanie pana Generała. Decyzję rozpoczęcia akcji oraz jej zakres i natężenie pozostawiam do uznania Pana Generała, zwracam jednak uwagę na bezwzględną konieczność oszczędzania sił Armii Krajowej do momentu decydującego”, ibidem, s. 293.

⁸³ *W Lubelszczyźnie - „pogotowie dywersyjne”*, BI, 28 V 1942, nr 21 (125J).

sąsiedztwo sowieckich oddziałów, a więc (czego nie można wykluczyć) i NKWD, jest sprawa wymordowania 26 sierpnia 1943 r. nad jeziorem Narocz przez radziecką brygadę partyzancką im. Woroszyłowa (liczącą około 1200 żołnierzy), dowodzoną przez Markowa, większości trzystuosobowego Oddziału Leśnego Armii Krajowej dowodzonego przez Andrzeja Burzańskiego „Kmicica”⁸⁴. Dowodem na to jest również szyfrogram szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego Ponomarienki do Stalina, Mołotowa i Malenkowa mówiący o likwidacji oddziału AK - Miłaszewskiego na Zachodniej Białorusi w grudniu 1943 r.⁸⁵

W sierpniu 1942 r. prasa konspiracyjna doniosła o przemieszczaniu się w lipcu „band sowieckich” z Lubelszczyzny na tereny zabużańskie⁸⁶. Te, zdawałoby się niekontrolowane przez nikogo bandy (jak stwierdził „Biuletyn”), skoncentrowały się w większe formacje, a następnie pod dowództwem oficerów skierowały się na wschód⁸⁷. Nuty zadowolenia z tego faktu płynącej ze stron gazety nie przyćmiła nawet informacja o tym, że nie wszystkie „bandy” opuściły Lubelszczyznę, bowiem, jak donosiła gazeta, pozostały mniejsze „całkowicie⁸⁸ niezdiscyplinowane grupki...”⁸⁹

Na przemieszczenia sowieckich oddziałów dywersyjnych i partyzanckich na tereny zabużańskie mogło mieć wpływ wezwanie, jakie do wszystkich oddziałów wyrotowo-wywiadowczych, operujących na zapleczu wojsk niemieckich, skierował KC WKP(b) w związku z ofensywą niemiecką na Kaukaz. Nakazywano wzmożenie wszelkiej dywersji, która miała zdeorganizować system aprowizacyjny wojsk niemieckich⁹⁰. Potwierdzałoby to słuszność powątpiewań „Biuletynu Informacyjnego” w stricte wojskową działalność radzieckich dywersantów, wywiadowców i partyzantów w Polsce. Skoro nawet dla własnych władz skuteczne i bardziej znaczące dla wyników starć na wschodzie były ich akcje nie w GG, na Lubelszczyźnie - setki kilometrów od działań wojennych, ale na terenach na wschód od granicy polsko-sowieckiej z sierpnia 1939 r, względnie na Wschodnich Kresach RP. Tym samym może to oznaczać, że w latach 1941-1943, do zbliżenia się linii frontu do ziem polskich, sowiecka akcja militarna była zasłoną dymną dla zadań politycznych,

⁸⁴ Szerzej zob. J. Wołkonowski., *Zdrada nad Naroczą*, „Karta” 1994, nr 13, s. 137-143; J. Lejkowski, *Likwidacja brygady „Kmicica” przez partyzantkę sowiecką i przejście do Łupaszki*, oprac. B. Wiaderny, „Antyk” 1991, nr 8, s. 89-96.

⁸⁵ *Z archiwów sowieckich. Tom III. Konflikty polsko-sowieckie 1942-1944*, oprac. W. Roszkowski, Warszawa 1993, s. 107.

⁸⁶ *Sowiecka „dywersja”*, BI, 20 VIII 1942, nr 33 (137).

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Stwierdzeniem tym - *całkowicie niezdiscyplinowane* - najprawdopodobniej starano się podkreślić fakt, który mógłby pod wpływem doniesień o składnym, typowo wojskowym, wręcz podręcznikowym przemieszczeniu się sowieckich oddziałów ulec osłabieniu, że oddziały te również miały, aczkolwiek w mniejszym stopniu (co bynajmniej według „Biuletynu Informacyjnego” nie daje im wcale prawa do bycia mniej pejoratywnie postrzeganymi od reszty, która dalej grabi i rabuje ludność polską na Lubelszczyźnie), charakter bandycki, niezdiscyplinowany i antypolski.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ *Historia drugiej wojny światowej 1939-1945, Tom V...*, s. 381-382.

polegających głównie na infiltracji, a w późniejszym okresie zwalczaniu podziemia niepodległościowego. Dopiero pod koniec 1943 r. i w 1944 r. akcje dywersyjne we wschodniej Polsce, a tym bardziej w GG, były z punktu strategicznego bardziej wymierne dla walk Armii Czerwonej.

Dostrzegając w tych ruchach zapowiedź ustania moskiewskiej akcji w Polsce centralnej, w południowo-wschodniej części GG rozpoczęto dokonywanie wstępnych zestawień jej osiągnięć. Uważano, że w sferze walki z niemieckim okupantem były one bardziej niż znikome. Niemniej w kwestii akcji antypolskiej, polegającej na terroryzowaniu i grabieniu, dostrzeżono znacznie dłuższą i obfitszą listę „sukcesów”⁹¹.

Początkowy objaw zadowolenia z ograniczenia sowieckiej dywersji w GG został szybko zweryfikowany. Już bowiem następny numer „Biuletynu Informacyjnego” donosił o nasileniu radzieckich desantów spadochronowych, które nie występują już wyłącznie na Lubelszczyźnie, ale także na Polesiu, Wileńszczyźnie⁹² oraz rzadko w Małopolsce wschodniej⁹³. Późniejsze komentarze prasy podziemnej odnośnie do sytuacji na Kresach Wschodnich mówią też o prowokacji moskiewskich agentów na Wołyniu. Jak głosiła publicystyka konspiracyjna, inspirowali oni tam antypolskie wystąpienia ukraińskich oddziałów „spod znaku Tarasa Bulby”⁹⁴, jak również zamieszani byli w sprawę zamordowania metropolity Autonomicznej Prawosławnej Cerkwi Aleksego⁹⁵. Według gazety radziecka partyzantka i dywersja w Polsce przestała być jedynie zjawiskiem lokalnym, ograniczającym się do południowo-wschodnich terenów GG. Stawała się ona akcją o znacznie rozszerzonym zasięgu terytorialnym i - co istotne - bardziej wymowną politycznie.

Dla KG ZWZ - AK stało się jasne, co starała się ukazać narodowi poprzez konspiracyjną prasę, że nowe rozmieszczenie sowieckich oddziałów partyzanckich, jak i ruchy za Bug sowieckich grup z Lubelszczyzny - jest celowym obsadzeniem tej linii rzeki, a więc granicy niemiecko-radzieckiej z 1939 r.⁹⁶ Stanowiło to, według słów „Biuletynu”⁹⁷, proces tworzenia przez Kreml na wschodnich, okupowanych w latach 1939-1941 przez ZSRR, ziemiach Rzeczypospolitej swojej armii, która ma walczyć nie tylko z Niemcami,

⁹¹ *Sowiecka „dywersja”*, BI, 20 VIII 1942, nr 33 (137).

⁹² *Armia Sowiecka w Polsce*, BI, 27 VIII 1942, nr 34 (138); W *Raporcie o położeniu na wschodzie 15 X - 15 XI 1942* z 20 grudnia Komendant Główny ZWZ-AK, charakteryzując zasięg terytorialny akcji sowieckiej, meldował do centrali: „Planowa partyzantka sowiecka obejmuje całe Polesie, gen. komisariat białoruski, obwód białostocki, powiaty oszmański i wileński, gen. komisariat litewski”; *Armia Krajowa*, s. 388.

⁹³ *Armia Sowiecka w Polsce*, BI, 27 VIII 1942, nr 34 (138).

⁹⁴ *Ręka sowiecka na Wołyniu*, BI, 20 V 1943, nr 20 (175).

⁹⁵ *Zamordowanie metropolity Aleksego*, BI, 20 V 1943, nr 20 (175).

⁹⁶ *Armia Sowiecka w Polsce*, BI, 27 VIII 1942, nr 34 (138).

BIP KG ZWZ-AK komentując to zjawisko głosiło: „Jesteśmy bezsilnymi świadkami tworzenia się drugiej okupacji, stwarzającej nieznośne warunki życia dla ludności polskiej, groźnej dla naszej przyszłości.”, *ibidem*; tezę o tworzeniu przez Sowiety za pomocą swoich dywersantów „militarnych ośrodków politycznej sowieckiej interwencji na naszej ziemi w końcowym stadium wojny” podała też „Rzeczpospolita Polska”; *Wokół sprawy stosunków polsko-sowieckich*, RzP, 16 IX 1942, nr 16 (46).

ale także o radzieckie rządy na tych terenach. Jej militarna, antyniemiecka działalność ponownie została zakwestionowana. Jedynie na terenach Wileńszczyzny oraz Polesia prowadzona jest - według gazety - skuteczna dywersja wojskowa i częste starcia z żandarmerią i wojskiem⁹⁸.

Rozprzestrzenienie się partyzanckiej akcji na wschodnich terytoriach II RP jedynie częściowo uspokoiło sytuację na Lubelszczyźnie, bowiem według prasowych doniesień dalej aktywne były tam pozostawione oddziały dywersyjne i bandy złożone m.in. z sowieckich żołnierzy. Ponadto uzyskiwać począły one w sferze agitacji politycznej pomoc PPR. Właśnie tej „kreciej” względem politycznych wytycznych PPP roboty, a nie pepeerowskiej akcji zbrojnej⁹⁹ obawiała się KG ZWZ - AK¹⁰⁰, tym bardziej że dysproporcje sił zbrojnych PPP i PPR przemawiały na korzyść obozu londyńskiego. Ponadto, o czym w swoich pamiętnikach wspominał sam Gomułka, GL miała ogromne braki w broni i w wyszkolonej kadrze dowódczej oraz ustawiczny niedostatek, a właściwie permanentny brak sowieckich zrzutów zaopatrzeniowych¹⁰¹, co wobec bliskości wschodniego protektora wydaje się bardzo ezoteryczne. Wszystko to skłania do uznania PPR i jej GL za siłę, która według inicjatora jej powstania - Stalina - nie miała prowadzić pracy wojskowej, ale polityczną, ukierunkowaną na zwalczanie miru PPP w społeczeństwie polskim. Co dla kogo było tłem? Czy PPR dla sowieckich akcji dywersyjnych i politycznych w Polsce, czy to one z kolei miały uwiarygodnić jej propagandę i agitację? A może jedno i drugie? Można przypuszczać, że właśnie tu leży odpowiedź na pytanie o rzeczywistą przyczynę skoncentrowania w 1942 r. sowieckich działań wywrotowo-wywiadowczych w GG, głównie na Lubelszczyźnie, Zamojszczyźnie i Kielecczyźnie, terenach, gdzie nieudolnie startowała walka partyzancka GL.

Systematycznie (od połowy 1942 r.) pogarszające się stosunki polsko-sowieckie, które po radzieckiej nocy z 16 stycznia 1943 r. stały się wręcz

⁹⁸ *Działalność komunistów*, BI, 27 XII 1942, nr 49 (153); Według *Raportu o położeniu na wschodzie 15 X-15 XI 1942* z 20 grudnia gen. Rowecki, donosząc centrali o sowieckich oddziałach dywersyjnych, meldował: „Wobec wzmożonego przeciwdziałania Niemców, coraz częściej dochodzi do starć z policją i wojskiem.”; *Armia Krajowa*, s. 388.

⁹⁹ Z relacji Stefana Korbońskiego, odnośnie do reakcji Warszawy na akcje z 24 października 1942 r. przeprowadzone przez warszawską Grupę Specjalną Sztabu Głównego GL im. Ludwika Waryńskiego, wynika jednoznacznie, że były one raczej kontrpropagandą dla własnych haseł. Źródłem kpin podziemnej Warszawy, aniżeli pokazem kunsztu wojskowo-dywersyjnego; S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Warszawa 1991, s. 230; Pierwsze akcje partyzanckie komunistów, m.in. oddziału „Małego Franka” - Franciszka Zubrzyckiego czy oddziału pod dowództwem Augusta Langerera vel Lange, „Gruby Stach”, również nie były powodem do chwały; W. Gomułka, *Pamiętniki. Tom II*, pod red. A. Werblana, Warszawa 1994, s. 228-229; *Tajne oblicze GL-AL i PPR...*, s. 146-156.

¹⁰⁰ Świadczą o tym dobitnie ostrzeżenia i wskazania Komendy dla społeczeństwa, zamieszczone na łamach „Biuletynu Informacyjnego”: „Niebezpieczeństwo akcji komunistycznej w Polsce polega m.in. na rozbijaniu pracy społecznej polskiej i wprowadzaniu chaosu w obecne nasze życie, z zamiarem przedłużenia tego stanu na czas powojenny. Dlatego też jest obowiązkiem każdego Polaka przeciwstawianie się czynne propagandzie komunistycznej”; *Działalność komunistów*, BI, 21 I 1943, nr 49 (153).

¹⁰¹ W. Gomułka, op. cit., s. 133.

fatalne¹⁰², niekorzystnie wpływały na jakiegokolwiek, zgodne z polską racją stanu, rozwiązanie kwestii obecności radzieckich partyzantów w Polsce. Wydarzenia kwietniowe związane z ujawnieniem grobów katyńskich, a szczególnie ich polityczne reperkusje, były kresem dyplomatycznych szans rozwiązania tegoż problemu, aczkolwiek w polskich kręgach rządowych i w dowództwie ZWZ - AK przy widocznym odium drugiej strony nie łudzono się już od dawna, że droga dyplomatyczna przyniesie wymierne efekty¹⁰³.

Zerwanie przez ZSRR 25 kwietnia 1943 r. wszelkich stosunków dyplomatycznych z Rządem RP wpłynęło zarówno na zaostrzenie antypolskiego oblicza akcji sowieckich dywersantów i partyzantów¹⁰⁴, jak również zniosło wypływające z koalicyjnych obowiązków hamulce, dotychczas krepujące antyradziecką propagandę ZWZ - AK. Zaistniała nowa koniunktura międzynarodowa. Sprawa katyńska, która przynajmniej Polakom uświadomiła ogrom zagrożenia, jakie pod przykrywką wyzwolenia nadciągało nad Europę ze wschodu, stanowiła dla propagandy nie tylko akowskiej, ale całego Polskiego Państwa Podziemnego zielone światło i moralne przyzwolenie do uzasadnionej antyradzieckiej akcji informacyjnej.

Zaktywizowana propaganda podziemna w kwestii „R” i „K” nie zarzuciła tematu komunistycznych dywersji w Polsce. Było to zagadnienie wciąż aktualne, które, wraz ze zbliżaniem się frontu do wschodnich granic II RP i wzmożoną na jej obszarze aktywizacją radzieckich partyzantów, polskich komunistów, a także NKWD, nabierało znaczenia¹⁰⁵.

W dziejach propagandowego zwalczania przez ZWZ - AK politycznych i fizycznych szkód działalności sowieckich dywersantów kończył się okres przemilczenia poczynań „koalicjanta”. Okres szczególnie i trudny. Byliśmy bowiem koalicjantami z przymusu, a nie z własnych chęci. Moskwa, która znalazła się de facto wbrew swym interesom państwowym w obozie antyniemieckim, była jedynie nominalnym sojusznikiem Rządu RP w walce z III Rzeszą. Wiarygodnym i lojalnym sprzymierzeńcem nie była nigdy. Dodatkowo, od początku sojusz ten w wyniku działań ZSRR był tymczasową i koniunkturalną

¹⁰² Według wniosków postronnych obserwatorów (w tym przypadku dyplomatów francuskich) nastawienie ZSRR do polskich władz przybrało oblicze „otwartej wrogości”; W. Materski, *Zerwanie stosunków polsko-sowieckich, w: Historia dyplomacji polskiej...*, s. 372.

¹⁰³ Patrz przypis nr 78.

¹⁰⁴ Jeszcze przed ujawnieniem grobów katyńskich, na początku kwietnia 1943 r., Delegat Rządu na Kraj oraz Dowódca AK w radiogramie nr 520 informowali Wodza Naczelnego: „Dywersja sowiecka na Kresach zrzuciła ostatnio maskę współpracy z elementem polskim. Obecnie główna akcja partyzantów sowieckich na Wileńszczyźnie skierowana jest nie przeciw Niemcom, lecz przeciw ludności polskiej. Dywersanci mordują Polaków i niszczą majątki i placówki przemysłowo-gospodarcze. Kontrakcja niemiecka jest znikoma. W szeregu powiatów (wileński, dziśnieński, mołodziecki, postawski) faktyczna władza znajduje się w rękach band sowieckich”; *Armia Krajowa*, s. 488; Informacje te zostały podane również do wiadomości polskiego społeczeństwa na łamach „Biuletynu Informacyjnego”; Zob. *Partyzantka sowiecka bez maski*, BI, 20 IV 1943, nr 16 (171).

¹⁰⁵ Zob. m.in. *Ofensywa komunistyczna na Polskę*, BI, 16 DC 1943, nr 37 (192); *Nacisk sowiecki na Polskę*, BI, 14 X 1943, nr 41 (196); *Rozbudowa wywiadu sowieckiego*, BI, 16 XII 1943, nr 50 (205).

gra. Zbyt wiele było krzywd i ran niezagojonych, aby milczeć i nie krytykować, lecz polityka Sikorskiego zbliżenia z Rosją Radziecką nakazywała milczeć - ze względu na losy milionów Polaków więzionych i wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego. W tej dziwnej, patowej dla polskiej propagandy w stosunku do Sowietów sytuacji samowolne akcje sowieckie, realizacja pepeerowskiej strategii jednolitego frontu narodowego były zielonym światłem do kontrpropagandy w kwestii „R” i „K”, bez dawania podstaw do oskarżeń o antykoalicyjną postawę. Na tej płaszczyźnie, po umowach lipcowych z 1941 r., kontynuowano do kwietnia 1943 r. pracę uświadamiającą polskie społeczeństwo o celach polityki radzieckiej względem Rzeczypospolitej. To zagadnienie sowieckich dywersantów i obecności NKWD w kraju pozwalało BIP KG ZWZ - AK odsłaniać prawdziwe oblicze wschodniego „koalicjanta”. Użyto w tym celu różnych środków. Różnych dla danego czasu, zależnych od wymogów międzynarodowej dyplomacji, ale także od możliwości zdobywania i napływu rzetelnych informacji z terenu. Ta defensywna propaganda stała na straży polskiej racji stanu i bezpieczeństwa żywotnych sił narodu. Wpierw robiono to za pomocą dezaprobaty dla sowieckich sabotażystów, okazywanej chociażby poprzez pisanie w odniesieniu do nich słowa *dywersant* w cudzysłowie (co miało podkreślić nie dywersyjny i nie zbrojny, ale polityczny, a później także bandycki cel ich akcji), a następnie poprzez określanie ich mianem bandytów oraz stawianiem na równi z okupantem niemieckim.

Obraz sowieckiego dywersanta, ukazany na łamach „Biuletynu Informacyjnego”, jest wyraźnie pejoratywny¹⁰⁶ i w wielu aspektach dość enigmatyczny. Wytworzony został dla potrzeb politycznych, ale w znacznej mierze o jego kształcie zdecydowała postawa Kremla i jego żołnierzy¹⁰⁷. Stanowił on akowską odpowiedź na politykę Moskwy - prowadzenia dywersji na ziemiach okupowanej Polski, nie liczenia się z żadnymi stratami wśród tamtejszej ludności cywilnej. Stosunek całego PPP do komunistycznej strategii natychmiastowego, powszechnego, partyzanckiego zrywu przeciw III Rzeszy w latach 1941-1943 według Kremla był swoistą ordalią dla polskiego koalicjanta. Z góry wiadomo było bowiem, że polska racja stanu na tej polityce ucierpi, a Rząd RP i jego krajowe polityczne oraz wojskowe ekspozytury przeciw niej wystąpią. Tym samym akcje sowieckich dywersantów w Polsce, poza wypełnianiem zleconych im politycznych i wojskowych zadań, pośrednio przynosiły także i stronie radzieckiej argument do propagandowych ataków na polskie władze i krajowe podziemie.

¹⁰⁶ Biorąc pod uwagę fakt presji politycznej czynników rządowych tępiących trochę ostrze propagandowej wymowy w kwestii radzieckiej, mógł on być znacznie bardziej wymowny i brutalny.

¹⁰⁷ Gen. Rowecki, depeszując do Wodza Naczelnego 12 stycznia 1943 r., przedstawił czynniki, które w polskim społeczeństwie zrodziły przekonanie, że ZSRR jest wrogiem numer dwa Rzeczypospolitej. Wśród nich, obok okupacji sowieckiej ziem polskich w latach 1939-1941, obecnego stosunku Moskwy do Rządu RP, umieścił „dwulicowość w obecnej akcji dywersyjnej”; *Armia Krajowa*, s. 402.

„Biuletyn Informacyjny” (a więc i KG ZWZ - AK) w zdecydowanej części postrzegał działania dywersantów radzieckich jako akcję wyłącznie polityczną, a nie stricte wojskową. W tej materii był zdecydowanie tendencyjny. Uważał bowiem, że ich obecność w kraju, szczególnie w tym okresie, kiedy front jest daleko, z punktu strategicznego jest nieuzasadniona. Twierdzono, że taka wywrotowo-wywiadowcza „robota” jest bardziej efektywna i wymierna dla przebiegu walk na froncie wschodnim wtedy, gdy wykonywana jest na jego bezpośrednim zapleczu, a nie setki kilometrów odeń. Niemniej należy pamiętać, że akcja prasowa „Biuletynu” odnośnie do kwestii sowieckich partyzantów, dywersantów i wywiadowców, „pracujących” na ziemiach okupowanej Rzeczypospolitej, nie była przejawem negacji walki dywersyjno-partyzanckiej z III Rzeszą w ogóle, ale swoistym veto dla nieliczenia się w koalicyjnym obozie z polskim interesem państwowym i narodowym¹⁰⁸.

Historia stosunku ZWZ - AK do sowieckich akcji dywersyjnych w Polsce, a szczególnie wynikających z niego antyradzieckich publikacji w „Biuletynie Informacyjnym”, wywoływała i wywoływać może wiele emocji, a tym samym wymykać się łatwym, obiektywnym ocenom. Historiografia PRL, poświęcona działalności PPR, GL - AL i Armii Czerwonej w czasie wojny, dostrzegała w działaniu prasy PPP w tej kwestii wyłącznie akt politycznego ataku „reakcji” na komunistyczną koncepcję jednolitego frontu narodowego, szczególnie jego zbrojnej części. Utożsamiano to stanowisko przede wszystkim z walką polityczną z bolszewikami, Kominternem, polskimi komunistami czy, później, PPR, bądź też z informacyjno-propagandowym, prasowym objawem wojny domowej z prosowiecką lewicą polską. Niewątpliwie jest w tym twierdzeniu część prawdy, ale także dużo schematycznego uogólnienia. Była to walka o duszę narodu, ale walka zainicjowana przez stronę sowiecką. Była to batalia polityczna, ale taki kurs nadała jej postawa ZSRR i jej agend w Polsce. W dotychczasowych oskarżeniach pod adresem „Biuletynu Informacyjnego”, KG ZWZ - AK, czy w ogóle PPP, nie wzięto bowiem pod uwagę obowiązku, jaki spoczywa na każdym legalnym rządzie i jego ekspozyturach, a mianowicie - ochronie żywych sił własnego narodu przed każdym niebezpieczeństwem, a tym bardziej takim, kiedy jego inicjatorem było inne państwo lub jego agendy, którego cele polityki zagranicznej stały w jawnej sprzeczności z polską racją stanu. Polskie Państwo Podziemne przeciwstawiłoby się wszelkim siłom - nie tylko komunistom, które nie licząc się z dobrem własnego narodu, ale w interesie „niepewnego” sojusznika i prywatnych partykularnych interesów, bez realnych wizji na sukces narażałyby społeczeństwo na wyniszczenie. Potwierdzają to słowa gen. Sikorskiego skierowane do gen. Andersa¹⁰⁹, a także wytyczne „Biuletynu Informacyjnego”, dotyczące postawy społeczeństwa, w których czytamy: „Wszyscy musimy wiedzieć, że we właściwej chwili Rząd Polski, w porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami, wyda właściwe rozkazy. Na razie zaś - nie wolno Polakom przyłączać się

Kominternowskie prowokacje, BI, 7 V 1942, nr 18 (122).
Armia Krajowa, s. 43-44.

do żadnej akcji dywersyjnej, choćby ci, którzy do tego namawiają, zasłaniaли się nie wiedzieć jak patriotycznymi słowami i powoływali się na najbardziej ważne dla nas nazwiska"¹¹⁰.

Prezentacja zagadnienia widzianego z perspektywy BIP KG ZWZ - AK nie służy tu do odkrywania nowych faktów, lecz do odtworzenia obrazu tamtych dni, całego zjawiska, jaki polskiemu społeczeństwu, żołnierzom ZWZ - AK jawił się na łamach „Biuletynu Informacyjnego”. Umożliwiło to znalezienie odpowiedzi na pytanie o poziom postrzegania tegoż problemu przez szarego czytelnika konspiracyjnej, akowskiej prasy podziemnej, a przede wszystkim o stosunek KG ZWZ - AK, a także i Rządu RP do tego problemu. Nie jest to ze zrozumiałych względów obraz w pełni obiektywny, bowiem stworzony został na łamach prasy, której treści musiały być zgodne z obliczem politycznym swego wydawcy, prasy często wykorzystywanej nie tylko do celów informacyjnych, ale i politycznych oraz propagandowych, co w warunkach okupacji, konspiracyjnej publicystyki było zjawiskiem powszechnym¹¹¹. Niemniej oddziaływał on na znaczną część polskiego społeczeństwa, kreował, a także ujawniał polityczny wizerunek „koalicjanta”, przez co determinował na płaszczyźnie społecznych zachowań stosunki polsko-sowieckie. Autor dokonuje próby odszukania w tych konspiracyjnych publikacjach oblicza podziemnej propagandy, w tych niezwykle dla niej trudnych latach, kiedy to jej głos był swoistym głosem Polski okaleczonej i bezradnej, choć gniewnej. Polski, której realia polityczne i honor koalicjanta nie pozwalały podjąć innej walki z tym zjawiskiem, jak propaganda, informacja i ostrzeżenie.

Działania sowieckich spadochroniarzy pojmowano bardzo negatywnie. Piętnowano je. Pomimo tego, że dla polskiego społeczeństwa oznaczały one głównie cierpienie (pośrednio, a często i bezpośrednio inicjując niemieckie represje), na łamach „Biuletynu Informacyjnego” ani innych centralnych organów prasowych PPP nie ukazało się wezwanie do zbrojnej walki z sowieckimi oddziałami, czy też ich denuncjowania. Pomijając fakt, że takowy apel byłby politycznym samobójstwem nie tylko PPP, ale i Rządu RP oraz sprawy polskiej, to nawet w sposób skryty tego nie czyniono. Rząd Polski, a na jego rozkaz Polskie Państwo Podziemne, a więc i ZWZ-AK, był w latach 1941-43 lojalnym sojusznikiem niedawnego agresora i byłego oraz przyszłego okupanta.

¹¹⁰ *Kominternowskie prowokacje*, BI, 7 V 1942, nr 18 (122).

¹¹¹ Rola prasy konspiracyjnej następująco określił „Biuletyn Informacyjny”: „Pismo podziemne - na przykład »Biuletyn Informacyjny« - jest nie tylko informatorem. Spełnia ono prócz informacji dwa inne zadania: 1. daje wskazówki zgodne z polskim interesem, 2. - toruje drogi dla prac organizacyjnych Polski Podziemnej. Każdy odbiorca pojedynczego egzemplarza pisma - to agent polskiej służby podziemnej, którego obowiązkiem jest propagowanie w otoczeniu polskiej racji stanu i wskazówek wojny cywilnej”; *Rozszerzmy Polskę Podziemną*, BI, 19 III 1942, nr 11 (115).

ABSTRACT

Die polnisch - sowjetischen Beziehungen während des Zweiten Weltkrieges waren eines der bedeutendsten politischen Problemen, die nicht nur die polnische Staatsmacht, sondern auch die ganze antideutsche Koalition bekämpfen musste. Die gegenseitigen Beziehungen und Konflikte spielten sich auf unterschiedlichen Ebenen sowohl im politischen als auch im gesellschaftlichen Leben. Eine von ihnen war die Problematik der sowjetischen Diversionsaktionen auf dem Gebiet der besetzten Republik Polen in den Jahren, in denen die gegenseitigen offiziellen diplomatischen Beziehungen zwischen dem "polnischen London" und Moskau unterhalten waren. Der Artikel: "Das Bild der sowjetischen Diversionsaktionen im besetzten Polen (1941-1943) in den Spalten von "Informationsbulletin". Beitrag zu den polnisch - sowjetischen Beziehungen" betrachtet dieses Problem aus dem Sichtpunkt des zentralen Presseorgans von KG ZWZ - AK - des "Informationsbulletins". Man bespricht hier z. B. die Programmgrundlage und die juristischen Gründe der sowjetischen Handlungen (eigentlich das Fehlen von solchen Handlungen), sowie auch die wirklichen, antipolnischen Ziele von UdSSR, solche Aktionen zu führen. Der Artikel stellt chronologisch und charakterisiert das Bild der Diversionsaktionen von Kreml dar, welches dem Leser nach der Lektüre des Bulletin beigebracht wurde, sowie wurde hier die direkte diplomatische und nicht nur diese Reaktion der polnischen Seite auf die Grenzenverletzung von der Republik Polen. Er ist auch ein Versuch, das in den Spalten des Organs geschaffene politische Bild des "Koalitionsmitgliedes" wiederzugeben. Die Analyse dessen, wie die sowjetischen Diversionen und das Verhältnis zu diesem Problem vom Büro für Information und Propaganda KG ZWZ - AK, aber auch von der Regierung der Republik Polen im Exil wahrgenommen wurden, ermöglichte die Überlegung dessen, wie das Bild der propagandistischen Aktion des Polnischen Untergrundstaates Moskau gegenüber war, und genauer gesagt - wie war die einzige damals von der Regierung der Republik Polen akzeptierte Sphäre der antirussischen Propaganda. Deshalb ist dieser Artikel auch ein Versuch, in diesen konspirativen Publikationen das Bild der urirdischen Propaganda zu suchen, in den besonders schweren für sie Zeit. Da war ihre Stimme die Stimme verletzten und ratlosen, aber zornigen Polens. Das war die Stimme Polens, dessen politische Realien und Ehre des Koalitionsmitgliedes einen anderen Kampf gegen diese Erscheinung, einen anderen als Propaganda, Information und Warnung, unmöglich machten.

PROBLEMY I Dyskusje

STALINIZM I JEGO NARODOWE ODMIANY (stenogram dyskusji panelowej z 18 czerwca 2002 roku w Olsztynie)

Prof. dr hab. Jan Sobczak: Zagajenie

Inicjatorami obecnego spotkania są Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, reprezentowany tutaj przez prof. dra hab. Pawła Piotra Wieczorkiewicza, który obok mnie będzie współprzewodniczył obradom. Wypełni je dyskusja, która w całości zostanie zamieszczona w wydawanym przez nasz olsztyński Instytut roczniku *Echa Przeszłości*. Pragniemy jako redakcja wzbogacić zwyczajowy profil problemowy tego rocznika o dział, którego dotychczas brakowało - *Problemy i dyskusje*.

Problem przez nas - Redakcję *Ech Przeszłości* wybrany budził w naszym środowisku wątpliwości, czy jest godny takiego spotkania, czy można jeszcze coś nowego na jego temat powiedzieć, skoro ma już tak ogromną literaturę. Uznaliśmy jednak, że tak, że jest nie tylko ważki naukowo, ale i nadal aktualny, bowiem wciąż jeszcze mamy do czynienia w otaczającym nas życiu i w badaniach historycznych z recydywami stalinizmu.

Wczoraj na wstępnym spotkaniu z przybyłymi z zewnątrz gośćmi Olsztyna ustaliliśmy ramową tematykę tej dyskusji, poza którą wszyscy możemy naturalnie wykraczać w swych rozważaniach szczegółowych, ale która określi jednak zakres i charakter większości wypowiedzi. Pragniemy mianowicie skupić się na rozważeniu następujących zagadnień:

- pojęcie stalinizmu i jego cezury czasowe;
- stan badań i aktualność naukowa podjętego tematu;
- relacja między doktryną a praktyką stalinizmu oraz jego polska specyfika;
- stosunek do religii i Kościoła;
- rola resortów siłowych ZSRR (armii i sił bezpieczeństwa);

- system ustrojowo-prawny Rosji w okresie totalitaryzmu, w tym problem ludobójstwa w majestacie prawa;
- wektory stalinowskiej polityki zagranicznej;
- stalinizacja życia społeczno-politycznego na Ukrainie;
- charakter propagandy ideologicznej w późnym stadium rozwojowym stalinizmu na przykładzie Obwodu Kaliningradzkiego;
- problematyka fałszowania historii.

Nie jest to z pewnością rejestr pełny, ale jak na początek dyskusji, a mam nadzieję, że do tematu tego polscy i nie tylko polscy historycy wracać będą jeszcze niejednokrotnie, w zupełności wystarczający. Zgłosili się też chętni do merytorycznego zagajenia większości z powyższych problemów. Jako zagadnienia szczegółowe z pewnością znajdzie się także w naszej wymianie poglądów próba odpowiedzi na pytania: czy Stalin przygotował trzecią wojnę światową oraz czy stalinizm byłby możliwy bez samego Stalina?

W imieniu Dyrekcji Instytutu oraz redakcji *Ech Przeszłości* pragnę raz jeszcze serdecznie powitać przybyłych gości: wspomnianego już prof. dra hab. Pawła Wieczorkiewicza z UW, prof. dra hab. Jerzego Eislera z Instytutu Historii PAN a zarazem z Instytutu Pamięci Narodowej, dra Adama Bosiackiego z Instytutu Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, dra Jakuba Wojtkowiaka z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz, ze szczególną satysfakcją, dwóch gości zagranicznych - prof. Jurija Władimirowicza Kostjaszowa i mgra aspiranta Jewgienija Aleksandrowicza Masłowa z zaprzyjaźnionego z nami Wydziału Historycznego Państwowego Uniwersytetu Kaliningradzkiego. Gospodarzy, czyli olsztyński Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM reprezentują oprócz mnie dr hab. Bohdan Łukaszewicz, prof. UWM; dr hab. Henryk Stroński, prof. UWM; mgr Andrzej Maciejewski - mój doktorant z Katedry Historii Europy Wschodniej IHiSM oraz członkowie Redakcji *Ech Przeszłości* dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM; dr Witold Gieszczyński - odpowiedzialny za stronę organizacyjną spotkania i ks. dr hab. Kazimierz Łatak. Sekretariat panelu tworzą dr Barbara Krysztopa-Czupryńska, mgr Danuta Lasota oraz mgr Edyta Piłat-Pętlicka.

Dyskusja dzisiejsza jest pierwszym w dziejach olsztyńskiego Instytutu Historii spotkaniem naukowym organizowanym wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jest ona ponadto ważnym przejawem realizacji niedawno zawartego porozumienia o współpracy pomiędzy naszym Instytutem a Wydziałem Historycznym Uniwersytetu Kaliningradzkiego.

Po tej prezentacji proszę o zabranie głosu na temat pierwszego z powyżej wyłuszczonego zagadnień naszego gościa z Instytutu Historii PAN.

Jerzy Eisler:

Stalinizm - pojęcie, stan badań, aktualność naukowa tematu, specyfika polska

Przede wszystkim pragnę gorąco podziękować naszym gospodarzom i organizatorom dzisiejszego spotkania. Mam nadzieję, że czeka nas interesująca wymiana myśli i poglądów oraz że nasz głos „wpisze się” w naukowe dyskusje na temat fenomenu stalinizmu czy, szerzej - komunizmu w kształcie znanym nam z Europy Środkowo-Wschodniej.

Na wstępie muszę zastrzec, że to, o czym będę mówił, w żadnym razie nie ma charakteru „prawd objawionych”; nie roszczę sobie nawet pretensji do uznania tego za w pełni naukowy referat. Jest to co najwyżej zbiór moich przemyśleń i refleksji, którymi chciałbym się podzielić. Ponadto moje wystąpienie ma za zadanie sprowokować dyskusję, chciałbym więc przede wszystkim zasygnalizować pewne problemy. Powiedzione już tutaj zostało, że na temat zjawiska stalinizmu napisano bardzo dużo. Paradoksalnie - i tak, i nie. Ilości są rzeczywiście imponujące; księgarnie pełne są książek na temat stalinizmu, podobnie jak publikacji na temat drugiej wojny światowej, faszyzmu czy nazizmu. Rzecz w tym, że trzy czwarte albo i więcej z tego stanowią kolorowe bardziej foldery niż książki - rozmaite publikacje typu *Kochanki Stalina*, *Kulisy Kremla*, *Zbrodnie Berii* itp., które z nauką historyczną tak naprawdę mają niewiele wspólnego.

Zacząłbym może jednak od samego pojęcia stalinizmu. Czy jest ono synonimem słowa „komunizm” w rozumieniu wschodnioeuropejskim i dotyczy ściśle określonego etapu historycznego, czy też, jak chcą niektórzy (raczej nie naukowcy), należałoby je rozciągnąć na cały czas rządów komunistycznych? W przypadku Związku Radzieckiego byłby to okres od rewolucji październikowej do końca 1991 r., w przypadku Polski - czy w ogóle państw Europy Środkowo-Wschodniej - od II wojny światowej do roku 1989. A może pojęcie „stalinizm” należy ograniczyć wyłącznie do okresu, gdy na czele partii i państwa radzieckiego stał Józef Stalin? Ale i wtedy pojawić się może pytanie, czy np. w 1925 r. mamy już w ZSRR stalinizm, czy jeszcze nie? A w 1954 r., a więc już po śmierci dyktatora, mamy do czynienia ze stalinizmem, czy też nie? Innymi słowy - czy może być stalinizm bez Stalina? Dodajmy do tego od razu następne pytanie. Czy w ogóle może być stalinizm poza Związkiem Radzieckim? Czy nie jest przypadkiem tak, że powinniśmy odnosić to pojęcie wyłącznie do państwa radzieckiego?

I tu pojawia się kolejny problem. Wszyscy przecież wiemy, że Stalin był najwyższym arbitrem nie tylko w Związku Radzieckim, że jego rola była decydująca w całym tzw. bloku. To Stalin był słońcem, a Bolesław Bierut, Máttyás Rákosi, Klement Gottwald byli co najwyżej księżycami i świecili odbitym blaskiem. Posiadali ogromny zakres władzy dyktatorskiej, ale ta władza była niczym w porównaniu z tą, którą dysponował gospodarz Kremla. A zatem, czy stalinizm występował, a jeżeli tak, to w jakich latach, także

w państwach podporządkowanych i zdominowanych przez ZSRR? Czy powinniśmy mówić o jednym stalinizmie, czy o stalinizmach w liczbie mnogiej? Czy było tak, że był to jeden model stworzony w Związku Radzieckim i później bezkrytycznie kopiowany, przenoszony do pozostałych państw Europy Środkowo-Wschodniej, czy też suma cech własnych, odrębnych, narodowych była na tyle znacząca, że powinniśmy używać liczby mnogiej?

Problemy te przypominają badania nad faszyzmem, w których historycy, politolodzy, socjologowie, prawnicy od lat spierają się o to, czy mieliśmy do czynienia z jednym uniwersalnym faszyzmem, czy też lepiej byłoby mówić o zawierających pewien pierwiastek uniwersalny, ale zarazem szereg elementów regionalnych, rodzimych, narodowych, faszyzmach: włoskim, niemieckim, hiszpańskim, francuskim itd. Jest to naprawdę bardzo poważny problem i tylko na jedną kwestię chcę tutaj zwrócić uwagę. Otóż polskich historyków tak naprawdę dopiero czeka poważna debata na temat tego, czy należy mówić „stalinizm w Polsce”, czy też powinniśmy posługiwać się określeniem „polski stalinizm”. A to nie jest to samo! Wyrażenie „stalinizm w Polsce” sugerowałoby, że był to ten sam system, co w ZSRR, skąd został skopiowany i w miarę możliwości wiernie przeniesiony na grunt polski, przy minimalnym udziale czynnika rodzimego. Natomiast określenie „stalinizm polski” oznaczałoby, że były tu jakieś znaczące elementy składowe, jakieś komponenty narodowe i wówczas można by również mówić o stalinizmie bułgarskim, czechosłowackim, węgierskim itd.

Kolejna kwestia warta zastanowienia się, znów nasuwa pewne analogie z badaniami nad zjawiskiem faszyzmu w dwudziestowiecznej Europie. Chodzi mi o samo pojęcie „stalinizm”, z którym jest podobnie jak z określeniem „hitleryzm”. Jeżeli bowiem w nazwie wielkiego ruchu politycznego i zarazem systemu sprawowania władzy występuje nazwisko lub pseudonim człowieka, który był z tym utożsamiany, to istnieje wielka pokusa, wielkie niebezpieczeństwo, że wszystkie zbrodnie systemu zrzuci się na tego jednego człowieka. W myśl tego typu rozumowania wszyscy Niemcy, a nawet wszyscy narodowi socjaliści byli dobrzy, tylko Adolf Hitler był zły. Analogicznie może pojawić się pokusa interpretacji, w myśl której wszyscy Sowieci byli dobrzy, tylko Józef Stalin był zły. Oczywiście celowo tutaj pewne sprawy przejawiam i wyostrzam, by sprowokować dyskusję, gdyż wydaje mi się, że naprawdę jest o czym rozmawiać. Używamy bowiem czasem niektórych pojęć w sposób mechaniczny i bezrefleksyjny. Mówimy na przykład „stalinizm” i na pewno warto byłoby zastanowić się, co to rzeczywiście oznacza i co powinno oznaczać.

Powiedziałem na wstępie, że stan badań w interesującym nas zakresie tematycznym jest jeszcze stosunkowo mało zaawansowany. Z pewnością znajdujemy się bliżej początku niż końca badań, jeżeli w ogóle można mówić o końcu badań w jakiegokolwiek dyscyplinie, gałęzi czy dziedzinie nauki. W przypadku badań nad obliczem stalinizmu w Polsce, czy też polskiego stalinizmu, choć ukazało się przynajmniej kilkanaście znaczących, ważnych i poważnych książek, znacznie łatwiej jest nam tworzyć rejestr tematów nie-

obecnych lub nie dość starannie przeanalizowanych, niż tych, które zostały w sposób poważny opracowane. Dam tylko jeden drobny przykład - stosunkowo mało znana, a bardzo dobra książka mojego przyjaciela, Roberta Kupieckiego, o kulcie Stalina w Polsce lat 1944-1956. W monografii tej w sposób nader interesujący prześledzono, na ile kult ten miał polskie korzenie, np. w parareligijnym kulcie marszałka Józefa Piłsudskiego w Drugiej Rzeczypospolitej, a na ile został skopiowany i przeniesiony na polski grunt ze Związku Radzieckiego. Nie da się wszak zaprzeczyć, że przed wojną mieliśmy do czynienia w Polsce z równie egzaltowanym kultem Piłsudskiego. Jeżeli znany spiker Polskiego Radia, Tadeusz Bocheński, mówił przed wojną o rodzinnej miejscowości Marszałka, Zułowie: „Bądź pozdrowiony polski Betlejemie”, to co najmniej ocierał się o świętokradztwo. A to jest rzeczywisty przykład z lat trzydziestych. Było w tym coś ze swoistej ucieczki od krytycznego, samodzielnego myślenia. Gdy po wojnie wielokrotnie prawiono o „nieśmiertelnym dziele Marszałka Stalina”, to niejedynemu ze starszych Polaków mógł się zadumać nad tym, że on już kiedyś słyszał o „nieśmiertelnym dziele” innego marszałka, też zresztą Józefa. Któż z nas wie tak naprawdę, czyje dzieło - z perspektywy czasu - okaże się być nieśmiertelnym?

Następną sprawą, którą chciałbym zasygnalizować, jest kwestia komparatystyki - porównywania tego samego (bardzo podobnego?) systemu w poszczególnych „państwach bloku”. Zbliżonych do dzisiejszego, spotkań z kolegami historykami z innych „krajów pokomunistycznych” organizuje się niestety niewiele. Nie są też w zasadzie prowadzone metodyczne badania porównawcze. Gdybyśmy na przykład chcieli dziś dyskutować na temat stalinizmu w Bułgarii, to zapewne okazałoby się, że nasza wiedza na ten temat jest na poziomie wiedzy dobrego bułgarskiego maturzysty. Oczywiście wiedza o Polsce pod władzą komunistyczną specjalistów z Bułgarii byłaby na poziomie naszego maturzysty. Ale to nie zmienia faktu, że bardzo niewiele wiemy.

Pamiętam zaskoczenie, gdy mój kolega z Instytutu Historii PAN Dariusz Jarosz opowiadał, iż natknął się na informację mówiącą o tym, że w Bułgarii - w okresie stalinowskim - karmiono świnie ludzkim mięsem. Trudno powiedzieć, czy jest to informacja do końca prawdziwa. Natomiast mieści się ona w ramach naszych stereotypowych wyobrażeń dotyczących tamtego regionu, a których nie tak wcale dalekim echem są te wszystkie lekceważące określenia mówiące o „bałkanizacji obyczajów politycznych”, czy też „bałkańskim okrucieństwie”. W przypadku Czechosłowacji, gdybyśmy usłyszeli o karmieniu świń ludzkim mięsem, byłoby nam pewnie trudniej w to uwierzyć.

W tym miejscu dochodzę do, moim zdaniem, bardzo ważnej kwestii, to znaczy stopniowości represyjności systemu w poszczególnych krajach rządzonych przez komunistów. Jakże często - zwłaszcza w kręgach narodowo-katolickiej, „twardej” prawicy - można było w minionych latach usłyszeć: „Myśmy cierpieli najwięcej; stalinizm w Polsce był najbardziej okrutny, zbrodniczy, ludobójczy”. Naturalnie jest to nieprawda! To, co teraz chcę powiedzieć, oczywiście w żadnym stopniu nie usprawiedliwia polskich zbrodniarzy, nie usprawiedliwia tego wszystkiego, co działo się tutaj w latach

1944-1956. Na tyle jednak, na ile jest to już dzisiaj możliwe w oparciu o badania naukowe, należy stwierdzić wyraźnie, iż system stalinowski w naszym kraju był znacząco łagodniejszy (co oczywiście wcale nie znaczy, że był łagodny!) w porównaniu z innymi „państwami bloku”.

Wystarczy przypomnieć, że w oficjalnym partyjnym języku w Czechosłowacji pojawiło się pojęcie „klasztorów koncentracyjnych”. Nie chciałbym, żeby to, co teraz powiem, zabrzmiało jak usprawiedliwianie Bieruta, ale jednak u nas, choć aresztowano prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, władze partyjno-państwowe nie zdecydowały się na osadzenie *in corpore* polskich zakonników w „klasztorach koncentracyjnych”. Już sama ta nazwa występująca w partyjnych dokumentach jest dla nas szokująca. Pamiętam, że kiedy w czasie jednej z międzynarodowych konferencji historycznych mówił o tym nasz czeski kolega, Rudolf Vevoda, było to dla polskich badaczy kompletnym zaskoczeniem. Drugi przykład, który chciałbym przywołać, dotyczy Węgier. W kraju, wtedy dziewięciomilionowym, w okresie stalinowskim przez więzienia, obozy, areszty przewinęło się łącznie ponad milion mieszkańców. Mniej więcej co dziewiąty człowiek poddany był represjom. Przekładając to na Polskę, musielibyśmy stwierdzić, że w latach 1944-1956 przez nasze więzienia i obozy przewinęło się około dwóch i pół miliona ludzi. Na szczęście był to zupełnie inny rząd wielkości. Myślę, że warto o tym pamiętać, nie po to, żeby licytować się w martyrologii, ale po prostu z szacunku dla faktów.

I już przedostatnia refleksja, tym razem w jakimś przynajmniej stopniu dotycząca Związku Radzieckiego. Wielu ludzi w Polsce - co jest zresztą zrozumiałe, skoro przez długie lata kwestia ta pozostawała oficjalnie w niebycie historycznym - lubi wydobywać zbrodnie Stalina popełnione na Polakach, czy szerzej - obywatelach polskich. Pragnę zacząć od oczywistej, ale potrzebnej w tym miejscu konstatacji: w wymiarze ziemskim, doczesnym każde ludzkie życie jest największą wartością. Zabicie choćby jednego człowieka jest niewyobrażalną zbrodnią. Ludobójstwo będące - nie tylko dla mnie - integralną częścią stalinizmu, ma w sobie coś z makabrycznej statystyki. Uważam jednak, że historycy także i o liczbach ofiar powinni rozmawiać, także i to próbować jakoś oszacować. Z całym szacunkiem dla wszystkich polskich ofiar stalinizmu i dla każdego pojedynczego człowieka, trzeba uczciwie powiedzieć, że takich „Katyniów” Stalin mieszkańcom ZSRR „zafundował”, nie wiem, jak to liczyć: dziesiątki, setki, tysiące. W każdym razie było to ludobójstwo na gigantyczną skalę!

Kończąc to zagajenie, chcę poruszyć jeszcze jedną kwestię i postawić pytanie, dlaczego eksperyment stalinowski w Polsce w sumie nie powiódł się? Prawdopodobnie dużą rolę odegrała, jak to się nazywa potocznie, dusza narodowa i mentalność Polaków. Polskie społeczeństwo okazało się być odporne i, jak to kiedyś „uroczo” powiedziano, pasowało do tego systemu, jak krowa pod siodło. Ale pytanie, które także warto sobie stawiać, choć jest ono makabryczne, brzmi: czy przypadkiem reakcja władz na opór społeczny i różno-

rodną działalność opozycyjną nie była „tylko” taka, jaka była w tej konkretnej sytuacji, gdyż jeszcze bardziej surowe środki po prostu nie były potrzebne? Możemy sobie przecież stosunkowo łatwo wyobrazić wywiezienie w głąb Związku Radzieckiego w latach 1944-1948 nie 50 czy 100 tysięcy Polaków, ale na przykład 5 milionów, wymordowanie nie kilkunastu tysięcy, ale kilku milionów. Technicznie było to możliwe.

I wreszcie pytanie, na które chyba dziś nie znajdziemy odpowiedzi, ale które na pewno warto formułować: dlaczego mimo wszystkich zbrodni i nieprawości, mimo tych wszystkich okropieństw nie sięgano jednak do rozwiązań ostatecznych? Sądzę, że z naukowego punktu widzenia zasadne jest też pytanie: dlaczego ten system represji był „tylko” taki? Dlaczego Stalin w Związku Radzieckim wymordował „zaledwie” kilkadziesiąt milionów ludzi, a nie sto czy jeszcze więcej? Wiem, że to, co mówię, brzmi makabrycznie, ale - z naukowego punktu widzenia - wydaje się to ważne. Przecież będziemy tu omawiać i analizować jeden z najbardziej barbarzyńskich i zbrodniczych systemów w dziejach ludzkości. I tylko dlatego pozwoliłem sobie na tak może dla niektórych drastyczne formułowanie pytań badawczych, które wydają mi się jednak jak najbardziej zasadne.

Jakub Wojtkowiak:

Profesor Eisler zastanawiał się nad tym: stalinizm w Polsce czy polski stalinizm, ale zauważył jedną rzecz, która, moim zdaniem, odegrała ogromną rolę - wprowadzanie modelu wzorowanego na radzieckim było związane z możliwościami, wdrażane na miarę własnych możliwości, i z drugiej strony na miarę, wydaje mi się, przekonań. To, co Pan Profesor powiedział o Węgrzech rządzonych przez Rákosi'ego i skali represyjności tamtejszego reżimu, wynikało też ze stosunku tego człowieka do narodu, którym przyszło mu rządzić. Przecież to on twierdził, że rządzi dziewięcioma milionami faszystów. Faszystów, którym należy dać szkołę. Natomiast u nas nigdy tego rodzaju stwierdzenia w kręgach władzy oficjalnie się nie pojawiały. Nikt nie mówił o tym, że rządzi się dwudziestoma kilkoma milionami piłsudczyków. Pamiętajmy o tym, że stawiano wówczas często znak równości między „piłsudczyk” a „faszysta”. I nikt u nas nie uprawiał represji na taką skalę, jak np. na Węgrzech. Zatem miara możliwości - to co pan mówił - bo model uprawiano ten sam, ale wprowadzano go na miarę możliwości. Mimo wszystko wydaje się, że w Polsce ta dusza narodu, o której pan profesor mówił, powodowała, że nie stosowano rozwiązań będących ścisłą kalką Związku Radzieckiego, czy nawet bratnich reżimów - bo weźmy tutaj chociażby rozgrywki w najwyższym eszelonie władzy, które się zakończyły w Polsce całkowicie inaczej, niż w Czechosłowacji (sprawa Slánsky'ego), czy na Węgrzech (sprawa Rajka) itd. I z drugiej strony właśnie podejście tych, którzy ową władzę przejęli. Oni kopiowali model radziecki, widać, że chcieli to robić, ale kierowali się możliwościami. Nie sądzą, by tutaj dusza narodu zagrała wśród całości nowych władz. Ludzie ci byli bardzo często wcześniej związani ściśle z aparatem Związku Radzieckiego, byli członkami tamtej maszyny i w niej zna-

komicie sobie radzili. Rozwiązania radzieckie stosowali we własnych krajach, właśnie chyba biorąc pod uwagę aktualne możliwości i inną spuściznę historyczną, natomiast cel stawiając sobie ten sam - dojście w przyszłości do modelu, który prezentował wówczas Związek Radziecki, do tego, co Stalin stworzył w swoim kraju. Gdyby historia inaczej się potoczyła, w każdym z tych krajów dążono by dokładnie do tego modelu, a to, że droga była krótsza lub dłuższa, działanie mniej lub bardziej represyjne, wynikało z pewnych możliwości, z zastanego stanu, z pewnego dziedzictwa lat poprzednich. Weźmy za przykład naród węgierski, który wyszedł z wojny mimo wszystko z pewnym piętnem. Wyszedł, może za duże słowo, ale upodlony i napiętnowany współpracą z konkurencyjnym modelem niemieckim, który został pokonany. Tam było łatwiej również ze względu na reakcje międzynarodowe. Znacznie mniej można się było na Zachodzie przejmować w owym czasie losem Węgrów, Rumunów, którzy zhańbili się kolaboracją, niż losem Polaków.

Bohdan Łukaszewicz:

Bardzo mi odpowiada to, co profesor Eisler mówił, że jesteśmy na początku drogi w badaniach nad polskim stalinizmem, mimo że księgarńnie zavalone są literaturą martyrologiczną po 1945 roku. Niestety, ta właśnie literatura, niby naukowa, kształtuje pewne postawy, wyobrażenia i potoczną świadomość historyczną polskiego społeczeństwa. I okazuje się, że także dotychczasowy obraz początków PRL-u, jak później mówiono o całym okresie. Te początki wyglądały niby w ten sposób, że całe społeczeństwo poparło nową władzę, a tylko część reakcji przeszkadzała w budowaniu nowej świetlanej przyszłości. Dzisiaj to wahadło przesunęło się w przeciwległe położenie. Okazuje się, że całe społeczeństwo było po stronie opozycji, czyli, że było przeciwne nowej władzy, a na ministrów i urzędników brano z łapanki. Rozumiem, że są to emocje i że to musiało nastąpić. Trzeba troszeczkę czasu, żeby wyrównały się te nastroje. Ale powiedziano tu, że stalinizm nie powiódł się z uwagi na opór społeczeństwa. Kiedy z Torąńską rozmawiali wielcy tamtego okresu, to sobie przypisują, że np. kolektywizacja nie powiodła się, bo oni hamowali ją. Niewątpliwie opór społeczny był. Dzisiaj często do tego pojęcia wrzuca się różne zachowania, które nie mają nic wspólnego z oporem społecznym. Ale bez poparcia nowej władzy przez część społeczeństwa i wcale nie z głupoty, i wcale niekoniecznie z oportunistycznym, bez owego poparcia nowej władzy — powtórzę - ten stalinizm wyglądałby zupełnie inaczej. Gdyby dano stalinizmowi więcej czasu niż te parę lat, które funkcjonował w Polsce, nie wiem, jak byśmy wyglądali.

Ta nuta martyrologiczną odbija się u nas chociażby w takich kwestiach, jak wielkość represji. Ja byłbym ostrożny w fascynacji liczbami więźniów. Ukazała się taka książeczka, wcześniej drukowana była na łamach nie istniejącego już pisma, mianowicie: „Straceni w więzieniach PRL-u”. Co my tam widzimy? Oprócz nazwisk ludzi szlachetnych, bohaterów mamy też nazwiska zwykłych kryminalistów. Gdybyśmy przejrzyli statystyki polskie po I wojnie światowej, u progu niepodległości, to zauważylibyśmy jedną znamieną

rzecz, że liczba wyroków śmierci (bardzo wysoka jest ona w 1919-1920 roku) z każdym rokiem, kiedy stabilizuje się sytuacja, spada. U nas tego się nie uwzględnia, jeśli bliżej przyjrzeć się pewnym publikacjom. Przecież każda wojna, również II wojna światowa, niesła olbrzymie spustoszenie moralności - deprawację postaw, zachowań, moralności. To wszystko doprowadziło do tego, że część społeczeństwa wyszła okaleczona i skala przestępczości, tej zwykłej - kryminalnej, była olbrzymia. W publikacjach tego często się nie zauważa - wszystko się wrzuca do jednego worka. A zatem musi upłynąć jeszcze sporo czasu, żeby można było podjąć badania bez emocji, czyli, niestety - kiedy wymrą świadkowie i uczestnicy wydarzeń, ale też kiedy ta historia nie stanie się martwa i tak odległa, jak bitwa pod piramidami. Dlatego uważam, że rzeczywiście jesteście na początku drogi.

Paweł P. Wieczorkiewicz:

Nie do końca zgodzę się z Pańską tezą dotyczącą przestępstw kryminalnych i ich wliczania w ogólne statystyki. Pamiętajmy, że w systemach totalitarnych, zwłaszcza zaś komunistycznych, granica pomiędzy rodzajami przestępczości była niebywale rozmyta. Nie mówię tu o sprawach oczywistych, takich jak traktowana jako sabotaż kradzież kłosów zboża z kołchozowego pola, ale przestępstwach, które miały kryminalny pozór i polityczny podtekst. Z drugiej strony, w warunkach okupacji, każdą działalność przeciw okupantowi jesteśmy skłonni traktować jako formę walki z jego panowaniem, nie wgłębiając się zbyt wnikliwie w jej pobudki. Sprawa jest wyjątkowo trudna i chciałoby się powiedzieć, że każdy wypadek należałoby badać jednostkowo.

I w nawiązaniu do wypowiedzi prof. Eislera. Stalinizm bez Stalina, stalinizm poza ZSRS. Jestem przeciwnikiem używania tego terminu, bo zaciemnia obraz, raczej - komunizm stalinowski. Ale przypomnijmy też, że po śmierci Iosifa Wissarionowicza, gdy elity partyjne nie były jeszcze gotowe, aby zrzucić na niego część ujawnionych zbrodni i zatrzeć swój w nich współdział, co zrobił Chruszczow na XX Zjeździe, posłużono się wyjątkowo zręcznym terminem „beriowszczyzna”. To oczywisty humbug, ale przyjął się i w najlepszej funkcjonuje do dzisiaj. A z kolei leninizm żyje i dziś, 80 lat po śmierci Władimira Ilicza. I stąd zasadność pytania prof. Eislera - jak to jest ze stalinizmem? Jak długo mógł przeżyć swego twórcę? Myślę, że to sprawa co najmniej dwu pokoleń, naszego też. Szkoła, do której chadzaliśmy w latach 60. i 70., była tworzona wedle modelu z lat 50. A więc i my coś po stalinizmie wzięliśmy.

Henryk Stroński:

Chciałbym nawiązać do dwóch wątków. Po pierwsze do określenia stalinizmu. Mnie się wydaje, że 50. lata to okres modyfikacji sowieckiego totalitaryzmu czy komunizmu. Moim zdaniem mamy podstawy, by mówić o stalinizmie od roku 1929, kiedy Stalin już bezdyskusyjnie sprawował najwyższą władzę w państwie i w partii. Ten okres różni się od tego, co było za Lenina i po nim. Więc byłbym jednak skłonny uważać, że lata 1929-1953, czyli okres działań Stalina, to okres stalinizmu jako modyfikacji sowieckiego totalitaryzmu.

Chciałbym nawiązać jeszcze do pytania postawionego przez profesora Eislera: dlaczego skala represji w Polsce w porównaniu z tym, co wydarzyło się w Związku Radzieckim była stosunkowo mała. Wydaje mi się, że to była jednak Europa i komuniści nie mogli sobie pozwolić na tak okrutne działanie. Z drugiej zaś strony przeszłość tych państw - Polski, Czechosłowacji i innych — była demokratyczna, więc społeczeństwo odrzuciłoby taki model. Musimy się jednak zgodzić, że schemat był identyczny - władzę zdobywano w ten sam sposób w Związku Radzieckim i w innych krajach bloku. Najpierw zdobycie władzy przez komunistów, potem zdobycie społeczeństwa. Moim zdaniem, warto także pamiętać, że komuniści w Polsce i w sąsiednich krajach musieli liczyć się z niedawną przeszłością historyczną. Jaka była przeszłość historyczna Rosji? Rosja była po ciężkiej wojnie domowej. Fala przemocy, represji szalała, więc komuniści mogli sobie pozwolić na to, żeby znów sięgnąć po przemoc i represje. Natomiast kultura polityczna, która panowała w krajach Europy środkowej, była całkowicie inna. Struktura klasowa społeczeństwa rosyjskiego i krajów Europy środkowo-wschodniej była także inna. Nie mniej ważnym elementem była trwająca zimna wojna. Choć była żelazna kurtyna, komuniści musieli brać pod uwagę to, co powie Zachód. Dlatego, moim zdaniem, komuniści w krajach tzw. demokracji ludowej uprawiali politykę marchewki, a nie kija.

Andrzej Maciejewski:

Odwołam się do tego, co mówili moi przedmówcy i skupię się na polskim stalinizmie. Spojrzę na to z pozycji politologa. Według mnie stalinizm w Polsce to nie było nic innego, jak wojna między systemem komunistycznym a Kościołem. Weźmy Czechy, Węgry czy Rosję. Stalinizm w tych państwach miał kompletnie inny obraz tylko dlatego, że tam mamy do czynienia z klęską Kościoła katolickiego. To, że stalinizm tak a nie inaczej przebiegał w Polsce, to nic innego, jak wyraz sukcesu Kościoła i zwycięstwa nad systemem komunistycznym. System komunistyczny przegrał z tym, z czym przegrali wszyscy zaborcy. Społeczeństwo polskie stawiało opór dzięki mocy Kościoła, dzięki sile struktur kościelnych. Nigdy nie udało się władzom komunistycznym wprowadzić tego, co zrobiono w Czechosłowacji, sprowadzając Kościół do podziemia. Mimo uwięzienia prymasa, Kościół nie umarł, ale się umocnił. W tym czasie było najwięcej powołań w Kościele i udział młodych ludzi w życiu Kościoła był dużo większy, niż teraz. Moim zdaniem, opór społeczny to rola Kościoła i ogromna waga postawy Kościoła w walce z komunizmem.

J. Eisler:

Będę polemizował z moim przedmówcą, bo jednak wydaje mi się, że patrzy na całą sprawę nieco idealistycznie. Oczywiście byli księża, nawet biskupi, którzy byli ze stali. I to jest *casus* kardynała Wyszyńskiego. Ale niestety byli i tacy, którzy byli z plasteliny. I to jest na przykład przypadek biskupa Michała Klepacza. Dla człowieka związanego z wiarą, z Kościołem,

z katolicyzmem, z chrześcijaństwem czytanie tekstu ślubowania składanego przez Episkopat w Belwederze w 1953 r. jest czymś bardzo nieprzyjemnym. Podobnie dla człowieka utożsamiającego się z wiarą katolicką czytanie zapisów niektórych rozmów prowadzonych w różnych latach, także sześćdziesiątych czy osiemdziesiątych, przez przedstawicieli Kościoła z reprezentantami władzy państwowej bywa zajęciem po prostu przykrym. Jest na przykład taki opublikowany już zapis rozmowy 11 stycznia 1960 roku przeprowadzonej przez kardynała Wyszyńskiego z Władysławem Gomułką. W pewnym momencie zaczęli dyskutować o przysparzającym władzom partyjno-państwowym sporo kłopotów biskupie kieleckim Czesławie Kaczmarku. Gomułka zauważył między innymi, że niemożność usunięcia biskupa ogranicza suwerenność wewnętrzną państwa. Prymas postanowił w końcu zająć bardziej pojednawczą postawę.

Wyszyński: *Gdyby biskup Kaczmarek był wezwany do Rzymu, czy rząd dałby mu paszport?*

Gomułka: *Chciałby tam pozostać?*

Wyszyński: *Więc to jest zagadnienie nie tak łatwe do zdecydowania, ale pytam po prostu.*

Gomułka: *Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć. Bo trzeba by zastanowić się nad pewnymi aspektami i konsekwencjami tej sprawy. [...] To byłaby dla nas jeszcze o wiele łatwiejsza pozycja, gdybyśmy mogli wiedzieć, czy ksiądz biskup Kaczmarek ma zamiar tam pozostać na pewien czas.*

Wyszyński: *Na pewien czas - myślę tak.*

Gomułka: *Tak, ale żeby to mierzyć latami - rok, dwa.*

Wyszyński: *Przypuśćmy tak, że gdybym ja sugerował w Stolicy Świętej, żeby go wezwali. Oczywiście nie wiem, czy za tą sugestią pójdzie. [...] Czy w tym wypadku rząd dałby mu paszport?*

Gomułka: *Tylko jest taka sprawa, że Watykan mu powie - wracaj już do kraju, nie zgodzi się na pewien okres pozostania.*

Wyszyński: *Więc przypuśćmy, że z moją sugestią poszłaby inna, żeby został dłuższy czas w Rzymie. Trudno określić jaki. Rząd miałby pewną satysfakcję, że go nie ma. Czy byłaby pewna satysfakcja? (Cyt. za: A. Dudek, *Państwo-Kościół w Polsce 1945-1970*, Kraków 1995, s. 117-118).*

W dalszej części rozmowa miała podobny charakter. Nie da się zaprzeczyć, że kardynał Wyszyński wychodził w niej bardzo daleko naprzeciw oczekiwaniom I sekretarza KC PZPR. Dla mnie jest to przykra lektura, choć wcale nie uważam, że pomniejsza ona wielkość Prymasa. Myślę natomiast, iż te wszystkie opowieści mówiące o tym, że Kościół w całości wspinał się na tę trudną próbę, jaką było jego funkcjonowanie w państwie rządzone przez komunistów, są po prostu nieprawdziwe. Moim zdaniem, tym większy zresztą szacunek należy się tym wszystkim, którzy potrafili w miarę skutecznie opierać się - dążącej do totalnej ateizacji życia publicznego - władzy.

I jeszcze jedna sprawa. Wiemy, co Kościół w Polsce osiągnął, wiemy, co tutaj przeżył. Kiedyś dosadnie określiłem to tak: polskiemu Kościołowi rządy komunistyczne przetrząciły kręgosłup, ale go nie złamały. Jednak tego typu sytuację

trudno tak bezdyskusyjnie, bez żadnych zastrzeżeń i dodatkowych uzupełnień uznać za wielkie zwycięstwo Kościoła i wiernych. Według mnie nie ma tu miejsca na triumfalizm. Co więcej, uważam, iż tak naprawdę nie wszyscy mają moralną legitymację do fetowania tego wielkiego sukcesu.

Chciałbym jeszcze nawiązać do wypowiedzi prof. Henryka Strońskiego, który źródła różnic między komunizmem w ZSRR a w Polsce i w Czechosłowacji skłonna był upatrywać między innymi w demokratycznej przeszłości tych ostatnich państw. Otóż sprawa jest bardziej skomplikowana. Pamiętam, że gdy w czasie polsko-węgierskiej konferencji w Kazimierzu w 1999 r. jeden z naszych węgierskich kolegów odwołał się do demokratycznej tradycji na Węgrzech, Polacy od razu zaczęli pytać: „Kiedy? Jakie tradycje demokratyczne ma na myśli - czyżby te z okresu rządów admirała Miklósa Horthy'ego?” W odpowiedzi - ku naszemu pewnemu zdziwieniu - usłyszeliśmy: „Chodzi nam o tradycje demokratyczne z okresu panowania Franciszka Józefa, po 1866 r.” Rzeczywiście - jak na standardy ówczesnego świata - na pewno Austro-Węgry były państwem liberalnym i demokratycznym. Zresztą my też często powtarzamy, że w końcu XIX wieku na ziemiach polskich właśnie w Galicji w największym stopniu funkcjonował system demokratyczny. Równocześnie nie wolno nam zapominać, że w okresie międzywojennym - z wyjątkiem Czechów i Słowaków - w tej części Europy nikt tak naprawdę nie miał trwałych doświadczeń demokratycznych.

Poza tym mówiąc o różnicach między Rosją a państwami Europy Środkowo-Wschodniej, wspominał pan o chłopskim społeczeństwie w Rosji. Odwrotnie niż pan, w tym miejscu widziałbym podobieństwa. Przecież bez wątpienia w okresie międzywojennym społeczeństwa polskie, bułgarskie, węgierskie, rumuńskie też były chłopskie w swej masie. Wyjątek stanowiła Czechosłowacja. Nie tylko dlatego, że było to państwo demokratyczne z zakorzenioną demokracją parlamentarną, ale także państwo uprzemysłowione i wysoko rozwinięte. Oczywiście nie możemy też tracić z pola widzenia Niemiec, z których po II wojnie światowej wyłoniła się między innymi NRD. Ale Niemcy, choć niewątpliwie uprzemysłowione i relatywnie bogate, nie miały prawie żadnej tradycji demokratycznej. Natomiast cała reszta państw regionu to były najbiedniejsze kraje Europy: rolnicze, z ogromną bazą chłopską, gdzie przecież tak naprawdę na masową skalę dopiero po wojnie tworzone klasy robotniczą - te wszystkie wielkie huty, kopalnie, stocznie, fabryki.

H. Stroński:

Panie Profesorze, przepraszam! Ale jakie chłopstwo? Indywidualne, politycznie uświadomione, zgromadzone w partiach politycznych...

J. Eisler:

Dobrze, zgoda. W tym sensie rzeczywiście rozumiem, że tutaj jest różnica między rumuńskimi, bułgarskimi, polskimi czy węgierskimi rolnikami, a sytuacją chłopstwa w Rosji w 1917 r., które nie było zorganizowane politycznie. Tu nie ma o czym dyskutować.

B. Łukaszewicz:

Na marginesie wypowiedzi profesora Eislera taka egzemplifikacja regionalna. Otóż zapomniane dwie postacie: wikariusz kapitulny Adalbert Zink to jest właśnie ten, o którym kardynał Wyszyński w swoich zapiskach więziennych mówi, że w jego obronie staną Niemiec i pies. Ten Niemiec to właśnie ksiądz Zink z rodziny niemieckiej - jedyny, który protestował, jeździł, namawiał, prosił. Był reprezentantem jedynej diecezji warmińskiej, gdzie nie pozwolono na odczytanie potępień. I z drugiej strony - jego następca - wikariusz kapitulny Biskupski, o którym nawet dzisiejsi historycy Kościoła nie wahają się negatywnie wyrażać. Zatem różne były zachowania. Można by ten wątek ciągnąć. Chociażby księża patrioci z oceną wcale niejednoznaczna. Bo z różnych powodów... I to też przyznają historycy Kościoła wywodzący się z Kościoła rzymskokatolickiego. Jeżeli ruszamy sprawę Kościoła, trzeba by na to wszystko popatrzeć nie tylko przez pryzmat Kościoła rzymskokatolickiego, ale i protestanckiego...

Jurij Kostjaszow:

Chciałbym wrócić do pytania, które postawił profesor Eisler i o którym się tu mówiło: czym polscy komuniści różnili się od radzieckich? Czym należy wyjaśnić ograniczony wachlarz represji w Polsce? Zgadza się z tym, o czym tu już mówiono. Ale chciałbym dodać dwie uwagi. Kiedyś przeczytałem zbiór wywiadów z byłymi działaczami PZPR Torąńskiej pt. *Oni*. Były tam wywiady z Edwardem Ochabem, Jakubem Bermanem i innymi. Porównując sposób myślenia, wyrażania się, intelekt polskich działaczy komunistycznych z takim chociażby Zdanowem, Kaganowiczem, Mołotowem. To były po prostu dwa różne światy. Wszyscy polscy komuniści, przy całych swych ideologicznych przekonaniach, przynależeli do kultury i cywilizacji europejskiej. To po pierwsze. Po drugie, sądzę, że ogromne znaczenie odegrał jeszcze syndrom 1938 roku - los KPP i tragiczny los polskich komunistów, o czym nie mogli zapomnieć ani Gomułka, ani Bierut, ani inni polscy komuniści. Znaczący to, że „dusza” polskich komunistów różniła się nieco od rosyjskich.

J. Sobczak:

Chciałbym postawić pewne pytania, na które nie od razu musi paść odpowiedź. Zastanawiam się nad tym, nawiązując do pierwszych zdań prof. Eislera, który mówił o pojęciu stalinizmu jako pewnej doktryny, obojętne, czy to będzie kontynuacja leninizmu, czy inaczej to nazwiemy, i jednocześnie pewnego systemu rządzenia i pewnego wkładu w to wszystko samej postaci Stalina. Zastanawiam się mianowicie nad kwestią, czy gdyby nie było Stalina, to w Rosji, w tym konkretnym miejscu, z konkretnymi tradycjami byłby system totalitarny, czy też nie. Wszyscy zgodzimy się, że stalinizm, podobnie jak faszyzm czy inne zachodnioeuropejskie odmiany totalitaryzmu, wyrósł po pierwsze, z doświadczeń wojny światowej, przyzwyczajenia do brutalności, rozlewu krwi, śmierci, z pauperyzacji mas, ale przede wszystkim wyrósł (co w odniesieniu do Niemiec nie jest takie proste, ale można znaleźć wytłumaczenie

tego unikalnego zjawiska) z pewnego zacofania cywilizacyjnego, tzn. że było to zjawisko z peryferii cywilizacyjnych. Bo jeśli wiązać stalinizm tylko i wyłącznie ze Stalinem, czyli traktować system rządzenia i kult osoby jako zjawiska tożsame, immanentnie ze sobą powiązane, to wyłaniają się pytania: czy w ZSRR po 1953 r. był stalinizm? Wszyscy zgodzimy się, że tak. Czy w Polsce po 1956 r. był stalinizm? Zgodzimy się, że tak, choć z mniejszym nasileniem. Czy obecnie na Kubie, w Korei Północnej jest jeszcze stalinizm, czy to coś zupełnie innego? Jeśli mówimy, że stalinizm to jest także pewien sposób rządzenia, to jak ocenić postawę działaczy partii komunistycznych na zachodzie Europy, które nie miały nic wspólnego z tym sposobem rządzenia - czy możemy mówić o ich stalinizmie, czy też nie? Czyli na pytanie: „bardziej kult, czy system rządzenia?” potrzeba jest jakiejś precyzyjnej odpowiedzi. Czy stalinizm to zjawisko bardziej w sferze nadbudowy, czy także gospodarki, techniki rządzenia itd.? To jest pierwsze pytanie, które chciałem zadać. I drugie pytanie, które było już jakby zasygnalizowane: czy możliwe są recydywy stalinizmu? Czy stalinizm może się powtórzyć mimo doświadczeń? Biorąc pod uwagę może nie te kraje, które już go doświadczyły, ale inne, zwłaszcza kraje afrykańskie na pewnym etapie rozwoju. Kolejny problem, który już podejmowali prof. Łukaszewicz i prof. Wieczorkiewicz, to pytanie o bazę społeczną stalinizmu. Czy o tej bazie społecznej stalinizmu, czy o poparciu pewnej niemałej grupy decydowały tylko emancypacyjne dążenia mas (plebejskich), czy też wynikało to z pewnych zbrodniczo-sadystycznych instynktów krwiożerczych jednostek, które widziały w tym pewną metodę rządzenia bardzo dla nich wygodną?

J. Wojtkowiak:

Gdybyśmy szli tropem prof. Sobczaka, utożsamialibyśmy pojęcie stalinizmu i komunizmu jako pewnego modelu totalitarnego. Wydaje mi się, że jednak mimo wszystko stalinizm był pewnym okresem w systemie komunistycznym, swoistym apogeum, okresem, gdy w rękach Stalina spoczywała niepodzielna, niczym nie ograniczona władza. Później jednak te cechy systemu były inne. Jeśli zaczniemy to rozszerzać na dziesięciolecia pewnej erozji, to przestaniemy rozmawiać o stalinizmie, a będziemy mówić o całym systemie komunistycznym i chyba zbyt rozszerzymy pod względem chronologicznym i merytorycznym zakres naszej dyskusji.

P. Wieczorkiewicz:

Rozumiem, że padła propozycja, abyśmy rozumieli stalinizm jako szczególny przykład komunistycznej ideologii. Czy dojrzałej, czy nie - kwestia do dyskusji. Idźmy jednak dalej. Nawiązując do wypowiedzi prof. Sobczaka, przypomnieć warto fragment rozmów Feliksa Czujewa z Mołotowem, gdy pyta on o okrutnego i bezwzględного Stalina. Mołotow odpowiada z wyczuwalnym politowaniem dla ignorancji partnera, że nie miał szczęścia znać Lenina, bowiem gdyby Ilicz żył dłużej ... W domyśle byłby jeszcze bardziej konsekwentny w walce z wrogami i nie okazywałby litości czy zmiłowania

nikomu, co Stalinowi czasem się jednak zdarzało (wspominając choćby Michaiła Bułhakowa).

Sądzę, że Stalin był rzeczywiście uczniem Lenina, wręcz prymusem w leninowskiej szkole, który najlepiej zrozumiał przyświecające jej cele. To wszystko, co wydarzyło się w Związku Sowieckim w latach 30. - kolektywizacja, Wielki Terror, eksterminacja całych narodów - zaplanował i zapowiedział, a często i zapoczątkował Lenin. On przecież stworzył czekę i gułagi, on stworzył system i dał ideologiczną podbudowę masowemu terrorowi ...

Gdy sięgniemy jeszcze głębiej, natrafimy na zachodnioeuropejskie korzenie komunistycznego ludobójstwa. Cofnijmy się do tak szacownej rewolucji francuskiej. Wielu historyków raczy o tym zapominać, a rzecz jest fundamentalna. W roku 1917 i później bolszewicy uczyli się tego, co i jak robić z historii jakobinizmu i komuny paryskiej. Studiowano to dosłownie w każdej wolnej chwili. A sam Lenin bez skrupowania wielokrotnie nawiązywał do swych antenatów.

Resorty siłowe ZSRR

Przechodząc do głównego tematu mojego wystąpienia - roli resortów siłowych w dziejach systemu, proponuję przyjąć następujące założenie: zewnętrznym celem systemu komunistycznego w wydaniu sowieckim była ekspansja, docelowo na cały świat. Był jak kosmos, który nieustannie musi się rozszerzać. Oczywiście wedle koniunktury, możliwości i własnych sił. Inaczej wyglądało to np. po roku 1923, gdy ostatecznie upadły nadzieje na zewnętrzny zapłon rewolucji w Niemczech i gdy nieco później stracono nadzieję na szybkie skomunizowanie Chin. Okres defensywy trwał do połowy lat 30. Czas ten wykorzystano na stworzenie odpowiedniego narzędzia w postaci siły militarnej (przed Wielką Czystką sowiecka armia była, mimo wszelkie słabości, na pewno najpotężniejsza w świecie). Stalin z kolei, niejako przy okazji, umocnił się u władzy.

Jego panowanie należałoby w związku z tym dzielić na dwa okresy. Wojna ze społeczeństwem, jaką zapoczątkował jeszcze Lenin, a Stalin kontynuował z pełnym zaangażowaniem, a po ostatecznym zwycięstwie, na przełomie 1938 i 1939 roku - dyplomatyczne manewry i początek ekspansji zewnętrznej. Model ten powtarza się u schyłku rządów Iosifa Wissarionowicza: mamy przygotowania nowej czystki z procesem lekarzy kremlowskich i mamy wyraźne symptomy szykowania III wojny światowej. Pytać, kto ocalił świat przed kataklizmem, wysyłając Generalissimusa na przedwczesną emeryturę do Mauzoleum, byłoby zbędnym (oczywiście Beria).

Dlatego, jeśli wedle takiej logiki układały się dzieje reżymu, rola resortów siłowych musiała być przeogromna. Wojnę z narodem prowadzi wszak policja polityczna (inna sprawa, że geniusz Stalina podpowiedział mu, aby wrząc do dzieła samozagłady właśnie sam naród), ekspansję zewnętrzną - armia. Stąd upolicyjnienie i militaryzacja wszelkich dziedzin życia. Przy okazji zabawny fakt. Niedouczeni politycy i pismacy zachwalali nam nie tak dawno „standard demokracji” - cywilną kontrolę nad siłami zbrojnymi.

A pod naszą szerokością geograficzną autorem tego pomysłu był ... Stalin. Klimient Woroszyłow, długoletni komisarz obrony, był w końcu nikim innym, jak politrukiem i zarazem aparaczykiem partyjnym - nadzorującym po wygranej Wojnie Domowej wojsko. Po II wojnie fotel ministra obrony objął Nikołaj Bułganin. Podobnie w NKWD/MGB. Ani Nikołaj Jeżow, ani później, zgodnie z przedstawioną już symetrią, Siemion Ignatiew, do chwili nominacji nie mieli nic wspólnego z „resortem”. Wydaje się nb., że zaufanie sprawdzonemu schematowi zgubiło Stalina, bo przeniknęli go jego totumfaccy, mądrzejsi o doświadczenia Wielkiej Czystki, podczas której sami (Beria, Chruszczow czy Malenkow) porobili kariery. A model był prosty: najpierw zastraszyć za pomocą terroru elity polityczne, silniej ująć cugle władzy i dopiero potem prowadzić wojnę.

Wejść w kompetencje dra Wojtkowiaka, ale nie sposób nie poruszyć tu węzłowego problemu, który określić by można mianem syndromu Wiktora Suworowa. Zatem, czy i jakiej Stalin chciał wojny w roku 1939 i 1941? Na pewno pragnął jej od połowy lat 30., może nawet wcześniej, ale tylko w dogodnej konfiguracji. W roku 1939 była najkorzystniejsza: Związek Sowiecki włączył się do wojny IT[^]września (czy jak chcą niektórzy już 23 sierpnia) i bez żadnych ujemnych konsekwencji mógł zrealizować wszystkie najpilniejsze bieżące cele; tj. stworzyć bazy wypadowe do dalszej ekspansji. Zważmy bowiem: pobicie Finlandii i zabór Nadbałtyki otwiera Sowietom Bałtyk, zagarnięcie wschodniej części Rzeczypospolitej - drogę na Zachód, zaś Besarabii i Bukowiny - w stronę rumuńskiej ropy.

A jak byłoby w lipcu 1941 r.? Mam wątpliwości co do wyjściowej tezy Suworowa. On i jego bezkrytyczni wyznawcy nie pojmują zasadniczej konstytuującej osobowości politycznej Stalina cechy - ostrożności i cierpliwości. Gdyby takim nie był, nie przetrwałby walki o schedę po Leninie. Po co narażać się na ryzyko w roku 1941, gdy wiadomo było doskonale, że potencjał sowiecki narasta znacznie szybciej niż niemiecki? Po co walczyć twarzą w twarz z całą mimo wszystko niemałą potęgą Rzeszy, jeśli tak czy inaczej musiałaby ona podjąć walkę z Imperium Brytyjskim, choćby w Afryce i na oceanach, angażującą co prawda znikomą część potencjału lądowego, ale zmuszającą do dania priorytetu w produkcji zbrojeniowej U-bootom, przed Luftwaffe i Panzerwaffe? Myślę zatem, że Stalin chciał wojny, ale w roku 1942 czy nawet 1943. I jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Ostatnio Wiktor Karpow opublikował stenogram tajnych rozmów w Mceńsku z kwietnia 1942 roku, pomiędzy prawą ręką Berii - Wsiewołodem Mierkułowem i prawą ręką Himmlera - Gruppenführerem Karlem Wolffem. Oczywiście przedstawione przez stronę sowiecką propozycje - zawarcia pokoju i podjęcia wspólnej walki z Anglosasami - można tłumaczyć manewrem politycznym, sytuacją ZSRS i nie brać ich literalnie. Ale jednak mam nieodparte wrażenie, że głównych wrogów Stalin w skali globalnej upatrywał zawsze nie w Berlinie, a w Londynie i w Waszyngtonie. Ale to wszystko na marginesie.

Mówiliśmy o współodpowiedzialności za system. Traumatycznym wydarzeniem dla sowieckich elit, najkrwawszym ich zdaniem w całym okresie sowieckim,

była Wielka Czystka. Bo choć podczas kolektywizacji w taki czy inny sposób wymordowano miliony chłopów, to los ich specjalnie nie wzruszał sowieckich intelektualistów; bywali też i tacy, którzy genocydowi wsi wręcz przyklaskiwali. Tymczasem dola aparaczków partyjnych, wojskowych, pisarzy, *krytycznie uczciwych bolszewików*, poruszała sumienia, także na Zachodzie, opinii publicznej. Tacy epigoni historiografii komunistycznej, jak Anton Antonow-Owsiejenko czy Roy Miedwiediew (nie bez znaczenia jest to, że ojcowie obu zginęli w czasie czystki), piszą o tym w podobnym duchu do dzisiaj. Jest to klasyczny przykład swoistej dialektyki. W Polsce Gomułka był najpierw katem, a potem stał się ofiarą systemu, aby skończyć karierę polityczną, pacyfikując Grudzień 1970 r. W Związku Sowieckim wszyscy kładący głowę od 1936 roku, to ludzie, którzy budowali podwaliny władzy sowieckiej, często najbardziej krwawo i brutalnie, jak można sobie to tylko wyobrazić albo, jeśli idzie o ludzi pióra, tworzyli jej intelektualne zaplecze i zapewniaли moralne alibi. Paradoksalne, że pośród nielicznych ocalonych znajdowało się stosunkowo wielu, których zasługi dla tworzenia systemu były relatywnie mniejsze, takich jak Paustowski czy wspomniany Bułhakow. Podobnie w wojsku odnaleźć można ludzi o stosunkowo czystszych rękach, a do tego fatalnych parantelach, jak późniejszy admirał Lew von (!) Haller (ros. Galler) czy marszałek Boris Szaposznikow. Stalin promował ich, ponieważ byli poza układami, które postanowił unicestwić do cna.

O wewnętrznych powodach czystki mówić nie ma sensu, są bowiem oczywiste. Chciałbym podkreślić jednak pewną, istotną, a nawet kluczową moim zdaniem, jej pobudkę natury strategicznej, której historiografia zwykle nie dostrzega. Ponieważ Stalin szykował już wojnę, jej podporządkowano wszystko - i politykę zagraniczną, toczącą się dwoma zupełnie różnymi torami i wewnętrzną, i obronną i wreszcie instytucje represyjne. W ich działaniu jest zresztą jedna kwestia, ważna do dzisiaj z punktu widzenia rosyjskiej tożsamości historycznej, politycznej, a nawet ideologicznej. Otóż do czasów Jeżowa na szczeblach kierowniczych w NKWD byli w kolejności: Żydzi, Łotysze i Polacy. Rodzimych Słowian (nie tylko Rosjan, ale i utożsamiających się z nimi w pewnym sensie Ukraińców i Białorusinów) było uderzająco mało. To oczywiście pomysł Lenina, bo nie przypadkiem twórcą WCzK mianował, pomimo wielu innych możliwości, Dzierżyńskiego. Ten z kolei, także nie przypadkiem, obsadził kolegium resortu wszystkimi - tylko nie Rosjanami. Taki układ utrzymał się za Mienżyńskiego i za Jagody. Dopiero Jeżów znacjonalizował, zrusyfikował NKWD, co jednak było zapewne nie tyle świadomym zamiarem, ile wynikiem kaskadowych, wielostopniowych awansów. Ale - co ciekawe - z przyjściem Berii wszystko wróciło do normy, tyle że miejsce Łotyszy i Polaków zajęła jego „kaukaska banda” z silną reprezentacją funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego. Efektem musi być potoczne kojarzenie zbrodni komunizmu z działalnością „obcych”, innoplemieńców; podobnie jak u nas - znacząca nadreprezentacja Żydów w elitach UB musiała wywoływać i wywoływała określone skojarzenia. Przed problemem tym trudno się uchylić. My mamy jednak książkę Krystyny Kerstenowej badającej relacje pomiędzy

Żydami i komunizmem, w Rosji jest to natomiast, wyjąwszy publicystykę niskiej próby, zwykle o zabarwieniu czarnosecinnym, temat badawczo dziewiczy.

Wysunąłbym też tezę, że to nie Stalin rozstrzelał w roku 1937 partię, to partia, co prawda z jego inicjatywy, rozstrzelała się sama. Wytworzony mechanizm bazował bowiem na współuczestnictwie w represjach najszerzych elit, niemal całego społeczeństwa. Nie przypadkiem Chruszczow w roku 1956 nakazał niszczyć akta NKWD. Nie dlatego, że kompromitowałyby system, ale dlatego, że w archiwach na Łubiance można było znaleźć donosy niemal każdego na wszystkich. Główny marszałek lotnictwa Aleksandr Gołowanow wspominał po wielu latach: *A w społeczeństwie piszą, piszą. Widziałem takich ludzi wówczas, ludzi takich znam i teraz, którzy wprost oświadczają: Pisałem na tego i tamtego*. „Czemu pisałeś?„*Bałem się*”. Taka była codzienność państwa strachu. W rozumieniu inżynierii społecznej rzecz została rozegrana w sposób arcymodelowy. Całe społeczeństwo, może z wyjątkiem powiedzmy kołchoźników, choć i *BI* nawet można by mieć wątpliwości, wzięło entuzjastycznie udział w eksterminacji elit. Jeszcze więcej winy ponoszą sami przedstawiciele tychże elit. Na palcach jednej ręki da się zliczyć tych, którzy nie donosili, nie uczestniczyli w nagonkach na kolegów. Oczywiście trudno sobie wyobrazić w ramach alternatywy społeczny opór w roku 1937. Ale wcześniej w latach 1930-1931 taki opór, np. na Kaukazie i Przedkaukaziu - był i wielu ze straconych podczas Wielkiej Czystki łamało go najbrutalniejszą siłą, bądź też, w ramach kompetencji, słaWiło bez żadnych zahamowań moralnych zwycięstwo władzy sowieckiej nad „kułakami”.

Dochodzę to do nie mniej ważnego zagadnienia - kultu czekisty. W Związku Sowieckim bywały różne kultury - choćby symbolizującego donos Pawlika Morozowa. Ale był też starannie wykreowany i podsycany kult „funkcjonariusza organów”. Dzisiaj jeszcze niesmak budzić muszą wynurzenia o *krystalicznie czystych czekistach*. Ich organizacja skażona była od samego początku, od czasów wojny domowej grzechem pierworodnym - masowym ludobójstwem. Było to od początku założone, rzecz jasna przez samego Lenina. „Grisza” Zinowjew, który sam skończył podle, przechwalał się w zaufanym gronie: *Burżuazja może zabijać jednostki, my natomiast zgładzimy całe klasy społeczne*. Osławiony Łacis, prawa ręka Dzierżyńskiego, zalecał podwładnym: *Nie szukajcie w śledztwie materiałów, czy dowodów na to, że oskarżony czynem lub słowem działał przeciwko władzy sowieckiej. Pierwsze pytanie, jakie powinniście mu zadać, to jakiego jest pochodzenia, jakie odebrał wychowanie czy wykształcenie, jaki jest jego zawód*. Warto przypomnieć dokumentującą te praktyki, klasyczną, a niestety potrosze zapoznaną rozprawkę Mariana Zdziechowskiego „Czerwony terror”. Tradycja, że wszystko wolno, mając za alibi odpowiednio skonstruowany system prawny, co w swoim czasie badał dr Bosiacki, pozwoliła, po okresie „pieriedyszki” po wojnie domowej, kiedy masowo nie mordowano i nie torturowano, ba więcej wydawało się, że wypadki takie były swego rodzaju rewolucyjną chorobą dziecięcą, uruchomić ponownie cały system w latach 1930-1931 przeciwko wsi, a potem

w roku 1934 - przeciw całemu społeczeństwu. I pamiętajmy, iż czystkę zapoczątkowali „uczciwi czekaści” ze szkoły Dzierżyńskiego. Nie ich wina, że Stalin ich już nie potrzebował i nie dał się im raz jeszcze wykazać. Odwilż, odczuwalna i prawdziwa, nastąpiła z nastaniem Berii. Nam, co prawda, kojarzy się on z wywózkami i Katyniem, ale gwoli sprawiedliwości był to człowiek, który w nieludzkim nadal systemie w ramach racjonalizacji pracy organów nieco ją zhumanizował. Lata wojny rządziły się oczywiście innymi prawami. Śrubę zaczęto dokręcać po roku 1945, gdy trzeba było ponownie umacniać władzę Stalina. Nie robił tego jednak Ławrientij Pawłowicz, który odszedł z NKWD, a jego następca i osobisty wróg Wiktor Abakumow.

I jeszcze jedna uwaga (bowiem chcę raczej zasygnalizować problemy niż opowiadać, co się działo), dotycząca relacji Stalina z sowiecką generalicją. Do roku 1934 Armia Czerwona była w pewnym sensie apolityczna, czy raczej pozostawiona poza polityką. Nawet rozgrywka z Trockim przeszła w tym środowisku niemal bezboleśnie, a wobec jego zwolenników nie wyciągano surowych konsekwencji, jak to się działo w aparacie partyjnym. Stało się tak dlatego, że pozycja Związku Sowieckiego była na tyle słaba, iż nawet Stalin nie chciał psuć wojska. Stało się to możliwe dopiero, gdy porozumienie z Hitlerem nabrało znamion realności i dzięki temu perspektywa wojny, której dotąd spodziewano się choćby nazajutrz (nie darmo śpiewano *jeśli zawtra wojna*), oddaliła się o kilka lat. I wtedy przyszedł dopiero czas, aby siły zbrojne, jako ostatnią instytucję w państwie, poddać dogłębnej totalizacji. Skala represji była tam tym większa, że wyjąwszy ograniczony mimo wszystko proces „oczyszczenia” armii od bezpartyjnych fachowców w latach 1930-1931 (operacja „Wiesna”), nigdy właściwie nie była im poddana. I z kolei znowu owa zadziwiająca pozornie powtarzalność zjawisk. Czystka po roku 1945, połowiczna co prawda rozprawa z Żukowem i wieloma generałami, tłumaczy się tylko jednym - przygotowaniem kolejnej wojny - tym razem III światowej. Tu trzeba oddać sprawiedliwość elitom wojskowym: nauczone doświadczeniem lat 1937-1938, gdy najwyżsi dowódcy sypali się na wypródki, co nie uratowało bynajmniej najbardziej gorliwych od losu, który zgotowali swym ofiarom, potrafiły zachować zwarty front. Około stu generałów poszło do więzień, ale Żuków, za którym stanęła cała grupa marszałków - nie.

Nb. w zalewie kolorowej literatury na temat II wojny światowej, pod owymi kolorowymi okładkami, o których mówił Jerzy Eisler, jest wiele prac wychwalających sowieckich marszałków, szczególnie właśnie Żukowa, ulubieńca większości historyków zachodnich, sławionego trochę na przekór swoim eisenhowerom i montgomerym. Przed laty, jako młody adept i entuzjasta historii wojskowej, wiedzący o armii sowieckiej tyle, ile dawało się wyczytać z oficjalnej literatury, w rozmowie z moim rosyjskim przyjacielem podnosiłem talenty dowódcze właśnie Żukowa. Gieorgij Willinbachow (dziś światowej sławy heraldyk) ofuknął mnie wówczas mocno, wręcz sprowadził do parteru, pytając, cóż to za dowódca, który wygrywa bitwy za pomocą oddziałów zaporowych NKWD, cóż to za dowódczy kunszt, który przejawia się w kurhanach trupów?! Dyskusja na temat sposobów prowadzenia wojny

rozgorzała w Rosji dopiero ostatnio. Bardziej dociekliwi badacze, jak Władimir Safir, Andriej i Ludmiła Miercałowowie czy Boris Sokołow twierdzą, niekiedy wręcz nie przebijając w słowach, że Żuków był rzeźnikiem - nie wodzem, zaś w jego operacjach nie sposób dopatrywać się jakichkolwiek znamion sztuki wojennej. Na tle owej rewizji ocen jaśnieje coraz mocniej gwiazda Rokossowskiego - jedyne marszałka, który potrafił obliczać krew żołnierską i który potrafił ją w miarę możliwości oszczędzać.

Dochodzimy tu do roli samego Stalina. Do roku 1937 niewiele interesował się wojskiem i, prawdę rzekłszy, niewiele się na nim znał. Zajmował się czystkami partyjnymi, nie zaś armią, od tego miał Woroszyłowa pod względem kontroli lojalności politycznej i Tuchaczewskiego na płaszczyźnie merytorycznej. Za wojsko wziął się, gdy już całkowicie kontrolował aparat partyjny. Szybko się go uczył. Na dramatycznej skądinąd odprawie wyższej kadry w roku 1937 mylił jeszcze wszystko - nazwiska, funkcje, nomenklaturę wojskową. W dwa-trzy lata później na wrywki znał dossier każdego generała i admirała i potrafił zawsze, jak w znanym dowcipie, wprawić go w najwyższe zakłopotanie, wręcz przerażenie, wypytując np. o teścia - hrabiego czy niewygodne szczegóły z życiorysu samego delikwenta. Zatem można powiedzieć, że nauczył się wojska podpisując jednocześnie wyroki na dziesiątki tysięcy oficerów. Ale skala owej tak szybko nabytej wiedzy była mocno ograniczona. Zgodnie z predylekcjami samego Stalina była to wiedza kadrowca i wiedza politruka. Czytywał katalogi broni i potrafił imponować swym zupełnie ciemnym w tym względzie współpracownikom, syjąc technicznymi parametrami. Ale naprawdę był to poziom hobbysty. Nie będę zatem rozwijał tematu „Stalin jako wielki strateg i wódz”. Oczywiście Generalissimus był i wodzem i strategiem, w tym sensie jak był nim każdy z wielkich przywódców politycznych II wojny - Hitler, ale również Churchill i Roosevelt. Tam, gdzie jednak próbował się mieszać bezpośrednio do dowodzenia, działo się źle.

Mówiłem o dwu stalinowskich wojnach: wojnie wewnętrznej i zewnętrznej. KaDeeLe nie wyszły poza pierwsze stadium. Do 1956 i tam prowadzono wojny z własnymi narodami. Potem zaprzestano ich na różne sposoby, bowiem inaczej ze stalinizmu wychodziła Polska, a inaczej np. Rumunia. Od tego czasu jednak, zarówno polscy przywódcy, jak i mniemam nawet energetowscy, stracili nieco rewolucyjny entuzjazm i żaden nie pałał chęcią podboju Kopenhagi, czy nawet Bonn. Moskiewskie plany inwazyjne, też zresztą sporządzane z malejącą wiarą w możliwość ich urzeczywistnienia, traktowano jako pewnego rodzaju rytuał, swego rodzaju konieczny serwitut. Stąd zaciskano zęby i pakowano fundusze w wojsko. Mówiąc o tym, należy podkreślić swego rodzaju umiarkowanie następców Stalina, którzy wojny się bali. Rozumieli zresztą, że cała gama środków - perfekcyjna praca wywiadu, dywersja polityczna i ideologiczna, piąta kolumna w „wolnym świecie” w postaci armii lewicowców wszelkiej maści, wreszcie stopniowa realizacja taktyki salami w Trzecim Świecie, stopniowo przechyla szalę na rzecz bloku sowieckiego. Zewnętrzne imperium było wszakże najrozleglejsze w schyłkowym okresie rządów Breżniewa, które jawią się nam z ówczesnej polskiej perspektywy

i w świetle obrazu ujawnionego za czasów Gorbaczowa jako lata dekadencji i schyłku. To prawda, gospodarka popadła w stagnację, życie polityczne zamieniono w farsę, ale czerwone chorągiewki na mapie świata wpinano w coraz nowe miejsca. I sam Michaił Siergiejewicz, mimo demokratycznej retoryki, nie wyrzekł się celu, jaki przyświecać powinien każdemu komuniście - zwycięstwa komunizmu w skali globalnej.

J. Wojtkowiak:

Pan Profesor poruszył temat przygotowań Stalina do wojny. Siłą rzeczy Pańskie wystąpienie musiało się zająć z polityką zagraniczną. Powiedział Pan, że Stalin intensywnie uczył się wojska, aczkolwiek pozostał dyletantem. Moim zdaniem, on nie miał świadomości, że pozostaje dyletantem, mimo bardzo intensywnej nauki. To, co pan powiedział wcześniej o jego planach w 1941 roku, w tym świetle nie jest już takie pewne. Stalin rzeczywiście był ostrożny, planował bardzo rozważnie i, jeżeli się z tym zgodzimy, to na jego decyzję z roku 1941 z całą pewnością miał wpływ trwający dyletantyzm. Dawid Glantz, historyk amerykański, nie tak dawno opublikował książkę *Armia Czerwona w przededniu wojny*, przy czym zajął stanowisko zdecydowanie krytyczne wobec też Suworowa i wszystkich tych, którzy zaczęli rozwijać tę myśl. Natomiast dzisiaj historycy rosyjscy robią to w sposób znacznie lepiej zorganizowany, z oparciem o bazę dokumentalną i ta dyskusja toczy się cały czas. Glantz użył takiego bardzo przewrotnego zabiegu, do którego uciekają się także niektórzy historycy rosyjscy. Przyjmują stan wiedzy na temat własnych sił, własnych słabości, jakie Związek Radziecki i jego elita polityczna i wojskowa uzyskała w momencie wybuchu wojny, za wiedzę, za świadomość sprzed 22 czerwca 1941 roku. Na dowód, że Armia Czerwona nie była przygotowana do wojny w czerwcu 1941 roku, nie była przygotowana do ataku na III Rzeszę, przywołuje się raporty na temat stanu sił, zaopatrzenia, przygotowania, które zostały sporządzone po 22 czerwca. Stalin najprawdopodobniej nie miał świadomości tej słabości. Świadomość ta pojawiła się, moim zdaniem, po wojnie zimowej z Finlandią. Narada fińska i narada grudniowa reprezentują myśl, że nie jest tak różowo, jakby nam się wcześniej zdawało, ale jednocześnie reprezentują myśl: „intensywnie pracujemy nad tym, by owe ujawnione słabości zmienić”. Mimo tego, iż w Zarządzie Kadr Armii Czerwonej mówi się, że mamy wielkie braki w kadrach dowódczych spowodowane z jednej strony czystką, z drugiej strony ogromnym rozrostem sił zbrojnych w okresie 1938-1941 (bo to jest gigantyczny przecież wzrost), to kładzie się generalnie nacisk na pozytyw. To, co dzisiaj przywołujemy, że się pojawiało w tych raportach, że brak było obsadzonej takiej ilości ludzi na danym szczeblu, w ówczesnych wystąpieniach troszeczkę znika na tle tego, że jednak, mimo wszystko, w tym roku akademie wojskowe opuściło tylu i tylu absolwentów, uczelnie wojskowe niższego szczebla, kształcące młodsze kadry dowódcze, opuściło tylu i tylu absolwentów. Nie mówiono o tym, na przykład, że niesprawnych jest 20-30 procent parku technicznego wojsk pancernych.

Mówiono przede wszystkim o tym, iż mamy tyle i tyle czołgów, z których formujemy taką i taką liczbę korpusów zmechanizowanych. Przecież 1941 rok i sformowanie tej ogromnej ilości korpusów zmechanizowanych, często na papierze, jest wyrazem gigantyzmu i tak naprawdę nieświadomości tego, czym dysponowano. Bo jak oni to policzyli, to się zgadzało, po czym okazywało się, że 20–30% tego parku nie nadaje się do wykorzystania, gdyż uzupełnia się braki techniczne poprzez kanibalizację. Mnie się wydaje, że stan wiedzy Stalina latem 1941 roku nie odpowiadał stanowi faktycznemu, że ten optymizm na temat 1941 roku i szans, jakie wtedy rozpatrywało zarówno dowództwo radzieckie, jak i on sam, był znacznie, znacznie większy.

P. Wieczorkiewicz:

Ale nie bierze Pan pod uwagę dokumentu w tej optyce wstrząsającego - raportu komisji zdawczo-odbiorczej po dymisji Woroszyłowa w roku 1940. Napisano tam bez osłonek, ile warte było wówczas to wojsko.

J. Wojtkowiak:

Tam jest powiedziane bez osłonek, ile jest warta ta armia, ale w „międzyczasie” upłynął rok, w ciągu którego Timoszenko niezwykle intensywnie pracował. Przecież nie można dopuścić w ogóle myśli, że bez wiedzy Timoszenki (zresztą jest wskazywany jako człowiek, który popierał tę ideę) został przygotowany plan z 15 maja. Jeżeli ci ludzie rzucali się z motyką na słońce i przygotowywali ofensywny wariant wojny, przy czym nie wojny z 1942 roku, bo tam jest wyraźnie powiedziane, że Niemcy się przygotowują do wojny już. Już koncentrują siły. Jeżeli się zakłada ofensywny wariant wojny, to się liczy, iż będzie skuteczny. Nie próbuje się iść w kierunku Europy zachodniej, czy w kierunku Niemiec, uwzględniając brak ludzi i sprzętu do zrealizowania tego planu. Sądzę, że oceny w kierownictwie radzieckim, w kierownictwie wojskowym, między innymi dlatego, że na czele sztabu generalnego stał Żuków, były znacznie bardziej optymistyczne niż stan faktyczny. Im się wydawało, że coś zrobili w ciągu tego roku. Zrobili w sensie liczebnym, bo armia się rozrosła o tyle i tyle dywizji, faktycznie powiększona została (przynajmniej o połowę). A w rzeczywistości była coraz słabsza.

Adam Bosiacki:

Chciałbym odnieść się do kilku spraw, które Pan Profesor poruszył. W aspekcie bardziej generalnym, może podam jeden tylko przykład dotyczący wojska. Otóż muszę powiedzieć, że w tym, co Pan Profesor powiedział, zabrakło mi analizy resortu siłowego, jakim były w Związku Radzieckim organy bezpieczeństwa. Zabrakło, tym bardziej że wielokrotnie dane mi było rozmawiać z Panem Profesorem, czy też słuchać Pana Profesora. Tu może teza byłaby taka, że Józef Stalin unowocześniając system leninowski, wprowadził owe resorty siłowe do polityki wewnętrznej, a także do polityki zagranicznej państwa. Wcześniej takie resorty w takim znaczeniu nie istniały, nie wiem, czy istniały w jakimkolwiek państwie. Zresztą „resort siłowy” jest

terminem późniejszym, już chyba postalinowskim. Ale tak czy inaczej, jeśli do 1926 r. Stalin nie interesował się sprawami wojskowymi, to niewątpliwie od pierwszych już lat swojej działalności politycznej interesował się problemami aparatu bezpieczeństwa. Tu wypływa, na przykład, postać Henryka Jagody, która była takim pomostem, człowiekiem, na którego Stalin mógł liczyć, jednocześnie uchodzącym za starego bolszewika. W tym względzie można zaryzykować twierdzenie, że stalinizm był przez to jakimś rozwiniętym leninizmem. To znaczy, jak napisał dawny badacz George Legett w książce pt. *The Cheka*: czekizm stanowi ideę systemu komunistycznego, która wcześniej nie istniała. Nie istniała także u jakobinów, jak się wydaje, a jeśli istniała, to w stanie szcątkowym. Nie istniała też oczywiście wcześniej, bo żadna utopia u władzy realizowana nie była. W związku z tym nasuwa się takie pytanie: czy nie istniała jakaś logika represji? Taka żelazna konsekwencja logiki represji, która prowadziła do tego, że Stalinowi nie tylko nikt żadnej teczki, jak Suworow pisze, pod biurko z bombą nie podłożył, jak to miało miejsce w przypadku Adolfa Hitlera, co wynikało także z tego, że owe resorty po prostu były periodycznie czyszczone, co po okresie stalinowskim już się skończyło. To jest szersza teza, o której nie chciałbym teraz mówić. Michaił Voslensky napisał, że w związku z tym powstała nowoczesna nomenklatura, powiedzmy, panów na emeryturach, którzy nie obawiali się o swoje życie, a za czasów Stalina utrata stanowiska równała się utracie życia i to nie z powodu sadyzmu...

P. Wieczorkiewicz:

Ostatni raz, i to krwawo, po stalinowsku, oczyszczono resort za czasów Chruszczowa w ramach walki z tzw. beriowszczyzną. O tym często się zapomina ...

A. Bosiacki:

Zgoda. Absolutnie zgadzam się z tym, co Pan Profesor powiedział o strachu. Ten strach dotyczył wojska, ale przede wszystkim był szerzony na polu wewnętrznym przez organy bezpieczeństwa i związany z tym kult czekisty, który chyba w jakiejś mierze żyje do dziś w Rosji. O tym może mogą coś więcej powiedzieć nasi rosyjscy koledzy? To nie jest już czekista, tylko „razwiedczyk”, to jest taki człowiek, który strzeże ojczyzny.

Na koniec jeszcze jedno: polityka Stalina wobec resortów siłowych, które praktycznie Stalin stworzył, jest taka, że następuje totalitaryzacja obu tych struktur, ale następuje totalitaryzacja pod kątem jednej osoby. Zastanawiając się, co by było gdyby, pozwolę sobie powiedzieć: w roku 1941, gdy wybuchła wojna, nie było już żadnej siły opozycyjnej, nie było już nikogo, kto mógłby przeciwstawić się Stalinowi (być może Tuchaczewski, gdyby wtedy żył, czy też ludzie jego pokroju mogliby to zrobić).

Natomiast kwestią szczegółową jest kwestia wojny w 1941 r. Tutaj pozwolę sobie nie zgodzić się z Panem Profesorem. Być może nie znam się na sprawach wojskowych, ale czytając Wiktora Suworowa, muszę powiedzieć, że wiele jego argumentów trafiło mi do przekonania. Suworow m.in. pisze tak:

„weźcie mapę Związku Radzieckiego i zaczynajcie czytać, która armia gdzie stacjonuje przed 22 czerwca, potem podzielcie to na jakieś mniejsze jednostki - który pułk, batalion itd. - zróbcie sobie chorągiewki i zaczynajcie zaznaczać”. Ja tak dokładnie, jak Suworow pisze, nie sprawdzałem, ale potem zacząłem również w innych źródłach szukać, m.in. we wspomnieniach generała Pawła Sudopłatowa i zestawiać jakieś fragmentaryczne wrywki faktycznego stanu rzeczy. No i rzeczywiście okazuje się, że przed 22 czerwca 1941 r. bardzo wiele takich chorągiewek na granicach z III Rzeszą stoi. Pytanie oczywiście po co i czy, jak to Stalin powiedział chyba w przemówieniu majowym do absolwentów akademii wojskowej, wojna wybuchnie w 1942 r. Jeśli natomiast przyjąć, że miałyby wybuchnąć w 1941 r., wówczas bardzo wiele to wyjaśnia. Wyjaśnia dlaczego Stalin nie bał się interwencji niemieckiej, dlaczego nie wierzył swoim wywiadowcom, dlaczego nie przydawał temu żadnego znaczenia.

P. Wieczorkiewicz:

Kłopot z Suworowem polega na tym, że był on kompletnym dyletantem w sprawach wojskowych, a fakty wręcz fałszował, aby tylko nagiąć je do swej koncepcji.

J. Wojtkowiak:

Profesor Wieczorkiewicz podjął sprawę, która już wcześniej tu się pojawiała: współodpowiedzialności ofiar za to, że stały się ofiarami. To, że partia rozstrzelała się sama, że społeczeństwo samo w znacznej mierze napędzało tę maszynę terroru, jest twierdzeniem całkowicie słusznym. Pan Profesor mówił o donosach kadry wojskowej. Znamy to od podszewki, bo mimo niszczenia akt, co nieco ocalało, np. akta wojskowe i tych donosów są setki. To, iż koledzy Tuchaczewskiego zgodzili się go sądzić i, co więcej, zgodzili się uwierzyć w te brednie o jego zdradzie; to, że cały szereg ludzi, wydawałoby się niegłupich - jak np. Kuzniecowa - pisząc o represjach, twierdzi, że oni nie myśleli... Dopiero łapali się za głowy, kiedy doszło do nich, do ich najbliższych przyjaciół, których oni znali, o których wiedzieli, że to żadni spiskowcy, żadni zdrajcy itd. Jest to zastanawiające, ale zwraca uwagę, do jakiego stopnia tym ludziom w ciągu 20 lat wyprano mózgi, jak ogromne postępy poczyniła indoktrynacja, że było się w stanie w tym momencie, nawet jeśli nie uwierzyć, to wziąć aktywnie udział w nagonkach prowadzonych często na przyjaciół, krewnych, znajomych. Przykład Pawlika Morozowa, choć kuriozalny, jest przykładem na rzecz funkcjonowania radzieckiego systemu oświaty i wychowania młodzieży już w latach 20. Potem upłynęło jeszcze parę lat i ci ludzie wzajemnie wiedli się do obozów, czy też pod ścianę i w momencie, kiedy przyszła na nich pora, nie mieli argumentów, siły ani możliwości, by temu się przeciwstawić, bo każdy z nich w pewnym sensie sam to nakręcił.

J. Sobczak:

Tylko jeden mały wtręt. Jeśli mówić nie o zjawiskach indywidualnych, a o skali masowej, to oprócz strachu dodałbym jeszcze zawiść. Przecież wyniszczenie tej starej kadry bolszewickiej, tej, która znała Europę itd., także w wojsku, oczyszczało drogę awansu ogromnej rzeszy młodych oficerów, którzy potem też mogli podlegać czystkom. A ten, kto zna ZSRR, to zna jeszcze problem wspólnych mieszkań - „obszczije kwartiry”, toalety, „komunałki”, kuchnie. Przecież odejście takiego pana, który dwie izby zajmował w tym, powiedzmy, sześciopokojowym mieszkaniu, a inni, mając większe rodziny, zajmowali tylko jedno pomieszczenie, to była kolosalna rzecz. I szły donosy - donosy nie na tle jakiejś konkurencji, rywalizacji politycznej w instytucjach pracy, a po prostu „donosy mieszkaniowe”.

J. Wojtkowiak:

Odpowiem przywołując dwa przykłady. Koniew wprost podobno powiedział, że czystka umożliwiła to, iż on, Zuków i inni, którzy potem zostali uznani za bohaterów, szli tak daleko, dzięki temu, że te „stare pierniki”, które nie znały się na wojsku i tylko wojnę domową pamiętały, zostały usunięte. I druga sprawa dotycząca wspomnianych kłopotów bytowych. W roku 1937, kiedy Stalin wysłał wszystkich Koreańczyków z radzieckiego Dalekiego Wschodu do Azji Środkowej, to była łaska z nieba dla dziesiątków tysięcy ludzi, którzy zamieszkiwali radziecki Daleki Wschód. Była to też łaska z nieba dla resortów siłowych, których funkcjonariusze żyli tam często w „pałatkach” czy w ziemiankach, a weźcie państwo pod uwagę klimat, i mogli nagle przeprowadzić się do opuszczonych domostw, zabudowań gospodarczych. Dość dyskusyjna satysfakcja, że tak naprawdę nieszczęście innych jest moim szczęściem. Koreańczycy rosyjscy opublikowali troszeczkę dokumentacji z tym związanej i widać tę satysfakcję oraz chęć uczestniczenia w beneficjach związanych z cudzym nieszczęściem.

B. Łukaszewicz:

Kilkakrotnie tu już podkreślono, jak gdyby było to czymś nadzwyczajnym, związanym wyłącznie ze stalinizmem, rolę czegoś takiego jak podłość ludzka. Ale przecież w okresie II wojny światowej gestapo pracowało na donosach i to owocnie; bezpieka również pracowała na donosach. Dzisiaj może jest ich mniej, ale na pewno są też, tyle że nie dają takiego skutku. Podłość ludzka jest ponadsystemowa i ja do tego nie przywiązywałbym takiej wagi. Natomiast dużo większą rolę przypisałbym temu, o czym wspomniano tu wielokrotnie, ale jakby mimochodem - strach. Strach zaszczerpiony na początku systemu, później świetnie funkcjonuje. Spójrzcie państwo na Polskę - strach, zaszczerpiony szczególnie w drugiej połowie 1946 r. i przed wyborami 1947 r., później pogłębiany, funkcjonuje do 1989 r., a nawet i dzisiaj występuje w starszym pokoleniu. Weźmy pod uwagę taki drobiazg - dowody osobiste. W powszechnym obiegu funkcjonowało, że tam są gdzieś jakieś znaczki, żeby na podstawie dowodu osobistego można było już określić,

kto jest kim i w razie czego aresztować. Strach, który był istotną cechą. Mnie się wydaje, że największą zdobyczą przełomów polskich jest to, iż ludność stopniowo z każdym przełomem zrzuciła z siebie okowy strachu. Dlaczego mówię o tych przełomach? Ponieważ, profesor Eisler wprowadził zamarkował, ale tej kwestii nie podjęliśmy, mianowicie cezury stalinizmu. Żonglujemy tu dość swobodnie. Zatem, kiedy kończy się stalinizm w Polsce, w Związku Radzieckim? Z dyskusji wynika, że wcale po 1956 r. nie skończył się. Zdaję sobie sprawę, iż dzisiaj nie rozejdziemy się z jakimś ostatecznym stwierdzeniem, ale spróbujmy i tę kwestię rozważyć.

H. Stroński:

Parę słów tylko. Badając zasoby archiwów ukraińskich z lat 30-tych zrozumiąłem, jak działała machina represyjna NKWD na szczeblach okręgowych, obwodowych. Koledzy mówili, że strach odgrywał bardzo istotną rolę. Tak, była to inżynieria społeczna, była to socjotechnika bez wątpienia. W ukraińskich archiwach też znalazłem mnóstwo donosów, np. robotnicy zakładu pisali o swoim naczelniku i byli usatysfakcjonowani, kiedy odniosło to skutek. Chciałbym przynajmniej w pewnej mierze uwolnić Polaków od zarzutu, że razem z Żydami, Łotyszami sprawowali ważne funkcje w aparacie bezpieczeństwa w tym czasie. Owszem, w latach 20. kiedy rządził Feliks Dzierżyński, tak. Ale zadałem sobie trud i policzyłem wszystkich Polaków „enkawudzystów” na Ukrainie w latach 30. Ku wielkiemu zdziwieniu na szczeblu okręgowym znalazłem ich „aż” dwóch (być może w niższych strukturach było ich więcej). Był to niejaki Julian Brzozowski, pracownik aparatu centralnego republiki i osoba, która pracowała na stanowisku naczelnika NKWD okręgu kozosteńskiego w stopniu generał-majora (oni mieli swoje stopnie specjalnie wprowadzone w latach 30.) i być może jeszcze Stanisław Okrój, który niebawem został aresztowany jako szpieg polski i zgładzony. Natomiast wyraźnie widoczna jest dominacja Żydów. Nikita Chruszczow w swoich wspomnieniach porusza ten temat i wyjaśnia, dlaczego tylu Żydów znalazło się w aparacie bezpieczeństwa: „po prostu uznaliśmy w Biurze Politycznym, że Żydzi są najlepszymi wykonawcami naszych poleceń, z nimi nie ma żadnych problemów”...

J. Sobczak:

Byli mniej związani z ukraińskim otoczeniem.

H. Stroński:

Niedawno na Ukrainie ukazała się ciekawa książka *Czeka, GPU, NKWD na Ukrainie. Osoby, fakty, dokumenty*. Umieszczono tam spis wszystkich kierowników okręgów i wyżej. Co się okazało? Na palcach jednej ręki można policzyć wszystkich Ukraińców i Rosjan. Reszta to byli Żydzi. Otóż jeszcze jedna interesująca rzecz zwraca uwagę czytelnika - w większości, a właściwie prawie wszyscy, byli to młodzieńcy, którzy ledwie przekroczyli 30. rok życia, a już mieli stopnie generalskie. Dostawali pięciokrotnie wyższe

wynagrodzenie niż wojskowi, cieszyli się wielką popularnością społeczeństwa, byli ważnymi personami. Bez wątplenia korzyści materialne odgrywały tu wielką rolę. Kiedy w latach 30. wprowadzono dodatkowo nagrody pieniężne, wtedy rzeczywiście aparat ten pracował na wielkich obrotach. I to dostrzegł Stalin - jesienią 1938 r. stwierdził, że represje wymykają się spod kontroli i wówczas zarządził zatrzymanie rozpędzonej ponad miarę maszyny.

A propos wspomnianego wcześniej kultu czekisty. Na Ukrainie był on podtrzymywany także. Społeczeństwo nie wiedziało o tych niechlubnych działaniach, o wielu sprawach, bo nie było informowane. Odwrotnie — media tworzyły kult czy propagowały hasło: „karzący miecz rewolucji”. Poza tym w latach 60-tych, nawet w czasach „pieriestrojki”, a i dzisiaj organa bezpieczeństwa były i są w niewielkim tylko stopniu skorumpowane, co jest niemałym atutem w oczach społeczeństwa.

Co do wyzwalania tym negatywnych emocji - owszem, system stalinowski posłużył się tym, iż w trudnych warunkach wyzwalają się negatywne cechy ludzi. Pamiętajmy, że organa bezpieczeństwa bardzo często stosowały różnego rodzaju prowokacje. I to również wpływało na efektywność tych służb w Związku Radzieckim.

J. Kostjaszow:

Profesor Wieczorkiewicz wywołał problem kultu czekisty w Związku Radzieckim, który miał miejsce mniej więcej do połowy lat 80. Wyglądało to w ten sposób: istniały organizacje, niemające nic wspólnego z KGB czy STB, w których poprzez partyjnych pracowników usiłowano przeprowadzić „czekizację”, to znaczy sprawić, aby ludzie do nich należący byli pracownikami sumiennymi, uczciwymi, rzetelnymi, otwartymi itd. Bardzo surowy nacisk na ten kult położono w okresie pieriestrojki, kiedy miało miejsce ujawnienie przestępstw stalinowskich. Nie sądzę, aby obecnie istniał w społeczeństwie kult czekisty, chociaż starsze pokolenie wciąż go podtrzymuje. Natomiast dla młodzieży czy ludzi w średnim wieku, w związku ze zdemaskowaniem w latach 80. i na początku lat 90. fundamentu tego kultu, wydaje mi się, że jest on obcy. Możliwe, iż przekształcił się w inną formę - w kult „razwiedczyka”, patrioty „razwiedczyka”.

P. Wieczorkiewicz:

Chciałbym nawiązać do tego, co mówił prof. Stroński. W roku 1938 czystka zaczęła wymykać się Stalinowi z rąk i osiągnęła taki stan, że jej wyhamowanie wymagało więcej siły i czasu niż rozkręcenie. Widać to na różnych płaszczyznach - kadrowej, politycznej, wreszcie ideologicznej. Mówiąc o zakresie odpowiedzialności społecznej, zgadzam się z prof. Sobczakiem. To nie tylko pisanie donosów i wznoszenie rąk na zebraniach partyjnych, ale i świadomość tego, że się tę rękę podnosiło i - jeśli przyjdzie pora - trzeba będzie podnieść ją przeciwko sobie, albowiem bolszewicy podejmują uchwały jednogłośnie.

J. Sobczak:

Weźmy jednak pod uwagę, że nie każdy z tych ludzi zdawał sobie z sprawy z tego, o czym my teraz wiemy, z ogromu tych represji, z całego tego systemu.

A. Bosiacki:

To, co powiedział Pan Profesor, kojarzy mi się z tezą, przytoczoną przez Abdurachmana Awtorchanowa, który napisał, że Stalin stworzył system, w którym każdy człowiek miał sobie moralnie coś do zarzucenia. Na przykład podnoszenie rąk przy „głosowaniach” w sprawie kary śmierci dla uczestników procesów politycznych, jakie miało miejsce w każdej fabryce czy kołchozie, miało na celu uczynienie ludzi współodpowiedzialnymi za zabijanie innych.

J. Eisler:

Słuchałem z uwagą rozważań państwa na temat narodowości funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Oczywiście z naukowego punktu widzenia jest ważne kto, kiedy i w jakim zakresie zdominował „bezpiekę” w tym czy innym państwie, ale jednocześnie zastanawiam się, czy faktycznie pochodzenie narodowe funkcjonariuszy miało realne znaczenie? Czy nie jest przypadkiem tak, że - do pewnego stopnia - komunista nie jest ani Polakiem, ani Rosjaninem, ani Żydem, ani Łotyszem? Jest po prostu komunista, a komunizm to nie tylko przecież ideologia, ale także narodowość, wiara, absolutnie wszystko. Liberał, konserwatysta, socjaldemokrata może być Francuzem, Niemcem, Rosjaninem, natomiast komunista to jest ktoś taki - powiedziałbym - „bardzo integralny”. W tych aparatach bezpieczeństwa (bo przecież nie tylko w Związku Radzieckim, ale też w krajach wasalnych było podobnie) można wymienić przynajmniej trzy kategorie ludzi, choć prawdopodobnie było ich dużo więcej.

Po pierwsze, byli to więc owi ideowi komuniści, dla których niemal wszyscy wrogowie władzy to po prostu nie ludzie - byli pozbawieni „elementu” człowieczeństwa i stanowili jedynie „problem” do rozwiązania, byli czymś (sic!), co trzeba wyeliminować. Drugą kategorię tworzyły osoby, które można spotkać praktycznie w każdej policji, w każdym systemie, w każdym reżimie: są to zwyczajni sadyści, kanalie, tacy, którzy lubią bić, lubią strzelać, lubią po prostu „przygrzmocić” komuś. Wreszcie trzecia kategoria. Wydaje się mi, że o tych najwięcej tutaj mówiono, bo wielokrotnie był podnoszony, zresztą słusznie, czynnik strachu. Byli to różni oportuniści, ludzie bezideowi, konformiści, którzy chcieli wygodnie żyć - woleli mieć tę cudzą działkę niż jej nie mieć, bo lepiej mieć premię niż jej nie mieć, lepiej dostawać gratyfikacje niż nie. Sądzę, że takich grup dałoby się wyodrębnić więcej. Może właśnie ciekawsze byłoby pójście tym tropem niż tropem narodowym.

W Polsce oczywiście stale obecny jest problem „zażydzenia bezpieki”. Oczywiście nie chodzi mi tu o antysemickie stereotypy, ale o całkiem poważny problem badawczy. Czyż bowiem nie było tak, że np. Józef Różański był takim samym mniej więcej Żydem, jak Stanisław Radkiewicz Polakiem? I co

miałoby z tego wynikać? Nic. Obaj wszak byli funkcjonariuszami zbrodniczego systemu. Feliks Dzierżyński, w moim przekonaniu, był taki dobry albo taki zły (zależy jak kto chce na tę kwestię spoglądać) nie dlatego, albo nie tylko dlatego, że był Polakiem. Wydaje się, iż decydowały o tym jednak inne czynniki: określone predyspozycje intelektualne i moralne oraz temperament i niektóre cechy charakteru. Chociaż zgadzam się z przedmówcami, że z poznawczego punktu widzenia nie jest obojętne, które grupy narodowe dominowały wśród oprawców z aparatu bezpieczeństwa. Wszelako za jeszcze ważniejsze uznałbym próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego było tam tylu i tylu Łotyszów, tylu i tylu Rosjan, tylu i tylu Polaków, Żydów, Niemców itd.

Wydaje mi się jednak, że powinniśmy tu szukać raczej innych kluczy. Nie wiem, czy jednym z możliwych nie jest przypadkiem klucz socjalny. Czy nie byli to w bardzo dużym stopniu ludzie z nizin społecznych. Czasem można usłyszeć: to fornale szli do „bezpieki”. Ale i tutaj trzeba zachować daleko idącą ostrożność, skoro np. Ławrientij Beria był doskonałym znawcą literatury francuskiej, czytał poezję, był erudytą, na wielu zagranicznych gościach robił wrażenie człowieka o wybitnej kulturze. Na pewno więc nie jest to takie proste, ale chyba warto zasygnalizować sam problem i wspólnie zastanowić się nad nim.

P. Wieczorkiewicz:

Nie do końca zrozumieliśmy się. To nie wszystko jedno w odbiorze społecznym. Jeśli bił Radkiewicz - to bił Polak, „swój”, jeśli bił Różański - to bił Żyd, „obcy”.

J. Eisler:

Zgoda. Odbiór społeczny jest tu bardzo istotny.

P. Wieczorkiewicz:

Jest kwestia, którą zestawiając rachunek krzywd w bilansie stosunków polsko-sowieckich, pomijamy. Przemilczamy, że Stalin traktował po roku 1939 Polaków jako swoich poddanych. Nie mordował ich dlatego, że są Polakami, ale dlatego, że byli sowieckimi obywatelami i stosują się do nich sowieckie normy i obyczaj. Podobnie Mongołów, Koreańczyków i wszystkich innych.

J. Sobczak:

Podzielał tę profesora Eislera, że narodowość nie odgrywała tu większej roli. Innymi słowy, Profesor zaprotestował przeciw tezie, którą w uproszczeniu tu i ówdzie wyraża się słowami: Żydzi zafundowali nam komunizm i Żydzi go zniszczyli. Natomiast nie mógłbym zgodzić się ze zdaniem, które tu też padło (być może było przejęzyczeniem), iż komuniści nie mieli poczucia narodowości. Wydaje się raczej, że byli różni komuniści. Dla wielu, zwłaszcza działaczy PZPR, świadomość narodowa i poczucie patriotyzmu miało ogromne znaczenie, w szczególności emocjonalne, ale byli także kosmopolityczni kominternowcy, do których taki sąd rzeczywiście może się odnosić.

Byłem przez pięć lat na przedłużonej aspiranturze w Moskwie, w Uniwersytecie im. Łomonosowa. Spotkałem się tam z wieloma młodymi komunistami różnych narodów, m.in. włoskimi, francuskimi i innymi. A działo się to w 1956 r., gdy przeżywaliśmy silnie *polski październik*, swoistą *polską rewolucję*, odrodzenie postaw patriotycznych, byliśmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami. Po drugie, przeżywaliśmy wszyscy silnie Węgry, dramat Budapesztu. Obserwowaliśmy zachowania studentów z różnych krajów (włoscy, co ciekawe, byli nb. najbardziej dogmatyczni). Nie spotkałem się wówczas z ani jednym wypadkiem, by ktoś nie podkreślał w rozmowach swojej tożsamości narodowej, że jest np. Włochem czy Francuzem i z tego właśnie wypływały jego osobiste odczucia i opinie. Jeśli chodzi natomiast o mniej lub bardziej młodych gospodarzy, Rosjan, to zauważalna była wyraziście także ich rosyjskość, ich pretensje do monopolu na rację, na wyjątkowe położenie, do patrzenia z góry na komunistów z innych krajów jako mniej dojrzałych. Wówczas to zauważyłem w rozmowie, że jeśli się poskrobie mocniej dowolnego z nich, to z każdego prędzej czy później wypłynie wielkoruski nacjonalista, wypłynie pojmowanie komunizmu jako swoistej internacjonalizacji dawnych wielkoruskich celów i dążeń. Stwierdziłem nawet w rozmowie, iż doczekamy się czasów, gdy Rosja stanie się kiedyś najbardziej antykomunistycznym krajem. Było to odczucie może przesadne, ale zawierające jakąś część prawdy.

J. Kostjaszow:

Propaganda ideologiczna w okresie późnego stalinizmu (na przykładzie Obwodu Kaliningradzkiego)

В последние годы жизни Сталина (1945-1953) идеологическая работа имела очень сложную, громоздкую структуру. В Калининградской области одновременно функционировало 28 форм ведения пропаганды, которые охватывали все население, включая учащихся школ, пенсионеров и домохозяек.

Низшей, самой массовой ступенью были кружки политической учебы. Они существовали на всех предприятиях, организациях и подразделялись на три вида в зависимости от уровня подготовки.

Для самых малограмотных создавались кружки по изучению биографии товарища Сталина, программа была рассчитана на один год. Для более образованных действовали кружки по изучению «Краткого курса истории ВКП (б)». Эту тоненькую книжечку надо было изучать четыре года. Первая ступень - два года, в течение которых текст «Краткого курса» конспектировался и пересказывался; на главу отводилось три занятия. Вторая ступень «повышенного типа» предполагала повторное изучение текста, но уже с привлечением работ классиков марксизма-ленинизма. Помимо этого, в каждом трудовом коллективе проводились еженедельные политинформации.

Кроме кружков по месту работы, почти в каждом населенном пункте имела политическая школа, куда учащиеся направлялись с предприятий и учреждений. В конце 40-х годов в области действовало 370 таких школ. Далее следовали

районные и городские школы политической учебы, а всю систему венчал областной университет марксизма-ленинизма.

Для отдельных социальных и профессиональных групп существовали свои формы идеологического воспитания: семинары интеллигенции, курсы агитаторов, школы партийно-хозяйственного актива, школы профсоюзов, постоянно действующие научно-практические конференции и другие. Те, кто нигде не учился, должны были изучать политграмоту самостоятельно. Им выдавались специальные книжки, в которых они должны были записывать пройденный материал, чтобы члены партийных комитетов могли их в любое время проверить. Форм ведения пропаганды было так много, что даже ответственные партийные работники всё время путались в их названиях и ступенях.

Все эти школы и кружки должны были работать с регулярностью от одного раза в неделю до 1 раза в месяц. Причем занятия, как правило, проводились в рабочее время, так как все попытки собирать людей после работы неизменно проваливались.

Пропаганда сопровождала людей при проведении всех массовых и культурных мероприятий. В кинотеатрах перед художественным фильмом обязательно демонстрировались политические обзоры или пропагандистские документальные фильмы, перед концертами артистов - читались лекции и т. п. К началу 50-х годов в области была проведена сплошная радиофикация, и почти в каждой квартире была установлена радиоточка с одной официальной программой, которая вещала с утра и до ночи. Для многих категорий работников обязательной была подписка на газеты и журналы идеологической направленности.

Большое внимание уделялось наглядной агитации: вся область была покрыта плакатами и лозунгами. Кстати, это была постоянная головная боль для партийных работников, так как лозунги все время «исправлялись» находчивыми гражданами. Посредством стирания и дописывания отдельных букв смысл призывов часто менялся на прямо противоположный.

На каждом предприятии, в каждом населенном пункте существовали «Доски почета», которые, по образному выражению одного партийного работника, «напоминали надгробья», а также доски трудовых показателей, вывешивались портреты вождей, стенные газеты, «молнии», «боевые листки» и т. д.

Чрезвычайно масштабной была лекционная пропаганда. В области работал огромный штат лекторов: Группа при обкоме партии, Областное лекторское бюро и Общество по распространению политических и научных знаний (всего более двух тысяч лекторов). Общее количество прочитанных лекций измерялось десятками тысяч в год. Труд лекторов хорошо оплачивался из партийной и государственной кассы. Для части интеллигенции, работников партийного аппарата это был важный источник дохода, иногда превышающий официальную заработную плату.

Примерно два-три раза в год по области прокатывались шумные идеологические кампании, когда на всех предприятиях проводились многоярусные митинги и важно было достичь эмоционального накала. Старт к таким кампаниям всегда давала Москва, а поводы были самые различные: постановление ЦК, очередной эпохальный труд Сталина, осуждение репрессий против коммунистов в других странах или разоблачение шпионов и врагов народа у себя дома.

Первая такая кампания на территории бывшей Восточной Пруссии пришлось на пору массового заселения области осенью 1946 г. Как раз в момент организации первых колхозов накатил очередная идеологическая волна с весьма неожиданной темой, которая выглядела донельзя нелепой на фоне проблем, с которыми столкнулись переселенцы. Людей только что привезли на эшелонах, им надо было как-то устраиваться до наступления зимы, найти себе пропитание, ведь в области начинался сильнейший голод. А им, вместе со всей страной, надо было обсуждать ответы Сталина на вопросы газеты „Санди Тайме“. Протоколы колхозных собраний обогатились постановлениями следующего содержания: „Ответы т. Сталина московскому корреспонденту Сондель теймс одобрить“.

Текст с небольшими вариациями повторялся от собрания к собранию, и только в колхозе „Прогресс“ участники собрания, видимо, вдохновленные присутствием представителя района т. Бубнова, высказались более подробно. „Ответы тов. Сталина, - говорилось в постановлении, - являются единственным, ободряющим заявлением по внешней политике, сделанным союзным государственным деятелем в течение года, прошедшего со времени окончания войны. Ответы тов. Сталина дали нам новую уверенность в дело нашей победы, которые вдохновляют нас на новые подвиги“.

Последняя и самая шумная, самая истеричная кампания пришлось на последние месяцы жизни Сталина. 13 января 1953 г. ТАСС распространило информацию о врачах-убийцах, жертвами которых якобы стали Жданов и Щербаков и которые готовили покушения на других видных государственных деятелей. На следующий же день было проведено 4680 читок, 3500 бесед, 850 собраний и митингов. В бывшем областном партийном архиве сохранились несколько томов с протоколами и резолюциями этих митингов.

Все выступления строились по одной схеме. Сначала ораторы требовали для врачей-отравителей смертной казни, причем соревновались друг с другом в изобретении конкретного способа умертвления. Если один говорил - расстрелять, то другой выступал за повешение. Особенную жестокость почему-то проявляли женщины. Товарищ Шишкина, например, заявила: «С такими злодеями церемониться нечего. Повесить их, а фотокарточки отправить в США». Работница Никитина пошла еще дальше: «Посадить их в клетки и возить по всем городам и колхозам и показывать бандитов-ученых всем русским людям как зверей в образе человека».

Уже на второй день кампания приобрела антисемитский характер (фамилии арестованных врачей были по большей части еврейскими). Ораторы на митингах стали предлагать, чтобы «всех евреев с ответственных постов снять», что «всех евреев надо сослать в отдаленные места», что «с ними надо поступить так же, как с крымскими татарами», что «их надо демобилизовать из армии» и даже «стереть с лица земли». Судя по документам, это разжигание национальной розни не встречало активного противодействия со стороны партийных работников.

На митингах особенно усердствовали медицинские работники. А напуганный коллектив одной аптеки даже принял торжественное обязательство «улучшить качество приготовления лекарств», как будто до этого они смешивали в своих микстурах и порошках, что попадало под руку.

Интересно, что такими же формами пропаганды было охвачено и немецкое население, оставшееся на территории области после войны. Идеологическая работа велась через так называемые немецкие клубы, которые были организованы в каждом районе. Как правило, любое мероприятие начиналось (надо отдать должное чувству юмора организаторов!) с исполнения траурного марша Бетховена. Затем следовала лекция на тему «Процесс в Нюрнберге» или «Великая победа советского народа». Потом собравшиеся в зале должны были хором разучивать какую-нибудь советскую песню («Хорошо в стране советской жить!» или «Широка страна моя родная»). Культурная программа включала также «громкие читки» глав романа Максима Горького «Мать». А в конце демонстрировался документальный фильм, например, под таким названием: «Фашизм – злейший враг человечества». Программа завершалась повторным исполнением траурных маршей немецких композиторов.

Насколько же эффективна была вся эта пропагандистская работа, на которую затрачивалось столько сил, времени, денег?

Если говорить о содержательной стороне дела – то оно было близко к нулю. По отчетам выходило, что всё взрослое население области чуть ли не с утра до вечера занято изучением произведений марксизма-ленинизма. Но когда проходили неожиданные проверки, картина разительно изменялась. Абсолютное большинство всех этих кружков и школ существовало только на бумаге, а там где занятия время от времени проводились – проверяющие слышали такое, что хватались за голову. Показательно в этой связи, что ни в одном кружке политучебы разных степеней изучение «Краткого курса» не продвигалось дальше второй или третьей главы. Акты проверок, а их в партийном архиве сохранилось несколько сотен, показывают, что вся пропагандистская работа была формальной, являлась своего рода ритуалом. А громоздкая пропагандистская машина работала вроде бы вхолостую. Существовало две параллельные жизни: реальная и виртуальная идеологическая, которые никак не пересекались. Тогда зачем?

Размышляя над этим вопросом, приходишь к выводу, что эта пустая, на первый взгляд, пропаганда имела важную социальную функцию. Большинство людей она избавляла от необходимости задумываться о сути и смысле происходящего вокруг, самостоятельно осмысливать окружающую действительность. У меньшинства общества (людей образованных, интеллектуально развитых) эта пропаганда и участие в ней воспитывало двоемыслие и, в конечном счете, конформизм. Другими словами, работа пропагандистского аппарата была важнейшим элементом сохранения политического режима, воспитания лояльности граждан к партии и государству.

A. Bosiacki:

System ustrojowo-prawny w okresie stalinizmu

Jest to temat bardzo szeroki i referując go pozwolę sobie odnieść się również do kilku wcześniejszych wypowiedzi, od referatu profesora Jerzego Eislera zazwyczaj, wypowiedzi, z którymi prawie w zupełności się zgadzam. Będzie to niekiedy powielenie pewnych rzeczy. Otóż jeśli chodzi o problematykę stalinizmu, w zasadzie dobrze byłoby zdefiniować samo pojęcie jako takie –

a to zadanie bardzo trudne. Na pewno nie będzie to definicja wyczerpująca, ale nie będzie też definicją za szeroką, bo chciałbym skupić się na tematyce ustroj o wo-prawnej. Dane mi było napisać takie hasło w encyklopedii - właśnie „stalinizm” i z tego względu zastanawiałem się nad tym hasłem, na ile mogłem, bardzo poważnie. W polskiej literaturze, z tego co mi wiadomo, termin nie do końca został zdefiniowany. Prawdopodobnie powinniśmy zdefiniować stalinizm jako system ustrojowo-polityczny. Termin ustrojowo-polityczny w jakiejś mierze zawęża pojęcie stalinizmu, który obecny jest również poza systemem ustrojowo-politycznym - wspomnę np. o kulturze. Tak czy inaczej jest to system, który właśnie w ustroju politycznym niejako dominuje. I jest to system, który dominuje także, ale nie tylko, w systemie prawnym. Moim zdaniem, tutaj pozwolę sobie użyć sformułowania profesora Sobczaka, system stalinowski stanowi zjawisko unikalne i, to jest już mój wtręt, stanowi zjawisko całościowe. Kiedyś pojechałem na „wycieczkę” do Charkowa, gdzie otwierany był cmentarz oficerów polskich z obozu w Starobielsku. Wracaliśmy autokarem z Charkowa i co pewien czas nasi ukraińscy koledzy pokazywali nam inne „Katynie”, gdzieś po drodze. Rozmyślałem nad tym, że ktoś coś podobnego musiał zaplanować, tzn. ktoś musiał grzebanie ofiar wymyślić w sposób właśnie taki. I tu hipoteza jest taka, że wymyślił Josif Wissarionowicz Stalin - w czasach Lenina w taki sposób ofiar nie grzebano. Jeśli przyjrzeć się problematyce stalinizmu w różnych dziedzinach, to, moim zdaniem, okazuje się, że system został zaplanowany tak właśnie dokładnie. Należałoby próbować periodyzować tego typu system. Profesor Stroński mówił, że stalinizm przypada na lata 1929-1953. Dlaczego 1929? Dlatego że wyeliminowano wtedy ostatnią opozycję instytucjonalną w łonie partii, czyli opozycję bucharinowską. Dlaczego 1953? Ponieważ Stalin wtedy umiera i potem stalinizmu czystego już nie ma. Moim zdaniem takie cezury wyznaczają lata 1926-1956. Datą początkową jest tu czas, w którym Stalin uzyskuje pełnię władzy, datą końcową jest rok, kiedy oficjalnie ze stalinizmem zerwano. Kwestia - co zostało ze stalinizmu - jest odrębną kwestią. Stosunkowo wiele z tego ustroju pozostało, ale nie był to już stalinizm w sensie czystym: nie było w nim, chociażby, ludobójstwa na taką skalę, jak poprzednio, nie było czystek, w których utrata stanowiska pociągała za sobą utratę życia (po to, aby niezadowolony człowiek nie mógł być zarzewiem opozycji), czystki takiego właśnie typu nie przebiegały w organach partyjnych, organach bezpieczeństwa i innych.

Stalinizm jako taki został stworzony przez jednego człowieka, oczywiście już za jego życia. Systemów takich wyszczególnia się w naukach politycznych wszak bardzo wiele, np. frankizm, peronizm, maoizm, leninizm. Niewątpliwie stalinizm jest jednym z takich „wodzowskich” systemów. To coś innego niż np. system piłsudczykowski, ponieważ ten opiera się na autorytecie. Autorytecie, który bierze się nie z przemocy, nie z jakiejś socjo-techniki...

P. Wieczorkiewicz:

A zamach majowy to nie przemoc?

A. Bosiacki:

Oczywiście, ale wcześniej Marszałek posiadał pewien autorytet, a Josif Stalin - przynajmniej w partii - nie. Gdyby pokusić się o periodyzację tego okresu, to należałoby wziąć pod uwagę lata 1926-1956, a więc stalinizm czysty, przy czym przy roku 1926 należałoby postawić znak zapytania. Dlaczego zatem wychodzę od roku 1926? Ponieważ wtedy Stalin eliminuje opozycję Zinowiewa i może już pozwolić sobie na bardzo dużo. Następują wraz z tym również inne wydarzenia: rozpoczyna się tzw. druga kodyfikacja prawa w Związku Radzieckim. Tworzy się nowy kodeks karny, w którym pojawia się słynny artykuł 58, proponujący bardzo szerokie ujęcie tzw. *przestępstw kontrrewolucyjnych*. Wcześniej ten termin też istniał, ale nie w tak szerokim znaczeniu. Może wspomnę chociażby artykuł 58 ze znacznikiem 4: *Pomoc okazywana międzynarodowej burżuazji*. Jak pisze Aleksander Sołżenicyn, człowiek czyta w kołchozie taki artykuł i zastanawia się, do kogo może się to odnosić? Potem okazuje się, że do niego samego. W tym przypadku pojawia się pewnego rodzaju nadbudowa prawna, która wcześniej istnieje, ale nie w takiej formie. Od roku 1928 pojawia się inny system zarządzania gospodarką. Konkludując owe generalia: jest to właśnie stalinizm czysty, jak stwierdził dr Jakub Wojtkowiak, system pojmowany modelowo. Stalinizm, w którym następuje stworzenie pewnego rodzaju zjawiska unikalnego, jakie wcześniej, powiedzmy, istniało, ale nieco inaczej.

Jak wygląda ustrój stalinowski pod względem prawnym? Bardzo ciekawie, ponieważ przeżywał pewnego rodzaju ewolucję. Ewolucję od organów rewolucyjnych do organów już zupełnie nierewolucyjnych, jednoosobowych w czasach stalinizmu dojrzałego. Bardzo ciekawie wygląda np. ewolucja instytucji radzieckiej władzy wykonawczej. Do 1936 r. istnieje organ (na podstawie konstytucji z 1918, a potem 1924 r.), jakim jest Wszechrosyjski Zjazd Rad. W 1918 r. najpierw, jeszcze przed uchwaleniem konstytucji, rad delegatów robotniczych, żołnierskich, kozackich itd., potem również chłopskich, bo te zjazdy obradowały oddzielnie. Jest to instytucja *par excellence* rewolucyjna. Zjeżdżali do niej delegaci z całego Związku Radzieckiego...

J. Sobczak:

...pachnący machorką i potem.

A. Bosiacki:

Jak pisał we wspomnieniach Władimir Bukowski, od samego początku ZSRR w systemie uczestniczyli wszyscy, czyli górnicy, hutnicy, murarze, kolejarze, dojarci i hodowcy reniferów. Właśnie w taki sposób. Był to model rewolucyjnej utopii, wymarzonej demokracji, za którym tęskniły całe pokolenia. Cytowany Bukowski pisał, że gdy on w więzieniu tworzył jakąś petycję, to potem w „Prawdzie” ogłaszano, iż wszyscy ją krytykują. I była to właśnie

krytyka od dojarek i hodowców reniferów, którzy pisali, że absolutnie nie zgadzają się z tym, co Bukowski pisze i należy takiego człowieka trzymać w izolacji.

A zatem istnieje zjazd, którego Stalin w zasadzie nie pochwała. Jest to instytucja - fikcja prawna. Zjazd wyłania Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy, który na mocy konstytucji stalinowskiej roku 1936 jako zjazd, a nie WCIK, przestaje istnieć. WCIK zaczyna pełnić rolę jedyne go parlamentu, a faktycznie rolę taką zaczyna pełnić przewodniczący WCIK. Z prawnego punktu widzenia innowacją takiego systemu jest stworzenie obrad parlamentu na sesjach. Parlament obraduje zawsze dwa razy w roku, a w międzyczasie rolę ustawodawcy spełnia prezydium WCIK, czy też jednoosobowo przewodniczący prezydium WCIK (od 1936 r. - Rady Najwyższej). To oznacza, że przyjmowanie ustaw zaczyna funkcjonować bez żadnego „problemu”, ponieważ jedna osoba jest w stanie ustawę taką „uchwalić”, tj. podpisać. Po uzyskaniu podpisu ustawa wchodzi w życie.

Termin „parlamentaryzm” w Związku Radzieckim można by ująć naprawdę w duży cudzysłów. W ZSRR zawsze władza wykonawcza, a nie władza ustawodawcza, była pionem, który skupiał rzeczywistą władzę. Władza wykonawcza to pierwotnie Rada Komisarzy Ludowych. Do 1946 r. istnieje ten termin, a w 1946 r. zostaje zastąpiony nazwą Rada Ministrów ZSRR. Gdy odwołamy się do okresu leninowskiego, Władimir Lenin chociażby w rozmowie z Trockim, ale nie tylko, zastanawiał się „Jak się nazwać” i mówił: „Byle nie ministrami. Wstrętna, zużyta nazwa”. No i podobno Lew Trocki stwierdzał „A może komisarze?”. I na to Lenin: „O właśnie! Komisarze! Ale jacy? Przecież nie jakobińscy”. „Komisarze ludowi” - podsunął Trocki. „Świetnie, towarzyszu Trocki! Komisarze Ludowi.” Po ich wyeliminowaniu w latach „Wielkiej Czystki”, w okresie dojrzałego systemu stalinowskiego, w 1946 r. znikają *de iure*- z nomenklatury prawnej - zupełnie komisarze ludowi.

Kolejna kwestia dotycząca władzy wykonawczej wiąże się z regionalizacją ZSRR. Związek Radziecki jest nominalnie państwem zbudowanym, jak mawia konstytucja breżniewowska z 1977 r, na zasadzie „socjalistycznego federalizmu”. Co oznacza ten termin - nie wiadomo. Oficjalnie pojęcie to nie jest definiowane. Nikt z prawników czy politologów nie wie też, czym jest demokracja socjalistyczna. Jako interpretacja pozostaje może tylko, gorzki w gruncie rzeczy, słynny radziecki dowcip: „Jaka jest różnica między demokracją, a demokracją socjalistyczną? Taka jak między krzesłem a krzesłem elektrycznym.” Związek Radziecki zbudowany jest na zasadzie owego „socjalistycznego federalizmu”, a „federalizm” taki sprowadza uprawnienia podmiotów lokalnych do absolutnego zera. „Demokracja socjalistyczna” zaprzecza jakimkolwiek formom ustroju demokratycznego. W okresie stalinowskim jest to najlepiej widoczne.

Podmioty „federacji” nie mają *de facto* żadnych kompetencji, choć deklaratorywnie i tytularnie mówi się o ich kompetencjach w ustawie zasadniczej. Niektórzy twierdzą, że na podstawie obecnie obowiązującej konstytucji

(uchwalonej w grudniu 1993 r.) kompetencje tzw. regionów w Federacji Rosyjskiej, czyli podmiotów Federacji Rosyjskiej, są również bardzo ograniczone.

Do tak zarysowanego systemu rządów dochodzi bardzo ciekawa „kompetencja” organów wymiaru sprawiedliwości. Wymiar sprawiedliwości sprawowany jest przez sądy i prokuraturę. Ale w czasach stalinowskich, podobnie jak wcześniej, nikt nie ma wątpliwości, że sądy i prokuratura pełnią tylko rolę dekoracyjną. Od strony ustrojowej sądy takie mają kilka bardzo ciekawych instytucji zupełnie nie znanych w prawodawstwie kręgu euro-atlantycznego. Nie ma np. idei niezawisłości sądu. Sędziowie podlegają *de iure* instancjom administracyjnym (*de facto* partyjnym); prokuratorzy również. Prokuratura jest elementem ministerstwa sprawiedliwości, jest częścią takiego ministerstwa, czego oczywiście w innych krajach nie ma, także w Polsce po 1990 r. Ciekawą ideą zakorzenioną w tradycji rosyjskiej jest pomysł wybierania sędziów. Ale to nie tylko tradycja rosyjska, ponieważ np. w Anglii też sędziów wybierano. W Rosji po reformie sądownictwa w 1864 r. wybierano na podobnej zasadzie sędziów pokoju. Jednak po roku 1917 była to już zupełnie inna instytucja.

Wszystkie przedstawiane zjawiska znalazły, w jakiejś mierze, uzewnętrznienie w konstytucji ZSRR z 5 grudnia 1936 r. zwanej *stalinowską*. Jest to niezwykle akt prawny z prawniczego, niejako, punktu widzenia. Powszechnie pisano kiedyś, że jest to najbardziej demokratyczna konstytucja na świecie. Według mojej opinii to nieprawda. Konstytucja stalinowska nie zawiera żadnych formalnych gwarancji przestrzegania praw obywatelskich. Podaje tylko pewnego rodzaju deklaracje, chociaż cały czas (jak np. obecna rosyjska konstytucja, z 1993 r.) używa sformułowania, że „konstytucja gwarantuje”. Gwarantuje się, na przykład, przestrzeganie praw obywatelskich. Oczywiście nie jest to prawdą, ponieważ nie ma żadnych instytucji, które gwarantowałyby prawnie, instytucjonalnie takie prawa obywatelskie.

I wreszcie: w okresie stalinowskim istnieje całe „państwo w państwie”, które znajduje się poza jakimikolwiek regulacjami prawnymi. Do 1936 r. jest to partia bolszewicka, nazywana od 1918 r. partią komunistyczną. Partia bolszewicka znajduje się w konstytucji roku 1936 jako awangarda etc. etc, ale nie znajdują się w konstytucji żadne organy partyjne: Komitet Centralny, Biuro Polityczne czy Sekretarz Generalny. Tego typu organy nie występują w ustawie zasadniczej prawie aż do końca istnienia ZSRR. Pierwszy i ostatni prezydent ZSRR, Michaił Gorbaczow, ma władzę, by użyć sformułowania odnoszonego czasami do współczesnej konstytucji białoruskiej, równą cesarskiej. Jest to przykład dostosowania litery prawa do rzeczywistości. Policja polityczna, wszelkie organy bezpieczeństwa cały czas pozostają poza regulacjami prawnymi - czasem jest to komitet przy Radzie Ministrów, czasem WCzK, której kompetencje nigdy nie zostały określone w żadnym akcie normatywnym, czasem NKWD, które funkcjonuje podobnie. Gdy czyta się konstytucję stalinowską, odnosi się wrażenie, że wprowadza ona bardzo ciekawą zasadę, nie zasadę funkcjonującą w prawie wszystkich państwach, że co nie

jest zabronione, jest dozwolone, tylko odwrotnie - co nie jest dozwolone, jest zabronione. Jest taki artykuł konstytucji, który wymienia, w jakie to różnorodne związki, zrzeszenia, mogą łączyć się obywatele ZSRR. W artykule zostały wyliczone wszystkie możliwe spółdzielnie produkcyjne, i „wyliczanka” taka zajmuje prawie całą stronę drobnego druku. Nie ma w niej jednak np. partii politycznych, co mogło oznaczać, że w partię polityczną obywatele nie mogą się łączyć, chociaż konstytucja wprost o tym nie mówi.

Teraz próba konkluzji: System stalinowski tworzy również na płaszczyźnie prawnej dojrzały system totalitaryzmu, który po wojnie zrywa z nazwami istniejącymi jeszcze w czasach *stricte* rewolucyjnych. Jest to system, w którym rola Józefa Stalina jest naprawdę nie do przecenienia. To system, tworzący możliwość barbarzyństwa, maszynę represji, które nie mają żadnego uzasadnienia prawnego. Więcej nawet: jest to system oddziałujący w każdej dziedzinie, włącznie z płaszczyzną lingwistyczną i również ma to wpływ w dniu dzisiejszym. Jednym z przykładów jest sam termin „prawo”, który w czasach Józefa Stalina znika z obiegu praktycznie zupełnie. Pojawia się jedynie w kontekście naukowym, i to wzmiankowany na marginesie. I dzisiaj termin ten postrzegany jest podobnie. „Prawo” w języku rosyjskim nie ma już takiego znaczenia jak przed rokiem 1917. „Prawo” zastępuje termin „zakon”, czyli ustawa. Stąd naruszać „zakon” - naruszać prawo, przed rewolucją powiedziano by „naruszać prawo”. „Człowiek i zakon” - człowiek i prawo, ale nie - człowiek i ustawa. No i wreszcie „zakon przyrody”, jak usłyszałem kiedyś. Są to terminy zupełnie nie do pogodzenia.

I już naprawdę na koniec: co pozostało z tych lat? Otóż zostało bardzo wiele. W Rosji został system nie tylko prawny i ustrojowy, ale chociażby system podziału administracyjnego, który ukształtowała konstytucja 1936 r. - podział na republiki, kraje, okręgi autonomiczne, obwody, miasta o znaczeniu federalnym itd. Bardzo wiele zostało w koncepcjach ustrojowych, gdzie wszelkiego rodzaju prezydium tak naprawdę spełniają rolę stanowiącą, a nie jakieś inne organy. Wystarczy odwołać się do instytucji zarządu spółdzielni mieszkaniowej. Spółdzielnia jest zbiorowiskiem wszystkich członków, ale tak naprawdę zarząd spółdzielni wykonuje wszystkie jej funkcje i nie ma mowy, by zarząd pozbawić jego funkcji. To zawdzięczamy koncepcjom prawnym Josifa Wissarionowicza Stalina i „jego” prawników.

W Polsce bardzo wiele pozostałości przetrwało tak w systemie prawnym, jak i w systemie świadomości społecznej. Wystarczy chociażby przywołać definicję przestępstwa rozumianego jako „czyn społecznie niebezpieczny”. Wszyscy do tego się odwołują. Wcześniej tego nie było - przestępstwo było czynem zabronionym pod groźbą kary. Obecnie w prawie polskim, w kodeksie karnym jest to „czyn społecznie niebezpieczny”. Stąd często słyszymy o „niewielkiej szkodliwości czynu”.

Stalinizm jest zatem systemem, który Józef Stalin zaplanował z ogromną dokładnością; systemem, który był realizowany z żelazną konsekwencją;

systemem, który w czystej postaci nie przetrwał po śmierci swego twórcy, ale z którego państwu rosyjskiemu jeszcze wiele zostało i nam - byłym krajom demokracji ludowej również.

J. Wojtkowiak:

Dr Bosiacki mówił o prymacie władzy wykonawczej nad ustawodawczą. Przedstawił nam, jak to wyglądało pod kątem ustrojowo-prawnym, wspominając jedynie o tym całym obszarze nie zamocowanym faktycznie w systemie prawnym, a który tak naprawdę decydował. Władza ustawodawcza, jak i władza wykonawcza, tak naprawdę zależała od wąskiego grona, a później coraz bardziej od jednego człowieka. Mamy cały szereg decyzji, które były rozpatrywane przez różne gremia i funkcjonowały zarówno w systemie prawnoustrojowym, jak i poza nim. Przy czym okazuje się, że Josif Wissa-
rionowicz podejmował decyzje czy zlecał pewne działania, które wynikały z decyzji formalnie podjętych znacznie, znacznie później. Zatem z jednej strony jest prawo i wszystkie jego wynaturzenia, ale z drugiej strony system to coś szerszego, w ramach czego prawo jest tylko jednym elementem, jest wręcz narzędziem do jednowładztwa.

J. Eisler:

Ja mam z kolei pytanie do doktora Bosiackiego. Słuchając tego, co mówił, zastanawiałem się, czy mam rację. Proszę o ewentualne zweryfikowanie. Czy to, co teraz powiem, możemy przypisać stalinizmowi, czy też z punktu widzenia prawa jest to rzecz starsza, tzn. ona na pewno była wcześniej, tylko czy nie nadano temu nowej jakości? O co mi więc chodzi? O dwa zjawiska przeciwstawne i zarazem ze sobą związane, czyli kryminalizację przestępstw politycznych i polityzację przestępstw kryminalnych. Jeżeli np. w czasie Wyścigu Pokoju ktoś ukradł radzieckiemu kolarzowi rower, to nie była to zwykła kradzież roweru. Był to akt o jednoznacznie wrogim charakterze politycznym wymierzony w Związek Radziecki, zamach na sojusze, na Układ Warszawski i Bóg wie, co jeszcze. I z drugiej strony - z całego właściwie okresu Polski Ludowej - znamy liczne przykłady odwrotne: kryminalizację przestępstw politycznych, np. karanie uczestników niezależnych demonstracji za chuligaństwo, za zakłócanie porządku publicznego, a w najlepszym razie za zaśmiecanie ulicy. Podobnych przykładów można by dać znacznie więcej.

J. Wojtkowiak:

Jedno zdanie do tego, co Pan Profesor powiedział. Zwróćcie Państwo uwagę na tę kategorię przestępstw kryminalnych dokonywanych w Związku Radzieckim na obywatelach innych państw. Było wprost powiedziane, że te przestępstwa zagrożone są wyższymi karami, gdyż godzą w prestiż kraju.

A. Bosiacki:

Rzeczywiście, jest to bardzo ciekawy problem. Na ile mi wiadomo, owej kryminalizacji przestępstw politycznych i polityzacji przestępstw kryminalnych

zaczęto dokonywać po 1926 r., tj. w czasach stalinizmu. Wcześniej istniała tylko kategoria przestępstw, nawet nie przestępstw, bo długo negowano samo pojęcie, raczej jakichś czynów kontrrewolucyjnych, i obejmowały one bardzo szeroki zakres. Władimir Ilicz Lenin, prawnik z wykształcenia zresztą...

P. Wieczorkiewicz:

...kiepski.

A. Bosiacki:

Zależy kiedy. Nie najlepszym prawnikiem mógł być przed rewolucją. Potem dosyć niechlujnie pisał projekty bardzo wielu dekretów w latach „komunizmu wojennego”. Ale w końcowych latach życia włączył się w kodyfikację (czy też faktycznie w tworzenie) radzieckiego prawa, w swoich listach prezentując wiedzę prawniczą. Domagał się wtedy bardzo znacznego rozszerzenia stosowania kary śmierci.

J. Sobczak:

...ale był eksternem.

A. Bosiacki:

Tak, ale zdał na samych piątkach.

Ale wracając do tematu, za czasów Lenina nie było tego, o czym Pan Profesor mówił, tzn. nie istniała kryminalizacja przestępstw politycznych. I odwrotnie - nie było polityzacji przestępstw kryminalnych, czyli kradzież kłosów nie była kwalifikowana jako przestępstwo polityczne przeciwko własności socjalistycznej. To, moim zdaniem, „zawdzięczamy” okresowi stalinowskiemu, a konkretnie Andrejowi Wyszyńskiemu, który pozbawił głosu wszystkich swoich oponentów w naukach prawnych.

J. Sobczak:

Słuchając pana doktora Bosiackiego, po tej enumeracji praw wolności w konstytucji stalinowskiej mógłbym dojść do wniosku, że przynależność do partii komunistycznej była działalnością opozycyjną.

Ale teraz poważnie. Chcę zadać dwa pytania, nad którymi winniśmy zastanowić się. Pierwsze to kwestia poczucia odpowiedzialności za to, co było - za totalitaryzm. Niemcy i Rosja. Wiemy, jakim urazem psychicznym było to dla Niemiec bardzo długo - do momentu ujawnienia zbrodni Stalina, kiedy to nastąpiła jakby relatywizacja zbrodni hitlerowskich. Niemcy dopiero w ostatnim okresie wychodzą z tego poczucia winy. W Rosji (myślę, że nasi rosyjscy goście nie obrażą się, jeśli to tak sformułuję) tego poczucia winy w społeczeństwie za to co było, nie ma. Zresztą w Polsce, powiedziawszy prawdę, za to co było, też nie ma poczucia winy. W świadomości przeciętnego obywatela radzieckiego działało się to gdzieś tam na górze i nie dotyczyło jego, mimo iż tutaj dowiedliśmy, że społeczeństwo ponosi odpowiedzialność. To pierwsza kwestia.

I druga. To takie trochę poważne, trochę niepoważne pytanie nawiązujące do wypowiedzi profesora Eislera: czy sam Stalin miał do końca uświadomioną koncepcję stalinizmu? Czy też jego „teoria” szła za życiem, dostosowywała się do wymogów życia? I tu znowu jest kilka znaków zapytania. Po pierwsze, nie wiadomo, czy już wówczas, gdy Lenin chorował, w latach 1922-1923, Stalin widział siebie jako sukcesora? Czy też zrodziło się to lekko później, ale dość szybko? I w związku z tym, czy miał on tak precyzyjnie opracowany cały system w głowie, czy raczej nadażał za życiem w swoich wywodach politycznych?

A. Bosiacki:

Moim zdaniem Stalin miał koncepcję systemu, którą realizował z żelazną konsekwencją i której wcześniej nie było, tzn. potem koncepcja ta była cały czas urzeczywistniana we wszystkich dziedzinach życia. Można powiedzieć, że jest to jakaś polityzacja prawa, że jest to wizja nowego ustroju, że jest to kontynuacja idei organów bezpieczeństwa postawionych ponad wszystkim, że jest to idea czystki, która ma stworzyć zupełnie nowe społeczeństwo, że jest to wreszcie idea wojny, o której potem powie doktor Wojtkowiak itd. Oczywiście, wiele spraw mogło być wypadkowymi i pewne Stalin mógł dostosowywać. Jestem jednak przekonany, że wiele kwestii, tak na polu polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, miał przemyślane i realizował. Nie wiem, czy Państwo się ze mną zgodzą.

J. Eisler:

Chciałbym odnieść się do tego, co zasygnalizował Profesor Sobczak - chodzi o kwestię odpowiedzialności. W przypadku systemu stalinowskiego pierwszymi i głównymi ofiarami byli Rosjanie, mówiąc ogólniej mieszkańcy Związku Radzieckiego. Tymczasem nazizm dokonywał jednak głównie zbrodni poza granicami Niemiec.

Na jeszcze jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę, bo problem ten znika ze wszystkich dyskusji o wielkich totalitaryzmach XX wieku. Nie wolno nam zapominać, że to miliony mordowały miliony. W sytuacji gigantycznej wojny na froncie od Bałtyku do Morza Czarnego setki tysięcy, może miliony ludzi, pilnowały milionów innych ludzi siedzących w łagrach i więzieniach. W sytuacji, kiedy ważyły się losy państwa, ba, losy świata, olbrzymia armia zdrowych mężczyzn-żołnierzy pilnowała milionów innych potencjalnych żołnierzy. Żeby te miliony ludzi wystrzelać też nie wystarczył stuosobowy pluton egzekucyjny, potrzeba do tego było dziesiątków, może nawet setek tysięcy ludzi.

Profesor Sobczak próbował porównywać poczucie odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu wśród Niemców z poczuciem odpowiedzialności za zbrodnie komunistyczne u Rosjan. Jest taki dość brutalnie formułowany pogląd, z którym z trudem zgadzam się i który nie do końca trafia mi do przekonania, ale którego tym bardziej nie mogę zdecydowanie odrzucić: Niemcy przegrali wojnę, Sowietci ją wygrali. Otóż dzisiaj nie ma na świecie poważnych ludzi z politycznymi ambicjami, którzy powiedzą o sobie: „Jestem narodowym

socjalistą", nawet gdyby mieli taki program jak hitlerowcy. Nie ma też na świecie poważnych sił politycznych, których przedstawiciele powiedzą o sobie: „Jesteśmy faszystami i realizujemy program partii faszystowskiej”, choćby nawet rzeczywiście zamierzali go realizować. Natomiast ciągle mamy miliony ludzi, którzy mówią o sobie z dumą: „Jestem komunistą, realizuję program Komunistycznej Partii Chin, Komunistycznej Partii Kuby, Francuskiej Partii Komunistycznej” itd., itp. Żeby daleko nie szukać, w Czechosłowacji po zmianie ustroju bardzo długo funkcjonowała Komunistyczna Partia Czechosłowacji...

J. Wojtkowiak:

...ale Czech obecnie też jest.

J. Eisler:

No, właśnie. Tutaj - według mnie - tkwi różnica, która powoduje, że stosunkowo niewielu ludzi skłonnych jest bez żadnych „rozwadniających” istotę sprawy zastrzeżeń stwierdzić: „Tak, były to dwa ludobójcze totalitaryzmy”. Wszelka dyskusja na temat, czy lepszy był komunizm, czy nazizm jest dyskusją w istocie równie bezprzedmiotową, co spór w rodzaju: czy lepszy jest szatan, czy diabeł.

P. Wieczorkiewicz:

Jedna uwaga. Siedmioosobowa ekipa na Łubiance rozstrzelała 40 tys. ludzi przez dwa lata. Więc to wcale nie musiały być takie ogromne tłumy ludzi.

J. Eisler:

Ale do pilnowania musiały.

A. Maciejewski:

Pytanie do Profesora Kostjaszowa. Na ile sprawa przesiedlenia obywateli rosyjskich po II wojnie światowej mogła wpłynąć na zbudowanie tego systemu propagandy stalinowskiej. Czy ten system propagandy w Obwodzie Kaliningradzkim był zupełnie inny niż w centralnej Rosji, czy były one podobne?

J. Kostjaszow:

Zupełnie taki sam jak w innych częściach Rosji. Jedyną specyfiką było to, że trzeba było przesiedleńcom wyjaśniać, dlaczego oni znaleźli się tu, jak się wówczas mówiło, w Niemczech. Było to bardzo skomplikowane zadanie, ale zrealizowano je bardzo prosto. Stalin oznajmił, że Prusy Wschodnie są odwieczną słowiańską ziemią. Przeszłość tej „starej słowiańskiej ziemi” ujęta była w temacie „Krótka historia Prus Wschodnich”, realizowanym na pogadankach, na lekcjach. Zostało tam jasno powiedziane, że była to ziemia słowiańska, ale przyszli okrutni rycerze niemieccy, którzy przez ponad 7 wieków eksploato-

wali nieszczęsną ludność tubylczą, aż wreszcie odzyskaliśmy naszą ziemię. To należało wyjaśniać, tłumaczyć przesiedleńcom i to była jedyna specyfika, która przejawiała się w propagandzie Obwodu Kaliningradzkiego.

Јевгениј Маслов:

Stalinizm a religia

Сталинизм, понимаемый нами как историческая форма политической системы, еще долго будет недоступен для объективного восприятия в массовом сознании. Дело здесь не столько в сложности и противоречивости, сколько в актуальности этого явления. Творцам политических настроений современности выгодно поддерживать стереотипы о сталинизме. Кому-то выгодно его демонизировать, а кому-то идеализировать.

К сожалению, многие научные работы и, тем более, учебная литература тоже несвободны от этих стереотипов. Особенно в России. Хотелось бы, чтобы господствовали исследования, максимально отстраненные от апологии или обличения. Хотелось бы иметь такие учебники...

Как положительный пример попытки взвешенной оценки сталинизма отметим ряд статей из политологического сборника „Коммунизм и национал-социализм: сравнительный анализ“. Почти всех его авторов, кстати - представителей западноевропейской науки, объединяет стремление отказаться от трактовки сталинизма в качестве разновидности тоталитаризма. С их точки зрения концепция Х.Арендт применительно к условиям Советской России 1930-х - начала 1950-х гг. зачастую просто не срабатывает. Этот вывод наглядно подтверждается при сопоставлении сталинизма с „образцовой“ формой тоталитаризма - германским фашизмом. Трудно не согласиться с мнением И.Кершоу и М.Левина, которые, опираясь на типологию власти М.Вебера, относят национал-социализм к харизматическому, а сталинизм к классическому типу господства (вернее, по Веберу, говорить о „традиционном“ типе).

Сущностных различий между двумя этими формами политической системы несколько. Подчеркнем два из них. Во-первых, в основе структурной организации сталинизма лежал *бюрократический аппарат* - жестко централизованный, но возможный с *любой* персоной во главе. Системообразующим же элементом национал-социализма являлась *личность-институт* в лице А.Гитлера. Во-вторых, в функциональном значении для сталинизма было характерно *преобладание прагматизма* над *идеологической мотивацией*. В германском фашизме консервативные тенденции, в конце концов, уступили место *химической идеологии*.

Прагматические свойства сталинизма наиболее ярко проявились на позднем этапе его развития - в военные и послевоенные годы. Коммунистическая идеология стремительно трансформировалась в „этикеточную“ фразеологию. Содержание Целерациональных действий Сталина становилось традиционным для России - имперским и единственно возможным для самосохранения возглавляемой им системы.

Во внутриполитической сфере это хорошо подтверждается фактами перехода рычагов управления от партии к государственным органам власти или явно

немарксистским смыслом некоторых акций агитпропа. Трудно, например, найти коммунистическую логику в кампании борьбы с „безродным“ космополитизмом. Советским идеологам потребовалось показать высший пилотаж схоластического мышления, чтобы обосновать разницу между интернационализмом и космополитизмом, при этом избежав упреков в национализме.

На внешнеполитическом поприще доминирование прагматизма в позднем сталинизме было не менее очевидно. Далеко не случайно среди специалистов по истории международных отношений послевоенного времени для обозначения советской внешней политики второй половины 1940-х - начала 1950-х гг. все чаще используется понятие *Realpolitik* - деятельность, исходя из национальных интересов определенного государства.

Понимание указанных особенностей политической системы СССР эпохи И.В.Сталина служит, на наш взгляд, ключом к объяснению многих парадоксальных вопросов, возникающих при попытке осмысления проблемы *сталинизм и религия*.

Сразу отметим, что данная проблема имеет два аналитических аспекта: структурный и функциональный. Так, с одной стороны, сталинизм можно рассматривать в качестве религиозного явления, обладающего собственными „символом веры“ и социальной организацией. С другой стороны, изучению подвергается религиозная политика сталинского режима.

В структурном измерении сталинизм со временем удалялся от харизматического большевизма и приобретал традиционные для российского государства XVIII - начала XX в. очертания. Он переставал быть *политизированной религией* и становился *политической системой*, центральное звено которой имело *сакральное восприятие* в обществе. Сакральное по статусу, но отнюдь не персонально. На протяжении 1930-х гг. в Советском Союзе происходила реставрация политического „статуса высшей ценности“. После войны ему попытались придать догматическую форму. В этом смысле понятие „культ личности“ справедливее было бы заменить на „культ должности“. Остальные звенья политической системы, т.е. бюрократический аппарат, воспринимались *обыденно*, не религиозно. Они оказались промежуточным элементом между сакрализованым пьедесталом власти и обществом. Поэтому, служили удобным объектом для канализации социальных недовольств и основным поставщиком „врагов народа“. Таким образом, поддерживалось единство интересов вождя и рядовых обывателей или иллюзия этого единства. В некоторых случаях взаимопонимание Сталина и народа, действительно, было большим, нежели осознание бюрократическим аппаратом начинаний „верхов“ и нужд „низов“.

С данной точки зрения личная вера Сталина не играет принципиальной роли для понимания религиозного компонента сложившейся вокруг него системы. В отличие от Гитлера, который нуждался в публичном признании собственного мессианства, советского вождя „положение обязывало“ оберегать от внешнего проникновения свое истинное *sredo*.

Гораздо важнее понять насколько целерационально проводилось восстановление традиционной модели политической организации и, какое участие в нем принимал сам Сталин, а какое „серые меченосцы“, возводившие „красному кумиру“ золотую клетку.

Отметим еще одну структурную особенность сталинизма. Принципы организации политической макросистемы распространялись и на нижестоящие уровни. Этим объясняется существование республиканских, областных, районных, ведомственных, цеховых и прочих мини-культов.

Перейдем к функциональному аспекту интересующей нас проблемы. Религиозная политика сталинизма на первый взгляд была алогичной. Так, в 1930-х вроде бы продолжался атеистический курс большевиков. Репрессии против верующих и духовенства приобрели даже большие масштабы. Этот курс ослабевает к началу Второй мировой войны и „противоестественно“ меняется на „либеральное“ отношение к религии и церквям с 1943 г. Новая политическая линия, в целом, выдерживалась до смерти Сталина.

Логика религиозной политики сталинизма проясняется, если в центр внимания поставить не присущие ей средства, а преследовавшиеся цели.

Деятельность большевизма определялась идеалистической целью, не лишенной, правда, тактического прагматизма. Велась борьба за торжество *коммунистической веры*. Поскольку не мыслимо было одолеть конкурирующие культы все разом, главным противником стал сильнейший из них, а союзниками слабейшие. Поэтому мощнейшим ударам подверглась Русская Православная Церковь (РПЦ), а для русского сектантства, католицизма, иудаизма, ислама, буддизма и прочих конфессий 1920-е годы (главным образом, их начало) оказались „золотым временем“.

Думается, что стратегической целью сталинизма являлось *самосохранение самой его системы* (важнейшая черта традиционного типа власти). Отсюда политический прагматизм и внешняя парадоксальность политической тактики. Рецепты выживания диктуются условиями обитания. Эти условия способны кардинально меняться. Дань коммунистической идеологии вытекала из той же цели. Поколение воспитанных на марксизме и атеизме советских граждан представляло собой политическую реальность, которую нельзя было игнорировать.

В конце 1920-х единственной социальной структурой, составлявшей конкуренцию сталинизму, оставалась Церковь (в собирательном смысле слова). В указе ЦК ВКП (б) „О мерах усиления антирелигиозной работы“ от 24/1. 1924 г. читаем: „религиозные организации... являются единственной легально действующей контрреволюционной организацией, имеющей влияние на массы“. Поэтому первая сталинская антицерковная акция была беспощадной и тотальной - без принципиального различия по конфессиям. Заметим, удар наносился по социальной структуре и по врагу политическому, но не по самой вере, не по идеологическому противнику.

Война изменила условия. На службу системе, трансформирующейся в традиционном направлении, призывается Церковь. В первую очередь Московская Патриархия РПЦ. Ее патриотическое влияние на массы оказалось полезным. После войны она пригодилась как средство распространения влияния СССР на русскую эмиграцию, православное население Европы и Востока, как орудие борьбы за мир и т.п. Положение прочих конфессиональных структур определялось конкретной политической ситуацией. Например, на заключительном этапе войны, когда советское руководство надеялось урегулировать отношения с Ватиканом, католики

Советского Союза не испытывали серьезных утеснений со стороны власти. Когда стало ясно, что папа Пий XII не желает идти на сближение (не позднее января 1945 г.), последовал разгром греко-католической (униатской) церкви, преследования католиков в Прибалтике, началась пропаганда против политики Римского престола и т.д. Заложниками политической конъюнктуры были иудеи, баптисты и представители некоторых других конфессий. Конечно, для каждой из них существовали собственные обстоятельства, определявшие роль данной религиозной структуры в функциональном развитии сталинской системы.

H. Stroński:

Stalinizacja życia społeczno-politycznego na Ukrainie

Wspominano tu, że w Bułgarii świnie jadły ludzi, a na Ukrainie ludzie jedli ludzi z powodu głodu i eksperymentów stalinowskich. Ukraina została chyba najbardziej dotknięta i do dziś nie może podnieść się z tego.

Na Ukrainie powoli odchodzi się od sytuacji samobiczowania się. Od niedawna dopiero pozwolono mówić o doznanych deformacjach i krzywdach. Nie wolno było do 1990 r. mówić o tym zgubnym systemie i o jego wpływie na społeczeństwo ukraińskie. W pewnym sensie możemy mówić o niejakiach pozytywach tego systemu. Przecież to nikt inny jak Józef Stalin zrealizował nadrzędną ideę wszystkich nacjonalistów ukraińskich, czyli zjednoczył ziemie ukraińskie w jedną całość. Mówiąc, że stalinizm dokonał czegoś pozytywnego dla dzisiejszego państwa ukraińskiego, mamy na myśli nie tylko scalenie ziem ukraińskich (zresztą Moskwa nie robiła tego w interesie ukraińskim, to były jej własne interesy geopolityczne, imperialne). Dokonane w XX wieku zmiany natury gospodarczej, społeczno-politycznej, socjalnej też pozytywnie wpłynęły na społeczeństwo ukraińskie, zwłaszcza kiedy mówimy o modernizacji kraju w latach 30. i po II wojnie światowej. Pojawiły się przesłanki do stworzenia nowoczesnego narodu politycznego: ukształtowała się klasa robotnicza, miał miejsce intensywny ruch ludności ukraińskiej ze wsi do miast, przemysł ciężki potrzebował wiele rąk do pracy i była to szansa dla Ukraińców. W miastach Ukrainy w latach 30. była już przewaga elementu ukraińskiego. Musiała wytworzyć się klasa robotnicza, inteligencja techniczna...

P. Wieczorkiewicz:

...ale inteligencję humanistyczną wybito wcześniej „do nogi”.

H. Stroński:

To fakt. Patrząc obiektywnie, wszystko, co wymieniłem, dla socjalnego i gospodarczego rozwoju republiki było pozytywne, ale warto postawić pytanie: za jaką cenę? Dzisiaj obiektywni badacze dochodzą do wniosku, że porównawszy od lat 20. do 50. Ukraina straciła co najmniej 10 milionów ludzi. Z tego względu republika ta musi być zapisana w czarnej księdze komunizmu, bo chyba to jej społeczeństwo doznało najwięcej krzywd.

Warto także zadać pytanie: dlaczego Ukraina została tak dotknięta przez system stalinowski i poniosła tak ogromne straty? Przede wszystkim musimy stwierdzić, że była to największa nierosyjska część imperium. Licząca na początku lat 30. 31 milionów ludzi Ukraińska Radziecka Republika Socjalistyczna stanowiła najpoważniejszą część 150-milionowego kraju. Te liczby mówią same za siebie.

Moskwa na pewno zdawała sobie sprawę z tego, jak nie chciano jej na Ukrainie w latach rewolucji 1917-1920. Komuniści byli ciałem obcym na Ukrainie i dlatego negowano komunistyczne hasła i ideologię. Komuniści sprytnie działali na Ukrainie. Podzielili społeczeństwo, stosując hasła: „ziemia chłopom”, „fabryki robotnikom”. Dlaczego rewolucja narodowa na Ukrainie przegrała, to jest problem raczej znany, więc go pomińmy.

Na początku lat 20. rządząca ekipa komunistyczna znalazła się sam na sam z tym wielkim społeczeństwem, w którym dominowało chłopstwo. Podstawowym problemem była kwestia: jak je zdobyć? I do końca lat 20. zdobyto to społeczeństwo poprzez hasła socjalne i stosując umiejętnie politykę narodowościową. Czyli słynna ukrainizacja, kiedy pozwolono Ukraińcom stworzyć własne szkolnictwo, swój teatr etc. Odbywało się to naturalnie pod kontrolą partii komunistycznej. Władzom chodziło o to, aby poprzez szkolnictwo, poprzez liberalny stosunek do spraw narodowościowych zdobyć to społeczeństwo, a przede wszystkim zaskarbić przychylność inteligencji. Komuniści zamierzali wytworzyć swoją kadre, która by tolerowała, która by akceptowała i która by wykonywała rozporządzenia Moskwy. I plan swój zrealizowali.

W latach 30. następuje wyraźny zwrot w polityce narodowościowej. Moskwa dostrzegła, że tworzy się element narodowo-ukraiński wśród elity rządzącej, która wyraźnie zademonstrowała swoje nastawienie nacjonalno-komunistyczne. Tacy ludzie, jak Szumskij, Chwyłowij, Wołowujew pokazali, że oni stają na pozycjach narodowego bolszewizmu. Ukrainę z końca lat 20. ostrożnie można porównać z Polską z okresu rządów Gomułki przy końcu drugiej połowy lat 40., kiedy to idea narodowego komunizmu jest żywa. Ukraińcy to zademonstrowali i bardzo szybko słono zapłacili. Moskwa zmieniła politykę narodowościową na politykę rusyfikacji już na początku lat 30. Wstrzymała proces ukrainizacji, wysłała na Ukrainę swoich ludzi, m.in. Pawła Postyszewa. Stalin zdecydował się wykorzystać zasoby materialne republiki w swoich eksperymentach przede wszystkim gospodarczych, a także politycznych. Moskwa zawsze bała się separatyzmu ukraińskiego i kiedy tylko dostrzeżała pierwsze jego przejawy, reagowała natychmiast i bardzo zdecydowanie. We wspomnianych eksperymentach Ukraina okazała się zapleczem, spichlerzem w wyniku czego doznała wielkich strat. Jedną z konsekwencji polityki Stalina wobec republiki był głód na Ukrainie w latach 1932-1933. Tu pozwolę sobie na pewną dygresję osobistą. O głodzie na Ukrainie dowiedziałem się jako student III roku Uniwersytetu Lwowskiego, kiedy jedna ze studentek, słuchając Radia Wolna Europa, dowiedziała się o tym i zapytała naszego profesora, który był rodem z Czernihowa i musiał

pamiętać ten głód, bo był chyba z rocznika 1915. Wtedy profesor, nie mru-gnąwszy okiem, powiedział, że jest to propaganda burżuazyjna i żadnego głodu wówczas nie było. Głód i represje stalinowskie dotknęły każdą grupę na Ukrainie, ale najbardziej tych, których było najwięcej, czyli chłopów. Straty szacuje się w granicach 3-7 mln ludzi.

Do końca lat 30. Moskwa rozprawiła się z miejscową ekipą polityczną, umiejętnie wykorzystując napięcia i różnego rodzaju konflikty wśród tej grupy. Ciekawe, że polityka narodowościowa, którą stosowała Moskwa na Ukrainie w latach 30., dotknęła różne grupy etniczne. Nie jest tajemnicą, że prawie 30% mieszkańców Ukrainy były to mniejszości narodowe. Wśród tych najbardziej dotkniętą terrorem była mniejszość polska. Jest to mój temat badawczy i mogę o tej kwestii powiedzieć najwięcej. Dlaczego Polacy zostali ukarani najbardziej? Moim zdaniem dlatego, że w pewnej mierze Stalin obudził fobie antypolskie, które istniały zawsze na Ukrainie i w Rosji. Na pewno ekipa rządząca pamiętała rok 1920 i za to m.in. zapłacono Polakom. Polska grupa etniczna zamieszkiwała w zachodniej części republiki i w związku ze zmianami geopolitycznymi, zachodzącymi w polityce europejskiej, Polaków postrzegano jako ewentualną piątą kolumnę „imperializmu zachodniego”. Warto wspomnieć także o tym, że polska grupa etniczna na Ukrainie w latach 20. i 30. wyraźnie demonstrowała swoją odrębność narodową, czyli przywiązanie do Kościoła, do tradycji, bez entuzjazmu powitała też kolektywizację i inne przedsięwzięcia. Paradoksalnie, w tym samym czasie, kiedy na Ukrainie panował szczyt represji, czyli w latach 30. I sekretarzem był Stanisław Kosior, Polak z pochodzenia. On nigdy nie demonstrował jakiegś narodowościowej postawy, przynajmniej w życiu publicznym, mimo to w 1938 r. został skazany jako szpieg polski. Natomiast zwykli, szeregowi Polacy zamieszkujący miasta i wsie demonstrowali swoją odrębność narodową i to niepokoiło reżim stalinowski. Polaków zaczęto masowo usuwać z rejonów przygranicznych. Deportowano ich w latach 1935-1936 do Kazachstanu i w głąb kraju. Udało się ustalić, że polska grupa etniczna w tym czasie doznała najwięcej strat pod względem procentowym. Otóż około 30% całej populacji zostało dotkniętych różnymi formami represji, jak: wywózki, deportacje czy śmierć na miejscu.

W latach II wojny światowej ziemie Republiki Ukraińskiej znalazły się w centrum kataklizmu. Walec wojny dwa razy przeszedł przez terytorium Ukrainy. I z tego względu Ukraina też doznała wielkich strat ludzkich i materialnych. Po II wojnie światowej stalinizm zmienił nieco swe oblicze, w porównaniu z tym, które prezentował w latach 30. Chyba wszyscy zgodziliśmy się, że represje po II wojnie światowej nieco zelżały. Stalinizm nieco się zliberalizował i to podkreślali również koledzy z Kaliningradu. Rozmach represji wyraźnie zmalał, natomiast nasiliła się propaganda, czyli ideologiczna presja. Też presji Ukraina również doświadczyła ze wzmożoną siłą. Stalin świetnie pamiętał, co się wydarzyło z dekabrystami w Rosji. Chciał uprzedzić ewentualny bunt, który mógł być skutkiem tego, że ludzie

radzieccy poznali Europę i wiele widzieli. Zdawał sobie również sprawę, że podbite nowe ziemie (Ukraina Zachodnia, Zakarpacie, Bukowina) należało jak najszybciej zsowietyzować, jak najszybciej zintegrować z całym państwem. Tak więc presja ideologiczna w tym czasie nasiliła się. Najbardziej spektakularna była nagonka na światowej sławy reżysera Aleksandra Dowżenka. Jak wiadomo, przed wojną cieszył się on względami Stalina. Ba, często nawet spotykał się z nim. Ten sam Stalin na jednym z posiedzeń politbiura w 1944 r. wybuchł gniewem z powodu filmu „Ukraina w ogniu”, który nakręcił Dowżenko. W prasie zaczęto szkalować reżysera, oskarżając go o nacjonalizm. To wystarczyło, by Dowżenko odszedł w cień. Zachowały się jego listy do Stalina, w których udowadniał swoją nieskazitelność ideową i klasową. Na szczęście współpracownicy z Komitetu Centralnego nie podsunęli tego Stalinowi, oszczędzając reżysera. Listy te zostały opublikowane już po jego śmierci. Miały miejsce nagonki również na innych ludzi kultury i sztuki. Zagrożenie widziano nawet w muzyce. Szczególnie wiele poważnych zarzutów wysunięto pod adresem opery Siergieja Dankiewicza „Bohdan Chmielnicki”. Libretto do niej napisali: Aleksander Korniejczuk i jego żona Wanda Wasilewska. W prasie ukazały się zarzuty, że opera niewłaściwie ukazuje cara, że za mało w niej przyjaźni pomiędzy narodem ukraińskim i rosyjskim.

W roku 1954 bardzo hucznie, z rozmachem świętowano trzechsetną rocznicę zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Tu już widzimy nową jakość - nie używa się słowa „przyłączenie”, mówi się wyłącznie o „zjednoczeniu”. Jeżeli przed wojną uważano, że fakt, iż Ukraina weszła w skład Rosji, był aktem najmniejszego zła, to teraz postrzegano to jako wybawienie narodu ukraińskiego od „panów polskich”.

Stalinizm jako system polityczny spowodował głębokie deformacje w całej Ukrainie, z których niepodległe dziś państwo wciąż nie może się otrząsnąć. Mówiono tu, że stalinizm nie skończył się 5 marca 1953 r, ponieważ niektóre elementy tego systemu przetrwały do dziś. I może najbardziej świeży przykład, który dobrze to ilustruje. W czasie ostatnich wyborów na Ukrainie, które odbyły się dwa miesiące temu, partia komunistyczna zdobyła drugie miejsce. To o czymś świadczy. Na Ukrainie nie rozliczono się z przeszłością, więc trudno dziwić się, że reformy transformacyjne posuwają się w tak ślimaczym tempie. Społeczeństwo, które naprawdę chce robić kroki naprzód, musi rozliczyć się ze swą historyczną przeszłością. Pomniki - pozostałości komunizmu - za Zbruczem spotyka się niemal w każdej wsi. W moim rodzinnym Tarnopolu największy taki pomnik to wybudowana w czasach komunistycznych fabryka włókiennicza, która pracowała na bawełnie z Azji środkowej i zatrudniała 12 tysięcy robotnic. Upadła - ludzi posłano na bruk, pomieszczenia opustoszały, a obecne władze nie potrafią z tym nic zrobić.

J. Wojtkowiak:

Stalinizacja polityki zagranicznej, wpływ na stosunki międzynarodowe

Trudno powiedzieć o czymś takim, jak stalinizm w polityce międzynarodowej. Można mówić o pewnych koncepcjach, o sposobach prowadzenia polityki zagranicznej i spierać się, na ile były one pewną kontynuacją tradycyjnych nurtów jeszcze tradycyjnej rosyjskiej polityki, a na ile były nową jakością, podbudowaną bazą ideologiczną wypracowaną jeszcze przez Lenina przed rewolucją, tzn. samą koncepcją tzw. rewolucji światowej. Jedno wydaje się nie podlegać dyskusji - polityka Stalina ze względów pragmatycznych ewoluowała. Zresztą to widać było również w postępowaniu jego poprzednika i mentora, czyli Lenina.

Profesor Wieczorkiewicz stwierdził, że Stalin szykował się mniej więcej od 1934 r. do wojny. Do wojny na pewno szykował się wcześniej. Natomiast kiedy rzeczywiście zaczął myśleć o wojnie jako realnym sposobie prowadzenia polityki zagranicznej (realnym z punktu widzenia możliwości Związku Radzieckiego)? Tutaj nad tą datą 1934 r. mocno bym się pospierał. Wydaje się, że tę datę należałoby przenieść w lata późniejsze i patrzeć na czystkę w siłach zbrojnych jako na pewien element przygotowawczy, ale ciągle jeszcze jeszcze tylko w teorii.

Nie da się ukryć, że w polityce zagranicznej Stalina można wyróżnić jak gdyby trzy okresy. Okresy, które można nazwać ochroną stanu posiadania. Przy czym ze względów praktycznych, koniunkturalnych Związek Radziecki do momentu, póki nie stworzył bazy przemysłowej pod budowę potencjału militarnego, był gotów na pewne ustępstwa nawet w polityce zagranicznej. Tutaj przykładem niech będzie wycofanie się z radzieckiej strefy wpływów w północnej Mandżurii. Było to ewidentną klęską spowodowaną, jak twierdzą niektórzy, oczywistym błędem w polityce zagranicznej, kiedy to Stalin nie przeciwstawił się Japończykom w sposób zdecydowany w 1931 r., kiedy wkroczyli oni do Mandżurii i nie zachował się podobnie jak dwa lata wcześniej wobec Chińczyków, którzy zagrozili interesom radzieckim w północnej Mandżurii, interesom odziedziczonym jeszcze po Rosji carskiej i nie wystąpił zdecydowanie, łącznie z użyciem siły militarnej, czy chociażby zagrożeniem jej użycia, w obronie tych interesów, co doprowadziło do ich likwidacji ostatecznie w roku 1935.

Z tego punktu widzenia należy również rozpatrywać całą politykę tak zwanego zbiorowego bezpieczeństwa, która w sferze propagandowej i w zewnętrznych przejawach była głównym elementem postępowania radzieckiego na arenie międzynarodowej w latach 30., choć należy powiedzieć, że rozpoczęło się to jeszcze przed zakończeniem lat 20. Taką cezurą wydaje się być rok 1927, ze względu na ówczesne załamanie się radzieckiej polityki na Dalekim Wschodzie i stopniowe załamywanie się „partnerstwa” z Republiką Weimarską, co doskonale uwidoczniło się w momencie zaistnienia wielkiego kryzysu i spadku zainteresowania strony niemieckiej dalszą współpracą na niektórych płaszczyznach.

Nie da się ukryć, że gdzieś pod koniec lat 30-tych pojawił się w myśleniu Józefa Wissarionowicza element ekspansji. Był to powrót do koncepcji rewolucji światowej prowadzonej jednakże w sposób nieco inny. Powrót właśnie, ponieważ wcześniej nie była ona obecna w koncepcjach Stalina, można rzec, całkowicie przycichła. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa elementy. Jeden to element ekspansji, który można nazwać pewną prostą kontynuacją imperiaлизму rosyjskiego, podbudowanego nacjonalizmem, co znalazło odbicie nie tylko w pewnych zmianach ideologicznych podczas wojny, ale przejawiało się także w dążeniu do zgarnięcia wszystkich ziem, które wchodziły kiedyś w skład „Matuszki Rossii”, co zresztą nie udało się wyłącznie w stosunku do Finlandii. Widać wyraźnie, że mniej więcej w drugiej połowie lat 30. wszystko szło ku odbudowie imperium. Admirał Iwan Isakow wspominał, że już w połowie lat 30. Stalin zapowiadał podczas jednej z narad wojskowych odbudowę stanu posiadania Rosji na Dalekim Wschodzie. Wiadomo, że Rosjanie najpóźniej podczas wojny, a niewykluczone że już wcześniej, prowadzili w różnych komisjach prace analityczne, uczestniczyli w nich m.in. Majski i Litwinow. Sprowadzały się one głównie do planów rozrostu terytorialnego i Rosjanie widzieli to mniej więcej tak: odbudowa stanu posiadania osiągniętego w latach 1939-1940, plus dołączenie jeszcze, że użyję paraleli z XVIII w., swoistych reunionów, których w tym momencie jeszcze brakowało. Inaczej mówiąc: rozrost terytorialny na ziemie, które zajmowano wcześniej oraz umocnienie pozycji strategicznej w rejonie Morza Bałtyckiego w postaci otrzymania dodatkowego bonusu - Okręgu Kaliningradzkiego jako przyczółka w regionie ważnym z punktu widzenia mocarstwowej pozycji Związku Radzieckiego i drugiego podobnego bonusu na Dalekim Wschodzie, który ZSRR zapewnił sobie w Jałcie, w postaci Wysp Kurylskich.

Już podczas II wojny światowej widać dążenie do rozciągnięcia wpływów radzieckich na tereny będące wcześniej miejscami tradycyjnej penetracji rosyjskiej. Chodzi tu o Europę Środkową, łącznie z Bałkanami rozumianymi jako całość i, co należy wyeksponować, duże zainteresowanie Rosji uzyskaniem dostępu do cieśnin Dardanele i Bosfor. To pojawiło się w rozmowach w 1940 r. z III Rzeszą. Potężne parcie ku cieśninom, w celu uzyskania kolejnego punktu strategicznego, kolejnego punktu oparcia, który dawałby Rosji wyjście na Morze Śródziemne. To widać na Kaukazie, kiedy pojawiają się dodatkowe roszczenia wobec Turcji, pojawia się kwestia awantury irańskiej, z wycofaniem wojsk, z animowaniem pewnych działań Azerów zamieszkujących przede wszystkim północną część Persji. To widać na północy, kiedy Związek Radziecki zgłasza pretensje ni stąd, ni zowąd do Norwegii w kwestii specjalnych praw na Spitsbergenie. Ale trzeba na to patrzeć szerzej. O tym wszystkim wiemy, jednak rzadko kiedy wspomina się, iż Związek Radziecki bardzo uparcie dążył do udziału w rozbiórce posiadłości włoskich, że Rosjanie bardzo mocno w rozmowach ze swoimi partnerami zachodnimi z czasów wojny domagali się jakiegoś przyczółka w północnej Afryce w spadku po pokonanych Włochach.

P. Wieczorkiewicz:

Breżniewowi się udało.

J. Wojtkowiak:

To prawda. I kwestia kolejnego przyczółka, który Stalin chciał zdobyć, a mianowicie planowany w 1945 r. desant wojsk radzieckich na jedną z japońskich wysp macierzystych, czyli Hokkaido. Oczywiście znalazłyby się później podobne podparcia historyczne dla radzieckiej ekspansji w tym rejonie jak w przypadku Kuryli.

Widać, że plany Stalina już przed zakończeniem II wojny światowej wykrczały bardzo, ale to bardzo znacznie ponadto, co osiągnął w Jałcie. Jałta zagwarantowała mu to, co i tak musiał mieć. Tak wynikało wówczas z prostego rozrachunku sił i środków. Wiedział, gdzie dojdą czerwoarmiści, to nie pozostawiało żadnych wątpliwości, natomiast apetyt miał znacznie, znacznie większy.

Przyjrzyjmy się polityce dalekowschodniej Stalina, jak gdyby ostatniemu akordowi jego działania na arenie międzynarodowej, czyli wojnie koreańskiej. W rozpętaniu jej miał on udział znaczący, co więcej, miał decydujący wpływ na to, że ta wojna ciągnęła się i ciągnęła, mimo że dla wszystkich przynajmniej od połowy roku 1952 było jasne, że rozstrzygnięcie na Półwyspie Koreańskim bez dalszej eskalacji tego konfliktu nie nastąpi. Tu wracamy do problemu, który podniósł już profesor Wieczorkiewicz, a mianowicie: co miało być ukoronowaniem stalinowskiej polityki zagranicznej w okresie powojennym? Czy miała to być owa III wojna światowa? Na ile ona była realna? Na pewno w planach Stalina ona mieściła się. Ostatnio w jednej z publikacji radzieckich, dotyczącej okresu od zakończenia II wojny światowej do śmierci Stalina, znalazłem na to przekonywające dowody. Autorzy wykazali w sposób bezdyskusyjny, że Związek Radziecki zakończył udział w II wojnie światowej, a jego inwestycje w sektor militarny nie tylko się nie zmniejszyły, ale wręcz wzrosły. Podobno w ZSRR produkowano pod koniec lat 40. więcej amunicji niż podczas trwania działań wojennych. Takich przykładów autorzy przywołują wiele. Ogromne środki z tego całego „tortu” militarnego szły na program, który miał całkowity priorytet, a mianowicie na program atomowy...

P. Wieczorkiewicz:

...i raketowy.

J. Wojtkowiak:

...i raketowy, gdyż Rosjanie bardzo szybko przekonali się, że pod względem budowy samolotów z Amerykanami nie będą mogli się równać, zaś wcześniejsze prace teoretyczne i sięgnięcie do pewnych doświadczeń niemieckich w tej mierze pozwolą im zyskać przynajmniej równowagę sił z głównym antagonistą, czyli Stanami Zjednoczonymi, a docelowo nawet przewagę. Kluczem do odpowiedzi na pytanie, czy Stalin planował III wojnę światową,

zdaje się być odpowiedź na pytanie: jaki był stosunek Stalina do ewentualnego użycia broni jądrowej? Trudno znaleźć w jego wypowiedziach jednoznaczne wskazówki, ale wydaje mi się, że bagatelizował niebezpieczeństwa związane z użyciem tej broni na skalę masową. Wojna koreańska, przeprofilowanie amerykańskich programów wojskowych powodowały, że ewentualny konflikt jądrowy byłby konfliktem na skalę masową, a nie incydentalnym. W związku z czym można przypuszczać, że rzeczywiście III wojna światowa byłaby realnym zagrożeniem w połowie lat 50., gdyby Josif Wissarionowicz przeżył 5 marca 1953 r. Ogromną nadzieję jako potencjalną bazę Stalin pokładał w swoim pierwszym wykonawcy, których już później było znacznie więcej, jakim był Mao Zedong i jego Chiny z masą, którą można było użyć, uzbroić, która stanowiła ogromny potencjał...

P. Wieczorkiewicz:

... ale nie w Europie.

J. Wojtkowiak:

Nie, ja nie mówię o chińskich dywizjach w Europie. Stalin miał wystarczająco dużo dywizji własnych i swoich satelitów. Tajrzewaga w wojskach konwencjonalnych była kolosalna. Amerykanie pokładali jedyną nadzieję w zatrzymaniu tego walca na Renie i to przy masowym użyciu broni jądrowej. Gdyby to wszystko ruszyło, przy ówczesnym potencjale trudno byłoby ich zatrzymać.

Natomiast Chińczycy z całą pewnością mieli do odegrania swoją rolę w Azji, tym bardziej że Mao Zedong był dość sympatycznym dla samego Stalina wasalem. Zgodził się na układ zupełnie nierównoprawny w stosunkach ze Związkiem Radzieckim i miał do odegrania niepoślednią rolę w planach Stalina, które już wówczas miały charakter globalny, a przynajmniej dwukontynentalny, czyli euroazjatycki.

P. Wieczorkiewicz:

Trzeba tu zwrócić uwagę na pewien ważny szczegół. Historycy dyplomacji nie znają się zazwyczaj na wojsku. Jest bowiem pewien obiektywny wskaźnik wskazujący na geostrategiczne cele Stalina. Budowa od połowy lat 30. gigantycznej floty oceanicznej. Nie do wojny z Niemcami, bowiem na Bałtyku nie dawałoby się nawet użyć planowanych kilkuset (!) okrętów podwodnych. One miały topić statki i okręty brytyjskie, francuskie, a nawet amerykańskie.

J. Eisler:

Jeśli gdybamy, gdybajmy dalej. Gdyby Stalin żył 10 lat dłużej, to...co? Mówimy tu o bombie atomowej, ale przecież do 1957 r. - do momentu wystrzelenia pierwszego sputnika - w pewnym sensie była ona bezużyteczna. Do tego momentu, żeby zaatakować jakiś „cel”, trzeba było znaleźć się nad nim. Już widzę (oczywiście wyobraźni) te amerykańskie samoloty, które

naturalnie nie niepokojone przez radzieckie myśliwce i obronę przeciwlotniczą lecą 1500 km nad terytorium Związku Radzieckiego, aby zrzucić bombę atomową na Moskwę. I *vice versa* - te radzieckie samoloty, które lecą kilka tysięcy kilometrów, żeby bombardować Nowy Jork czy Waszyngton. Kompletny nonsens. Start kosmonautyki w 1957 r. powoduje, że to naprawdę staje się możliwe, że można wcale nie wyjeżdżać ze Związku Radzieckiego, by zaatakować bronią nuklearną jakiś punkt w Stanach Zjednoczonych i na odwrót.

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem Panów tezę, że III wojna światowa była realna gdzieś na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych...

P. Wieczorkiewicz:

Nie, później.

J. Wojtkowiak:

Później.

J. Eisler:

Oczywiście, że była realna przez cały czas, ale...

P. Wieczorkiewicz:

Im później, tym bardziej realna.

J. Eisler:

Właśnie to chciałem powiedzieć. Tak naprawdę była ona najbardziej realna wtedy, kiedy uderzenie jądrowe było technologicznie możliwe. Myślę, że był to konflikt berliński, konflikt kubański, „wojna sześciodniowa”, potem wojna październikowa z roku 1973. Natomiast - jak sądzę - wcześniej bombą atomową można było przede wszystkim wzajemnie szantażować się. Dopóki nie było rakiet balistycznych, nie można jej było tak naprawdę użyć i spełniała ona głównie rolę odstraszającą.

J. Wojtkowiak:

Można było użyć na polu walki, a nie tylko szachować się wzajemnie. Wtedy Amerykanie mieli większe szanse, ale nie były to szanse naprawdę duże. Mówiliśmy o broni jądrowej jako środka do masowego użycia na polu walki. No przecież co proponował MacArthur w roku 1950, kiedy do Korei przyszli Chińczycy? Wytłuc ich atomówkami, to postawi tamę tej „żółtej zalewie”, która zupełnie odwróciła stosunek sił.

J. Eisler:

Tam było to możliwe, natomiast nie wydaje mi się, by - właśnie ze względu na możliwość natychmiastowego odwetu - równie realne było to w wojnie ze Związkiem Radzieckim.

P. Wieczorkiewicz:

Ale właśnie o tym mówimy. Ale jeśli byłaby to wojna konwencjonalna z taktycznym użyciem broni atomowej, tym lepiej dla Stalina.

A. Bosiacki:

Wiele jest świadectw pośrednich, które mówią, że Stalin planował III wojnę światową i to z użyciem broni atomowej. Nie ma również, według mojej wiedzy, żadnych poważnych świadectw, które przeczyłyby takiej idei. Cała sprawa broni atomowej, czyli komitetu do spraw rozwiązania problemu numer 1, już sama nazwa, co rzadkie w nomenklaturze stalinowskiej, mogłaby tego również w jakiejś mierze dowodzić.

Tak jak doktor Wojtkowiak powiedział, dostrzegamy w stalinizmie bardzo ciekawą ewolucję polityki zagranicznej od czasów przedwojennych do powojennych, ale konfrontacja z tak zwanym Zachodem cały czas stanowi chyba priorytet tej polityki - przed wojną jeszcze bez kontekstu euro-atlantycznego, po wojnie jest to konfrontacja już także ze Stanami Zjednoczonymi.

Jeszcze jedna okoliczność to - szkoła dyplomacji, którą wypromował Stalin. Szkoła, która, jak się wydaje, nawiązuje do tradycji dyplomatów rosyjskich - bardzo sprawnych, bardzo wykształconych technicznie, ludzi, którzy służą racji stanu. Tutaj nie ma już wybitnych osobowości; widoczna jest natomiast ciekawa ewolucja. Pozwolę sobie zauważyć, choć są to w pewnym sensie stwierdzenia banalne: ewolucja w stalinowskiej polityce zagranicznej następuje od postaci Cziczerina, który jednak jest jakąś osobowością, poprzez Litwinowa, który czystki przeżywa, potem Dekanosow...

J. Wojtkowiak:

Potem są już wykonawcy, aparaczczycy.

A. Bosiacki:

Potem są już właśnie wykonawcy: Majski...

J. Sobczak:

Ale profesjonalni.

A. Bosiacki:

Niezwykle, powiedziałbym, „technicznie” profesjonalni. Natomiast syntezą niewątpliwie jest Andriej Wyszyński. Człowiek, który jest dyplomata już światowym. To znaczy zastępuje Cziczerina i Litwinowa, jeździ do Nowego Jorku. Tam nie wali w pulpit butem...

P. Wieczorkiewicz:

Ależ odwrotnie, to był bardzo kulturalny pan.

A. Bosiacki:

Rzeczywiście...

Chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę. Doktor Wojtkowiak mówił na początku, że w zasadzie nie istnieje coś takiego jak stalinizm w polityce zagranicznej, istnieje stalinizacja polityki zagranicznej. Czy dobrze zrozumiałem?

J. Wojtkowiak:

Nie. Moim zdaniem istnieje po prostu pewna jego wizja. Ale stalinizm, dla mnie, jako termin odnosi się raczej do spraw wewnętrznych, natomiast polityka zagraniczna to po prostu polityka zagraniczna tego człowieka, element pozostający poza tym zjawiskiem, które nazywaliśmy tu stalinizmem...

J. Eisler:

A styl uprawiania polityki?

J. Wojtkowiak:

Praktycznie rzecz biorąc to jest styl, który ma przecież bardzo długie dzieje. Państwa demokratyczne odeszły od niego przecież dopiero w XLX w. A Rosja i Związek Radziecki, jak Niemcy, jak Japonia kontynuowały ten kurs wcześniejszego imperializmu, przykładając ogromną wagę do takich kwestii, jak terytorium i bezpośrednie wpływy polityczne. Natomiast Zachód odchodzi od tego na rzecz mniejszej ekspansji terytorialnej, czy w zasadzie rezygnacji z niej, a umacnia swe wpływy polityczne w znacznej mierze poprzez gospodarkę.

A. Bosiacki:

Z punktu widzenia skutków takiej polityki zagranicznej można powiedzieć, że jest to polityka zagraniczna bardzo dużego sukcesu. Przed wojną to swego rodzaju majstersztyk: granie na bardzo wielu fortepianach - z jednej strony z mocarstwami zachodnimi, z drugiej z Niemcami, a jeszcze widnieje na horyzoncie dyplomatycznym Polska i Czechosłowacja oraz to, o czym Pan powiedział, czego często sobie nie uświadamiamy — Daleki Wschód. Po wojnie z kolei jest to bardzo agresywna polityka, czego nie obserwujemy przed wojną. Polityka, to wielu pisało, testowania możliwości kolejnego konfliktu globalnego. Polityka blokady Berlina, wojny domowej w Grecji, potem na mniejszą skalę w Korei. I właśnie, co twierdzi choćby przywołany już Abdurachman Awtorchanow, po Stalinie następuje pewien zwrot w polityce zagranicznej, np. w sprawie Korei, kurs Berii na zjednoczenie Niemiec, bliżej nieznanne mechanizmy ujawniają się na Węgrzech i następują zmiany w stosunkach z Jugosławią. Potem polityką zagraniczną zaczyna, jak wiadomo, kierować Nikita Chruszczow, który powraca do agresywnego jej uprawiania. Za rządów Chruszczowa, kojarzonego jednoznacznie z „odwilżą” w stosunkach wewnętrznych, następuje krwawa pacyfikacja powstania na Węgrzech, wybudowanie muru berlińskiego, kryzys koreański. Jest to, być może, niejako kontynuacja stalinowskiej polityki zagranicznej. Kontynuowana do końca istnienia ZSRR, choć, oczywiście, już na mniejszą skalę.

J. Wojtkowiak:

Ale innymi środkami.

Jest jeszcze jeden element, o którym można tu wspomnieć. Pan Profesor mówił, że Stalin przygotowywał się do wojny z Zachodem, do wojny praktycznie rzecz biorąc wykraczającej poza Europę, do rzucenia rękawicy najpotężniejszym, czyli Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym. I tu jako dykteryjka słowa Stalina żegnającego na dworcu w kwietniu 1941 r. ministra spraw zagranicznych Japonii Matsoukę po podpisaniu układu o neutralności, w których stwierdził, a miał to powiedzieć przy świadkach: „Teraz, Japonia doprowadzi do porządku Wschód, Związek Radziecki i Niemcy zajmą się Europą, a później wszyscy razem zrobimy porządek z Amerykanami”. To jest, jak mówiłem, dykteryjka, aczkolwiek symptomatyczna, gdyż słowa te wypowiedziano w sposób szalenie ostentacyjny w obecności obcego korpusu dyplomatycznego, który po pierwsze, był wówczas zaskoczony tym, że Stalin odprowadza go na dworzec, choć nikogo nie witał ani nie odprowadzał...

P. Wieczorkiewicz:

On (Japończyk) był przecież w takim stanie, że trzeba go było wsadzać do wagonu, a więc i odwieźć.

J. Wojtkowiak:

Ale to mógł zrobić Mołotow, który twierdził, że wrzucił go sobie na ramię itd., Stalina tutaj nie potrzebowano.

Po drugie, zaskakująca była również ta wylewność, z jaką był Matsouka żegnany i te deklaracje bardzo prowokacyjne.

P. Wieczorkiewicz:

Przecież jeżeli miała to być walka z imperializmem, to imperialiści byli (i tak szkolono całe społeczeństwo w latach 20.) przede wszystkim amerykańscy i brytyjscy.

J. Wojtkowiak:

Brytyjscy, przede wszystkim brytyjscy.

P. Wieczorkiewicz:

Chciałbym podziękować uczestnikom; pracowaliśmy intensywnie, a czy z efektem, to ocenią inni.

J. Sobczak:

Proszę państwa, chciałbym powiedzieć jeszcze kilka słów na zakończenie. Po pierwsze, dziękuję. Dziękuję w imieniu Redakcji „Ech Przeszłości”, dziękuję w imieniu Instytutu. Samo przybycie tak licznej grupy gości traktujemy jako wsparcie wysiłków Instytutu w kierunku wychodzenia poza opłotki regionalnych zainteresowań.

Po drugie, dyskusji tu odbytej z pewnością nie można uznać za zakończoną. Ujawniły się w jej toku pytania, na które nie daliśmy albo żadnej, albo bardzo niepełną odpowiedź. Do podjętej dziś problematyki z pewnością będziemy wracać wielokrotnie. Stenogram dyskusji po jego opublikowaniu przyniesie także jakieś echa. Z punktu widzenia potrzeb badawczych Katedry Historii Europy Wschodniej, którą bezpośrednio kieruję w olsztyńskim Instytucie, wysunąłbym pięć wymagających przede wszystkim dalszego badania i uściślenia zaprezentowanych częściowo tutaj sądów:

1. Dramatyzm powojennych dziejów tych wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które znalazły się w strefie dominacji ZSRS, rodzi bardzo pesymistyczną refleksję o ograniczonym polu manewru małych państw, poddanych bezwzględniemu dyktatowi wielkich mocarstw. A jednak mimo to jakaś możliwość manewru przecież istniała. Świadczy o tym precedens u nas Stanisława Mikołajczyka, który podjął wielce ryzykowną jak na tamte czasy decyzję o powrocie do Polski, w Czechosłowacji - Edwarda Benesza. Jak wielką była ta możliwość? Czy wszędzie, także w Polsce postępowano dostatecznie roztropnie, by ją wykorzystać? A co ważniejsze, czy wcześniej, jeszcze przed Stalingradem, nie można było wymóc na Stalinie i uzyskać więcej?

2. Zakładamy na ogół, że w latach 1944-1945 nie rozpatrywano na Kremlu możliwości wchłonięcia wyzwolanych krajów wprost do własnego organizmu państwowego i nadania im statusu „17” i „n-tej” republiki. Niejasne pozostaje wszakże, jakie czynniki o tym zadecydowały przede wszystkim, bowiem chęci takiego wchłonięcia nie brakowało zapewne — czy wyłącznie względ na implikacje międzynarodowe, obawa o reakcję Zachodu, czy też względ na implikacje wewnętrzne takiego posunięcia, tzn. skutki ewentualnego „połknięcia” obcych, jednak europejskich, struktur społeczno-cywilizacyjnych dla osłabionej przez wojnę (stąd nawrót terroru) spistości wewnętrznej państwa totalitarnego?

3. Zabrakło też nam odpowiedzi na wcale niebagatelne pytanie, jakie nasuwa się przy wszelkich rozważaniach o stalinizacji „demoludów” - czym miały zakończyć się owe procesy unifikacyjne, tak wyraźne we wszystkich naszych krajach, choć niejednakowo zaawansowane, poczynając od 1948 r.? Trwały one w istocie pięć lat, przerwały je bowiem następstwa śmierci Stalina w 1953 r. i późniejszy kurs *odwilży*, rozpoczęty przez Bierię i Malenkowa, a kontynuowany następnie z wiadomym skutkiem przez Chruszczowa. Za życia Stalina jakaś wizja zakończenia procesu unifikacji musiała raczej istnieć. Jeśli zaś uwzględnić towarzyszące latom *późnego Stalina* awanturnicze posunięcia w Korei, wobec Persji i Turcji oraz intensyfikacja zbrojeń atomowych, to epilog tej unifikacji musiał być zapewne podporządkowany generalnej strategii na militarne rozstrzygnięcie zimnej wojny między Wschodem a Zachodem. Niestety, bardzo nikła, by nie powiedzieć żadna, jest nasza wiedza na temat ewentualnych dyskusji wewnątrzkremlowskiej *wierchuszki*, używanej argumentacji, zamysłów samego Stalina itp.

4. Należałoby także w oparciu o głębsze badania odpowiedzieć na pytania, wysunięte niegdyś na polsko-rosyjskiej konferencji historycznej PAN

w Mądralinie pod Warszawą przez prof. Eugeniusza Duraczyńskiego: jak ściśle określić charakter i zakres zależności tych krajów od ZSRS - podległość wasalna, państwa satelickie, protektorat czy też ograniczona suwerenność? Osobiście opowiadałbym się za tym ostatnim określeniem. Ale chyba trzeba by różnicować ją w odniesieniu do poszczególnych krajów.

5. W rozważaniach o stalinizacji krajów tej części Europy koncentrujemy się na ogół na historii stricte politycznej, niekiedy też na kulturze. Pomijamy natomiast obiektywne procesy cywilizacyjne - postęp industrializacji i urbanizacji, stopa życiowa, sytuacja kobiet, mobilność struktur społecznych, dostęp do kultury i oświaty, obyczaje, opinia publiczna itp. Niezbędne wydaje się wyjaśnienie tego, jakie to szanse i wyzwania cywilizacyjne ów okres stalinowskiego zniewolenia *załatwił*, nie można bowiem wykluczać istnienia określonego poparcia społecznego dla rządów komunistycznych, a jakim nie sprostał? Wywierało to także pewien wpływ na kraje zachodnie, na procesy społeczne i świadomościowe tam zachodzące, na socjaldemokrację zachodnio-europejską, czego wyrazem jest choćby *państwo dobrobytu (welfare state)*, będące poza wszystkim innym także wynikiem konfrontacji z komunizmem.

J. Kostjaszow:

Dla nas, przedstawicieli Kaliningradu, było to bardzo interesujące doświadczenie. Naturalnie opowiemy o tym, co się tu wydarzyło. Z ogromnym zainteresowaniem raz jeszcze przeczytamy referaty, gdy ukażą się drukiem. Bardzo dziękuję w imieniu swoim i kolegi panu dyrektorowi Instytutu Historii prof. Sobczakowi, że zaprosił nas do wzięcia udziału w tej jakże interesującej sesji, którą oceniamy jako niezwykle owocną. Bardzo dziękuję polskim kolegom za bardzo wysoki poziom Państwa wystąpień, którymi, pozwolę sobie użyć kolokwializmu, *porazili* nas państwo. Nie omieszkamy przedstawić te idee, myśli, które tu usłyszeliśmy, u nas w Kaliningradzie. Jeszcze raz bardzo dziękujemy.

* * *

Dr Henryk Bartoszewicz, Warszawa (głos nadesłany ex post do protokołu):

Z podjętych przez dyskutantów prób definiowania stalinizmu najbardziej odpowiada mi to, co znalazło się w wypowiedziach profesora Wieczorkiewicza. Ja także uważam, że wydzielenie stalinizmu z okresu komunizmu jest błędne. Dlatego też sądzę, że należałoby mówić o komunizmie w wydaniu Stalina, czy raczej o komunizmie stalinowskim, ponieważ nie był on żadną nową jakością. To, co działo się w ZSRR w czasach Stalina, zaczęło się już w 1917 r. i nie skończyło się w tym państwie oraz na obszarze tak zwanego imperium zewnętrznego (krajów znajdujących się w sowieckiej strefie dominacji) w 1953, czy nawet w 1956 r. Należy jasno powiedzieć - „stalinizm” był integralną częścią komunizmu. Łagry w Rosji sowieckiej istniały przed i po

Stalinie, podobnie mordy sądowe i likwidowanie ludzi bez procesów oraz szereg różnego rodzaju represji skierowanych przeciwko własnemu społeczeństwu, jak i narodom państw podbitych bądź uzależnionych. Profesor Stroński proponuje, aby uznać, „że lata 1929-1953 to okres stalinizmu (może raczej okres komunizmu stalinowskiego - H. B.) jako modyfikacja sowieckiego totalitaryzmu”. I z tym stwierdzeniem można byłoby zgodzić się. Natomiast trudną do zaakceptowania jest jego myśl wcześniejsza, że okres ten różni się od tego, co było w czasach Lenina. Te różnice były tylko ilościowe, a jakościowe wynikały jedynie z innego etapu budowy totalitarnego państwa sowieckiego.

Uczestnicy dyskusji zwracali także uwagę na różnice w procesie wprowadzania komunizmu w poszczególnych środkowoeuropejskich państwach imperium zewnętrznego, podkreślając większą represyjność reżimów w państwach bałkańskich i na Węgrzech, a mniejszą w Polsce i Czechosłowacji, podkreślając specyfikę polskiego komunizmu jako najłagodniejszego i najmniej skutecznego. Zgodziłbym się z większością ocen i wniosków, chociaż nie ze wszystkimi. Wypowiadający się w tej kwestii chyba nadmiernie dali uwieść się jednemu z haseł z arsenału komunistycznej ideologii - o narodowych drogach do socjalizmu. Najmniej przemawia do mnie tzw. wątek międzynarodowy. Całkowicie nie mogę zgodzić się między innymi z takimi ocenami, że komunizm na Węgrzech mógł mieć charakter bardziej represyjny, aniżeli w Polsce czy Czechosłowacji, „ze względu na reakcje międzynarodowe”, jak twierdzi doktor Wojtkowiak. I dalej mówi on: „Znacznie mniej można się było na Zachodzie przejmować w owym czasie losem Węgrów, Rumunów, którzy zhańbili się kolaboracją, niż losem Polaków”. Jest to nie tylko dalece nieprecyzyjne, ale także nieprawdziwe stwierdzenie. Po pierwsze, doktor Wojtkowiak nie precyzuje „owego czasu”, o którym mówi, a to jest bardzo ważne, ponieważ mocarstwa zachodnie w latach 1944-1948 kilkakrotnie korygowały swoje stanowisko wobec Węgier i tak naprawdę nigdy, podobnie jak i w przypadku Rumunii, a także Bułgarii nie było ono zależne od polityki rządów tych krajów w okresie wojny. Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Wielka Brytania w polityce wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej kierowały się przede wszystkim własnymi interesami na tym obszarze, które to interesy były dosyć ograniczone, oraz uzgodnieniami trójstronnymi z ZSRR w okresie istnienia koalicji. Innymi słowy, polityka Waszyngtonu i Londynu w stosunku do tego regionu była funkcją polityki wobec Moskwy. Winston S. Churchill w październiku 1944 r. w Moskwie i Franklin D. Roosevelt w Jałcie w lutym 1945 r. w rozmowach ze Stalinem o przyszłości politycznej państw tego regionu prawie całkowicie pomijali ich wojenną przeszłość. Podobnie było w drugiej połowie lat czterdziestych. Natomiast Stalin uwzględniał niektóre opinie przywódców anglosaskich w sprawach środkowoeuropejskich, ale tylko te, które nie naruszały interesów ZSRR na tym obszarze i tylko do momentu przejęcia całkowitej kontroli w tych państwach przez partie komunistyczne. Dlatego też stwierdzenie profesora Strońskiego: „Chociaż była żelazna kurtyna, komuniści musieli brać pod uwagę to, co powie Zachód” - za daleko idące uproszczenie i nie całkiem zgodne z prawdą.

Wypowiedź doktora Wojtkowiaka, której nadano tytuł *Stalinizacja polityki zagranicznej, wpływ na stosunki międzynarodowe*, najdobitniej pokazuje jak trudno jest wydzielić komunizm stalinowski z całości okresu komunizmu w Rosji i państwach sowieckiego imperium zewnętrznego. W polityce zagranicznej brakuje tego podstawowego wyróżnika stalinizmu, jakim jest eskalacja zbrodni. Mamy tu jednak ofiary znacznie większe, co zdaje się Autorowi wypowiedzi o sowieckiej polityce zagranicznej umykać. Ofiarami sowieckiej polityki imperialnej są państwa i narody, które tracą suwerenność. A jakież to dopiero byłyby ofiary, gdyby Leninowi udało się zrealizować jego plany z lat 1919-1920! Doktor Wojtkowiak mało precyzyjnie kreśli linię między strategią i taktyką, czy nawet propagandą w polityce zagranicznej Rosji bolszewickiej, a następnie ZSRR. Zgadzam się ze stwierdzeniem, że polityka zagraniczna Stalina była pragmatyczna i ewoluowała, ale taką była również polityka zagraniczna Lenina, przynajmniej w zakresie celów strategicznych, różnice dotyczyły taktyki, różnie też rozkładano akcenty propagandowe, ale wszystko to było zależne nie tyle od osoby przywódcy, ale od sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, a co nie jest wyróżnikiem w polityce państwa komunistycznego; analogicznie wygląda polityka zagraniczna państw demokratycznych. Trzeba natomiast jednoznacznie powiedzieć, że rosyjska polityka zagraniczna po 1917 r. jest także polityką imperialną, a to, co było polityką tak zwanego bezpieczeństwa zbiorowego, jak słusznie zauważa doktor Wojtkowiak, wynikało jedynie ze słabości ZSRR oraz z czynionych przez ten kraj przygotowań do wojny. O sowieckiej polityce zagranicznej można najogólniej powiedzieć, że była mieszaniną tradycyjnej rosyjskiej polityki imperialnej i haseł ideologii komunistycznej. Stalin, podobnie jak jego poprzednik, nie zrezygnował z haseł rewolucji światowej. Podobnie jak Lenin, za najważniejszy cel strategiczny uważał odzyskanie terytoriów utraconych przez Rosję po I wojnie światowej.

Nie wchodząc w spór pomiędzy profesorem Wieczorkiewiczem a doktorem Wojtkowiakiem o konkretną datę, od której Stalin rozpoczął przygotowania do wojny, uważam, że wojna jako środek realizacji głównego celu sowieckiej polityki zagranicznej ZSRR była w planach dyktatora sowieckiego obecna zawsze. Natomiast uściślenia wymagają pewne stwierdzenia zawarte w wypowiedzi doktora Wojtkowiaka. Dążenie do rozciągnięcia wpływów sowieckich na tereny Europy Środkowej i na Bałkany, które wcześniej były obszarem rosyjskich wpływów nie pojawiło się dopiero w czasie drugiej wojny światowej. Już wojna polsko-bolszewicka miała przywrócić te terytoria władaniu Moskwy i otworzyć drogę do rewolucji światowej w Europie. Także Stalin planował tę ekspansję na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej. Temu celowi służyło budowanie sojuszu z Niemcami. ZSRR nigdy nie uznał włączenia Besarabii w granice Rumunii. Po zawarciu paktu Ribbentrop - Mołotow, w którym zostało określone minimum aspiracji sowieckich w Europie Środkowej, apetyty te rosły już nie tylko z każdym rokiem, ale nawet z miesiąca na miesiąc. Wcześniej niż w rozmowach rosyjsko-niemieckich jesienią 1940 r. Stalin ujawnił swoje dalsze plany wobec Europy Środko-

Problemy i dyskusje

wej i Półwyspu Bałkańskiego. Od jesieni 1939 r. wywierał nacisk na rządy Turcji, Bułgarii i Rumunii, które miały doprowadzić do poszerzenia rosyjskiej strefy wpływów w tym regionie, następnie dokonał agresji na Finlandię i anektował państwa bałtyckie oraz część obszaru Rumunii, nie tylko Besarabię, ale także Bukowinę północną, zapowiadając dalsze aneksje, między innymi Bukowiny południowej i grożąc Finlandii nową wojną.

Polityka zagraniczna Rosji sowieckiej, a następnie ZSRR, jest najlepszym dowodem, że stalinizm nie był w komunizmie czymś specjalnie wyjątkowym, jak to najczęściej prezentuje zarówno historiografia polska, jak i powszechna. Takie wypreparowywanie okresu rządów Stalina prowadzi jedynie do wniosków, że gdyby nie on, to ofiar komunizmu, zarówno wśród narodów, jak i państw, prawie by nie było, a to przecież nie jest prawdą. Takie traktowanie tego okresu przypomina mi jedynie jedno z haseł propagandy komunistycznej doby kryzysów tego systemu - „socjalizm - tak, wypaczenia - nie”. Nikt dzisiaj nie może powiedzieć, że gdyby dłużej żył Lenin lub gdyby po jego śmierci kierownictwo w partii bolszewickiej i w państwie sowieckim przejął inny z ówczesnych przywódców, to komunizm byłby mniej represyjny niż komunizm stalinowski, a ZSRR zaniechałby swojej polityki imperialnej. I nie dlatego, że wnioskowanie typu „co było gdyby...” jest sprzeczne z punktu widzenia nauki historycznej (choć dzisiaj wnioskowanie takie coraz częściej pojawia się w pracach niektórych badaczy), ale dlatego, że znamy politykę imperialną i skalę represji doby Lenina oraz politykę wewnętrzną i zagraniczną ZSRR po 1953 r. Żaden z przywódców sowieckich nie zrezygnował z polityki imperialnej, a niektórzy z nich, jak na przykład Leonid Breżniew, prowadzili w skali globalnej politykę nie mniej agresywną aniżeli Stalin.

przygotowała do druku
Barbara Krysztopa-Czupryńska

DOKUMENTY I MATERIAŁY

Kazimierz Łatak

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

NIEZNANE DOKUMENTY PERGAMINOWE DO DZIEJÓW STAROSTWA ŁUKOWSKIEGO

Archiwa rodzinne są \yciaż w niewielkim stopniu dostępne dla historyków. Tymczasem w wielu wypadkach kryją one sporo interesujących dokumentów z cennymi informacjami do średniowiecznych i nie tylko dziejów poszczególnych regionów Polski.

W zbiorach rodzinnych dr. Marka Jastrzębskiego¹ w Krakowie natrafiłem na dwa dokumenty pergaminowe z XVI w. Jeden z nich wystawili sędziowie ziemscy łukowscy, Bartłomiej z Kazanowa i Piotr Kiszka, w sierpniu 1546 roku, drugi wystawił król Zygmunt August w czerwcu 1556 r. w Warszawie.

Dokument z 1545 r. rozstrzyga spór o młyn i dochody z niego w wysokości 40 grzywien we wsi Domanice². Spór toczył się kilka lat między Leonardem Żarno oraz Pawłem i Stefanem z Domanic. Dokument wspomina o kilku sesjach sądowych odbytych przed sądem łukowskim, m.in. 24 VIII 1542 r., 14 IX 1542 r., 7 XII 1542 r., 4 LX 1543 r. oraz dwóch w 1544 r. Sędziowie rozstrzygnęli ostatecznie spór na korzyść Pawła i Stefana z Domanic. Dokument jest dzisiaj w złym stanie, posiada uszkodzenia i plamy. Robi też wrażenie jakby kancelaria sporządziła go z małą starannością, w pośpiechu.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z drugim dokumentem, z 1556 r, który rozstrzyga sprawę granic między wsiami Kosiorki³ i Wiśniew⁴. Jest dobrze zachowany, czytelny, sporządzony wzorcowo. Na zakładce posiada nacięcia po

¹ Marek Jastrzębski, dr medycyny, pracownik Akademii Medycznej w Krakowie.

² Domanice, wieś gminna w powiecie siedleckim, parafia własna.

³ Kosiorki, niewielka wieś w powiecie siedleckim i parafii Wiśniew.

⁴ Wiśniew, dawniej Wiszniewo lub Wiszniów. Wieś należała niegdyś do parafii Zbuczyn. Wymieniana w dokumentach z 1551, 1552 i 1580 r. jako wieś królewska. Od 1920 r. ma własną parafię. Obecnie liczy 722 mieszkańców. Zob. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 13, Warszawa 1893, s. 624; *Katalog duchowieństwa i parafii diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, Siedlce 1985, s. 77-78; *Katalog Diecezji Siedleckiej*, Siedlce 1999, s. 582.

pasku od jednej pieczęci. Ma też noty kancelaryjne i własnoręczny podpis kanclerza Jana Ocieskiego. Ale jego wartość polega głównie na tym, że przytacza on treść dwóch innych o cały wiek starszych dokumentów, a mianowicie - z 17 października 1440 i 27 kwietnia 1446 r. Zarówno jeden, jak i drugi nie były dotąd publikowane.

Dokument z 17 października 1440 r. został wystawiony przez Jakuba z Kobylan, marszałka wielkiego księcia litewskiego Kazimierza, kasztelana bieckiego i starostę łukowskiego. Dokument zaś z 27 maja 1446 r. został wystawiony przez Stanisława z Domaszewnicy, sędziego i komorzego łukowskiego.

Dokumenty zajmują się sprawą własności oraz granic między wsią Kosioroki, będącą posiadłością szlachcica Mrocza, i wsią Wiśniowo, będącą własnością królewską. W 1440 r. granice między tymi wsiami wytyczył i zatwierdził Jakub z Kobylan, przyznając jednocześnie Mroczkowi z Kosiorok prawo do pobliskiej kolonii Borki. W 1446 r. granicami między wsiami, z mandatu podkomorzego lubelskiego Jana Kuropatwy, zajmował się Stanisław z Domaszewnicy, potwierdzając w całości wcześniejsze ustalenia Jakuba z Kobylan.

Spór o granice odżył w 1556 r. Sprawą zajmował się kanclerz koronny Jan Ocieski⁵, a ostatecznie uregulował ją dokument króla Zygmunta Augusta.

Dokument nr 1

Łuków, 17X1440

Jakub z Kobylan marszałek wielkiego księcia litewskiego Kazimierza, kasztelan biecki i starosta łukowski rozstrząsa spór o prawo własności Mrocza z Kosiorok do kolonii Borki w powiecie łukowskim.

In nomine Domini amen. Cunctorum memoria perit factorum nisi testibus veridicis et scripturis publicis fuerint roborata. Proinde nos Jacobus de Kobilyani⁶ castellanus Biecinensis necnon Marschalcus Serenissimi Principis Casimiri magni Ducis terrae Lithuaniae et capitaneus Lucoviensis significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis, tam praesentibus quam futuris praesentium noticiam habituris. Quia nos dislimitavimus et graniciavimus nobili Mroceslao haeredi de Kossorki⁷ merica

⁵ Jan Ocieski z Ocieszyna h. Jastrzębiec, ochmistrz królowej, pisarz ziemski krakowski 1527-1543, podkomorzy krakowski 1543-1563, starosta sądecki 1547-1561, kasztelan biecki 1547-1550, burgrabia krakowski 1547-1554, podkanclerzy 1550-1552, kanclerz koronny 1552-1563, starosta sądecki, wojnicki, olsztyński i Samborski. Zm. w 1563 r. Zob. *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSBj, t. 23, s. 507-513; *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1992, s. 189.

⁶ Jakub z Kobylan herbu Grzymała, syn Przecława i Małgorzaty z Rogowa, a brat Jana, stolnika krakowskiego. Polityczną działalność rozpoczął w 1428 r. u boku wielkiego księcia litewskiego Witolda, później w otoczeniu Kazimierza Jagiellończyka. W 1430 r. został marszałkiem jego dworu. W 1444 r. objął kasztelanię biecką i wszedł do rady królewskiej. Zob. A. Kamiński, *Kobylański (Kobyleński) Jakub*, PSB, t. 13, s. 161-162.

⁷ Mroczo, właściciel Kosiorok, występuje w latach 1440-1446.

dictam Borek in Districtu Lucoviensi sicut est longe lateque. Quaequidem merica seu haereditas praefata Borek perpetualis erat praefati Mroczkonis et ad ipsum spectabat. Unde nos cum coeteris terrigenis rationabiliter convocatis ex utraque villa cmethonibus, senibus videlicet de Zbuczino⁸ et Visnyow⁹ ab ipsis perfectius et melius rescinimus et informati sumus sibi praefato Mroceslao haeredi de Kossorki eandem mericam Borki dislimitamus et graniciamus iuxta antiquas granicies, ac ipsum dictum Mroceslaum perpetualiter confirmamus et mansimus, secundum quod nos graniciamus, facientes ipsum praefatum nobilem Mroceslaum haeredem de Kossorki ab omnibus suis vicinis solutum et liberum. In cuius rei testimonium sigillum nostrum praesentibus est appensum. Datum in Lukow feria tertia proxima ipso die sancti Lucae Evangelistae Anno Domini Millesimo quadringentesimo quadragesimo. Praesentibus nobilibus terrigenis Lukoviensibus Stanislae de Domaschewnicza¹⁰, camerarii Lukoviensi, Joanne Bnay de Marschibrod¹¹, Stanislae de ibidem¹², Petro Bynyewicz de Czelemacz¹³, Mroczeslao de Milczow¹⁴, procuratore Lukoviense, Petro de Borki¹⁵, et aliis testibus nobilibus ad praemissa.

Dokument nr 2

Łuków, 27 VI 1446

Stanisław z Domaszewnicy sędzia grodzki i komorzy łukowski oznacza i zatwierdza granice między wsiami Kosiorki i Wiśniew w powiecie łukowskim.

Nos Stanislaus haeres de Domaschewnicza iudex Castrensis, camerarius Lukoviensis, constitutus per generosum dominum Joannem alias Kuropatwa haeredem de Lanczichow¹⁶ necnon succamerarium Lublinensem et districtus Lukoviensis Significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis tam praesentibus quam futuris praesentium noticiam habituris Quia limitavimus granicies inter haereditatem Kossorki nobilis Mroceslai ex una

⁸ Zbuczyn, wieś gminna w pow. siedleckim. Parafię ufundował tu król Władysław Jagiełło w 1418 roku. Zob. *Katalog Diecezji Siedleckiej*, s. 584-585.

⁹ Zob przyp. 4.

¹⁰ Domaszewnica, wieś w gminie Ulan-Majorat, pow. radzyńskim, woj. lubelskim. Stanisław z Domaszewnicy, komorzy łukowski, w 1446 r. także sędzia. Występuje w księgach sądowych ziemi łukowskiej z I poł. XV w.

¹¹ Dzisiaj wieś Mścibrodów, w gminie Wiśniew, w pow. siedleckim. Jan Bnay z Mścibrodów, nieznanymi z innych dokumentów.

¹² Stanisław z Mścibrodów, nieznanymi z innych dokumentów.

¹³ Dzisiaj wieś Cielemęc, w gminie Wiśniew, w pow. siedleckim. Piotr Bieniewicz z Cielemęca, nieznanymi z innych dokumentów.

¹⁴ Mroczko z Milczewa, prokurator łukowski, występuje kilkakrotnie w księgach sądowych ziemi łukowskiej z I poł. XV w.

¹⁵ Borki, dzisiaj kolonia wsi Kosiorki. Piotr z Borek, nieznanymi z innych dokumentów.

¹⁶ Jan Kuropatwa z Łańcuchowa, herbu Śreniawa, syn Jana Kuropatwy i Elżbiety z Wi duchowej. Pojawia się w źródłach w 1424 r. jako dworzani królowej Zofii. Od 1439 r. podkomorzy lubelski i łukowski, od 1442 r. także starosta sanocki. Zm. w 1462 r. Zob. F. Kiryk, *Kuropatwa Jan*, PSB, t. 16, s. 253-254.

parte et inter Wissnyow villain Regalem ex alia parte iuxta videlicet odiachania domini Jacobi Kobilyenski capitanei Lukoviensis piae memoriae, post ista signa et per hac que signa quo ipse dominus Jacobus solus equitavit isthac nos vigore domini succamerarii granicies limitamus nobili Mroceslao ipsius hereditatem dictam Kossorki et istam mericam Borki ex una, et inter Wisznyowo villam Regalem ex parte altera, tunc temporis eidem nobili Mroceslao haeredi de Kossorki graniciamus iuxta dominus Jacobus felicitis ipsius memoriae videlicet adiechał dicto Mroceslao. In cuius rei testimonium sigillum domini Kuropathwa succamerarii Lublinensi et districtus Lukoviensis est subappensum. Actum et datum in Lukow feria sexta in crastino Ascensionis Domini Anno eiusdem Millesimo quadringentesimo quadragésimo septimo.

Dokument nr 3

Warszawa, 23 VI 1556

Zygmunt August król Polski potwierdza dokumenty z 1440 i 1446 roku dla wsi Kosiorki.

Or. *Kraków, prywatne zbiory dr M. Jastrzębskiego. Pergamin: szer. 38,5 cm, wys. 30 cm. W zakładce nacięcia po pasku z pieczęcią. Na odwrociu noty z XVII w., m.in. o oblatowaniu dokumentu w aktach łukowskich: Oblata earundem in Castro Łukouiensi feria sexta in crastino festi Sacratissimi Cforporis] Cchristi] Dfomijni Anno eiusdem 1689no.*

Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogithiesque, etc. Dominus et haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis. Exhibuisse coram nobis certos consiliarios nostros nomine Nobilium de Kossyorki haeredum binas litteras pergameneas infrascriptas veraeque singulorum sigillum subappensum habentes, dislimitationem bonorum villae Kossyorki et mericae Borek vocatae dictorum Nobilium Kossyorkow haereditarium ex una, et villam nostram Visznyow ad capitaneatum Lukoviensem pertinentem partibus ab altera, per Capitaneum et Camerarium Lukoviensem olim factam in se continens, sanas, salvas, et integras nullique vicio aut suspitioni obnoxias, supplicasseque, ut eiusmodi litteras sine limitationem praedictorum bonorum in eisdem expressam, auctoritate nostra Regia approbare, ratificare, et confirmare dignaremur. Primarum autem literarum ea verba fuerunt:

(następuje treść dokumentu n. 1).

Posteriorum vero literarum is tenor sequitur:

(następuje treść dokumentu n. 2).

Nos itaque Sigismundus Augustus Rex praefatus literas praeinsertas dislimitationis bonorum praedictorum modo praemisso iuxta consuetudinem antiqua factae annuentes eiusmodi supplicationi consiliarorum nostrorum, in omnibus ipsarum punctis, clausulis, et articulis, inquantum tarnen in possessione eorundem bonorum iidem nobiles fini aut per vim vel iniuriam, possessores eorum esse desierint, auctoritate nostra Regia approbamus, ratificamus, et confirmamus. Decernen. easdem vim et robur debitae firmitatis obtinere debere. Harum quibus sigillum nostrum est subappensum, testimonio literarum. Datum Varschoviae feria quarta ipso die Sanctae Elisabeth. Anno Domini Millesimo quingentesimo quinquagesimo sexto. Regni nostri vigesimo septimo.

Przytoczone wyżej dokumenty stanowią ważne źródło historyczne do XV i XVI-wiecznych dziejów wsi Kosiorki i Wiśniew w starostwie łukowskim. Miejscowości te nie odegrały wprawdzie znaczącej roli w dziejach regionu, a tym bardziej kraju, ale nawet najskromniejsze dzieje takich miejscowości stanowią integralną część wielkich dziejów narodu i państwa polskiego. I z tego tytułu są zawsze godne uwagi.

Roman Jurkowski
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

PROJEKT PRZENIESIENIA W GŁĄB ROSJI
WILEŃSKIEGO KATOLICKIEGO SEMINARIUM
DUCHOWNEGO, ZGŁOSZONY PRZEZ GUBERNATORA
WILEŃSKIEGO DYMITRA LUBIMOWA.
FRAGMENTY RAPORTU GUBERNATORA
I DWU DOKUMENTÓW CENTRALNYCH
WŁADZ ROSYJSKICH Z 1911 ROKU

Rzeczywisty radca stanu, Dymitr Lubimow pełnił funkcję gubernatora wileńskiego w okresie od 20 maja 1906 r. do 27 marca 1912 r.¹ Były to lata, w których, jak sam pisał w sprawozdaniu o stanie guberni za 1907 r. - „wystąpienia partii dążących do obalenia istniejącego porządku państwowego [...] były widoczne w małym stopniu [...] i znajdowały swój wyraz prawie wyłącznie w grabieżach, jak i napadach na poszczególnych funkcjonariuszy policji”². Z tych też powodów, w swoich raportach do cara za lata 1907-1911, gdy dokonywał analizy sytuacji politycznej w guberni, zawsze podkreślał, że „główną uwagę należy zwrócić na stosunki narodowościowo-religijne i działalność duchowieństwa rzymsko-katolickiego”³. Przyznać trzeba, że w swoich poglądach, opiniach i sugestjach w tej kwestii D. Lubimow nie był oryginalny, zwłaszcza gdy porównać jego wywody z raportami generał-gubernatora Witalisa Trockiego⁴, a szczególnie z memoriałem gene-

¹ Wszystkie daty podawane według starego stylu.

² *Wstępoddaniejszy otczet wileńskiego gubernatora za 1907 god*, Russkij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw, Petersburg [dalej cyt.: RGIA], f. 1284, op. 194, d. 66, k. 5.

³ Ibidem.

⁴ Obszerne fragmenty tego raportu podaje H. Mościcki, *Tajny memoriał generał-gubernatora W. Trockiego o Litwie z 1899 z.*, w: *Pod berłem carów*, Warszawa 1924, s. 232-242; Ostatnio omawiali go: L. Jaśkiewicz, *Carat i sprawy polskie na przełomie XIX i XX wieku*, Pułtusk 2001, s. 138-142 i R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904, Działalność społeczno-gospodarcza*, Warszawa 2001, s. 479-481, 488-489.

rał-gubernatora, księcia Piotra Światopełka-Mirskiego⁵. Tak jak i oni, proponował prowadzenie bardziej finezyjnej polityki wobec ludności wyznania katolickiego, której celem miało być oddzielenie katolickich Białorusinów od Litwinów i Polaków. Kategorycznie sprzeciwiał się stawianiu *iunctim* między pojęciami Polak i katolik. Wielokrotnie namawiał władze w Petersburgu do skupienia wysiłku rusyfikacyjnego właśnie na ludności białoruskiej „prawie całej chłopskiej, znajdującej się jeszcze w stadium pierwszego przebudzenia”⁶, a przez to bardziej od polskiej i litewskiej podatnej na oddziaływanie państwa i cerkwi prawosławnej. Co do tej ostatniej - gubernator D. Lubimow nie miał zbyt wielu złudzeń. Jego zdaniem duchowni prawosławni na każdym kroku przegrywają z klerem katolickim, i to państwo powinno pomagać Cerkwi, a nie liczyć na nią w polityce wchłaniania guberni zachodnich. Dlatego w raportach widoczne jest podkreślenie roli aparatu administracyjnego w walce z katolicyzmem o masy białoruskie. Interesującą jest całościowa ocena sytuacji z punktu widzenia szeroko pojmowanych interesów państwowych, a nie tylko rosyjsko-narodowych, choć, co należy podkreślić, we wszystkich raportach bardzo wyraźnie się one zazębiają. Dlatego gubernator proponuje rządowi „szerokie rozprzestrzenienie po kraju sieci rosyjskich szkół rządowych, w których stworzono by warunki nauczania podstaw wiary u dzieci Białorusinów-katolików, bynajmniej nie w języku polskim, a w rodzimym ich narzeczu”⁷. Nie wspomina o szkółkach cerkiewnych, nawet w odniesieniu do prawosławnych Białorusinów, gdyż cieszyły się one złą sławą z powodu bardzo niskiego poziomu nauczania i prymitywnie prowadzonej rusyfikacji. Podniesienie kwestii „szkół rządowych” i prowadzenia w nich wykładu religii katolickiej w języku białoruskim, to wyraźne *novum* w widzeniu całej polityki państwa rosyjskiego wobec guberni zachodnich, ale pomysłu tego nie podjęli urzędnicy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Co ciekawe, w kolejnym raporcie za 1908 r. gubernator D. Lubimow ogranicza swoje pomysły do „sieci szkół rządowych z pozaszkolnym nauczaniem religii”⁸, co oznacza odchodzenie od koncepcji ścisłej kontroli nad nauczaniem religii i *de facto* pewną liberalizację zapatrywań gubernatora. Ale plany, zamierzenia oraz podejmowane działania w zakresie szybkiej i skutecznej rusyfikacji najczęściej nie miały pożądanego odzwierciedlenia w rzeczywistości. I poczynając od schyłku XIX w., niektórzy, wprawdzie nieliczni, politycy rosyjscy (jak np. ks. P. Światopełk-Mirski), nadal uznając rusyfikację narodową za cel optymalny, lecz bardzo trudny do osiągnięcia - skłaniali się do koncepcji dwuetapowej, uznając za etap pierwszy, i na razie wystarczający,

⁵ Obszernie pisze o tym memoriale L. Jaśkiewicz, op. cit., s. 145-154 i R. Jurkowski, op. cit., s. 517-523. Faksymilie pełnego (214 stron) tekstu memoriału znajdują się w książce Rimantasa Vebry, *Lietuvių klansimas Rusijos imperijoje XIX a. - XX a. Pradžioje. Faksimilinis valdininkų ataskaitų ir dokumentų rinkinys*, Vilnius 2001.

⁶ *Wsiępoddanniejszy otczet wilenskogo gubernatora za 1907god....*, k. 6.

⁷ Ibidem, k. 10.

⁸ *Wsiępoddanniejszy otczet wilenskogo gubernatora za 1908 god*, RGIA, f.1276, op. 17, d. 124, k. 73a.

rusyfikację „państwowotwórczą”. To oczywiście w żadnym wypadku nie oznaczało zasadniczej zmiany dalekosiężnych celów polityki wewnętrznej państwa rosyjskiego wobec ludności guberni zachodnich, była to raczej gradacja celów cząstkowych i urealnienie środków i form prowadzących do rozwinięcia systemu rusyfikacyjnego. Nie zapominajmy też o wyraźnie widocznym, od II połowy XIX wieku, -rozwoju nacjonalizmu rosyjskiego, nawołującego (i aktywnie działającego) do zastosowania radykalnych i bardziej brutalnych sposobów „wzmocnienia żywiołu rosyjskiego”.

Zdaniem gubernatora wileńskiego D. Lubimowa, precyzyjniejsze rozróżnienie celów i środków nie zmieniało jednego, podstawowego faktu - nadal głównym przeciwnikiem państwa rosyjskiego w guberniach zachodnich był Kościół i religia katolicka. W raportach z 1907 i 1908 r.⁹, gubernator szczegółowo opisuje przedsięwzięte przez siebie środki mające na celu przeciwdziałanie aktywności biskupa wileńskiego, barona Edwarda von der Roppa, który m.in. na skutek jego zabiegów - został usunięty z diecezji¹⁰. W niektórych pomysłach D. Lubimow szedł jeszcze dalej niż jego poprzednicy, proponując np. w raporcie z 1908 r. przeniesienie wileńskiego katolickiego seminarium duchownego do guberni saratowskiej.

Ale zanim przytoczę obszerny fragment sprawozdania, dotyczący tej sprawy (*Dokument nr 1*) - zatrzymajmy się na chwilę na postaci i karierze urzędniczej gubernatora Dymitra Lubimowa. Urodził się 23 lutego 1864 r. w rodzinie szlacheckiej. W 1887 r. ukończył, ze stopniem kandydata praw, Wydział Prawa Uniwersytetu w Petersburgu i 21 października tego roku skierowany został do pracy w Ministerstwie Dóbr Państwowych. 14 grudnia 1887 r. otrzymał rangę kolegijskiego sekretarza, by w dniu 15 kwietnia 1889 r. objąć funkcję młodszego kierownika referatu w Departamencie Ogólnym Ministerstwa Dóbr Państwowych. 14 grudnia 1890 r. otrzymuje rangę radcy tytularnego, 14 grudnia 1893 r. zostaje asesorem kolegijskim, a 4 lata póź-

⁹ Roman Jurkowski, *Sytuacja polityczna w guberni wileńskiej, stosunek władz do religii katolickiej, ludności polskiej, litewskiej i białoruskiej w świetle dwóch raportów gubernatora Dymitra Lubimowa z 1907 i 1908 roku*. „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, T. 19, 2003, s. 260-286.

¹⁰ O działalności biskupa E. Roppa w latach 1903-1907 pisało trzech historyków: Roman Jurkowski, *Edward Ropp jako biskup wileński 1903-1907, W 50-tą rocznicę śmierci*, „Studia Teologiczne”, Białystok-Drohiczyń-Lomża, 1990, nr 8, s. 205-280; idem, *Stronictwo Konstytucyjno-Katolickie na Litwie i Białorusi w 1906 r. Szkic do dziejów*, „Acta Baltico-Slavica”, 1986, t. 18, s. 93-118; Dwukrotnie białoruski badacz z Grodna, Aleksander F. Smoljanczuk, *Poljaki Bełarusi i Litwy w rewolucji 1905-1907g.*, Garodnija 2000; *Polski nacyonalny ruch i bełaruskaje adradženije paczatku XX st.*, Grodna 1995; i historyk litewski Darius Staliūnas, *Vilniaus vyskupo E. Ropo viiklos pedsakais (1903-1907)*, w: „Lietuviu Atgimimo Istorijos Studijos”, nr 7 (Atgimimas ir Kataliku Bažnyčia), Vilnius 1994, s. 142-220; idem, „*Truput\ Lenkas, truput\ Vokietis, truput\ Lietuvis, o visa prima katalikas...*”, *Vilniaus vyskupas Edwardas von der Roppas tarp etninia, pilietinia ir konfesinia vertybia*, w: „Lietuviu Atgimimo Istorijos Studijos”, nr 8 (Asmuo: tarp tautos ir valstybes), Vilniaus 1996, s. 291-299; Idem, *Między wyznaniem a narodowością. Szkic o biskupie wileńskim Edwardzie Roppie (1851-1935)*, „Borussia” nr 16, 1998, s. 321-326 (w tytule błąd drukarski w dacie śmierci biskupa, zmarł on 25 VII 1939 roku). Autor litewski niestety nie znał mojego wcześniejszego artykułu, co pozwoliłoby mu na uniknięcie wielu powtórzeń.

niej nadwornym radcą. Od 28 października 1893 r. pracuje w kancelarii Rady Państwa na stanowisku starszego referenta. W okresie od 15 grudnia 1898 r. do 2 kwietnia 1900 r. jest pomocnikiem sekretarza Rady Państwa z rangą radcy kolegiального (od 14 grudnia 1900 r.). Kolejną rangą jest tytuł kamergera dworu, nadany mu 1 kwietnia 1901 r. W latach 1903-1906 pracował w kilku specjalnych komisjach rządowych, zajmujących się m.in. opracowaniem środków do zwalczania tajnego nauczania w guberniach nadbałtyckich (1903 r.), do spraw używania języków miejscowych na kolejach w Królestwie Polskim (1905 r.). 20 maja 1906 r. został mianowany gubernatorem wileńskim (zatwierdzenie przez Senat nosi datę 2 czerwca 1906 r.) i pełnił tę funkcję do 25 marca 1912 r., gdy objął stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Dóbr Państwowych¹¹.

Praca w komisji Ministerstwa Oświaty, mającej określić środki dla przeciwdziałania nielegalnemu nauczaniu w guberniach nadbałtyckich (od 19 grudnia 1903 r.) i w dwu innych komisjach: Ministerstwa Komunikacji - do spraw używania „języka miejscowego” w urzędach i stacjach kolejowych na terenie Królestwa Polskiego (od 3 października 1905 r.) i od 14 marca 1906 r. we wspólnej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Komunikacji (pod przewodnictwem tajnego radcy Kiertyca) - zajmującej się problemem dopuszczenia używania języka polskiego w prywatnych liniach kolejowych w Królestwie, dały mu solidne podstawy do wyrobienia sobie opinii na temat stosunków narodowo-wyznaniowych w Kraju Północno-Zachodnim i Królestwie Polskim. Dodatkowo, gdy od 18 czerwca 1905 r. był członkiem komisji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do spraw reformy instytucji administracji terenowej, poznał też dzieje projektów, próby wprowadzania i praktyczną stronę działania instytucji ziemskich oraz innych form niższej administracji rosyjskiej w guberniach zachodnich. W sferach rządowych uchodził więc za dobrze zorientowanego w problemach społecznych i narodowościowych tych guberni, co powodowało, że jego doroczne sprawozdania czytane były z zainteresowaniem zarówno przez cara, jak i premiera. Świadom tego D. Lubimow pozwalał sobie na przedstawianie opinii czasem daleko odbiegających od suchego, relacjonującego charakteru dorocznych raportów, jak np. historyzoficzne rozważania na temat prawosławia i katolicyzmu w 1909 r.¹²

Prezentowane poniżej dwa dokumenty powstały na skutek pytania zapisanego przez Mikołaja II na marginesie raportu z 1909 r., w którym gubernator wspomniał o szeroko rozważanym w 1908 r. projekcie przeniesienia wileńskiego katolickiego seminarium duchownego do Saratowa. Uwaga cara uruchomiła całą procedurę administracyjną, a samego Mikołaja II skłoniło to do ponownego przeczytania raportu z 1908 r.¹³, w którym D. Lubimow szczególnie opisywał korzyści, jakie państwo rosyjskie osiągnie z realizacji jego

¹¹ *Formuljarnyj spisok ob służbie d.s.s. D. Lubimowa*, RGIA, f.1284, op. 47, d. 211 (*O naznaczenji d.s.s. D. Lubimowa wileńskim gubernatorom*), k. 41-64, oraz drugi *Folmuljarnyj spisok...*, k. 181-189.

¹² RGIA, f. 1284, op.194, d. 69, k. 10-11.

¹³ Nastąpiło to w dniu 27 I 1910 r., w Carskim Siole, co skrzątnie P. Stołypin odnotował na swojej kopii raportu. (RGIA, f.1276, op. 17, d. 124, *Żurnał Sowietu Ministrów*, nr 655, k. 64).

pomysłu. 29 listopada 1910 r. zagadnienie to, było dyskutowane na posiedzeniu Rady Ministrów, która zwróciła się o opinię do Departamentu Spraw Religijnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Tę opinię z 30 marca 1911 roku przedstawia *Dokument nr 2*. Ponowna dyskusja na forum Rady Ministrów w dniu 12 lipca 1911 r. i wnioski odnotowane w specjalnym biuletynie (*Dokument nr 3*) zamknęły cały problem, co car własnoręcznie odnotował 14 sierpnia 1911 r. na dostarczonym mu egzemplarzu tego biuletynu.

Rada Ministrów zwróciła uwagę na dodatkowe aspekty, nie uwzględnione przez gubernatora D. Lubimowa: umowę międzynarodową Rosji z Watykanem, w oparciu o którą Stolica Apostolska mogłaby zgłaszać uzasadnione protesty przeciw samowolnej i jednostronnej decyzji władz rosyjskich. Dla ministrów ważne były też trudności natury techniczno-organizacyjnej w razie ewentualnej realizacji projektu. Ale najważniejszym powodem odrzucenia koncepcji gubernatora wileńskiego był - moim zdaniem - brak pewności co do osiągnięcia sukcesu, czy jakiegokolwiek innego efektu pożądanego i oczekiwanego przez inicjatorów. I nie wzgląd na protesty Watykanu, a właśnie ta niepewność była czynnikiem decydującym o negatywnej opinii rządu, przedstawionej monarsze. Albowiem, co było najbardziej prawdopodobne, gdyby np. władze kościelne na mocy prawa kanonicznego zlikwidowały przeniesione seminarium lub zastosowały bojkot przymusowo przeniesionego seminarium w formie nieprzyjmowania nowych kleryków i zakazu wykładania w nim dla osób duchownych - to władze rosyjskie przy tak dużym nakładzie sił i środków i tak nic by nie zyskały. W takiej sytuacji państwo rosyjskie, poza fiaskiem całego przedsięwzięcia, miałoby jeszcze zatarg z Watykanem, przynoszący szkodę na arenie międzynarodowej, niepożądany w sytuacji politycznej Europy lat 1911-1912.

Dokument nr 1

Najpoddańsze sprawozdanie rzeczywistego radcy stanu, gubernatora wileńskiego Dymitra Lubimowa o stanie guberni za 1908 rok [fragmenty], Russkij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw, Petersburg, fond (zespół) 1276 (Kancelaria Rady Ministrów), opis (inwentarz) 17, dzieło (jednostka) 124, karty 64-81, maszynopis, j. rosyjski.

[k. 73b] Dzięki celibatowi kler rzymsko-katolicki jest, nie tak jak u nas, wyjątkową grupą z tradycjami odziedziczonymi z mlekiem matki i charakterystycznymi właściwościami, które w następstwie jego zamkniętości, są przynależne wyłącznie temu stanowi. Przedstawiciele duchowieństwa katolickiego w zdecydowanej większości pochodzą z drobnej szlachty i chłopów, którzy do czasu wstąpienia [do seminarium - R. J.] nie posiadają żadnych specjalnych kontaktów z duchowieństwem. Stąd narzuca się wniosek, że zachodniorosyjski ksiądz, jak i każdy rzymsko-katolicki duchowny jest tylko wytworem wykształcenia. W tę też stronę powinna się kierować wzmożona uwaga

Rządu. I rzeczywiście - cała organizacja instytucji kształcących rzymsko-katolickich duchownych, razem z systemem wykładania [k.74 a ->] prawie całkiem odziedziczona przez nasze czasy z wieków średnich - jest nastawiona w takim kierunku, aby usunąć z młodych dusz wszystko co niezależne i ślepo podporządkować je jednej woli władz duchownych, woli wrogiej wszystkiemu co niekatolickie, a w szczególności wszystkiemu co rosyjskie. Młodzikom w seminariach wpaja się, według dopuszczonego przez władze prawa kanonicznego, że kościół katolicki w Rosji jest państwem w państwie, że władza świecka nie ma prawa wtrącać się w jego sprawy wewnętrzne, nie tylko duchowe ale i majątkowe, że posiadane przez państwo prawo kontroli działalności kleru jest najwyższym bezprawiem. Ci przywódcy duchowi uczą, że przy starciu interesów kościelnych z państwowymi, pierwszeństwo należy się tym pierwszym, że władza świecka nie ma żadnego prawa wydawania rozporządzeń dotyczących własności kościelnej i ich sekularyzowania, że jest to grabież i świętokradztwo. Zgodnie z cytowanymi podręcznikami, władza ta nie [k. 74 b —>] może ingerować nawet w sprawy stowarzyszeń religijnych, brać na siebie wykształcenia młodzieży itd. itd.

Tym sposobem młodzieniec przygotowujący się do pracy duszpasterskiej już na początku utwierdza się w tym, że prawa kanoniczne jego kościoła w rzeczywistości nie są zgodne z funkcjonującym prawem państwa rosyjskiego i prawami cywilnymi. Staje przed nim trudne zadanie zdecydowania - której z tych dwu przeciwstawnych sił powinien być posłuszny. Zbytecznym jest mówić, że odpowiedź na to pytanie prawie zawsze nie przechyla się na stronę państwa. Stąd dla młodego tylko co wypuszczonego z seminarium księdza, podczas obejmowania obowiązków kapłańskich, pojawia się konieczność obłudnego udawania, z goryczą w duszy i nienawiścią w sercu - lojalności wobec państwa, przy trwałym zamierzeniu nieakceptowania jego wymogów, a ustępowania tylko w razie konieczności, piędź za piędzią, w daremnym oczekiwaniu czasów lepszych dla kościoła; lub [k.75a —>] fanatyczna nieustępliwość, otwarte starcie z przepisami prawa i nieustanna walka z miejscową władzą, która ma obowiązek pilnować przestrzegania tych praw.

^{14a} Bardzo trudne jest usunięcie ukazanego wyżej zła, ale w moim przekonaniu jest to możliwe. Reforma rzymsko-katolickich seminariów jest rzeczywiście konieczną, ale nie reforma częściowa, a całkowita, zewnętrzna i wewnętrzna. Przede wszystkim w seminariach, które mają prawo mianowania duchownych dla włościan katolików rosyjskiego pochodzenia, należy stworzyć takie warunki, w których ich wykładowcy-wychowawcy nie byłiby zupełnie oderwani od rosyjskiego życia, a odwrotnie, zaznajamialiby się z nim praktycznie - twarzą w twarz. Dlatego przede wszystkim koniecznym jest aby seminarium wileńskie, przygotowujące duchownych dla Kraju Północno-Zachodniego, przenieść z Wilna gdzieś w głąb Rosji, na przykład nad Wołgę i otworzyć je przy katedrze [k. 75b ->] rzymsko-katolickiego biskupa Saratowa. Przy tym należy zlikwidować internat przy seminarium i wydać przepisy umożliwiające seminarzystom zamieszkiwanie w prywatnych kwartach. Oddaleni od centrum walki politycznej w kraju, oddaleni od jego

palących problemów i jednocześnie umieszczeni w warunkach tętniącego życiem rosyjskiego miasta, klerycy będą zdobywać życiowe doświadczenia bezpośrednio ze swoich własnych przeżyć, a nie zaznajamiać się z życiem poprzez pryzmat wrogich wszystkiemu co rosyjskie mentorów, lub ze skrajnie partyjnej literatury. To jest w tym najważniejsze, albowiem chłopcy wstępują do seminarium w wieku 13-15 lat, czyli w takim, kiedy pacholęcy umysł szczególnie ostro przyjmuje wpływy otaczającego go środowiska - niech więc przyswajają je z życia rosyjskiego, wchłaniają w siebie jego ducha i przyjmują jego istotę^{14b}.

Nie wdając się w szczegółowe rozwinięcie programu reformy rzymsko-katolickiego duchownego [к. 76a ->] wykształcenia, czuję się zobowiązany podkreślić, że w interesie najbardziej szerokiego wprowadzenia kleryków w problemy życia świeckiego, należałoby koniecznie uzupełnić program przedmiotów wykładanych w seminarium o przedmiot przysposobienia obywatelskiego¹⁵. Powinniśmy także ostrym, państwowym nadzorem doprowadzić do tego, aby przedmioty teologiczne były wykładane wyłącznie po łacinie, przy czym konieczne wyjaśnienia do łacińskiego tekstu powinny być prowadzone tylko w języku rosyjskim, a w żadnym wypadku nie w języku polskim. Te warunki wprowadzone w życie, stworzą w przyszłości takich duchownych w Kraju Północno-Zachodnim, z którymi państwo będzie mogło wiązać o wiele więcej nadziei, niż z tymi, których wypuszcza obecnie seminarium wileńskie.

Dokument nr 2

List Departamentu Spraw Religijnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr 2876 z 30 III 1911 r. (podpisany przez wiceministra Sergiusza Kryżanowskiego) ***do Sekretarza Rady Ministrów.***[całość] Russkij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw, Petersburg, fond (zespół) 1276 (Kancelaria Rady Ministrów), opis (inwentarz) 7, dieło (jednostka) 606: *O odrzuceniu wniosku gubernatora wileńskiego o przeniesienie wileńskiego rzymsko-katolickiego seminarium duchownego w głąb Rosji w celu walki z katolicyzmem. 3III - 19 VII 1911 z., maszynopis, j. rosyjski, 6 stron formatu A3.*

W wiernopoddańczym sprawozdaniu o stanie guberni wileńskiej z 1909 r.¹⁶, wskazanie na to „że jednym z planowanych przez gubernatora środków walki

W oryginale ten fragment sprawozdania jest zakreślony pionową kreską (kredka koloru niebieskiego). Na stronie 75a, poniżej napisano tą samą kredką: *mys' l choroszaja* (dobry pomysł). Jest to najprawdopodobniej uwaga P. Stołypina.

¹⁵ W oryginale *otieczestwowiedienija*.

¹⁶ We wspomnianym raporcie z 1909 r. jest tylko jednozdaniowa wzmianka o tym, że gubernator D. Lubimow proponował przeniesienie seminarium, i że pomysł ten uzyskał „aprobatę Najwyższą”. Całe wyłączenie tego projektu, łącznie z uzasadnieniem, znajduje się w sprawozdaniu za 1908 r. Należy zwrócić uwagę na to, że gubernator D. Lubimow, a raczejj urzędnik, który przepisywał ten raport, popełnił błąd w datowaniu, określając datę jego napisania na 25 października 1909 r., podczas gdy chodziło o 1908 r. Spowodowało to pewne zamieszanie w korespondencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z sekretariatem Rady Ministrów.

z wojującym katolicyzmem, o czym wspomniano w poprzednich wiernopoddańczych sprawozdaniach, jest przeniesienie wileńskiego rzymsko-katolickiego seminarium duchownego nad Wołgę - uzyskało Najwyższą aprobatę. Jego Cesarska Wysokość raczył własnoręcznie napisać pytanie: „Czy odbyło się to przeniesienie?”¹⁷. Rada Ministrów rozpatrzyła wspomniane sprawozdanie na posiedzeniu z 29 listopada ubiegłego roku i postanowiła przedstawić pytanie Jego Cesarskiej Wysokości ministrowi spraw wewnętrznych dla przygotowania informacji i materiałów dla Rady Ministrów, aby we właściwym porządku prawnym rozpatrzeć sprawę, na którą Jego Imperatorska Wysokość raczył zwrócić uwagę.

Skutkiem tego mam zaszczyt przedstawić Waszej Ekszelencji co następuje: Przy rozpatrzeniu wskazanej przez gubernatora wileńskiego w wiernopoddańczym raporcie za 1908 rok, propozycji pożądanego przeniesienia wileńskiego rzymsko-katolickiego seminarium w głąb Rosji, wraz z likwidacją internatu przy nim - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych napotkało na kilka wątpliwości co do możliwości zrealizowania tego projektu.

Przede wszystkim, koniecznym jest zauważyć, że seminarium to, zgodnie z funkcjonującym, Najwyżej zatwierdzonym porozumieniem z Rzymem z 1882 roku, znajduje się pod osobistym nadzorem (w sprawach kanonicznych) rzymsko-katolickiego biskupa rezydującego w Wilnie i utworzenie takiego seminarium poza obszarem biskupstwa wileńskiego, to znaczy w rejonie innego biskupstwa, prawie całkowicie sparaliżowałoby ten nadzór. Sytuacja taka stała by się powodem do poważnego, zasadniczego protestu ze strony władz biskupstwa wileńskiego, który niewątpliwie spotkałby się z poparciem Kurii Rzymskiej. Trudno przewidzieć wszelkie okoliczności i realne komplikacje, które mogłyby powstać na tej glebie, ale można z dużym stopniem wiarygodności wskazać, że rzymsko-katolickie władze biskupie zdecydowałyby się na likwidację seminarium, nie przyjmując do niego wychowanków. Podobny sposób działania, czyli rezygnacja z osobistych korzyści [chodzi tutaj o domniemane korzyści biskupstwa wileńskiego - R.J.] dla wzmocnienia ogólnych uprawnień hierarchii rzymsko-katolickiej, jest w pełni właściwy dla tej ostatniej.

Dalej, nie można pominąć tego, że funkcjonowanie internatu przy rzymsko-katolickim seminarium oparte jest na prawie kanonicznym kościoła rzymsko-katolickiego i jego likwidacja z tych powodów nie wydaje się możliwą. Dlatego też, przy zachowaniu internatu, cel jakim jest rusyfikacja [albo „zniszczenie” - obrusienie - R.J.] seminarzystów z biskupstwa wileńskiego, nawet po przewiezieniu ich w głąb Rosji, nie zostałyby zrealizowane, gdyż tak jak i w Wilnie, klerycy nie mieliby styczności ze światem zewnętrznym.

Oprócz tego, należy zauważyć, że jeśli seminarium miałoby być przeniesione do diecezji tyraspolskiej, jak to proponuje rzeczywisty radca stanu Lubimow, to wątpliwym jest czy wśród duchowieństwa z tej diecezji można

¹⁷ Oryginał tego raportu, z uwagami cara, niestety zaginął w RGIA, a jego treść jest znana tylko z kopii dostarczonej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

będzie znaleźć wykładowców, którzy nadaliby temu seminarium taki rusyfikacyjny charakter, jakiego oczekuje gubernator.

Oprócz tego, należy także wziąć pod uwagę niektóre praktyczne niedogodności przeniesienia seminarium poza obszar wileńskiej rzymsko-katolickiej diecezji, spowodowane tym, że wielu wykładowców w seminarium spełnia też inne duchowe obowiązki, których wykonywanie byłoby niemożliwe w wypadku przeniesienia tych wykładowców z Wilna.

I na koniec, utrudnieniem byłoby rozgraniczanie sfer i zakresów działania pomiędzy gubernatorem wileńskim, a tym urzędem gubernatora na teren którego przeniesiono by seminarium. Chodzi o obowiązki związane z kontrolą i obserwacją seminarium, jak też z wypracowaniem ogólnych przepisów i zasad postępowania, które powinny w pełni odpowiadać kierunkowi polityki państwa realizowanej w Kraju Północno-Zachodnim, a nie w tej miejscowości do której seminarium byłoby przewiezione.

Sergiusz Kryżanowski

Dokument nr 3

Biuletyn specjalny Rady Ministrów z 12 VII 1911 roku w sprawie Najwyższej uwagi odnotowanej na najpoddańszym raporcie o stanie guberni wileńskiej w 1909r. [fragmenty]¹⁸, Russkij Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw, Petersburg, fond (zespół) 1276 (Kancelaria Rady Ministrów), opis (inventarz) 7, dzieło (jednostka) 606: *O odrzuceniu wniosku gubernatora wileńskiego o przeniesienie wileńskiego rzymsko-katolickiego seminarium duchownego w głąb Rosji w celu walki z katolicyzmem*, druk, j. rosyjski, 5 stron A4¹⁹.

[...] Z drugiej też strony, kontrola, obserwacja seminarium, wypracowanie ogólnych przepisów i zasad postępowania zgodnych z charakterem i kierunkiem działalności państwowej w Kraju Północno-Zachodnim, byłyby o wiele bardziej skuteczne, gdyby seminarium znajdowało się w mieście Wilnie, niż gdyby znajdowało się w innej guberni, oddalone od tego miasta. Władze takiej guberni nie mogą przecież być zaznajomione ze wszystkimi koniecznymi szczegółami, warunkami i zadaniami polityki rosyjskiej na Kresach.

Rozpatrując wszystkie powyższe argumenty, Rada Ministrów ze swej strony nie mogła nie zauważyć, że opinie wyrażone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawierają, jak się wydaje, bardzo ważne argumenty

W pierwszej części „Osobogo żurnała” znajduje się przytoczone *in extenso* pismo Departamentu Spraw Religijnych MSW nr 2876 z 30 III 1911 r. (por. wyżej: *Dokument nr 2*).

¹⁹ Na pierwszej stronie biuletynu widoczna jest własnoręczna notatka cara z 14 sierpnia 1911 r. *rassmotrieno* (rozpatrzono).

dostarczające poważnych wątpliwości co do celowości przeniesienia seminarium wileńskiego ze wspomnianej rzymsko-katolickiej diecezji. Zgadząc się zatem z końcowymi wnioskami tego ministerstwa o wielości istniejących wątpliwości co do spodziewanych korzyści z realizacji projektów gubernatora wileńskiego - Rada Ministrów z najpoddąszą czcią donosi: O przedstawieniu do łaskawego rozpatrzenia Waszej Imperatorskiej Wysokości, wyjaśnienia ministra spraw wewnętrznych, wraz z wnioskami Rady Ministrów, spowodowanymi uwagą Waszej Imperatorskiej Wysokości na najpoddąszym sprawozdaniu gubernatora wileńskiego ze stanu guberni za 1909 r.

Podpis: Prezes Rady Ministrów,
członkowie Rady Ministrów

Henryk Stroński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

GPU PRZECIWKO KOŚCIOŁOWI.
DOKUMENT O ANTYKATOLICKIEJ POLITYCE
I DZIAŁANIACH RADZIECKICH SŁUŻB
SPECJALNYCH NA UKRAINIE
W LATACH 20. XX WIEKU

Historia ateizmu w b. ZSRR dowodzi, że działalność antyreligijna podniesiona do rangi polityki państwowej stanowiła zjawisko unikatowe i to we wszystkich aspektach: rozmachu, przebiegu, następstwach. Do walki z religią, której wypowiedziano prawdziwą wojnę, państwo bolszewickie mobilizowało olbrzymie środki materialne i ludzkie. Do pracy antyreligijnej zostały zaangażowane organizacje partyjne, państwowe, społeczne, szczepiąc poglądy ateistyczne, zohydżając religię, stosując terror i przemoc wobec księży oraz ludzi wierzących. Najbardziej brutalne środki i metody antyreligijne w totalitarnym państwie radzieckim wykorzystywały organy bezpieczeństwa od *CzK-GPU-NKWD* do *KGB* włącznie. W radzieckich służbach specjalnych walka z religią zawsze była w centrum uwagi, ponieważ zawsze rozpatrywano ją w kategoriach politycznych i na płaszczyźnie walki politycznej.

Szczególnie zawzięcie radzieckie organy bezpieczeństwa zwalczały Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Radzieckiej, o czym świadczy fakt, iż do końca lat 30. wszyscy kapłani zostali aresztowani i osadzeni w łagrach i więzieniach, gdzie większość zginęła, a świątynie pozamykano. Eliminacja Kościoła katolickiego z życia publicznego, o czym jednoznacznie świadczy niżej publikowany dokument, który od niedawna został udostępniony w archiwum kijowskim, została spowodowana przede wszystkim jego polskim charakterem narodowym. Funkcjonariusze sowieccy upatrywali w Kościele katolickim swego jedynego rywala w sprawie pozyskania na rzecz władzy radzieckiej

i doktryny komunistycznej ludności polskiej na Ukrainie, a liczyła ona według spisu ludności z 1926 r. prawie pół miliona osób¹.

Drugim czynnikiem, powodującym tak ostre i wrogie nastawienie organów bezpieczeństwa wobec Kościoła katolickiego, był fakt, że jego kierownictwo znajdowało się poza granicami ZSRR, tj. w Watykanie. Młode państwo bolszewickie nie miało przez długi czas uznania i akceptacji wśród państw zachodnich i m.in. dlatego prowadziło wyraźną politykę konfrontacji.

Politykę władzy radzieckiej wobec Kościoła katolickiego w latach 20., i 30. umownie można podzielić na dwa etapy. Okres pierwszy, który trwał od przewrotu bolszewickiego do końca lat 20., charakteryzował się stosowaniem „terapeutycznych” metod ograniczania wpływów i pozycji Kościoła oraz stosunkowo łagodnym postępowaniem wobec niego. Sądowe kary i ograniczenia prawne wobec duchowieństwa katolickiego, chociaż zdarzały się w tym okresie, jednak nie przybrały poważniejszych rozmiarów.

Warto zwrócić uwagę również na fakt, że w czasie głodu w Rosji Radzieckiej na początku lat 20. Stolica Apostolska udzieliła znaczącej pomocy materialnej i dlatego stosunki bolszewickiego rządu z nią układały się w miarę poprawnie. Kreml dość aktywnie próbował wykorzystać Watykan w przełamaniu dyplomatycznej izolacji na arenie międzynarodowej². Wszystko to zadecydowało, że ostateczna rozprawa z katolicyzmem w ZSRR dokonała się w latach 30. i zakończyła się zupełnym zniszczeniem organizacyjnych form działania Kościoła³.

W latach 20., o czym mówi przytoczony poniżej dokument, za najważniejsze zadanie w walce z Kościołem katolickim na Ukrainie Radzieckiej uznano likwidację jego zależności i wpływów ze strony sąsiedniej Polski. Stanowczość bolszewików w tym względzie była na tyle duża, że GPU nie wykluczało nawet utworzenia na Ukrainie oddzielnego wikariatu dla rzymskich katolików, podlegającego bezpośrednio Watykanowi. Ustalona w Rydze w 1921 r. granica polsko-radziecka podzieliła diecezję łucko-żytomierską i do połowy lat 20. faktycznie jej sprawami zarządzał biskup rezydujący w polskim Łucku. I to właśnie ta okoliczność była przez bolszewików odbierana szczególnie negatywnie jako dowód wpływania na ich sprawy wewnętrzne obcego i wrogiego państwa, z którym na dodatek nie tak dawno toczyli wojnę. Ostatecznie, do powstania oddzielnego wikariatu na Ukrainie nigdy nie doszło.

Jak można wnioskować z treści dokumentu, służby specjalne w walce z katolicyzmem zamierzały stworzyć w łonie Kościoła coś na kształt „żywej cerkwi”, tj. dokonać, jak im się to świetnie powiodło w przypadku prawosławia, organizacyjnego i ideologicznego rozbicia obrządku. AJe ten podstępny

¹ Por. M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa-Wrocław, 1991; J. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921-1939*, Wrocław 1994.

² H. Stehle, *Tajna dyplomacja Watykanu. Papiestwo wobec komunizmu (1917-1991)*, Warszawa, 1993, s. 30-33.

³ Szerzej o tym patrz: R. Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSRS 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997.

zamiar spełzył na niczym, bowiem GPU nie udało się pozyskać wśród duchowieństwa katolickiego zwolenników tego zamysłu.

Dokument GPU wskazuje na formy i kierunki antykatolickich działań, spośród których prym wiodła dyskredytacja duchowieństwa i oskarżanie go o szpiegowską i antyradziecką działalność. Nietrudno zauważyć, że były to oskarżenia bezpodstawne i nie mające pokrycia w rzeczywistości. GPU z góry kwalifikowało pracę duszpasterską księży wśród wiernych jako działalność szpiegowską na rzecz Polski i Watykanu, a przywiązanie ludności polskiej Ukrainy do tradycji katolickiej i narodowej jako *szowinistyczne i kontrrewolucyjne nastawienie*. Niewielkiej garstce ludzi - księżom katolickim — przeciwstawiony był ogromny i bezwzględnie działający aparat przemocy, który dla osiągnięcia swoich celów nie cofał się przed niczym. Na szeroką skalę, jak można sądzić z najnowszych badań na temat historii Kościoła w ZSRR, organy bezpieczeństwa stosowały przeciwko kapłanom i wiernym szantaż, zastraszenie, terror, areszty, zakłady psychiatryczne, prowokacje etc.

Warto także odnotować, że w połowie lat 20. pozycja Kościoła katolickiego na Ukrainie była stosunkowo silna - według oficjalnych danych w 1925 r. istniały tam 332 parafie katolickie⁴. W następnych kilku latach ich liczba nieco zmalała i 1 stycznia 1928 r. - według tych danych - wynosiła 292 parafie, liczące 168 310 wiernych⁵. Co do liczby wiernych, to czynniki państwowe wyraźnie ją zaniżały. Rejestry kościelne z 1927 r. odnotowały w diecezji żytomierskiej (odłączonej rok wcześniej od łuckiej) 350 tys. katolików, 107 czynnych kościołów i 68 księży, a kamienieckiej - 350 tys. wiernych, 113 świątyń i 42 księży⁶.

Tekst dokumentu wyraźnie odzwierciedla dążenia jego autorów, wysoce postawionych w hierarchii GPU, w tym zastępcy przewodniczącego GPU Ukrainy, Karla Karlsona, działacza bolszewickiego, Łotysza, który do 1937 r. zajmował ważne stanowiska w organach bezpieczeństwa i który bezpośrednio kierował rozprawą z Kościołem katolickim na Ukrainie, wykazując się przed władzami partyjnymi swoimi „sukcesami” w walce z przeciwnikiem 1całkowitym panowaniem nad *katolicką masą*. Inne znane nam dzisiaj dokumenty z archiwów ukraińskich z tego samego okresu wskazują na sytuację odwrotną od przedstawionej przez autorów z GPU, a mianowicie taką, że ludność polska jest ściśle przywiązana do Kościoła i tradycji katolickiej, a księża mimo niekorzystnych warunków trwają na swoich posterunkach i niosą posługę duszpasterską. Wymuszone pod presją szantażu i gróźb ustępstwa księży katolickich na Ukrainie w latach 20. nie szły zbyt daleko, przy czym z reguły o rozmowie odbytej w GPU księża natychmiast zawiadamiali swoich zwierzchników. Nawet w sprawie żytomierskiego księdza

⁴ Centralny Derżawnyj Archiw Wyszych Organów Władzy i Uprawlinnia Ukrainy uKyjewi - Centralne Państwowe Archiwum Wyższych Organów Władzy i Zarządzania Ukrainy w Kijowie, fond 5, opis 3, sprawa 1064, strona 29.

⁵ Ibidem, s. 3.

⁶ H. Stroński, *Skazany na milczeniu. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie Radzieckiej w latach 1920-1930*, „Więź”, 1996, nr 10, s. 101.

Andrzeja Fedukowicza, którego drogą psychicznego terroru zmuszono do podpisania deklaracji antykatolickiej⁷, GPU spotkało generalne fiasko, o czym akurat jest wzmianka w dokumencie. Na Ukrainie - mimo presji służb specjalnych - apostazji dokonało tylko dwóch księży katolickich, natomiast cała reszta mężnie przeciwstawiała się. Pozycja duchowieństwa katolickiego, niemożność służb specjalnych rozbicia obrządku od wewnątrz w warunkach nasilenia się stalinizmu spowodowała na początku lat 30. sięgnięcie po tak drastyczne środki antykatolickich działań, jak aresztowanie kapłanów i osadzenie ich w więzieniach i łagrach, masowe zamykanie kościołów, terror wobec wiernych⁸.

Wytyczone w dokumencie GPU sposoby, formy i kierunki antykatolickich działań, a przypomnijmy, że jest on datowany na 1926 r., władza bolszewicka praktycznie bez większych zmian wykorzystywała w następnych latach, faktycznie aż do połowy lat 80., kiedy to *gorbaczonowska pierestrojka* przyniosła liberalny stosunek do religii, w tym i do katolicyzmu.

Tak naprawdę w b. ZSRR - państwie totalitarnym, stosunek i polityka oficjalnej władzy wobec religii, a w szczególności wobec katolicyzmu, była, czego świadectwem jest przytoczony dokument, prerogatywą służb specjalnych. To one wiodły prym w działaniach antyreligijnych, a organy partyjne, organizacje społeczne odgrywały w tym zdecydowanie drugorzędą i dodatkową rolę.

Dokument nr 1

Charków, 6 III 1926

Raport o pracy wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego⁸ i ~~próbkolonii~~,⁹ Centralnyj Derżawnyj Archiw Hromadśkich Objednań Ukrainy u Kyjewi - Centralne Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie, fond 1, opis 16, sprawa 2, strona 124-133, maszynopis.

W procesie walki z polskim szpiegostwem ustalono organami GPU¹⁰, że ludność katolicka Ukrainy jest wykorzystywana przez Polskę we wszystkich agresywnych działaniach przeciwko ZSRR, że jest ona zaszczerpiona polskoszwiniastycznym duchem i stanowi bazę, skąd Polska może czerpać realną siłę antyradziecką.

Ta okoliczność zmusiła nas do zwrócenia uwagi na dość liczne kolonie polskie na Ukrainie, a zwłaszcza na Prawobrzeżu, gdzie ludność polska

⁷ Ibidem, s. 104.

H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929-1939*, Warszawa, 1998, s. 75-89.

⁹ Tłumaczenie z języka rosyjskiego z nieznacznymi skrótami H. Strońskiego.

¹⁰ GPU-ros.Gosudarstwennoje Politiczeskoje Uprawlenije (Państwowy Urząd Polityczny). Powstał 6 II 1922 r. w miejsce CzK. Wkrótce nazwa uległa zmianie na OGPU - Odbjedinionnoje (Zjednoczone) GPU. W 1934 r. OGPU połączono z NKWD. J. Szapował, W. Prystajko, W. Zołotariow, *CzK-GPU-NKWD w Ukraini: osoby, fakty, dokumenty*, Kyjiv, 1997, s. 19, 42.

zamieszkuje zwartymi grupami, osiedlając się w oddzielnych jednostkach administracyjnych.

Różne przyczyny, w tym brak środków, spowodowały, iż cała nasza praca na początku ograniczała się do ogólnego zbadania sytuacji wśród polskich kolonii. Dokonywało się to bez planu i nosiło przypadkowy charakter.

W 1923 r. wyświetlono, że kolonie polskie dzielą się na następujące grupy:

1. Reakcyjno-szowinistyczna, na czele z księżmi i reakcyjną częścią inteligencji,
2. Drobnoburżuazyjna, składająca się przeważnie z inteligencji i mieszczaństwa, która to grupa wlecze się w ogonie grupy reakcyjno-szowinistycznej,
3. Grupa chłopów i robotników, całkowicie skażonych religijnymi i fanatycznymi przesądami i ideologią polskiego patriotyzmu.

Praktyka pracy od samego początku pokazała, że cały ten element w swojej masie znajduje się pod wielkim wpływem księży i Kościoła, przeważnie związany jest z nimi bardzo ściśle więziami religijnymi, a najbardziej reakcyjna część także polsko-szowinistyczną ideologią i takimi dążeniami.

Duchowieństwo katolickie okazało się bardzo reakcyjnym i wrogim wobec władzy radzieckiej, natomiast całkowicie zorientowanym na Polskę, wychowując w tym samym duchu i całą tę masę.

Było ustanowione, że duchowieństwo katolickie Ukrainy po swoim podporządkowaniu hierarchicznym nielegalnie związane we wszystkich sprawach z wyższym duchowieństwem za granicą i mianowicie z łucko-żytomierskim biskupem Dubowskim¹¹, który zamieszkiwał w m. Łucku. Stąd R.K. [rzymskokatolickie] duchowieństwo ciągle otrzymywało wskazówki i nastawienia drogą nielegalną i taką samą drogą uzupełniało swe szeregi księżmi zza granicy.

Wykorzystując te wszystkie czynniki, a także wszechobecność antyradzieckiej ideologii wśród duchowieństwa i pewnej części ludności polskiej, Polska wciągnęła dużą część tego elementu w szpiegowskie działanie na naszym terytorium. Doświadczenie pracy pokazało aktywny udział księży oraz reakcyjnych Polaków w szpiegostwie na rzecz Polski, co znajdowało wyraz nie tylko w różnego rodzaju pomocy i współdziałaniu ze szpiegami polskimi; ale także wykazywaniu inicjatyw w tym kierunku przez nich samych. Stwierdziliśmy, że duża część wywrotowej pracy szpiegowskiej na naszym terytorium przypada na księży oraz otaczający ich element.

Biorąc pod uwagę wzrost klasowej świadomości wśród części ludności polskiej oraz niepewną sytuację w życiu wewnętrznym samej Polski, zdecydowaliśmy się przystąpić, po przeprowadzeniu analizy sytuacji, do aktywnych działań, mających na celu ideologiczne rozmiękczenie katolickiej masy,

¹¹ Dubowski Ignacy (1874-1953), proboszcz parafii w Korcu i Żytomierzu. Doktor teologii. W 1916 r. mianowany biskupem łucko-żytomierskim i administratorem diecezji kamienieckiej. Rezydował w Żytomierzu, a od 1919 r. w Łucku. W czasie wyprawy wojsk polskich w 1920 r. na Kijów na krótko znowu pojawił się w Żytomierzu. W 1925 r. złożył rezygnację z biskupstwa¹ przeniósł się do Rzymu jako biskup tytularny.

drogą wyszukiwania osób niezadowolonych, aby oderwać ich od Kościoła i jego wpływów.

Dla osiągnięcia wytyczonego celu należało szukać w kościołach takie grupy wśród wierzących katolików, które by krytkowały moralne i polityczne życie wspólnot, ich duchownych przywódców oraz najaktywniejszych działaczy Kościoła. Do tego zadania doszła także częściowa dyskredytacja istniejących porządków i zjawisk w działalności Kościoła.

Nasze działania w konsekwencji miały zaszczerpić pewne niezadowolenie wśród wierzących, nastawić ich przeciwko hierarchii kościelnej, a nawet przekonać do zamiany niewygodnych dla nas ludzi w Kościele *naszymi ludźmi*. [...].

W celu zbutnowania mas w koloniach polskich przeprowadzono odpowiednią agitację przeciwko rządowi Polski oraz istniejącym tam porządkom. Aby to osiągnąć, przekonywaliśmy katolików na Ukrainie, że duchowieństwo polskie, kierując miejscowym Kościołem katolickim nie rozumie specyfiki ruskiego Kościoła i radzieckiej rzeczywistości i że polityka polskiego duchowieństwa jest ściśle związana z interesami Polski, dlatego będzie ona ciągle narzucać miejscowej katolickiej ludności swą antyradziecką linię. Przekonywano polskie masy o potrzebie likwidacji szkodliwej opieki polskiego duchowieństwa zza granicy, a zarazem i z polskim rządem, a także agitowano za istnieniem apolitycznego Kościoła katolickiego, który by nie był zorientowany na którekolwiek państwo. Od samego początku dokładano wysiłku, aby prowadzonej agitacji nadać spontaniczny charakter. Zebrane materiały posłużyły do przeprowadzenia kilku rozpraw sądowych, opublikowano apele rozpracowanych odpowiednio przez nas księży, co znalazło szerokie odzwierciedlenie w prasie. Takimi krokami udało się wywołać zaniepokojenie polskiego społeczeństwa, które zrozumiało szkodliwą antyradziecką działalność swego duchowieństwa.

Początkiem tej akcji był list i apel rozpracowanego przez GPU żytomierskiego księdza Fedukowicza¹² do papieża, w którym pisze on o działalności duchowieństwa katolickiego w antyradzieckim duchu, który im narzuca Polska. Do tego apelu w prasie przyłączyła się masa wierzących spośród ludności polskiej, kilku księży i kilka grup aktywu kościelnego. Wszystkie zorganizowane rozprawy sądowe, dotyczące antyradzieckiej działalności księży, a także oświadczenia, apele i listy spowodowały, że powstały grupy zainteresowanych i żywo zaniepokojonych sytuacją w Kościele, domagających się różnego rodzaju wymagania zaprzestania antyradzieckiej działalności duchowieństwa.

To wszystko wywołało wielką sensację wśród samego duchowieństwa, które bardzo negatywnie odebrało apel księdza Fedukowicza oraz jego następstwa. To spowodowało, że duchowieństwo polskie starało się zdyskredytować księdza Fedukowicza w oczach ludności polskiej. Nam to było bardzo

¹² Fedukowicz Andrzej (1875-1925), święcenia kapłańskie otrzymał w 1903 r. w Żytomierzu, katecheta gimnazjalny w Żytomierzu, proboszcz katedry tamże, kanonik kapituły katedralnej w Łucku. Aresztowany przez władze radzieckie i zmuszony do podpisania w 1924 r. listu do papieża o agitowaniu księży katolickich na rzecz Polski. Po zwolnieniu z więzienia powrócił do parafii, ale wyrzuty sumienia skłoniły go do samospalenia w marcu 1925 r.

na rękę, oprócz tego staraliśmy się przeciągnąć na naszą stronę znanych ukraińskich działaczy kościelnych, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie nasza praca i jej skutki miały pozytywny dla nas oddźwięk. W rezultacie naszych działań generalny wikariusz i zastępca biskupa diecezji tyraspolskiej¹³ [ksiądz] prałat Kruszyński¹⁴ zwrócił się z apelem do całej diecezji, w którym uprzedzał księży przed zagranicznym wpływem, nawoływał do zaprzestania antyradzieckiej agitacji i krytyki władzy radzieckiej. Apel prałata Kruszyńskiego opublikowała prasa; odbił się on głośnym echem tak wśród wiernych, jak i wśród duchowieństwa.

Został rozpracowany także greko-katolicki ksiądz Tołstoj¹⁵, który zwrócił się w prasie z listem otwartym do papieża, w którym narzekał na polonizowanie księży unitów i na kontrrewolucyjną działalność księży polskich. Ten list także miał korzystne oddziaływanie na Polaków, a w szczególności na Ukraińców i Galicjan, którzy całkowicie solidaryzują się z księdzem Tołstojem.

W podobnym duchu był rozpracowany popularny ksiądz Nanowski¹⁶, który wystąpił z apelem do Polaków, zamieszczonym w prasie.

To wszystko spowodowało odpowiedni wstrząs w Kościele i w życiu, co jest dla nas bardzo korzystne, zwłaszcza procesy sądowe przeciwko księżom, których oskarżano o działalność antyradziecką.

Dzięki tym akcjom zauważyliśmy wielką zmianę w kierunku solidaryzowania się z władzą radziecką pewnej części ludności polskiej i w oderwaniu jej od Kościoła. Szczególnie widać to pośród biedoty-Polaków, którzy zdecydowanie wrogo odnoszą się do kułaków, inteligencji i Kościoła. Pojawiło się klasowe rozwarstwienie, czego przedtem wśród Polaków nie było. Wśród samego duchowieństwa także obserwuje się brak jednomyślności, czego wyrazem są wypowiedzi niektórych księży o potrzebie utworzenia niezależnego od Polski wikariatu.

¹³ Diecezja tyraspolska obejmowała Powożże oraz południe Ukrainy, a jej biskup rezydował w Saratowie nad Wołgą. Wśród wiernych i kapłanów dominowały osoby narodowości niemieckiej.

¹⁴ Kruszyński Józef (1866-1940), święcenia kapłańskie otrzymał w 1889 r., pracował jako proboszcz niemieckich parafii na Powożżu. Na początku XX w. rektor i profesor Seminarium Duchowego w Saratowie, oficjał konsystorza biskupiego. W latach 1922-1932 - proboszcz w Zagłębiu Donieckim. Od 1924 r. administrator apostolski południowej części diecezji saratowskiej, do składu której wchodziło południe Ukrainy. W 1935 r. skazany w procesie pokazowym za działalność antyradziecką.

¹⁵ Tołstoj Mikołaj (1867-1938), pop prawosławny, w 1894 r. przeszedł na łono Kościoła katolickiego obrządku wschodniego. Przebywał na Zachodzie, w tym i we Lwowie, gdzie zetknął się z Cerkwią unicką. Był zwolennikiem jej zaszczepiania w Rosji. W latach 20. dał się manipulować przez organa GPU, a w 1929 r. wyrzekł się kapłaństwa. W 1937 r. aresztowany przez NKWD i rozstrzelany.

¹⁶ Nanowski Kazimierz (1872-1936), święcenia kapłańskie otrzymał 1898 r. w Żytomierzu, pracował jako proboszcz w Ostropolu i dziekan w Równem. Od 1917 r. w diecezji kamienieckiej na Podolu. Kilkrotnie aresztowany. Pod wpływem radzieckich organów bezpieczeństwa zgłosił swój akces do „Grupy inicjatywnej duchowieństwa katolickiego na Podolu”, szukającej szansy dialogu z władzą radziecką w celu zapewnienia Kościołowi swobody działalności i pełnienia przez księży posług duszpasterskich. W 1929 r. nielegalnie przez „zieloną granicę”, z pomocą wiernych, przekroczył Zbrucz i dostał się do Polski. Pracował w diecezji łuckiej.

Jednakże rozwinięcie i pogłębienie tego kierunku okazało się niemożliwe, ponieważ w marcu ubiegłego roku wspomniany ksiądz Fedukowicz nagle popełnił samobójstwo. Przed swą śmiercią zdążył wypowiedzieć się i opowiedzieć spowiadającemu o swym donosicielstwie, skarżąc się na wyrzuty sumienia. W związku z tym reakcyjna część duchowieństwa starała się wykorzystać jego śmierć na swoją korzyść i neutralizować jego oświadczenia. Drogą pracy operacyjnej udało się nam rozpuścić pogłoski o tym, że [ksiądz] Fedukowicz otrzymywał listy z pogroźkami od księży i parafian i że to na skutek pogroźek, pretensji i prześladowań ze strony księży i reakcyjnego elementu popełnił śmierć samobójczą. Te pogłoski stosunkowo łatwo przyjęły się wśród katolików. Opublikowane dla potwierdzenia tych pogłosek listy otwarte księży Tołstoja i Kruszyńskiego, skierowane przeciwko księżom i elementom reakcyjnym, które wykończyły księdza Fedukowicza, całkiem utrwaliły potrzebne nam wrażenia. Z niedowierzaniem odniosła się do tego tylko reakcyjna część polskiej ludności i duchowieństwo. Ciekawe, że Konsulat Polski w Charkowie bardzo interesował się przyczyną samobójstwa [księdza] Fedukowicza i starał się zdobyć jakieś fakty kompromitujące władzę radziecką.

Drugą przyczyną, która nieco zahamowała naszą pracę, była rezygnacja Łucko-żytomierskiego biskupa Dubowskiego, jego odmowa wpływania na Kościół katolicki na Ukrainie oraz mianowanie w związku z tym na diecezję żytomierską, która obejmuje całe Prawobrzeże, kijowskiego prałata, księdza Skalskiego¹⁷. Mamy informację, że mianowanie już się dokonało, aczkolwiek oficjalnych dokumentów na to Skalski nie ma.

[...]

Duchowieństwo katolickie dąży ze wszystkich sił do utrzymania pod swoim wpływem masy polskiej, chce oddziaływać na młodzież polską poprzez organizowanie kółek religijnych¹⁸, aby w ten sposób oderwać ją od radzieckiej społeczności i komsomołu. Swą działalność księża zaczęli prowadzić także i w szkołach radzieckich, wykorzystując przy tym niepewną część nauczy-

¹⁷ Skalski Teofil (1877-1958) urodzony w Kiryjówce na Podolu w rodzinie oficjalistów, wychowanek seminarium rzymskokatolickiego w Żytomierzu i Akademii Duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1900 r. Profesor, inspektor i prefekt seminarium w Żytomierzu, oficjał sądu biskupiego w latach 1913-1926, proboszcz parafii p.w. św. Aleksandra w Kijowie, administrator apostolski diecezji żytomierskiej, prałat kapituły łuckiej. W latach 1926-1932 więziony przez bolszewików, ale drogą wymiany więźniów politycznych dostał się do Polski. Był proboszczem w Mszanie Dolnej w diecezji krakowskiej. Ukazały się jego wspomnienia pt: T. Skalski, *Terror i cierpienia. Kościół katolicki na Ukrainie 1900-1932. Wspomnienia*. Opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór aneksów i fotografii J. Wólczański, Lublin-Rzym-Lwów, 1995.

¹⁸ Mowa o kółkach różańcowych („żywa róża”) i terciarskich (tzw. trzeci zakon). Półjawny charakter ich działalności w radzieckich warunkach ograniczeń i prześladowań życia religijnego pozwalał zachowywać ich organizacyjne formy. Według dokumentów źródłowych na Ukrainie w omawianym czasie istniały one prawie w każdej wsi polskiej. H. Stroński, *Skazany na milczenie*, s. 103.

cieli polskich. Żeby osłabić wpływy radzieckich szkół, księża utworzyli całą siatkę nielegalnych szkół, gdzie prowadzą katechezę. Dla zmniejszenia rezultatów naszych działań księża dążyli do podniesienia religijności i swego autorytetu wśród ludności polskiej drogą masowych nabożeństw, odpustów i świąt w miejscach zwartego zamieszkania Polaków. Z tego powodu istnieje pilna potrzeba poszerzenia i pogłębienia zasięgu naszej pracy po zbadaniu i przeanalizowaniu różnorodnej działalności katolickiego duchowieństwa z wykorzystaniem osiągniętych już sukcesów. To robiliśmy i robimy nadal.

W sumie zwerbowałem 21 księży, wśród których są znani przedstawiciele katolickiego duchowieństwa. Komitety kościelne, odgrywające poważną rolę w życiu Kościoła, w wielu miejscach obsadzono *naszymi ludźmi*; znajdują się one całkowicie pod naszym wpływem.

Największe osiągnięcia mamy w kościele połtawskim, gdzie ksiądz całkowicie znajduje się pod naszym wpływem i jest gotów w naszej pracy na wszystko. Pod naszym wpływem pozostaje też prawie cała tamtejsza wspólnota na czele z komitetem kościelnym. Chociaż ksiądz ten jest nieuznawany przez wyższe duchowieństwo, wspólnota i komitet kościelny go bronią, a on sam postanowił w żadnym wypadku nie ulegać wyższemu duchowieństwu. Ten kościół w swoim czasie może stać się pewnym wzorem *żywej cerkwi* w Kościele katolickim. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wpływy tego kościoła i parafii zostaną rozciągnięte na sąsiednie parafie, co wzmocni jego siłę i autorytet.

Nasza praca w perspektywie ma polegać na tym, aby zagarnąć pod nasze wpływy jak najwięcej kościołów i parafii, poddać je naszej obróbce i przeciągnąć na naszą stronę, żeby nie tylko ideologicznie, ale i faktycznie odseparować je od wpływów polskiego rządu, od nacjonalistyczno-szowinistycznych idei i dążeń oraz utworzyć niezależne biskupstwo całkowicie lojalne wobec władzy radzieckiej. Naszym podstawowym zadaniem jest oderwanie polskiej masy, a w szczególności chłopów i robotników, od Kościoła i jego wpływów.

Nasza polityka narodowościowa jest pilnie obserwowana przez katolickie duchowieństwo, które żywo interesuje się życiem i działalnością polskich jednostek administracyjnych¹⁹. Duchowieństwo to dąży do polonizowania ludności polskiej, wychowywania jej w nacjonalistyczno-szowinistycznym duchu i niewypuszczenia spod swoich wpływów. W tym celu księża wykorzystują wszystkie możliwości do prowadzenia agitacji i rozpowszechnienia prowokacyjnych pogłosek, których przyczyna tkwi w niedociągnięciach, pomyłkach i nienormalnościach w życiu jednostek administracyjnych, które - co warto zaznaczyć - w swoich aparatach kierowniczych mają stosunkowo dużą liczbę

¹⁹ W miejscach zamieszkiwania zwartych skupisk mniejszości narodowych na Ukrainie w latach 20. tworzone narodowościowe autonomiczne jednostki administracyjne, takie jak rady wiejskie i rejony. Do końca lat 20. powstało 170 polskich rad wiejskich i polski rejon narodowościowy, tzn. Marchlewszczyzna. Te twory, powołane przez bolszewików, miały na celu sowietyzacje ludności polskiej. *Polskie rady wiejskie na Ukrainie Radzieckiej* (wyniki przeglądu rad Polskich 15 VIII-15 X 1927 r.), Charków 1928, s. 16, 25.

niepewnego elementu, który zdołał tam przeniknąć. Ten element zazwyczaj jest związany z Kościołem i duchowieństwem. Dzięki wrogiej działalności tego elementu utworzone narodowościowe rady wiejskie nie wszędzie cieszą się należytyim wpływem i autorytetem wśród ludności polskiej.

Naszym zadaniem jest objęcie całkowitą kontrolą oraz wyświetlenie wpływu narodowościowych jednostek administracyjnych w celu ujawnienia wszystkich nienormalności w ich działaniach.

Nadal istnieją więzi pomiędzy katolickim duchowieństwem Ukrainy a zagranicą, które podtrzymują nie tylko oddzielni księża, ale przede wszystkim prałat Skalski i ksiądz Swiderski²⁰, którzy administrują dwiema diecezjami na Prawobrzeżu. Ci księża składają sprawozdania ze swojej pracy na ręce wyższego duchowieństwa za granicą i stamtąd otrzymują rozległe dyrektywy i wskazówki.

Mianowanie [księdza] Skalskiego [generalnym] wikarym jest bardzo niepożądane, ponieważ jest on zaciętym reakcjonistą i polskim szowinistą, ściśle związanym z polskim konsulem i polskim rządem. Pod jego bezpośrednim wpływem znajduje się całe duchowieństwo katolickie Prawobrzeża, które prowadzi działalność antyradziecką pod jego auspicjami.

Myśmy podjęli starania, aby [ksiądz] Skalski wyjechał za granicę, czego on zresztą pragnie. W związku z tym mamy zamiar zaszczerpić w świadomości katolickiego duchowieństwa potrzebę przysłania takiego biskupa, który by nie orientował się na żadną narodowość.

Da się zauważyć, że Kościół katolicki pilnie potrzebuje nowych kapłanów. Dostrzega to [ksiądz] Skalski, który błaga Rzym o przysłanie księży, nawet niepolskiej narodowości. Przybycie takowych jest rzeczą niemożliwą i szkodliwą.

Zdymisjonowany ze swej diecezji był biskup Dubowski według naszych informacji ma także zamiar powrócić na terytorium ZSRR. Dla nas jest to bardzo niepożądane i organy GPU już poczyniły w kierunku udaremnienia tego zamiaru pewne starania.

Aby uzupełnić swoje szeregi duchowieństwo dąży do urochomienia specjalnych kursów teologicznych, co przewiduje art. 7 pokoju ryskiego²¹. Odpowiednie starania w tej sprawie u NKWD podjął już ksiądz Skalski.

²⁰ Świderski Jan (1888-1964), święcenia kapłańskie otrzymał w 1912 r. w Żytomierzu, proboszcz w parafii Żmierzynka na Podolu. W 1926 r. został mianowany administratorem diecezji kamienieckiej. Kilkakrotnie aresztowany przez bolszewików. W 1929 r. został skazany na 10 lat łagrów. W ramach wymiany więźniów w 1932 r. przybył do Polski. Pracował w diecezji łuckiej, m.in. w Krzemieńcu, Sarnach. Kanonik honorowy kapituły łuckiej i szambelan papieski. W 1939 r. przed Sowiecami uciekł do Warszawy, gdzie przeżył wojnę. Po wojnie pracował w diecezji wrocławskiej.

²¹ Pokój podpisany 18 III 1921 r. w Rydze pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą Radziecką, który ustanowił granicę polsko-radziecką po Zbruczu. Oprócz tego traktat przewidywał ochronę praw mniejszości narodowych po obu stronach granicy, w tym ochronę ich potrzeb religijnych. Artykuł 7, paragraf 2 m.in. stwierdzał: „Obie układające się strony zobowiązują się nawzajem nie mieszać się bezpośrednio ani pośrednio do spraw ustroju i życia Kościoła oraz związków wyznaniowych znajdujących się na terytorium strony drugiej”. Por. J. Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921 r. Geneza, rokowania, traktat, komisje mieszane*, Warszawa, 1995, s. 193.

Oprócz wymienionych kierunków działania zajmujemy się także sprawą zbadania nastrojów wśród duchowieństwa unickiego przy pomocy rozpracowanego w swoim czasie księdza Tołstoja. Duchowieństwo to dąży do utworzenia oddzielnego biskupstwa, całkowicie niezależnego i podlegającego tylko Watykanowi, całkowicie zdystansowanego od polskich wpływów, ponieważ księża polscy starają się polonizować kościoły unickie. Pewne kroki w tym kierunku zostały już podjęte. Obecnie szykujemy wyjazd [księdza] Tołstoja w teren celem pozyskania księży unickich dla idei zwołania zjazdu dla załatwienia tej sprawy. [Ksiądz] Tołstoj uważa za potrzebne po takim zjeździe udać się do Rzymu, by ostatecznie rozstrzygnąć tę sprawę.

[...]

Obecność wielkiej liczby różnych kółek religijnych, kierowanych przez Kościół i bardzo szkodliwych dla młodzieży, zmusza nas do ujawnienia i likwidacji tych kółek albo przekształcenia ich we wspólnoty religijne i ograniczenia ich liczby do minimum. Tę pracę prowadzimy wspólnie z NKWD, które powinno wkrótce wydać rozporządzenie o rejestrowaniu tych kółek.

Równoległe z perspektywami, o których była mowa wyżej, w swojej pracy codziennej spotykamy się i będziemy się spotykać z przejawami wielkiej aktywności księży. Na wielu z nich już dzisiaj mamy, a mamy nadzieję jeszcze mieć, materiały kompromitujące, na podstawie których można będzie dokonywać represji wobec poszczególnych jednostek. To jest także jednym z kierunków naszej pracy. Niestety, my nie wiemy jakie stanowisko mamy zajmować w związku z dyplomatycznymi komplikacjami z Polską.

Bardzo prosimy o polityczne wskazówki w poruszonych przez nas sprawach.

Zast[ępcą] Przewodniczącego] GPU USSR /Karłson/

Kier[ownik] K[ontr]W[ywiadowczego]0[ddziału] GPU USSR /Dobrodickij/

Pełnom[ocnik] K[ontr]W[ywiadowczego]0[ddziału] /Jewheńjew/

Wiesław B. Łach

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

ZAJĘCIE POLSKO-LITEWSKIEGO PASA NEUTRALNEGO W DNIACH 15-17 LUTEGO 1923 ROKU

Dążenia Litwinów do odbudowy niezależnego państwa, zwłaszcza zgłaszane roszczenia terytorialne, kolidowały z planami odbudowy silnej Polski. Polsko-litewski spór terytorialny dotyczył głównie przynależności Wileńszczyzny i Suwalszczyzny. Litwini zgłaszali też pretensje do znacznych obszarów białoruskich, w tym Grodzieńszczyzny, do których aspirowali także Polacy. Do lutego 1919 r. obszary te były nadal okupowane przez Niemców i dlatego nie można było zająć spornych terenów na drodze faktów dokonanych.

Konferencja paryska, zajmująca się między innymi sprawami stworzenia nowego ładu terytorialnego po zakończeniu pierwszej wojny światowej, stała się miejscem rozpatrywania sporu polsko-litewskiego. Upór Litwinów w wysuwaniu roszczeń oraz brak rozstrzygnięć w tej sprawie spowodował, że spór próbował rozwiązać marszałek Foch, proponując 18 lipca 1919 r. wytyczenie linii demarkacyjnej, która rozpoczynać się miała od Wisztyńca na granicy z Prusami Wschodnimi, przebiegać na północ od Wiżajn, Puńska, następnie północnym brzegiem jeziora Gałduś, kierować się na wschód od Berżników do rzeki Marychy i dalej wzdłuż rzeczki Igorka dochodzić do Niemna, po czym przechodzić miała 12 km na półn.-zach. od linii kolejowej Grodno-Wilno-Dźwińsk. Linia ta została zatwierdzona przez mocarstwa 26 lipca 1919 r., mimo protestów Litwinów¹.

W trakcie prowadzonych działań militarnych wielokrotnie próbowano doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu, jednak zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego doprowadziło stosunki polsko-litewskie do stanu największego napięcia.

¹ P. Lossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918-1920*, Warszawa 1966, s. 72.

W listopadzie 1920 r. trwały działania zbrojne między wojskami litewskimi a wojskami gen. Żeligowskiego. Mocarstwa domagały się ich zakończenia. 27 listopada 1920 r. rozpoczęły się w Kownie, pod patronatem Ligi Narodów, rokowania polsko-litewskie w sprawie zakończenia działań wojennych. 29 listopada podpisano umowę o zawieszeniu broni. Między innymi zgodnie z artykułem trzecim zawieszenia broni ustanowiono pas neutralny, ustanawiając po obu jego stronach 12-kilometrową strefę zdemilitaryzowaną. Obsadzenie wyznaczonych przez Komisję Kontrolną Ligi Narodów linii nastąpiło 3 grudnia 1920 r., z tym jednak, że na Suwalszczyźnie już w 1919 r. została ustanowiona linia demarkacyjna, która przetrwała próby ingerencji.

Zarówno w strefie zdemilitaryzowanej na Suwalszczyźnie, jak i w pasie neutralnym na Wileńszczyźnie istniała przeciągająca się, prowizoryczna sytuacja, która stwarzała tysiące niedogodności dla mieszkańców. Zagrożone było zwłaszcza bezpieczeństwo ludności. Nie mogły go zapewnić ani zorganizowana przez Polaków milicja, ani utworzone przez Litwinów oddziały szaulisów i partyzantów. Formacje te zresztą często walczyły ze sobą, zaś mieszkańcy narażeni byli na napady i rabunki.

Z tych względów strona polska zaczęła zabiegać o likwidację strefy neutralnej i zastąpienie jej prowizoryczną granicą. Starania takie podejmowano już w 1921 r., a nasiliły się one w roku następnym.

Zabiegi te znalazły przychylny oddźwięk w Lidze Narodów. 19 kwietnia 1922 r. poselstwo polskie w Paryżu odwiedził przewodniczący Komisji Kontrolnej Ligi, płk Pierre Chardigny, oraz członek sekretariatu Ligi Narodów, Paul Mantoux. Wyrazili oni przekonanie, że likwidacja strefy neutralnej - to w sprawach stosunków polsko-litewskich jedyna kwestia do załatwienia, w której może i powinna odegrać rolę Rada Ligi Narodów. Mantoux poinformował, że Rada na najbliższym posiedzeniu zajmie się sprawą pasa neutralnego. Wyraził jednak obawę, iż odmowa Litwinów może udaremnić akcję Ligi Narodów².

I rzeczywiście, Rada Ligi Narodów 17 maja 1922 r. podjęła decyzję o powołaniu komisji, która miała za zadanie przeprowadzenie studiów w terenie i przedłożenie projektu podziału strefy. Jednak wyjazd komisji przeciągał się. Udała się ona do strefy dopiero 22 września.

Jedną z przyczyn opóźnienia był stanowczy upór strony litewskiej. Sprzeciwiała się ona podziałowi strefy, motywując swoje stanowisko tym, że wyrażając zgodę musiałaby uznać istniejący stan rzeczy na Wileńszczyźnie i wyrzec się układu suwalskiego.

W dążeniach polskich, oprócz ogólnego celu likwidacji strefy - było zadanie rozwiązania sprawy niewielkiego odcinka strefy w rejonie Orany-Rudziszki, gdzie przebiegała linia kolejowa Grodno-Wilno. Unieruchomienie tej linii stwarzało stronie polskiej wiele utrudnień. Wystąpiono więc do Ligi Narodów w kwietniu 1922 r. z żądaniami przyznania Polsce odcinka linii kolejowej Orany-Rudziszki. Powtarzano je w sposób stanowczy

² P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1921-1939*, Warszawa 1997, s. 36.

w następnych miesiącach, motywując m.in. tym, że strona litewska demonstrowała tory kolejowe. Niestety, w tej sprawie nie udało się uzyskać pozytywnego rozwiązania³.

Tymczasem sytuacja w strefie neutralnej ulegała dalszemu zaostrzeniu. Nasilały się coraz bardziej wzajemne napady i walki. Atakowano nie tylko poszczególne osady i wioski, lecz także miasteczka - Szyrwinty, Giedrojcie, Łubowo.

Na początku 1923 r. wysiłki dyplomacji polskiej, zmierzające do likwidacji strefy neutralnej, jeszcze się nasiliły. Bodźcem do tego stał się fakt zajęcia przez Litwinów Kłajpedy. Strona polska zyskała bardziej przychylną atmosferę dla swoich żądań.

22 stycznia poseł w Brukseli Władysław Sobański w rozmowie z Paulem Hymensem przedstawił mu konieczność uregulowania niezakończonych spraw granicznych. 25 stycznia 1923 r. polskie MSZ wystąpiło do mocarstw ze stanowczym żądaniem podziału strefy. Przedstawiono przy tym własny projekt podziału pasa neutralnego. Na Suwalszczyźnie proponowano zajęcie pasa zdemilitaryzowanego po linię demarkacyjną. Co godne uwagi, proponowano przy okazji dokonanie pewnej korekty linii, a mianowicie przekazanie Polsce Wisztyńca, Łubowa i Kopciowa, zaś Litwie Puńska, co motywowano względami etnograficznymi.

Tymczasem sprawa dojrzała w Lidze Narodów. 1 lutego 1923 r. komisja przedstawiła rezultaty swoich prac. Zaproponowała podział strefy mniej więcej po połowie, wyznaczając nową linię demarkacyjną poprzez wsie, rzeki i miasteczka. Zgodnie z tym Szyrwinty i Giedrojcie przypadły Litwie, zaś Puńsk - Polsce.

3 lutego Rada Ligi zapoznała się z projektem podziału strefy. Obecny na posiedzeniu delegat litewski przekonywał, że propozycja ta jest dla Litwy nie do przyjęcia, gdyż stwarza niebezpieczeństwo przekształcenia linii demarkacyjnej w stałą granicę Litwy i Polski, pozostawiając Wilno Polsce. Posiedzenie odbywało się jednak pod wrażeniem wypadków kłajpedzkich. Ostatecznie Rada Ligi Narodów podjęła uchwałę o podziale strefy neutralnej⁴.

Zajęcie strefy miało nastąpić 15 lutego. Strona polska bardzo starannie przygotowywała się do wykonania tego zadania. Zostały ściągnięte oddziały policji i straży granicznej, które miały za zadanie wkroczenie i zajęcie spornych terenów. Oddziały wojskowe stanowiły jedynie odwód, który miał być użyty w wypadku zaostrzenia się sytuacji. Bezpośrednio działaniami kierował marszałek Józef Piłsudski, który powołał do wykonania zadania grupę pułkownika Paławskiego.

W myśl *Instrukcji*⁵ otrzymanej z Biura Ścisłej Rady Wojennej z dnia 7.02.1923 r. oraz pisma Delegata Rządu w Wilnie L.V 14877/28/pf/28 płk

³ S. Budecki, *Stosunki polsko-litewskie po wojnie światowej 1918-1928*, Warszawa 1928.

⁴ Ibidem, s. 39.

⁵ Archiwum Straży Granicznej, sygnatura 1494/27, Wojewódzka Komenda Straży Granicznej, Wilno. Akcja dotycząca zajmowania pasa neutralnego przez Straż Graniczną - 1923 r.

Stanisław Paślawski objął w dniu 9.02.1923 r. dowództwo nad oddziałami Policji Państwowej, oddziałami Straży Granicznej i organizacjami ochotniczymi przeznaczonymi do zajęcia pasa neutralnego litewsko-polskiego zgodnie z decyzją Ligi Narodów. Instrukcję osobiście opracował i podpisał marszałek Józef Piłsudski. Znajduje się ona w zbiorach Archiwum Straży Granicznej, a jej treść w pełni oddaje sposób realizacji zadania i dlatego przedstawiam ją w całości.

W ślad za instrukcją płk Paślawski opracował ROZKAZ nr 1 Organizacyjny oraz ROZKAZ OPERACYJNY nr 1, które przedstawiają powagę sytuacji i rozmiar podjętych zamierzeń.

Oryginał: Archiwum Straży Granicznej, sygn. 1492/27, Wojewódzka Komenda Straży Granicznej, Wilno.

BIURO
ŚCISŁEJ RADY WOJENNEJ
Oddział III-a
Nr 230/III.a.
Instrukcja tajna i osobista
dla płk. Paślawskiego

Warszawa, 7 lutego 1923

Do
Pułkownika Stefana Paślawskiego
(do rąk własnych)

W związku z przejściem przyznanej nam przez Radę Ligi Narodów części pasa neutralnego polsko-litewskiego, Rząd Rzeczypospolitej podał jako wytyczną, że nie chce w pierwszym okresie działania, bez wyraźnej prowokacji litewskiej, aby nasze wojska zbrojnie występowały. Jako oddział przedni, chroniący prace cywilno-administracyjne, występować będą oddziały bezpieczeństwa publicznego, a tylko w ich rezerwie - wojsko.

Zgodnie z tą wytyczną zarządzam:

I. Płk Paślawski przykomenderowanym będzie do P. Delegata Rządu Romana dla dowodzenia i kierowania wyznaczonymi do akcji przejścia oddziałami policji, straży granicznej i organizacji ochotniczych.

Płk Paślawski podlega wojskowo Gen. Śmigłemu, który dowodzi wojskiem na obszarze D.O.K. III i któremu na ten czas podlega pod względem operacyjnym D.O.K. III. bezpośrednio.

Płk Paślawski obejmuje swoją funkcję natychmiast; w sprawie objęcia oddziałów porozumie się bezpośrednio z P. Delegatem Rządu.

II. Dla akcji przejścia pasa neutralnego należy podzielić pogranicze na następujące odcinki taktyczne:

1/ Odcinek Suwalski: od granicy niemieckiej do linii jez. Zelwa-rz. Marycha-jez. Kawiszki;

- 2/ Odcinek Grodzieński: na wschód od poprzedniego do linii rz. Ula;
- 3/ Odcinek Orański: na północ.-wschód od poprzedniego do linii Spengleniki-kol. Lejpuny Mosty /włącznie/;
- 4/ Odcinek Wileński: na północ od poprzedniego do linii Awizarice-Astyki . Kwakce /włącznie/;
- 5/ Odcinek Niemenczyński: na północo-wschód od poprzedniego do linii jez. Prował-Surgańce.

Szczególne znaczenie mają odcinki Orański i Wileński, innym natomiast przypada tylko znaczenie pomocnicze. Rozgraniczenie między odcinkiem Wilno i Orany musi być uzależnione od robót technicznych nad uruchomieniem kolei w ten sposób, aby oddziały kolejowe opierające się o Wilno należały do odcinka Wileńskiego, a te które pracują od Oran, do odcinka Orańskiego.

III. Zamiarem moim jest przeprowadzić objęcie przyznanego terenu w sposób następujący:

Główny wysiłek pracy należy zwrócić przede wszystkim na odcinku Orany i Wilno, przy czym z tego ostatniego wyłącza się obszar Mejszagoły, także cała praca przejęcia koncentruje się początkowo w rejonie kolei Wilno-Orany. **Celem tego zajęcia jest możliwie szybko wyświetlić sytuację i zamiary Litwinów.**

Wykonanie objęcia winno nastąpić w ten sposób, że dn. 15 II b.r. odcinki Orany i Wilno przystępują przede wszystkim do wzięcia w posiadanie linii kolejowej, przykrycia prac reparacyjnych i uświadomienia ludności okolicznej, że przejmuje się kraj dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Na innych odcinkach przejęcie następuje dopiero 17 II. Przeznaczone oddziały przygotowują się do wymarszu w dniach 15 i 16 II.

IV. Sposób działania na odcinku kolejowym

W porozumieniu z Dyрекcją Kol. Wileńskiej zgrupuje płk Paśławski od strony Oran i Wilna te oddziały policji i straży granicznej, które przeznaczone są dla objęcia kolei oraz przesunie je dnia 15 II aż do nowej linii demarkacyjnej, zabezpieczając tam same prace kolejowe. Na stacjach Orany i Rudziszki należy mieć w pogotowiu po jednym pociągu pancernym. Gen. ŚMIGŁY skonsygnuje 15-16 II w Wilnie i Grodnie po jednym baonie piechoty i przygotowuje składy kolejowe do szybkiego wymarszu.

V. Sposób działania oddziałów przednich

Akcję przejęcia należy rozpocząć na odcinku kolejowym 15 II możliwie wcześniej rano, tak aby do wieczora cały przyznan nam obszar mógł być chociaż prowizorycznie przejęty. Nie zależy na trwałym, obronnym zajęciu obszaru, lecz przede wszystkim na dokonaniu wywiadu kolejowego, potrzebnego do prac odbudowy i ogłoszeniu ludności, że kraj jest przejmowany przez Rzeczypospolitą Polską i że kolej będzie odbudowana. Zależy również na intensywnym wywiadzie. Wywiadowcy w grupkach nie mniejszych 5-ciu ludzi winni się ukazać we wszystkich osadach, komunikując się z ludnością, dopytując o położenie łąk i pól w celu ich ochrony itp.

Na linii kolejowej, mniej więcej w odległościach od 8-10 km od siebie, należy rozstawić odwody, możliwie z K.M., na które to oddziały poszczególne grupki wywiadowcze odchodzą na nocleg.

Możliwie najszybciej należy połączyć telefonicznie Rudziszki z Oranami, włączając miejsca postoju odwodów. Po zorganizowaniu tej łączności należy odcinki Orany i Wilno rozgraniczyć w ten sposób, aby ochrona linii kolejowej od Zierwiny do Rudziszek była pod jednym dowództwem.

Zachowanie się oddziałów winno być jak najbardziej poprawne, wszelkie gwałty w stosunku do ludności cywilnej - wykluczone. Do osad przyznanых Litwinom wkraczać nie wolno.

VI. Sposób działania na innych odcinkach

Dn. 15 i 16 II inne odcinki nie działają; oddziały przygotowują się do wymarszu i skomunikowują się z ludnością dla ustalenia administracji, położenia pól rolnych, zasięgnięcia wiadomości o samorządach miejscowych itp. Akcja objęcia obszaru nastąpi dopiero 17 II w myśl poprzednio wydanych wytycznych.

VII. ZBK⁶

Oddziały przeznaczone do przejścia winny być możliwie jednostajnie ubrane, a przez opaski na rękawach należy uwidocznic ich przynależność do milicji. Na odcinku kolejowym należy postawić ZBK w odwodach wzdłuż kolei; pozostałe oddziały ścignąć do Wilna i zorganizować w jednostki.

VIII. Wywiady

Potrzebne są szybkie wiadomości o możliwościach poruszeń wojsk litewskich, zarządzeniach lub pracach mobilizacyjnych, organizacji i działalności formacji partyzanckich /Żelazny Wilk/.

DOK Grodno otrzyma zlecenie wzmoczenia wywiadu z Suwałk i Grodna, przy czym P. Pułkownik zasili finansowo II Oddział DOK

Przy organizacji wywiadu należy starannie dobierać ludzi, dbając o to, aby nie roznoszono niesłusznych wiadomości o wojnie.

IX. Sprawy materialne

Gen. Śmigły otrzyma zlecenie skontrolować zapasy w Wilnie i Grodnie i zorganizować dostawy w ten sposób, aby oddziały odcinka wileńskiego bazowały na Wilnie, odcinka zaś grodzieńskiego - na Grodnie. Dotyczy to również amunicji dla policji i ZBK.

X. Służba meldunkowa

Gen. Śmigły zorganizuje składnice meldunkowe w Wilnie i Grodnie. Od dn. 11 II DOK III melduje do gen. Śmigłego w Wilnie i do sztabu General-

⁶ Związek Bezpieczeństwa Kraju - organizacja ochotnicza złożona ze zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy została wykorzystana do wsparcia działań związanych z zajęciem pasa neutralnego litewsko-polskiego.

nego (Oddz. III a) w Warszawie codziennie w godzinach wieczorowych. Zarządzenia specjalne rozsyłane będą kurierami.

Dla orientacji podaję, że ja i gen. Śmigły będziemy 11 II w Grodnie, 12, 13 i 14 II - w Wilnie.

XI. Otrzymują:

Płk Paśławski i do wiadomości gen. Śmigły i gen Malczewski.

SZEF SZTABU GENERALNEGO
/ P I Ł S U D S K I /
GENERAŁ-MARSZAŁEK

Na podstawie powyższej instrukcji płk Paśławski wydał *ROZKAZ nr 1 Organizacyjny* w dniu 09.02.1923r. Trzon sił stanowiły Baony Straży Granicznej.

Oryginał: Archiwum Straży Granicznej, sygn. 919/52, 4 Baon Straży Granicznej, Rozkazy Tajne - 1923 r.

Dowództwo Grupy Pułkownika Paśławskiego Wilno dnia 9 II 23

ROZKAZ nr 1 Organizacyjny

1. W myśl instrukcji otrzymanej z Biura ŚCISŁEJ Rady Wojennej Oddział III L.230/III z dn. 7 II 1923 oraz pisma pana Delegata Rządu w Wilnie L.V 14877/28/pf/28 objąłem z dniem 9/II 1923 D-two nad oddziałami Policji Państwowej, oddziałami Straży Granicznej i organizacjami ochotniczymi przeznaczonymi do zajęcia pasa neutralnego litewsko-polskiego zgodnie z decyzją Ligi Narodów.

2. W skład sztabu mego D-twa pod nazwą Dowództwo Grupy Pułk. Paśławskiego wchodzi kapitan Sz. Gen. Chmura, rotm. Kirkitlis, kap. Słomczyński, kapitan Sulak, por. Sajkalo.

3. D-twu Grupy pułkownika Paśławskiego podlegają:

a) dziesięć baonów Straży Granicznej tj. nr. 4, 7, 9, 10, 15, 17, 31, 41, 42, 43⁷,

b) cała milicja pasa neutralnego,

c) wszystkie posterunki policji w rejonie 20 km w głąb od pasa neutralnego oraz rezerwa policji przysłane z kraju,

d) wszystkie oddziały ochotnicze jakie zostały przeznaczone do przeprowadzenia współdziałania w akcji,

e) komenda okręgów policji i Komenda Wojewódzka Straży Granicznej, 0 Pociągi pancerne *PADEREWSKI* i *POZNAŃCZYK*.

4. Dla akcji przejścia pasa neutralnego wyznaczam następujące odcinki:

Bataliony Straży Granicznej pochodziły -10, 41, 42 z powiatu Sopoćkiny; 4, 15, i 17 * powiatu Wilno; 43 z Nowych Święcian, 7 z Oran, 9 z Dukszt i 33 z Rozorok.

a) odcinek Suwalski od granicy niemieckiej do linii jez. [nieczyt.], rzeka Marychna, jez. Kawiski, pod d-twem kapt. Podolskiego z 10 baonu Straży Granicznej.

b) odcinek Grodzieński - na północny wschód od poprzedniego do linii rz.Ulla. D-cę wyznaczy mjr Zagórski, nazwisko zamelduje do d-twa Grupy.

c) odcinek Orański - na północny wschód od poprzedniego do linii Spedleniki - Lejpuny Mosty łącznie pod d-twem mjr. Zagórskiego z 76 pp., któremu również podlega odcinek grodzieński. Do dyspozycji mjr. Zagórskiego prócz odcinka wyznaczam baon Straży Granicznej nr 41 skoncentrowany w Oranach oraz oddziały policji skierowane do Grodna dla odcinka grodzieńskiego i oddziały policji skierowane do Marcinkańca i Oran dla odcinka orańskiego. D-two odcinka Orańskiego w Marcinkańcach.

Major Zagórski przed objęciem odcinka zgłosił się po informacje u Szefa Sztabu DOK III, od którego otrzymał oddziały milicji.

d) odcinek Wileński - na północ od poprzedniego do linii Brazola-Surmiance-Dubniski,

e) odcinek Mejszagolski - na północ od poprzedniej do linii Ewizance Astyki - Kwakce,

f) odcinek Niemeczyński - na półn. wschód od poprzedniej do linii jezior Prowol-Surgance.

Niewyznaczone d-ctwa odcinków zostaną podane dodatkowo.

5. Meldunki o objęciu odcinków wyznaczone przez d-ców oraz meldunki o przybywaniu oddziałów policji i ich składzie przedkładać aż do dalszych dyspozycji do d-twa Grupy płk-Pasławskiego w Wilnie ul. Dominikańska 3 - Komenda Policji.

6. Miejsce postoju d-twa Grupy w Wilnie, adres Dominikańska 3, Komenda Policji.

(-) P A S Ł A W S K I
pułkownik

za zgodność odpisu
CZAJKOWSKI ppor.

W związku z mającymi nastąpić działaniami w strefie, wytworzyła się na Litwie napięta, pełna niepokoju atmosfera. Gazety pisały o niebezpieczeństwie inwazji ze strony polskiej. Informowały, że Polacy przygotowują się 15 lutego do rozpoczęcia wojny przeciwko Litwie i w pierwszej kolejności zajmą pas neutralny. Stwierdzono, że do Wilna ściągnięto kilka tysięcy żołnierzy, przebranych za policjantów i żandarmów, a atak rozpocznie policja i wojsko⁸.

⁸ Archiwum Straży Granicznej, sygn. 1494/27, Wojewódzka Komenda Straży Granicznej Wilno. Akcja dotycząca zajmowania pasa neutralnego przez Straż Graniczną - 1923 r; Jako przykład potęgowania zagrożenia może służyć jedna z litewskich odezw: WOJNA Z POLAKAMI.

Wilno 14 II. Dnia 15 lutego Polacy rozpoczęli wojnę przeciwko Litwie. Działania wojenne rozpoczęły się w noc z 14 na 15 lutego. Jedna Polska dywizja regularnego wojska przebrana w mundury policyjne przekroczyła pas neutralny. Dnia 15 lutego 5 000 żołnierzy regularnych przebranych w mundury policyjne wyruszyło z Wilna, by zająć pas neutralny.

Przed samym rozpoczęciem akcji strona polska uprzedziła o niej Litwinów. 14 lutego delegat rządu w Wilnie, Walery Roman, wysłał *via* Londyn depeszę do Kowna, w której prosił o wydanie zarządzeń „zmierających ku zapobieżeniu możliwym nieporozumieniom przy wykonywaniu przez władze administracyjne obu państw poruczonych im czynności”⁹. Równolegle oddziały, które miały brać udział w akcji, otrzymywały rozkazy do wkroczenia na teren pasa neutralnego.

Oryginał: Archiwum Straży Granicznej, sygn. 919/52. 4 Baon Straży Granicznej, Rozkazy Tajne - 1923 r.

DOWÓDZTWO

ODCINKANIEMENCZYŃSKIEGO/poufne/Mejszagoła, dnia 14 II 23

L.dz. 1711tj/23

ROZKAZ OPERACYJNY Nr 1

Mapa niemiecka 1: 100000

I. Dyslokacja wojsk litewskich

Wojska regularne litewskie rozlokowane są jak następuje:

4 DYWIZJA PIECHOTY

Odcinek granicy Wisztyniec - Urdomin jeden baon ! pp z dowództwem w Kalwarii.

Odcinek Urdomin - Lejpuny jeden Baon 11pp.

Odcinek Lejpuny - Jakiance 2 Baon 12 pp z d-twem w Bobryszakach, dwie baterie artylerii.

3 DYWIZJA PIECHOTY

Odcinek Jakiance - Dowgierdziszki 2 Baon 6pp z dowództwem w Hanuszyszkach.

Odcinek Dowgierdziszki - Wilja 2 Baon 9 pp z dowództwem w Giełcanach.

Odcinek Sznipance - Eurze 1 Baon 4 pp.

Odcinek Kurze - łotewska granica jeden Baon 3 pp z dowództwem w Uścianach.

W odwodzie 2 Dywizja piechoty w rejonie Kiejdan.

Oddziały pomocnicze i zakłady w Kownie.

Przy dywizjach pułki art. i sekcje aut pancernych.

Jazda w Marjampolu, Kownie i Nowo-Aleksandrowsku.

Wszystkie stacje kontrolne zostały zamknięte i nikogo nie przepuszczają. Siły polskie zgrupowane są w okolicy Olkienik. Stację Olkieniki od samego rana pilnuje 15-ta dywizja pograniczna. 14 II w nocy polacy [sic!] napadli na wieś Lejpuny. 14 lutego przyjechali do Wilna Piłsudski i Żeligowski. Najwięcej szkodzi Litwie polski dyplomata Askenazy, były żyd obecnie zaprzędany Polsce. Namawia szowinistów polskich, by rozpoczęli wojnę z Litwą.

Polskie władze wojskowe starają się sprowokować Litwę do wielkiej wojny, by zająć Kowno, Kłajpedę i Prusy Wschodnie.

⁹ P. Lossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1921-1939*, s. 40.

Odnośnie do partyzantów, posiadają oddziały 4 Baonu Str. Gr. informacje.

Z powyższego wynika, że na odcinku 4 Baonu Str. Gr. rozlokowane są oddziały 3 dywizji piechoty litewskiej.

II. Zadanie

Zajęcie pasa neutralnego przyznanego Polsce. 4 Baon Str. Gr. i 3-cia kompania 43 Baonu Str. Gr. opuszcza dnia 17 bm. o godz. 7 zajmowane dotychczas odcinki graniczne i wkracza do pasa neutralnego, celem osiągnięcia w tym dniu linii Surmance, lewy brzeg rzeki Wilji, Podworzaniec włącznie, dalej Siejmieniszki, Kliszebłoto, Podoziezce, Pejodzie, Pospierze, Kiejmince, Skietera, Olinowo Pory, Kontremiszki, Kiele, Awizance, Nieczance, Borowy, Olany, Palki Ollis, Okmiana, Papiszki, Towkiele, Aleksandryszki, Drus, Gawejki, Zołtynie, jezioro Oswie aż do Olki, jezioro Bołoma, Habejszyszki, Młynek Janiszki, Serajkiszki, Surgance, jezioro Prował. Wszystkie wymienione miejscowości wyłącznie.

III. Wykonanie

Kompanie 4 Baonu Str. Gr. jako też 3-cia kompania 43 Baonu Str. Gr. wkroczą dnia 17 bm. o godz 7 do pasa neutralnego i zajmą następujące miejscowości:

3-cia KOMPANIA 43 Baonu Straży Gran.

Wschodni brzeg jeziora Prował, Grybiance, Nowosiołka, Skardza, Orniany, Szarkiszki, Purwiniszki, Jankuniszki, wschodni brzeg jeziora Dubinka włącznie.

1-sza KOMPANIA 4 Baon Straży Gran.

Od zachodniego brzegu jeziora Dubinki około Janowa włącznie, Sidobry, Gawejki, Smilgi, Zymwiszki, Stolewszczyzna, Rudejki włącznie.

2-ga KOMPANIA 4 Baon Straży Gran.

Od Budejki wyłącznie, Bustyłki, Sontoki Borówka, Pogiry, Romaszkanca, Szelkowszczyzna, Astyki, Zyndule, Pobędzie włącznie.

3-cia KOMPANIA 4 Baon Straży Gran.

Od Pobędzie wyłącznie, Roszkosz, Lipowka, Dżakonie, Zyrganowgi, Usyblindzie, Bortkuszki, Papiernia, Anatolino, Mejluny, Drawcze, Podgajem i Podworzance włącznie.

4-ta KOMPANIA 4 Baon Straży Gran.

Od Podworzance wyłącznie wzdłuż lewego brzegu rzeki Wilji do Surmance włącznie.

Placówki ustanowią komendanci kompanii w miejscowościach położonych na samej granicy według własnego uznania, aż do dalszych zarządzeń.

Komendy kompanii muszą się znajdować jak najbliżej granicy, nie dalej jak 2-3 km.

Wyruszenie z pozycji wyjściowych ma nastąpić w trzech falach:

Pierwsza - małych patroli.

Druga - zwartych niewielkich oddziałów dla obsady poszczególnych miejscowości i obiektów.

Trzecia - odwodów.

Zajęcia należy dokonać ściśle według katastru, to znaczy według granicy gruntów, łąk, lasów należących do wiosek przyznanych Polsce, co w najszerszej mierze należy ogłosić ludności, przy czym gruntów wiosek nam nie przyznanych zajmować na razie nie należy.

Sztab Baonu pozostaje w Mejszagole.

IV. Łączność

Dotychczasowa sieć telefoniczna pozostaje na miejscu aż do dalszych rozkazów.

Pomimo posunięcia się naprzód łączność telefoniczna z Baonem nie może być ani na chwilę przerwana. Należy przeto połączyć centralę kompanijną z miejscowością, która będzie upatrzona na miejsce postoju komendy kompanii.

W tym celu należy zwinąć połączenie z jedną z najbliższych placówek, a uzyskany w ten sposób kabel użyć do powyższego celu.

Nawiązać natychmiast łączność, a to: I kompania z 43 Baonu, zaś IV kompania z 17 Baonem Straży Granicznej.

V. Meldunki

Meldunki sytuacyjne, także negatywne, przysyłać zaczynając od dnia 15 b.m. o godz 9-ej, 12-ej, 15-ej, 18-ej, 21-ej, 1-ej, 6-ej, itd.

Meldunki nadzwyczajne natychmiast.

VI. Zarządzenia szczególne

a) Wszyscy żołnierze powinni być dokładnie pouczeni, że ich obowiązkiem jest:

1) rozbroić lub wyprzeć wszelkie bandy znajdujące się na terytorium nam przyznanym. Dołożą wszelkich starań, aby po pomyślnie ukończonej akcji czyny walecznych otrzymały świadectwo i w tym celu rozkazują wszystkim dowódcom, aby dokładny opis każdego czynu opatrzony uwierzytelnionymi podpisami 2 naocznych świadków czynu i podpisem bezpośredniego przełożonego oficera przysyłałi na moje ręce.

2) ogłosić wszystkim, że na podstawie uchwały Ligi Narodów miejscowości te zajmuje Rzeczpospolita Polska wraz z wszystkimi gruntami będącymi własnością mieszkańców.

3) ludność zajmowanego obszaru bez względu na jej narodowość i wyznanie traktować jako obywateli Rzeczypospolitej przychylnie i po ojcowsku, wszelkie nieuprawnione rekwizycje, rabunki i nadużycia będą karane sądem doraźnym.

VII. Żywność

Zaprowiantowanie posiadają kompanie do 20 bm.

VIII. Amunicja

Wydać na karabin po 120 naboju. Uzupełnienie amunicji przy Komendzie Baonu.

IX. Służba zdrowia

Rannych i chorych odsyłać do Mejszagoły.

X. Meldunki materialne

Codziennie o godz. 9-ej należy przedkładać raport poranny uwzględniając następujące rubryki:

1. oficerów - ogólnie;
2. szeregowych - stan żywnościowy i stan bojowy;
3. koni;
4. broni ręcznej;
5. amunicji;
6. od poprzedniego raportu ubyło chorych;
7. od poprzedniego raportu ubyło rannych. Raporty te nadawać telefonicznie.

Przy niniejszym rozkazie otrzymują wszystkie kompanie szkic sytuacyjny, na którym uwidocznione są miejscowości przyznane Polsce tudzież przyznane Litwie.

/R E U T T/

PPUŁKOWNIKI KOMENDANT

Nie obeszło się jednak bez starć i incydentów. Akcja rozpoczęła się działaniem polskim o godzinie 6 rano 15 lutego 1923 r. Uwaga strony polskiej była zwrócona przede wszystkim na zajęcie odcinka kolei Orany-Rudziszki i tam doszło do największych starć. Relacje obu stron mówią o zaciętych walkach o wieś Podkamień (Paakmene), która parokrotnie przechodziła z rąk do rąk. Linia kolejowa, która znalazła się w rękach Polaków, została ostrzelana przez artylerię litewską. Odnosi się wrażenie, że początkowo wyznaczona linia rozgraniczenia nie była ściśle przestrzegana i walki przenosiły się na jedną i na drugą stronę strefy. Do walk zostały zaangażowane również oddziały wojska. Przy obejmowaniu pasa neutralnego zginęło 8 żoł-

Zajęcie polsko-litewskiego pasa neutralnego..

nierzy Straży Granicznej, 29 zostało rannych, a 12 dostało się do niewoli. Zabity został jeden policjant, a 17 zostało rannych¹⁰.

Bezpośrednie działania wymagają odrębnego opracowania, gdyż - choć trwały krótko - na niektórych obszarach charakteryzowały się dużą zaciętością zarówno po stronie litewskiej, jak i polskiej.

Według polskich sprawozdań obsadzanie przyznanych Polsce części strefy neutralnej zakończono po trzech dniach - 17 lutego 1923 r. Potwierdzają to i źródła litewskie, które przyznają, że 18 lutego walki w zasadzie ustały. Nastąpiły rokowania przedstawicieli wojskowych obydwu stron, mające na celu ustalenie na miejscu przebiegu linii podziału. W dniach 23-25 lutego oddziały policji polskiej wycofały się z wielu wsi, zajętych po litewskiej stronie linii.

W tych gorących dniach podziału strefy neutralnej dyplomaci polscy musieli odpowiadać na oskarżenia strony litewskiej, dementując alarmowe wieści zgłaszane w Paryżu i Londynie, że Polacy zmierzają do inwazji Litwy.

14 marca 1923 r. Rada Ambasadorów podjęła uchwałę o uznaniu wschodniej granicy Polski. Granica polsko-litewska przebiegać miała zgodnie z decyzją Ligi Narodów z 3 lutego 1923 r.

Niemal przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego w stosunkach Polski z Litwą brak rozwiązania spornych kwestii terytorialnych powodował ostre napięcia, a nawet nieukrywaną wrogość. Trwało to do marca 1938 r., kiedy to pod presją polskiego ultimatum Litwa zmuszona została do nawiązania stosunków dyplomatycznych. Ale i ten fakt nie rozwiązał sporu terytorialnego ani nie rozwiązał wzajemnych animozji i uprzedzeń.

L.p.	Szarża	Nazwisko i imię	Rodzaj strat	Oddział
1.	por.	Stępowski Stanisław	do niewoli	15 Bat. Str. Gr.
2.	szer.	Paczkowski Józef	do niewoli	15 Bat. Str. Gr.
3.	st. szer.	Szulc Józef	do niewoli	15 Bat. Str. Gr.
4.	st. szer.	Urbański Prokop	zabity	15 Bat. Str. Gr.
5.	szer.	Małecki Bronisław	zabity	15 Bat. Str. Gr.
6.	szer.	Wicha Stefan	zabity	15 Bat. Str. Gr.
7.	szer.	Filo Maciej	do niewoli	15 Bat. Str. Gr.
8.	szer.	Janimczyk Onufry	do niewoli	15 Bat. Str. Gr.
9.	szer.	Grabowski Jan	zabity	31 Bat. Str. Gr.
10.	szer.	Duda Jan	zabity	31 Bat. Str. Gr.
11.	szer.	Dyk Antoni	umarł z ran	31 Bat. Str. Gr.

¹⁰ Oryginał: *Archiwum Straży Granicznej sygn. 1494/27, Wojewódzka Komenda Straży Granicznej Wilno. Akcja dotycząca zajmowania pasa neutralnego przez Straż Graniczną - 1923 z., Wykaz strat własnych przy obejmowaniu pasa neutralnego.*

Wiesław Bolesław Lach

12.	szer.	Nowakowski Antoni	zabity	31 Bat. Str. Gr.
13.	szer.	Szulc Stanisław	zabity	31 Bat. Str. Gr.
14.	szer.	Plewiński Andrzej	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
15.	szer.	Antoszkiewicz Maciej	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
16.	szer.	Ujma Andrzej	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
17.	szer.	Dąbkowski Stanisław	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
18.	szer.	Kozdrzeń Stanisław	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
19.	szer.	Koleśniak Prochor	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
20.	szer.	Sadownik Jan	do niewoli	31 Bat. Str. Gr.
21.	szer.	Popiół Piotr	ranny	31 Bat. Str. Gr.
22.	szer.	Steinborn Herhardt	ranny	31 Bat. Str. Gr.
23.	szer.	Goch Władysław	ranny	31 Bat. Str. Gr.
24.	szer.	Zemstejn Jankiel	ranny	31 Bat. Str. Gr.
25.	szer.	Kalinowski Piotr	ranny	31 Bat. Str. Gr.
26.	szer.	Koc Władysław	ranny	31 Bat. Str. Gr.
27.	szer.	Wołyniec Łukasz	ranny	31 Bat. Str. Gr.
28.	szer.	Szymczyk Józef	ranny	31 Bat. Str. Gr.
29.	kpr.	Augustyniak Władysław	ranny	31 Bat. Str. Gr.
30.	szer.	Harko Paweł	ranny	31 Bat. Str. Gr.
31.	szer.	Gawędzki Władysław	ranny	31 Bat. Str. Gr.
32.	szer.	Białek Aleksander	ranny	31 Bat. Str. Gr.
33.	szer.	Pyrzel Willy	ranny	31 Bat. Str. Gr.
34.	st. szer.	Kołodziejczak Stefan	ranny	31 Bat. Str. Gr.
35.	szer.	Rózycki Karol	ranny	31 Bat. Str. Gr.
36.	por.	Szymkiewicz Jan	ranny	15 Bat. Str. Gr.
37.	sierż.	Nowakowski Adam	ranny	15 Bat. Str. Gr.
38.	plut.	Erzepki Nikodem	ranny	15 Bat. Str. Gr.
39.	plut.	Górny Franciszek	ranny	15 Bat. Str. Gr.
40.	kpr.	SzaJ Józef	ranny	15 Bat. Str. Gr.
41.	kpr.	Górka Franciszek	ranny	15 Bat. Str. Gr.
42.	st. szer.	Flak Stanisław	ranny	15 Bat. Str. Gr.
43.	szer.	Karolewski Andrzej	ranny	15 Bat. Str. Gr.
44.	szer.	Majman Albert	ranny	15 Bat. Str. Gr.

45.	szer.	Chojnicki Józef	ranny	15 Bat. Str. Gr.
46.	szer.	Kiciński Wojciech	ranny	15 Bat. Str. Gr.
47.	szer.	Przybylski Szczepan	ranny	15 Bat. Str. Gr.
48.	st. szer.	Zerzycki Stanisław	ranny	85 płk piech.
49.	st. szer.	Wisłocki Zenon	ranny	Komp. c.k.m.
50.	przodownik	Kujawski Józef	ranny	3 Baon Policji Państw.
51.	posterunkowy	Maciejowski Józef	ranny	3 Baon Policji Państw.
52.	posterunkowy	Wakarski Hieronim	ranny	3 Baon Policji Państw.
53.	posterunkowy	Konopacki Leon	ranny	3 Baon Policji Państw.
54.	st. posterunkowy	Cholewski Tadeusz	ranny	3 Baon Policji Państw.
55.	st. posterunkowy	Latalto Władysław	ranny	2 Baon Policji Państw.
56.	aspirant	Bożych Franciszek	ranny	2 Baon Policji Państw.
57.	przodownik	Lewandowski Bronisław	ranny	2 Baon Policji Państw.
58.	przodownik	Cichocki Wawrzyniec	ranny	2 Baon Policji Państw.
59.	st. posterunkowy	Kończas Józef	ranny	2 Baon Policji Państw.
60.	posterunkowy	Kuper Teofil	ranny	2 Baon Policji Państw.
61.	posterunkowy	Musiałowski Antoni	ranny	2 Baon Policji Państw.
62.	posterunkowy	Kraczek Wincenty	ranny	2 Baon Policji Państw.
63.	posterunkowy	Hoppe Wincenty	ranny	31 Bat. Str. Gr.
64.	przodownik	Przyborowski Stanisław	ranny	2 Baon Policji Państw.
65.	posterunkowy	Kmieciak Antoni	ranny	2 Baon Policji Państw.
66.	posterunkowy	Siefler Jan	ranny	2 Baon Policji Państw.

Źródła

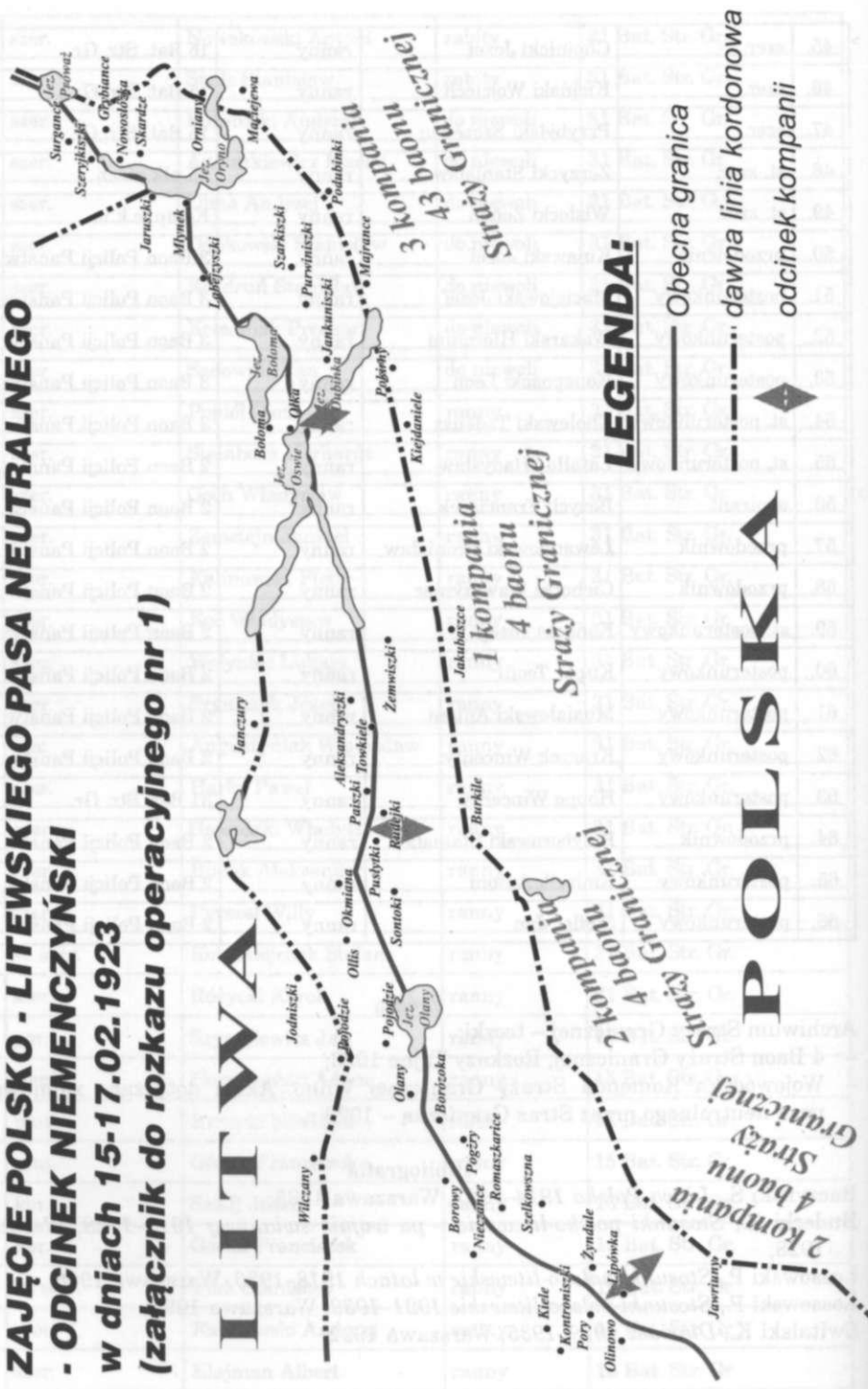
Archiwum Straży Granicznej - teczki:

- 4 Baon Straży Granicznej, Rozkazy Tajne 1923;
- Wojewódzka Komenda Straży Granicznej Wilno. Akcja dotycząca zajmowania pasa neutralnego przez Straż Graniczną - 1923 r.

Bibliografia

- Baczyński S., *Litwa-Polska 1914-1927*, Warszawa 1938;
 Budecki Z., *Stosunki polsko-litewskie - po wojnie światowej 1918-1928*, Warszawa 1928;
 Łossowski R., *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918-1920*, Warszawa 1966;
 Łossowski P., *Stosunki polsko-litewskie 1921-1939*, Warszawa 1997;
 Świtalski K., *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992;

**ZAJĘCIE POLSKO - LITEWSKIEGO PASA NEUTRALNEGO
- ODCINEK NIEMENCZYŃSKI
w dniach 15-17.02.1923
(załącznik do rozkazu operacyjnego nr 1)**



Roman Płoński
Instytut Historyczny
Uniwersytetu Warszawskiego

PAMIĘTNIK METROPOLITY EULOGIUSZA JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE

*Co się tyczy tego, co jest i co było,
Twierdzenia lub przeczenia
muszą być prawdziwe bądź fałszywe.*
Arystoteles¹

Pamiętniki, ze względu na swój charakter i sposób powstawania, przynależą do szczególnego typu źródeł. Nie są one bezstronnym świadkiem wydarzeń ani dokonań jednego lub kilku bohaterów. Zawsze spisywane są z jakiejś perspektywy, czy to godzin, dni, czy też lat. Nie stanowią suchej, beznamiętnej notatki. Jawią się niczym zwierciadła, w których znajdujemy odbicie wrażliwości, mentalności i przekonań tych osób, które je piszą bądź spisują. Czasami obraz, który chcemy ujrzeć, może być odmienny od opisywanego pierwowzoru. Jako źródło nacechowane subiektywizmem, stawiają czytelnika przed koniecznością, a niekiedy wręcz go zmuszają do tropienia i wychwytywania tych niuansów, które stanowią sedno całego tekstu. Z kolei pragnieniu właściwego odczytu zawartych treści towarzyszy niejako przymus czynienia swoistego paralelizmu podczas ich lektury - z jednej strony zestawienia walorów - ducha i treści memuaru, a z drugiej dokumentów i źródeł z czasów jemu współczesnych. Niezwykłość całej aury tego procesu sprawia, że czytelnik staje się badaczem, a nawet swego rodzaju egzekutorem w dziedzinie prawdy, myśli, dopowiedzeń, jak też i niedopowiedzeń samych autorów wspomnień.

* *Put' mojej žyźni. Wospominanija Mitropolita Jewłogija (Georgijewskiego), izložennyje po jego rasskazam T. Manuchinoj*, Moskwa 1994.

¹ Arystoteles, *Etyka Nikomachejska*, tł. D. Gromska, Warszawa 1955.

Każde zapisane wspomnienie to wyraz czyjegoś życia, dążeń, osiągnięć i porażek. To zapis sytuacji, procesów społecznych, tych dużych² i tych małych³. Przełomowe wydarzenia, jak i udział w nich samych autorów, z góry wyznacza im ich ważność⁴. Jednak obok prawdziwych zapisów można znaleźć i falsyfikaty⁵, które w myśl ich twórcy miały uchodzić za coś, czym nie są - tzn. za oryginały.

Szczególnie sprzyjającym spisywaniu wspomnień bywają wydarzenia o znaczeniu nie tylko ogólnokrajowym, ale ogólnoświatowym, a zwłaszcza takie, które kończą historyczną epokę. Obrachunek z epoką definitywnie zamkniętą [ZSRS 1991, III Rzesza 1945, II Rzeczpospolita 1939], choćby wydarzyło się to zaledwie wczoraj, jest łatwiejszy i bywa bardziej płodny. Wśród takich wydarzeń również można umieścić rewolucję październikową, pucz bolszewicki, czyli zamach stanu, w wyniku którego nastąpiła, jakbyśmy mogli to ująć, *zmiana wart*. Okres porewolucyjny, zwłaszcza wśród rosyjskiej emigracji, to czas szczególnie płodny, jeśli chodzi o spisywanie pamiętników. Byli ministrowie, księżęta i primadonny⁶ sięgają po pióra i opisują to, co minęło. Na swoich kartach rysują obraz *ancien regime'u*, który uzupełniają komentarzami mającymi pokazać czytelnikowi na przykład, jak byli i są dalekowzroczni. Część z tych wspomnień to realizacja zamówień wydawnictw, gdyż polityczna poprawność i moda nakazywały mieć w spisie pozycji swego wydawnictwa jakieś książęce lub ministerialne wspomnienia. Jednak część z nich to zapis rzeczywistych stosunków i relacji na linii, np. Duma Państwowa - Car - Kościół⁷, niektóre zaś są wynikiem własnej megalomanii albo próby ukazania tego, w jaki sposób autor pamiętnika potrafił w swej oświeconości wyróżnić się obyciem i umiejętnością analizy, np. stosunków społecznych, jak jego działania były nowatorskie i zmieniały w istotny sposób rzeczywistość⁸.

Wśród tej wielkiej rosyjskiej literatury, powstałej w kręgach emigracyjnych, na szczególną uwagę zasługuje niezwykle pamiętnik. Niezwykle zarówno ze względu na osobę samego autora, jak też i fakt, że powstał on w prawosławnych kręgach kościelnych. Dyktowany z pewnego dystansu czasowego przez metropolitę Eulogiusza, jest żywym świadectwem przede

² Np. Maria „Missie” Wasilczikow, *Dzienniki berlińskie 1940-1945*, Warszawa 1993.

³ Np. Gottlieb Langner, *Pamiętnik dorożkarza warszawskiego 1832-1857*, PIW Warszawa 1975; Jabłoński Tadeusz, *Młodość mego pokolenia*, Warszawa 1977.

⁴ Arkadiusz Stołypin, *Cesarstwo i wygnanie*, Warszawa 1998; Mikhail Vladimirovitch Rodzianko, *La regne de Rasputin: Memoires*, Paris 1928.

⁵ Przykładem niech będą tzw. *Pamiętniki* Adolfa Hitlera, czy też *Dniownik* Anny Wyrubowej uważany przez A. W. Koczietowa za falsyfikat, będący w rzeczywistości wytworem Aleksieja Tołstoja i P. Szczególewa.

⁶ Matilda Kzesinska, *Wspominania*, Moskwa 1992; Matylda Romanowska-Krasińska [Krziesiriska], *Wspominania*, Warszawa 1996.

⁷ Siergiej Sazonow, *Wspominania*, Paris 1927, Moskwa 1991 [reprint]; Władimir Kokowcow, *Iz mojego przeszłego. Wspominania 1903-1919*, Paris 1933.

⁸ Aleksander Michajłowicz Romanow, *Koniec dynastii*, Białystok 1990.

wszystkim mentalności i efektu rosyjskiego szkolnictwa kościelnego oraz wizji funkcjonowania Kościoła, najpierw w Cesarstwie Rosyjskim, a później w III Republice Francuskiej. W tym miejscu więc można zadać pytanie: kim był ów autor? Metropolita EULOGIUSZ (ros. JEWŁOGIJ, właściwie Wasili - Bazyli) urodził się 10 kwietnia 1868 r. w Somowie (obwód Odojewo, gubernia tulska ze stolicą w Tule) w rodzinie prawosławnego księdza Siemiona Iwanowicza Gieorgijewskiego i Serafimy Aleksandrowny Głagolew. Po ukończeniu w 1892 r. Moskiewskiej Akademii Duchownej rozpoczął pracę w seminarium duchownym. Trzy lata później (1895) przyjął postrzyżyny zakonne oraz święcenia kapłańskie. W 1897 r. objął funkcję rektora Seminarium Duchownego w Chełmie. Po pięciu latach został wybrany na biskupa-sufragana diecezji chełmsko-warszawskiej, noszącego tytuł biskupa lubelskiego. Trzy lata później został ordynariuszem restytuowanej diecezji chełmskiej. Po wydaniu ukazu tolerancyjnego podjął szereg działań na polu „proswietitelnego dieła na Chołmskiej Rusi”, które miały doprowadzić do wzmocnienia prawosławia na Chełmszczyźnie (jako członek II i III Dumy Państwowej przyczynił się do utworzenia guberni chełmskiej i uczestniczył w pracach powołanej w tym celu specjalnej komisji). W 1912 r. został podniesiony do godności arcybiskupa z prawem noszenia Krzyża na kłobuku. W 300. rocznicę panowania Rodziny Romanowów w 1913 r. założył drukarnię prawosławną w Chełmie i rozpoczął wydawanie tygodnika religijnego „Chołmskaja Ruś”. W następnym roku objął zarząd nad diecezją wołyńską. W latach 1917-1918 uczestniczył w pracach Wszechrosyjskiego Lokalnego Soboru Kościoła Prawosławnego, a także w Soborze Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. W drugiej połowie 1919 r., po ostatecznej klęsce wojsk Denikina, udał się na emigrację do Serbii. Tam w 1920 r. Synod Biskupów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Emigracji (tzw. karłowicki) mianował go tymczasowym administratorem rosyjskich parafii w Europie Zachodniej, Bułgarii i Rumunii z siedzibą w Berlinie. W roku 1921 decyzją zgromadzenia biskupów potwierdził swoim dekretem patriarcha Moskwy i całej Rusi, Tichon. Rok później został podniesiony do godności metropolity. Wtedy też przeniósł do Paryża siedzibę Tymczasowej Administratury Rosyjskich Parafii w Europie Zachodniej, Bułgarii i Rumunii. W tym też roku podczas zjazdu monarchistów w Reichenhell przeciwstawił się wykorzystywaniu autorytetu Kościoła prawosławnego do celów propagandy restauracji monarchii w Rosji, co z kolei wywołało niechęć do niego wielu kręgów emigracji rosyjskiej (także biskupów).

W 1926 r. w liście otwartym wypowiedział posłuszeństwo Synodowi Biskupów, na którego czele stał metropolita Antoni Chrapowicki oraz ogłosił autonomię Kościoła prawosławnego w Europie Zachodniej, za co Synod rok później obłożył go ekskomuniką. Po tym fakcie złożył odwołanie na ręce Patriarchy Konstantynopola, Bazylego III, z prośbą o rozwikłanie sporu, który wywołał wśród wiernych podział na tzw. „eulogian” i „antonian”. W 1930 r. decyzją metropolity Sergiusza, zastępcy strażnika tronu patriarchów moskiewskich, został zwolniony z funkcji administratora parafii w Europie

Zachodniej. Wtedy to metropolita podjął decyzję o przejściu pod jurysdykcję patriarchy Konstantynopola Focjusza II, który w 1931 r. swoim thomosem utworzył patriarszy egzarchat Europy Zachodniej. Cztery lata później (1935) doszło do pojednania metropolitów Antoniego i Eulogiusza, z tym że ten ostatni pozostał nadal w jurysdykcji Konstantynopola, a Synod Biskupów metropolity Antoniego zatwierdził go jako metropolitę Europy Zachodniej. Wtedy też jako jeden z pierwszych biskupów rosyjskich włączył się w działania ekumeniczne. Służyły temu m.in. kontakty z Kościołem anglikańskim oraz wspólne konferencje. W swoim działaniu na polu ekumenicznym wykazywał postawę bardziej otwartą niż inni biskupi przebywający na emigracji. W latach trzydziestych występuje w obronie wolności badań teologicznych (Siergiej Bułgakow), a także popiera współpracę z YMCA (World Alliance of Young Men Christian Association). Pod koniec II wojny światowej nawiązał łączność z metropolitą Leningradu Aleksym. Umiera 8 sierpnia 1946 r. w wieku 78 lat w Paryżu, gdzie też został pochowany.

Polska historiografia nie poświęciła mu, jak na razie, zbyt wiele miejsca⁹. Czy ta nieobecność to swoiste przemilczenie dzieła postaci niezwykle kontrowersyjnej, ze względu na jego działania w okresie carskiej Rosji, czy też z góry przyjęte założenie, że studia takie nic nowego nie wniosą do badanych zjawisk czy zachowań społecznych? Być może pamiątnik byłby, jako źródło, nie za bardzo wygodny. Dyktował go hierarcha znający późniejsze elity II Rzeczypospolitej, przez które następnie był internowany. Zakładanie tego *a priori* byłoby dosyć karkołomne i obarczone schematami myślowymi i ideowymi, a w ostateczności pozbawiałoby historię jeszcze jednego, jak się wydaje, ciekawego i cennego źródła.

W swojej dwutomowej monografii poświęconej historii Rosji profesor Ludwik Bazyłow¹⁰, w części dotyczącej bazy źródłowej, podaje pełny opis bibliograficzny omawianych wspomnień. Z kart monografii można wnioskować, że znał ich treść. W swej fakturze memuar metropolity Eulogiusza jest nie-

⁹ Sama postać hierarchy jest jednak dobrze znana. Wskazują na to liczne artykuły, z których pozwolę sobie przytoczyć tylko kilka: P. P. Wieczorkiewicz, *Biskup Eulogiusz i odebranie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego*, w: *Historia XIX i XX wieku*, Wrocław 1979, s. 86-98; tenże, *Z genezy projektu wydzielenia Chełmszczyzny*, „Rocznik Lubelski”, t. XXIII/XXIV, 1981-1982; M. Wierzchowski, *Sprawa Chełmszczyzny w rosyjskiej Dumie Państwowej*, „Przegląd Historyczny”, t. LVII, 1966, z. 1.

Całościowy biogram metropolity znajdziemy m.in. w Encyklopedii Katolickiej autorstwa ks. dra Henryka Paprockiego, który przytacza również ważniejsze publikacje. Polska historiografia jednak postrzega postać hierarchy z perspektywy sprawy chełmskiej. Negatywna ocena nie powinna nikogo zaskakiwać, albowiem to, czemu przewodził biskup w latach 1905-1912, stało w zdecydowanej opozycji wobec wizji niepodległej Polski. Hierarsze z kolei przyświecało dobro jego ojczyzny - Rosji oraz Kościoła prawosławnego, którego był biskupem. Próbował chyba w jakimś stopniu zahamować zjawiska religijne, zapoczątkowane w 1596 oraz 1905 r. Sam biskup Eulogiusz nie był odbierany pozytywnie również i przez rosyjskie kręgi. Uważano bowiem, że jest: *sliszkom nacjonalistyczny i nastrojonym archijerejem* (opinię księcia Iłariona Woroncowa-Daszkowa w tej sprawie przytoczył sam metropolita w swoim memuarze *Put' mojej żyźni*, s. 217).

¹⁰ L. Bazyłow, *Dzieje Rosji*, PWN Warszawa 1983, tom II, s. 40.

zwykle ciekawy. Czytelnik znaleźć w nim może nie tylko fakty z życia państwa rosyjskiego i późniejszej emigracji rosyjskiej, ale także obraz stosunków wewnątrz, jak też zewnątrzkościelnych. Ciekawy rejestr wydarzeń na linii nie tylko Kościoła prawosławnego - Imperium Rosyjskie, ale również na linii Kościoła prawosławnego we Francji a ekumenizm, Kościoła prawosławnego we Francji - inne Kościoły chrześcijańskie (protestancki, rzymskokatolicki) powoduje, że mamy przed sobą niezwykłą panoramę. W ten oto sposób czytelnik ma przed sobą żywy obraz prawosławia rosyjskiego z przełomu XIX i XX w. w Rosji, a także w Europie Zachodniej, zwłaszcza we Francji w latach 1923-1938 w okresie wielkich zmian, zarówno w polityce kościelnej, jak też politycznej.

Dyktowane wspomnienia składają się z 23 rozdziałów. Każdy z nich to kolejny etap w życiu autora. Kończą się one na roku 1938, a dokładniej ujmując, na Soborze w Karłowicach (sierpień 1938), prezentacji jego przebiegu, postanowieniach i skutkach dla życia rosyjskiej diecezji, którą zarządzał metropolita¹¹.

Same wspomnienia ukazały się, zgodnie z wolą hierarchy, dopiero po jego śmierci w 1947 r., w wydawnictwie YMCA - PRESS. Reedykcji dokonało w 1994 r. wydawnictwo: Moskowskij Raboczij Izdatielskij Otdiel Wsiecerkownogo Prawosławnogo Dwiżenija w ramach serii *Matieriały po Istorii Cerkwi*, Kniga 3.

Cel, czas i okoliczności powstania pamiętnika

Ze wstępu zamieszczonego w pamiętniku dowiadujemy się, że sam metropolita nie pragnął spisywać swoich dziejów. Przystąpił jednak do tego dzieła w wyniku namowy jednego z działaczy emigracyjnych, Igora Diemidowa¹². *W lutym 1935 roku poinformował mnie [tu mówi sama Manuchina¹³ o rozmowie z Diemidowem], że udało mu się przekonać metropolitę Eulogiusza, aby ten odtworzył wszystkie swoje opowieści autobiograficzne, z których będzie można ułożyć książkę i prosił mnie w imieniu Ekscelencji o zastanowienie się, czy nie zgodziłabym się ułożyć je w chronologiczne opowiadanie¹⁴.* Z tej krótkiej informacji dowiadujemy się, że niejednokrotnie, prawdopodobnie na różnego typu spotkaniach, być może w wąskim gronie lub przy okazji kolejnych jubileuszy, Jego Eminencja opowiadał o czasach przeszłych, o carskiej Rosji, po prostu o swoim życiu. Niezwykłość i żywość tych opowieści

¹¹ *Put'...*, Paris 1947, s. 592.

¹² Igor Płatonowicz Diemidow (1873-1946) - członek IV Dumy Państwowej; członek KC Partii Kadetów; od 15 marca 1917 r. komisarz Rządu Tymczasowego Południowo-Zachodniego Frontu, którym dowodził generał Brusilow; po Rewolucji Październikowej na emigracji we Francji; przyjaźnił się z Aleksandrem Kiereńskim, Władimirem Kokowcowem, generałem Nikołajem Gołowinem oraz metropolitą Eulogiuszem.

¹³ Tatiana Iwanowna Manuchina, w części swoich publikacji używała pseudonimu Tamanin.

¹⁴ *Put'...*, s. 12.

zrodziła prawdopodobnie w umyśle Dawidowa ideę zapisu tychże jakże odległych, a może niezwykle bliskich, jak się wydawało w 1935 r., wydarzeń. Tak więc w sposób dość czytelny postać, która spisywała wspomnienia, nakreśliła cel tego przedsięwzięcia. W relacji Manuchiny czytamy dalej: *Od pierwszych poniedziałków wypracowany został harmonogram, że u Biskupa w notatniku już był gotowy krótki plan kolejnej opowieści. Po poniedziałku wręczałam tekst ks. Biskupowi, który go sprawdzał i zatwierdzał. Niekiedy coś dodawał, co zapomniał powiedzieć lub ja przeoczyłam; wnosił niekiedy pełne detali zmiany, a niekiedy wykreślał te szczególiki, które uważał za mało istotne*¹⁵. Widzimy tu klimat, w jakim spisywano wspomnienia. Jest poszanowanie obydwu stron, wzajemna autonomia z jednej strony, z drugiej - ostateczny przegląd i redakcja samego bohatera opowieści, posunięta być może do autocenzury¹⁶. Poznajemy również bazę źródłową pamiętnika, albowiem sama Manuchina pisze: *Gdy metropolita w swoich biograficznych opowiadaniach doszedł do czasów swej państwowej i kościelno-administracyjnej działalności zaczął posługiwać się niektórymi historycznymi i archiwalnymi źródłami. Przy omawianiu powstawania na emigracji świątyń i parafii posiłkował się danymi z Diecezjalnego Zarządu, gdzie znajdowały się wszystkie potrzebne dokumenty i według nich kontynuował swą opowieść. Tu starał się być bardzo dokładny, nie pominąć żadnej cerkwi ani wspólnoty cerkiewnej. Szczególną uwagę poświęcił Centrum i Teologicznemu Instytutowi noszącym imię świętego Sergiusza. Ostatecznie spisywanie wspomnień zostało ukończone wiosną 1938 roku. Zamykającym wspomnienia wydarzeniem była Edynburska Konferencja Kościołów w sierpniu 1937 roku. Wniosek z tego fragmentu nasuwa się sam i nie trzeba tu jakiegoś specjalnego komentarza. Tu jednak należy się zatrzymać, albowiem w posiadaniu metropolity mógł znajdować się również tekst, sporządzony przez niego samego (gdy był więziony przez Szymona Petlurę), w którym przedstawił swoją działalność w Dumie Państwowej oraz udział w sprawie chełmskiej¹⁷. Kwestie ostatecznej redakcji dokładnie wyjaśnia Manuchina w następujących słowach: // *Wojna Światowa, okupacja niemiecka i lata powojenne nie pozostawiły na kształcie pamiętnika żadnego śladu. W tych ostatnich latach metropolita niczego nie chciał zapisywać. W 1938 roku swój trud uważał za ukończony. I wtedy powstał ostatni rozdział - zamykający wspomnienia. Ostatnim rozdziałem zakończyła się nasza 3-letnia praca. Tak więc pamiętnik przez okres**

¹⁵ Ibidem, s. 12.

¹⁶ Kwestia autocenzury może być tu sporna, albowiem biskup Eulogiusz wspomina na przykład o faktach zabójstw inspektorów w seminariach duchownych czy zamachach na życie rektorów tychże uczelni ze strony uczniów (*Put'...*, s. 71) . Może być to jednak poruszone celowo zagadnienie, aby w ten sposób ukazać choćby swoje proreformatorskie nastawienie względem systemu szkolnictwa kościelnego. Dalsza treść pamiętnika to potwierdza, zwłaszcza partia wspomnień poświęcona pracy dydaktycznej w Prawosławnym Seminarium w Tule (*Put'...*, s. 68) oraz we Włodzimierzu (*Put'...*, s. 77, tu był inspektorem). O zamachach tych mówią też dokumenty, znajdujące się w Archiwum Prawosławnej Metropolii w Warszawie.

¹⁷ *Put'...*, s. 300.

wojny pozostał w niezmienionej formie. Tytuł swoich wspomnień zasugerował pod koniec sam bohater: *Przeszłość była wyczerpana - opowiedziana. Przez dwa ostatnie lata (1938-1940) tekst udało się uzupełnić jeszcze niektórymi danymi o charakterze kościelno-parafialnym i z zakresu ekumenicznej działalności. Metropolita zatytułował wtedy swoje wspomnienia PUT MOJEJ ŻY- ZNI i prosił mnie nikomu do jego śmierci o wspomnieniach nie mówić*¹⁸. Sam tytuł wskazuje raczej na to, czym ma być ta opowieść, będąca z jednej strony swego rodzaju testamentem, z drugiej czymś w rodzaju spowiedzi z całego życia, czyli czegoś, czego dokonuje kandydat na diakona i kapłana przed swą konsekracją.

Układ Pamiętnika; prezentacja udziału własnej osoby w kontekście opisywanych wydarzeń

Pamiętnik metropolity Eulogiusza należy do kategorii źródeł inspirowanych. W swojej opowieści autor trzyma się chronologii. Jako cezury czasowe, będące wyznacznikiem układu pamiętnika, stosuje przełomowe momenty ze swojego życia. W związku z tym cała opowieść podzielona jest na 28 rozdziałów, z których każdy stanowi wyodrębnioną całość. Podzielić go można na 6 etapów - części. Pierwsza zawiera opis dzieciństwa, okres nauki w szkołach a także pierwsze lata pracy dydaktycznej (ss. 14–56). Druga to czas od postrzyżyn zakonnych do objęcia funkcji samodzielnego biskupa (ss. 57-150). Trzecia stanowi relację z działalności arcybiskupiej na Chełmszczyźnie oraz udział w pracach II i III Dumy Państwowej (ss. 151-222). Kolejne części to okres I wojny światowej, pobyt na froncie, uwięzienie przez Petlurę oraz pobyt w Polsce i powrót do wojsk generała Antona Denikina (ss. 223-327). Ostatnią część stanowi opis tułaczki emigracyjnej, najpierw w Konstantynopolu, potem w Serbii, a następnie w Niemczech i Francji, a także kształtowania się tam życia religijnego (ss. 328-522). Pamiętnik kończą relacje dotyczące kontaktów ekumenicznych oraz wewnętrznego rozdarcia pomiędzy poszczególnymi biskupami rosyjskimi przebywającymi na emigracji (ss. 523-594). Tekst właściwy pamiętnika liczy 580 stron. Poprzedza go wstęp Manuchiny, w którym przedstawione są okoliczności powstania tego memuaru. Podsumowaniem całości jest również tekst autorstwa Manuchiny, w którym opisuje koleje życia metropolity w latach 1938-1946. Jej opowieść kończy się na półtora miesiąca przed śmiercią hierarchy.

W pamiętniku została zastosowana struktura relacji o charakterze różnoczasowym, tzn. występują obok siebie wspomnienia aktualne, jak też retrospektywne. Brak ciągłości czasowej w opowieści zauważamy między innymi w momencie, gdy Eulogiusz opowiada o pożarze plebanii swego ojca¹⁹, a następnie czyni odniesienie do czasu rewolucji i prorewolucyjnego nastą-

¹⁸ *Put'...*, s. 13.

¹⁹ Miał wtedy 11 lat (*Put'...*, s. 19).

wienia seminarzystów²⁰. Gdy zastanawia się nad przyczynami rewolucyjnego nastawienia seminarzystów, których dopatruje się w ubóstwie, w opowiadaniu przeszłość przeplata się z terażniejszością.

Stosunek autora do przedmiotu narracji jest bezpośredni, albowiem opowiada o wydarzeniach, w których sam uczestniczył, bądź o których słyszał z bezpośrednich relacji. Tak więc na kreowany obraz składają się autopsja i informacje uczestników.

W pamiętniku odnajdujemy cztery warstwy informacji: opis wydarzeń oraz ich odautorską ocenę, informację o stanie faktycznym, postawę autora wobec tych wydarzeń, a także uzewnętrznienie jego mentalności.

Tekst zawiera elementy autobiografii, czyli opowieści o własnym życiu²¹; dziennika - zapisu z życia danej osoby; kroniki - zapisu najważniejszych wydarzeń z życia państwa²², instytucji²³, organizacji, rodziny oraz relacji - opowiadania o konkretnym wydarzeniu, wypadku²⁴.

Z lat pracy we włodzimierskim seminarium metropolita wspomina o obowiązującym seminarzystów zakazie lektury dzieł Nikołaja Czernyszewskiego, Wasilija Kluczewskiego, Dmitrija Pisariewa, Fiodora Rieszietnikowa oraz Nikołaja Złatowratskiego²⁵. Wspomina też o tym, że jego kandydaturę rozpatrywano na katedrę egzarchy Gruzji, ale *książę Ilarion Woroncow-Daszków nie zaakceptował jednakże jego osoby, ponieważ był za bardzo nacjonalistycznie usposobionym arcybiskupem*²⁶.

Przełomowym momentem w życiu metropolity stała się elekcja do II Dumy Państwowej. Było to swoiste wejście w świat polityki, zarówno tej wielkiej, pisanej przez wielkie „P”, jak i tej małej. Początek jednak nie był dobry. Na samym początku, jak sam stwierdza, w komisji, gdzie sprawdzano parlamentarne pełnomocnictwo, zakwestionowano wybór jego osoby²⁷. Wtedy miał miejsce zatarg z Polakami, *którzy chcieli unieważnić wybór*²⁸. Przy okazji opisu prac w Dumie, przedstawia również atmosferę, panującą na sali obrad podczas m.in. inauguracji II Dumy. *Na ścianie była namalowana ikona świętego Mikołaja, biskupa Myrhy w Licji. Molebienie²⁹ przed inauguracją II Dumy celebrowali metropolita Sankt Petersburga; biskup Platon, rektor Kijowskiej Duchownej Akademii; ja [bp Eulogiusz] oraz kilku kapłanów.*

²⁰ *Puł'...*, s. 19.

²¹ Hirotonia kapłańska, biskupia, postrzyżyny zakonne.

²² Inauguracja II Dumy Państwowej.

²³ II i III Duma Państwowa.

²⁴ Wizyta w fabryce w Sankt Petersburgu.

²⁵ *Puł'...*, s. 70.

²⁶ *Puł'...*, s. 217.

²⁷ Na terenie guberni lubelskiej i siedleckiej przeprowadzono dodatkowe wybory, albowiem z tych terenów do Dumy Państwowej wybrano deputowanych o polskiej tożsamości narodowej, co uznawano za niereprezentatywne dla terenów, gdzie mieszkała ludność rusińska. Osobą wybraną w ten sposób był biskup Eulogiusz.

²⁸ *Puł'...*, s. 165.

²⁹ Krótkie nabożeństwo w intencji pomyślności ludzi pracujących, zawierające lekturę Apostoła oraz Ewangelii Świętej.

*Wokół nas skupili się przedstawiciele Rządu z Piotrem Stolypinem i deputowani: kapłani oraz nieliczni chłopi. Pozostali członkowie Dumy nie dołączyli do modlących się, zachowywali się swobodnie. Można było odnieść wrażenie, że nas nie widzieli i nie słyszeli. Po sali chodzili ludzie, ktoś walił drzwiami, pobiegł z papierami do kancelarii. Słyszane były rozmowy, a w końcu sali, wydaje się, że palono³⁰. Ten obraz jest niczym pryzmat, przez który widać było stan i kondycję narodu. Jak autor sam przyznaje, od początku, ze względu na swoje przekonania polityczne, był monarchistą. Początkowo należał do grupy umiarkowanych³¹ (nazywanych w Dumie upokojnikami), potem dołączył do grupy monarchistów-nacjonalistów. O tym, dlaczego tak się stało, napisał: *Monarchiczne przekonania wynikły pod wpływem szeregu okoliczności i warunków mojego życia*³². Wspomina również o zawalonym dachu w Pałacu Taurydzkim i reakcjach poszczególnych frakcji: *W nocy z 1 na 2 marca zawalił się dach. Niedopatrzenie architektów wywołało w deputowanych oburzenie. A deputowani - chłopi z radości, że uniknęli śmiertelnego zagrożenia, poprosili mnie o odprawienie dla nich specjalnego dziękczynnego molebna*³³. W II Dumie, a później w III, zasiadał w trzech komisjach: Wyznaniowej (Wieroisповідnaja), Oświecenia Publicznego (Narodnego Obrazowanija) oraz Agrarnej (Agrarnaja)³⁴. Wtedy też spotkał profesora ekonomii politycznej, Sergieja Nikołajewicza Bułgakowa - późniejszego protojereja, inspektora Instytutu Świętego Sergiusza w Paryżu³⁵. Podczas prac w Dumie natknął się również na swego kolegę, będącego teraz socjalrewolucjonistą, Wasilija Gawriłowicza Archangielskiego, absolwenta Moskiewskiej Akademii Duchownej³⁶.*

Podczas pracy na forum parlamentarnym brał udział również w prowadzeniu misji duszpasterskiej wśród robotników Sankt Petersburga. W fabryce Maksela spotkała go groźna sytuacja. *Po przybyciu, wyszedł na powitanie młody ksiądz ze słowami: Witamy was nie tylko jako biskupa, ale również jako wybrańca łudu (tego, który został wybrany do Dumy). Dalej słyszę: i jako chuligana, zawołał ktoś z tłumu. [...] Nie dokończyłem mówić, gdy moją mowę zagłuszyły krzyki: Głośniej, głośniej, idź na środek. My z tobą porozmawiamy. Krzyki przeszły w gwałt, ryk... Patrzę, nad głowami podniesione pięści i rewolwer. Słyszę dźwięk rozbitego szkła. [...] Wydarzenie opisała nazajutrz jedna z gazet dając tytuł: „Jewtogij popał”³⁷.*

³⁰ Put'..., s. 159.

³¹ Mówi tu prawdę; od trzeciej sesji III Dumy przejdzie do monarchistów-prawicowców.

³² Put'... s. 159-160. Eulogiusz w dzieciństwie zetknął się z carem Aleksandrem III. Ojciec - ksiądz wychowywał go według praw bożych i poszanowaniu monarchy, który był dla niego pomazańcem bożym.

³³ Put'..., s. 161.

³⁴ Put'..., s. 165.

³⁵ Put'..., s. 165-166, Sergiej Bułgakow był wtedy członkiem II Dumy; w 1935 r. wywołał on wielką debatę w teologii prawosławnej na temat sofiologii; przez wielu uważany był za osobę, będącą w stanie herezji teologicznej.

³⁶ Put'..., s. 165.

³⁷ Put'... s. 166-167.

Gdy przebywał w stolicy, nieraz uczestniczył w spotkaniach w wąskim gronie. Jedno z nich zakończyło się bijatyką, a hierarcha musiał się ewakuować. A oto jak naradę, która miała miejsce 30 listopada 1908 r., opisał Iwan Tołstoj³⁸: *Po obiedzie udałem się do siedziby Wojenno-Ekonomicznego Towarzystwa, gdzie odbywały się uroczystości ku czci Nikołaja Ignatiewa. Na posiedzenie przyszli Jekatierina i Pawiet Ignatiewowie, Dmitrij i jeszcze paru krewnych. [...] Ogólnie ujmując, całe spotkanie miało ze względu na przybyłych charakter czarnoseciński. [...] W prezydium zasiadło niezwykle towarzystwo (dosłownie: ciepłająca kompania). Pod przewodnictwem Naryszkina metropolita kijowski Antoni, członkowie Państwowej Dumy z Czarnych (dosłownie: iz arapow) Eulogiusz i Mitrofan, profesor Aleksiej Iwanowicz Sobolewskij, Galkin-Wrasski i inne filary czarnej reakcji.* Opinię Tołstoja potwierdza sam autor wspomnień, gdy opowiada o Zjeździe w Ławrze w Poczajowie i przypomina słowa katedralnego kapłana: *My wszyscy czarnosecińcy*³⁹.

Odrębny rozdział tego pamiętnika to spór z Polakami o Chełmszczyznę. Biskup Eulogiusz był jednym z głównych propagatorów utworzenia guberni chełmskiej. Sam projekt nie należał do nowych. Był, można by rzec, nawet wiekowy. W tej sprawie toczyły się batalie już wcześniej, niemniej jednak kończyło się zazwyczaj tylko na debatach. Jednakże Eulogiusz postanowił doprowadzić rzecz do końca. Jak się wydaje, pragnął w swych zamiarach poniekąd cofnąć bieg historii. Chciał przywrócenia stanu wyznaniowego sprzed 1596 roku, tzn. Unii w Brześciu. Chełmska Ruś była jego *idee fixe*, stąd dążył do administracyjnego wyodrębnienia tego regionu. Jak mówił: *W III Dumie obchodziły mnie dwie kwestie: wydzielenie Chełmszczyzny oraz obrona Kościoła Prawosławnego i jego interesów*⁴⁰. Jego plany budziły ostry sprzeciw Polaków, uważających ten obszar za integralną część swego państwa, za który przelewali krew i gdzie spoczywali ich przodkowie. Uważali jego obronę za punkt honoru. Sprawa wyzwała wiele emocji, a ton polemiki był zróżnicowany. Sam metropolita używał różnych argumentów. Oto jak przemawiał na jednym z ostatnich posiedzeń poświęconych sprawie utworzenia nowej guberni: *[...] Deputowany [Lubomir] Dymcza⁴¹ stwierdził, że przeciwnikiem tego projektu byli także generał Josip Hurko, książę Aleksandr Imeretyński, generał Gieorgij Skaton. Ich opinie były wynikiem silnego wpły-*

³⁸ Miało ono miejsce 30 XI 1908 r. Cyt. za: Iwan Iwanowicz Tołstoj, *Dziennik 1906-1916*, Sankt Petersburg 1997, s. 224.

³⁹ *Put'...*, s. 226.

⁴⁰ *Put'...*, s. 178.

⁴¹ Lubomir Dymcza (1860-1915), syn Kleofasa i Teresy z Górskich, profesor Uniwersytetu Petersburskiego na Wydziale Prawa; był jednym z wybitnych członków kolonii polskiej w Petersburgu; pozostawał w bliskich kontaktach z redaktorem „Kraju”, Włodzimierzem Spasowiczem; jego dom stał się z czasem ogniskiem towarzyskim dla wpływowych Polaków i Rosjan i finansowania różnych polskich poczynań społecznych; po 1905 r. i wydaniu ukazu o tolerancji wspierał odradzanie parafii i powstawanie świątyń w Huszcy, Łomazach, Łasicach i innych; członek III Dumy Państwowej wybrany z listy kompromisowej z guberni siedleckiej; autor publikacji poświęconej Chełmszczyźnie, wydawanych w językach rosyjskim i polskim. Por. *Chełmskiej wopros*, Sankt Petersburg 1910; *Sprawa chełmska*, Warszawa 1911.

wu na nich czynownika Jaczewskiego⁴². Nie rozumieli oni problemów Chełmszczyzny. Natomiast wszyscy czynownicy warszawscy, gdy przybywali na Lubelszczyznę i Chełmszczyznę, stawali się natychmiast zwolennikami wydzielenia tego regionu. Twierdzili, że Chełmszczyzna powinna stanowić część Królestwa, aby móc się rozwijać kulturalnie. Oderwanie, to jakby podcięcie tych możliwości. Te same myśli powtarzał również były minister finansów, a teraz członek Rady Państwa, hrabia Witte. Oczywiście my szanujemy opinię tych żałosnych i smutnych propagatorów kulturowego odrodzenia. To, co słyszymy, to obelgi i kłamania. Przyłączenie Chełmszczyzny do Rosji to konieczność, aby kultura rosyjska tego regionu mogła rozwijać się wraz z kulturą wielkoruską. Kultura polska bowiem jest obca kulturze rosyjskiej. Rosyjski monaster, szkoła i kultura będą mogły tylko wtedy skutecznie rozwijać się, jeśli będą w Rosyjskiej Koronie. Jak można pracować, jeśli nie wiadomo, co nastąpi jutro - autonomia czy coś innego, co zniweczy naszą pracę niczym szkwał. My nie mamy gruntu pod nogami, wszystko się kolebie. Nieszczęsna Chełmszczyzna pozbawiona jest wszystkich podstawowych praw, które są w Rosji, gdyż przeszkodą jest granica Polskiego Królestwa, która wszystko zaprzepaszcza. Gdy z kolei uchwala się dobre prawa dla Królestwa, Chełmszczyzna znów cierpi, bo jest bastionem rosyjskim. Czy w takich okolicznościach można cokolwiek czynić? Budować świadomość kulturalną? [Po prawej stronie sali słowa: „prawilno“]. Są na tej sali przedstawiciele inteligencji, mający zawiązane oczy, którzy mówią: „po co ten projekt?“ Wzmaga to tylko nienawiść pomiędzy Polakami i Rosjanami, bratnimi narodami. Mówię wam, że słowa pokoju i miłości powinny być zwrócone do polskich właścicieli, a nie do naszych chłopów. Dlaczego ta sprawa wzbudza tak wielkie emocje wśród Polaków? Rosyjski żywioł pragnie odzębnić się od Polaków i zaznać swobody życia wraz z pozostałym narodem wielkoruskim, nie chcąc szkodzić zamieszkującym te tereny Polakom. Niech żyją, jak chcą, byle nie szkodzili państwu rosyjskiemu. Dlaczego występują tak ostro? Twierdzą, że to TV rozbiór. Szukają zwolenników i agituja zagranicę. Naśladują w tym separatystów fińskich. Mówią, że wydzielenie Chełmszczyzny to naruszenie traktatu wiedeńskiego z 1815 roku. Czy zagraniczne naciski mają prawo wpływać na naszą politykę? Czy myślą, że w ten sposób nasze władze zostaną zastraszone? Myślę, że jedyną prawidłową reakcją na te wszystkie zabiegi będzie pełna ich ignorancja. [z prawa: „prawilno“]. Polacy myślą, że nasze działania są bez pokrycia, że to tylko agitacja. Oskarżają mnie i innych prawosławnych księży z Okręgu Krasnostawskiego, że pozwalamy chłopom naruszać prawo i korzystać z wypasu na szkodę ziemian. Kiedy lokalny sędzia i komisarz chłopski zaczęli karać za

⁴² Michał Jaczewski (Michaił Eduardowicz Jaczewskij) - radca nadworny, ukończył Cesarski Uniwersytet Warszawski, osobisty sekretarz warszawskich generał-gubernatorów - hrabiego Pawła Szuwałowa i księcia Aleksandra Imeretyńskiego; cenzor „Warszawskiego Dniwnika“; w latach 1904-1905 wicedyrektor Departamentu Obcych Wyznań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych; w latach 1905-1910 kierownik kancelarii warszawskiego generał-gubernatora; w latach 1910-1915 gubernator piotrkowski. Por. Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863-1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999, s. 317.

to przestępców, duchowni wysiali telegram do Ministra Spraw Wewnętrznych, aby bronił chłopów i ja jako diecezjalny biskup miałem o tym niby wiedzieć. Wczoraj z miejsca i dziś tu z trybuny mówię: to nieprawda. Nigdy nie namawiałbym ludu do łamania prawa, [po prawej stronie „brawo, brawo”]. Oświadczam wszystkim, że takie fakty nie miały miejsca. Przedstawiciele polskiej sprawy zawładnęli 170 000 duszami naszego prawosławnego ludu i teraz uwaga ich skupia się na wewnętrznej pracy - pełnym zasymilowaniu i przeobrażeniu ich w prawdziwych Polaków. Polacy na razie są cicho. To taka gra, mająca na celu oszukanie takich liberałów, jak Nikołaj Lwow. Ale wszystkich tu przekonam, że na Chełmszczyźnie nie ma spokoju. Oto tego lata we wsi, w obwodzie chełmskim, prawosławni postawili krzyż, a na nim umieścili ikonę Ukrzyżowania i Bogurodzicy. Katolicy podczas święta Wniebowstąpienia Pańskiego w swej zapalczowości przepiłowali krzyż w 3 miejscach i rozrzućili go po łące. Widziałem to dzieło katolickiego zezwierzęcania. Na mocy mego rozporządzenia części zostały znowu zespolone i krzyż ponownie postawiony. Ponownie został porąbany, ponownie naprawiony niczym pomnik tego zezwierzęcenia, [z lewa: winni pociągnięci do odpowiedzialności? Głos: „Tak, doprowadzeni do odpowiedzialności”], f...] Będziemy bić się do ostatniej kropli krwi za ruski charakter tego terytorium. To z kolei będzie wywoływać spory i wrogość, aż do momentu gdy monarcha postanowi, że Chełmszczyzna nie jest częścią Polski. Wtedy, gdy Polacy to zrozumieją, uspokoją się i zaprzestaną agitacji. Pozwólcie mi wyrazić nadzieję, że wy nie będziecie grabarzami Chełmskiej Rusi, że pozwolicie jej zerwać okowy niewoli, które przykuwały ją do Królestwa Polskiego. Pomożecie jej stanąć mocno na nogach i podążyć drogą samodzielnego rozwoju i ściślejszego zjednoczenia z korzeniami jej rodzinnej Rusi, w czym wyraża się początek pomyślności i zbawienia naszego umęczonego narodu rosyjskiego. Zjednoczenie Chełmszczyzny z pozostałą Rosją - powiem słowami profesora Iwana Filewicza - to przykazanie i testament całej historii ruskiego narodu, to dług narodowego uczucia, to potrzeba rosyjskiej racji stanu, [klaskanie w ręce w ławach z prawej strony i nacjonalistów oraz głosy: „Brawo, brawo”]⁴³.

Na forum parlamentu dochodziło do ostrych polemik między innymi z Lubomirem Dymszą, głównym oponentem metropolity w sprawie chełmskiej. Oto one w oczach autora wspomnień: *Deputowany Dymsza wydał broszurę po rosyjsku - zbiór oświadczeń ruskich chłopów. Ci, którzy zestawiali te oświadczenia, chcieli w ten sposób udowodnić, że ruscy chłopci jakoby nie życzyli sobie wydzielenia z granic Polski i że solidaryzują się z nimi niektórzy kapłani, nawet całe parafie. Nieprawdziwość tych tekstów była oczywista. Oświadczenia pisali widocznie polscy ziemianie: nazwiska kapłanów nie zgadzały się z nazwami wsi itd. Powiedziałem Dymszy: »Walczyście fałszywymi dokumentami«. On się obraził i rozdrażniony prosił o przywołanie mnie do porządku.*

⁴³ Chołmskije Cerkownyjie Wiedomosti, nr 24 z 15 XII 1911 r., s. 738-745; Duma Państwowa, posiedzenie 26 XI 1911 - III Duma Państwowa, 5 sesja, posiedzenie 30 i 31.

Do sporów Dymyzy z metropolitą doszło również podczas debaty na temat finansowania parafialnego szkolnictwa kościelnego. Wrogość pomiędzy Świętym Synodem i Dumą była dość widoczna. Dymsza poruszył sprawę pieniędzy na szkolnictwo rzymskokatolickie, domagając się przyznania środków proporcjonalnie do liczby wyznawców danego Kościoła. Ustalone sumy uważał za nieodpowiednie⁴⁴. W sporze z Romanem Dmowskim⁴⁵ z powodu reformy agrarnej w swoim wystąpieniu z 12 kwietnia 1907 roku Eulogiusz tak oto opisał sytuację chłopów w majątkach polskich: *Chłopi [ruscy] są traktowani przez Polaków jak bydło*⁴⁶. Metropolita zbijał również argumenty Władysława Grabskiego⁴⁷. *Me miał dowodów na żadną ze swych tez, brak argumentów*⁴⁸. *Polskie Koło z kolei odpłacało pięknym za nadobne. Po Zmartwychwstaniu Pańskim zaczęto przysyłać mi pornograficzne pocztówki z nikczemnymi tekstami na przykład: Gdzie wasze dziecko?*⁴⁹. *Trwało to ze dwa, trzy tygodnie. Potem nie było już tych przesyłek*. Osobista niechęć Polaków do hierarchy, wyniesiona z sali obrad, znalazła również odbicie na terenie diecezji. Gdy chciał odbyć wizytację kanoniczną parafii w Janowie na Podlasiu, Dymsza odmówił dania swoich koni, w zamian zaś przesłał 25 rubli, aby biskup konie sobie wynajął. Biskup Eulogiusz zwrócił pieniądze i kazał nająć dorożkę⁵⁰. Podobnie uczynił i hrabia Plater (tu autor wspomnień nie jest pewien nazwiska)⁵¹.

Inną sprawą, której dał wyraz w swoim pamiętniku, była sprawa wolności religijnej. Jak sam mówi: *Byłem za stopniowym dawaniem tej wolności. To było zgodne ze stołypinowską wizją, który chciał dać wolność sumienia, ale nie propagowania, aby w ten sposób przeciwdziałać agitacji na korzyść tego czy innego wyznania*⁵² (sprawa dotyczyła wszystkich wyznań nieprawosław-

⁴⁴ *Put'...*, s. 178-179.

⁴⁵ Roman Dmowski (1864-1939); absolwent nauk przyrodniczych na Uniwersytecie Warszawskim; członek Związku Młodzieży Polskiej „ZET”; w latach 1907-1909 członek Dumy Państwowej; autor książki: *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (1908); zwolennik orientacji pro-ruskiej; uczestnik zjazdu neostowiańskiego w Pradze w 1908 r.; w sierpniu 1917 r. powołał w Lozannie Komitet Narodowy Polski, mający reprezentować sprawy Polski wobec Ententy; w lutym 1918 r. przyczynił się do utworzenia Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera de Hallenburga; członek Sejmu Ustawodawczego w 1919 r.; przeciwnik wyprawy kijowskiej; w 1923 r. otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego; minister spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa; w 1927 roku otrzymał Nagrodę Literacką miasta Poznania; pod pseudonimem Kazimierz Wybranowski wydał kilka powieści, w których przedstawił swoje poglądy na temat masonerii i Żydów; w 1937 r. wycofał się z polityki ze względu na stan zdrowia.

⁴⁶ *Put'...*, s. 170.

⁴⁷ Władysław Grabski (1874-1938); absolwent Ecole des Sciences Politiques, Sorbony oraz uniwersytetu w Halle; w latach 1906-1912 członek I, II, III Dumy Państwowej; przeprowadził reformę skarbową; wprowadził nową walutę - złoty [polski złoty zawierał 9/13 złota; 1\$ odpowiadała 5 zł 18 gr]; po 1926 r. wycofał się z polityki; profesor socjologii wsi w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie; w latach 1926-1928 był rektorem tej uczelni; autor licznych prac z zakresu tematyki rolnej.

⁴⁸ *Put'...*, s. 171.

⁴⁹ *Put'...*, s. 171.

⁵⁰ *Put'...*, s. 193.

⁵¹ *Put'...*, s. 193.

⁵² *Put'...*, s. 177.

nych, czyli Kościołów: rzymskokatolickiego i protestanckiego, a także wyznawców religii niechrześcijańskich: judaizmu i islamu. Wypowiedź dotyczyła również staroobrzędowców). Mamy tu także wyrazisty stosunek do kwestii misji, jak ją wówczas pojmowano. Obrazuje nam to pismo Świątobliwego Synodu, skierowane do biskupa Eulogiusza 29 stycznia 1910 r., w którym czytamy, że w chełmskim seminarium postanowiono zwiększyć liczbę godzin z teologii porównawczej⁵³ i moralnej. Hierarchia występuje tu z pozycji zagrożenia i niepewności funkcjonowania Kościoła prawosławnego, która wytworzyła się szczególnie po edykcje tolerancyjnym z 1905 r., gdy wielu chłopów przechodziło do Kościoła rzymskokatolickiego.

Inną ważną kwestią, poruszaną w pamiętniku, była sprawa rosyjskiego prawa karnego. W tym czasie w II Dumie rozegrała się batalia w sprawie kary śmierci. Eulogiusz był jej zdecydowanie przeciwny⁵⁴, co wynikało z prawosławnej nauki kościelnej oraz było zgodne z duchem Ewangelii.

9 kwietnia 1907 r., metropolita na forum parlamentu odniósł się do zabójstwa w Złatoustie tamtejszego przewodniczącego Związku Narodu Rosyjskiego⁵⁵.

W części pamiętnika dotyczącej prac III Dumy hierarcha zwraca uwagę na projekty dotyczące: swobody zmiany wyznania z prawosławnego na inne chrześcijańskie; zrównania w prawach staroobrzędowców z pozostałymi wyznaniem; wolności głoszenia słowa Bożego, przy czym metropolita określił, czym jest głoszenie słowa Bożego, a czym propaganda; zachowania praw państwowych po zrzeczeniu się stanu kapłańskiego oraz udzielenia zakonnikom prawa sporządzania testamentów i niektóre inne projekty⁵⁶.

W sprawie obecności Rasputina w kręgach rządowych stwierdza krótko i zdecydowanie: *Me miałem kontaktu z Rasputinem*⁵⁷. Z kolei przynależność Rasputina do Chłystów⁵⁸ uważa za wytwór na zamówienie, pochodzący z Konsystorza Tobolskiego⁵⁹. Wspomina również o innej sekcji - joannitów, która głosiła z kolei, że święty ksiądz Jan z Kronsztadu był Chrystusem, synem Bożym⁶⁰.

Po wybuchu I wojny światowej, gdy wojska rosyjskie w szybkim tempie zajęły Galicję, arcybiskup Eulogiusz został mianowany administratorem kościelnym tego terenu. Jak podkreśla, była to decyzja samego cara Mikołaja II⁶¹.

⁵³ Teologia Porównawcza - *Obliczitelnoje Bogostowie*, przedmiot zajmujący się badaniem różnic doktrynalnych pomiędzy Kościołem prawosławnym a pozostałymi Kościołami chrześcijańskimi.

⁵⁴ *Put'...*, s. 163 i 164.

⁵⁵ *Put'...*, a. 169. Nazwiska ofiary nie wymienia.

⁵⁶ *Put'...*, s. 176.

⁵⁷ *Put'...*, s. 182.

⁵⁸ Chłyści - sekta zwalczana przez Kościół prawosławny w Rosji, obłożona klątwą kościelną. Por. J. Łubko, *Chłyści*, w: „Ikos. Pismo Młodzieży Prawosławnej”, Warszawa 1995, nr 3, s. 22.

⁵⁹ *Put'...*, s. 182.

⁶⁰ *Put'...*, s. 202.

⁶¹ *Put'...*, s. 233.

Na początku działań wojennych na przełomie sierpnia i września 1914 r.⁶² metropolita udał się z wizytą do stolicy. Miał tam rozmawiać na temat nowych obowiązków z oberprokuratorem Świętego Synodu Władimirem Sablerem oraz głównodowodzącym - wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. Wtedy również cesarz udzielił mu audiencji⁶³. Kolejne spotkanie hierarchy z carem miało miejsce podczas wizytowania linii frontu we Lwowie i okolicach, tuż po Zmarłychwstaniu Pańskim, w 1915 r.⁶⁴ Wtedy też metropolita popadł w zatarg z naczelnym kapłanem wojsk rosyjskich, księdzem protoprezbitem Gieorgijem Szawielskim, za to, że zbyt wylewnie powitał cara, albowiem monarcha przyjechał do wojska, a nie do biskupa. Później Eulogiusz wytknął mu brak dostatecznej liczby duchownych na froncie, bowiem żołnierze chodzili do unickich świątyń, gdzie podczas nabożeństw śpiewali: *święty Jozafacie Kuncewiczu⁶⁵ módl się za nami*⁶⁶. Działania wojenne miały ogromny wpływ na styl i charakter posługi kapłańskiej, niesionej zarówno żołnierzom, jak i cywilom. Polowe nabożeństwa, molebny, litije za zmarłych i panichidy stanowiły stałe elementy frontowego życia. O jednym z takich nabożeństw wspomina również w swoim pamiętniku⁶⁷.

Po rewolucji lutowej został zwołany sobór Kościoła rosyjskiego. Eulogiusz został przewodniczącym Komisji *Nabożeństwo, Homiletyka i Sztuka kościelna*. Komisja odrzuciła między innymi projekt przetłumaczenia na język ukraiński tekstów nabożeństw⁶⁸. Tematem numer jeden soboru była restytucja i elekcja patriarchy. *Wśród wielu kandydatów na ten urząd wymieniano: księdza protoprezbitra Gieorgija Szawielskiego, Aleksandra Dmitriewicza Samarina byłego oberprokuratora⁶⁹, metropolitę Antoniego Chrapowickiego [po głosowaniu 31 października prawie pewnego elekcji⁷⁰] oraz wybranego 5 listopada na patriarchę - Tichona, metropolitę Moskwy⁷¹.*

Później autor wspomnień został wybrany do patriarszego synodu obok metropolity Antoniego Chrapowickiego⁷².

⁶² Na ten termin wizyty w Sankt Petersburgu pośrednio wskazuje sam autor pamiętnika. Na stronach 231-233 mówi o święcie Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny [15.08.]. Dalej natomiast wspomina na stronie 237, że wrócił do Poczajowa na święto Poczajowskiej Ikony Matki Bożej [8.09.]. Tak więc wizyta miała miejsce w dniach od 16 sierpnia do 7 września 1914 r.

⁶³ *Put'...*, s. 236, brak potwierdzenia w dziennikach Mikołaja II.

⁶⁴ *Put'...* s. 249. O tym spotkaniu mówi również sam Mikołaj II w swoim *Dzienniku*. Miało ono miejsce 9 kwietnia 1905 r. Zob. *Dniewniki Impieratora Nikołaja II*, Moskwa 1991, s. 523.

⁶⁵ Święty Kościoła rzymskokatolickiego, bardzo kontrowersyjny ze względu na swą działalność wśród ludności prawosławnej na terenie Witebszczyzny. Zginął tragiczną śmiercią w 1623 r. w Witebsku. Zob. W. Mysłek, *Przedmurze*, Warszawa 1987, s. 218. O szerzeniu unii wśród prawosławnych metodami siłowymi mówi list kanclerza Lwa Sapiehy z 1622 r. skierowany do arcybiskupa Jozafata Kuncewicza. Do listu tego odwołują się Z. Dobrzycki, *Prawosławni i grekokatolicy w dawnej Polsce*, Warszawa 1992, s. 141 oraz J. Tazbir, *Tradycje tolerancji religijnej w Polsce*, Warszawa 1980, s. 70.

⁶⁶ *Put'...* > s. 244, 247-248.

⁶⁷ *Put'...* , s. 241.

⁶⁸ *Put'...* , s. 272, 274.

⁶⁹ *Put'...* , s. 277.

⁷⁰ *Put'...* , s. 277.

⁷¹ *Put'...* . s. 278.

⁷² *Put'...* > s. 283.

Po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Galicji kontrolę na tych terenami przejęły Austro-Węgry. Wtedy to przez dziewięć miesięcy, począwszy od zimy 1918 r., Eulogiusz był internowany w Buczaczu w unickim klasztorze Bazyliańców⁷³. Podczas swej niewoli poznał profesora z uniwersytetu w Kijowie, późniejszego metropolitę Iłariona, Jana Ohijenkę⁷⁴. Jako więzień poznał również arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, który *podpowiedział nam* [tzn. biskupowi Eulogiuszowi i Antoniemu], *w jaki sposób mogą zostać uwolnieni*. Podczas rozmowy biskup Szeptycki opowiadał o swoim wojennym losie i uwięzieniu go przez Rosjan⁷⁵. Za jego radą Eulogiusz i Antoni - poprzez francuskiego agenta wojskowego we Lwowie - zwrócili się do George'a Clemenceau, premiera Francji - poprzez francuskiego agenta wojskowego we Lwowie⁷⁶.

W tym czasie Polacy zdobyli Lwów. Metropolici ponownie zostali aresztowani. Wypadło to podczas święta Zesłania Świętego Ducha na Apostołów⁷⁷, kończącego cykl paschalny w Kościele prawosławnym. Podczas rewizji porwano kłobuk⁷⁸, w którym wcześniej metropolita zaszył swoje wspomnienia, dotyczące działalności w II i III Dumie⁷⁹. W Stanisławowie z braku miejsc noclegowych zarekwirowano jeden pokój w domu publicznym „Bielwiu”, który nadal pełnił swoją funkcję⁸⁰. Z tego położenia Eulogiusza i Antoniego wyratował Nikołaj Sieriebrienikow⁸¹. Wkrótce obu metropolitów ułożono w klasztorze na Bielanych. Wtedy też więźniowie złożyli wizytę u kardynała Adama Sapiehy w Krakowie⁸².

Tymczasem wcześniejsza inicjatywa, podpowiedziana przez metropolitę Szeptyckiego, przynosi efekt. Za sprawą Legation Francaise metropolita Eulogiusz, jako osoba będąca pod opieką rządu III Republiki, przedostał się do wojsk generała Antona Denikina⁸³. W czasie podróży przez Bukowinę spotkał się z rumuńskim patriarchą Władimirem Reptą⁸⁴. Wkrótce potem złożył wizytę w Patriarchacie Konstantynopolijskim⁸⁵. Tymczasem rozbite wojska Denikina szykują się do opuszczenia Rosji. W Rosji umiera książę Jewgienij Trubiecki, który gorąco namawiał hierarchę na wyjazd do Serbii⁸⁶.

⁷³ *PuF.* . . s. 295.

⁷⁴ *PuF.* . . s. 298.

⁷⁵ *PuF.* . . s. 304.

⁷⁶ *PuF.* . . s. 307.

⁷⁷ *PuF.* . . s. 300.

⁷⁸ Część szat zakonnych, nakrycie głowy noszone przez zakonników i biskupów w Kościele prawosławnym.

⁷⁹ Te zapiski wróciły potem do biskupa.

⁸⁰ *PuF.* s. 301.

⁸¹ *PuF.* s. 302.

⁸² *PuF.* s. 309.

⁸³ *PuF.* s. 311.

⁸⁴ *PuF.* s. 312.

⁸⁵ *PuF.* s. 315.

⁸⁶ *PuF.* s. 326.

Na pokładzie statku towarowego „Irtysz” Eulogiusz wraz z innymi wyjeżdża do Serbii, gdzie jego pobyt przygotowuje hrabia Władimir Bobrinskij⁸⁷, który już tam mieszkał⁸⁸.

W 1920 roku emigrantów rosyjskich przyjął na audjencji król Serbii, Piotr I Karadjordjevic⁸⁹. W tym czasie, w drodze na emigrację, zmarł młodszy brat metropolity - Aleksander, który pozostawił po sobie *Dziennik Ewakuacji*⁹⁰.

W 1921 r. biskup Eulogiusz jako tymczasowy administrator rosyjskich parafii na Europę Środkową przeniósł się do Berlina. Tu uczestniczy w Zjeździe Monarchistów w Reichenhall. W momencie, kiedy uczestnicy Zjazdu zaczęli kwestionować decyzje soboru rosyjskiego Kościoła prawosławnego w Moskwie z 1917 r. dotyczące restytucji Patriarchatu w Rosji i niezależnienia Kościoła od władz świeckich, metropolita opuścił zebranych, odmawiając zarazem uznania decyzji powziętych w Reichenhall⁹¹. Od tej pory całkowicie zerwał z polityką. Jego dalsze działania to troska o emigrantów i organizację życia kościelnego w nowej rzeczywistości. Wizytacje, erygowanie i wspieranie nowo powstałych parafii stanowiąc będzie główny imperatyw jego działań. Prawie 180 stron (ss. 375-552) jego pamiętnika zajmują opisy podróży i duszpasterskiej pracy we Francji, Niemczech, Czechosłowacji, Belgii, Norwegii, Holandii i Szwajcarii. Najważniejszym dokonaniem metropolity na emigracji było założenie Instytutu św. Sergiusza w Paryżu. Dzięki rosyjskim intelektualistom, skupionym wokół tego instytutu, takim jak: Siergiej Biezobrazow, Siergiej Bułhakow, Paul Ewdokimov, Georgij Florowski, Anton Kartaszow, Nikołaj Kozaków, Nikołaj Łoski, John Meyendorff, Wasilij Zienkowski, Nikołaj Zernow, nastąpił niebywały rozkwit prawosławnej myśli teologicznej na Zachodzie⁹². Uczelnia ta wykształciła znakomitą kadrę profesorską, która rozsławiła jej imię na całym świecie, że ograniczymy się do wymienienia choćby tylko dwóch nazwisk z Polski - księdza profesora Wacława Hryniewicza i księdza Henryka Paprockiego.

Wspomnienia kończą się na roku 1938, na soborze w Karłowicach.

Oprócz relacji dotyczących bardzo poważnych wydarzeń w pamiętniku odnajdziemy również niemal humorystyczne wątki. Jak wspomina sam autor, w młodości w czasie nowicjatu i potem zdarzało mu się zdrzemnąć w czasie nabożeństw⁹³. Wiele lat później podczas uroczystości ku czci świętej

⁸⁷ Władimir Aleksiejewicz Bobrinskij (1868-?), hrabia, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego; członek kolejno II, III i IV Dumy Państwowej; w 1909 roku lider nacjonalistów; w IV Dumie Państwowej podpisał w imieniu nacjonalistów program „progresywnego bloku”; po Rewolucji Październikowej przedostał się do Pawła Pietrowicza Skoropadskiego (od 29 IV do 14 XII 1918 r. hetmana Ukrainy); wchodził w skład Rady Państwowego Zjednoczenia Rosji; od 1919 r. na emigracji.

⁸⁸ *Put'...*, s. 326.

⁸⁹ *Put'...*, s. 332.

⁹⁰ *Put'...*, s. 343-344.

⁹¹ *Put'...*, s. 353.

⁹² *Put'...*, s. 409-415.

⁹³ *Put'...*, s. 58.

Eufrozyny z Połocka i przeniesienia jej relikwii z Kijowa do Połocka, jeden z kapłanów nadepnął na kraj sukni królowej Grecji, Olgi Konstantynowny⁹⁴, małżonki króla Jerzego. Jeszcze innym, tym razem dosyć niebezpiecznym momentem w życiu hierarchy był udział w spotkaniu Russkiego Sobrania na ul. Kołokolnej, gdzie podczas jednego z wykładów B. Nikolskiego doszło do bijatyki. W momencie, gdy prelegent zaczął wypominać kwestię niejasnych pieniędzy dla gazety „Ziemszczina” doszło do regularnej bitwy na pięści. Arcybiskup Eulogiusz wraz z metropolitą Flawianem po cichu opuścili zebranych⁹⁵.

W artykule starałem się pokazać, czym jest pamiętnik metropolity Eulogiusza. Jego bogactwo polega nie tyle na dziennikarskiej relacji, ile na tym, że daje nam barwny obraz ówczesnego życia. Jednocześnie jest on świadectwem przemiany osobowości. Z duchownego silnie zaangażowanego politycznie Eulogiusz przeobraża się w pasterza dusz. Pomoc innym, organizowanie życia duszpasterskiego w Monako, Francji, Szwecji, Niemczech, na Bałkanach to główny cel jego posługi. Kłódzie podwaliny pod dzisiejszy obraz prawosławia w Europie. W 1945 r. usilnie pragnie nawiązać na nowo kontakty z Kościołem rosyjskim, Kościołem, z którego wyrósł i któremu pozostał wierny. Pamiętnik pozostawiony przez niego to świadectwo drogi, po której kroczył i na której napotkał wiele zakrętów. Jedne omijał, z drugich korzystał. Czy jego wybór był trafny? Pokazuje to historia. Przez jednych nie lubiany, przez innych ceniony. Z pamiętników wyłania się obraz człowieka, którego *Wspomnienia* należałoby przybliżyć polskiej historiografii.

⁹⁴ *Put'...*, s. 190.

⁹⁵ *Put'...*, s. 202.

POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

TRUDNA SZTUKA WPROWADZANIA W ŚWIAT HISTORII

Na marginesie książki Henryka Dominiczaka *Wstęp do badań historycznych*, Częstochowa 1998, Wydawnictwo WSP w Częstochowie, ss. 303.

Wprawdzie recenzowana praca została wydana kilka lat temu, nie zwalnia to jednak z obowiązku dokonania jej oceny. Przemawia za tym fakt, że jak dotąd nikt nie poddał analizie jej treści oraz to, iż pomyślana jako podręcznik, została napisana z myślą o studentach historii, głównie tych z pierwszego roku studiów¹. Co więcej, książka nie może przejść bez echa, gdyż wiele w niej dyskusyjnych, kontrowersyjnych stwierdzeń, nieścisłości, a nawet poważnych błędów, które wymagają dyskusji czy zwykłego sprostowania, a które w podręczniku akademickim nie powinny się znaleźć.

Autor podjął się niełatwego zadania - napisania książki, mającej służyć przede wszystkim rzeszom studentów historii za przewodnik w ich pracy badawczej. *Wstęp do badań historycznych* nie jest więc pracą, która rewolucjonizuje naszą wiedzę na temat metodologicznych i warsztatowych problemów historyka. Nie jest, ponieważ trudno obecnie o jakąkolwiek rewolucję i w metodologii i metodyce historii (chyba że przyjmiemy za rewolucję coraz powszechniejsze wykorzystywanie komputera do badań historycznych, czego Dominiczak jednak nie zauważa). Zresztą podręcznikowi ze wstępu do badań historycznych stawia się inne cele niż metodologicznym pracom naukowym. Ma on przede wszystkim służyć studentom jako kompendium wiedzy niezbędnej do studiów historycznych. Kompendium, które powinno być przygo-

¹ O lakoniczną ocenę pokusił się jedynie A. Swieżawski (*Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, wyd. 3, Częstochowa 2001, s. 115), który napisał: „Niestety, praca ta jest na tyle daleka od ideału, że nie spełnia w pełni oczekiwań, nie będąc najlepiej dostosowaną do potrzeb studentów I roku i zawiera tak wiele mankamentów, iż nie może służyć pomocą do samodzielnej pracy studenta”.

towane ze szczególną starannością nie tylko w sferze teorii badań, ale również problematyki dotyczącej warsztatu historyka. Wszak odbiorcami są adepci *Klio*, nieskażeni jeszcze czynnościami badawczymi i często pozbawieni krytycznego podejścia do przekazywanych im informacji. Napisanie dobrego podręcznika ze wstępu do badań historycznych wymaga więc nie tylko gruntownej wiedzy metodologicznej i znajomości warsztatu naukowego historyka, ale także przedstawienia dość trudnych zagadnień w bardzo przystępny sposób, tak aby czytelnicy, czyli studenci, mogli bez większych problemów zrozumieć przekazywane treści. Ponadto, realizacja takich założeń — co jeszcze raz trzeba podkreślić — wręcz z definicji obliuguje Autora do niezwyklej sumienności i staranności w doborze materiału i jego bezbłędnym opracowaniu. Niestety, w moim przekonaniu, Autor nie wywiązał się należycie z podjętego zadania.

Wstęp do badań historycznych posiada w zasadzie przejrzysty i czytelny układ, a w dziewiętnastu rozdziałach Dominiczak omówił wiele zagadnień, z którymi powinien zetknąć się student historii (i nie tylko) w czasie studiów. Najpierw zajął się problematyką ogólną, w której przedstawił cele i organizację studiów historycznych, pojęcie nauki i osiągnięcia naukowe na przestrzeni wieków, zdefiniował pojęcie „historii”, wyjaśnił, czym charakteryzuje się praca naukowa i jakie miejsce zajmuje człowiek w procesie poznania historycznego, krótko omówił nauki pomocnicze i wspomagające historię, a nawet poszedł dalej, dodając rozdział o kulturze. Kolejne dwa rozdziały (VIII i IX) poświęcił naukowej literaturze historycznej oraz heurystyce, by następnie przejść do zagadnień dotyczących źródeł historycznych. Nie mogło w tym miejscu oczywiście zabraknąć wyjaśnienia definicji źródła, przedstawienia typologii źródeł, omówienia problemów ich krytyki czy zagadnień związanych z techniką poszukiwania źródeł. W teoretycznych rozważaniach Autor zajął się także problematyką dotyczącą faktów historycznych i scharakteryzował poszczególne metody badawcze stosowane w czasie pracy naukowej. W kolejnych trzech rozdziałach zostały omówione sprawy związane z warsztatem historyka (XVI-XVIII), dotyczące m.in. ogólnych wskazówek przygotowywania prac naukowych. Podręcznik kończą rozważania dotyczące obiektywności i prawdy w badaniach historycznych.

Zgromadzone w pracy wiadomości świadczą o szerokim potraktowaniu tematu, co należy zapisać na plus, choć niektóre partie podręcznika zdradzają oznaki niepotrzebnego „rozgadania”. Wiele zagadnień było omawianych w dziełach poprzedników, Autor nie ustrzegł się więc powtórzeń, których jednak w tego typu podręcznikach, ze względu na ich specyfikę, nie sposób uniknąć. Nie udało się także uniknąć Dominiczakowi pewnych potknięć związanych z konstrukcją pracy. Na przykład treść niektórych podrozdziałów nie jest zgodna z ich tytułem. I tak w podrozdziale *Geneza i rozwój nauki* Autor, nie wiadomo dlaczego, rozpisuje się o początkach Ziemi i jej najstarszych erach (s. 46—48); w innym miejscu (*Nauka w średniowieczu*) pisze o nowożytnej filologii i historiografii (s. 59); w *Rodzajach prac naukowych* umieszcza paragraf *Problemy naukowe* (s. 83). W podrozdziale dotyczącym

rozwoju nauki historii na przestrzeni dziejów Autor zakończył rozważania na starożytności (s. 97-99). Nie brakuje również powtórzeń. Na przykład zagadnienia związane z pisaniem pracy magisterskiej można znaleźć w rozdziałach XVI i XVIII, a informacje o bibliotekach i archiwach nie tylko w odpowiednich podrozdziałach, lecz również na s. 39-40.

We wstępie, na s. 13, Autor zaznacza, iż prace Jerzego Topolskiego i Benona Miśkiewicza „są bardzo cenne i w pełni wykorzystane zostały do napisania *Wstępu*”, dodając na następnej stronie, że Miśkiewicz w 1990 r. „zmodyfikował nieco poprzednie wydania publikując podręcznik *Wprowadzenie do badań historycznych*; nie znalazła już w nim miejsca metoda materializmu historycznego dziejów”, którego jednak w bibliografii nie zamieścił. W teje bibliografii znajduje się natomiast podręcznik wydany w 1985 r., z którego rzeczywiście, czasami w znacznym stopniu, Dominiczak czerpie informacje. Wprawdzie w kilku miejscach Autor podaje, że brał przykłady z pracy Miśkiewicza, ale nie wszędzie tak robi. Tak jest w przypadku omawiania form ćwiczeń, z których cztery są zapożyczone od poprzednika (s. 22-23). Zastanawia jednak zbieżność niektórych fragmentów w pracy Dominiczaka i Miśkiewicza. Oto przykłady tekstu o znacznych podobieństwach (podkreślono podobne fragmenty):

„Zwykle kulturę łączy się z określoną grupą etniczną, pewnym wyodrębniającym się regionem geograficznym i zamieszkującą go ludnością czy odnośnym państwem. Wynika to z jej zróżnicowania oraz odmienności rozwoju poszczególnych grup społecznych. Każda z nich, działając w odrębnych warunkach, ma określone cechy swoiste. W ten sposób wyodrębniono np. wiele kultur państw Starożytnego Wschodu, kulturę hellenistyczną (grecką), kulturę łacińską (rzymską) czy poszczególnych grup etnicznych, jak np. kulturę germańską, kulturę romańską, kulturę słowiańską i wiele innych. Nie należy jednak zapominać, że odnośne zespoły ludzkie kształtowały swą kulturę w mniejszej czy większej zależności od innych grup etnicznych, co wyznacza ich związek z całokształtem rozwoju społeczeństwa. Rozwijają one kulturę, opierając się na dorobku wielu pokoleń i wzbogacając go równocześnie o nowe wartości. Zderzanie się różnych kultur i ich wzajemne wymieszanie prowadziło z reguły do powstania dalszych wartości kulturowych w łonie społeczeństwa” (Miśkiewicz, s. 38-39).

„Niejednokrotnie kulturę łączy się z określoną grupą etniczną, wyodrębniającym się regionem geograficznym, państwem czy nawet regionem w obrębie danego kraju (w Polsce region Śląska, Kaszub, Poznańskiego) wraz z zamieszkującą tam ludnością. Wyodrębniono w ten sposób kulturę Dalekiego i Bliskiego Wschodu, kulturę starożytną, średniowiecza i nowożytną, kulturę germańską, słowiańską, romańską, itd. [...] Trzeba jednak pamiętać, że mamy do czynienia raczej z podziałem umownym, i choć niewątpliwie pewne mniejsze lub większe różnice w tych kulturach występują, to wymienione zespoły ludzkie kształtowały swą kulturę w mniejszej czy większej zależności od innych grup etnicznych,

opierając się na dorobku poprzednich pokoleń wzbogacając ją o nowe treści i wartości. Przy zderzaniu się kultur drogą pokojową lub wojenną, prowadziło przeważnie do powstania dalszych wartości kulturowych w łonie społeczeństwa" (Dominiczak, s. 38).

„Zajmuje się ona dziejami społeczeństwa z punktu widzenia procesu produkcji dóbr materialnych. Przedmiot historii kultury materialnej obejmuje dociekania nad środkami produkcji z zakresu przyrody od strony ich wyboru i użytkowania przez ludzi oraz nad zmianami, jakie one wywołują w przyrodzie. Dalej bada całokształt sił wytwórczych oraz wytwory materialne tych sił służące do dalszego rozwoju i bezpośredniej konsumpcji. Ustala też proces społeczny ich użytkowania” (Miśkiewicz, s. 108).

„Zajmuje się dziejami w zakresie procesu produkcji dóbr materialnych, między innymi środkami produkcji z zakresu przyrody od strony wyboru i użytkowania przez ludzi, a także zmianami zachodzącymi w przyrodzie pod wpływem działalności ludzkiej. Zajmuje się także siłami wytwórczymi i wytworami materialnymi, czyli wynikami produkcji tych sił, które służą do konsumpcji bądź dalszego rozwoju produkcji. Analizuje też proces społecznego ich użytkowania” (Dominiczak, s. 109).

Powyższe przykłady - a można przytoczyć ich więcej - dowodzą, że Dominiczak niejednokrotnie prawie dosłownie przytacza treści Miśkiewicza. Nieznaczące zabiegi stylistyczne nie rozgrzeszają przy tym Autora, tak jak nie może być usprawiedliwieniem fakt, że w podręcznikach czy skryptach często wykorzystuje się ustalenia poprzedników. Brak przypisów również nie zwalnia z rzetelności i uczciwości podczas korzystania z innych opracowań, gdyż stąd niedaleka droga do dokonania plagiatu.

Dyskusyjne są stwierdzenia w rozdziale drugim *Kultura i społeczeństwo* (przy czym nie do końca zasadne wydaje się jego zamieszczenie w sprofilowanym pod zupełnie innym kątem podręczniku). Autor napisał (s. 43), że „głównym twórcą wszelkich wartości kulturalnych były i są nadal szerokie masy ludowe”, a „twórczą rolę ludu w tworzeniu dóbr kultury” widział we wszystkich epokach historycznych, od starożytności do współczesności. Co więcej, z dóbr kultury wytworzonych przez lud „mogły korzystać głównie klasy posiadające i dzierżące władzę”. Autor zdaje się nie odróżniać pojęcia kultury od folkloru. Przypisuje chłopom i biedocie miejskiej tworzenie dóbr kultury, tłumacząc dość naiwnie, że „korzystali z tych dóbr głównie wielcy feudałowie, którzy przecież nie budowali pałaców i zamków wznoszonych ręką chłopów i biedoty miejskiej”. Zapomina jednak, że ten przykładowy chłop czy mieszczanin budujący pałac nie miał żadnego wpływu na to, jak ten pałac będzie wyglądał, był jedynie siłą roboczą niezbędną do prac budowlanych. Owszem, najniższe warstwy społeczne były twórcami pewnego rodzaju kultury, czyli folkloru, ale tak naprawdę, kultura w cywilizacyjnym wymiarze to wynik działalności głównie elit intelektualnych, a nie na przykład ludu pracującego z klasą robotniczą na czele (choć tej ostatniej z jej specy-

ficzną kulturą robotniczą nie można odmówić wkładu w dorobek cywilizacyjny). Przy okazji, Autor podkreśla zasługi państw socjalistycznych w upowszechnieniu (s. 44) i „szerokiej demokratyzacji kultury”. Nie wiem, czy dobrze odczytałem intencje, ale szkoda, że Autor nie wspomniał w tym miejscu także o drugiej stronie tejże „demokratyzacji” - o Jedynie słusznej linii” przedsięwzięć kulturalnych, o cenzurze, o ingerencji władz sowieckich w polską twórczość literacką, artystyczną, wreszcie naukową². Być może czuł się zwolniony z tego obowiązku, gdyż w dalszej części pracy pisze o ideologizacji nauki w okresie PRL (s. 71-75).

W innym miejscu Autor stara się udowodnić, że to dzięki pracy człowiek prehistoryczny „budował podwaliny pod przyszłą naukę” (s. 48-49). Nie negując roli pracy w życiu człowieka, można postawić przewrotne pytanie: dlaczego nauki nie stworzyły więc świetnie zorganizowane i niesamowicie pracowite społeczności mrówek i pszczół? Przyczyn powstania nauki nie należy szukać w przysłowiowej stachanowskiej pracy, tak jak nie należy jej szukać tylko w przekazywanym doświadczeniu i wiedzy z tego doświadczenia wynikającej, jak chce Autor. Genezy nauki trzeba przede wszystkim poszukiwać w fenomenie ludzkiego umysłu i genotypu.

Braki metodologiczne widoczne są w ustalaniu czasu powstania źródła. Autor pisze: „Jeśli np. ustaliliśmy, że źródło powstało po 1240 roku i przed rokiem 1260 najbliższą datą ustaloną byłaby 1250. Pewniejszą datą byłaby data, gdybyśmy np. ustalili, że dokument powstał po roku 1240 i przed rokiem 1244, wtedy poszukiwana przez nas data źródła przypadłaby na rok 1242, a więc czas bardzo przybliżony” (s. 213). Dominiczak, wyciągając średnią arytmetyczną, zdaje się nie rozumieć, że takie zabiegi w krytyce zewnętrznej są bezpodstawne i prowadzą do błędnych wniosków. Zaskakująca jest też swoista apodyktyczność stwierdzeń Autora w tej materii. Przecież, biorąc pod uwagę pierwszy przykład, równie dobrze datą powstania źródła może być rok 1241, 1242, jak i 1259. W podobnym stylu Autor tłumaczy ten problem omawiając metodę pośrednią ustalania faktów. Wnioskowanie opiera na analogicznym przykładzie, tym razem dotyczącym uzyskania praw miejskich przez miejscowość „X”. Podaje następujące informacje: „z roku 1200, że miejscowość »X« nie uzyskała praw miejskich oraz z roku 1220, że rada miejska miasta »X« odbywa już swe posiedzenia w nowo wzniesionym ratuszu [...]. Z tych dwóch dat historyk musi wywnioskować, kiedy miejscowość »X« uzyskała prawa miejska [pisownia oryginału - A.K.]. Na pewno stało się to pomiędzy 1200 i 1220. Biorąc średnio miejscowość »X« uzyskała prawa miejskie około roku 1210”. W tym wypadku dochodzi do trochę innej konstatacji: „Nie jest to data szczegółowa, na pewno mogły występować wahania, np. między rokiem 1205-1215, kiedy miejscowość »X« mogła prawa miejskie uzyskać”. A dlaczego te „wahania” mają zamykać się w przytoczno-

² Interesujący zbiór wypowiedzi historyków na temat cenzury w czasach PRL-u opublikowany został ostatnio przez Instytut Historii PAN: *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000.

nych granicach, przecież równie dobrze mogą się „wahać” od 1201 do 1219 r. I jeszcze jedno, skąd uprawnienie Autora do sądu, że „nie jest to jednak istotne dla badacza tamtej epoki” (s. 240).

Wiele problemów nastręcza Autorowi wyjaśnianie pojęć. Według niego „historię możemy rozumieć jako dzieje rzeczywistości oraz jako naukę zajmującą się badaniem rzeczywistości” (s. 96). Jakiej rzeczywistości, czyżby tej współczesnej, bo tak można rozumieć kontekst powyższego zdania? Sama „rzeczywistość” jest pojęciem wieloznacznym; najczęściej utożsamia się ją z dniem dzisiejszym, ze współczesnością przy równoczesnym rozumieniu „rzeczywistości” jako tego, co obiektywnie istnieje, co jest prawdziwe³. Jeśli tak będziemy interpretować ten termin, to konstatacja może być tylko jedna: różnymi aspektami rzeczywistości zajmują się inne nauki, jak choćby socjologia, politologia czy pedagogika, ale nie historia, której zadaniem jest - mówiąc ogólnie - badanie przeszłości, czyli tego, co się działo⁴.

Nie jest to jedyny przykład definicji, który wywołuje uzasadnione dyskusje. Omawiając jedną z nauk pomocniczych — dyplomatykę, Autor niejako przy okazji przedstawił własne, szersze rozumienie pojęcia „dokument”, którym „w nauce jest każdy przedmiot materialny (począwszy od kamiennego topora po współczesną fabrykę) lub pismo (inskrypcje, obrazy, szkice), będące świadectwem jakiegoś faktu, zjawiska lub myśli ludzkiej. Dokumentem jest więc każdy wytwór człowieka” (s. 122). Stąd niedaleko więc do niezgodnego z prawdą stwierdzenia, że każde źródło jest dokumentem, a tym samym nie ma żadnej różnicy między terminem „źródło” i „dokument”. Dalszy wywód Autora, dotyczący różnicy między dokumentem a aktem, również wynika z niezrozumienia podstawowych pojęć dyplomatyki. Pisze on, że: „nie każdy dokument jest aktem, bo akt to pismo o charakterze urzędowym stanowiący dowód czynności publicznej i prywatnej”, nie przyjmując do wiadomości, że przecież dokument w rozumieniu dyplomatyki - co jeszcze raz chciałbym podkreślić - to pismo, także urzędowe, które również tworzy konkretny stan prawny⁵.

W innym miejscu Autor pisze: „Duże znaczenie dla pracy historyka [...] ma prasoznawstwo, czyli nauka (wiedza) o prasie, która badaniem swym obejmuje ogół periodycznych środków masowego przekazu (dzienniki, czasopisma, radio i telewizja)” (s. 125). Wprawdzie należy się zgodzić z Dominiczakiem, że prasoznawstwo zajmuje się badaniem prasy, ale trzeba dodać, iż przedmiotem badań tej nauki nie jest radio i telewizja. Wykształciła się bowiem ostatnio nowa specjalność, która zajmuje się wszystkim, co z radiem i telewizją jest związane, stosując własne metody badawcze, czyli medioznawstwo.

Wypada mieć nadzieję, że jedynie skutkiem pośpiechu było stwierdzenie, iż wynikiem „twórczej pracy naukowej jest [...] obraz, utwór muzyczny. Re-

³ *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. 3, wyd. 7, Warszawa 1992, s. 159-160.

⁴ Zob. rozważania na temat pojęcia „historia”: J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, wyd. 2, Poznań 2001, s. 10.

⁵ Zob. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2002, s. 443-444.

zultatem pracy twórczej może być także jakaś czynność, np. taniec, przedstawienie sceniczne, wykonawstwo muzyczne, dyrygentura itd." (s. 78). Autor w powyższych wywodach utożsamia twórczą pracę naukową z pracą twórczą, a przecież nie jest to jedno i to samo. Praca naukowa jest sama w sobie pracą twórczą, ale nie każda praca twórcza jest pracą naukową. Z konstatacji zawartych w cytacie wprost wynikałoby, że muzyk, np. rockowy, czy malarz jest naukowcem, a tak przecież nie jest.

Znaleźć można, niestety, inne przykłady, które pozwalają na ugruntowanie przekonania, że Autor nie radzi sobie z podstawowymi pojęciami lub interpretuje je na sobie tylko zrozumiały sposób, stosując przy tym często dość zawiły i trudny do zrozumienia język. Żeby nie być posądzonym o złośliwą krytykę, wystarczy podać przykład rozważań, dotyczących świadomości historycznej, która Jest synonimem pamięci zbiorowej tradycji i pamięci publicznej itp. Służy ona legitymizacji lub delegitymizacji [pisownia oryginału - A.K.] działalności członków grupy jako zgodnej lub niezgodnej z jej tradycją, a jej składnikami świadomości historycznej są pozytywne lub negatywne oceny postaci i wydarzeń historycznych oraz przykłady czynów godnych naśladowania" (s. 92). W podobnym stylu Autor tłumaczy, czym są pamiętniki, „czyli opracowania własnych działań i istniejącej ogólnej sytuacji sporządzane bądź na podstawie własnych przeżyć i obserwacji, bądź wydobyte z pamięci lub sporządzane na podstawie własnych zapisków, dzienników lub innych źródeł" (s. 179).

Periodyzacja dziejów od zawsze budziła dyskusje i spory historyków. Wystarczy wspomnieć o cezurach czasowych kończących średniowiecze a rozpoczynających epokę nowożytną, których uwzględniano kilka, od wynalezienia druku poczynając, a na wystąpieniu Marcina Lutera, czy nawet na wybuchu rewolucji purytańskiej w Anglii (1640), kończąc. Przeważnie przyjmuje się za obowiązujące dwie daty: 1453 r. - zdobycie Konstantynopola przez Turków osmańskich czy częściej 1492 r. - odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. W świetle powszechnie funkcjonujących cezur czasowych kuriozalnie brzmi zdanie: „Na ogół przyjmuje się, że średniowiecze trwało od przełomu IV i V wieku do roku 1640, czyli do rewolucji angielskiej, po której nastąpiły czasy nowożytne" (s. 115). Znaczyłoby to ni mniej ni więcej jak przyporządkowanie renesansu i baroku wiekom średnim oraz „skrócenie” epoki nowożytnej zaledwie do stu kilkudziesięciu lat! Brak zresztą Autorowi konsekwencji w tej materii, gdyż na s. 57 umiejscawiał okres średniowiecza właściwie - między V i XV w.

Podręcznik, niestety, posiada wyraźne braki w faktografii. Nieścisłości i błędów jest zbyt wiele, by przytaczać tu wszystkie. Zresztą recenzja to nie errata i nie moim zadaniem jest ich korekta, jednak aby uniknąć zarzutu bezpodstawnej krytyki, muszę niektóre wskazać. Na stronie 26 Dominiczak pisze, że „Uniwersytet Krakowski [...] odnowiony został ponownie w roku 1400 przez Jadwigę i Władysława Jagiełłę”, co w przypadku Jadwigi nie mogło mieć miejsca, gdyż zmarła w lipcu 1399 r. W X wieku jeszcze nie było uniwersytetów (s. 59), a datowanie powstania uniwersytetów w „Oksfordzie

i Cambride [znowu pisownia oryginalna - A.K.]" na ok. 1230 r. (s. 62) nie ma uzasadnienia, gdyż znane są dokładne daty: Cambridge - 1209, a Oksford - 1214 rok. To Dionisius Exiguus (Dionizy Mały), a nie św. Augustyn opracował erę po narodzeniu Chrystusa, czyli nową erę, zwaną erą dionizyjską (s. 115). To także Dionizy Mały (a nie mnich Mały!) ustalił rok narodzenia Chrystusa (s. 102). „Biblioteka amerykańska w Waszyngtonie” to w istocie Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych (The Library of Congress) (s. 152), a informacja, że Biblioteka Jagiellońska i Biblioteka Narodowa posiadają wszystkie wydane dotąd druki jest nieścisła, gdyż Autor zapomniał uwzględnić fakt, iż nie wszystkie wydawnictwa wysyłają egzemplarze obowiązkowe (s. 154). Mianem poloników nie nazywa się tylko wydawnictw z XVI w. (s. 186), ale wszystkie wydawnictwa dotyczące Polski bądź w języku polskim napisane. Skrót „q” nie oznacza cetnara, tylko kwintal (s. 276). W pełnym błędów literowych podrozdziale *Historiografia jej zakres i cele* Dominiczak błędnie datuje powstanie Towarzystwa Historycznego we Lwowie, edycję pierwszego tomu „Kwartalnika Historycznego” oraz „Przeglądu Historycznego” (s. 132). I jeszcze jedno: Autor mógłby się zdecydować, kiedy nastąpiło wynalezienie druku przez Gutenberga, gdyż sam podaje aż trzy różne daty: 1440 r. (s. 177), 1450 r. (s. 115) i 1455 r. (s. 40 i 153).

Nie można również pominąć bez słowa komentarza istniejących i często pojawiających się w pracy błędów w pisowni nazwisk. Świadczy to o dość nonszalanckim podejściu do tej bardzo istotnej kwestii, która bezdyskusyjnie wymaga szczególnej dokładności. Można by rozgrzeszyć Autora, gdyby były to pojedyncze przypadki, ale tak nie jest. I choć w większości są to typowe literówki, pojawiają się jednak dość kuriozalne zapisy, np.: Włodzimierz Dworzaczek to w podręczniku Dworzak (s. 122), a Samuel Orgelbrand to Ortdelbrand (s. 146). W dodatku Dominiczak w wielu wypadkach nie uważa za stosowne, by podawać pełne imiona, zadowolając się inicjałami lub nie podając imion w ogóle.

Sprawy warsztatu również nie są najmocniejszą stroną podręcznika. Na przykład w rozważaniach o przypisach Autor popełnił kilka błędów (s. 281). Po pierwsze - nie stawia się kropki po tytule czasopisma, po drugie - zamiast myślnika powinien być przecinek w następującym zapisie: „Cyt. według H. Dominiczak - *Zarys metodologii historii*, Częstochowa 1955, s. 100”, po trzecie - nie stosuje się już skrótu „jw.”, a bardzo rzadko „wyd. cyt.”, po czwarte - nie podajemy rodzaju pracy w opisie bibliograficznym przypisu, po piąte - zupełnie niezrozumiały jest zapis: „H. Samsonowicz, Tamże, s. 50”. W tym ostatnim wypadku, jeśli odsyłamy do tej samej pracy bezpośrednio w następnym przypisie, powinien on brzmieć tak: „Tamże, s. 50”, ewentualnie „Ibidem, s. 50”. Właśnie, Autor zapomniał poinformować o tym, iż obok polskich skrótów stosowanych w przypisach można używać ich łacińskich odpowiedników: czyli zamiast dz. cyt. (dzieło cytowane) - op. cit. (opus citatum - nie „operę citato” jak chce na s. 275 Autor!), zamiast „tenże” - „idem”.

Jeśli mowa o warsztacie - w kilku wybranych zestawieniach bibliograficznych, stanowiących istotne uzupełnienie podręcznika, istnieją wyraźne luki bibliograficzne, zabrakło bowiem przykładów ważnych opracowań z lat

dziewięćdziesiątych. Tak było na przykład w przypadku prac dotyczących historii historiografii⁶, podręczników do dziejów Polski⁷ i do dziejów powszechnych⁸, słowników⁹ (s. 133-138, 148). A przecież na s. 128 sam Autor postuluje: „Zapoznając się z literaturą trzeba rozpocząć od najnowszych wydań [...]”. W innym miejscu Autor wymieniając przykłady monografii, wbrew przyjętym zasadom, nie stosuje pełnego opisu bibliograficznego, nie uwzględnia bowiem miejsca i roku wydania (s. 139-140).

Komentarza wymaga także dobór przykładów w zestawie „ważniejszych wydawnictw źródłowych” (s. 186-190). Zakładając, że każdy Autor ma pełne prawo wyboru w wartościowaniu i wynikającym z niego dobieraniu przykładów, należy zauważyć, iż dowolność tego wyboru nie może być przypadkowa. Znamiona takiej przypadkowości daje się jednak łatwo zauważyć w omawianej pracy. Na przykład w wykazie znalazł się pierwszy tom *Akt sejmikowych województwa krakowskiego*, ale zabrakło już miejsca na tom drugi¹⁰. Wśród kronik średniowiecznych brakuje monumentalnej *Historii Polski* Jana Długosza¹¹. Zamieszczając, skądinąd istotne dla badaczy, siedemnastowieczne pamiętniki Charlesa Ogiera (dlaczego tylko część pierwszą, skoro są dwie?)¹² i Kazimierza Sarneckiego¹³ (nie Sarneckiego, jak jest w pracy) Autor pominął wiele innych ważnych wydawnictw tego typu, jak choćby monumentalny pamiętnik Albrychta Stanisława Radziwiłła¹⁴. Przy zestawieniu ważniejszych wydawnictw zawsze staje się przed wyborem, który często jest zbyt subiektywny, bo dlaczego ujęty w spisie trzypiętomowy *Kodeks dyplomatyczny Śląska* wydany przez Kazimierza Małczyńskiego¹⁵ ma być ważniejszy od wydanego przed II wojną światową monumentalnego kodeksu tego regionu, który nie znalazł się w wykazie¹⁶? Albo dlaczego jest *Wybór tekstów do historii powszechnej 1871-1900* w wydaniu J. Dutkiewicza¹⁷, a nie ma na przykład *Scriptores rerum Polonicarum* czy *Scriptores rerum Silesia-*

⁶ Np. J. Serczyk, *25 wieków historii: historycy i ich dzieła*, Toruń 1994; W. Wrzosek, *Historia, kultura, metafora: powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995.

⁷ A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski*, t. 1: do roku 1945, Poznań 1994; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1990*, Warszawa 1991; J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych (1501-1795)*, Poznań 1994.

⁸ A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia powszechna 1939-1994*, Poznań 1995.

⁹ *Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków*, pod red. J. Borowca, Warszawa 1996; *Słownik historyków polskich*, pod red. M. Prosińskiej-Jacki, Warszawa 1994.

¹⁰ *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 1 (1572-1620), wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932; *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 2 (1621-1648), wyd. A. Przyboś, Wrocław-Kraków 1953.

¹¹ J. Długosz, *Polska Jana Długosza*, red. Henryk Samsonowicz, tł. J. Mruk, Warszawa 1984.

¹² *Karola Ogiera dziennik podróży do Polski 1635-1636*, tłum. E. Jędrkiewicz, wstęp i objaśnienia W. Czaplinski, cz. 1-2, Gdańsk 1950-1953.

¹³ K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691-1696*, oprac. J. Woliński, Wrocław 1958.

¹⁴ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, tłum. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, t. 1-3, Warszawa 1980.

¹⁵ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Małczyński, t. 1-3, Wrocław 1951-1964.

¹⁶ *Codex diplomaticus Silesiae*, t. 1-36, Breslau 1857-1933.

¹⁷ *Wybór tekstów do historii powszechnej 1871-1900*, wyd. J. Dutkiewicz, Łódź 1960.

*carum*¹⁸? Takich przykładów można by podać jeszcze wiele, ale nie o to przecież chodzi. Ważne jest, by takie zestawienia były zrozumiałe i czytelne dla głównych odbiorców książki - studentów pierwszego roku, którzy często bezkrytycznie korzystają z podanych informacji.

Jednak po dokładnej analizie można i w doborze literatury znaleźć klucz, a właściwie pierwowzór, bowiem Dominiczak czerpał przykłady bezpośrednio ze *Wstępu do badań historycznych* Miśkiewicza. Źródłem prawie wszystkich zestawień bibliograficznych jest wspomniana książka poznańskiego historyka. Z 58 wydawnictw źródłowych zestawionych na s. 178-181 przez Miśkiewicza Dominiczak umieścił 52 prace. Nie znalazły jego uznania m.in. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, pamiętniki Bolesława Limanowskiego, *Pamiętniki osadników...*, czy (co jest regułą u Autora także przy innych zestawieniach) wydawnictwa o łacińskich tytułach¹⁹. W podobny sposób Dominiczak tworzył inne zestawienia. Z podręczników dotyczących historii Polski wymienił 24 z 30 znajdujących się u Miśkiewicza, uzupełniając zestawienie 9 opracowaniami, z których najnowsze było wydane w 1988 r. Jednak najjaskrawszy przykład wykorzystania pracy poprzednika stanowi wykaz podręczników do dziejów powszechnych, który Dominiczak skopiował w całości nie zadając sobie nawet trudu, aby sprawdzić, czy ukazały się nowe wydania zamieszczonych prac. Dodanie kilkunastu syntez, z których najnowsza została wydana w 1987 r., nie zmienia diametralnie faktu niewychodzenia poza ustalenia Miśkiewicza, tym bardziej że tam, gdzie Autor musiał sam dokonać wyboru przykładów otrzymujemy zaledwie kilka prac i to bez pełnego opisu bibliograficznego, jak w przypadku monografii (s. 139).

W związku z tym, iż Dominiczak korzysta głównie z doświadczeń Miśkiewicza nie może dziwić brak opracowań z lat dziewięćdziesiątych. Zastanawia natomiast to, że owe zestawienia zostały sporządzone bez dbałości o dokładny zapis bibliograficzny, a irytujące błędy w pisowni nazwisk autorów (np. Rostworowskiego czy Dutkiewicza), w tytułach, miejscu i roku wydania, świadczą tylko o ignorancji Autora.

Zadziwiająca jest zbieżność niektórych informacji z podanymi przez Miśkiewicza: ważniejsze wydawnictwa źródłowe s. 186-190 czy czasopisma: s. 143-145, u Miśkiewicza s. 184-188.

Warto przypomnieć, że książka została wydana w 1998 r. Tymczasem niektóre dane pochodzą z początku lat 90. Na przykład, przytaczając liczby dotyczące zbiorów bibliotecznych w Polsce i na świecie, Autor umieścił bardzo przestarzałe dane z 1991 r. (s. 152-153). Ponadto, uszła jego uwadze

¹⁸ *Scriptores rerum Polonicarum*, t. 1-14, Kraków 1872-1889; *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. 1-17, Breslau 1835-1902.

¹⁹ *Corpus inscriptionum latinarum editorum consilio et auctoritate Academiae Litterarum Regiae Borussicae*, Berolini 1862; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 1-6, Warszawa 1962-1967; B. Limanowski, *Pamiętniki (1835-1870)*, oprac. A. Próchnik, wyd. 1, Warszawa 1937, wyd. 2, Warszawa 1957; *Monumenta Mediae Aevi Historica res gestas Poloniae illustrantia*, t. 1-19, Kraków 1874-1927; *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, oprac. Z. Dulczewski i A. Kwilecki, Poznań 1963.

zmiana w nazewnictwie archiwów (Wojewódzkie Archiwa Państwowe, o których pisze na s. 194–195, 279, 282 przemianowano na Archiwa Państwowe w 1983 r.), a także Wyższych Szkół Inżynieryjnych (s. 28), z których ostatnie zostały przekształcone w politechniki w 1996 r. Omawiając wydawaną corocznie *Bibliografię historii polskiej* Autor jej edycję zakończył na tomie z 1989 r, podobnie postąpił z *Polskim słownikiem biograficznym* (s. 148 i 163), a przecież praca nad obydwoima wydawnictwami nie została ukończona i jest nadal kontynuowana. Trudno znaleźć wytłumaczenie dla takich nieścisłości.

Pełno jest niezrozumiałych lub mało precyzyjnych twierdzeń w stylu: „Artykuły o charakterze syntetycznym, jak sama nazwa wskazuje, syntetyzują prace o szerszym zasięgu, głównie prace monograficzne. Opierają się więc o dotychczasowe osiągnięcia badań naukowych stwarzając poprzez wprowadzanie uogólnień doskonały materiał do pisania podręczników. Można je więc uznać w ustawieniu, iż zajmują miejsce pośrednie pomiędzy monografiami a podręcznikami” (s. 141) lub „Tak jak dokonuje się wybiórczo producentów i dostarczycieli akt do archiwów, podobnie dokonuje się wybiórczo dostarczane przez nie akta” czy „Ważną rzeczą jest także żeby pamiętać, które skróty posiadają po ostatniej literze kropki, a które nie. W wielu przypadkach skrótów wyrażen stosować nie można, np. a mian. (a mianowicie), ob. (obacz), b. (bardzo), ca (circa), cz. (czyli), pn. (pod nazwą), ryc. (rycina), tp. (tym podobne), ww. ani w/w (wyżej wymieniony)” (s. 276). Można też znaleźć zdania tego rodzaju: „Po przepisaniu pracy należy przeprowadzić dokładną korektę maszynopisu [...] bowiem zawsze w maszynopisie mogą wystąpić mniejsze lub większe błędy typu technicznego, czyli popełnione przez przepisyującego, bądź przez komputera [sic!]” (s. 284).

Niniejsze rozważania należy zamknąć uwagami natury ogólnej. Odnosi się wrażenie, że wydaniu podręcznika towarzyszył niesamowity pośpiech, bowiem pełno w nim dyskwalifikujących błędów ortograficznych, interpunkcyjnych i literówek (niektóre poważnie zmieniające sens słowa, np. „hereu-styka” na s. 6 lub pokazujące ignorancję językową, np. zapis nazwy znanego tygodnika niemieckiego „Der Spiegel” jako „Der Schpigel” na s. 208). Trudno obwiniać za wszystkie Autora, gdyż wszyscy wiemy, że najtrudniej wychwycić błędy we własnym tekście, ale za co otrzymali zapłatę korektorzy (aż trzy osoby zajmowały się korektą recenzowanej pracy, jest więc co najmniej zastanawiające, że przeoczyły one tak dużo błędów!). Wiele do życzenia pozostawia styl pracy. Autor często operuje zawiłym i niezbyt zrozumiałym językiem, charakteryzującym się licznymi błędami stylistycznymi i gramatycznymi. Potknięć merytorycznych, metodologicznych i warsztatowych jest tak dużo, iż konkluzja może być tylko jedna: książka nie spełnia wymagań i - niestety - nie może ona służyć studentom historii za podręcznik do wstępu do badań. Jakakolwiek ewentualna próba wznowienia recenzowanej pracy może być zasadna nie tylko po usunięciu wszystkich błędów, ale również po dokładnym jej przeredagowaniu. Jeśli Autor tego nie uczyni można być pewnym, że pojawią się kolejne krytyczne recenzje.

Andrzej Korytko

Ryszard Sajkowski, *Divus Augustus Pater. Kult boskiego Augusta za rządów dynastii julijsko-klaudyjskiej*, Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2001, ss. 302.

Zagadnienie kultu cesarskiego zajmuje poczesne miejsce wśród problemów badawczych związanych z dziejami *Imperium Romanum*. Kierunki dociekań naukowych reprezentowane przez pokolenia uczonych koncentrowały się zarówno na genezie, jak i rozwoju niniejszego zjawiska. U źródeł kultu cesarskiego miał leżeć kult wielkich wodzów, swoimi korzeniami, jak wykażała M. Jaczynowska, sięgający osoby Aleksandra Wielkiego. Wpływowi tego wzorca mieli później ulegać Scypion, Pompejusz i Cezar¹. Ostatni z wymienionych wodzów miał stworzyć nowy model kultu władcy. Zagadnienie to podjął w swojej pracy S. Weinstock, a zasadniczą konkluzją jego dzieła miało być stwierdzenie, iż to właśnie Juliusz Cezar stał się właściwym twórcą rzymskiego kultu władców². Oktawian August z większą ostrożnością rozpoczął realizację tych koncepcji. Przedśmiertne przygotowania Augusta do *consecratio* i, ogólnie ujmując, jego wytyczne dotyczące formy kultu *Divus Augustus Pater* oraz sama realizacja tego kultu stanowią zagadnienie ważne z czterech powodów. Przede wszystkim kult ten odgrywał niebagatelną rolę z uwagi na tworzenie ideologicznego kośćca, na którym opierał się pryncypat, a także, w przypadku cesarzy z dynastii julijsko-klaudyjskiej, konstruował jeden z elementów dla formalnego oparcia ich władzy. Ponadto poprzez upowszechnienie kultu w prowincjach sprzyjał konsolidacji rozległych terytoriów *Imperium Romanum*. Wreszcie kult boskiego Augusta stworzył podstawy kultu cesarskiego.

Mimo niesłabnącego zainteresowania powyższą problematyką, do niedawna wyraźną lukę stanowił w literaturze brak pozycji dotyczącej rozwoju kultu *Divus Augustus Pater* za rządów wspomnianej dynastii julijsko-klaudyjskiej. Doktor Ryszard Sajkowski - uczeń Profesor Marii Jaczynowskiej, badacz o wartościowym dorobku³ - postanowił uzupełnić niniejszy brak w historiografii

¹ M. Jaczynowska, *Kult wodzów rzymskich w okresie republiki (III-I w. p.n.e.)*, w: Balcani-ca Posnaniensia 39, 1984, s. 158 in. W przypadku Scypiona ważną rolę odgrywało także zetknięcie się z teologią zwycięstwa Barkidów, której bazą był kult Heraklesa Melkarta w Hiszpanii. Przystwojenie tradycji religijnych rodziny Hannibala przez jego pogromcę spod Zamy stanowi kolejny ważny kamień milowy w rozwoju wywyższenia religijnego imperatorów. Por. G. Charles - Picard, *Hannibal*, Warszawa 1971, s. 65 in.

² S. Weinstock, *Divus Iulius*, Oxford 1971; por. M. Jaczynowska, *Kult*, s. 165.

³ R. Sajkowski, *Rozwój kultu cesarskiego za pryncypatu Tyberiusza*, Meander 46, 1991, s. 29-42; tenże, *Czy Klaudiusz chciał zostać bogiem?*, Magazyn Historyczny - Mówią Wieki, z. 7, 1991, s. 32-36; tenże, *Antonia Młodsza a sukcesja Kaliguli*, w: Wychowanie w rodzinie od starożytności po wiek XX, Materiały z konferencji naukowej Katedry Wychowania - czerwiec 1993 r., red. J. Jundziłł, Bydgoszcz 1994, s. 49-61; tenże, *Między „damnatio memoriae” a apoteozą. Kilka uwag na temat pogrzebu Tyberiusza w kontekście kultu cesarskiego*, w: Społeczeństwo i polityka do XVII wieku. Księga pamiątkowa ku czci profesora Wacława Odyńca w 70-lecie urodzin, red. J. Śliwiński, Studia i materiały WSP Olsztyn 65, 1994, s. 25-38; tenże, *Imago boskiego Augusta w świątyni Marsa Mściciela*, w: Od starożytność: do współczesności. Studia historyczne. Wydanie jubileuszowe z okazji 75. rocznicy urodzin i 55-lecia pracy

przedmiotu. Obok zwyczajowo przyjętego podziału w którym wyróżnia się takie elementy jak wstęp czy zakończenie, opracowanie zawiera cztery rozdziały. Każdy z nich posiada rozbudowaną i uporządkowaną strukturę wewnętrzną, co ułatwia czytelnikowi swobodne poruszanie się po dość rozległym materiale.

W rozdziale pierwszym autor skoncentrował się na kulcie państwowym, omówił proces powołania nowego bóstwa i różne wymiary oficjalnego kultu. Rozpatrując aspekty zarówno pogrzebu, jak i samego *consecratio* R. Sajkowski doszedł do konkluzji, że deifikacja Augusta miała poważny wydźwięk polityczny. Oznaczała przede wszystkim akceptację społeczeństwa dla nowej formy ustrojowej jaką był pryncypat. Ponadto jednomyślność senatorów i ludu co do oceny zasług zmarłego Oktawiana Augusta, którą (polemizując z innymi badaczami) wykazał Sajkowski, miała świadczyć o stabilizacji wszelkich aspektów polityki rzymskiej⁴. W niniejszej części pracy autor podjął także kwestię funkcji stanowisk kapłańskich i dokonał ich klasyfikacji (*Sodales Augustales*, *Flamen Augustalis* oraz żeńskie kapłaństwo deifikowanego Augusta). Sporo uwagi badacz poświęcił poszczególnym kapłanom, zamieszczając wiele interesujących spostrzeżeń na temat Germanikusa i Liwii. Ryszard Sajkowski z uwagą przyjrzał się również miejscom kultu na terenie Rzymu. Szczególnie ciekawą wydaje się być część dotycząca kwestii spornych w identyfikacji świątyń (czy też świątyni?) boskiego Augusta. Autor zwrócił tu uwagę, iż szczególnie trudne do uchwycenia są losy owych miejsc po roku 68, kiedy to wygasła dynastia julijsko-klaudyjska. Postawił tutaj także tezę, że niniejsze obiekty przez okres co najmniej dwóch wieków podlegały renowacjom. Potwierdza to niejako jedną z naczelnych teorii, iż kult boskiego Augusta nie był efemerydą.

W rozdziale drugim R. Sajkowski podjął problematykę związaną ze statusem kultu *Diuus Augustus*. W pierwszej kolejności omówił fundamentalne

zawodowej, w tym 30-lecia pracy naukowej Profesora Tadeusza M. Gelewskiego, red. J. Śliwiński, Olsztyn 1997, s. 51-72; tenże, *Próba oskarżenia Lucjusza Enniusza (Tac, Ann. III 70)*, w: *Od starożytności do współczesności*, s. 73-78; tenże, *Julia Augusta a prawo o obrazie majestatu*, w: *Religia i prawo karne w starożytnym Rzymie*, red. A. Dębiński, M. Kuryłowicz, Lublin 1998, s. 127-138; tenże, *Sprawa Falaniusza i Rubriusza. Początek procesów o obrazę majestatu za rządów Tyberiusza*, *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie* 13, *Prace Historyczne* 2, red. T. Filipkowski, 1998, s. 11-21; tenże, *Sacerdos divi Augusti*, w: *Społeczeństwo i religia w świecie antycznym*, t. II, *Studia dedykowane Prof. dr hab. M. Jaczynowskiej*, red. D. Musiał, AUNC, *Historia* 31, 1999, s. 121-139; tenże, *Oskarżenia o obrazę majestatu w procesach de repetundis. Obwinienie Gajusza Juniusza Sylanusa z roku 22 n.e.*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 51, 1999, s. 347-357; tenże, *Genius Augusti*, w: *Z antycznego świata: Religio - Cultus - Homines*, red. W. Appel, P. Wojciechowski, Toruń 2000, s. 51-72; tenże, *Klasyfikacja przestępstw o obrazę majestatu za rządów Tyberiusza na podstawie katalogu Swetoniusza (Tib. 58)*, *Echa Przeszłości* 1, red. T. Filipkowski, Olsztyn 2000, s. 17-26.

⁴ Mogło, jak się wydaje, mieć na to wpływ zatrzymanie procesu ekspansji, zob. A. Ziółkowski, *Podbój Italii przez Rzym motywy i mechanizmy*, w: *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach. Państwo - społeczeństwo - gospodarka*. Liber in memoriam Lodvici Piotrowicz, pod red. J. Wolskiego, T. Kotuli, A. Kunisza, Kraków 1994, s. 79. Z takim postawieniem problemu niezupełnie zgadza się M. Jaczynowska, *Narodziny i rozwój imperializmu rzymskiego*, Poznań 1996, s. 19-20.

kategorii boskości Augusta, następnie zaś skoncentrował się na problematyce procesów o obrazę majestatu. Kwestia ta wydaje się być ciekawa ze względu na fakt, iż do zagadnień polityczno-religijnych dołączyła w tym miejscu pracy problematyka prawna. Oskarżonymi w niniejszych procesach byli sprawcy znieważenia *divus Augustus*. Sajkowski wyróżnił rozmaite przejawy niniejszej obrazy popierając swoje wywody konkretnymi przykładami. Zdumiewa tu fakt, jak dalece zróżnicowana i złożona jest to problematyka. Pozostając w kręgu zagadnień polityczno-prawnych autor omówił kwestie opozycji wobec kultu boskiego Augusta. Zwrócił przy tej okazji uwagę na, co prawda, nieliczne, ale jednak obecne w środowisku arystokracji senatorskiej objawy nostalgii za Republiką.

Ostatni element niniejszego rozdziału stanowi próba ukazania świadectw oporu wobec kultu boskiego Augusta, które to zjawisko miało wynikać z pobudek religijnych i różnic etnicznych. Przy tej okazji autor zwrócił uwagę na hipotezy innych badaczy (P. Borgeaud, F. E. Brenk) mówiących, że sprzeciw w prowincjach Imperium dotyczył idei astralnej nieśmiertelności, którą reprezentował deifikowany August. Jednocześnie R. Sajkowski doszedł do konkluzji o znikomych możliwościach weryfikacji niniejszej teorii. Świadczy to o ostrożnym podejściu badacza do problemów wchodzących poniekąd w obszar badań fenomenologii religii.

W rozdziale trzecim autor dzieła skupił się na roli kultu *divus Augustus* w propagandzie cesarza dynastii julijsko-klaudyjskiej. Zdecydowanie najwięcej miejsca poświęcił tutaj Sajkowski Tyberiuszowi, co warunkowane jest dwoma powodami. Po pierwsze wymieniony cesarz stanowił istotny element dynastii z uwagi na długość swoich rządów i bezpośrednie następstwo na tronie cesarskim po twórcy pryncypatu. Powodem drugim jest relatywnie większa (w stosunku do pozostałych władców tej dynastii) baza źródłowa dotycząca niniejszego władcy - czego autor nie omieszkał zaznaczyć już we wstępie swojej pracy. Omawiając politykę kolejnych cesarzy autor skupił się na meandrach kultu *Divus Augustus*. Przedstawił między innymi nowe formy kultu za czasów cesarza Kaliguli. Podejmując dzieje kultu *Divus Augustus Pater* za panowania Klaudiusza autor pracy poruszył zagadnienie *consecratio* Liwii. Stawiając problem: czy niniejszy akt stanowił naruszenie, czy też potwierdzenie kultu boskiego Augusta, R. Sajkowski doszedł do wniosku, że deifikacja Liwii generalnie nie kłóciła się z czcią oddawaną boskiemu Augustowi. Badacz zastrzegł jednak, że dalsze następstwa owej deifikacji, zwłaszcza w połączeniu z pośmiertnym ubóstwieniem Klaudiusza, mogłyby w szczególnych przypadkach okazać się destruktywne dla kultu boskiego Augusta.

W niniejszej części pracy autor zasygnalizował wykazywaną przez Klaudiusza dwuznaczność w podejściu do modelu augustowskiego. Podejmując z kolei politykę cesarza Nerona wskazał na dwa najistotniejsze, moim zdaniem, elementy. Po pierwsze - przyswojenie przez cesarza, w początkowym okresie jego rządów, elementów kultu Augusta. Po drugie - próby zerwania z *Divus Augustus Pater* u schyłku panowania Nerona.

W rozdziale czwartym R. Sajkowski przeanalizował różne aspekty kultu prowincjonalnego i municypalnego. Szczególnie frapująca wydaje się być tutaj problematyka rozwoju podnoszonego kultu we wschodnich rejonach cesarstwa. Autor zwrócił uwagę na szczególnie intensywny rozwój tego zjawiska w prowincjach: Azji i Galacji oraz nieco słabszy w Licji⁵. Ciekawe studium stanowi także część poświęcona kultowi municypalnemu i prywatnemu na terenie Italii. Autor wskazał na rozmaite motywy powstawania ośrodków kultu na tym terytorium. R. Sajkowski hipotetycznie założył, że powstałe po śmierci Augusta świątynie w Terwentum, Firmum Picenum oraz Ferentium także mogły być dedykowane twórcy pryncypatu.

Epoka Oktawiana Augusta przepełniona była atmosferą religijności, co kształtowało zarówno wyobrażenie o wcześniejszych dziejach Rzymu, jak i czasach, które nastąpiły po śmierci Oktawiana Augusta⁶. To oczywiste stwierdzenie jest w tym miejscu o tyle ważne, gdyż sygnalizuje podstawowy problem, jakim niewątpliwie jest napisanie wyważonej pracy podejmującej tak rozległą i złożoną problematykę. Studium Ryszarda Sajkowskiego przynosi ciekawe ujęcie zagadnienia rozwoju kultu *Divus Augustus Pater*. Poprzez swój problemowy układ treści skłania do refleksji i toruje drogę dalszym badaniom. Dzieło oparte zostało na solidnym materiale źródłowym, który stanowią nie tylko relacje antycznej historiografii, ale także źródła numizmatyczne czy epigraficzne. Zebrana literatura stanowi imponujący, modelowy wręcz przykład doskonale przygotowanej pod tym względem pracy. Prezentowane zestawienie bibliograficzne stanowi swoiste vademecum, do którego mogą sięgać kolejni badacze.

Styl w omawianej pracy jest zwykle komunikatywny i przejrzysty. Jedyne zakłócenia z tej strony są wynikiem erudycji autora, który stosuje czasem skrót myślowy. Może to być problemem dla czytelnika nie dość zaznajomionego z podejmowaną problematyką. Praca *Divus Augustus Pater* Ryszarda Sajkowskiego jest potrzebną i interesującą pozycją, do której jeszcze nie raz będziemy powracać.

Miron Wolny

⁵ Cennym uzupełnieniem niniejszej problematyki jest artykuł, który z przyczyn technicznych (opóźnienia edytorskie) nie został zamieszczony w bibliografii omawianej pracy, zob. R. Sajkowski, *Przejawy opozycji wobec Augusta i jego bezpośrednich następców w niektórych środowiskach wschodniej części Imperium Romanum*, w: *Grecja Mykeńska a Grecja Klasyczna*, pod red. S. Sharypkin, R. A. Sucharski, A. Korytko, Acta Societatis Philologiae Polonorum, Vol. VI., Warszawa-Olsztyn 2000, s. 25-33.

⁶ P. G. Walsh, *Livy. His Historical Aims and Methods*, Cambridge 1961, s. 1-19.

Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter, Teil I (1236-1449), hrsg. v. Marian Biskup u. Irena Janosz-Biskupowa unter der Redaktion v. Udo Arnold, **Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens, Bd. 50, Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens, Bd. 10**, hrsg. im Auftrag des Vorstandes v. U. Arnold unter der Patronanz des Deutschen Ordens, Marburg 2002, ss. 488, L.

Będący przedmiotem recenzji tom *Quellen und Studien* zawiera publikacje cennego zbioru dokumentów i akt wydanego pod ogólną nazwą *Visitationen*. Jest to pierwszy z trzech zaplanowanych przez wydawców tomów, zawierający materiały źródłowe z lat 1236-1449, a mających się ukazać w tej serii. Wizytacje, które zostały w nim zamieszczone, pochodzą m.in. z kilku europejskich archiwów, w których przechowywane są źródła, dotyczące zakonu krzyżackiego¹. Ponadto znalazły się w nim również archiwalia zgromadzone w specjalnych zbiorach lub też w zbiorach rękopiśmiennych bibliotek². Jednakże w przeważającej mierze są to archiwalia zgromadzone w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin - Dahlem³, które były już wcześniej publikowane w całości w oddzielnych wydawnictwach źródłowych, częściowo publikowane w takowych wydawnictwach⁴ lub ukazały się jako przykładowe załączniki źródłowe przy okazji publikacji źródłowych w różnorodnych czasopismach naukowych, czy też szczególnie jako załączniki do książek habilitacyjnych⁵. Niejednokrotnie publikacje źródeł w omawianym tomie uzupełniają dotychczasowe publikacje (przedstawiają wersję całkowitą, z jakiś powodów wcześniej skracaną lub nie publikowaną w całości przez poprzedniego wydawcę źródła)⁶, albo też konkretyzują datę wyda-

¹ Archief von de Ridderlijke Duitsche Orde Balije van Utrecht; AP w Gdańsku; Archivio di Stato di Palermo; Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin - Dahlem; Landeshauptarchiv Dresden; Sächsisches Hauptstaatsarchiv Dresden; Staatsarchiv des Kantons Bern; Staatsarchiv Ludwigsburg; Zentralarchiv des Deutschen Ordens Wien.

² Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu, Dział rękopisów; Latvijas Zinatnu Akademijas Fundamentāla bibliotēka Rīga; Stadtbibliothek Bremen; Stiftsoch Landesbibliothek Linköping.

³ Tu przede wszystkim: Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin - Dahlem, XX Hauptabteilung, Ordensbriefarchiv (dalej OBA), Ordensfolianten (dalej OF), Pergament - Urkunden (cyt. dalej P-U).

⁴ Przede wszystkim: *Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, hrsg. v. M. Toeppen, Bd. 1-5, Leipzig 1878-1886; *Codex diplomaticus Prussicus*, Bd. 3-5, hrsg. v. J. Voigt, Königsberg 1848-1857; *Preussisches Urkundenbuch*, Bd. 1, 3, 5, Königsberg, Marburg, 1882-1975; *Regesta historico-diplomatica Ordinis Sancte Mariae Theutonicorum 1198-1525* (dalej *Regesta*), Teil I u. II Göttingen 1948-1973.

⁵ Tu szczególnie: J. Sarnowsky, *Die Wirtschaftsführung des Deutschen Ordens in Preußen (1382-1454)*, Veröffentlichungen aus den Archiven Preussischer Kulturbesitz, Bd 34, Köln-Wien-Weimar 1993, s. 707-859.

⁶ Najczęściej było tak wówczas, gdy pierwotny wydawca nie dostrzegał, że niejednokrotnie części tego samego dokumentu lub źródeł aktowych są „porozrzucane” w kilku miejscach zbiorów archiwalnych, lub też poprzedni wydawca nie łączył ze sobą źródeł, które stanowią całość, por. *Das Große Amterbuch des Deutschen Ordens* (dalej GAB), hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1921, gdzie autor zamieszcza niekompletne teksty inwentarzy powizytacyjnych,

nia dokumentu, w przypadku kiedy był wcześniej niedatowany lub datowany błędnie⁷.

Tytuł prezentowanego tomu jest szerszy niż jego zawartość, gdyż poza tytułowymi „wizytacjami” zawiera m.in. również: listy wizytatorów adresowane do wizytowanych konwentów⁸, instrukcje wydawane przez wielkiego mistrza dla wysyłanych przez niego wizytatorów, zarówno do Prus, jak i do baliwatów niemieckich i innych na zachodzie Europy⁹, opisy działalności wizytatorów¹⁰, informacje wizytatorów z przeprowadzanych wizytacji lub o wizytacjach już przeprowadzonych¹¹, przepisy porządkowe przesyłane przez wielkiego mistrza dla członków wizytowanych konwentów¹², prawa wydawane przez wielkiego mistrza dla mistrzów krajowych, dotyczące sposobu zachowania się podczas wizytacji¹³, plany przebiegu podróży wizytatorów od miejsca wyjazdu do miejsca przeznaczenia¹⁴, powizytacyjne spisy członków wizytowanych konwentów¹⁵, zawiadomienia o mających się odbyć wizytacjach w wybranych konwentach¹⁶, pełnomocnictwa udzielane przez wielkiego mistrza dla wysyłanych wizytatorów¹⁷, rachunki opłat związanych z kosztami wizytacji¹⁸, różnorodne wyjaśnienia członków wizytowanych konwentów lub mistrzów krajowych kierowane do wielkiego mistrza w związku z przeprowadzonymi wizytacjami¹⁹, inne informacje dotyczące spraw związanych z wizytacjami (np. o podejmowaniu wizytatorów przez władze miast, przez które przejeżdżali do celu)²⁰, tzw. wizytacje właściwe, będące swoistymi spisami z natury przedmiotów, produktów, materiałów, narzędzi, artykułów spożywczych, płodów rolnych i zwierząt hodowanych w kompleksach

por. *Visitationen im Deutschen Orden im Mittelalter*, Teil I: 1236-1449, hrsg. v. M. Biskup u. I. Janosz-Biskupowa unter der Redaktion v. U. Arnold, Veröffentlichungen der Internationalen Historischen Kommission zur Erforschung des Deutschen Ordens, Bd. 10, *Quellen und Studien zur Geschichte des Deutschen Ordens*, Bd. 50, Marburg 2002 (dalej *Visitationen D*, nr 89, s. 102-107, wizytacja dotycząca komturstwa radzyńskiego przez wizytatorów wielkiego mistrza w 1435 r.; nr 90, s. 108-110, wizytacja komturstwa brodnickiego przez wizytatorów wielkiego mistrza w roku 1435 r.; nr 91, s. 111-116, wizytacja wójtostwa rogozieńskiego w 1435 roku; nr 92, s. 117-119, wizytacja wójtostwa bratiańskiego również 1435 r.; nr 120, s. 236-250, które to zostały uzupełnione przez wydawców *Visitationen I*, w porównaniu z pierwotnymi wersjami w GAB. Dotyczy to także innych publikacji poza wydawnictwami źródłowymi sensu stricto, zob. *Visitationen I*, nr 87, s. 100.

⁷ Np.: *Visitationen I*, nr 82, s. 93, nr 115, s. 197-205, wcześniej zamieszczona przez wydawców *Regesta* w dziale ze źródłami niedatowanymi, zob. *Regesta*, nr 28455.

⁸ *Visitationen I*, nr 2, s. 3 in, nr 19, s. 21-29.

⁹ *Visitationen I*, nr 10, s. 10-12, nr 70, s. 81-84, nr 75, s. 87-88, nr 128, s. 281-284.

¹⁰ *Visitationen I*, nr 6, s. 7-8, nr 24, s. 27-29, nr 97, s. 127.

¹¹ *Visitationen I*, nr 117-125, s. 205-279.

¹² *Visitationen I*, nr 135, s. 324-327.

¹³ *Visitationen I*, nr 100, s. 160-161.

¹⁴ *Visitationen I*, nr 102, s. 163.

¹⁵ *Visitationen I*, nr 62, s. 62-67, nr 106, s. 182-183, nr 107, s. 183, nr 108, s. 183.

¹⁶ *Visitationen I*, nr 64, s. 68-69.

¹⁷ *Visitationen I*, nr 29, s. 32-33, nr 32, s. 38-39, nr 58, s. 59-60, nr 132, s. 287-288.

¹⁸ *Visitationen I*, nr 38, s. 43, nr 39, s. 44, nr 40, s. 44, nr 42, s. 47-49, nr 94, s. 121-124.

¹⁹ *Visitationen I*, nr 113, s. 189-193.

²⁰ *Visitationen I*, nr 109, s. 184-185.

zamkowych oraz w folwarkach wizytowanych komturstw i wójtostw²¹. Łącznie wydawnictwo zawiera 137 dokumentów i akt, mniej lub bardziej związanych z wizytacjami przeprowadzanymi przez urzędników krzyżackich w innych konwentach i posiadłościach zakonnych w różnych komturstwach, wójtostwach na terenie Prus i Inflant oraz w baliwatach na terenie Cesarstwa Niemieckiego i innych komend zachodnioeuropejskich na zlecenie wielkiego mistrza²².

Całość jest poprzedzona bardzo dokładnym wstępem, który zawiera m.in. dużą ilość krytycznych omówień dotychczasowych wydawnictw źródłowych, wskazania literatury przedmiotu oraz poniekąd systematykę źródeł dotyczących wizytacji zakonu krzyżackiego według ich proveniencji²³.

Bardzo dokładne wydawnictwo, jakim jest prezentowany zbiór dokumentów i akt, uświadomi niejednokrotnie czytelnikowi potrzebę reedycji niektórych wydawnictw źródłowych, szczególnie tych, które były sporządzane i wydawane przed drugą wojną światową, czy też jeszcze w XIX wieku. Z różnych przyczyn ich podstawowym mankamentem, co wyraźnie prezentują wydawcy omawianych *Visitationen I*, jest brak dokładności i precyzji w ustalaniu kompletności danych dokumentów lub akt oraz przeprowadzaniu ich klasyfikacji i systematyzacji.

Niestety wydawnictwo to nie posiada jak na razie indeksów, które być może zostaną dołączone do ostatniego z planowanych w tej serii tomów.

50 tom *Quellen und Studien* jest ze wszech miar bardzo pożądanym wydawnictwem źródłowym, które stanowi ważne ogniwo w ogólnej liczbie wydawnictw źródłowych poświęconych zakonowi krzyżackiemu. Dotyka ono tej sfery badań, które od kilkunastu lat zaczynają rozkwitać, a dotyczą szczególnie historii gospodarczej i administracyjnej powyższej korporacji zakonnej w Europie. Z tego też względu stanie się z pewnością bardzo pomocne, szczególnie dla badaczy mediewistów, zajmujących się tym zagadnieniem.

Jan Gancewski

Kazimierz Łatak, *Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich na przestrzeni dziejów*, Kraków 2000, s. 520.

W ostatnich latach nastąpiło wyraźne ożywienie polskich badań monastycznych. Przyczyny tego boomu są złożone - trzeba ich szukać zarówno w inspirujących badaniach zachodnioeuropejskich, jak też we wzroście liczby polskich ośrodków inicjujących tego rodzaju prace. Ogólnie rzecz biorąc oży-

²¹ *Visitationen I*, nr 89-92, s. 102-120.

²² *Visitationen I*, s. 1-486.

²³ *Visitationen I, Einleitung*, s. XIII - L.

wienie studiów nad dziejami zakonów przynosi stale nowe, w wieloaspektowy sposób omawiające ich funkcjonowanie, prace.

W tej sytuacji dodatkowej wartości nabierają prace przygotowywane przez kompetentnych badaczy, doskonale zorientowanych w poddawanej analizie materiale. Taki właśnie charakter ma książka *Kongregacja krakowska kanoników regularnych laterańskich na przestrzeni dziejów* autorstwa Kazimierza Łataka.

Widoczny w ostatnich latach wzrost zainteresowania monastycyzmem jako problematyką badawczą dotyczy także kanonikatu regularnego. Potrzebę systematycznych badań tego zakonu postulowali animatorzy wrocławskiej Pracowni Badań nad Dziejami Zakonów i Kongregacji Kościelnych - Marek Derwich¹ i Anna Pobóg-Lenartowicz². Swojego rodzaju renesans pojawił się w badaniach poświęconych śląskim klasztorom kanoników regularnych³.

Od wielu lat zainteresowanie badaczy wzbudzała także kongregacja krakowska. Do prac prowadzonych w latach siedemdziesiątych⁴ nawiązano w końcu lat dziewięćdziesiątych, przy wydatnym zaangażowaniu badaczy ze środowiska miejscowych kanoników (s. 12). Systematyczne i konsekwentne badania dziejów kongregacji Bożego Ciała podjął K. Łatak, a ich efektem są książki *Kanonicy regularni na Kazimierzu w Krakowie do końca XVI wieku*⁵ i omawiana właśnie publikacja, prezentująca całość dziejów kongregacji krakowskiej kanoników regularnych. Przedstawiając dotychczasowy stan badań Autor wyraźnie wskazał na brak prac monograficznych, poświęconych kanonikom regularnym, a przecież „odegrali oni jedną z pierwszorzędnych ról kulturotwórczych na ziemiach polskich, zwłaszcza w okresie od XI do XIV wieku” (s. 12).

Autor bardzo jasno sprecyzował cel swojej pracy - nakreślenie losów kongregacji krakowskiej „od początków do czasów najnowszych”. Przyjętemu celowi odpowiada konstrukcja tekstu. Znajdziemy tu najpierw opis dziejów kongregacji krakowskiej od czasu fundacji prepozytury w Kazimierzu pod Krakowem aż do jej upadku w XIX w. Bardzo klarowne są przyjęte przez autora cezury historyczne: reforma Marcina Kłoczyńskiego, upadek Rzeczy-

¹ M. Derwich, *Monastycyzm benedyktyński w średniowiecznej Europie i Polsce. Wybrane problemy*, Wrocław 1998, s. 161-164, 127-128, 49-50.

² A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni na Śląsku. Życie konwentów w śląskich klasztorach kanoników regularnych w średniowieczu*, Opole 1999, s. 9-12.

³ Ibidem, zob. *Literatura*; W. Mrozowicz, *Kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku. Ze studiów nad średniowiecznym dziejopisarstwem klasztornym*, Wrocław 2001, zob. *Literatura*.

⁴ *Kanonicy regularni laterańscy w Polsce. Studia z dziejów kongregacji krakowskiej XV-XIX w.*, pod red. Z. Jakubowskiego. Kraków 1975; H. D. Wojtyska, *Nauka i nauczanie u kanoników regularnych laterańskich na przykładzie kongregacji Bożego Ciała*, w: *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, pod red. M. Rechowicza, T. 2, Lublin 1975; *Studia z dziejów kościoła Bożego Ciała w Krakowie*, pod red. Z. Jakubowskiego, Kraków 1977.

⁵ K. Łatak, *Kanonicy regularni laterańscy na Kazimierzu w Krakowie do końca XVI wieku*, Ełk 1999; zob. także *Bibliografia* omawianej pracy, s. 432-433, zawierająca dorobek Autora na ten temat.

pospolitej oraz włączenie prepozytury do kongregacji włoskiej. Przedstawieniu dziejów kongregacji towarzyszy analiza jej podstaw prawnych, struktury, stanu personalnego, zasad rekrutacji i formacji zakonników, kultury zakonnej oraz tak istotnych dla funkcjonowania zakonu kapituł generalnych, wizytacji wewnętrznych i biskupich. W przejrzysty sposób autor prezentuje wiadomości dotyczące klasztorów tworzących kongregację krakowską, które - jak dotąd - „nie doczekały się jeszcze całościowego opracowania” (s. 101). Znajdziemy tu także omówienie dziewięciu kanonickich prepozytur: Kłobucka, Kraśnika, Kurozwęk, Krzemienicy, Bychowa, Wilna, Suchej Beskidzkiej, Wolbromia i Słonimia (s. 101-137)⁶.

Kolejna, obszerna partia materiału to charakterystyka „rządców” kongregacji. Opis działań zestawionych chronologicznie postaci prepozytów i osób tymczasowo zarządzających zgromadzeniem poprzedza informacja na temat hierarchii władzy w zakonie oraz analiza prawnych podstaw urzędu prepozyta, jego roli w zakonie i poza nim. Tworząc katalog prepozytów od Konrada Alemana do Jana L.F. Grzesiewicza, Autor nawiązał do tradycji kanonickiej opisu dokonań poszczególnych prepozytów, które znamy z siedemnastowiecznej kroniki klasztornej Stefana Ranatowicza, uzupełnień Michała A. Gorceżyńskiego i dziewiętnastowiecznych kontynuacji. Podsumowaniem tych prac była opublikowana w 1905 r. praca Józefa Augustyna Błachuta (s. 14).

Spojrzenie K. Łataka jest jednak zupełnie nowe. Gromadzi on ogromny materiał źródłowy i dokonuje nie tylko weryfikacji narosłych przez wieki pomyłek, ale przedstawia szereg nieznanych dotąd faktów. Jak zapowiedział we *Wstępie*, pisze o historii zakonu od strony kierujących nim ludzi, którzy kształtowali losy wspólnoty. Każdy biogram to nie tyle suche informacje biograficzne, co pogłębiona analiza wkładu danej osoby w życie zakonu, i to na różnych polach. Zwraca uwagę na to, „co najważniejsze w zgromadzeniu zakonnym, tj. całą rzeczywistość wewnątrzklasztorną, wzajemne zależności, ideały, życie duchowe, formy pobożności, rolę kulturotwórczą, procesy ewangelizacji, oddziaływanie religijno-moralne i ludzi go tworzących” (s. 13).

Trzecia część pracy to zarys dziejów zgromadzenia krakowskiego po utracie statusu konwentu generalnego, której towarzyszy, podobnie jak w części drugiej, opis osób kierujących zgromadzeniem krakowskim po 1836 r.: prepozytów pierwotnej obserwacji, opatów, prepozytów nowej obserwacji, komisarzy generalnych i wizytatorów prowincjalnych⁷.

⁶ Na s. 55 Autor wylicza kanonie i dependencje tworzące kongregację w XVII i XVIII w. Podaje, że w 1772 r. liczyła ona 12 kanonii - 7 w Małopolsce (tu wliczona dependencja w Truskolasach) i 5 w WKL (z uwzględnieniem Żurawicz). W cytowanej pracy S. Litak do placówek małopolskich wliczany jest także klasztor krzeszowski, zob. S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996, s. 515. Mimo informacji (s. 101, 122), że Żurawicze i Ozierany przekształciły się w XVIII w. w regularne prepozytury, nie zostały uwzględnione w tym wykazie.

⁷ K. Łatak.op. cit., s. 331-396.

W całości pracy wyraźnie zachowany jest ciąg historyczny. Autor realizując zasadniczy cel pracy w systematyczny sposób buduje rys dziejów kongregacji, dokumentując go obszernymi notami źródłowymi. Podstawę wywodu tworzą wyniki żmudnych badań archiwalnych. Komponując tekst K. Łatak z niezwykłą swobodą stosuje zarówno krytykę źródeł, jak i tradycyjne postępowanie analityczne. Poprzez przedstawienie dziejów kongregacji autor chce przybliżyć swemu odbiorcy obraz życia wewnątrzklasztornego, pokazać związki między osobowością poszczególnych prepozytów a losami zakonu, i - co wydaje się szczególnie interesujące - daje impuls do dalszych badań, pokazując bogactwo dorobku kanoników regularnych. Swoboda, z jaką autor porusza się po tych obszarach, jest godna uwagi. Imponuje zarówno gruntowną wiedzą historyczną, jak i umiejętnością takiego jej przekazywania, że bogactwo wiadomości nie przytłacza, ale przeciwnie - wciąga i zachęca do dalszej lektury.

Znaczną wartość, zwłaszcza dla odbiorcy wkraczającego w rozległą dziedzinę wiedzy o kanonikacie regularnym, przedstawia bogata informacja bibliograficzna. Lista archiwów i bibliotek, których zbiory wykorzystał autor, jest więcej niż znacząca, obejmuje 15 polskich i zagranicznych ośrodków. Znalazły się wśród nich zarówno archiwa i biblioteki kościelne, jak i świeckie, m.in. Archiwum Klasztoru Bożego Ciała, Archiwum Kurii Generalnej Zakonu w Rzymie, Archiwum Opactwa Kanoników Regularnych w Klosterneuburgu, Archiwum Watykańskie, Archiwum Jasnogórskie, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne, krakowskie zbiory Kurii Metropolitalnej, Archiwum Państwowego, Biblioteki Jagiellońskiej czy PAN. Imponujący jest także wykaz źródeł drukowanych i wykorzystanych opracowań.

Autor skwapliwie gromadzi wszelkie archiwalia dotyczące kongregacji krakowskiej, dodam więc jako uzupełniającą informację o zachowanych protokołach kapituł generalnych, te cytowane (s. 55, 87-89) z lat 1628-1777 (Archiwum Klasztoru Bożego Ciała w Krakowie), z lat 1781-1856 (Archiwum Jasnogórskie) dostępne są także w odpisach wykonanych dla klasztoru wileńskiego (1731-1764) i krzemienieckiego (1688-1758)⁸. Bardzo interesujący jest fragment dotyczący konstytucji zakonnych (s. 56-60), w którym autor w oparciu o dostępny materiał odtwarza zmiany wewnętrznego ustawodawstwa kanoników. Może w badaniach tego zagadnienia przydatne okazać by się mogły odpisy konstytucji przygotowanych dla konwentów w Wielkim Księstwie Litewskim⁹.

⁸ Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, rkp. F4 18146 (A-260), Acta Capituli generalis canonicorum Regularium Lateranensium Congregationis Cracoviensis celebrati in Conventus G[e]n[er]ali S[acratissimi]mi Corporis Christi Casimiriae ad Cracoviam praesidere [...] Victorino Weresczynski Eiusdem Conventus et Congregationis praeposito G[ener]ali A° D[omi]ni 1688 die 6 July; F4 A-4801, Acta Capituli Generalis celebrati in Conventus Generali Sacratissimi Corporis Christi Casimiriae ad Cracoviam sub Praesidentia [...] Laurenti Josephi Chmielecki [...] 1761.

⁹ BUW, rkp. F3 1153, Constitutiones Canonicorum Regularium Lateranensium Congregationis Cracoviensis. [„Pro Conventu Wilnensi A° 1786...”]; F3 2368 Constitutionum Pars I. Pars II. [„Praesens Volumen Legum sive Constitutionum in Capitulo Generali Ozieranensi Anno 1801 diebus Julii celebrato...”].

Ogromną zaletą książki jest także obszerny materiał egzemplifikacyjny - zgromadzone w aneksie źródła, zwłaszcza te dotąd niedrukowane oraz nieznanne i dla szerszego grona niedostępne ilustracje. W warstwie narracyjnej *Kongregacji* język jest komunikatywny i precyzyjnie wyraża myśl autora. W sytuacji tylu pozytywów giną drobne potknięcia, jak zdarzające się czasem w tekście powtórzenia czy różnice danych wykazanych w tabelach dotyczących stanu personalnego (s. 316-317).

Sądzę, że praca K. Łataka może być ogromną pomocą dla naukowców zajmujących się kanonikatem regularnym i monastycyzmem, służąc nie tylko bogactwem bazy źródłowej (w bardzo szerokim ujęciu chronologicznym), ale pokazując, jak wywód historyczny może być również punktem wyjścia do analitycznej refleksji nad funkcjonowaniem zakonu w społeczeństwie.

Iwona Pietrkiewicz

Dawna a nowa Rosja (z doświadczeń transformacji ustrojowej). Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Praca zbiorowa pod redakcją Romana Jurkowskiego i Norberta Kasparka z przedmową Sławomira Kałębki, Warszawa 2002, s. 513.

Profesor Jan Sobczak, świętujący w czerwcu 2002 r. swoje 70-lecie, dał się poznać jako znakomity historyk, w ostatnich kilkunastu latach badacz dziejów Rosji, w szczególności ostatniego schyłkowego okresu caratu. Uczestnik, referent, a często i organizator wielu konferencji ogólnopolskich i międzynarodowych ma rozległe kontakty z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Z Olsztynem związał się w 1993 r., przedtem pracował w instytucjach naukowych Warszawy. W 1996 r. objął kierownictwo Zakładu Historii Europy Wschodniej ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Dla Zakładu przekształconego następnie w Katedrę już Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, rozpoczął się z jego przyjściem nowy okres.

Z właściwą sobie energią Profesor Sobczak przystąpił do organizowania zbiorowych przedsięwzięć badawczych i wydawniczych, czego jednym z pierwszych efektów było wydanie pod jego redakcją pracy zbiorowej *Rosja XIX i XX wieku. Studia i szkice* (Olsztyn 1998, ss. 269) z artykułami także pracowników Katedry: Zbigniewa Anculewicz *Rosja i Rosjanie na tamach „Kuriera Warszawskiego” latach 1821-1868*, Andrzeja Szmyta *Liceum Krzemienieckie a Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie*, Waldemara Ziarka *Obraz Rosji w „Wiadomościach Polskich” po przemianach „odwilży” posewastopolskiej*, samego Jana Sobczaka *Władza „zwierzchnia” czy „nieograniczona”? Nowa redakcja Ustaw Zasadniczych z maja 1906 r.* oraz współpracującego wówczas z Katedrą i Profesorem Bogdana Czyżaka *Liberalizm Michała Katkowa*. W Olsztynie też wkrótce ukazały się jego kolejne książki: dwuczę-

ściowa monografia naukowa *Cesarz Mikołaj II. Młodość i pierwsze lata panowania, 1868-1900* (Olsztyn 1999, ss. 362 + 284) i publikacja popularnonaukowa *O Rosji nieco inaczej. Szkice i eseje z dziejów politycznych Rosji XVIII-XX wieku* (Olsztyn 2001, ss. 252).

Kontynuacją wysiłku zbiorowego kierowanej przez niego Katedry była zorganizowana w dniach 15-16 listopada 2001 r. w Mrągowie razem z tamtejszym kołem PTH międzynarodowa konferencja naukowa *Europa a Rosja. Opinie - konflikty - współpraca*. Celem konferencji była analiza wzajemnych stosunków politycznych, religijnych i kulturowych Rosji, a później Związku Radzieckiego z Europą. Uczestniczyli w niej naukowcy z ośmiu ośrodków naukowych oraz instytutów badawczych z kraju i z zagranicy (Kalininograd), zajmujący się od lat problematyką rosyjską. Pokłosem konferencji jest praca zbiorowa pod jego i dr. Z. Anculewicza redakcją wydana pod tym samym, co konferencja, tytułem przez Wydawnictwo UWM (Olsztyn 2003, ss. 372).

Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż księga jubileuszowa wydana z inicjatywy grona przyjaciół, współpracowników i uczniów Profesora J. Sobczaka dla uczczenia 70. rocznicy jego urodzin jest skonstruowana pod kątem właśnie wspomnianych wyżej zainteresowań badawczych Jubilata, które odzwierciedla dokładnie złożony z 356 pozycji *Wykaz publikacji naukowych i naukowo-popularnych... za lata 1960-2002*. Księgę poprzedza przedmowa wybitnego historyka XIX-wiecznika, poprzednika Jubilata na stanowisku dyrektora Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, Profesora Sławomira Kalembki z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który zauważa trafnie, iż w odniesieniu w szczególności do historyka jubileusz siedemdziesięciolecia jest znaczącą datą w biografii naukowca ze wszech miar godną uczczenia. Z kolei Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Paweł P. Wieczorkiewicz, i adiunkt Katedry Historii Europy Wschodniej dr Roman Jurkowski w dość obszernym szkicu kreślą sylwetkę Jubilata jako historyka i dydaktyka. O szerokości kontaktów osobistych i naukowych Jubilata świadczy wymownie kilkadziesiąt w większości znakomitych nazwisk zamieszczonych w okolicznościowym liście gratulacyjnym JM Rektora UWM prof. dr. hab. Ryszarda J. Góreckiego *Tabula gratulatoria*. Monotematyczny, poświęcony dziejom Rosji charakter tej Księgi podkreśla też oryginalna okładka ze zdjęciem petersburskiego pomnika najwybitniejszego władcy tego Cesarstwa - Piotra I.

W sumie Księga składa się z 33 rozpraw, podzielonych na trzy części: I. *Rosja carów i cesarzy*; II. *ZSRR i Rosja współczesna*; III. *Wątki polsko-rosyjskie i polsko-sowieckie*. Wśród autorów zamieszczonych w niej studiów znaleźli się tacy wybitni historycy, jak: Andrzej Andrusiewicz, Selim Chazbijewicz, Antoni Czubiński, Jacek Gzella, Marek Jabłonowski, Leszek Jaśkiewicz, Marek Kazimierz Kamiński, Adam Koseski, Wojciech Materski, Piotr Lossowski, Zbigniew Opacki, Walenty Piłat, Stanisław Sierpowski, Andrzej Skrzypek, Władysław Wic, Paweł P. Wieczorkiewicz, Edward Wiśniewski. Są oni znaczącymi dla historiografii i dziejów Rosji historykami, filozofami i literaturoznawcami, w większości profesorami, i to nie tylko z macierzystego

dla Jubilata Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, ale z ośmiu innych uniwersytetów (Warszawy, Krakowa, Poznania, Torunia, Łodzi, Rzeszowa, Gdańska i Kaliningradu), z dwóch Akademii Pedagogicznych (Bydgoszczy i Krakowa), z Wyższej Szkoły Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku oraz z Instytutu Historii PAN. Dwa artykuły nadesłali pracownicy naukowcy Archiwum Głównego Akt Dawnych i Archiwum Akt Nowych w Warszawie - doktoranci Jubilata.

Najobszerniejsza jest część III, licząca 13 artykułów, później I (10) i następnie III (9, w tym jeden dwóch autorów). W I części można wydzielić aż cztery wątki tematyczne: 1) filozofia historii, rosyjska myśl filozoficzna i religijna, 2) państwowość rosyjska i jej zachodnie rubieże, 3) doświadczenia reform ustrojowych Rosji na przełomie XIX i XX wieku, 4) Rosja a I wojna światowa. Zwracają tu uwagę swym oryginalnym i źródłowym ujęciem rozprawy A. Andrusiewicza *Idea uniwersalnej monarchii w myśli politycznej i religijnej państwa moskiewskiego w XVI wieku*, Michała Bohuna *Szkic o n-rodzinach rosyjskiej filozofii dziejów*, Z. Opackiego *W kręgu idei Rosji imperialnej*, Michała Osipowicza *Mienszikow i jego idea imperium rosyjskiego*, S. Chazbijewicza *Islam w Rosji. Kultura, społeczeństwo, historia*, P. Łossowskiego *Polityka władz rosyjskich wobec mniejszości narodowych ...* oraz P. Wieczorkiewicz *Starania rosyjskie o konwencje morskie z Francją i W. Brytanią przed I wojną światową*. W części II Jan Bańbor i niżej podpisany omawiają współpracę *Reichswehry i Armii Czerwonej w latach 1920-1933*, S. Sierpowski *Przystąpienie ZSRR do prac rozbrojeniowych Ligi Narodów w latach 1925-1927*, A. Koseski *Dylematy niepodległości Białorusi*, H. Bartoszewicz *Bałkańskie aspiracje ZSRR po aneksji Bukowiny i Besarabii Północnej* i zmarły niedawno wybitny historyk poznański a zarazem serdeczny od lat przyjaciel Jubilata A. Czubiński *Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (1947-1956) - organ nacisku Stalina na przywódców ruchu robotniczego Europy lat 1947-1953*. Bogata w dociekania źródłowe i w pobudzające do dyskusji interpretacje część III to przede wszystkim A. Nowaka *Imperializm, nacjonalizm i historia: refleksje nad politycznym i ideowym kontekstem polsko-rosyjskiej współpracy naukowej w pierwszej ćwierci XIX wieku*, A. Skrzypka *Przyczynki do rosyjskiej polityki Watykanu doby międzywojnia*, M.K. Kamińskiego *Rzeczpospolita wobec działań sowieckich zmierzających do rozpoczęcia drugiej wojny światowej od ataku na Polskę* i W. Materskiego *Epizod Rządu Tymczasowego RP w polityce ZSRR (styczeń - lipiec 1945)*. Część tę kończy dziekan Wydziału Historycznego Państwowego Uniwersytetu Kaliningradzkiego Walery Galcow szkicem *Młoda Rosja a Polska*.

Księga zaopatrzona jest w krótkie prezentacje autorów, streszczenia rosyjskie i angielskie oraz, co rzadkie w księgach jubileuszowych, w indeks nazwisk.

Rekapitulując można stwierdzić, iż zawarte w tej Księdze rozprawy charakteryzują się wartką, barwną narracją, dobrą polszczyzną, intrygującym czytelnika sposobem wykładu, bogactwem argumentacji, wysokim poziomem

naukowym i erudycją prezentowaną przez autorów. Stanowią one ważki materiał skłaniający do szerszej refleksji nad najnowszą historią nie tylko Rosji, ale stosunków Polski, a przede wszystkim stosunków polsko-sowieckich. Edycja ta, mimo swego okolicznościowego, jubileuszowego charakteru, okazuje się nie tylko wyrazem hołdu składanego Jubilatowi, ale przede wszystkim cennym wkładem do dotychczasowego stanu polskich badań nad problematyką dziejów polityki i kultury Rosji oraz b. ZSRR, a w pewnym stopniu także Rosji współczesnej.

Dariusz Radziwiłowicz

Zygmunt Stefan Zalewski, *Dardanele i Gallipoli w polityce i strategii mocarstw europejskich podczas I wojny światowej*, Olsztyn 2001, Wyd. UWM, ss. 205.

Temat podjęty przez autora jest ważki naukowo. Opisywana przez niego - rozpoczęta 19 lutego 1915 r. a zakończona porażką w styczniu 1916 r. - bitwa brytyjskich i francuskich sił morskich i lądowych w cieśninie Dardanele i na półwyspie Gallipoli (z turecka Gelibolu) była jedną z ważniejszych operacji lądowo-morskich podczas I wojny światowej. Po stronie wojsk brytyjskich walczyła też mało wyeksponowana w książce bohaterska dywizja australijsko-nowozelandzka ANZAC (*Australian and New Zealand Army Corps*). Operacja ta w razie powodzenia mogła w istotny sposób wpłynąć na przebieg całej wojny, przyczynić się do wcześniejszego jej zakończenia. Opanowanie Dardaneli oznaczałoby wyjście aliantów na morze Marmara i Morze Czarne, zdobycie stolicy Turcji - Istanbuhu, odcięcie Niemiec od surowców, zahamowanie, a być może i pełne przekreślenie ich ekspansji na Bliskim Wschodzie. Jednakże, jak trafnie zauważa autor (s. 9-10), w następstwie poważnych błędów taktycznych i operacyjnych, popełnionych przez dowództwo brytyjskie, oraz dzięki doskonale zorganizowanej obronie wojsk osmańskich, prowadzonych do boju przez wybitnych oficerów niemieckich na czele z gen. Limonem von Sandersem, urzeczywistnienie tzw. planu Winstona Churchilla i adm. Sackville Cardena stawało się, wraz z upływem czasu, nierealne. Zamiast oczekiwanych korzyści dla aliantów i spodziewanych zaszczytów dla ludzi prowadzących operację trzeba było przełknąć gorycz porażki, której poważne implikacje międzynarodowe trudne były do przewidzenia w momencie, gdy rozpoczynała się dardanelsko-gallipolijska bitwa.

Konsekwencje tej bitwy były dalekosiężne. Państwa ententy, a zwłaszcza W. Brytania, utraciły w dużym stopniu swój wcześniej niepodważalny autorytet w świecie arabskim i Afryce. Wielki, ponad jej siły, wysiłek wojenny strony tureckiej przyczynił się w ostatecznym rachunku do przyśpieszenia rozpadu Imperium Ottomańskiego i uzyskania niepodległości przez Syrię, Irak i Palestynę, a potem także Egipt. Osłabienie prestiżu W. Brytanii nasiliło tendencje emancypacyjne w jej koloniach zamorskich. Wydarzenie to

spowodowało także opowiedzenie się po stronie państw centralnych Bułgarii i Grecji, co było zasadnie ocenione przez opinię publiczną jako wielka porażka dyplomacji ententy, a przede wszystkim dyplomacji rosyjskiej. Z kolei utrzymanie blokady cieśnin dla floty transportowej państw ententy skazało Rosję na olbrzymie braki sprzętu wojennego i w konsekwencji na dotkliwie porażki na froncie zachodnim. Konsekwencje bitwy odbiły się też na losach osobistych wielu jej bohaterów. W Turcji wielką karierę zrobił młody wtedy Mustafa Kemal Pasza, który został następnie pod imieniem Atatürka prezydentem tego republikańskiego już państwa. W Anglii Winston Churchill utracił na czas pewien (na cały rok) popularność jako pierwszy lord Admiralicji i wycofał się z pierwszej linii polityki. Poważne kłopoty miało też kilku polityków francuskich etc.

Mimo wielu opracowań na temat operacji dardaneelskiej w historiografii światowej, w Polsce bezwzględnie potrzebna była taka praca i dobrze się stało, że dr Zygmunt Zalewski temat ten podjął. Jak trafnie zauważył w swej recenzji zmarły niedawno prof. Tadeusz Maria Gelewski, książka Zalewskiego wypełnia poważną lukę w polskim piśmiennictwie na temat owego ważnego przedsięwzięcia militarnego na froncie środkowo-wschodnim I wojny światowej. Z tego powodu jej ocena generalna jest jak najbardziej pozytywna.

Recenzowana książka składa się z siedmiu rozdziałów w układzie chronologicznym. Najpierw zapoznajemy się z w syntetycznym ujęciu z sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną Imperium Ottomańskiego, tego *chorego człowieka Europy*, jak powszechnie nazywano Turcję przez cały wiek XIX. Nb. określeń *ottomańskie* i *osmańskie* autor używa przemiennie i właściwie nie wiadomo, jaką formę skłonny jest preferować. W następnych rozdziałach usiłuje rekonstruować stan stosunków niemiecko-tureckich w tym czasie, przygotowania wojenne Turcji u progu wybuchu wojny światowej, w tym zwłaszcza umocnienie systemu obrony Dardaneli i Gallipoli i sposób, w jaki kraj ten atakiem na czarnomorskie wybrzeża i porty Rosji włączył się do wojny. Środkowe trzy rozdziały zostały poświęcone opisowi samych operacji militarnych najpierw sił morskich, a potem lądowych alianckiego desantu, a także walk nad zatoką Suvla i na wzgórzu Sari Bair, zakończonych ewakuacją desantu. Dane liczbowe, dotyczące wielkości ofiar, wydają się jednak zawyżone w porównaniu z innymi opisami, a przynajmniej nie znajdujemy tu rzeczowej polemiki z ustaleniami pod tym względem innych autorów. W ostatnim, siódmym rozdziale, autor oświetla drugi plan zmagania, tzn. walkę floty rosyjskiej i turecko-niemieckiej na Morzu Czarnym, ale i opisuje w nim inne przejawy toczącej się na tym akwenie wojny morskiej. Wokół i na tle owych zasadniczych walk autor dość umiejętnie odsłania cieniutką sieć intryg i zabiegów dyplomatycznych wielkich mocarstw.

W polskiej literaturze najdokładniej zagadnienia te, aczkolwiek w obszerniejszej syntezie, z konieczności li tylko skrótowo opisującej wydarzenia w cieśninie Dardanele i na półwyspie Gallipoli w latach 1914-1915, omawia Mieczysław Tanty w książce pt. *Bosfor i Dardanele w polityce*

*mocarstw*¹. Problematyka ta jest naturalnie przedmiotem zainteresowania historyków europejskich, zwłaszcza brytyjskich i niemieckich, ale także i rosyjskich, których autor przywołuje bardzo wybiórczo. Książka Zalewskiego nie jest oparta na badaniach archiwalnych, natomiast kwerenda prasowa dotyczy tylko siedmiu wybranych tytułów z prasy brytyjskiej i jednego pisma niemieckiego. Główną jej podstawą jest więc właśnie bogata literatura przedmiotu. Bibliografia wieńcząca tekst jest dosyć obszerna, ale mimo to dziwi pominięcie w niej wielu ważnych edycji brytyjskich i amerykańskich², w tym pamiętników ambasadorów głównych państw ententy w Petersburgu³. Brakuje publikacji rosyjskich, w tym znaczących edycji źródłowych i wielu bardzo zasadniczych dla podjętego tematu starszych i nowszych monografii, dotyczących rosyjskiej polityki wschodniej, do jakiej zaliczono wszystkie problemy związane z losami Turcji i jej posiadłości europejskich⁴. Nie ma rosyjskich edycji dokumentacji dyplomatycznej z tych lat, nie ma powszechnie dostępnych wspomnień premiera Rosji, Władimira Kokowcowa, czy też szefa dyplomacji rosyjskiej, Sergiusza Sazonowa oraz cennych notatek Georgija Michałowskiego, nie ma nawet najświeższej naukowej syntezy dziejów rosyjskiej polityki zagranicznej⁵. Autor wykorzystuje wprawdzie niemiecki funda-

¹ *Bosfor i Dardanele w polityce mocarstw*, Warszawa 1982, ss. 391. Zob. także J. Sobczak, *Tak zwana awantura bosforska 1896 roku i problem cieśnin w polityce zagranicznej Rosji*, „Echa Przeszłości”, t. I, Olsztyn 2000, s. 105-133.

² Zob. np. K. Bourne, *The foreign policy of Victorian England 1830-1902*, London 1970; G. H. Cassar, *The French and the Dardanelles. A study of failure in the conduct of war*, London 1971; G. D. Clayton, *Britain and the Eastern Question. Missolonghi to Gallipoli*, London 1971; W. W. Gottlieb, *Studies in secret diplomacy during the First World War*, London 1957; P. Guinn, *British strategy and politics 1914 to 1918*, Oxford 1965; F. Higgins, *Winston Churchill and the Dardanelles*, London 1963; H. N. Howard, *The Partition of Turkey. A diplomatic history 1913-1923*, Oklahoma 1931; R. J. Kerner, *Russia, the Straits and Constantinople 1914-1915*, „Journal of Modern History”, 1929, nr 3, s. 400-415; P. Liddle, *Men of Gallipoli. The Dardanelles and Gallipoli. Experiences August 1914 to Journal 1916*, London 1976; W. A. Renzi, *Great Britain, Russia and the Straits 1914-1915*, „Journal of Modern History”, 1970, nr 1, s. 1-20; C. J. Smith, *The Russian struggle for power 1914-1917*, New York 1956; idem, *Great Britain and the 1914-1915 Straits agreement with Russia: the British promise of November 1914*, „American Historical Review”, 1965, nr 4, s. 1015-1034.

³ G. Buchanan, *My mission to Russia and other diplomatic memoirs*, Boston 1922; M. Paleoloque, *Carskaja Rossija wo wriemja wojny*, Moskwa-Pietrograd 1923.

⁴ Zob. np. A. S. Awietian, *Giermanskij impierializm na Bliżnim Wostokie. Kolonialnaja politika giermanskogo impierializma i missija Limana fon Sandersa*, Moskwa 1968; idem, *Rusko-giermanskije diplomaticzeskije odnoszenija nakanunie pierwoj mirowoj wojny, 1910-1914*, Moskwa 1985; W. A. Jemiec, *Oczerki wniesznepolitiki Rossii w pieriod pierwoj mirowoj wojny. Wzaimootnoszenija Rossii s sojuznikami po woprosam wiedenija wojny*, Moskwa 1977; A. K. Kolankowskij, *Dardanelkaja opieracija*, izd. 2-je, Moskwa 1938; F. I. Notowicz, *Diplomaticzeskaja bor'ba w gody pierwoj mirowoj wojny*, Leningrad-Moskwa 1947; I. I. Rostunow, *Ruskijskij flot pierwoj mirowoj wojny*, Moskwa 1976; W. S. Wasiukow, „Głównyj pris”. S. D. Sazonow i sogłaszenije o Konstantinopole i proliwach, w: *Rossijskaja diptomatija w portrietach*, Moskwa 1992, s. 355-372; A. M. Zajonczkowskij, *Podgotowka Rossii k mirowoj wojnie. Oczerki wojennej podgotowki i pierwonaczalnych planów*, Moskwa 1926.

⁵ Zob. *Mieżdunarodnyje odnoszenija w epochu impierializma. Dokumenty iz archiwa carskogo i wriemiennogo prawitielstwa, 1878-1917*, pod głównej ried. M. Pokrowskogo, seria trietija, t. VI, cz. 1 i 2, Moskwa 1935; ibidem, t. VII, cz. 1-2, Moskwa 1935; *Konstantinopol i proliwy po siekretnym dokumentam b[yszczego] Ministerstwa inostrannyh dieł*, pod ried.

mentalny zbiór dokumentów dyplomatycznych (*Die Grosse Politik*), ale nie zauważa podobnych zbiorów francuskich (*Documents diplomatique francais*), brytyjskich (*British Documents on the Origin of the War 1898-1914*) i rosyjskich (*Mieżdunarodnyje otnoszenija w epochu impieralizma*). Z drobiazgów wskaźmy z obowiązku recenzenta, że zaliczone do opracowań *Wspomnienia* R. M. Bogdanowicza (s. 184) powinny naturalnie znaleźć się w źródłach.

Dany przez autora opis samej bitwy jest poprawny i tutaj nie wniosę jako recenzent żadnych istotniejszych uzupełnień ani poprawek. Może poza uwagą o braku mapy tej części Bliskiego Wschodu. Opis ogólny sytuacji geopolitycznej w tej części świata zajmuje w książce ok. 1/3 tekstu, a załączone mapy obejmują jedynie sam półwysep Gallipoli. Zabrakło też wzmianki, dokąd zostały ewakuowane w styczniu 1915 r. wojska sprzymierzonych, a przecież wzmocniły one istotny dla dalszych losów wojny front w Salonikach. Niektórzy zresztą sądzą, o czym także autor nie wspomina, iż od drugiej połowy 1915 r. cała operacja dardaneńska była tylko dymną zastoną dla przygotowywanej ofensywy alianckiej pod Salonikami.

Moją uwagę przykuło jednak przede wszystkim dość szeroko zresztą potraktowane tło historyczne i międzynarodowe reperkusje wydarzeń na odcinku walk ententy z wojskami mocarstw centralnych. Opis tych szerszych aspektów pozostawił u mnie bowiem wrażenie dużego niedosytu. Dotyczy to w szczególności bliskich mi badawczo zainteresowań rosyjskich tą sprawą.

Aczkolwiek Rosja nie odegrała znaczącej roli w działaniach militarnych na Gallipoli, to jednak sporo tu uwag jej dotyczących, jako że odgrywała ona pierwszoplanową rolę w całokształcie polityki mocarstw europejskich wobec Turcji. Owe komplikacje dyplomatyczne, związane z walką Rosji o wolny dostęp do cieśnin i o zagarnięcie Konstantynopola, ukazane zostały przez autora zbyt powierzchownie i mało precyzyjnie.

Zamknięcie cieśnin przez Turcję już z początkiem wojny pozbawiało Rosję możliwości zaopatrzenia w broń, amunicję i inne niezbędne produkty najbardziej dostępną drogą. Port w Archangielsku nie wystarczał, Murmańsk nie miał jeszcze w tym czasie połączenia kolejowego z centrum Rosji, zaś Władywostok był zbyt oddalony od głównego teatru wojny. Państwa zachodnie traciły też możliwość przywozu z Rosji w drodze powrotnej ogromnej ilości surowców, zwłaszcza zaś rosyjskiej ropy naftowej, której brak silnie odczuwały Anglia i Francja. Dlatego też dla Rosji radykalne rozwiązanie tej kwestii w jej interesie stawało się jednym z najważniejszych celów wojny. Przedtem unikała ona oficjalnego podnoszenia kwestii cieśnin, poprzestając jedynie na zabiegach dyplomatycznych o uzyskanie prawa dla rosyjskich

E. A. Adamowa, t. I-II, Moskwa 1925; *Wostocznyj wopros wo wnieszniej politiki Rossii. Koniec XVIII - naczato XX wieka*, Moskwa 1978; W. N. Kokowcow, *Iz mojego proszłogo. Wspominanija, 1903-1919*, Kn. 2, Moskwa 1992; S. D. Sazonow, *Wspominanija*, Paris 1927; G. N. Michajłowski, *Zapiski. Iz istorii rossijskiego wnieszniepoliticeskogo wiadomstwa, 1914-1922 gg.*, Kn. 1, Moskwa 1993; *Istorija wnieszniej politiki Rossii. Koniec XIX - naczato XX wieka (Ot russko-francuzskogo sojuza do Oktjabr'skoj riewolucii)*, ried. Kollegija: W. A. Jemec, A. W. Ignatjew i dr., Moskwa 1997.

okrętów do przepływania przez nie. Wybuch wojny przekształcił tę *historyczną kwestię* w jedno z najważniejszych zagadnień polityki rosyjskiej. Ale nadzieja na neutralność Turcji w zmaganiach dwóch europejskich bloków militarno-politycznych powodowała, iż jeszcze w początkowym stadium wojny Rosja i jej zachodni sojusznicy nie stawiali kwestii cieśnin jako jednego z celów wojny. Nie wspominał np. o niej w ogóle program przyszłego pokoju, jaki 15 września 1914 r. m.in. Sergiusz Sazonow przedłożył sojusznikom Rosji. Wobec Turcji starano się zachowywać z najwyższą wstrzeźliwością, i to nawet w momencie, gdy dawała ona dowody swej proniemieckiej orientacji. Pokój z Turcją traktowano jako niezbędny aż do czasu uzyskania przewagi wojsk rosyjskich i francuskich nad mocarstwami centralnymi. Dopiero zbombardowanie 27 września 1914 r. - bez wypowiedzenia wojny (powtórzył się precedens japoński sprzed dziesięciu lat) - Odessy, Sewastopola, Teodozji i Noworosyjska przez flotę turecko-niemiecką sprawiło, że 2 listopada tr. wojnę Turcji wypowiedziała Rosja, a w ślad za nią uczyniły to Wik. Brytania i Francja.

Przystąpienie Turcji do wojny po stronie mocarstw centralnych zmieniło radykalnie rosyjski ogląd tej kwestii i sposobów jej rozwiązania. Również politycy brytyjscy, a następnie - choć ze znaczącym opóźnieniem - francuscy dokonali w listopadzie 1914 r. zasadniczego zwrotu w podejściu do kwestii cieśnin, przyznając Rosji nie tylko je same, ale Konstantynopol. Musieli wykazać w tej sprawie elastyczność i realizm, aby ściślej związać Rosję z polityką wojny i doprowadzić ją do zwycięskiego końca.

Budzi zastrzeżenie w związku z tym, iż autor, dotykając lakonicznie tej kwestii, pisze o solidarnym poparciu rosyjskich pretensji do cieśnin i Konstantynopola przez Anglię i Francję, gdy w rzeczywistości występowały między tymi państwami duże różnice w tej sprawie. Francja dłużej niż Anglia, choć była bardziej naturalną sojuszniczką Rosji, opierała się jej pretensjom, wysuwając różne - nie do przyjęcia przez Rosjan - kontrprojekty, np. neutralizacji cieśnin i międzynarodowego zarządzania Konstantynopolem. Mając ulokowane w Turcji znaczne kapitały, Francja nie chciała ryzykować ich utraty przez wspieranie planów podziału tego państwa, czy też pozbawienie go stołecznego Stambułu i całej strefy cieśnin.

W Petersburgu doskonale zdawano sobie sprawę z tych oporów, dlatego też desant aliancki w cieśninach i na półwyspie Gallipoli początkowo napawał Rosję obawą, że sojusznicy, zawładnąwszy cieśninami wcześniej, niż pojawi się tam słaba wciąż na Morzu Czarnym flota rosyjska, mogą nie dotrzymać swych obietnic i zupełnie inaczej rozstrzygnąć tę kwestię, wbrew *odwiecznym* dążeniom Rosji. W rosyjskim MSZ myślano poważnie o wysłaniu w rejon Bosforu - dla odciążenia walczącego w Dardanelach alianckiego korpusu ekspedycyjnego - własnego desantu, ale Kwatera Główna armii rosyjskiej uznała to zadanie za niemożliwe do podjęcia ze względu na brak niezbędnych kontyngentów wojskowych, zaangażowanych już na froncie zachodnim. Rosyjskie dowództwo wojskowe, w tym sam w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, chcąc odciągnąć część wojsk tureckich z frontu kaukaskiego, zachęca-

ło jednak zachodnich aliantów do zaatakowania Turcji *w jej najbardziej czułych miejscach*. Apel rosyjskiego wodza naczelnego stał się zresztą dla Churchilla dodatkowym argumentem do forsowania w Londynie ekspedycji dardanelskiej.

Ostateczna decyzja brytyjskiej Rady Wojennej o łącznych działaniach floty w Dardanelach i desantu brytyjsko-francuskiego na półwyspie Gallipoli została zresztą przekazana telegraficznie w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi na trzy tygodnie przed ich rozpoczęciem. Churchill wyrażał w niej nadzieję, iż rząd rosyjski zechce współdziałać przez podjęcie operacji morskiej u wejścia do Bosforu. Ale i tym razem próba pozyskania Rosji do działań w cieśninach napotkała na negatywne stanowisko rosyjskiej Kwatery Głównej, i to mimo nacisków m.in. Sazonowa, nadal obawiającego się, że zajęcie cieśnin i Konstantynopola siłami tylko sojuszników zachodnich może zadecydować o ich losie wbrew alianckim przyrzeczeniom. Mikołaj Mikołajewicz oprócz informacji, że dowództwo rosyjskie nie może wesprzeć operacji sojuszników ani flotą, ani piechotą, ograniczył się do zapewnienia Churchilla, iż z satysfakcją przyjmuje do wiadomości fakt jej rozpoczęcia, bowiem każdy atak na Turcję polepszy sytuację frontu kaukaskiego i może korzystnie wpłynąć na stanowisko państw bałkańskich. Od tej pory Sazonowowi nie pozostało nic innego, jak starać się środkami politycznymi o uzyskanie od sojuszników zachodnich formalnego zapewnienia (poza już otrzymanymi ustnymi obietnicami) o przyznaniu Rosji cieśnin i samego Konstantynopola jeszcze przed rozpoczęciem ataku na Dardanele, a przynajmniej przed jego pozytywnym zakończeniem. W tych dążeniach sternik dyplomacji rosyjskiej cieszył się całkowitym poparciem swego monarchy - Mikołaja II i większości rządu. Opanowanie Konstantynopola, nazywanego powszechnie w Rosji w tym czasie Cargradem i traktowanego przez wielu nawet jako przyszła powojenna stolica imperium rosyjskiego, było jednym z głównych wyznaczników carskiej polityki imperialnej.

Na wieść o rozpoczęciu 19 lutego 1915 r. bombardowania zewnętrznych fortów u wejścia do Dardaneli, znajdujących się na Gallipoli i wybrzeżu azjatyckim, zwołano w Piotrogradzie specjalną naradę pod przewodnictwem premiera Iwana Goremykina z udziałem głównych osobistości rosyjskich, w tym także m.in. Sazonowa. Formalnym celem tej narady było wypełnienie polecenia cesarza Mikołaja II o wykorzystaniu trwającej wojny dla opanowania Bosforu i Dardaneli jeszcze przed podpisaniem pokoju z Niemcami. Oczekiwano publicznego potwierdzenia przez Francję i Wlk. Brytanię dawanych ustnie przyrzeczeń. 3 marca 1915 r. Mikołaj II w rozmowie z ambasadorem francuskim oznajmił niedwuznacznie, iż cesarz Wszechrosji nie ma prawa nakładać na swój naród niesłychanego brzemienia wojny, *nie dając mu w nagrodę pewności urzeczywistnienia jego odwiecznych marzeń. Dlatego też decyzję podjąłem. Rozstrzygnę radykalnie problem Konstantynopola i cieśnin. [...] Miasto Konstantynopol i południowa Trakia muszą być przyłączone do mego imperium*⁶.

⁶ M. Paleologue, *Carskaja Rossija*, s. 220-221.

W toku opisywanych przez Zalewskiego działań w Dardanelach i na Gallipoli Sazonow wielokrotnie dawał też wyraz negatywnemu stanowisku swego rządu wobec prób pozyskania do ekspedycji dardanelskiej także Grecji, mającej nadzieję na osadzenie jednego z synów swego monarchy w charakterze komisarza europejskiego w Konstantynopolu po jego ewentualnym zdobyciu. Wszystkie te działania, a także nieustająca obawa przed możliwością zawarcia przez Rosję separatystycznego pokoju z państwami centralnymi, doprowadziły ostatecznie w marcu 1915 r. do pomyślnych dla Rosji decyzji brytyjskich, a miesiąc później, w kwietniu, także francuskich. Zawarcie porozumienia w sprawie cieśnin i Konstantynopola spowodowało, iż Rosja nie okazywała już większego zainteresowania przebiegiem operacji dardanelskiej, traktując ją tylko jako jeden z wielu frontów toczących się w Europie i poza nią działań militarnych.

Wszystko to powinno być staranniej przeanalizowane i zaprezentowane w książce poświęconej polityce i strategii mocarstw europejskich. Rosja bowiem do mocarstw tych bezsprzecznie należała.

A poza tym jak czyta się zarówno samą książkę Zalewskiego, jak i - niestety niewykorzystaną przez autora - bogatą dokumentację dyplomatyczną, zawartą w wydanych w Moskwie w latach 1935-1938 tomach VI-X fundamentalnego zbioru *Mieżdunarodnyje otnoszenija w epochu imperializmu*, a także w osobno ogłoszonej wcześniej w 1928 r. w dostępnym przecież w Polsce radzieckim piśmie „Krasnyj Archiw” korespondencji Kancelarii Dyplomatycznej Kwatery Głównej z MSZ⁷ oraz w takim specyficznym dokumencie, jakim jest prowadzony w latach 1915-1916 przez kierownika kancelarii MSZ dziennik - coś w rodzaju wewnętrznej kroniki tegoż ministerstwa⁸, to trudno oprzeć się zadziwieniu, iż armia kraju tak żywotnie zainteresowanego opanowaniem cieśnin i Konstantynopola i mającego do tego zagwarantowane w pewnym sensie przez sojusznicze mocarstwa prawo, nie uczestniczyła w ogóle w prowadzących wprost do tego celu militarnych działaniach sojuszniczych, tym bardziej że za takim udziałem opowiadał się nie tylko sam resort spraw zagranicznych i jego szef m.in. Sazonow, ale najwyraźniej także cesarz Mikołaj II. Skąd brało się owo negatywne stanowisko Kwatery Głównej i generalicji rosyjskiej? Wskazana wyżej dokumentacja dyplomatyczna daje na to zadziwiająco prostą odpowiedź. Otóż generalicja rosyjska od początku nie wierzyła ani w trwałość gwarancji brytyjsko-francuskich, ani też w realność szansy zawładnięcia stolicą Turcji bez odrębnej *własnej* wojny z tym ostatnim państwem, do której nie czuła się ani przygotowana, ani zdolna.

Rozumując realistycznie, a takiego realizmu brakowało sternikom dyplomacji, prominentni reprezentanci generalicji uważali, że wyekspediowanie

⁷ *Stawka i Ministerstwo inostrannyh diel*, wstęp. st. M. Pokrowskiego, podgotow. k. pieczati i snabdił primieczanijami A. Ł. Popow, „Krasnyj Archiw”, 1928, t. 1 (26), s. I-VIII + 1-50; t. 2 (27), s. 3-57.

⁸ *Dniwnik Ministerstwa inostrannyh diel za 1915-1916 gg.*, podgotow. k. pieczati A. Ł. Popow, ibidem, t. 6 (31), s. 3-50; 1929, t. 1 (32), s. 3-87.

niewielkiego oddziału rosyjskiego (myślano m.in. o wysłaniu 53. pułku kozackiego lub o przerzuceniu w ten rejon 40. syberyjskiego pułku strzelców, stacjonującego we Władywostoku, na co sam Mikołaj II zareagował pełnym zdziwieniem pytaniem o pożytek, jaki może przynieść wysłanie tak małego oddziałku) będzie miało znaczenie li tylko symboliczne i absolutnie nie wpłynie na korzyść dla Rosji rozstrzygnięcia końcowe, natomiast wymuszenie przez aliantów na ewentualnie pokonanej Turcji rezygnacji ze swej stolicy - w dodatku na rzecz Rosji - jest mocno wątpliwe i wymagałoby co najmniej osobnej operacji, i to siłami nie tylko floty wojennej, ale i armii lądowej, której sojusznicy w interesie Rosji raczej nie zechcieliby się podjąć. Te wątpliwości Rosjan wzmacniali zresztą Niemcy różnymi pośrednimi drogami, m.in. poprzez głośną misję księżnej Marii Wasilczykowej, suponując, że Anglicy zostawią zdobyte cieśniny sobie, przekształcając je w drugi Gibraltar. Zapewniali też, iż cesarz Wilhelm II bez najmniejszych wahań odda Rosji owe cieśniny po ewentualnym zawarciu z nią separatystycznego pokoju. Z tego powodu w rosyjskich kręgach wojskowych nieomal dogmatem stało się przeświadczenie, że nie uda się w ogóle rozstrzygnąć problemu cieśnin i Konstantynopola podczas aktualnie toczącej się wojny. Ewentualne zwycięskie zakończenie operacji dardanelskiej rozpatrywano przede wszystkim w kontekście przerzucenia - po zawarciu z Turcją separatystycznego pokoju - armii kaukaskiej na front zachodni przeciwko Niemcom. Spodziewano się, że pojawienie się na zachodnim froncie świeżych sił rosyjskich może szybciej rozstrzygnąć los całej wojny. Z kolei dla bardziej dalekowzroczonej części rosyjskiej opinii publicznej wydawało się dziwne owo uporczywe dążenie do aneksji cudzych, w tym wypadku tureckich, ziem w sytuacji, gdy 18 *wła-snych* -jak uważano - guberni zajętych jest przez nieprzyjaciela.

I na koniec jeszcze jedno ważkie, jak się wydaje, uzupełnienie narracji Z. Zalewskiego. Aczkolwiek opisywane wydarzenia miały miejsce daleko od ziem polskich i w zasadzie nie uczestniczyli w nich Polacy, nie miały one także bezpośredniego wpływu na losy *sprawy polskiej*, to jednak godne uwagi jest, iż walkami na Gallipoli interesowano się także w znajdującej się w niewoli rosyjskiej Polsce. I tak np. wydany przez prof. Janusza Pajewskiego *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej* zawiera wiele ciekawych wzmianek na ten temat. W dniu 28 lutego na wieść o takim *gromie historycznym*, jakim było dla niej *zgwaltowanie Dardaneli* Księżna zauważyła: *Upadek Konstantynopola temu parę wieków byłby wstrząsającym wypadkiem dla chrześcijaństwa - dziś zatknięcie krzyża na Św. Zofii to tylko rachunek polityczny. A muzułmanów bronią dwa narody Rzymowi bliskie „avec Sa Majeste Apostolique en tete”. Napada chrześcijańska również Anglia „defensor fidei” i Francja - najstarsza córka Kościoła, poparte hordami azjatyckich pogan.* Księżna dziwi się, że *Rosja od wieków pożąda Carogrodu, wszakże żaden krążownik rosyjski nie bierze udziału w bombardowaniu i nie towarzyszy flocie sprzymierzonych. Jakże się to wszystko rozstrzygnie?* Parę dni później walki w Dardanelach nazywa sercem toczącej się wojny, bowiem *w tej cieśninie więcej decyduje się niżeli losy grodu zwanego niegdyś „imperium mundi”.*

Jest świadoma złożoności zadania, jakiego podjęły się połączone floty brytyjska i francuska, 4 marca zauważa, że walki nie zakończą się tak szybko, że *dopiero piąta część Dardaneli przebyta, pozostaje najwęższa cieśnina do opanowania*. Z prawdziwym zmartwieniem przytacza opinię konsula angielskiego w Warszawie Grove'a z połowy maja: *Ta wyprawa piękna, to dzieło olbrzymów, ten marsz na Konstantynopol, który wstrząsnął Europą, okazał się wielką kosztowną gafą. [...] Uderzono w chwili nieodpowiedniej - czy ja wiem. Mój Boże, jak posępne jest niebo*. W sierpniu realistycznie ocenia słabe szanse zwycięstwa wojsk alianckich, których wysiłki nie wystarczają do przełamania *potężnych warowni półwyspu Gallipoli i cieśnin*. Wiąże jeszcze nadzieję na przyłączenie się Bułgarii do obozu ententy. *Potrzebny jest sojusznik od strony lądu. Przy tym wystąpienie Bułgarii przeciwko Turcji zamknęłoby kontakt między Turkami a Niemcami. Wrogie wystąpienie Bułgarii ochłodziłoby Niemców*. W październiku nadzieja pokładana w Bułgarii prysnęła jak bańka mydlana, zawiodły także inne rachuby: *Zdaje się, że nieprzyjazny występ Bułgarii jest grubą przegraną rosyjskiej dyplomacji. Grecja zawiodła, a dziś już jest mowa o dwuznacznym zachowaniu się Rumunii na temat przepuszczenia wojsk bułgarskich na Rosję. [...] Mówią, że Turcy zdemoralizowani są dyscypliną niemiecką niedostosowaną do ich bitnych, ale wschodnich jestestw. Jednak bez pruskiego podparcia „chory człowiek” wyніóstby się z Europy.*⁹

Jan Sobczak

Andrzej Pepłoński, Kontrwywiad II Rzeczypospolitej, wyd. Bellona, Warszawa 2002, ss. 375.

Tematyka działań służb specjalnych w ujęciu historycznym z wielu względów jest niewdzięczna. Przede wszystkim wynika to z dość wyraźnego braku dostępu do materiałów archiwalnych. Także możliwość ich przeanalizowania i opracowania w kontekście różnych miejsc przechowywania nie ułatwia tych badań. Akta polskich służb specjalnych okresu międzywojennego, o ile nie zostały zniszczone w trakcie II wojny światowej, w większości znajdują się w archiwach rosyjskich i Wielkiej Brytanii. Działania Wojskowej Komisji Historyczno-Archiwalnej w latach 90. w Rosji pozwoliły na sprowadzenie pewnej części materiałów, które powoli wypełniają te luki. Ich zbadanie nie rozwiązuje wszystkich problemów, niemniej pozwala na wstępną ocenę działań wywiadowczych i kontrwywiadowczych okresu II RP. Dlatego z dużym zainteresowaniem sięgnąłem po niżej omawianą książkę.

⁹ Zob. np. *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914-1918*. Do druku przygotował Janusz Pajewski, objaśnienia opracowała Aleksandra Kosicka-Pajewska, Poznań 1997, s. 139, 142, 143, 150, 177, 180, 186, 224, 227, 228, 253.

Jej Autor, Andrzej Pepłoński, profesor Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, od lat zajmuje się problematyką działań organów bezpieczeństwa okresu międzywojennego i II wojny światowej, zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Ich efektem stało się opublikowanie wielu artykułów i przyczynków, a przede wszystkim kilku monografii działań polskiego wywiadu. Do najważniejszych należałoby zaliczyć prace poświęcone działalności Oddziału II¹ na kierunku naszego wschodniego sąsiada², jak również w latach 1939-1945³. Wydana przez wydawnictwo „Bellona” w roku 2002 książka stanowi efekt kilkuletnich badań Autora nad strukturami kontrwywiadowczymi.

Praca składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia, wykazu załączników i bibliografii. Zamieszczono także ilustracje, prezentujące oficerów polskiego kontrwywiadu, a także agentów obcych służb specjalnych.

We wstępie Autor, zgodnie z założeniami metodologicznymi, przedstawił problematykę i zakres pracy. Omówił ogólnie dostępną bazę źródłową, a także dorobek naukowy poświęcony omawianemu tematowi.

Rozdział I traktuje o genezie służby kontrwywiadowczej państwa polskiego. Omawia rozwój strukturalny, jego przeobrażenia, zadania, a także główne kierunki działań kontrwywiadowczych. Obok zagadnień związanych z budowaniem ośrodka centralnego pojawiają się informacje o terenowych agendach. Wynika to przede wszystkim z różnej specyfikacji poszczególnych odcinków granicy państwowej. Tym bardziej te różnice uzewnętrzniały się na przykładzie terenów wschodnich, gdzie działania wojenne trwały najdłużej. Omówiono je na poziomie działań Samodzielnych Referatów Informacyjnych (SRI) poszczególnych dowództw okręgu. Autor uwzględnił ich specyfikę i wynikające z niej dysproporcje. Niesprecyzowane z początku instrukcje co do zakresu działań kontrwywiadowczych także musiały być poddane swoistej ocenie i regulacjom, co zresztą wyjaśniło się w roku 1923 (s. 15-16). Ujmując to w jednym zdaniu, zadaniem służb kontrwywiadowczych było zabezpieczenie „interesów siły zbrojnej Państwa przed wywiadem państw obcych i propagandą wywrotową” (s. 15). Omówione zostały krótko zagadnienia związane z finansowaniem pracy aparatu wykonawczego. Jednym z najważniejszych czynników, decydującym o właściwym kierunku działań wywiadowczych i kontrwywiadowczych, jest personel centrali oraz ekspozytur terenowych. W rozdziale tym Autor zaprezentował sylwetki tych oficerów, którzy wpływali najbardziej na kształt służb specjalnych. Oczywiście w sposób wybiórczy, gdyż nie starczyłoby miejsca na przedstawienie wszystkich. Ci jednak, którzy przewijają się na kartach tej książki, stanowili „kręgosłup” moralny i zawodowy obsady personalnej. Do ważkich zadań, które stanęły przed nową służbą, należałoby zaliczyć nie tylko prowadzenie działań rozpoznawczych, ale przede wszystkim właściwy dobór agentów, a także odpowiednie ich prze-

¹ W strukturach Sztabu Generalnego (od 1928 r. Głównego) Wojska Polskiego Oddział II zajmował się prowadzeniem działań wywiadowczych i kontrwywiadowczych.

² Zob. A. Pepłoński, *Wywiad polski na ZSRR 1921-1939*, Warszawa 1996; idem, *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920*, Warszawa 1999.

³ Idem, *Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1995.

szkolenie. Brano pod uwagę wiele czynników, wśród których należałoby wymienić wykształcenie, narodowość, środowisko społeczne itp. Wykorzystywani byli najczęściej do obserwacji lub prowadzenia wywiadu środowiskowego (zbierania informacji o rozpracowywanych osobach). Istniał hierarchiczny podział agentów w zależności od stopnia zaufania właściwego SRI. Organa kontrwywiadu wojskowego ściśle współpracowały nie tylko z innymi komórkami Oddziału II, ale także służbami wywiadowczymi jednostek ochrony pogranicza (Straży Granicznej, od 1924 r. także Korpusu Ochrony Pogranicza), Żandarmerii oraz cywilnymi organami bezpieczeństwa różnych instytucji, a przede wszystkim Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Istniały dwa elementy skutecznego działania chroniącego własne tajemnice: dokładne rozpoznanie struktur wywiadowczych państw obcych oraz harmonijna współpraca własnych organów. Kilka przykładów realizowania takiej polityki znalazło się na kartach książki. Oczywiście nie zawsze to współdziałanie przebiegało prawidłowo, z różnych przyczyn (można tu wymienić spory kompetencyjne, czy też ambicje poszczególnych kierowników placówek), co jednak nie umniejsza ogólnego, pozytywnego obrazu działań kontrwywiadowczych. Istotnym problemem służb specjalnych (nie tylko kontrwywiadu) były braki personalne. Niechęć do pracy w Oddziale II, przetasowania kadry kierowniczej (zmiana placówki, odchodzenie ze służby czynnej) nie sprzyjały stabilizacji tych służb, a także zmuszały do ciągłego weryfikowania założeń pracy poszczególnych jednostek terenowych. Oficerowie byli narażeni na próby werbunku ze strony agentów obcych wywiadów. Szczególnie było to widoczne w okresie poprzedzającym zakończenie działań wojennych. Zdarzały się przypadki, iż prób werbowania polskich oficerów wywiadu podejmowali się Polacy, byli członkowie np. Polskiej Organizacji Wojskowej, pracujący podówczas na rzecz służb specjalnych Rosji sowieckiej czy Niemiec (s. 59). Ważnym elementem działań kontrwywiadowczych była praca *attache* wojskowych. Ich zadania dotyczyły bezpośredniego rozpoznania struktur wojskowych państwa, na terenie którego byli akredytowani. Szczególnie ważne były informacje dotyczące służb informacyjnych tego państwa, placówek wywiadowczych, uczestniczących w działaniach przeciw Polsce, ich metod działania, służb kontrwywiadowczych, obsady personalnej.

Rozdział II omawia wcześniej sygnalizowaną współpracę wojskowych organów specjalnych z ich cywilnymi odpowiednikami. W kontekście działań obejmujących obszar całego państwa polskiego najważniejsza była współpraca z jednostkami Policji Państwowej (PP), a w szczególności utworzonego w październiku 1919 r. Inspektoratu Defensywy Politycznej (s. 67). W jej ramach policji przypadły zadania, które można byłoby określić dochodzeniowo-śledczymi, czyli przeprowadzanie wywiadów dotyczących osób podejrzanych, zarządzanie inwigilacji i jej prowadzenie, powiadamianie właściwych SRI o ujawnionych przypadkach szpiegostwa wojskowego (s. 69). Istotny problem w zwalczaniu obcej agentury stanowił proces powrotu osób z niewoli bolszewickiej. Sowietkie służby na masową skalę prowadziły akcję werbun-

kową. Do tego dochodziły rozpowszechniane informacje o przygotowaniach do wybuchu rewolucji na ziemiach polskich. Ich źródło stanowili członkowie Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (późniejszej Komunistycznej Partii Polski). Z kart książki wynika, iż środowisko komunistyczne było dobrze spenetrowane przez służby policyjne. Obok zadań sensu stricto operacyjnych, defensywa zajmowała się także opracowywaniem materiałów nadsyłanych przez swoich agentów, a także oceną sieci konfidencjonalnej (s. 72-74). Współpraca służb policyjnych i wojskowych nie zawsze układała się harmonijnie, ale przynosiła wymierne efekty w postaci rosnącej stale liczby wykrywanych przypadków szpiegostwa. Ważnym elementem, choć na zdecydowanie mniejszą skalę, było współdziałanie z innymi służbami cywilnymi. Materiał dotyczący obsady zagranicznych placówek dyplomatycznych dostarczany był przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Informacje o ruchu przemytniczym przekazywał oddział informacyjny Komendy Straży Granicznej. Do zbierania informacji o charakterze gospodarczym służyła, powołana w 1932 r., Polska Agencja Informacji Handlowej. Do jej zadań, na zlecenie kontrwywiadu, należało również rozpoznawanie tzw. wywiadowni handlowych. Ważkim ogniwem wykorzystywanym w pracach kontrwywiadowczych były organizacje polityczne o różnym zabarwieniu ideologicznym, niekoniecznie sprzyjające ówczesnemu obozowi rządzącemu.

Rozdział III, najkrótszy, przedstawia zasady i skuteczność ochrony tajemnicy wojskowej. Autor wyjaśnia w nim pojęcie ochrony tajemnicy obejmujące nie tylko fizyczne zabezpieczanie ważnych dokumentów. Obce wywiady często próbowały werbować żołnierzy i podoficerów zatrudnionych w kancelariach czy drukarniach. Prowadzono prace opiniotwórcze wobec osób mających dostęp do tajemnic wojskowych. Dotyczyło to nie tylko mundurowych, ale także osób cywilnych, np. pracowników firm budowlanych. Kontrolowano stan zabezpieczeń w placówkach wywiadowczych poszczególnych służb. Wprowadzano wiele zakazów, m.in. fotografowania, przebywania bez zezwolenia w pobliżu prowadzonych prac fortyfikacyjnych itp.

Rozdział IV obejmuje stan rozpoznania obcych służb wywiadowczych, ich organizacji, metod pracy i kierunków działania. Przedstawiono uwarunkowania wojskowo-polityczne tej działalności, omówiono organizację służb specjalnych potencjalnych nieprzyjaciół, tj. Niemiec, Rosji sowieckiej, Litwy, a także Czechosłowacji w oparciu o oceny polskiego kontrwywiadu. Duże zagrożenie dla bezpieczeństwa II RP stanowiły mniejszości narodowe. Były one intensywnie penetrowane przez naszych sąsiadów. Stosowano różne metody kamuflowania owej działalności. Wywiad niemiecki wykorzystywał kontakty rodzinne Niemców zamieszkujących terytorium polskie z ziomkami na terenie Niemiec. Sowietnicy wykorzystywali niechęć ludności pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego do państwa polskiego. Podobnie postępowali Litwini. Do tego dochodziła, co prawda niesystematyczna, współpraca wywiadowcza naszych sąsiadów, na co Autor zwraca szczególną uwagę. Dość dokładnie przedstawił strukturę i metody pracy służb specjalnych Niemiec i Rosji,

natomiast zdecydowanie mniej miejsca poświęcił służbom litewskim i czechosłowackim, co jednak jest usprawiedliwione mniejszym zagrożeniem ze strony tych państw, a co za tym idzie - pobieżnym tylko zainteresowaniem ze strony polskiego kontrwywiadu. Dużo miejsca zajmuje charakterystyka organizacji reprezentujących poszczególne mniejszości, związanych bezpośrednio lub pośrednio z obcymi służbami. Nie mniejszą rolę odgrywały możliwości umiejscowienia własnej agentury na obszarze sąsiada i jej wykorzystanie do zadań kontrwywiadowczych, zróżnicowane jednak skalą trudności w jego opanowaniu. Zdecydowanie łatwiej było przeprowadzić takie działania na obszarze Niemiec, Litwy niż w Rosji.

Rozdział V poświęcony został funkcjonowaniu kontrwywiadu ofensywnego. Jego głównym zadaniem miało być organizowanie działań inspiracyjnych. Dla niewtajemniczonych inspiracja oznacza przygotowywanie operacji mających na celu podważenie wiarygodności zdobytych przez obce służby materiałów wywiadowczych. Wykorzystywano do tego materiały autentyczne, o małej wartości, aktualne bądź nie, lub też odpowiednio sfabrykowane. W tych ostatnich zmieniano odpowiednio wskaźniki, co miało dawać mylny obraz stanu naszej armii. W zależności od wymogów danej chwili mogły one zawyżać bądź zaniżać liczebność poszczególnych służb armii, ich wyposażenia i przygotowań mobilizacyjnych. Praktyczne zastosowanie tych metod znalazło swoje odbicie w przygotowaniu pierwszych opracowań teoretycznych i instrukcji regulujących nowe metody pracy. Jak ważne były to działania świadczy fakt powołania w strukturach centrali Oddziału II specjalnego referatu „C w 1926 r. (w latach 1927-1928 zadania te przejął referat „I” (Inspiracja) Wydziału Kontrwywiadowczego), zajmującego się wyłącznie inspiracją. Autor dokładnie opisuje proces przeprowadzania akcji inspiracyjnej, jej założenia, opracowanie materiałów, ich przekazanie, a także konsekwencje z niej wynikające. Przedstawia także przykłady takich działań, uwzględniając służby specjalne nie tylko naszych bezpośrednich sąsiadów (s. 202).

Rozdział VI, ze względu na swoją zawartość, na pewno najbardziej zainteresuje potencjalnego czytelnika. Autor przedstawia w nim ważniejsze afery szpiegowskie z udziałem agentów niemieckiego i sowieckiego wywiadu. Na ponad 60 stronach zawarto informacje o osobach pracujących na rzecz tych dwóch państw, działaniach polskiego kontrwywiadu i efektach pracy tego ostatniego. Przedstawiono je wartkim, łatwo przyswajalnym językiem, co przy specyfice tych działań, ich intrygującym i tajemniczym charakterze sprawia, iż nie chcę głębiej wnikać w treść tego rozdziału, pozostawiając czytelnikowi przyjemność zgłębiania tajników pracy kontrwywiadowczej. Pozwoliłem sobie jedynie na wykorzystanie pewnych fragmentów rozdziału przy końcowym omówieniu książki.

Rozdział VII to podsumowanie rezultatów pracy organów kontrwywiadowczych państwa polskiego w okresie międzywojennym. Przedstawiono analizę stopnia zagrożenia ze strony obcych służb specjalnych w świetle materiałów archiwalnych kontrwywiadu, kierunki ich zainteresowań i działań, metody pracy, nasilenie infiltracji poszczególnych obszarów II RP, a tak-

że liczbę wykrytych spraw szpiegowskich. Z badań Autora wynika, iż z jednej strony praca polskiego kontrwywiadu przynosiła doskonałe wyniki, z drugiej ukazywała wysoki stopień zagrożenia ze strony służb wywiadowczych naszych sąsiadów i penetracji życia polityczno-wojskowego w Polsce doby międzywojennej.

W zakończeniu Autor dokonał oceny osiągnięć polskiego kontrwywiadu, weryfikując wiele mylnych opinii dotyczących jego osiągnięć i porażek.

Omówienie to byłoby niepełne bez kilku uwag, dotyczących treści. Najważniejsza myśl, jaka nasuwa się czytelnikowi przy lekturze, to stwierdzenie, iż Autor przygotował swoistego rodzaju przewodnik. Rzecz, która pozwala na wstępne rozeznanie się w dość zawiłych dziejach służb kontrwywiadowczych II RP. Jest to praca przeznaczona dla szerszego grona czytelników - nie tylko osób zajmujących się profesjonalnie tą tematyką, ale również dla pasjonatów. Ci, którzy planują dopiero podjęcie tej problematyki, bezwzględnie powinni sięgnąć po tę książkę. Dla piszącego te słowa najważniejsze były fragmenty omawiające działalność wywiadu litewskiego w Polsce. I przyznaję, iż ukierunkowały w pewnym stopniu kierunek moich dalszych badań.

Rozdziały poświęcone sprawom organizacyjnym służb kontrwywiadowczych, kierunkom działań nie wzbudzają tyle emocji, co te partie książki, które omawiają metody pracy i przykłady poszczególnych afer szpiegowskich. I tutaj pierwsza uwaga związana z przypisami. Zdarza się bowiem, iż przy omawianiu efektów pracy kontrwywiadu brak jest ich źródła (np. s. 57 czy s. 60). Zrozumiałe, że istnieją różnego rodzaju przesłanki, uniemożliwiające podanie materiału źródłowego. Niemniej w przypadku dość kontrowersyjnych informacji (choćby o współpracy Ottona Strassera, brata jednego z twórców NSDAP, z policją czeską, s. 60) obecność przypisu wydaje się niezbędną. Ponadto, kierując książkę do szerszego kręgu odbiorców, można było się pokusić o zamieszczenie wykazu skrótów. Nie każdy potrafi odczytać właściwie dany skrót (np. „pap” na s. 100, czy „psap” na s. 240). W pracy znalazło się także kilkuwersowe powtórzenie informacji zamieszczonych wcześniej, w zmienionej stylistycznie formie. Dotyczy to kierunków działań wywiadu litewskiego na terenie województwa wileńskiego (s. 174, 3 akapit, a następnie s. 177, 1 akapit). W omawianej aferze inspiracyjnej Karola Ostuszki, pracującego na rzecz wywiadu czeskiego (s. 182-183), przywołano nazwisko polskiego oficera, o którego personaliach nic nie wiadomo. Na stronie 218 doszło do małej pomyłki. Państwowy Zarząd Polityczny (GPU) został umiejscowiony jako struktura kontrwywiadowcza Razwiedupru, czyli sowieckiego wywiadu wojskowego. Wiadomo, że GPU funkcjonowała w strukturach Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych i odpowiadała za wywiad polityczny. Obie służby wzajemnie się uzupełniały, jednak ich struktury organizacyjnie nigdy nie zostały w żaden sposób połączone. W rozdziale traktującym o zwalczaniu szpiegostwa, przy omawianiu sprawy Włodzimierza Pipczyńskiej i Dymitra Wołoszczaki (s. 236-242), natrafiamy na pewne nieścisłości. Pierwsza dotyczy nawiązania kontaktu Pipczyńskiej z Wołoszczakiem. Brak jest informacji o tym, w jaki sposób doszło do nawią-

zania współpracy między tymi osobami (s. 236-237). Następnie pojawia się nazwisko Kluczenko, jednego z podejrzanych o działalność szpiegowską (s. 238), który namawia do dokonania kradzieży dokumentów wojskowych. I w tym przypadku brakuje informacji o początkowych kontaktach tej osoby z członkami siatki szpiegowskiej. Do tego dochodzi parę literówek, a także niekonsekwentne stosowanie cyfr arabskich i rzymskich przy nazwach poszczególnych dowództw okręgów korpusu. Wymienione wyżej drobne błędy nie rzutują w żaden sposób na jakość pracy. Jedyny poważny zarzut, ale natury technicznej, można postawić sposobowi umieszczania przypisów. Sięganie za każdym razem na koniec rozdziału utrudnia utrzymywanie stanu ciągłej koncentracji nad tekstem. Myślę, że jest to zarzut skierowany bardziej pod adresem wydawnictwa niż Autora, tym bardziej że wydało ono już kilka pozycji, w których przypisy umieszczone są na końcu strony⁴.

Podsumowując, należy stwierdzić iż na rynku pojawiła się książka wypełniająca w sposób niewymierny lukę w naszej historiografii. Z czystym sumieniem można polecić ją profesjonalistom, jak i osobom hobbystycznie interesującym się historią służb specjalnych.

Tomasz Gajownik

Wiesława Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w nowym świecie. Pismo i jego rola ideowo-polityczna, Studia i Monografie nr 282. Uniwersytet Opolski, Opole 2000, ss. 503, ił. 43.

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat na polskim rynku księgarskim ukazało się kilka wartościowych prac poświęconych szeroko rozumianej problematyce historii prasy i funkcjonowania systemu prasowego obejmujących dwa poprzednie stulecia. Do nich należałoby zaliczyć prace Henryka Bałabucha (*Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prasowym w latach 1865-1915*, Lublin 2001), Władysława Hendzela (*„Głos” (1886-1894). Literatura - krytyka - teatr*, Opole 2000), Małgorzaty Nossowskiej (*Świadectwo i tendencja. Korespondenci prasy warszawskiej o III Republice Francuskiej (1875-1914)*, Lublin 2001), Wiesława Sonczyka (*Bolesław Prus, publicysta - redaktor - teoretyk prasy*, Warszawa 2000) oraz wspomnianą powyżej monografię Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak poświęconą dziejom nowojorskiego „Nowego Dziennika” - najbardziej opiniotwórczej codziennej gazety wydawanej przez polską diasporę w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

⁴ Chociażby praca poświęcona działaniom polskiego wywiadu na kierunku niemieckim, zob. H. Ćwiek, *Przeciw Abwehrze*, Warszawa 2001.

Celem pracy, jaki postawiła przed sobą Wiesława Piątkowska-Stepaniak, było prześledzenie i przedstawienie nie tylko historii naturalnej gazety od jej założenia w 1971 r. aż po rok odejścia z redakcji jednego z jego założycieli i pierwszego długoletniego redaktora naczelnego Bolesława Wierzbiańskiego w 1999 r., ale przede wszystkim nakreślenie zmieniającej się roli ideowo-politycznej dziennika i stosunku redakcji gazety do ówczesnie rozgrywających się wydarzeń w Polsce i na świecie oraz Stanach Zjednoczonych, a mających wpływ na zamieszkałą tam polską diasporę. Z zadania tego autorka wywiązała się wzorowo. Nie tylko ukazała nam genezę pisma, jego założenia ideowe, ale także polityczne credo redakcji, ludzi, którzy przyszli do niej z własnym bagażem doświadczeń zarówno wyborów politycznych, jak i własnych losów.

Praca ma układ problemowo-chronologiczny. Składa się zasadniczo z dziewięciu rozdziałów, w których autorka, jak sama pisze, przedstawiła „najważniejsze wydarzenia związane z powstaniem i rozwojem pisma [oraz] zaangażowanie ideowo-polityczne w sprawy kraju i emigracji” (s. 13). Integralną częścią pracy jest rozdział X monografii, gdzie przedstawiono listę gości redakcji, którzy odwiedzili siedzibę „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku w dekadzie lat dziewięćdziesiątych XX w. Dla przejrzystości konstrukcji rozprawy byłoby wskazane jednakże umieszczenie go raczej jako jednego z aneksów, aniżeli w postaci samoistnego rozdziału monografii. Wartościowym materiałem dokumentacyjnym, rozszerzającym niejako wartość poznawczą niniejszej pracy, jest zamieszczenie w formie aneksowej *Słowniczka biograficznego dziennikarzy i współpracowników „Nowego Dziennika”*. I chociaż - jak zaznaczyła autorka - ma on liczne luki i pominięcia, to zawiera biogramy ludzi, niekiedy wraz z używanymi przez nich pseudonimami, którzy w sposób zasadniczy przyczynili się do sukcesu gazety na jakże niełatwym amerykańskim rynku prasowym. Ponadto praca zawiera także wykaz źródeł i literatury, będącej podstawą opracowania omawianej rozprawy, a także sześć aneksów, w tym zwłaszcza wykaz książek wydanych w latach 1979-1996 przez Printing & Publishing Co. a następnie Bicentennial Publishing Co. w układzie chronologicznym, indeks nazwisk ograniczony, niestety, tylko do nazwisk występujących w tekście głównym i stanowiących główne hasła słowniczka, co stanowi niewątpliwie pewną ułomność opracowania. Stroną uatrakcyjniającą wydawnictwo jest niewątpliwie zamieszczenie 43 ilustracji w przeważającej części kolorowych, prezentujących najważniejsze wydarzenia, dokumenty i ludzi w przeszło trzydziestoletnich dziejach „Nowego Dziennika”. Autorka wykorzystała wszelkie dostępne źródła również o charakterze archiwalnym, bibliotecznym (zbiory korespondencji oraz kolekcje dokumentów będących w posiadaniu osób prywatnych). Na uwagę zasługuje zwłaszcza wykorzystanie źródeł wywołanych, tj. stenogramy wywiadów i rozmów z osobami będącymi współcześnie i w przeszłości pracownikami bądź współpracownikami pisma. Pod tym względem praca jest wzorowa.

W rozdziale pierwszym autorka w sposób plastyczny ukazała cały tragizm losów tych Polaków - kombatantów II wojny światowej - którzy do-

świadczając zdrady aliantów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, oddających Polskę pod panowanie sowieckiego imperium, podjęli jednak trud budowy niezależnych polskich instytucji życia publicznego po roku 1945. Do nich niewątpliwie należeli również polscy dziennikarze, pracujący w polskich piśmiech i gazetach wydawanych w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych Ameryki czy Australii. Ich zadaniem było nie tylko dotarcie z polskim niezależnym słowem do Polaków rozsianych po całym świecie, ale również, co może najważniejsze, podtrzymanie i utrwalenie w świadomości Polaków zamieszkujących w zniewolonym kraju tradycji i idei wolnej prasy i niezależnego dziennikarstwa, których wyrazicielem był Związek Dziennikarzy RP na Emigracji.

W rozdziałach od drugiego do szóstego autorka skupiła się na przedstawieniu genezy, dziejów i ewolucji profilu „Nowego Dziennika” w latach 1971-1999, tj. od momentu założenia pisma do chwili odejścia z redakcji jego inicjatora i długoletniego redaktora naczelnego Bolesława Wierzbiańskiego. Autorka nie tylko przedstawiła historię naturalną gazety, dynamikę zmian w składzie redakcji, ale przede wszystkim skupiła się na problemach organizacyjnych i finansowych w pierwszym dziesięcioleciu jej istnienia (1971-1981), kierunkach rozwoju w drugim dziesięcioleciu, w tym na ukazaniu trudności w przeprowadzaniu koniecznych zmian zarówno w organizacji pracy samej redakcji, jej technicznego wyposażenia, jak i w treści dziennika w warunkach niedostatków środków finansowych, przy czym nie pominęła także nieudanych inicjatyw redakcji, np. w połowie lat osiemdziesiątych XX w. próby równoczesnego drukowania „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku i Chicago.

Rozdział siódmy poświęcony został w całości stosunkowi redakcji oraz kreślonemu przez nią obrazowi najistotniejszych wydarzeń politycznych w okresie dokonujących się w Polsce przełomów i napięć społeczno-politycznych i gospodarczych. Do nich autorka zaliczyła: zmiany w peerelowskiej konstytucji z przełomu lat 1975-1976, wydarzenia w Radomiu i Ursusie z czerwca 1976 r., eskalację prześladowań działaczy opozycji demokratycznej w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, pierwszą pielgrzymkę papieża - Polaka Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1979 r., strajki latem 1980 r., stan wojenny, przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie, zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki, obrady Okrągłego Stołu 1989 r., starania odrodzonej III Rzeczypospolitej o wejście w struktury Paktu Północnoatlantyckiego. Natomiast wybór Tadeusza Mazowieckiego na Prezesa Rady Ministrów w sierpniu 1989 r. autorka kwituje jednym lakonicznym zdaniem w przypisie: „Wyborom pierwszego niekomunistycznego premiera w Europie Wschodniej »ND« poświęca szczególnie dużo miejsca”, przytaczając przy okazji niektóre tylko tytuły artykułów. Natomiast zupełnie pomija milczeniem stosunek redakcji „Nowego Dziennika” do przeprowadzonych przez rząd Tadeusza Mazowieckiego reform społeczno-politycznych i ekonomicznych, które uczyniły z Polski kraj o gospodarce wolnorynkowej, liberalnej, zdolnej do konkurowania w globalizującym się świecie z podstawami społeczeństwa obywatelskiego, czy przebieg i konsekwencje tzw. „wojny na

górze" dla kondycji i działania obozu postsolidarnościowego w okresie odzyskiwania wpływów przez ugrupowania postkomunistyczne i postpeerelowskie.

Rozdział ósmy został poświęcony miejscu i roli Amerykanów polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Autorka słusznie we wstępie zaznaczyła, że interesuje ją głównie wykładnia linii programowej gazety, odnoszącej się li tylko do ukazania miejsca i roli polskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych na tle innych grup etnicznych, bowiem ukazanie środowisk emigracyjnych i polonijnych rozsianych po najodleglejszych zakątkach świata wykraczałoby poza zakres badawczy i tematyczny monografii. Autorkę interesowało przede wszystkim ukazanie wkładu redakcji, jej członków i współpracowników w poprawienie kondycji społecznej, politycznej, gospodarczej i kulturowej polskiej grupy etnicznej w USA, dyskusja nad koniecznością rewizji roli i zadań emigracji wobec zachodzących w świecie przemian cywilizacyjnych.

W rozdziale dziewiątym natomiast omówiono najważniejsze akcje charytatywne i dobroczynne kierowane zarówno do Polaków w kraju, jak i borykających się z trudnościami dnia codziennego na emigracji. I tak np. autorka przedstawiła mało znaną szerokiemu kręgowi opinii publicznej w roku 1989 akcję „Rodziny - rodzinom w Polsce”, mającą za cel pomoc indywidualną tym, którzy najbardziej dotkliwie odczuli skutki niezbędnej i koniecznej dla odrodzonego państwa polskiego terapii szokowej Leszka Balcerowicza, zorganizowanie po czerwcu 1976 r. funduszu pomocy robotnikom i dziennikarzom, funduszu wyborów samorządowych, wsparcie dla Funduszu Daru Narodowego, pomoc dla braci Litwinów w czasie, gdy sowieccy żołnierze w styczniu 1991 r. atakowali z rozkazu Michaiła Gorbaczowa stację radiowo-telewizyjną w Wilnie czy organizowanie zbiórek pieniężnych na pomoc powodzią latem 1997 r.

Całość po lekturze robi wrażenie dzieła doskonale przemyślanego, dojrzałego, z logiczną konstrukcją wewnętrzną, przy tym napisanego jakże piękną polszczyzną. Można więc nie tylko pogratulować autorce cennej i nad wyraz wartościowej publikacji, ale również zarekomendować ją jako lekturę obowiązkową - nie tylko studentom studiów dziennikarskich, których wiedza o dziejach polskiego czasopiśmiennictwa powinna być integralną częścią procesu dydaktycznego i wykształcenia humanistycznego - ale także tym wszystkim, którym sprawy polskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych Ameryki nie są obce i obojętne.

Zbigniew Anculewicz

KRONIKA NAUKOWA

Andrzej Korytko, Krzysztof Narojczyk
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

DZIEJE KSZTAŁTOWANIA SIĘ POLSKICH INSTYTUCJI OŚWIATOWYCH

W dniach 28-29 czerwca br. w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się konferencja naukowa nt. *Dzieje kształtowania się polskich instytucji oświatowych*. Organizator sympozjum, Edward A. Mierzwa (Filia AS w Piotrkowie Trybunalskim), w wystąpieniu otwierającym obrady nawiązał do niedalekiej przeszłości, wymieniając historyków, którzy położyli wielkie zasługi w badaniu polskiej oświaty i podkreślając, że jeszcze wiele problemów dotyczących polskiego szkolnictwa czeka na swoich badaczy. Według profesora, dokładnej analizy wymaga m.in. polskie szkolnictwo emigracyjne w Ameryce Południowej, Afryce, byłym ZSRR i w bloku państw postsowieckich.

Większość prezentowanych badań dotyczyła XIX i XX wieku. Jedyne trzy referaty wybiegały poza te ramy. Jednym z nich było wystąpienie samego E. A. Mierzwę pt. *Rys historyczny polskich instytucji oświatowych przed XVII wiekiem*, w którym autor, zaczynając od czasów średniowiecznych, przedstawił rozwój polskiego szkolnictwa do siedemnastego stulecia, skupiając się głównie na szkolnictwie humanistycznym w XVI wieku, zarówno różnowierczym, jak i katolickim. Czasów przedrozbiorowych dotyczyły także dwa nadesłane referaty: Romana Pelczara (Uniwersytet w Rzeszowie) o kolegiach szlacheckich i ich roli w oświacie Rzeczypospolitej XVIII wieku oraz Józefa Włodarskiego (Uniwersytet Gdański) na temat *Wpływ Oświecenia na wyższe szkoły jezuickie w Wilnie (ze szczególnym uwzględnieniem Collegium Nobilium 1740-1775)*.

Kilka wystąpień poświęconych było polskim instytucjom oświatowym, których działalność obejmowała Litwę, Ukrainę, były ZSRR czy Austro-Węgry. Krystyna Wróbel-Lipowa (Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie) przedstawiła działalność wydawniczą Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1803-1832. Natomiast dwoje referentów podzieliło się swoimi ustalenia-

mi na temat Liceum Krzemienieckiego: Anna Łysiak (Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku) omówiła organizację i funkcjonowanie Gimnazjum w Krzemieńcu we wspomnieniach i relacjach pamiętnikarskich, a Andrzej Szmyt (Instytut Historii UWM w Olsztynie) przedstawił sylwetki wybitnych nauczycieli, którzy pracowali w Liceum. Początki działalności Towarzystwa Oświaty Narodowej na Rusi, dokładnie w okresie 1904-1909, zanalizował Marek Białokur (Uniwersytet Opolski). Ustaleniami na temat szkolnictwa polskiego w byłym Związku Radzieckim podzielił się Albin Głowacki (Uniwersytet Łódzki), przedstawiając dokonania Komitetu ds. Dzieci Polskich (Kompoldietu) w ZSRR w dziedzinie wydawnictw edukacyjnych, oraz jego asystentka Liliana Świątek, która zreferowała działalność Kompoldietu w latach 1943-1945. O działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej w latach 1891-1918 na obszarze monarchii austro-węgierskiej, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, Bukowinie, Morawach i Dolnej Austrii mówiła Mirosława Bednarz-Libera z Akademii Podlaskiej w Siedlcach.

Interesujący referat, dotyczący szkoły akuszerki w Warszawie w latach 1802-1831, wygłosiła Małgorzata Stawiak-Ososińska (Akademia Świętokrzyska w Kielcach). Powstanie szkoły - do której, co ciekawe, na pierwszy kurs nie zgłosiła się ani jedna uczennica - można uznać za niezwykle ważny fakt w rozwoju szkolnictwa położniczego kobiet i medycyny w ogóle. Był to też istotny efekt wzrostu świadomości, iż do pomocy rodzącym kobietom potrzebne są wykwalifikowane akuszerki, znające anatomię i powikłania w czasie porodu, a nie amatorki „babki”, które w wielu wypadkach posiłkowały się wróżbiarstwem czy zabobonami. Równie ciekawą problematyką zajęła się Marzena Pękowska (AŚ), która przedstawiła temat *Zakład Głuchoniemych w Poznaniu i Zakład dla Niewidomych w Bydgoszczy (1832-1914). Stan i potrzeby badawcze*. Zwróciła w nim uwagę na potrzebę opracowania działalności omawianych placówek i pokazania, w jaki sposób korzystały one z osiągnięć europejskich w dziedzinie kształcenia i wychowania głuchoniemych i niewidomych.

Sporo miejsca poświęcono w wystąpieniach szkolnictwu regionalnemu. Małgorzata Czapska (AŚ) omówiła kształtowanie się polskich społecznych instytucji oświatowych w guberni kieleckiej na początku XX wieku. O szkołach w województwie kieleckim mówili: Magdalena Florek (AŚ) referując temat *Zawodowe szkolnictwo muzyczne województwa kieleckiego w świetle przepisów prawnych w latach 1945-1975* i Stanisław Majewski (AŚ), omawiając organizację szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w województwie kieleckim w latach 1944-1975. Natomiast Anna Wnuk-Ritter z Filii Akademii Świętokrzyskiej w Piotrkowie Trybunalskim przedstawiła kilka aspektów dotyczących sieci rządowego szkolnictwa elementarnego ziemi piotrkowskiej w I połowie XIX wieku. Szkolnictwa regionalnego, ale w województwie śląskim, dotyczyło wystąpienie Anny Nadgórskiej-Gilas (Uniwersytet Śląski), która zreferowała temat *Problemy powszechnego szkolnictwa województwa śląskiego w latach 1922-1939*. Problem o ogólnym wymiarze przedstawiła Joanna Sadkowska (Uniwersytet w Białymstoku), która omówiła

reformę oświaty w II Rzeczypospolitej, w wyniku której powstał nowy typ szkoły średniej - liceum ogólnokształcące.

Na zakończenie należy podkreślić bardzo dobrą organizację konferencji. Na szczególną uwagę zasługuje fakt opublikowania materiałów konferencyjnych jeszcze przed rozpoczęciem sympozjum, co pozwoliło badaczom na zapoznanie się z treścią poszczególnych referatów i ożywiło dyskusję nad poszczególnymi problemami.

Maria Tarnowska

Archiwum Państwowe w Olsztynie

Z ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OLSZTYNIE

Zasób Archiwum Państwowego w Olsztynie wykorzystywany jest przez pracowników naukowych i studentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego do prowadzonych badań naukowych. Ścisła współpraca Archiwum ze środowiskiem naukowym Olsztyna obliuguje do intensyfikacji prac w zakresie opracowania zasobu, sporządzania inwentarzy archiwalnych oraz indeksów, pozwalających w jak najkrótszym czasie na dotarcie do poszukiwanych informacji. Podczas skontrum zasobu archiwalnego, przeprowadzonego w latach 1995-1998, dołączone zostały nabytki do istniejących zespołów, jak i wydzielono ok. 300 nowych zespołów z materiałów archiwalnych zwiezionych w latach 50., z terenu woj. olsztyńskiego w ramach zabezpieczania dóbr kultury. Rozpoznanie przynależności zespołowej tych materiałów oraz wprowadzenie do ewidencji archiwalnej zamknęło proces kształtowania się zasobu historycznego w Archiwum. Troska Archiwum o rzetelną informację zmusiła do korekty inwentarzy zespołów superintendentur, akt Kościołów katolickiego i ewangelickiego oraz urzędów domenalno-rentowych, opracowywanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Skorygowano w wielu przypadkach przynależność zespołową, dołączono dopływy do poszczególnych zespołów oraz opracowano zespoły, które dotychczas nie posiadały żadnych katalogów ewidencyjnych. W związku ze zmianami sygnatur w obrębie korygowanych zespołów, inwentarze zaopatrzone zostały w konkordancję sygnatur. Oprócz zespołów akt wyznaniowych i domenalno-rentowych opracowywano zespoły sądów obwodowych; urzędy stanu cywilnego; z okresu po 1945 roku zakończono porządkowanie akt administracji państwowej szczebla powiatowego, miejskiego i gromadzkiego oraz organizacji młodzieżowych. Rozpoczęto opracowanie akt partyjnych z terenu woj. olsztyńskiego. Ogółem w latach 2000-2001 zasób całkowicie opracowany Archiwum Państwowego w Olsztynie wraz

z oddziałami w Mrągowie i Nidzicy zwiększył się o 224 zespoły, 23.761 jednostki archiwalne, co stanowi 179,78 m.b.¹ W okresie od stycznia do czerwca br. opracowano w bazie danych IZA inwentarze książkowe wraz z indeksami do 80 zespołów, obejmujących 7.726 j.a.=62,63 m.b.

Na szersze omówienie zasługują zespoły, które po raz pierwszy zostały zinwentaryzowane, opracowane i udostępnione użytkownikom. Są to zespoły superintendentur w Lidzbarku Warmińskim i Olsztynie, Kościół ewangelicki w Olsztynie, Starostwo Grodowe w Prabutach, Urząd Domenalno-Rentowy w Prabutach, Komisje Specjalne do Regulacji Stosunków Własnościowych Chłopów i Ziemian w Bartoszycach, Braniewie, Ełku, Giżycku, Kętrzynie, Lidzbarku Warmińskim, Mrągowie, Nidzicy, Ostródzie, Pasłęku, Piszcu, Reszlu, Węgorzewie. Autorem inwentarzy książkowych wraz ze wstępami do wyżej wymienionych zespołów jest kierownik Oddziału II AP w Olsztynie, dr Tadeusz Brzeczowski.

Po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego i utworzeniu Księstwa Pruskiego biskupi sambijski i pomezanski z całym duchowieństwem przeszli na luteranizm. W 1736 r. król pruski utworzył urząd generalnego superintendenta, sprawującego inspekcję kościelną nad całym Księstwem Pruskim. Do obowiązków superintendenta należał nadzór nad proboszczami i wspieranie działalności duszpasterskiej, także realizacja zarządzeń administracyjnych konsystorza, zarządzanie diecezją, kierowanie wyborem proboszczów i wprowadzanie ich na stanowiska, nadzorowanie urzędów kościelnych, wizytowanie kościołów i wyświęcanie duchownych, udział w konferencjach zarządzanych przez generalnego superintendenta i dorocznych zgromadzeniach duchowieństwa².

Superintendentura w Lidzbarku Warmińskim utworzona została w 1823 r. Obejmowała wówczas całą Warmię, na terenie której istniało 6 parafii ewangelickich. W II połowie XIX w. diecezja liczyła już 13 parafii, 12 miast oraz 630 osad wiejskich i leśnych. W 1893 r. diecezję lidzbarską podzielono na dwie mniejsze: braniewską z sześcioma i olsztyńską z siedmioma parafiami.

Zachowany w zasobie Archiwum zespół „Superintendentura w Lidzbarku Warmińskim” (Superintendentur zu Heilsberg) zachował się w 35%. Obejmuje 183 jednostki archiwalne z lat 1783-1897. W registraturze znalazło się kilkanaście poszytów z okresu przed utworzeniem Superintendentury. Są to priora zespołu. Stanowią je instrukcje dla proboszczów, informacje o duchowieństwie katolickim na Warmii oraz o sektach. Siedem jednostek dotyczy działalności kościoła ewangelickiego w Olsztynie, zaś trzy - kościoła ewangelickiego w Biskupcu. Stan zachowania akt w działach jest zróżnicowany. Zachował się prawie w całości *Dział A.I, Generalia*, obejmujący 106 poszytów w 19 seriach. Dotyczą one utworzenia i organizacji superintendentury, tworzenia stanowisk kościelnych w diecezji, zawierają instrukcje i zarządzenia

¹ Archiwum Państwowe w Olsztynie (APO), Sprawozdania roczne z działalności za lata 2000-2001.

² Wstęp do zespołu nr 629: „Superintendentura w Lidzbarku Warmińskim”, s. 1-10.

władz nadrzędnych, sprawy synodów, wizytacje parafii, sprawozdania o stanie diecezji i parafii, sprawy administracji kościelnej, działalność duszpasterską, szerzenie wyznania ewangelickiego, wykazy wiernych, sprawy udzielania komunii i konfirmacji, problemy sekt i innych wyznań, sprawy wystąpień z Kościoła, sprawy urodzeń, małżeństw i zgonów, udzielanie wsparcia materialnego duchownym i sługom Kościoła, wspieranie ubogich, sprawy zakładu wychowawczego w Barczewie dla dzieci ewangelickich, budownictwo kościelne, ubezpieczenia budynków kościelnych, daniny, dziesięciny i rachunkowość kościelna oraz biurowość superintendentury.

Z *Działu A.II - specialia* zachowało się 75 jednostek zgromadzonych w dziesięciu seriach. Są to głównie akta dotyczące poszczególnych parafii oraz sprawy wizytacji z lat 1891-1892.

Dział B zachował się w formie szczątkowej. Pozostały zaledwie dwie jednostki archiwalne, zawierające zarządzenia i instrukcje władz, tematy konferencji nauczycielskich oraz sprawy tworzenia biblioteki dla nauczycieli szkół parafialnych całej diecezji³.

Przedstawiona problematyka zawartości zespołu wskazuje na dużą przydatność zachowanych materiałów archiwalnych do badań nad wszystkimi dziedzinami działalności superintendentur w sferze ściśle kościelnej, natomiast zachowała się znikoma baza źródłowa do historii szkolnictwa parafialnego. Brakuje akt nadzoru superintendentów i synodu diecezjalnego nad szkolnictwem parafialnym w diecezji.

Następnym nowym zespołem udostępnionym użytkownikom jest „Superintendentura w Olsztynie” (Superintendentur zu Allenstein). Zachowało się zaledwie 31 jednostek archiwalnych z lat 1878-1940. Są to wyłącznie akta *Działu A. - registratury kościelnej*: zarządzenia, sprawy synodów i wizytacji parafii, sprawozdania proboszczów i superintendentów o stanie parafii i diecezji, informacje o Kościele katolickim na Warmii, działalności duszpasterskiej pastorów, fragmenty książek, egzemplarze czasopisma „Signale”, dokumenty rachunkowe i dwie księgi kancelaryjne⁴.

Następnym nowo zewidencjonowanym i opracowanym zespołem jest „Kościół ewangelicki w Olsztynie” (Evangelische Kirche zu Allenstein). We wstępie do inwentarza książkowego dr T. Brzeczkowski szczegółowo scharakteryzował zawartość tego zespołu, obejmującego 410 jednostek archiwalnych z lat 1779-1945. Zachowane w 50% (w stosunku do stanu registratury z grudnia 1944 r.) akta mają dużą wartość archiwalną i historyczną z uwagi na różnorodność zachowanych materiałów. Zespół składa się z następujących działów: *Dział A - registratura kościelna*, *B - registratura szkolna*, *C - sprawy kasy ubogich*, *D - sprawy szpitalne*, *E - pomoce kancelaryjne*.

Najbardziej przydatny do badań naukowych jest *Dział A*. Obejmuje on 309 poszytów, ksiąg i teczek akt ułożonych w 33 seriach. W pierwszej serii zachowały się trzy poszyty z lat 1861-1937 ze spisem miejscowości tworzą-

³ Ibidem, s. 1-8.

⁴ Wstęp do zespołu nr 1383: „Superintendentura w Olsztynie”, s. 1.

cych parafię w 1861 r., jak również sprawy dotyczące patronatu nad Kościołem i stosunków państwo-Kościół⁵. W kolejnych seriach zachowały się decyzje i uchwały synodów z lat 1864-1940, akta wyborów do organów parafii. Sześć jednostek archiwalnych dotyczy personelu parani, duchownych i służb kościelnych.

W piątej serii zachowały się akta zarządu cmentarzami parafialnymi w Olsztynie w latach 1798-1943, zaś w szóstej - recesy wizytacyjne z okresu 1795-1896. Kolejne serie tworzą akta zawierające spisy małżeństw mieszanych pod względem wyznaniowym, spisy urodzonych, zaślubionych i zmarłych wraz z urzędowymi informacjami Urzędu Stanu Cywilnego w Olsztynie (Standesamt zu Allenstein), spisy konfirmantów. Seria dziesiąta obejmuje 11 jednostek archiwalnych związanych z działalnością duszpasterską proboszcza. Zachował się dziennik czynności proboszcza, sprawy opieki duszpasterskiej nad żołnierzami i parafianami, ogłoszenia duszpasterskie, teksty modlitw. Kolejne trzydzieści jednostek składa się z wycinków prasowych z lat 1914-1943, przeważnie o tematyce religijnej. Zachowały się również akta informujące o działalności misyjnej zarówno w kraju, jak i poza granicami Niemiec. Bogato reprezentowana jest tematyka bractw kościelnych i fundacji charytatywnych z lat 1838-1934. W serii czternastej zachowały się deklaracje wystąpień z Kościoła ewangelickiego, głównie w okresie hitlerowskim. Serie akt od 15 do 33 obejmują teksty pieśni z nutami, teksty homilii, utwory literackie, wykazy książek biblioteki parafialnej z 1926 i 1941 r., sprawy jubileuszowe, rachunkowe, uposażenia pastorów, organistów, sprawy budowy i naprawy budynków kościelnych, organów kościelnych, dzwonów. Akta tej grupy rzeczowej są cenne z uwagi na zachowaną dokumentację: piękne plany i rysunki budynków (elewacji) Olsztyna z końca XIX i początku XX w. Pozostałe akta *Działu A* stanowi dokumentacja ubezpieczenia przeciwpożarowego, statystyka oraz sprawy obrony przeciwlotniczej kościoła i innych budynków parafialnych z lat 1932-1944.

W *Dziale B - registraturze szkolnej* zachowało się 25 jednostek archiwalnych z lat 1805-1937, zgromadzonych w dwóch seriach dotyczących wychowania dzieci ewangelickich w zdominowanym przez katolików powiecie olsztyńskim. Seria pierwsza obejmuje sprawy powołania katechetów, nadzoru nad wychowaniem religijnym, nauczaniem religii w szkołach, sprawy nauczania dzieci głuchoniemych. Seria druga zawiera rachunki kasy szkolnej z lat 1805-1902.

Dział C zawiera 64 jednostki archiwalne, z czego 10 poszytów dotyczy kasy ubogich z lat 1848-1933, 27 akt dotyczy pomocy społecznej z okresu 1830-1944 oraz 27 cienkich teczek zawiera kartoteki urzędu opieki z lat 1933-1940.

Dział D obejmuje sprawy szpitalne i opieki pielęgniarskiej nad chorymi (1888-1912). Na uwagę zasługuje spis ewangelickiego personelu w szpitalu kortowskim oraz dwa poszyty rachunków kasy szpitalnej z lat 1883-1917.

⁵ Ibidem.

W Dziale E zachowało się zaledwie pięć ksiąg kancelaryjnych⁶. Pobieżny przegląd stanu zachowania i zawartości omawianego zespołu, który jest jednym z najbardziej kompletnych spośród wszystkich zespołów wyznaniowych zachowanych w zasobie Archiwum Państwowym w Olsztynie, wskazuje na jego przydatność do badań nad historią Kościoła ewangelickiego na Warmii.

W latach 1946-1950 podczas zabezpieczania dóbr kultury narodowej na terenie woj. olsztyńskiego uratowane zostały m.in. akta starostw grodowych Księstwa Pruskiego. W 2001 r. pod kierunkiem dr. T. Brzeczковского studenta Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Adam Jabłonowski i Grzegorz Szmidt, odbywający praktykę archiwalną w Archiwum Państwowym w Olsztynie, uporządkowali zespół Starostwa Grodowego w Prabutach (Hauptamt Riesenburg) z lat [1257] 1540-1719, obejmujący 12 j.a.=0,50 m.b.⁷ W nocy informacyjnej do inwentarza książkowego tego zespołu podali zarys dziejów ustrojowych urzędu. Po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego i utworzeniu Księstwa Pruskiego w 1525 r. nastąpiły w Prusach zmiany ustrojowe. Komturstwa krzyżackie zostały przekształcone w starostwa grodowe (Hauptamt). Komturzy zostali starostami, zaś członkowie konwentów pracownikami urzędów starościńskich. Biskupstwo pomezzańskie do czasu jego likwidacji w 1587 r. dzieliło się na komornictwa (Kammerämter), które zostały z kolei przekształcone w starostwa grodowe. Jednym z nich było Starostwo Grodowe w Prabutach. Starostowie w swym okręgu posiadali władzę administracyjną, wojskową, sądową i skarbową. Nadzorowali również książęce dobra ziemskie. Zachowane w Archiwum akta omawianego zespołu stanowią niewielki zaledwie procent akt wytworzonych w Starostwie Grodowym w Prabutach. Zdaniem autorów inwentarza książkowego można domniemywać, że liczba jednostek w registraturze mogła wynosić około 500⁸. Wartość historyczna i archiwalna zespołu, mimo jego szczątkowego charakteru, jest duża ze względu na czas wytworzenia ksiąg i poszytów, ważne i ciekawe opisy dóbr oparte na dokumentach z lat [1257] 1693—1703 oraz na cenny rejestr podatkowy z 1540 r.

Na szczególne zaprezentowanie zasługuje również zespół „Urząd Domenalno-Rentowy w Prabutach” (Domänen Rent-Amt Riesenburg), obejmujący 504 j.a. z lat 1726-1875. Wstęp do inwentarza książkowego zawiera szeroko omówione dzieje twórcy zespołu, dzieje zespołu, jego charakterystykę archiwalną oraz zawartość zespołu.

Domeny pruskie powstały z posiadłości ziemskich elektorów brandenburskich i książąt pruskich. Charakter własności państwowej uzyskały w 1820 r. Pojęcie „domena” oznacza dobra ziemskie należące do skarbu państwa. W XIX w. król pruski uprawnienia do sprzedaży domen przyznał ministrowi rolnictwa oraz rejencjom, które mogły sprzedawać tylko pojedyncze działki domenalne i leśne oraz drogi i błonia, a ich dochód roczny nie prze-

Wstęp do zespołu nr 565: „Kościół ewangelicki w Olsztynie”, s. 1-10.

Protokół z posiedzenia Komisji Metodycznej przy APO w Olsztynie z 20 czerwca 2002 r.

Wstęp do inwentarza zespołu nr 1540: „Starostwo grodowe w Prabutach”, s. 1-3.

kraczał 100 marek, pod warunkiem osiągnięcia znacznych korzyści przez administrację domenalną i leśną lub w przypadku potrzeb gospodarczych państwa. W końcu 1898 r. państwo uzyskało prawo swobodnego rozporządzania dochodami z domen i lasów⁹.

Akta omawianego zespołu ułożone zostały w pięciu działach.

Dział I zawiera księgi z rachunkami zarządu domeny z lat 1726-1732 oraz rozliczenia generalnego dzierżawcy domeny z lat 1732—1762.

W dziale II znalazły się akta z lat 1794-1872. Są to zarządzenia i instrukcje władz nadrzędnych dla zarządu domeny w sprawach: kompetencji urzędu, zastawiania dóbr, finansów domeny, młynów, lasów, regulacji granic między wsiami i folwarkami, pomiarów i klasyfikacji gruntów, sporów chłopskich, kultury ogrodniczej, uprawy tytoniu, hodowli koni, ochrony ptaków, ordynacji rybackiej, zaleceń w sprawach subskrypcji książek, map, manuskryptów szkolnych i czasopism, cenzury, tworzenia zakładów opiekuńczych dla dzieci, zarządzenia dotyczące wcielenia katolickich wsi do parafii, sporządzania tabel statystycznych oraz instrukcje dotyczące zachowania się wobec niepokoju w Polsce z okresie 1861-1865.

Dział III stanowią *specialia* - 402 poszyty z lat 1785-1875. Każdy poszyty dotyczy jednego gospodarstwa. Znajdują się w nich liczne kopie umów kupna-sprzedaży, kopie wyroków sądowych w sprawach podziałów i dziedziczenia oraz zmiany świadczeń domenalnych. W aktach uwidocznił się proces uwłaszczenia chłopów na terenie domeny. Są to cenne materiały do badania zmian w stosunkach prawnych, własnościowych, gospodarczych i społecznych na obszarze ówczesnego powiatu suskiego, w dużej części zamieszkałego przez ludność polską.

Dział IV zawiera wtórniki ksiąg rachunkowych parafii, szpitali i przytułków.

Dział V tworzy zaledwie 1 jednostka archiwalna. Została utworzona podczas porządkowania zespołu. Jest to teczka różnych luźnych akt, m.in. zarządzenia w sprawie rewizji rachunków szpitala w Biskupcu Pomorskim, sprawa prenumeraty czasopisma policyjnego, karta z poświadczeniem doręczenia dokumentu¹⁰.

Na uwagę i szersze omówienie zasługują również opracowane zespoły 13 Komisji Specjalnych do Regulacji Stosunków Własnościowych Chłopów i Ziemian. Geneza komisji generalnych i specjalnych do spraw regulacji wiejskich stosunków własnościowych w Królestwie Pruskim była ściśle związana z nowym ustrojem i nowym ustawodawstwem. Zapoczątkował je edykt królewski z 9 października 1807 r. Edykt ten usuwał wszelkie ograniczenia przy nabywaniu ziemi i zapowiadał wprowadzenie prawa pełnej własności ziemi. Kolejny edykt z 14 września 1811 r. znosił dotychczasowe świadczenia ciążące na gruntach chłopskich w zamian za odszkodowanie dla szlachty. Deklaracja z 1816 r. ograniczała to postanowienie. Dopiero ustawa z 2 marca 1850 r.

⁹ Wstęp do inwentarza zespołu nr 48: „Urząd Domenalno-Rentowy w Prabutach”, s. 2-3.

¹⁰ Inwentarz zespołu nr 48: „Urząd Domenalno-Rentowy w Prabutach”, s. 1-102.

wprowadziła pełne prawo regulacji stosunków własnościowych między szlachtą a chłopami. Dla wykonania postanowień edyktu z 1811 r. powołano komisje generalne (Generalkommissionen), po jednej w każdej prowincji. W Królewcu do 1919 r. funkcjonowała Komisja Generalna dla Prus Wschodnich i przyległych powiatów Prus Zachodnich. Komisji Generalnej podlegały komisje specjalne. W latach 1820-1850 komisje te tworzone w zależności od potrzeb prawie w każdym powiecie. Niezbędną pomoc prawną zapewniali komisjom tzw. powiatowi komisarze sądowi. Sprawy administracyjno-rolnicze, szczególnie z zakresu kultury rolnej należały do rejencji. Część z nich załatwiały urzędy samorządowe, część zaś komisje generalne. Komisje generalne i specjalne wyposażono w nadzwyczajne kompetencje kosztem innych urzędów i sądów. Miały one samodzielność w rozstrzyganiu spraw. Odegrały bardzo ważną rolę w procesie likwidacji feudalizmu i regulacji stosunków własnościowych na wsi w państwie pruskim. Zespoły zawierają cenne akta szczególnie przydatne do badań nad historią wsi. Oprócz pomocy kancelaryjnych zachowały się zarządzenia i instrukcje komisji generalnej, recesy separacyjne i likwidacyjne ciężarów gruntowych wsi. Ponadto akta zawierają sprawy komasacji gruntów, przeprowadzonych w celu ich zalesiania. Zachowały się również odpisy akt katastralnych. Pozwalają one badać przebieg reformy uwłaszczeniowej, a więc zmian w stosunkach własnościowych w obrębie poszczególnych powiatów¹¹.

Z okresu po 1945 r. na zaprezentowanie zasługuje uporządkowany zespół „Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Olsztynie z lat [1945] 1946-1949”, opracowany przez mgr Annę Karpińską. Na mocy decyzji Prezydenta m. st. Warszawy z dnia 29 maja 1946 r. wpisano do Rejestru stowarzyszeń i związków stowarzyszenie pod nazwą „Centralny Komitet Żydów w Polsce”. Zadaniami Komitetu były: opieka społeczna nad ludnością żydowską, odbudowa życia gospodarczego, roztaczanie opieki nad dziećmi, zakładanie żłobków, przedszkoli, sierocińców, organizacja służby zdrowia, pomoc prawna, udzielanie pomocy Żydom w dziedzinie emigracji, zaspokajanie potrzeb religijnych, popieranie rozwoju kultury żydowskiej. Prace Komitetu finansowane były z dotacji państwowych, samorządowych, instytucji społecznych w kraju i za granicą oraz ze składek członkowskich. W terenie działały oddziały wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne. Wojewódzki Komitet Żydowski w Olsztynie powstał 23 stycznia 1946 r. Z uwagi na małą liczbę Żydów nie powołano komitetów niższego szczebla. Pracami komitetu kierował zarząd z przewodniczącym Michałem Szaftem na czele. Na terenie Olsztyna Komitet prowadził prawie wyłącznie działalność charytatywną. Współpracował

¹¹ Wstęp do zespołu nr 1420: „Komisja Specjalna do Regulacji Stosunków Własnościowych Chłopów i Ziemian w Giżycku”, s. 1-3. Zachowały się akta 13 komisji: w Giżycku - nr zespołu 1420; w Węgorzewie - nr zespołu 1421; w Braniewie - nr zespołu nr 1422; w Bartoszycach - nr zespołu 1423; w Ostródzie - nr zespołu 1424; w Kętrzynie - nr zespołu 1941; w Mrągowie - nr zespołu 1942; w Ełku - nr zespołu 1943; w Piszcu - nr zespołu 1944; w Reszlu - nr zespołu 1945; w Pastęku - nr zespołu 1946; w Nidzicy - nr zespołu 1947; w Lidzbarku Warmińskim - nr zespołu 1948.

w tym zakresie z Żydowskim Zrzeszeniem Religijnym w Olsztynie oraz Wojewódzkim Komitetem Zjednoczenia Syjonistów „Ichud”. Przez blisko dwa lata działalności organizacja Komitetu była stabilna. Skład zarządu zmienił się dopiero w 1947 r., po utworzeniu w Olsztynie Delegatury Centralnego Komitetu Żydowskiego. W świetle zachowanych materiałów trudno ustalić, jakie były przyczyny likwidacji Komitetu. W 1947 i 1948 r. stowarzyszenie religijne nie przejawiało działalności z powodu braku duchownego i małej liczby wyznawców. Liczba członków Komitetu systematycznie malała. Przyczyną mogła być emigracja do niepodległego państwa Izraela i asymilacja w społeczeństwie polskim¹². Mgr A. Karpińska we wstępie do inwentarza określiła stan zachowania zespołu na około 70%. Zespół zawiera akta w 5 językach - zasadniczą część zespołu to akta w języku polskim, korespondencję prowadzono sporadycznie w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Część korespondencji, materiałów drukowanych i prasa zachowały się w języku hebrajskim. Jest to cenny zespół do badań nad historią Żydów w Polsce po II wojnie światowej.

Niniejszy komunikat zapoczątkował cykl informacji o opracowywanych zespołach w Archiwum Państwowym w Olsztynie, ich zawartości i przydatności do badań naukowych. Aktualnie sporządzane są inwentarze książkowe do cennych zespołów akt cechowych z okresu XVH-XLX wieku. Szczegółowe omówienie zawartości tych zespołów przedstawione zostanie w kolejnym artykule.

Jan Gancewski, Anna Kołodziejczyk
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

I KONGRES MEDIEWISTÓW POLSKICH TORUŃ 16-18 WRZEŚNIA 2002 ROKU

W dniach 16-18 września tego roku odbył się w Toruniu I Kongres Mediewistów Polskich, zorganizowany przez mediewistów z Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obrady miały miejsce w gmachu Wydziału Prawa i Administracji UMK przy ul. Gagarina 15.

Sesje kongresowe, panelowe - w ciągu trzech dni - przebiegały zgodnie z podziałem na kilka sympozjów tematycznych. Oprócz tego w każdym dniu Kongresu odbywały się sesje plenarne, poświęcone głównym zagadnieniom średniowiecza polskiego, w tym przede wszystkim teorii prawa książęcego.

Inwentarz zespołu nr 487: „Wojewódzki Komitet Żydowski w Olsztynie”.

Głównym zamierzeniem organizatorów Kongresu była prezentacja zagadnień badawczych podejmowanych aktualnie przez mediewistów polskich oraz niewątpliwie ożywienie dyskusji środowiska nad najistotniejszymi problemami mediewistyki polskiej, zarówno tymi merytorycznymi, wynikającymi z prowadzonych badań, jak i z form współpracy ośrodków akademickich.

Uroczystego otwarcia obrad w audytorium Wydziału Prawa i Administracji UMK dokonali w imieniu organizatorów - prof. Wojciech Fałkowski z UW oraz prof. Janusz Tandecki z UMK. Głos w imieniu I Oddziału PAN zabrał prof. Henryk Samsonowicz, który jak zwykle z wielką swadą określił nie tylko cele I Kongresu Mediewistów Polskich, ale i w ogóle podobnych spotkań, wskazując na dużą potrzebę konsolidacji środowiska naukowego oraz konieczność wymiany poglądów na szerokim forum.

Następnie rozpoczęto pierwszą sesję plenarną Kongresu nt. „Ustrój społeczny Polski średniowiecznej”. Referaty wygłoszone przez prof. Stanisława Trawkowskiego - *Ustrój prawa książęcego - stan kontrowersji* i prof. Jana Wroniszewskiego - *Geneza rycerstwa i szlachty* stały się wstępem do interesującej i żywiołowej dyskusji, dotyczącej przede wszystkim charakteru prawa książęcego i jego zakresu praktycznego na tle rodzących się elit polskiego społeczeństwa średniowiecznego i dworu książęcego. Po przerwie obradowano w ramach trzech sympozjów tematycznych: „Ludzie Kościoła”, „Początki państw wczesnośredniowiecznych” oraz „Przestrzeń i społeczeństwo miasta średniowiecznego”. Szczególnie to ostatnie stało się interesującym i żywym przedstawieniem architektury miast średniowiecznych oraz ich funkcji społecznych. Stąd też stało się również cennym uzupełnieniem do studiów nad ich socjotopografią.

Drugi dzień Kongresu rozpoczęto ponownie sesją plenarną, której tematem przewodnim stały się „Mechanizmy władzy w późnym średniowieczu”. Dyskusja toczyła się tym razem wokół dwóch wystąpień - prof. Janusza Bieniaka nt. *Zabiegi i działania polityczne na poziomie województw i ziem Korony* oraz prof. Wojciecha Fałkowskiego nt. *Zabiegi i działania polityczne wokół monarchy*. Pozostały czas obrad wypełniło kilkanaście referatów skupionych w trzech grupach tematycznych: *Elity możnowładcze w Polsce późniejszego średniowiecza*, *Świat średniowiecznego uniwersytetu i Horyzont geograficzny Europy Środkowo-Wschodniej*. Poszczególnym wystąpieniom towarzyszyła ożywiona wymiana poglądów, także w kularach. Szczególnie referat przygotowany przez prof. J. Bieniaka zachwyił swoją mistrzowską konstrukcją dedukcyjną w sferze analizy zagadnienia, w tym przede wszystkim w zakresie genealogii, gdzie szczegółowo przedstawiono powiązania rodowe, m.in. sytuację polityczną w dzielnicach pod koniec XIII w.

Konferencję zakończyła sesja plenarna w dniu 18 września nt. *Między nadawcą a odbiorcą - w kręgu form średniowiecznej komunikacji społecznej* oraz obrady okrągłego stołu nt. *Mediewistyka - jeden czy wiele warsztatów*. Dyskusja, która odbywała się w gronie specjalistów z zakresu archeologii, historii sztuki, filozofii, muzykologii, skupiła się wokół kilku zasadniczych

problemów, które od dawna nurtują środowiska naukowe w kraju. Zastanawiano się nad zakresem metod badawczych, określeniem kilku czy też jednego warsztatu mediewistyki, sposobem i zakresem wykorzystania źródeł w ustalaniu przeszłości. Aczkolwiek różnice w powyższych kwestiach nie były małe, uczestnicy okrągłego stołu byli zgodni, iż interdyscyplinarność badań jest tą metodą, która powinna zmierzać do pełnego wyjaśnienia procesów historycznych w wiekach średnich. Uczestniczący w dyskusji badacze byli w większości zgodni co do tego, że mediewista powinien mieć szerszy warsztat badawczy oraz że mediewistyka wymaga szerszego udziału nauk pokrewnych i odrębnych historii w celu lepszego jej poznania.

Historycy stwierdzili, iż z całą pewnością współpraca różnych dziedzin badań pomocniczych i odrębnych doprowadzi do koniecznych uzupełnień i dopełnień przedstawianych wyników badań. Z drugiej jednak strony padały głosy umiarkowane i stwierdzenia, że nie można interdyscyplinarności postrzegać jako antidotum na wszystko, co się dzieje w mediewistyce, a jej wprowadzenie do poszczególnych badań nie powinno odbywać się „na siłę”. Spotyka się już przykłady pozytywne interdyscyplinarnych badań tematycznych, takie jak chociażby wydanie rękopisu hagiograficznego iluminowanego. W innych dziedzinach mediewistyki takie zapotrzebowanie lub konieczność są mniej widoczne.

Odrębną kwestią w dyskusji był problem granic poznawalności rzeczywistości w historii przez historyka. W tym przypadku poglądy były również podzielone. Nie brakowało skrajnych typu, że historia jest tylko historią w ujęciu danego historyka, nie zaś minioną rzeczywistością oraz czy przeszłość - szczególnie średniowieczna - w ogóle jest poznawalna.

Z Olsztyna w obradach uczestniczyli dr dr Jan Gancewski, Anna Kołodziejczyk oraz Krzysztof Łożyński, którzy zabierali głos w dyskusji.

Kongres zakończono zaproszeniem na następne takie spotkanie za trzy lata.

Krzysztof Narojczyk

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

IX SYMPOZJUM AHC-PL, POZNAŃ 15-16 LISTOPADA 2002 ROKU

Problematyka zastosowania metod komputerowych w badaniach i nauczaniu historii już od wielu lat obecna jest w dyskusjach środowiska historyków. W roku 1987 na zjeździe w Londynie powołano Association for History and Computing (AHC) - międzynarodową organizację zrzeszającą

entuzjastów stosowania nowych technologii cyfrowych w warsztacie badawczym historyka. Sześć lat później na spotkaniu historyków polskich w Krakowie powstał Polski Oddział AHC. Przy Zarządzie Głównym PTH powołano Komisję Metod Komputerowych. Pod auspicjami tych instytucji zaczęto organizować ogólnopolskie sympozja: *Metody komputerowe w badaniach i nauczaniu historii*¹, które stanowią podstawową platformę wymiany poglądów i dyskusji środowiska polskich historyków stosujących w pracy badawczej metody komputerowe.

W dniach 15-16 listopada 2002 r. w Poznaniu odbyło się LX Sympozjum Polskiego Oddziału AHC. Zgłoszono łącznie 11 referatów i prezentacji. Jednakże, wobec nieprzybycia prof. dra hab. Andrzeja Wałkowskiego i dra Bogdana Tropaka, którzy zamierzali przedstawić najnowszą wersję, służącego do wspomagania badań humanistycznych, programu *Fiszka*, ostatecznie w programie znalazło się dziesięć wystąpień.

Obrady Sympozjum otworzył przewodniczący AHC-PL prof. dr hab. Stanisław Sierpowski, który witając przybyłych przypomniał w skrócie historię i dotychczasowy dorobek AHC w Polsce.

Jako pierwszy z referatem *Elektroniczne edycje źródeł historycznych* wystąpił prof. dr hab. Jerzy Wisłocki. Autor przedstawił okoliczności utworzenia, kierowanego przez niego, *Centrum Elektronicznych Tekstów Historycznych*. Idea powołania takiego ośrodka, który stymulowałaby opracowywanie i udostępnianie materiałów źródłowych w wersji elektronicznej, sięga roku 1995 i kształtowała się w toku licznych dyskusji. Wiele interesujących uwag w tym zakresie wniósł prof. dr hab. Bohdan Ryszewski. Pierwszymi poważnymi elektronicznymi edycjami źródłowymi, wydanymi przez zespół pod kierunkiem prof. Wisłockiego, były tzw. *Teki Dworzaczka* - opublikowane w dwu edycjach na CD-ROM-ach materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV-XX w. Kolejny duży projekt dotyczy elektronicznego opracowania diariuszy sejmowych z okresu I Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Analiza treści materiałów sejmowych i wystąpień poselskich może być znakomitą źródłem do badań nad mentalnością ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego oraz funkcjonowaniem elit politycznych Polski w XVI-XVIII w. W pierwszej kolejności prace skoncentrowano nad diariuszami sejmu konwokacyjnego 1764 r. i grodzieńskiego 1793 r. Kolejnym zadaniem będzie diariusz Sejmu Wielkiego, który zawiera ok. 4-5 tys. dokumentów. Centrum zamierza także kontynuować opracowywanie materiałów genealogicznych, jak np. materiały warsztatowe profesora Jerzego Łepiskiego dotyczące szlachty mazowieckiej. Poważna część przechowywanych w archiwach mate-

¹ Problematykę podejmowaną na dotychczasowych sympozjach przedstawia strona WWW Polskiego Oddziału AHC <<http://hum.amu.edu.pl/-bkpan/AHC/konrop.htm>>. grudzień 2002. W roku 1999 funkcję sympozjum przejęły obrady Sekcji Metod Komputerowych XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu. W roku 2000 Sympozjum po raz drugi odbyło się w Olsztynie, zaś w roku 2001 Poznań był gospodarzem XV th International Conference of the Association for History and Computing <<http://main.amu.edu.pl/-ahc2001/welcome.htm>>. grudzień 2002.

riałów źródłowych jest zmikrofilmowana. W najbliższym czasie planowany jest zakup wysoko wydajnego urządzenia do skanowania mikrofilmów, co powinno zdynamizować proces ich digitalizacji i przenoszenia na dyski twarde komputerów. Podstawowym problemem wydawcy stanie się wtedy odczytanie za pomocą oprogramowania OCR i korekta wprowadzonych materiałów.

Kolejnym referentem był prof, dr hab. Jerzy J. Langer. Przedstawił on referat *Wyniki zastosowania metod numerycznych w analizie symboli i znaków*. Jako materiał porównawczy do rozważań posłużyły tzw. *idole chlebowe* - kamienne lub ceramiczne płytki pokryte znakami odnajdywane dość licznie w wielu miejscach Europy. Zastosowanie metod numerycznych w analizie tych znaków pozwala zaobserwować interesujące zależności świadczące o tym, że ich układ i uporządkowanie nie są przypadkowe. Możliwe jest także uchwycenie różnic w sekwencjach symboli w idolach grup bałtyckiej i czarnomorskiej.

Dr Marek Jerzy Minakowski wystąpił z prezentacją *Elektroniczna edycja XML Herbarza polskiego Adama Bonieckiego*. Jedną z podstawowych trudności w dotychczasowym przekształcaniu dokumentów do postaci tekstu elektronicznego i budowaniu z niego tekstowej bazy danych za pomocą adnotowania (tagowania) jest ogromna pracochłonność tej czynności. Wymaga ona ponadto pracy bardzo wysoko kwalifikowanego specjalisty. Dr Minakowski opracował algorytm umożliwiający automatyczne lub półautomatyczne tagowanie tekstu i zastosował go do zeskanowanego i odczytanego oprogramowaniem OCR *Herbarza polskiego*. Przy okazji poprawił ewidentne błędy drukarskie oraz włączył erratę do oryginału. Tak uzyskany materiał zaopatrzonej został w przyjazny interfejs użytkownika napisany w otwartym standardzie - XML/XSLT. Uzyskany efekt końcowy jest niezwykle interesujący. Zastosowany algorytm pozwolił otagować ponad milion słów, co z kolei umożliwiło stworzenie rozbudowanych indeksów i pełnotekstowej bazy danych. Trafność adnotowania jest zadziwiająco wysoka i chociaż kilkadziesiąt tysięcy słów wymaga jeszcze korekty, można uznać, że zaprezentowana w tej edycji metoda stwarza niezwykle obiecujące perspektywy na przyszłość.

Interesujące informacje o najnowszych tendencjach w udostępnianiu publikacji elektronicznych przedstawił w referacie *Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa - nowa jakość w dostępie do źródeł historycznych* dr inż. Jan Andrzej Nikisch. Zasadniczym celem Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej jest ułatwienie dostępu do publikacji naukowych, wydawnictw służących edukacji, źródeł do badań historycznych, beletrystki oraz pośrednio także tzw. digitalizacja ochronna, czyli zmnożenie elektronicznych kopii dokumentów w celu ochrony rzadkich egzemplarzy. Biblioteka podzielona jest na kilka działów tematycznych liczących od 2 do 10 tysięcy jednostek. Od strony technologicznej system zapewnia autoryzację użytkowników na podstawie IP lub loginu oraz blokowania określonych działań. Obsługuje praktycznie wszystkie popularne formaty tekstowe, graficzne i multimedialne. Zaimplementowana w nim wyszukiwarka umożliwia przeszukiwanie zasobów w trybie pełnotekstowym oraz wg słów występujących w tytułach dzieł lub rozdziałów.

Kolejnym problemem podjętym w toku Sympozjum były zagadnienia związane z dokumentowaniem w pracach naukowych wykorzystania publikacji elektronicznych. Omawiając to zagadnienie, miałem przyjemność zaprezentować zebrany referat *Cytowanie źródeł i publikacji elektronicznych - implikacje metodologiczne*. Zasygnalizowałem w nim najważniejsze problemy metodologiczne, wiążące się z upowszechnianiem nowych, cyfrowych mediów publikacyjnych. Wydaje się, że dla uniknięcia chaosu i braku jednoznaczności w zapisach dokumentujących wykorzystanie publikacji elektronicznych, coraz pilniejsza jest potrzeba pogłębionej refleksji środowiska historyków nad tym zagadnieniem.

Ostatnie dwa wystąpienia w pierwszym dniu obrad poświęcone były bazom danych. Mgr Henryk Krystek zaprezentował założenia i etapy realizacji bazy danych *Mogiły powstańców wielkopolskich - stan dawny a obecny w świetle archiwów, literatury i współczesnych informacji*. Dr Maciej Michalski i dr Rafał Witkowski są autorami projektu przedstawionego w wystąpieniu *Monasticon. Zakony i klasztory w Polsce - zarys projektu bazy danych*. W założeniu planowana baza ma obejmować zagadnienia związane z fundacjami, historią oraz funkcjonowaniem klasztorów i zakonów na ziemiach polskich w okresie do utraty niepodległości przez Rzeczpospolitą.

Drugi dzień obrad rozpoczął się od powtórnego wystąpienia prof. Jerzego J. Langer, który w referacie *Analiza inskrypcji na dysku z Fajstos* zaprezentował możliwości zastosowania metod matematycznych do prób odczytania treści inskrypcji umieszczonej spiralnie na tej słynnej glinianej tabliczce. Jednym z wniosków jest np. przypuszczenie, że zapis należy czytać od środka a nie od krawędzi dysku.

Kolejnym referentem był dr hab. Tomasz Panfil. W wystąpieniu *Scriptura antiqua modo moderno, czyli paleografia w Internecie* zaprezentował on interesujący projekt swoistej multimedialnej pomocy naukowej dla kształcenia studentów historii w zakresie paleografii. Aplikacja taka winna zawierać obok dotychczasowych tablic paleograficznych także odczytany i rozwiązany tekst łaciński, tłumaczenie polskie, słowniki podstawowych terminów i skrótów oraz najbardziej charakterystyczne przykłady liternictwa. Całość tak zarysowanego materiału powiązana wewnątrz systemem krzyżowych odnośników i zaopatrzona w odpowiedni interfejs użytkownika stanowić będzie niewątpliwie interesujące stanowisko pracy umożliwiające zarówno efektywną naukę pod kierunkiem wykładowcy, jak i samokształcenie.

Bardzo ciekawy przykład wykorzystania graficznych możliwości komputera przedstawili dr Andrzej B. Biernacki i Sebastian Domalewski w referacie połączonym z prezentacją *Wizualizacja komputerowa w studiach nad wczesnochrześcijańską architekturą Chersonesu Taurydzkiego*. Prowadzone w ostatnich latach przez polską misję archeologiczną badania terenowe na terenie Chersonesu Taurydzkiego koncentrowały się wokół zespołu 11 kościołów wczesnochrześcijańskich. Odnalezione nieliczne fragmenty tych budowli oraz elementy wyposażenia zostały dokładnie opisane, wyskalowane i wprowadzone jako obiekty przestrzenno do programu komputerowego 3D Max

Studio. Następnie autorzy w oparciu o swą wiedzę z zakresu architektury epoki i zasad budowy tego typu budowli pokusili się o odtworzenie graficzne brakujących elementów konstrukcyjnych. W efekcie uzyskali bardzo plastyczne trójwymiarowe modele badanych świątyń, które można prezentować na monitorze z dowolnego wirtualnego punktu obserwacyjnego, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz budowli. Istotnym walorem opracowanych tą metodą modeli jest gwarancja uchwycenia poprawnych proporcji pomiędzy poszczególnymi elementami konstrukcyjnymi.

Jako ostatni wystąpił dr Rafał T. Prinke, który w retrospektywnym referacie *Szybko czy dokładnie? Dylematy digitalizacji źródeł z perspektywy półwiecza* przedstawił najważniejsze etapy rozwoju edytorstwa elektronicznego oraz podsumował aktualny stan rzeczy w tej dziedzinie. Zarysowany w temacie wystąpienia dylemat jest nadal jeszcze w pełni aktualny, pomimo stałego, szybkiego rozwoju technologii cyfrowej. Niestety dokładnie (w znaczeniu pełnego profesjonalnego opracowania) oznacza zarazem drogo. Można się zatem spodziewać, iż wprawdzie coraz rzadsze będą fascymilowe publikacje dokumentów tekstowych, ale nie od razu zastąpią je teksty w pełni adnotowane. Pośrednim rozwiązaniem jest udostępnianie e-tekstów tzw. czystych i taki też rodzaj wydawnictw źródłowych prawdopodobnie będzie dominował w najbliższym czasie.

W czasie dyskusji głosy mówców koncentrowały się głównie wokół problematyki elektronicznych edycji źródeł historycznych. Szczególnie interesujące było wystąpienie prezesa zarządu wydawnictwa DIG - Sławomira Górzyńskiego. Przedstawił on aktualne przedsięwzięcia i plany na przyszłość wydawnictwa w zakresie publikowania materiałów i opracowań naukowych przydatnych dla historyka. Zainteresowanie zebranych wzbudziły zwłaszcza projekty edycji źródeł rękopiśmiennych, np. listów biskupa Jana Dantyszka oraz udział w międzynarodowym, zakrojonym na szeroką skalę programie FIGARO (oficjalna nazwa - Federated Network of European Academic Publishers). Jego zasadniczym celem jest zmiana paradygmatu publikacji naukowej polegająca na zastosowaniu, w ramach otwartego środowiska sieciowego, sfederowanego modelu działalności funkcjonujących na zasadzie non-profit akademickich instytucji wydawniczych. Model taki będzie w wyraźnej opozycji do dominujących aktualnie na rynku naukowym silnie zcentralizowanych koncernów wydawniczych. Jeden z etapów przedsięwzięcia polegać ma na stworzeniu innowacyjnego modelu współpracy w działalności wydawniczej dla publikacji elektronicznych w ramach wirtualnej społeczności instytucji akademickich.

Zamykając obrady prof. Sierpowski podkreślił, iż w wyniku Sympozjum dokonano istotnego podsumowania stanu badań i dorobku elektronicznego edytorstwa źródeł historycznych w Polsce oraz zasygnalizowano najważniejsze problemy i zjawiska wiążące się z upowszechnianiem technologii cyfrowych w warsztacie badawczym historyka.

Anna Kołodziejczyk
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
UWM w Olsztynie

KOŁOKWIA HABILITACYJNE I OBRONY DOKTORSKIE W DYSCYPLINIE HISTORIA W ROKU AKADEMICKIM 2001/2002

W roku akademickim 2001/2002 Komisja Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie - do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia przeprowadziła pięć obron rozpraw doktorskich.

Był to drugi rok funkcjonowania Komisji. W roku akademickim 2000/2001 - pierwszym po uzyskaniu uprawnień - jej przewodniczącym był prof. dr hab. Jan Sobczak, natomiast sekretarzem dr Andrzej Korytko. Wówczas przeprowadzono jedną obronę doktorską - mgr. Mariusza Sokołowskiego, która odbyła się 12 czerwca 2001 r. Temat rozprawy: *Policja a społeczeństwo w okresie międzywojennym*. Promotorem pracy był dr hab. Andrzej Misiuk (prof. UWM w Olsztynie), a recenzentami - prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) oraz prof. dr hab. Stanisław Gajewski (UWM w Olsztynie).

W roku akademickim 2001/2002 Komisji przewodniczył prof. dr hab. Józef Śliwiński, zaś funkcję sekretarza pełniła dr Anna Kołodziejczyk.

Pierwsza obrona w tym roku - mgr Barbary Krysztopy-Czupryńskiej z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie odbyła się 14 lutego 2002 r. Temat pracy: *Kompania Wschodnia (Eastland Company) a Rzeczpospolita w latach 1579-1673*.

Promotorem pracy był prof. dr hab. Edward A. Mierzwa z Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, natomiast recenzentami - prof. dr hab. Andrzej Groth z Uniwersytetu Gdańskiego oraz prof. em. dr hab. Henryk Zins z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Tego samego dnia odbyła się obrona mgr. Andrzeja Korytko, również z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM. Temat pracy: *Angielska mediacja w polsko-szwedzkich rokowaniach pokojowych w 1635 roku*. Promotorem pracy był także prof. dr hab. Edward A. Mierzwa, a recenzentami prof. dr hab. Andrzej Groth oraz prof. em. dr hab. Henryk Zins.

Kolejna obrona doktorska, tym razem mgr Izabeli Lewandowskiej z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, miała miejsce 12 czerwca 2002 r. Temat pracy brzmiał: *Historyczna świadomość regionalna młodzieży Warmii i Mazur*. Jej promotorem był prof. zw. dr hab. Janusz Rulka z Akademii Pedagogicznej w Bydgoszczy. Rozprawę recenzowali - prof. zw. dr hab. Adam Suchoński z Uniwersytetu Opolskiego, dr hab. Tadeusz Filipkowski, prof. UWM i dr hab. Małgorzata Szostakowska, prof. UWM.

Dwie ostatnie obrony doktorskie w dyscyplinie historia odbyły się 9 lipca 2002 r. Przed Komisją do spraw Przewodów Doktorskich stanął tego dnia ks. mgr Stefan Ewertowski z Katedry Filozofii i Kultury Chrześcijańskiej Wydziału Teologii UWM. Temat pracy: *Recepcja nauczania Jana Pawła II o integracji europejskiej w piśmiennictwie polskim w latach 1978-2000 i jej uwarunkowania historyczne*. Promotorem pracy był ks. dr hab. Władysław Nowak, prof. UWM, recenzentami - J.E. ks. arcbp prof, dr hab. Józef Życiński (KUL w Lublinie), prof. zw. dr hab. Stanisław Gajewski z UWM i dr hab. Barbara Fijałkowska, prof. UWM.

Po zakończeniu obrony mgr. Stefana Ewertowskiego przeprowadzono obronę doktorską mgr. Krzysztofa Łożyńskiego z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM. Temat rozprawy: *Kolonizacja Puszczy Grodzieńskiej od XTV do XVI wieku (na tle przemian zachodzących w stosunkach własnościowych)*. Promotorem dysertacji był prof. zw. dr hab. Józef Śliwiński z UWM. Recenzentami - prof. zw. dr hab. Antoni Czacharowski (UMK w Toruniu) oraz prof. zw. dr hab. Błażej Śliwiński (Uniwersytet Gdański).

Obrony ks. mgr. Stefana Ewertowskiego oraz mgr. Krzysztofa Łożyńskiego zakończyły prace Komisji Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia, w roku akademickim 2001/2002.

27 listopada 2001 r. na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyło się kolokwium habilitacyjne adiunkta Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, prodziekana Wydziału Humanistycznego, dr. Norberta Kasparka na podstawie pracy *Powstańcy epilog: żołnierze listopadowi w dniach klęski i internowania 1831-1832*, Wydawnictwo UWM Olsztyn 2001. Recenzowali rozprawę prof, dr hab. Wiesław Caban (Akademia Świętokrzyska), prof. zw. dr hab. Sławomir Kalembka (UMK w Toruniu) oraz prof, dr hab. Władysław Zajewski (Instytut Historii PAN).

Dr Kasperek wygłosił wykład habilitacyjny nt.: *Wojny napoleońskie w Prusach Wschodnich*. Jak później stwierdził prof, dr hab. Jacek Gzella, było to jedno z najkrótszych kolokwium habilitacyjnych na UMK w Toruniu.

Centralna Komisja Kwalifikacyjna 22 kwietnia 2002 r. uznała nadany dr. Norbertowi Kasparkowi na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika stopień doktora habilitowanego w zakresie historii Polski i powszechnej XIX i XX w.

Danuta Kasperek
Archiwum UWM w Olsztynie

WYKAZ PROMOTORÓW I TYTUŁÓW
PRAC MAGISTERSKICH ABSOLWENTÓW
HISTORII WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ (1976-1999)
I UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO (1999-2002)
W OLSZTYNIE PRZECHOWYWANYCH W ARCHIWUM
UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO
W OLSZTYNIE - STAN NA 31 MAJA 2003 ROKU

W 1969 r. wraz z powstaniem Wyższej Szkoły Nauczycielskiej na Wydziale Humanistycznym uruchomiono kierunek - historię. Organizatorem i pierwszym kierownikiem Zakładu Historii był dr Stanisław Szostakowski. 1 października 1984 r. Zakład Historii przekształcił się w trzy nowe jednostki organizacyjne: Zakład Historii Polski (pod kierunkiem doc. Stanisława Szostakowskiego), Zakład Historii Powszechnej (pod kierunkiem doc. Tadeusza Marii Gelewskiego) i Katedrę Stosunków Międzynarodowych XX w. (pod kierunkiem prof. Włodzimierza T. Kowalskiego). W listopadzie 1988 r. doszło do kolejnych zmian, powstał Instytut Historii, działający do dnia dzisiejszego (od 2001 r. zmienił nazwę na Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych).

Pierwszy nabór studentów rozpoczął się latem 1969 roku. Studia trwały trzy lata i kończyły się napisaniem pracy dyplomowej. Studenci zdobywali kwalifikację do nauczania historii i języka polskiego¹. W 1973 r. zmieniono program studiów historycznych na studia magisterskie. Pierwsi magistrowie historii opuścili mury Wyższej Szkoły Pedagogicznej w 1976 r.

15 kwietnia 1983 r. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wstrzymało nabór kandydatów na historię w olsztyńskiej WSP². Kierunek reaktywowano dopiero 8 listopada 1988 r. jako pięcioletnie studia magisterskie.

W latach 1972-2002 dyplom otrzymało 1041 absolwentów historii (704 na studiach dziennych i 337 na studiach zaocznych)³.

Archiwum WSP, które powstało faktycznie w 1990 r.⁴, przejmowało stopniowo z dziekanatów teczki absolwentów.

¹ *XX lat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie*, pod red. T. Zienkiewicza, Olsztyn 1989, s. 52-55.

² J. Chłosta, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie 1969-1999*, Olsztyn 1999, s. 36.

³ Ibidem, Liczba absolwentów WSP w Olsztynie w latach 1972-1998, opracowała H. Dembowska; dane z Dziekanatu Humanistycznego UWM.

⁴ Archiwum UWM, sygn. 745/26, Zarządzenie nr 81/89/90 rektora WSP z 22 czerwca 1990 r.

Władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej w czasie prawie trzydziestoletniego okresu funkcjonowania szkoły nie podjęły decyzji, gdzie powinny być przechowywane prace dyplomowe. Gromadzono je jako odrębne fizycznie jednostki (niezależnie od teczek osobowych studentów) w zakładach, instytutach, bibliotekach instytutowych i wydziałowych, wreszcie z Zbiorach Specjalnych Biblioteki Głównej WSP w Olsztynie. Problem ten dotyczył większości szkół wyższych w naszym kraju. Dlatego też Ministerstwo Edukacji Narodowej w porozumieniu z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych przygotowało 14 października 1994 r. wytyczne dotyczące „Zasad oceny archiwalnej, miejsca i sposobu przechowywania prac magisterskich i dyplomowych w uczelniach”. Proponowano przeprowadzanie selekcji broniących prac przez komisje wydziałowe i gromadzenie tylko najlepszych. Jednakże w większości szkoły wyższe nie zdecydowały się na brakowanie prac. Obecnie coraz śmielsze są też propozycje gromadzenia tychże prac na nośnikach komputerowych, stanowiących załącznik do studenckich akt osobowych⁵.

Pod koniec lat 90. Archiwum WSP podjęło próbę zgromadzenia tych prac u siebie. Zgodnie z ustaleniami konferencji Sekcji Archiwów Instytucji Naukowych Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, która obradowała w lutym 1998 r. we Wrocławiu, Archiwum uregulowało też sprawę udostępniania tych prac⁶. W związku z wejściem w życie przepisów ustawy z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych⁷, rektor WSP zarządził, aby prace dyplomowe udostępniano tylko na podstawie pisemnej zgody autora⁸.

Sprawa przechowywania prac dyplomowych w szkołach wyższych została ostatecznie rozwiązana przez wydanie rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 20 września 2000 r. dotyczącego dokumentacji przebiegu studiów w szkołach wyższych⁹. Wyżej wymienione rozporządzenie zalicza prace dyplomowe do dokumentacji przebiegu studiów i nakazuje przechowywać je w teczkach studenckich. Rektor UWM wydał stosowne zarządzenie odnoszące się do wyżej wymienionego rozporządzenia ministerialnego, w którym uregulował także zasady udostępniania gromadzonych w archiwum niepublikowanych prac dyplomowych. Zostało ono uzależnione od zgody autora¹⁰.

W Archiwum UWM zgromadzono blisko 500 prac magisterskich czyli prawie 50% wszystkich obronionych na kierunku historii.

Zostały one skatalogowane pod nazwiskami promotorów tychże prac. Dalej uporządkowano je alfabetycznie według autorów. Obok podano rok obrony pracy i sygnaturę archiwalną.

⁵ A. Łosowska, *Przechowywanie prac magisterskich w świetle aktualnych przepisów i praktyki archiwalnej*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich*, Toruń 2–4 września 1997, t. II, pod red. D. Nałęcz, Warszawa 1998, s. 169–170.

⁶ L. Smółka, *Zasady przechowywania, udostępniania i brakowania prac dyplomowych szkół wyższych*, „Archeion”, 1999, t. 100, s. 189; A. Łosowska, *Problemy przechowywania i przetwarzania masowej dokumentacji osobowej w szkole wyższej*, *Archiwista Polski*, 2001, nr 1, s. 47–48.

⁷ Dziennik Ustaw, 1994, nr 24, poz. 83.

⁸ Archiwum UWM, sygn. 745/21, Zarządzenie nr 9 rektora WSP z 18 marca 1998 r.

⁹ Dziennik Ustaw, 2000, nr 81, poz. 907.

Kronika naukowa

prof, dr hab. Stanisław Achremczyk

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Augustyniak Urszula	630/1	Monografia gminy Krasne	1998
Bałoś Celina	577/1	Monografia gminy Kadzidło	1997
Błocka Dorota	494/1	Kontakty ziemi olsztyńskiej z obwodem kaliningradzkim w latach 1956-1980	1996
Bukowski Paweł	573/5	Stosunki graniczne Mazowsza i Prus w XVI-XVIII wieku	1998
Cecka Marta	158/9	Rozwój przestrzenny Ostródy od lokacji do końca II wojny światowej	2001
Chmielewska Maria Jolanta	630/1	Sejmiki szlacheckie na Mazowszu	1998
Ciesielski Grzegorz	494/1	Zaścasy - drogi awansu i znaczenie na Mazowszu	1996
Dawid Krzysztof	630/1	Wojna polsko-szwedzka 1655-1660 na północnym Mazowszu	1998
Dziąba Anna	494/1	Lidzbarski dwór biskupa Ignacego Krasickiego	1996
Fedorowicz Jolanta	156/2	Rezydencje biskupów warmińskich	1999
Ferenc Magdalena	158/18	Dzieje rodu Donhoffów	2001
Filip Małgorzata	319/3	Głotowo. Dzieje wsi i parafii	2002
Fronczak Beata	573/1	„Solidarność” olsztyńska 1980-1981	1998
Gabryś Urszula	494/3	Stanisław Antoni Szczuka - podkanclerzy litewski (1654-1710)	1996
Grabowski Radosław	630/6	Dzieje Czerwina i okolic	1998
Grunwald Mariusz	70/13	Samorząd chłopski na Żuławach Malborskich w XVI-XVIII wieku	2000
Grzyb Krzysztof	494/1	Geneza i rozwój osadnictwa na terenie byłego starostwa ostrołęckiego do 1939 r.	1996
Jarosz Krystyna	70/15	Georgius Andreas Helwing, życie i praca	2000
Jaskulski Sławomir	704/1	Dzieje Zambsk Kościelnych i okolic	1998
Jaworski Arkadiusz	157/13	Ludność Rucianego-Nidy i okolic	2000
Jurewicz Łukasz	158/24	Gmina Pozezdrze. Teraźniejszość i przeszłość	2001
Kaczmarczyk Włodzimierz	704/1	Pułtusk jako ośrodek oświaty i kultury w Rzeczypospolitej	1998
Kalinowski Krzysztof	573/3	Polityka bałtycka Jana III Sobieskiego	1998
Kątowicz Aneta	70/1	Świat, Europa, Rzeczpospolita na łamach „Poczty Królewieckiej”	2000
Kiełbik Jerzy	158/31	Ustawa krajowa biskupa Adama Stanisława Grafowskiego z 4 lipca 1766 r.	2001
Kostrzewska Monika	158/26	Szlacheckie życzenia staropolskie	2001
Kowalczyk Ewa	158/64	Jan Stefan Wydźga jako biskup warmiński i polityk Rzeczypospolitej	2001
Kozikowski Janusz	70/3	Królewiec miastem polskiej emigracji politycznej w XVIII wieku	2000
Królicka Joanna	577/7	Życie codzienne w dworku szlacheckim na Mazowszu w XVII wieku	1997
Kurowska Edyta	319/6	Dzieje kultury i oświaty we Fromborku w latach 1945-2000	2002
Kutarba Jarosław	737/3	Morąg w czasach Johanna Gottfrieda Herdera	1999
Leśkiewicz Rafał	158/36	Życie codzienne wsi warmińskiej w epoce nowożytnej	2001
Majewski Zbigniew	494/4	Historia Pasymia. Od pradziejów do 1945 roku	1996

Malinowska Sylwia	577/2	Franciszek Bieliński (1683-1766) marszałek wielki koronny - budowniczy Warszawy	1997
Mamińska Joanna	156/6	Korespondencja i korespondenci Stanisława Hozjusza	1999
Markowska Magdalena	70 5	Życie codzienne w dawnym Olsztynie (XVI-XVIII w.)	2000
Matyjewicz Agnieszka	158/39	Historyczne podziały administracyjne dawnych ziem pruskich	2001
Mierzejewski Grzegorz	319/9	Wyższa Szkoła Administracji w Olsztynie 1945-1950 r.	2002
Mierzejewski Marek Krzysztof	630/10	Wojna polsko-rosyjska 1654—1667	1998
Milewska Monika	158/42	Ignacy Krasicki jako polityk	2001
Motas Piotr	157/27	Wizerunek Kozaka i Kozaczyzny w świetle opinii szlacheckich	2000
Niedzielska Edyta	156/7	Ludność i gospodarka Warmii w połowie XVIII wieku	1999
Puchalska Bożena	577/3	Życie codzienne w małym miasteczku na Mazowszu w XVII wieku	1997
Purzycka Małgorzata	70/18	Bogusław Radziwiłł - namiestnik Prus Książęcych	2000
Rusoł Jadwiga	630/11	Andrzej Chryzostom Załuski biskup Mazowsza	1998
Rutkiewicz Kamila	494/2	Bracia polscy w Prusach Książęcych	1996
Rutkowski Zbigniew	157/33	Historia Wielbarka i okolic. Od pradziejów do 1918 r.	2000
Skibiński Adam	69/8	Elity polityczne na Mazowszu w drugiej połowie XVII wieku	1999
Skwiot Stanisław	630/4	Życie codzienne szlachty mazowieckiej w XVII wieku	1998
Stawińska Justyna	70/7	Biskupi chełmińscy na Warmii (XVI-XVIII w.)	2000
Solecki Bartosz	158/53	Szwedzi na Warmii. Z dziejów obecności wojsk szwedzkich na ziemi warmińskiej w XVII wieku i w pierwszej połowie XVIII wieku	2001
Staśkiewicz Zofia	577/5	Starostowie ostrołęccy w XVII-XVIII wieku	1997
Szczepaniak-Giemza Aneta	319/12	Święta Lipka jako miejsce pielgrzymowania	2002
Szczurek Justyna	319/11	Zalewo	2002
Szychuła Ewa	70/8	Ostróda w czasach Gustawa Gizewiusza	2000
S liżewska Jolanta	737/5	Olsztynek na przestrzeni dziejów (1359-1914)	1999
Tabaka Teresa	630/6	Adama Chętnika zainteresowanie Mazurami	1998
Tarka Robert	319/14	Krasicki w oczach współczesnych i jemu potomnych	2002
Truszczyńska Anna	577/4	Ignacy Krasicki w opiniach współczesnych	1997
Wachowska Irena	704/2	Gmina Łyse w historii i obyczajach	1998
Wrześcińska Elżbieta	630/5	Rozwój przestrzenny miast mazowieckich od lokacji do 1785 roku na przykładzie Ostrołęki	1998
Wyszyńska Joanna	70/10	Mecenat kulturalny biskupów warmińskich w XVIII wieku	2000
Zalewska Agnieszka	156/18	Biskupi warmińscy jako prymasi Polski	1999
Ziółkowska Emilia	70/11	Dzieje ziemi rudzienickiej	2000
Żotądkowski Dariusz	157/52	Dzieje gminy Purda Wielka	2000
Żukowska Marzena	157 53	Maria Kazimiera w ocenie współczesnych i potomnych	1999

dr Józef Bagiński

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Sidorkiewicz Krzysztof	494 5	Mapa w nauczaniu historii w szkole podstawowej	1996

dr Tadeusz Brzeczowski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Milczanowska Jadwiga	330/9B	Rządy wewnętrzne Kazimierza Jagiellończyka w Koronie w latach 1454-1466	1986

prof. dr hab. Henryk Cimek

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bala Magdalena	157/1	Myśl programowa Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (1928-1939)	2000
Bobrowski Mariusz	156/1	Skład społeczno-zawodowy klubów parlamentarnych stronnictw ludowych w latach 1919-1930	1999
Królik Mariusz	157/21	Stosunki polsko-rosyjskie w myśli politycznej Stanisława Grabskiego	2000
Sidor Marek	157/40	Spór w kierownictwie Polskiej Partii Robotniczej w 1948 roku	2000

dr hab. Tadeusz Filipkowski, prof UWM

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Białowąs Beata	516/2	Franciszek Piotrkowski, nauczyciel i działacz oświaty w Niemczech (1905-1994). Próba biografii	1997
Bryła Teresa	163/1	Monografia gminy Bartoszyce w latach 1975-2000	2001
Brzeski Maciej Wojciech	163/2	Życie polityczne powiatu ostrołęckiego w okresie międzywojennym	2001
Chmielewska Anna	158/12	Kościół ewangelicko-augsburski i jego pastory w Lecu w XIX i na początku XX wieku	2001
Chojnowska Izabela	158/13	Życie kulturalne w Olsztynie w latach 1945-1950	2001
Chrostowska Elżbieta	158/11	Pisz w latach 1945-1950. Problemy zasiedlenia i odbudowy (zarys monograficzny)	2001
Danilewicz Grzegorz	158/15	Olsztynek 1945-1950. Przywracanie życia społecznego i gospodarczego	2001
Glabisz Arkadiusz	158/20	Dzieje Ostródy w latach 1945-1950	2001
Gorzka Anna	157/8	Jan Boenigk (1903-1982) - życie i działalność (próba biografii)	2000
Halicka Beata	158/22	Liceum Ogólnokształcące im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie w latach 1945-2000 (zarys monograficzny)	2001
Józefowicz Maciej	163/4	Szkolnictwo i oświata na Wileńszczyźnie w latach 1939-1941	2001
Kamiński Czesław	630/2	Monografia gminy Miłomłyn w latach 1945-1975	1998
Katarzyńska Joanna	157/15	Paweł Jasiek (1908-1982) - nauczyciel i działacz oświaty polskiej w Niemczech. Próba biografii	2000
Katarzyński Mariusz	157/16	Polski Komitet Olimpijski (1919-1939)	2000
Kircio Iwona	516/2	Działalność kulturalno-oświatowa wśród mniejszości ukraińskiej na terenie województwa olsztyńskiego w latach 1947-1995	1997
Klimas Piotr	630/9	Powstanie i organizacja więziennictwa w województwie olsztyńskim w latach 1945-1954	1998
Kopiczyńska Joanna	157/17	Dr Edward Martuszewski (1921-1982) - historyk, publicysta, tłumacz. Próba biografii	2000
Kot Monika	163/5	Rozwój wybranych ośrodków kultury w Bartoszycach w latach 1970-2000	2001
Kowalczyk Małgorzata	158/35	Franciszek Sikora (1905-1977). Nauczyciel, inspektor szkolny, kurator oświaty (próba biografii)	2001
Kryszczak Dorota	163/7	Działalność kulturalno-oświatowa Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu	2001

Krzyżanowska Ewa	516/7	Wojciech Gromadecki - nauczyciel polskiej oświaty w Niemczech. Próba biografii	1997
Kubicka Sylwia	516/4	Kształcenie i doksztalcanie nauczycieli wychowania przedszkolnego w województwie olsztyńskim w latach 1945-1975	1997
Kuciński Mariusz	158/32	Kazimierz Pacer (1911-1998) - nauczyciel polski w Niemczech	2001
Kwiatek - Sadowska Ewa	319/7	Mragowo w latach 1945-1950 (ludność i gospodarka)	2002
Łuczyńska Anna	158/37	Wiktor Steffen (1903-1997). Uczony z warmińskim rodowodem (próba biografii)	2001
Mikołajczyk Adam	69/7	Mikołaj Kopernik na warmińskim szlaku turystycznym.	1999
Mrozek Emila	516/1A	Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię (1921-1939)	1997
Opalach Zbigniew	157/30	Zycie gospodarcze w Olsztynie w latach 1945-1949	2000
	158/68	Konrad Sikora (1902-1975) nauczyciel szkół polskich na Warmii (próba biografii)	2001
Przybulska Beata	163/10	Szkolnictwo w gminie Stawiguda w latach 1945-2000	2001
Rabij Bogdan	630/8	Wytyczenie granicy pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i jej ochrona w latach 1945-1948 przez V oddział WOP	1998
Raczek Agnieszka	163/19	Placówki oświatowo-wychowawcze we wsiach Gminy Ostróda w latach 1976-1999	2001
Rogowski Tomasz	163/11	Korsze po 1945 roku. (Zarys monograficzny miasteczka)	2001
Łuszczak Arkadiusz	163/12	Dzieje Zespołu Szkół Zawodowych im. Sandora Petofi w Ostródzie	2001
Staniul Agnieszka	163/20	I Liceum Ogólnokształcące im. W. Kętrzyńskiego w Giżycku (1945-1975)	2001
Stojanowska Aneta	516/6	Robert Gransicki (1900-1939), polski nauczyciel na Warmii. Próba biografii	1997
Szewczyk Lilia Dorota	516/4	Bronisław Chabowski, nauczyciel-organista (1892-1942). Próba biografii	1997
Smiechowska Ewa	630/11	Oświata w gminie Barciany w latach 1945-1995	1998
Wiśniewska Beata	70/9	Rozwój szkolnictwa podstawowego w powiecie ostródzkim w latach 1945-1975	1999
Zygmuntowicz Andrzej	163/13	Szkolnictwo podstawowe w Szczytnie w latach 1945-1972	2001
Zukowska Ewa	573/6	Bolesław Jeziołowicz (1900-1939), polski nauczyciel na Warmii. Próba biografii	1998

prof, dr hab. Stanisław Gajewski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bogdatowicz Anna	158/1	Problematyka stosunków dyplomatycznych między rządem PRL a Watykanem 1945-1989 (w świetle źródeł drukowanych)	2001
Chojnowski Mariusz	163/3	Działalność i poglądy polityczne Stanisława Grabskiego w świetle jego pamiętników	2001
Grajewska Edyta	158/21	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1953-1958	2001
Jabłońska Katarzyna	158/23	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1944-1948	2001
Jarocka Jolanta	158/25	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1959-1963	2001
Melon Marta	364/1	Ignacy Jan Paderewski w świetle pamiętników współczesnych mu artystów i działaczy społeczno-politycznych	2002

Mirosz Daniel	158/41	Instytucje ustrojowe Austrii (1867-1918) w świetle pamiętników galicyjskich działaczy politycznych	2001
Pajor Grzegorz	158/48	Problemy społeczne Galicji (1867-1918) w świetle pamiętników ówczesnych działaczy politycznych	2001
Polonis Katarzyna	158/49	Administracja carska w Królestwie Polskim w świetle relacji Zygmunta Szczęsnego Felińskiego	2001
Sikorska Joanna	158/52	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1949-1953	2001
Szewczak Wojciech	70/20	Premierzy Polski w latach 1918-1926 w świetle pism Stanisława Grabskiego	2000
Uryn Aneta	158/57	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1965-1970	2001
Wtulich Anna	158/58	Problematyka społeczno-polityczna w Polsce w świetle enuncjacji kościelnych z lat 1980-1983	2001

prof. dr hab. Tadeusz Maria Gelewski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bieńkowski Aleksander	330/1A	Przyczyny i skutki istotnych różnic między Spartą a Atenami	1976
Burza Jerzy	630/9	Kształtowanie władzy polskiej w powiecie lidzbarskim w latach 1945-1948	1998
Chelchowski Adam	51677	Sytuacja społeczno-polityczna w Palestynie w I-szym wieku naszej ery	1997
Kostuj Beata	516/6	Polska w planach Niemiec 1916-1918	1997
Łukaszewski Zbigniew	516/3	Wyprawa Cyrusa w świetle Anabasis Ksenofonta	1997
Mrówka Anna	516/4	Transformacja polityczno-ustrojowa na Węgrzech 1956-1989	1997
Rogalski Bogusław	516/1	Wpływ wielkich kataklizmów starożytności na kulturę i cywilizację	1997

dr hab. Tadeusz Godlewski, prof UWM

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Ludkiewicz Elżbieta	704/1	Reinterpretacje politycznej działalności Bolesława Bieruta w świetle literatury historycznej z lat 1987-1997	1989
Luma Jarosław	704/1	Stefan Kisielewski jako prekursor liberalizmu gospodarczego w Polsce	1998
Muzyczuk Dorota Ewa	630/3	Groźba radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce w latach 1980-1981. Fakty i spekulacje	1998
Roman Teresa	704/1	Społeczność żydowska w powiecie przasnyskim w okresie II Rzeczypospolitej	1998
Szewczak Aniela	704/2	Paź dziennik 1956 roku w świetle wspomnień i relacji uczestników	1998
Wasilewska Urszula Marianna	630/5	Tradycje piśsudczykowskie w Konfederacji Polski niepodległej	1998

prof. dr hab. Marek Jabłonowski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Brzozowska Ewa	494/1	Sekretariat Komitetu Obrony Rzeczypospolitej 1936-1939	1996
Derewońko Joanna	494/3	Działalność społeczno-polityczna Edwarda Rydza Śmigłego 1935-1939	1996
Kaczmarczyk Wojciech	516/2	Stanisław Wojciechowski, minister Rzeczypospolitej Polskiej (1919-1922)	1997

Kanadybowicz Zbigniew	630/2	Studia i opracowania generała Tadeusza Kutrzeby dotyczące obrony zachodniej granicy Polski 1936-1938 (wybrane zagadnienia)	1998
Kiernożek Danuta	515/2	Mazowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w latach 1928-1939	1996
Kowalska Iwona	494/2	Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy 1921-1939. Zarys działalności	1996
Olkowski Jarosław	494/1A	Kazimierz Sosnkowski w służbie II Rzeczypospolitej Polskiej (1918-1926)	1996
Przygodzki Krzysztof	515/5	Kształtowanie się społeczności miejskiej w Sępólnie w latach 1945-1973	1996
Sekściński Robert	494/4	Jan Szembek - wiceminister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej (1932-1939)	1996
Zakrzewska Bożena	515/3	Klasztor Jasnogórski a politycy i wojskowi II RP w świetle wpisów do „Księgi pamiątkowej”	1996
Zgagowska Małgorzata	494/2	Tomasz Wileczyński - biskup warmiński	1996

prof., dr hab. Janusz Jasiński

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Anacki Stanisław	69/1	Polska wobec Prus Wschodnich w czasie wojny z bolszewikami w roku 1920	1999
Biernacki Andrzej	822/1	Ochrona granicy wchodniopruskiej przez Mazowiecki Okręg Straży Granicznej w latach 1928-1939	1999
Bobicz Tomasz	157/3	„Mazur” szczeciński (1906-1914). Polityczna monografia gazety	2000
Bojanowska Barbara	69/2	„Mazury” i „Mazurzy” - dzieje pojęć w XIX wieku (do 1876)	1999
Głód Leszek	69/5	Biskup Jan Władysław Obłak - duszpasterz i historyk Warmii (1913-1988)	1999
Guriańczyk Sławomir Adam	156/4	Polska wobec wysiedleń Niemców z Warmii i Mazur w latach 1945-1950	1999
Kuliś Jolanta	822/2	Gustaw Gizewiusz. Życie i dzieło (1810-1848)	1999
Skowronek Sławomir	630/4	Bitwa pod Lidzbarkiem Warmińskim (Heilsbergiem) 10 czerwca 1807 roku	1998
Suchecki Zbigniew	156/14	„Pruski Przyjaciel Ludu” (1900-1922) - monografia pisma	1999
Szymanowicz Adam	760/1	Separatyzm Mazurski a Kurt Obitz	1999

prof., dr hab. Sławomir Kalembka

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Balak Mariusz	158/7	Polityka morska okresu międzywojennego na łamach miesięcznika „Morze”	2001
Bałaby Dorota	158/4	Kurpiowszczyzna w Powstaniu Styczniowym	2001
Bambot Jacek	515/1	Próby tworzenia polskich formacji wojskowych na emigracji w latach 1831-1837 w świetle korespondencji Joachima Lelewela	1996
Chrostowska Edyta	158/10	Ludność wsi Kleczkowo w świetle ksiąg parafialnych w latach 1782-1890	2001
Dukat Piotr	158/14	Plebiscyt w Olsztynie na łamach ówczesnych lokalnych gazet niemieckich	2001
Dziekońska Magdalena	516/5	Polityka władz polskich wobec autochtonów w powiecie ostródzkim w latach 1945-1950	1997
Dzwolak Krzysztof	156/20	Napoleon i jego marszałkowie w relacjach współczesnych Polaków	1999

Gozdawa-Gołębiowska Agnieszka	157/10	Łukasz Gołębiowski - historyk i etnograf	2000
Iwanowicz Anna	573/5	Oddział olsztyński Polskiego Towarzystwa Historycznego w latach 1918-1997	1998
Kaczmarek Adam	158/34	Orneta w latach 1945-1950	2001
Kosiorek Justyna	515/2	Działalność dyplomatyczna księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w świetle jego pamiętników (do 1809 roku)	1996
Kozakiewicz Anna	158/29	Życie towarzyskie wychodźstwa polistopadowego w świetle listów emigracyjnych Joachima Lelewela	2001
Kozioł Iwona	494/3	Życie codzienne we Francji widziane okiem wychodźców polistopadowych (1830-1870)	1996
Napiórkowska Agnieszka	516/3	Działalność cenzury w Olsztynie w latach 1945-1956	1997
Nowakowska Aneta	157/28	Wpływ ideologów francuskich na polską myśl wczesnosocjalistyczną	2000
Oborska Katarzyna	515/4	Lelewel w powstaniu listopadowym	1995
Obrebska Iwona	157/29	Życie towarzyskie Warszawy u schyłku XIX i na początku XX wieku na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”	2000
Panas Piotr	158/45	Działania wojenne w okolicach Giżycka podczas I wojny światowej	2001
Parzych Grzegorz	157/31	Działalność Komisji Śledczej w Cytadeli Warszawskiej (1834-1856)	2000
Rogalski Arkadiusz	515/5	Wydarzenia lat 1830—1832 na ziemiach zaboru rosyjskiego w ujęciu „Tygodnika Petersburskiego”	1996
Ruszczyk Alicja	516/3	Fryderyk Leyk 1885-1968. Działalność publiczna	1997
Sobeczek Justyna	157/42	Ruch czartystów w Anglii w świetle literatury przedmiotu	2000
Sobiechowski Sławomir	516/1	Życie administracyjne i polityczne Olsztyna (1945-1948)	1997
Szumiło Mirosław	573/7	Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji 1848 roku w świetle pamiętników	1998
Szumowski Jarosław	157/43	Mieszkańcy południowo-wschodnich powiatów mazurskich wobec Powstania Styczniowego (1860-1865)	2000
Szyburska Izabela	516/6	Życie towarzyskie napoleońskiej Warszawy	1997
Szymanowicz Piotr	573/2	Kamień Krajeński 1945-1950. Próba monografii	1998
Smiechowski Maciej	157/44	Początki polskiej piłki nożnej (do 1918 r.) do odzyskania niepodległości	2000
Ulatowska Joanna	573/2	Wydarzenia rewolucyjne w roku 1848 i 1849 w Wielkim Księstwie Badeńskim	1998
Zwalińska Anna	157/51	„Königsberger Hartungsche Zeitung” o polityce zagranicznej Mikołaja I w latach 1848-1855	2000

prof, dr hab. Tadeusz Kisielewski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bogiel Krystyna	464/5	Stosunki Kościół-państwo w latach 1944/45-1953	1996
Milewski Paweł	494/1A	Powiat lubawski w okresie odradzania państwowości polskiej	1996

prof, dr hab. Adam Koseski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bako Tomasz	464/5	Wydarzenia 1980/81 w PRL w ocenie historiografii krajowej	1996
Bednarczyk Agnieszka	494/2	Wydarzenia grudniowe '70 roku w ocenie historiografii polskiej (po roku 1989)	1996

Grzegorzczak Marian	515/1	Szkolnictwo podstawowe w gminie Kadzidło w latach 1945-1989 (na przykładzie szkoły podstawowej w Kadzidle)	1996
Kacner Wiesław	515/1	Wydarzenia 1956 roku w ocenie historiografii polskiej	1996
Mierzyński Sebastian	494/1A	Konflikt czecheński. Geneza i przebieg (1994—1995)	1996
Młodzianowski Krzysztof	494/4	Polityka gospodarcza na Warmii i Mazurach w latach 1945-1949	1996
Ochenkowska Małgorzata	515/5	Wydarzenia polityczne 1989-1990 w Polsce i na świecie i ich odzwierciedlenie w „Tygodniku Ostrołęckim”	1996
Przybytek Jarosław	515/3	Stan wojenny w ocenie historiografii polskiej	1996
Szeszko Agnieszka	494/4	Przesilenie społeczno-polityczne 1948 roku w Polsce (na podstawie historiografii krajowej)	1996
Zelmański Andrzej	515/4	Periodyzacja i interpretacja dziejów Polski 1944—1989. (Na podstawie wybranych pozycji historiografii polskiej)	1996
Zylińska Joanna	494/4	Przemiany polityczno-ustrojowe w Czechosłowacji 1989-1993	1996

dr hab. Stanisław Łaniec, prof. UWM

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Balicki Krzysztof	158/5	Stan gospodarczy powiatu działdowskiego w latach 1945-1956	2001
Bandurska Agata	157/2	Romuald Traugutt w latach manifestacji, konspiracji i powstania styczniowego (1860-1864)	2000
Batura Elżbieta	630/1	Dzieje budowy Kanału Augustowskiego w latach 1824-1839	1998
Białyńska Sylwia	158/6	Aleksander Czekanowski. Zarys biograficzny	2001
Bulik Ewa	737/4	Geneza i działalność związków zawodowych na terenie Królestwa Polskiego w latach 1905-1915	1999
Charubin Beata	737/2	Służba zdrowia miasta Olsztyna w latach 1945-1965	1999
Cieśliewicz Monika	737/2	Szkolnictwo zawodowe w Królestwie Polskim w latach 1850-1905	1999
Denisów Rafał	158/16	Osadnictwo i kształtowanie się społeczności lokalnej w powiecie węgorzewskim w latach 1945-1956	2001
Furmański Arkadiusz	630/7	Rolnictwo i wieś powiatu makowskiego w latach 1867-1914	1998
Hablützel Teresa	630/2	Życie gospodarcze regionu mławskiego w latach 1866-1914	1998
Jakubowski Piotr	630/7	Szkolnictwo i kultura w guberni płockiej w latach 1867-1914	1998
Kaczmarek Katarzyna	737/2	Walery Wróblewski (1836-1908)	1999
Kaczorowska Ewa	158/27	Życie gospodarcze Dobrego Miasta w latach 1945-1980	2001
Kawałko-Szantar Sylwia	158/33	Benedykt Tadeusz Dybowski	2001
Kochanowska Agnieszka	737/3	Osadnictwo i kształtowanie się nowej społeczności lokalnej w powiecie morąskim w latach 1945-1949	1999
Koper Jacek	516/5	Antoni Załęski „Torf. Życie i działalność polityczno-konspiracyjna	1997
Kuchar Robert	516/2	Ludwik Narbutt	1997
Łomiak Cezary	630/8	Kurpiowszczyzna w drugiej połowie XIX wieku	1998
Makowska-Boryszewska Marzena	163/17	Życie gospodarcze w Łomży i Łomżyńskim w latach 1920-1939	2001
Mikołajczyk Mariusz	163/18	Kolejowy Klub Sportowy „Warmia” Olsztyn w latach 1945-1970	2001
Mordwirski Jan	630/3	Rozwój działalności kulturalno-oświatowej w regionie ciechanowskim w latach 1882-191-1	1998

Mucha Małgorzata	630/3	Architektura miast powiatowych: Ciechanowa, Mławy i Płońska, w latach 1866-1914	1998
Narbut Daria	158/44	Teodor Narbutt - życie i twórczość	2001
Nocuń Małgorzata	516/4	Kobiety we własnym zwierciadle w I połowie XIX w.	1997
Onyszkanycz Dariusz	163/9	Osadnictwo wiejskie i odbudowa rolnictwa w powiecie giżyckim w latach 1945-1949	2001
Podgórska Danuta	737/4	Osadnictwo wiejskie i odbudowa rolnictwa w powiecie braniewskim w latach 1945-1949	1999
Przybytek Dariusz	158/47	Rozwój sieci kolejowej w Prusach Wschodnich w latach 1838-1914	2001
Rucińska Joanna	157/34	Manifestacje patriotyczno-religijne, konspiracja narodowa i powstanie styczniowe w północnej i środkowej części guberni augustowskiej	2000
Rutkowska Agnieszka	516/7	Osadnictwo miejskie w powiecie lidzbarskim w latach 1945-1950	1997
Samborski Wojciech	630/8	Powstanie styczniowe w guberni wileńskiej	1998
Sidorowicz Karolina	157/38	Życie prywatne polskich zesłańców na Syberii w latach 1863-1905 (na podstawie pamiętników)	2000
Siwa Edyta	157/41	Praca organiczna i myśl pozytywistyczna w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym (1864—1895)	2000
Słaby Marek	158/55	Jarosław Dąbrowski w powstaniu styczniowym	2001
Spudzis Marta	516/6	Żydzi w guberni suwalskiej w latach 1866—1914	1997
Szarnowski Waldemar	630/4	Jan Gotlib Bloch - budowniczy kolei żelaznych	1998
Swidzińska-Hacia Marlina	157/45	Powstanie styczniowe w Łomżyńskim	2000
Tworkowska Agnieszka	157/47	Powstanie styczniowe w powiecie ostrołęckim	2000
Ziarek Tomasz Maciej	158/62	Józef Hauke-Bosak w powstaniu styczniowym	2001
Zmitrowicz Adrianna	737/1	Osadnictwo wiejskie i początki odbudowy rolnictwa w powiecie pasłęckim w latach 1945-1949	1999
Zwaliński Piotr	158/59	Życie gospodarcze powiatu ostródzkiego w latach 1945-1950	2001
Żabawski Michał	158/60	Osadnictwo i odbudowa rolnictwa w powiecie reszelskim z siedzibą w Biskupcu w latach 1945-1950	2001

prof. dr hab. Edward A. Mierzwa

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Dzierlatka Irena	577/6	Handel bałtycki żytem i jęczmieniem w latach 1551-1600	1997
Godlewski Piotr	737/1	Bałtycki handel Rzeczypospolitej towarami oleistymi i tranem w latach 1562-1657	1999
Kostecka Iwona	156/5	Bałtycki handel woskiem w latach 1601-1657	1999
Kunicki Przemysław	70/4	Wojna chocimska 1672-1673	2000
Marciniak Agnieszka	494/2	Jan Heweliusz (1611-1687)	1996
Nartnowicz Jadwiga	577/2	Bałtycki handel żytem i jęczmieniem w latach 1601-1650	1997
Orchowski Wojciech	156/11	Bałtycki handel żelazem i osmundem w latach 1562-1657	1999
Pedrycz Ewa	494/3	Adam Adamandy Kochański (1631-1700)	1996
Piekarski Arkadiusz	156/12	Bałtycki handel Rzeczypospolitej ołowiem, kulami i prochem w latach 1562-1657	1999
Radzka Renata	737/5	Bałtycki handel Rzeczypospolitej wańczosem i klepką w latach 1562-1657	1999
Rudzińska Ilona	156/13	Handel bałtycki Rzeczypospolitej woskiem w latach 1562-1600	1999

Sankowska Renata	577/3	Statystyka ruchu statków na Morzu Bałtyckim w latach 1497-1600	1997
Staniszewska Aneta	156/16	Bałtycki handel materiałami włókienniczymi w latach 1562-1657	1999
Staniszewski Tomasz	156/15	Bałtycki handel skórą i futrami w latach 1562-1657	1999
Szczeptańska Joanna	163/15	Ideologia socyniańska w Polsce	2001
Szok Elżbieta	577/7	Handel bałtycki Rzeczypospolitej winem w latach 1562-1600	1997
Szostak Genowefa	577/6	Morski handel Rzeczypospolitej rybami w latach 1562-1600	1997
Szulska Elżbieta	577/3	Handel bałtycki pszenicą, mąką i słodem w II połowie XVI wieku	1997
Talarek Agata	577/4	Handel bałtycki lnem i konopiami w latach 1551-1600	1997
Wawrykiewicz Andrzej	737/4	Bałtycki handel Rzeczypospolitej drewnem budulcowym w latach 1562-1657	1999
Zdan Jadwiga	577/4	Bałtycki handel pszenicą i mąką w latach 1601-1650	1997
Zielińska Janina Beata	577/4	Handel bałtycki lnem i konopiami w latach 1601-1650	1997

dr hab. Andrzej Misiuk, prof. UWM

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bruderek Krzysztof	70/12	Województwo olsztyńskie w 1956 roku w świetle prasy lokalnej	2000
Końska Romuald	70/2	Organizacja i funkcjonowanie nadbużańskiej brygady WOP w latach 1945-1948	2000
Łowicki Marek	157/24	Życie codzienne Olsztyna w latach 1945-1948 na podstawie lokalnej prasy	2000
Mielczarek Michał	70/17	Organizacja i funkcjonowanie władz administracji państwowej w powiecie nidzickim w latach 1945-1950	2000
Porbacka Iwona	157/32	Społeczność lokalna w dobie transformacji w gminie Nidzica w latach 1990-1998	2000
Pupin Teresa	70/6	Walka z przestępczością na terenie Pomorskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w latach 1928-1939	2000
Siekierska Bogumiła	157/36	Szkolnictwo w Ostrołęce w latach 1945—1956	2000
Stachurski Mirosław	70/19	Sprawa katyńska w historiografii polskiej	2000

prof. dr hab. Bohdan Ryszewski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Białuński Daniel	158/3	Ludwik Finkel (1858-1930). Monografia biobibliograficzna	2001
Bogdanowicz Anna	158/2	Chłapowscy. Monografia propozograficzna	2001
Dardzińska Joanna Barbara	157/5	Akta administracyjno-gospodarcze w Archiwum Lehndorfów w XIX wieku	2000
Korybut-Marciniak Maria	158/73	Rodzina Korybut-Daszkiewiczów na tle szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego	2001
Kowalcuk Małgorzata	158/28	Niemojowscy herbu Wierusz i ich archiwa	2001
Krzemiński Marcin	158/30	Przyjemscy herbu Rawa. Monografia propozograficzna	2001
Mazurkiewicz Mariusz	158/38	Historia archiwum w Morażu 1954—1989	2001
Milewska Monika	158/40	Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Orniecie w latach 1946-1958. Monografia zespołu archiwalnego	2001
Proczka Katarzyna	158/46	Historia rodziny Kwileckich	2001

prof, dr hab. Andrzej Skrzypek

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bąk Elżbieta	630/6	Zycie gospodarcze i polityczno-społeczne w Ostrołęce w latach 1944-1948	1998
Borawska Joanna	630/6	Szkolnictwo w Ostrowi Mazowieckiej w latach 1918-1975	1998
Czarnogórski Janusz	630/1	Dzieje Ośrodka II LIII] Tłuszcz AK w latach 1942-1944	1998
Jakubik Wojciech	630/2	Obóz w Treblince - przykład realizacji hitlerowskiego programu zagłady Żydów	1998
Klonowska Mariola	630/3	BBWR (1926-1935). Koncepcja bloku jako metoda rządzenia państwem	1998
Plewnicka Iłona Agnieszka	573/9	Dzieje obwodu Armii Krajowej „Opocznik” Ostrów Mazowiecka w latach 1939-1945	1998
Puścian Jolanta Ewa	630/4	Obozy hitlerowskie na terenie województw: ostrołęckiego i siedleckiego w latach 1939-1945	1998
Tyszka Krzysztof	630/11	Działalność AK-AKO w powiecie ostrołęckim	1998
Wyszyńska Anna	704/2	Administracja państwowa i samorząd w powiecie ostrowskim w latach 1915-1944	1998
Ziółkowski Krzysztof	630/4	Dzieje rejencji ciechanowskiej 1939-1945	1998

prof, dr hab. Jan Sobczak

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Baten Wioletta	573/4	„Dziennik” Eugeniusza Romera jako źródło historyczne	1998
Cuda Wioletta	573/8	Sytuacja polityczna i społeczno-kulturalna na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku według <i>Kronik Bolesława Prusa</i>	1998
Czarkowski Igor	156/19	Odbudowa i rozwój rosyjskiej floty wojennej w latach 1905-1917	1999
Głodowska Izabela	573/5	Obraz społeczeństwa rosyjskiego pod koniec panowania Aleksandra III i w pierwszej fazie rządów Mikołaja II w świetle polskiej literatury pamiętnikarskiej	1998
Grabowska Wioletta	156/3	Michał Hieronim Bobrzyński jako przedstawiciel myśli stańczykowskiej	1999
Jost Izabela	737/4	Sposób postrzegania ZSRR - jego stosunków wewnętrznych i polityki zagranicznej w latach 1935-1939 na podstawie <i>Diariusza i tek Jana Szembek</i>	1998
Kąkol Julita	573/6	Postać Aleksandra III i jego najbliższego otoczenia w polskiej literaturze pamiętnikarskiej	1998
Ludwikowski Witold	573/1	Generacja polska w latach 1918-1920	1998
Łaszczewski Robert	573/1	Polskie gimnazjum w Kwidzynie w latach 1936-1939 w świetle materiałów prasowych i relacji pamiętnikarskich	1998
Lomińska Wioletta	737/3	Samorząd gminny w Królestwie Polskim w latach 1864-1907	1999
Marcinkowska Elżbieta	737/1	Obraz Rosji carskiej - jej władz i społeczeństwa w publicystyce Władysława Studnickiego	1999
Mikołajczyk Agata	156/10	Policja kobieca w II Rzeczypospolitej	1999
Nalborska Zuzanna	156/8	Polityka władz polskich wobec mniejszości niemieckiej w latach 1918-1926	1999
Ratkowska Marlena	573/7	Roman Dmowski i Ignacy Paderewski jako delegaci polscy na paryskiej konferencji pokojowej 1919 roku	1998
Rydzio Mariusz	573/4	Józef i Bronisław Piłsudscy na zesłaniu syberyjskim	1998

Skiba Adam	158/51	Kwestia nacjonalizmu w myśli politycznej Romana Dmowskiego	2001
Strzelecka Katarzyna	156717	Katorgia syberyjska we wspomnieniach Polaków 1880-1914	1999
Szczygło Krzysztof	157/55	Stosunek społeczeństwa polskiego do Rosji i armii rosyjskiej podczas pierwszej wojny światowej w latach 1914-1915	2000
Tatar Rafał	573/7	Publicystyka gen. Władysława Sikorskiego na łamach „Kuriera Warszawskiego” w latach 1934-1939	1998
Topa Bogdan	573/6	Obraz Rosji, Rosjan i polityki rosyjskiej na łamach „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1886-1907	1998
Wawrzyn Piotr	573/4	Znaczenie haskich konferencji pokojowych w stanowieniu międzynarodowego prawa wojennego	1998

prof. dr hab. Sergiej Szarypkin

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Ciunowicz Paweł	157/4	Cywilizacja miast-państw na Bliskim Wschodzie w starożytności	2000
Grzybowski Marcin	157/11	Sztuka północnykadycka w Akrotiri	2000
Hałaszczak Tomasz	573/3	Wkład Celtów w kulturę europejską	1998
Jabłońska Magdalena	157/12	Królowa Egiptu Kleopatra VII jako polityk	2000
Kowzon Monika	157/19	Zwyczaje grzebalne w kulturze egejskiej epoki brązu	2000
Lewkowicz Jacek	157/23	Znaczenie morza w kulturze egejskiej w epoce brązu	2000
Lewkowicz Magdalena	157/22	Religia w świecie egejskim w II tys. p.n.e. - epoka brązu	2000
Smoliński Grzegorz	573/2	Walka o panowanie na morzu: Rzym - Kartagina w starożytności. Stany Zjednoczone - Japonia w XX w. Analogie i różnice w zarysie	1998
Zaleska Elżbieta	157/49	Rola kobiety w społeczeństwie kretańskim w okresie średniominojskim	2000

prof. dr hab. Alojzy Szorc

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Bała Tomasz	158/8	Pakty laterańskie. Rozwiązanie kwestii rzymskiej	2001
Dobrzańska Agata	158/17	Olsztyn w XVII wieku - wybrane aspekty	2001
Ducher Karol	69/4	Łukasz Watzenrode (1447-1512) wuj Mikołaja Kopernika w polityce polskiej	1999
Dymerska Lucyna	760/1	Przywilej lokacyjny i ustrój miasta Łomża do 1655 roku	1999
Gajewska Monika	158719	Konflikt biskupa Mikołaja Tungena z Kazimierzem Jagiellończykiem (1467-1479)	2001
Gotowcki Ryszard	163/14	Podział administracyjny Prus Królewskich 1466-1772	2001
Jakubowska Katarzyna	70/14	Teodor Andrzej Potocki (1664-1738)	2000
Kamińska Grażyna	630/9	Rozwój sieci parafialnej od XVIII wieku do czasów współczesnych w dekanacie myszyńskim	1998
Kawecka Anna	760/1	Tomasz z Rupniewa Ujejski 1612—1689	1999
Knozowski Kazimierz	822/2	Strategia i taktyka wojenna wielkich hetmanów koronnych Rzeczypospolitej 1581-1646	1999
Kunar Ireneusz	163/8	Reforma kapucyńska 1523-1536	2001
Krupiński Bogumił	163/6	Artyleria polska w insurekcji kościuszkowskiej	2001

Kuźniak Izabela	822V3	Krystian Ludwik Kalkstein w zawirowaniach polityki polsko-pruskiej	1999
Łuciuk Aneta	158/66	Przekształcenie Kolegium Jezuickiego w Wilnie w Akademię	2001
Michalak Hanna	630/3	Jan Dantyszek 1435-1548	1998
Pawłowska Mariola	158/50	Krzysztof Kluk. Duchowny i przyrodnik	2001
Prószyńska Jadwiga	760/1	Michał Stefan Radziejowski 1641-1705 biskup warmiński, prymas Polski	1999
Siejk Ewa	760/1	Reformacja w Braniewie w latach 1523-1589	1999
Sierakowska Ewelina	158/54	Społeczność Kościoła ewangelicko-augsburskiego we Włocławku w XIX i XX wieku (na tle ludności wyznania mojżeszowego i prawosławnego)	2001
Szymańska Anna	158/56	Warmia a pierwszy rozbiór Polski	2001
Turek Agata	163/16	Grzegorz Piramowicz i jego działalność w Komisji Edukacji Narodowej	2001
Wróblewski Dariusz	69/10	Misja jezuicka w Myszynie w XVII-XVIII wieku jako stacja misyjna zależna od kolegium w Łomży 1609-1773	1999
Zdunek Elżbieta	158/61	Podział I Rzeczypospolitej na województwa i kompetencje wojewody w tym okresie	2001

dr hab. Małgorzata Szostakowska, prof. UWM

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Baranowska Magdalena	573/1	Szkolnictwo ponadpodstawowe w Reszlu w latach 1945-1996	1998
Bykuć Beata	573/3	Historia w ramach pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej w szkole podstawowej	1998
Dyrda Katarzyna	157/7	Testy jako forma kontroli wiadomości uczniów na lekcjach historii	2000
Grodzicki Piotr	577/5	Historia Szkoły Podstawowej w Zalewie w latach 1928-1996	1997
Gromniak Wojciech	316/4	Działalność konsulatu RP w Kwidzynie w latach 1920-1939	1979
Gzylewska Izabela	319/4	Stan wojenny na ziemi płockiej w świetle wydarzeń krajowych (1981-1983)	2002
Hartka Jarosław	630/12	Szkolnictwo podstawowe na terenie gminy Zbiczno w latach 1945-1996	1998
Jankowska Mirosława	316/4	Kształtowanie się władzy ludowej w powiecie mławskim w latach 1945-1947	1979
Jaszowska Elżbieta	573/6	Lekcja historii w muzeum i jej przydatność w procesie nauczania	1998
Józowicz Marcin	737/2	Organizacje młodzieżowe w województwie olsztyńskim w latach 1945-1948	1999
Kalwiński Dariusz	577/1	Kościół i grupy wyznaniowe w Ostródzie w latach 1945-1996	1997
Klimczak Dorota	516/5	Muzeum Mazurskie w Olsztynie w latach 1945-1957	1997
Kłosiński Bogusław	316/4	Działalność polskiej placówki konsularnej w Królewcu w latach 1920-1939	1979
Kołpacki Adam	737/3	Działalność wychowawcza i kulturalno-oświatowa Związku Młodzieży Wiejskiej w województwie olsztyńskim w latach 1956-1975	1999
Konopka Justyna	573/1	Tradycyjny a punktowy system oceniania na lekcjach historii	1998
Kotwicki Krzysztof	157/18	Działalność Związku Młodzieży Socjalistycznej w województwie olsztyńskim w latach 1957-1975	2000

Kowalewska Jolanta	577/1	Szkoła Podstawowa w Tylicach w latach 1945-1995	1997
Krawczyńska Joanna	516/7	Historia Szkoły Podstawowej w Hówie w latach 1906-1995	1997
Milanowska Maria	330/4A	Rozwój szkolnictwa w Reszlu w okresie dwudziestopięcioletnia PRL	1978
Manicka Iwona	737/1	Historia Hufca ZHP w Ostródzie w latach 1945-1980	1999
Narożniak Izabela	573/2	Gry i zabawy dydaktyczne oraz humor w nauczaniu historii w szkole podstawowej	1998
Necio Nina	573/6	Przeszłość i aktualność losów ludności Warmii i Mazur na łamach „Głosu Ziemi” i „Wiadomości Mazurskich” w latach 1945-1947	1998
Olszko Krzysztof	516/3	Historia Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Bazyńskiego w Ostródzie w latach 1945-1995	1997
Piotrowska Barbara	516/3	Historia II Liceum Ogólnokształcącego im. K.I. Gałczyńskiego Olsztynie	1997
Puchalski Andrzej	577/2	Historia giełd towarowych w Polsce (w zarysie)	1997
Rokicki Tomasz	573/2	Kościół i związki wyznaniowe na terenie Nidzicy i okolicy po 1945 roku	1998
Sidor Andrzej Janusz	577/3	Przemiany demograficzne na obszarze Pasłęka w latach 1945-1975	1997
Szydłowski Jacek	573/8	Charakterystyka dorobku naukowego Tadeusza Słowikowskiego w zakresie dydaktyki historii	1998
Szynaka Andrzej	577/3	Kościół i związki wyznaniowe w Szczytnie po 1945 roku	1997
Topa Anna	157/46	Rola źródeł i sposoby ich wykorzystania na lekcjach historii	2000
Urbelewicz Izabela	157/48	Osobowość nauczyciela historii w literaturze pedagogicznej XX wieku	2000

prof. dr hab. Stanisław Szostakowski t

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Borowski Jerzy	316/5	Prasa tajna władz narodowych w Warszawie w latach 1861-1864	1980
Borowy Janusz	330/9	Wyprawa partyzancka do Polski Józefa Zaliwskiego w 1833 roku	1986
Jabłoński Jerzy	330/5	Program księdza Piotra Ściegienego i jego recepcja w polskiej myśli radykalnej XIX wieku	1979
Kruk Barbara	316/4A	Działalność społeczno-polityczna Jana Liszewskiego	1979
Kryścińska Anna	316/9	Karol Sienkiewicz 1793-1860	1983
Kubaszek Maria	316/4A	Prasa polska i kalendarze polskie na Warmii i Mazurach w drugiej połowie XIX wieku	1979
Morawek Dorota	330/9C	Ignacy Domeyko (1802-1889)	1986
Rulko Jerzy Kazimierz	316/12	Generał Józef Zajączek jako namiestnik Królestwa Polskiego (1815-1826)	1985
Rutkowski Jerzy	330/6	Działalność społeczno-polityczna Juliana Łukaszewskiego	1979
Wełnicki Krzysztof	316/7	„Przyjaciel Ludu Łęcki” 1842-1844	1981
Więcek Beata	316/9A	Czasopisma urzędowe na Warmii i Mazurach w latach czterdziestych-sześćdziesiątych XIX wieku	1983
Witecka Elżbieta	330/9B	Jan Czyński	1986
Woźniak Romualda	316/12	Ksawery Bronikowski jako redaktor i wydawca	1985

prof. dr hab. Józef Śliwiński

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Ampulska Iwona	573/4	Kobiety w miastach Królestwa Polskiego w XIV i XV wieku	1998
Bałdyga Zofia	577/7	Żony Władysława Jagiełły	1997
Banasiak Andrzej	69/9	Stosunki monetarne w Prusach Krzyżackich w I połowie XV wieku	1999
Baranowski Dariusz	157/54	Książę Władysław Opolski (1326/1330-1401) na tle epoki	2000
Baranowski Zbigniew	577/5	Kampanie Władysława Łokietka o odzyskanie Pomorza Gdańskiego	1997
Bielasta Aneta	573/8	Akademia Krakowska (1364-1434)	1998
Bielewicz Danuta	516/5	Działalność organizacyjno-polityczna i naukowa Pawła Włodkowica	1997
Bieniek Irena	577/1	Ceremoniał koronacyjny królów polskich w XIV i XV wieku	1997
Brzeska Katarzyna	516/2	Przemysław II (1257-1296)	1997
Cekała Elżbieta	515/5	Jadwiga Śląska (1178-1243)	1997
Ciężar Aneta	822/1	Handel Krakowa za Kazimierza Wielkiego	1999
Domarecka Beata	577/1	Arcybiskup gnieźnieński Janisław (zm. 4 XII 1341). Działalność polityczna na tle stosunków polsko-krzyżackich	1997
Domżański Mirosław	69/3	Książę Kazimierz IV słupski (1351-1377)	1999
Duchnowski Tomasz	157/6	Stosunki monetarno-pieniężne w państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach w latach 1230—1411	2000
Gaworska-Skrzypek Beata	157/9	Dwór za Kazimierza Jagiellończyka	2000
Górska Ewa	577/5	Janusz Suchywilk (ok. 1310-1382)	1997
Grabska Małgorzata	630/2	Grunwald w tradycji polskiej do 1914 roku	1998
Józefska Joanna	157/14	Priorytety w polityce wewnętrznej Kazimierza Wielkiego	2000
Kaczmarek Anna	737/2	Polityka dynastyczna ostatnich Piastów koronowanych	1998
Kaczyński Grzegorz	577/1	Budownictwo sakralne w Królestwie Polskim za Kazimierza Wielkiego	1997
Każmirska Zenona	516/1	Polityka zagraniczna Władysława Łokietka	1997
Kierod Alina	822/1	Rada Królewska w XV wieku	1999
Kołtko Dorota	516/1A	Kwestia następstwa tronu w Polsce za Władysława Jagiełły	1997
Kopeć Lucyna	630/7	Z dziejów Ostródy i okolic do 1525 roku (w świetle literatury)	1998
Kozińska Beata	822/2	Rada Królewska Kazimierza Wielkiego	1999
Kozieł Robert Artur	630/7	Polityka wewnętrzna Władysława Łokietka (1306-1333)	1998
Krupińska Mariola	157/20	Polityka zagraniczna księcia płockiego Siemowita IV (1374-1426)	2000
Krzykwa Małgorzata	822/2	Życie codzienne w Polsce w czasach Władysława Jagiełły (w świetle Annales Jana Długosza)	1999
Laskowski Andrzej	630/8	Księżna wielkopolska Jolenta na tle epoki (ok. 1244-1305)	1998
Lisowski Krzysztof	737/3	Samorząd w miastach na prawie chełmińskim w XIV i XV wieku na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Mazowsza	1999
Lorent Ewa	577/2	Ruś w polityce zagranicznej Kazimierza Wielkiego	1996
Malicki Roman	630/3	Jadwiga Kaliska na tle epoki (1266-1939)	1998

Mazuruk Małgorzata	15679	Pozycja prawna i obyczaje szlachcianek w średniowieczu	1999
Michalak Roman	69/6	Kongres Krakowski 1364 roku	1999
Michalski Adam	157/25	Rola społeczna, polityczna i kulturalna kobiet Merowingów	2000
Mieszczyńska Joanna	157/26	Wielki Książę Litewski Witold na tle epoki (1354/1355-1430) (stosunki z Władysławem Jagiełło)	2000
Miśta Barbara	319/8	Kształcenie potomstwa w rodzinie panującego w Polsce XIV-XV wieku	2002
Mroczkowska Dorota	822/3	Ubiór dworski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV-XV wiek)	1999
Nowak Aldona	573/7	Żydzi w średniowiecznej Polsce ze szczególnym uwzględnieniem czasów Kazimierza Wielkiego	1998
Orciuch Leszek	515/2	Rozwój opozycji antykrzyżackiej w Prusach w latach 1411-1440	1996
Pawlukowicz Joanna	577/2	Dzieje Elbląga do połowy XV wieku	1997
Perdjon Bożena	630/10	Spytek z Melsztyna (ok. 1362-1399) na tle epoki	1998
Prusinowska Danuta	822/3	Kazimierz Wielki a Karol IV Luksemburski	1999
Sidor Edyta	157/35	Wzorzec życia dworskiego na ziemiach polskich w XIII wieku	2000
Sieradzki Krzysztof	157/37	Książę Janusz I (ok. 1346-1429) na tle epoki	2000
Smoleńska Małgorzata	630/4	Jan z Czarnkowa (ok. 1320-1387) i jego kronika	1998
Smoliński Grzegorz	157/39	Książę mazowiecki Siemowit III na tle epoki (w świetle historiografii)	2000
Sołtysiak Agnieszka	515/2	Elżbieta Rakuszanka (1436-1505)	1996
Szczepkowski Piotr	573/8	Południowo-wschodnia polityka zagraniczna Kazimierza Jagiellończyka (1447-1492)	1998
Walkiewicz Anna	69/11	Z dziejów organizacji i obyczajowości dworu królewskiego (Władysława Jagiełły - Kazimierza Jagiellończyka)	1999
Waszczuk Mariola	516/6	Z dziejów Hławy i okolic do 1525 roku (w świetle historiografii polskiej)	1997
Weichhaus Elżbieta	516/4	Ziemomysłowice kujawscy w XIII i XIV wieku	1997
Wieliczko Robert	630/5	Spytek z Melsztyna (1398-1439) na tle epoki	1998
Zastawna Lidia	157/50	Bezkrólewie w Polsce 1382-1384	2000
Zuńczyk Anna	573/3	Rodzeństwo Władysława Jagiełły na tle epoki	1998
Zdziera Danuta	515/3	Jarosław z Bogorii (ostatnie ćwierć XIII wieku - 1376)	1996
Żęgota Barbara	630/8	Zofia Holszańska (ok. 1405-1461)	1998
Żuchowska Katarzyna	630/12	Bolesław Wstydlivy 1226-1279	1998
Żukowska Teresa	577/4	Sąsiedztwo polsko-pruskie od połowy XII do schyłku XIII wieku	1997

dr Zdzisław Taźbierski

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Adamowicz Irena	330/1A	Historyczne okoliczności abdykacji Stanisława Augusta	1977
Bartkiewicz Wojciech	31672	Okoliczności towarzyszące likwidacji polskich placówek dyplomatycznych w latach 1792-1795 (w świetle źródeł)	1978
Bloch Teodor	330/3A	Brytyjskie zainteresowania handlowe Gdańskiem, Elblągiem i Toruniem w XVIII wieku	1978
Bozuchowski Aleksander	316/8	Lisowczycy - próba analizy bohaterstwa i awanturnictwa	1982

Browarski Kazimierz	330/3	Brytyjskie zainteresowania handlowe Gdańskiem, Elblągiem i Toruniem w XVII wieku	1978
Buczowska Barbara	316/2	Przy stole podczas przyjmowania obcych przedstawicieli dyplomatycznych w XVI-XVIII wieku (w świetle źródeł)	1978
Buczyńska Grażyna	316/8	Sprawa Barbary Radziwiłłówny	1982
Chmieliński Bogdan	316/2	Koszty utrzymania polskich posłów i wysłanników politycznych za granicą w latach 1648-1696	1978
Cydzik Elżbieta	316/10	Wpływ Familii na politykę wewnętrzną i zewnętrzną Rzeczypospolitej w XVIII wieku	1984
Cygliński Aleksander	330/3A	Misja Michała Kleofasa Ogińskiego w Londynie w końcu XVIII wieku	1978
Czekotowski Krzysztof	316/9	Prawda i legenda o legionach gen. Jana Henryka Dąbrowskiego 1797-1801	1983
Dębiński Dariusz	316/2A	Rola hetmanów w Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku	1978
Gajownik Ludmiła	330/1B	Wkład Tadeusza Kościuszki w walkę Polaków o wolność w latach 1796-1806	1977
Gajlewicz Józefa	330/1B	Osadnictwo brytyjskie w Rzeczypospolitej w XVI i na początku XVII wieku	1977
Gęsicka Krystyna	330/5	Kwestia inicjatora I rozbioru Polski w świetle źródeł	1979
Gierwel Kazimiera	330/1B	Rozwój służby dyplomatycznej w Polsce za Stanisława Augusta	1977
Górski Leszek	316/5	Ceremoniał przyjęcia obcego dyplomaty w Polsce w XVI-XVIII wieku	1980
Grudzińska Zofia	330/3A	Zabiegi matrymonialne Władysława IV	1978
Komaiszko Jan	330/2A	Wpływ obcych dworów na elekcje królów polskich od Henryka Walezego do Jana III Sobieskiego	1977
Kosiński Józefat	330/2A	Miejsce Unii Lubelskiej w ukształtowaniu wielonarodowościowej Rzeczypospolitej	1977
Kozubel Władysław	316/8	Kolizyjność przykładem konfliktów społecznych, religijnych i narodowościowych w Rzeczypospolitej XVIII wieku	1982
Kuk Irena	330/2A	Przyjaźń ks. A. J. Czartoryskiego z carem Aleksandrem i jej polityczne następstwa	1977
Kupis Marek	316/10	Polska flota wojenna za Władysława IV	1984
Łapiński Marian	316/10A	Wychowanie patriotyczne w Szkole Rycerskiej Stanisława Augusta Poniatowskiego	1984
Majewski Krzysztof	472/2	Werbunek i organizacja sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w XVII wieku	1995
Matz Alicja	330/4A	Daniel Hailes i jego starania o utworzenie Ligi Państw Europejskich 1789-1792 przeciw Rosji	1978
Orłowski Ryszard	330/2B	Wpływ obcych dworów na elekcje Sasów w Polsce	1977
Ostaniec Joanna	316/10A	Relacje podróżników brytyjskich o Polsce w XVIII wieku	1984
Przybyłowska Danuta	316/8A	Książę Józef Poniatowski - jako wódz i patriota	1982
Reszel Małgorzata	316/73	Paweł Działyński przed obliczem królowej angielskiej w 1597 roku	1978
Sasin Teresa	330/7	Refleksje na temat ucieczki króla Henryka Walezego - próba krytycznej analizy źródeł	1979
Sierżputowski Zenon	316/3A	Franciszek Bukaty w świetle jego korespondencji z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim	1978
Stobodzińska Barbara	316/3A	Z działalności kanclerzy i podkanclerzy polskich do lat 70-tych XV wieku (próba krytycznej analizy)	1978
Spychalski Grzegorz	316/6A	Stanisław Leszczyński- król wygnany (1704-1714)	1980
Stasiulewicz Zofia	330/2B	Stanisław August Poniatowski - mecenas sztuki i nauki	1977

Ścibek Maria	316/6A	Rola Anglii w wojnach polsko-szwedzkich w pierwszej poł. XVII wieku	1980
Urbańska Grażyna	316/8A	Wpływ Anny Jagiellonki na działalność dworsko-polityczną od końca lat 60-tych XVI wieku	1982
Wiśniewski Zbigniew	316/6A	Polsko-francuskie kontakty dyplomatyczne w XVII wieku	1980
Witkowski Władysław	316/9A	Działalność Jana Łaskiego we Fryzji, Anglii i Niemczech (1543-1556)	1983
Wojdat Jacek	316/6A	Sztuka wojenna Rzeczypospolitej w XVII wieku	1980
Woźnicka Alicja	330/6	Wybitni ministrowie angielscy za panowania Stuartów (1603-1688)	1979
Zabłotna Jolanta	316/4B	Rola instrukcji poselskich na sejm walny w polskim parlamentarystyce XVI wieku	1979
Zbrzezny Józef	330/7	Angielscy dyplomaci w Polsce za Stanisława Augusta Poniatowskiego: Thomas Wroughton, John Dalrymple, Charles Whitworth	1980

prof. dr hab. Jacek Wilczur

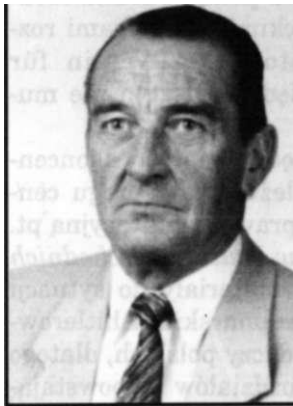
Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Ostrowska Lidia	316/10A	ZWZ-AK obwód końskie w latach 1939-1944	1984

prof. dr hab. Henryk Wisner

Nazwisko i imię	Sygn. archiw.	Tytuł pracy	Rok
Domańska Zofia	330/9C	Sejm walny koronny w świetle pamiętników Albrychta Stanisława Radziwiłła	1986
Kusik Halina	330/9A	Studia Jakuba Sobieskiego i jego instrukcje wychowawcze	1986
Suchcicka Hanna	330/9B	Edukacja krajowa młodzieży szlacheckiej w czasach pierwszych Wazów	1986

POŻEGNANIA

Dr hab. Jerzy Kozięło-Poklewski (1934-2002). Wspomnienie o historyku



Urodził się 2 stycznia 1934 r. w Stołpcach. Po perypetiach wojennych, w 1946 roku dotarł do Olsztyna, w którym w 1951 roku uzyskał świadectwo maturalne.

Poznałem go na seminarium dr. Henryka Zinsa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Byłem wówczas na piątym, on na trzecim roku studiów historycznych. Spotykałem go także dość często w czytelni Głównej Biblioteki KUL. Ponieważ absolwenci katolickiej uczelni mieli poważne kłopoty ze znalezieniem pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom, z reguły chętnie odpowiadali na propozycje zatrudnienia ich w Stowarzyszeniu PAX. Tą drogą poszedł również Kozięło-Poklewski

i jego świeżo poślubiona (1955) żona, Krystyna Brokowska, również absolwentka KUL-u.

Głównym zajęciem Kozięło-Poklewskiego w Olsztynie było redagowanie dodatku regionalnego „Słowa Powszechnego”, pt. „Słowo na Warmii i Mazurach”. Lata paxowskie stanowiły dla niego dobre, wstępne przygotowanie do przyszłej pracy badawczej, jednocześnie poznawał olsztyńskie środowiska humanistyczne. Wówczas to, na początku lat sześćdziesiątych zbliżył się do Wydawnictwa „Pojezierze” oraz Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Już w 1964 r. ogłosił niewielką, poprawnie napisaną książeczkę o dziejach Barczewa. W następnych latach był współautorem monografii Działdowa, Biskupca i innych miast powiatowych. Pierwszą jego publikacją w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” była recenzja tomu II „Studiów Warmińskich”. Napisał też ważny artykuł do „Szkiców Olsztyńskich” o założeniu miasta. Ale nie potrafił jeszcze odnaleźć siebie, wciąż szukał właściwego, zasadniczego tematu badawczego.

W 1969 r. z mojej inicjatywy został zatrudniony w Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego (Instytut Mazurski) w Olsztynie, jed-

nocześnie obejmując funkcję sekretarza redakcji „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Wtedy to sprecyzował swój cel zawodowy: pracę badawczą nad najnowszą historią regionu, która dotychczas leżała odłogiem, zajął się losami robotników przymusowych w Prusach Wschodnich. Opiekę naukową nad nim objął profesor Wojciech Wrzesiński z Wrocławia. Dzięki niemu Koziełło-Poklewski zbliżył się do wrocławskiego środowiska naukowego. Dysertację doktorską pt. *Zagraniczni robotnicy przymusowi w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej* opublikował w 1977 r. (PWN). Była to już prawdziwa nobilitacja na człowieka nauki, książka doczekała się wielu pozytywnych recenzji. W 1980 r. wraz z Wojciechem Wrzesińskim wydał monografię *Szkolnictwo polskie na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1919-1939*. Natomiast wspólnie z Bohdanem Łukaszewiczem ogłosił trzy tomy wspomnień robotników przymusowych w III Rzeszy (1977, 1982, 1985). W latach osiemdziesiątych zainicjował i wydał trzy tomy „Olsztyńskich Studiów Niemcoznawczych”, które, niestety, przestały się ukazywać z powodu braku środków finansowych. W ten sposób współpraca z niemieckimi historykami rozpoczęta na początku lat siedemdziesiątych (Historischer Verein für Ermland), uległa dalszemu poszerzeniu. W tym względzie Olsztyn nie musiał czekać do przełomu z 1989 r.

W latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych skoncentrował swoje badania na ruchu hitlerowskim. Niezależnie od szeregu cennych rozpraw z tego zakresu, w 1995 roku ogłosił rozprawę habilitacyjną pt. *Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza w Prusach Wschodnich 1921-1933*. W ostatnich latach intensywnie zbierał materiały do sytuacji gospodarczo-politycznej Prus Wschodnich w okresie weimarskim i hitlerowskim. W tej dziedzinie zaliczał się już do czołowych badaczy polskich, dlatego też zaproponowano mu opracowanie odpowiednich rozdziałów w powstającym tomie V syntezy *Historia Pomorza (1918/20-1945)*. Bibliografia jego wszystkich publikacji liczy 236 pozycji.

W 1996 r. został zatrudniony w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie (od 1999 r. na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim). Od magistrantów wymagał wiele, nigdy nie mógł pogodzić się z bylejąkością, z symulowaniem studiów. Tego rodzaju postępowanie wprowadzało go zawsze w autentyczny gniew. Odszedł od nas 16 grudnia 2002 r.; środowisko naukowe Olsztyna poniosło dużą stratę.

Janusz Jasiński



Sprzedaż bezpośrednią i wysyłkową
publikacji Wydawnictwa UWM w Olsztynie
prowadzi Księgarnia Uniwersytecka
ul. Prawocheńskiego 4, 10-720 Olsztyn
www.ksiegarniauwm.pl
tel. 523 45 91, 523 45 92, fax 523 45 93
e-mail: fps@ksiegarniauwm.pl

PL ISSN 1509-9873
